BŁOGOSŁAWIONY X. JAN MARYA VIANNEY

proboszcz z Ars.

KAZANIA

niedzielne i świąteczne

wydał w skróceniu z francuskiego i zaopatrzył przedmową

Ks. Dr. JAKÓB GÓRKA

profesor Semin. biskupiego w Tarnowie.

Rev. John Kapistan, O. M. C.

TOM I.

z portretem błogosławionego.

Nakładem wydawcy.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie.
1906.

L. 2.772.

IMPRIMATUR.

Z Konsystorza biskupiego w Tarnowie, dnia 19. maja 1906 roku.

† *LEON Bp.*

L. S.

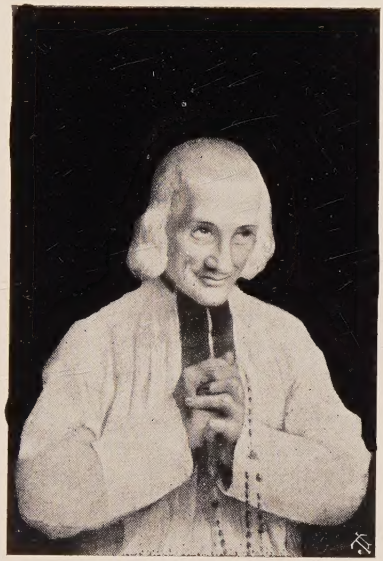

BŁOGOSŁ. X. VIANNEY
proboszcz z Ars.

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/kazananeidzielne0000ksdr

PRZEDMOWA.

W r. 1903 dnia 16. września z Paray-le-Monial, słynnego objawieniami Serca Jezusowego, udałem się koleją przez St. Germain-au-mont-d'or i Villefranche do Ars, aby się pomodlić na grobie świątobliwego proboszcza Vianney'a. W Villefranche najęliśmy dorożkę do Ars za 8 franków tam i napowrót, bo tramwaj już nie szedł, i z księdzem proboszczem Polakiem, towarzyszem podróży do Lourdes i jednym z kapłanów francuskich, przybyliśmy pod wieczór do Ars, które za czasów Vianney'a należało do dyecezyi Lyonu, a obecnie należy do dyecezyi Belley.

Zwiedziliśmy kościół, przy którym jako proboszcz pracował Błogosławiony, klęczeliśmy na jego grobie, polecając siebie i innych kapłanów opiece tego żarliwego Duszpasterza, oglądaliśmy kaplicę św. Filomeny, do której osobliwsze miał nabożeństwo Bł. i za jej przyczyną mnóstwo wypraszał cudownych łask sobie i drugim. Zauważyliśmy tu mnóstwo wotów i około 50 kul żebraczych, świadczących o cudownych uzdrowieniach.

Konfesyonał, gdzie niezmordowanie pracował nasz św. Proboszcz, ambona, z której głosił ludowi słowo Boże w formie tak prostej i z niezrównanem duchownem namaszczeniem, pokryte są blachą żelazną, z obawy, by tych drogocennych pamiątek po Świętym nie roztargali pątnicy na relikwie. Do starego kościoła parafialnego przybudowano piękną bazylikę w czasach najnowszych, a w niej jeden z ołtarzy bocznych ku czci Błogosławionego wzniesiony.

Tu zaraz po beatyfikacyi z podziemi starego kościoła będą przeniesione relikwie świętego Proboszcza. Nowa ta świątynia jest przedłużeniem starej, którą z rozmysłem zachowano, aby swem ubóstwem i czystością świadczyła o żarliwości apostolskiej cichego sługi Bożego, skromnego wiejskiego proboszcza, wyniesionego na ołtarze przez obecnego Papieża, Piusa X. dnia 8. stycznia 1905 r.

Nowo zbudowana bazylika wspaniale dominuje nad całem Ars, dawną cichą wioską, która obecnie wygląda raczej na miasto, bo posiada kilka pięknych budowli i hoteli, wzniesionych dla wygody licznych pielgrzymów. Z daleka już uderza podróżnika bazylika, co jako królowa z wyniosłego miejsca swą misterną strukturą wzbija się w górę i panuje nad całą okolicą. Kiedy od Villefranche przejedzie się most na rzece Saonie, widzi się miłe góry Cewenny, a tuż koło samego Ars przy drodze posąg św. Filomeny strzeże niejako cichych pól i stad bydła, które się pasą na nich.

Po kościele zwiedziliśmy starą plebanię, która teraz stanowi muzeum po Błogosławionym. Tu pokazują łóżko, na którem umarł i drugie strzaskane przez złego ducha, urządzającego nocne harce w domu Sługi Bożego i usiłującego w ten sposób zemścić się na nim za wszystkie liczne ofiary, wydarte z jego szpon piekielnych. Ubożuchno tu: widzisz proste sprzęty, skromne ubranie, ornaty i komże, których używał Błogosławiony. W ampułce pokazywał nam kapelan krew Vianney'a, która dotąd znajduje się w stanie płynnym, a pochodzi z czasu choroby, kiedy Błogosławiony dostał silnego wybuchu krwi.

Obecny Proboszcz z Ars ofiarował nam w relikwiarzyku drobne szczątki z sutanny Błog.

Codziennie wieczorem do kościoła schodzi się w Ars lud wierny na modły wspólne, rachunek sumienia i pobożne czytanie. Braliśmy udział w tych pacierzach wieczornych.

Wspominam dlatego o zwiedzonej w czasie podróży

wiosce Ars, że to jedna z pobudek, że wydaję w skróceniu po polsku jego kazania, które tu głosił ludowi Bożemu.

Drugą pobudką jest ich popularność i tłómaczenie na inne języki.

Dalszym powodem jest ich zalecenie przez kilku biskupów francuskich.

A wreszcie beatyfikacya świeża i oddanie Błogosławionego za patrona i orędownika dla proboszczów przez Piusa X.

O życiu i kazaniach X. Vianney'a [1]).

Mąż ten prawdziwie Boży, który wstrząsnął całą Francyę, porywając tysiące dusz ku Panu Bogu, przyszedł na świat niedaleko Lyonu w wiosce Dardily 1786 r. — Nie posiadał wcale wybitnych zdolności, owszem był w naukach tak słaby, że się namyślano, czy go przyjąć do seminaryum i wyświęcić na księdza. Miano go bowiem powszechnie za nieuka, zdolnego jedynie do pracy w polu lub paszenia bydła. Przeszedł więc wiele upokorzeń, zanim go przypuszczono do święceń kapłańskich, które otrzymał 1815 r.

W r. 1818 objął probostwo w Ars i tu pracował niezmordowanie do końca życia, do chwili błogosławionego zgonu w r. 1859. Żywot jego, to nieustające pasmo umartwień, trudów, ofiar i poświęceń. Każdy duszpasterz powinien je znać, aby przykładem tego wielkiego sługi Bożego zagrzewać się do miłości Bożej i pracy niestrudzonej nad zbawieniem dusz ludzkich, ciężkich nieraz ofiar wymagającej [2]). Zwłaszcza w obecnych czasach 30 tysięcy ubogich francuskich proboszczów, którym bogaci masoni i liberałowie zazdroszczą skromniutkiej rocznej pensyi 900 franków, muszą

---

[1]) Pisałem o tem artykuł do Dwutygodnika katechetycznego. Porów. Nr. 17 z r. 1902 str. 488 itd.

[2]) Żywot ks. Jana-Maryi Vianney'a skreślił przepięknie ks. Alfred Monnin, misyonarz. Przekład polski tej książki stylem gładkim i poprawnym pojawił się już w II. wyd. w Poznaniu 1899, drukiem Jarosława Leitgebra, stronic 441.

się podnieść na duchu, czytając żywot swego Patrona. I on żył w 19 wieku, pracował na wsi między ludem, który odwykł od kościoła, podejrzywał swego pasterza duchownego, jak to i obecnie czynią wrogowie wiary, podpatrywał jego słabości, by je wyśmiać i wyszydzić. Gorliwość ks. Vianney'a, jego gorąca modlitwa, umartwienia niesłychane, szukanie zbłąkanych odniosły wreszcie tryumf i wioska Ars zmieniła się do niepoznania. Sursum corda — może do siebie powiedzieć w dzisiejszych czasach najbiedniejszy proboszcz. Poświęcenie, miłość bezgraniczna musi w końcu podbić serca twarde i zimne i zabłysnąć rzetelną zasługą już na ziemi, a szczególnie po śmierci. Vianney, wyniesiony na ołtarze dnia 8. stycznia b. r. przez Piusa X., który również był proboszczem wiejskim, jest przedewszystkiem wzorem dla księży francuskich, lecz i dla innych narodowości. Dewizą Vianney'a wśród olbrzymich prac były słowa: »Będzie dosyć czasu na wypoczynek w niebie«.

Kiedy po beatyfikacyi Vianney'a przyjmował Pius X. wiernych z dyecezyi Belley, te do nich wyrzekł słowa: „Gdy Mędrcy szli pokłonić się Chrystusowi, ciemności okrywały ziemię, a i droga tych pobożnych pielgrzymów była niepewną. Ale gwiazda, która im świeciła, i wam przyświecać będzie. Ziemi francuskiej, na której Bóg w przeszłym wieku tyle okazał cudów za pośrednictwem Najświętszej Dziewicy, nie opuści i teraz Opatrzność[1]). Niech mi wolno będzie jeszcze przytoczyć słowa, które wyrzekł z tej samej okazyi kardynał Coullié, arcybiskup lyoński: »Ojcze święty! Wyniósłszy na ołtarze Jana Maryę Vianney'a, stawiasz przed oczy wszystkim kapłanom przedziwny wzór proboszcza, który całe życie poświęcił modlitwie, pokucie i ukrytej, skromnej pracy duszpasterskiej. Przez ten akt uroczysty krzepisz w nas, Ojcze święty, otuchę i nadzieję. Gdy patrzymy na to życie tak bogate w zasługi, gdy się zastanowimy, jak ogromny wpływ

[1]) La Croix z 11. stycznia 1905.

wywierał ów zwyczajny proboszcz przez tyle lat na umysły XIX. wieku, dumne ze swej oświaty i oddane zmysłowemu używaniu, istotnie podnosimy się na duchu i możemy mężniej przystąpić do pracy, do której nas zaprasza Boski Mistrz«. W przemowie Papieża tak do wiernych, wśród których byli krewni Błogosł., jak i do proboszczów na osobnej audyencyi często uderzały te słowa, że ubogi, pokorny i w oczach ludzkich nieutalentowany i niewykształcony kapłan, stał się podziwem ziemi i rodzaju ludzkiego. Pius X ogłosił go już patronem proboszczów francuskich, a 10. stycznia wyraził się Namiestnik Chrystusa, że pragnie z całego serca dokonać jeszcze kanonizacyi Jana-Maryi Vianney'a, jeżeli Bóg nowe zdziała cuda za jego przyczyną, a wtedy dałby go za opiekuna i protektora wszystkim proboszczom na świecie, ponieważ Błog. był proboszczem do końca życia. Z niecierpliwością oczekuje od Boga tej szczęśliwej chwili, kiedy to będzie mógł uczynić, bo zawsze miał wielkie nabożeństwo do cichego duszpasterza z Ars[1]).

Nie dziwimy się, że kazania tego żarliwego sługi Bożego wydano po francusku z jego manuskryptów w 4 tomach. Dużo z nich zaginęło, bo gdyby były wszystkie się zachowały, przybyłoby jeszcze do 4 tomów.

Biograf X. Vianney'a powiada, że największem umartwieniem Błogosławionego było pisanie kazań. W tym celu spędzał bezsennie noce i pisywał nieraz bez przerwy 7 godzin w zakrystyi, w pobliżu Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego[2]). To, co napisał, rzadko przezierał i poprawiał, bo nie chciał pisać dzieła, tylko praktycznie pouczać lud. Nie myślał nigdy o tem, że ktoś wyda jego nauki. Za życia nigdy nie zgodziłby się był na ogłoszenie

---

[1]) Tamże.

[2]) W procesie o jego beatyfikacyę czytamy ustęp de heroica fide: »Praedicationi impensissimam operam dabat. Quamvis magnas difficultates in illa offenderet, in praeparandis concionibus nihil eum fastidiebat, sed integros dies et noctes insumebat.

ich drukiem. A gdyby był przeczuwał, że ktoś pokusi się o ich wydanie w przyszłości, byłby je niezawodnie poniszczył. Pisał swe kazania między 1818 i 1827 r., a więc w pierwszych latach swego zawodu kapłańskiego, kiedy miał więcej czasu, kiedy sława jego świętości nie rozeszła się jeszcze po świecie i nie ściągała doń niezliczonych rzesz pokutujących grzeszników, czyniących go niemal ciągłym więźniem trybunału pokuty. Trudnościami wcale się nie zrażał, bo zniechęcenie i małoduszność bywają oznaką ludzi częstokroć próżnych, ufających więcej w swe siły, niż w pomoc Bożą. Przed Najświętszym Sakramentem spędzał długie godziny we dnie i w nocy i tu szukał światła i pomocy. Tę mozolną pracę możesz zauważyć, odczytawszy choćby kilka jego drukowanych kazań. W początkach zawodu kapłańskiego pracował nad niemi niezmordowanie, z żelazną wytrwałością, podobny do skrzętnej pszczółki lub mrówki.

A skąd czerpał? Z pozostałych manuskryptów i dopisków w nich widać, że w pierwszym rzędzie korzystał z Pisma św., z ksiąg natchnionych przez Ducha Świętego, które powinny codziennie znajdować się w rękach każdego kapłana. Powtóre zaglądał do podręczników teologicznych. Liczne przykłady, które opowiadał ludowi, czerpał z żywotów Świętych Ribadeneyry, z życia Ojców na pustyni, z historyi Kościoła. Posługiwał się notatkami i zdaniami Ojców Kościoła, dziełem O. Rodrigueza o doskonałości chrześcijańskiej, jako również i naukami O. Lejeune'a.

We wszystkich jego naukach przebija się ogromna znajomość ludu, znakomity zmysł spostrzegawczy i prawdziwie apostolska śmiałość w karceniu grzechów i błędów.

Zaznaczyć jednak z góry wypada, że inaczej działa na duszę słowo żywe, niż pisane, słyszane, niż czytane. Z czytania nauk tych nie można mieć dokładnego pojęcia o tym wstrząsającym aż do szpiku kości wpływie, jaki wywierały w Ars tak na prostaczków, jak i na inteligentnych słucha-

czy, pielgrzymujących tu tłumnie celem poznania tego cudownego proboszcza wiejskiego.

Misyonarz Monnin w biografii ks. Vianney'a mówi w kilku miejscach o jego kazaniach, homiliach, katechezach [1]) i wyraźnie twierdzi według zeznań naocznych świadków, że ks. Vianney porywał, poruszał do łez, kruszył najzatwardzialszych grzeszników, napełniał serca gorącą miłością ku Bogu: »Duch Boży kładł w serce tego świętego kapłana to, co miał sam wiedzieć, aby drugich uczyć, a ubogacał je z tem większem upodobaniem, że było czyste, proste i wolne od próżnej nauki ludzkiej. Całą nauką proboszcza była jego wiara, księgą jego sam Chrystus Pan. Tylko w Chrystusie, w Jego męce i śmierci na krzyżu szukał on mądrości i nauki. Nie szukał jej w zapylonych księgach i w szkole uczonych, lecz znalazł ją w modlitwie u stóp Pana, które łzami oblewał, znalazł ją wobec Najświętszego Sakr., przed którym dnie i noce spędzał wtedy, gdy tłumy grzeszników przy konfesyonale nie zabierały mu wszystkiego czasu.

Gdy mówił o niebie, o człowieczeństwie Syna Bożego, o Najświętszym Sakramencie, Najświętszej Pannie i Świętych w niebie, o piękności duszy, obecni słuchali go z przekonaniem, że musiał mieć jasne widzenie rzeczy, które opisywał tak wymownie, z taką gorącością duszy i z taką łez obfitością. Jakoż i słowa jego przejmowały jakiemś dziwnem skupieniem i niezrównaną słodkością. Trudno było pozostać zimnym, patrząc na niewysławiony odblask jego oblicza przemienionego i wobec cudownej potęgi jego słowa. Myśli od Boga podane, inną mają doniosłość od myśli pracą własną zdobytych [2]).

Kaznodzieja ten święty już samym swoim widokiem budował. Proboszcz z Ars wyglądał na ambonie, jak jeden z dawnych Proroków. Jego oblicze blade, wychudzone, pra-

---

[1]) Porów. w Zywocie str. 115 i nast.; str. 306—354.

[2]) Porów. str. 307 i nast. Żywota.

wie przeźroczyste, wzrok przenikliwy, mowa prosta, niemal ludowa, głos miły, odrazu zjednywały dla siebie słuchacza. »W czasie kazań i katechizacyi równie ciekawa była rzecz widzieć słuchacza, jak i mowcę, który wylewał całą duszę, duszę świętą, płonącą miłością i wiarą, która się z twoją łączyła, od której odbite promienie czułeś w głębi istoty własnej. Czułeś się oderwany od ziemi w jakieś wyżyny niebieskie, a pod wrażeniem słów Świętego rozjaśniało się przedziwnie w twej myśli; niebo, ziemia, życie obecne i przyszłe, przedstawiały ci się w nowem, nieznanem dotychczas świetle«.

»Człowiek światowy, pełen przekonań i wrażeń światowych, dostawał zawrotu; słuchając jego nauk, potępiał to wszystko, co świat wielbi i za czem goni. Po pierwszem uczuciu jakiegoś osłupienia, słuchacz ten miękł zwolna i bezwiednie łzami się zalewał«[1]). Niejednokrotnie wyznawali słuchacze, że współczesny O. Lacordaire nie wywierał swą wspaniałą wymową i głęboką nauką większego wrażenia. Tak się przedstawiało żywe słowo ks. Vianney'a, gdy uczył i przemawiał z ambony. Powiedzieliśmy wyżej, że jego kazania drukowane nie mogą dać wyobrażenia o przedziwnym wpływie, którym czarował i porywał dusze ku Bogu. A jednak są one nader cennym nabytkiem w piśmiennictwie kaznodziejskiem; zawierają bowiem bogaty skarbiec praktycznych, popularnych, dla ludu niezmiernie pożytecznych nauk. Podnieść mogą na duchu słabszych zdolności kapłana, bo mu przypominają, że przy usilnej pracy, obok głębokiej ufności w Bogu i gorącej modlitwy, można bardzo wysoko postąpić w zawodzie kaznodziejskim i ciepłem, praktycznem, do potrzeb słuchacza zastosowanem słowem budować skutecznie w sercach wiernych żywą świątynię Ducha Świętego.

To co powiedział biograf w wyżej przytoczonych słowach, że Duch Św. kładł w usta Vianney'owi słowa i myśli,

---

[1]) Tamże 309.

że świątobliwy proboszcz z konfesyonału szedł wprost na kazalnicę i mówił z natchnienia, odnosi się do późniejszych lat w jego kapłaństwie.

Obierał sobie zwyczajnie tematy bardzo aktualne, o ile poznaliśmy z ogłoszonych drukiem jego kazań. Uczy, jak należy odprawić spowiedź wielkanocną, zachęca do wytrwałości, mówi o modlitwie, cierpieniach, postach, Mszy św., Komunii, o różnych cnotach, obowiązkach i występkach, o rzeczach ostatecznych itd. Przeprowadzenie jest dość systematyczne, podział jasny, argumentacya wzięta z Pisma św. i z Ojców Kościoła; całość ożywiona częstymi przykłady z Żywotów Świętych i praktyczną mądrością, polegającą na wielkiem doświadczeniu i głębokiej znajomości serca ludzkiego, zaczerpniętej z pilnego słuchania spowiedzi. Ów na teologii słabeusz i nieuk olśniewa czytelnika pięknymi obrazami i porównaniami. Znachodzą się bowiem dość często u niego prawdziwie poetyczne zwroty. Pod względem rzewności, poetyczności niektórych ustępów, przypomina wiele naszego ks. Karola Antoniewicza. Tu i ówdzie odchodzi mowca na chwilę od swego założenia, wylewa cały potok serdecznych westchnień, wyrażających miłość ku Bogu, wstręt do grzechu i współczucie nad nieszczęśliwym stanem grzesznika. Słuchający go Monnin powiada, że z duszy ks. Vianney'a wyrywały się jak strzały myśli wzniosłe, głębokie, to znowu zupełnie proste. »Często zabieraliśmy się do spisania rzeczy słyszanych, nigdy jednak nie udało nam się myślom tym, któremi nas najwięcej poruszył, nadać formy; krzepły one pod piórem, jak ostygła lawa. Tak, jak nie opisze szumu lasów, ani jęku fal morskich, co się rozbijają o skały, tak i tego, co Boże w sercu człowieczem, w słowa zakuć niepodobna«.

Umysły wolne od namiętności, nieporządnych przywiązań, zjednoczone z Bogiem, umieją w szczególniejszy sposób wznosić się ku niebu przez świat widzialny, odkrywają z łatwością piękność w dziełach Bożych, po których jako po

szczeblach wzbijają się ku Stwórcy. Żadne ze słów X. Vianney'a nie jest czczem i jałowem; w każdem kazaniu znajdzie się wiele zdrowego pokarmu, dla naszego zwłaszcza ludu wiejskiego, bo proboszcz z Ars karci nocne pohulanki młodzieży, zbiegowiska i muzyki, odwodzi od nieszczęsnych szynków, zachęca do modlitwy i częstego przyjmowania Sakramentów świętych.

Kazania jego są nieco dłuższe, bo mniej więcej każde z nich obejmuje w oryginale przeszło arkusz druku (w 8-ce). Zrażać się tem nie należy przy czytaniu. Kto chce się ćwiczyć w kaznodziejstwie, niech sięga owszem do takich dobrych źródeł, niech odczytuje dzieła wzorowych mowców kościelnych, choć to nie obejdzie się bez pracy. Znakomici kaznodzieje są przeważnie dłuższymi w swych naukach. Ksiądz, który chciałby w pół godziny przygotować się na ambonę, który niema ochoty do czytania, choć mógłby czasu temu znaleźć, nie postąpi daleko. Siewca ewangeliczny w pocie i skupionej modlitwie, w pilnem szperaniu po księgach i w zjednoczeniu ścisłem z Bogiem, na wzór Błog. Viannney'a, powinien uprawiać niwę Pańską.

Kazania X. Vianney'a wyszły po francusku po raz pierwszy w Lyonie 1883 r. z aprobatą kardynała Caverot'a, arcyb. lyońskiego.

W drugiem wydaniu, powiększonem kilku nowemi odszukanemi naukami, pojawiły się w 10 lat później r. 1893., staraniem ks. kanonika Szczepana Delaroche, archiprezbitera przy kościele Ainay w Lyonie, doktora św. Teologii i brata jego, Augustyna Delaroche, kanonika regularnego zakonu Niepokalanego Poczęcia.[1])

---

[1]) Sermons du Vénérable Serviteur de Dieu Jean-Baptist-Marie Vianney, Curé d'Ars, publiés per les soins de M. Le Chanoine Étienne Delaroche, Archiprêtre d'Ainay à Lyon, Docteur en théologie et du R. P. Dom Marie-Augustin Delaroche, chanoine régulier de l'Immaculée Conception. Nouvelle édition augmentée de plusieurs sermons inédits. Delhomme et Briguet, éditeurs. Lyon 3 Avenue de l'Archeveché. 1893.

Wydawnictwo to poleciło wielu biskupów francuskich, a niektórych przytaczamy słowa, pełne uznania dla tej pracy.

Kardynał Guibert, arcybiskup paryski, między innemi te słowa napisał do wydawcy dnia 8 marca 1883 r: »Przeczytałem kilka tych kazań ze zbudowaniem, a nawet szczerze wyznam, z podziwem. Zwyczajnie podziwialiśmy miłość, dobroć i niestrudzoną gorliwość tego pasterza, który bezustannie szukał zbłąkanych owieczek i sprowadzał napowrót do owczarni. Nigdy jednak nie mówiono o jego wymowie. Pewnie, że nie jest on kaznodzieją tej miary, co Bourdaloue lub Massillon; lecz jego nauki do ludu są bardzo gruntowne i bogate co do treści. Oby wszyscy księża po parafiach tak starannie przygotowywali się do kazań, jako ten święty kapłan!

»Twe wydawnictwo jest bardzo pożyteczne z tego względu, że poucza duchowieństwo, jak należy głosić słowo Boże«.

Zaś arcybiskup Reims, kardynał Langénieux, powiada, że w kazaniach X. Vianney'a niema wymowy mądrości ludzkiej, którą gani św. Paweł Apostoł, ale jest w nich wymowa żywa, gorąca, wymowa, którą Święci czerpali, z nieprzebranych źródeł Serca Jezusowego. »Uczyć i budować dusze, to prawdziwe apostolstwo i do tego celu zawsze zmierzał na ambonie czcigodny proboszcz z Ars.... Podając klerowi, a zwłaszcza księżom proboszczom wiejskim, w milczeniu i poświęceniu sprawującym duszpasterstwo, przykłady i praktyczne lekcye kaznodziejskie takiego mistrza w nawracaniu i uświęcaniu dusz, oddałeś znakomitą przysługę Kościołowi, za którą niech Ci Bóg wynagrodzi«.

Kardynał Mermillod, biskup Lozanny i Genewy, mówi, że pobożność, modlitwa i nauka dodają siły i namaszczenia apostolskiego słowom ks. Vianney'a, że do nich można odnieść zdanie św. Bernarda: Lucere et ardere multum est. Kler, zwłaszcza młodszy, znajdzie tu wzór popularnego nauczania. Taki w nich ogień miłości Bożej, ze można je po-

mieścić obok pism św. Wincentego a Paulo i Alfonsa Liguorego.

Posłuchajmy biskupa Bessona z Nimes: »Dotychczas cześć moja odnosiła się do Vianneya z aureolą świętości na skroniach; wiedziałem również z Żywota jego, napisanego przez O. Monnina, że był niezrównanym mistrzem w katechizowaniu. Wszelako nie domyślałem się wcale, że był kaznodzieją i autorem kazań, które obecnie ogłaszasz drukiem, choć ten zbiór nie jest jeszcze kompletnym..... Proboszcz z Ars rozwija swe zdolności przez pracę niesłychaną... Oby przykład tego świętego proboszcza znalazł licznych naśladowców. Oby zwłaszcza młodzi księża, przeważnie więcej uzdolnieni od Vianney'a, pracowali wytrwale, metodycznie, pobożnie i gorliwie, a to przyniosłoby ich posiewowi obfite błogosławieństwo. Gdybyśmy to mieli w parafiach wszystkich dyecezyi francuskich, nie mówiąc już Vianney'ow, bo nie każdy ksiądz może się wznieść na podobne szczyty świętości, ale dobrych katechetów, pożytecznych i praktycznych kaznodziejów, nie potrzebowalibyśmy teraz ubolewać, że z dnia na dzień wzrasta w zatrważający sposób u nas bezbożność, ciemnota lub obojętność dla wiary». Dziękuje następnie ten dostojnik Kościoła wydawcy, że wydobył z pyłu zapomnienia te mowy i uratował je od spalenia, na które je skazał w swej pokorze proboszcz z Ars. Kapłani i lud wierny odniosą z ich czytania wielką korzyść. I dlatego przyrzeka ten biskup zalecać je księżom swej dyecezyi przy każdej sposobności.

Cabriéres, biskup z Montpellier, przyznaje, że w tych kazaniach są usterki stylistyczne, są jednak i zalety: »Jeżeli mowy, wydane Twem staraniem, nie posiadają zalet języka i stylu, za któremi niektórzy się troskliwie ubiegają, spotykamy za to w nich prawie na każdej stronicy gorącą pobożność, głęboką wiarę i jasny wykład wzniosłych prawd religijnych. — Gorliwy kaznodzieja nie dba o zwroty retoryczne i szuka pomocy łaski Bożej«. Kto czytać będzie

te mowy apostolskie, może się nauczy zbawiennego naśladownictwa. A zatem ksiądz proboszcz, wydając te kazania, uwiecznił dobroczynną misyę błogosławionego Vianney'a«.

Rektor fakultetów katolickich w Lyonie, Guiol, przeczytał kilka nauk X. Vianney'a i zbudował się tą lekturą: »Tak przemawiają Święci. Te karty pełne pobożności i namaszczenia«. Wprawdzie nie wywrą tego czarującego wpływu, jak żywe słowo Błogosławionego, kiedy przemawiał z ambony, lecz w każdym razie przyniosą obfitą korzyść tak kapłanom, jak i wiernym, jeżeli je będą czytali z pobożnem skupieniem.

Jenerał Sulpicyanów w Paryżu, X. Icard, tak pisze: Szczęśliwa i zbawienna myśl, żeś się zabrał do pracy niniejszej. Księża, oddani duszpasterstwu, nie znajdą tu wprawdzie arcydzieła literatury, ale język prosty, pobożny, popularny, żywą wiarę i miłość dusz. Już przeczytałem dwie nauki na uroczystość Wszystkich Świętych, którą dziś obchodzimy i bardzo się zbudowałem«.

Wyciąg z kazań Bł. Vianney'a ogłosił drukiem kanonik regularny Niepokalanego Poczęcia O. German Maillet-Guy pod tytułem: Droga doskonałości albo proboszcz z Ars, prowadzący chrześcijanina do nieba.[1]) Rozłożył je na sześć części, z których pierwsza traktuje o modlitwie porannej i słuchaniu mszy św., o skupieniu ducha, o posiłku, zabawach, rekrecyach, o jałmużnie, czytaniu duchownem i modlitwie wieczornej (od str. 1—177), druga mówi o Sakramentach św. (177—323), trzecia o święceniu niedzieli (327 do 430), czwarta o obowiązkach chrześcijanina w czasie roku kościelnego (431—531), piąta o różnem powołaniu i obowiązkach niektórych stanów (531—628), szósta o chorobie i śmierci (635—756).

---

[1]) Le chemin de la perfection ou le Curé d'Ars conduisant le chretien au ciel par Dom Germain Maillet-Guy. Delhomme et Briguet, éditeurs, Lyon, 3, avenue de l'Araheveché. Dzieło to ma str. 768.

Ten sam autor zebrał także z nauk Błogosławionego wianuszek kwiatów. [1])

Po niemiecku przełożył kazania proboszcza z Ars I. Firnstein, beneficyat w Ebrantshausen: Predigten auf die Sonn-und Festtage. Von dem Ehrwürdigen Diener Gottes, Johann Baptist Maria Vianney. Regensburg Druck und Verlag von Georg Manz. 1885. t. 4.

Otrzymawszy pozwolenie ks. kanonika proboszcza Delaroche i jego brata na wydanie po polsku tych kazań w liście z dnia 17 listopada 1904 r., postanowiłem je ogłosić drukiem w skróceniu. Albowiem w niektórych miejscach są za rozwlekłe i te same myśli się powtarzają. Słyszeliśmy, że Bł. Vianney kazań owych nie poprawiał i ani marzył o ich wydaniu.

Powtóre, kiedy prosiłem wydawców francuskich o pozwolenie ich przerobienia na polskie, doniósł mi w uprzejmym liście ks. proboszcz Szczepan Delaroche, że jego brat radził się w Rzymie tych, którzy się zajmowali beatyfikacyą Sługi Bożego co do tych kazań. Tam odpowiedziano, że pomimo uwag dołączonych do poprzedniego wydania, należy koniecznie porobić jeszcze pewne poprawki przy ponownem wydaniu: »Wobec tego dajemy księdzu profesorowi całkowite upoważnienie i zezwolenie jużto przetłumaczenia w całości tych kazań, jużto skrócenia ich i analizowania, jużto pchwycenia ustępów najpiękniejszych i podania ich w logicznym porządku... [2]) Księdzu Doktorowi nie będzie trudno odkryć tu i ówdzie zdania rygorystyczne, przypominające trochę ducha janzenistowskiego. Łatwo to sobie wytłómaczyć u kapłana, który się uczył teologii wówczas w tym

---

[1]) Nouvelles Fleurs du Curé d'Ars. Formatu maleńkiego str. 156. Ci sami wydawcy. Kosztuje 75 centimów.

[2]) Ce derniere travail a été fait par le P. Maillet-Guy; c'est un petit volume: »Le chemin de la perfection ou le curé d'Ars, conduisant le chretien au ciel«. édité chez Delhomme et Briguet.

duchu wykładanej w seminaryach duchownych we Francyi.[1]) Mowy proboszcza z Ars nie są dość znane; bez wątpienia nie liczymy ich do arcydzieł literackich. Mimo to przyniosły one przedziwne owoce, nawróciły i uswięciły mnóstwo osób. Pragnąćby należało, aby wszyscy proboszczowie tak pracowali w swej młodości, jak to czynił Bł. Jan Marya Vianney. Cztery tomy przez nas wydane stanowią tylko połowę jego dzieł. Starczyłoby było materyału jeszcze na 4 inne tomy. Niestety, kucharka w Ars, nie znająca się na wartości manuskryptów, rzuciła do ognia ten cenny skarb. Niech przyjmie ks. Profesor ode mnie wyrazy głębokiego szacunku«.

Niechże to wydanie w języku polskim wyda również owoce ku chwale Bożej i zbudowaniu dusz, niech pouczy, jak należy do ludu wiernego przemawiać w formie prostej, z duchem gorliwości i namaszczenia.

Niech Błogosławiony Vianney dopomaga z nieba wszystkim, a zwłaszcza młodym i początkującym robotnikom w winnicy Pańskiej, aby ich posiew słowa Bożego obfite przynosił owoce, aby się nigdy nie zrażali, lecz siali ze łzami i trudem, nalegali wczas niewczas, a kiedyś z weselem doczekali się obfitego żniwa z tego mozolnego posiewu. Kończę parafrazą słów naszego Złotoustego Skargi[2]): »Pochodnio gorącej miłości Bożej, przykładem twoim zapalaj nas, boś ty brat nasz starszy, już na wieki przebywający na dworze króla niebieskiego. Zwyciężyłeś już wszelkich nieprzyjaciół i śpiewasz wesołą pieśń wygranej bitwy. Przeprawiwszy się szczęśliwie i z weselem do przystani niebieskiej, wspominaj sobie na płynących i tonących na tem morzu świata żeglarzy. Nie żal ci już trudów na tej drodze prze-

---

[1]) Był to początek 19. wieku — czasy upadku moralności i wiary po strasznej rewolucyi — czasy, kiedy artykuły organiczne Napoleona kwitnęły w całej pełni, krępując wolność nauczania w seminaryach duchownych i wykładania religii w szkołach państwowych. Przyp. Wydawcy.

[2]) Modlitwa do Świętych bożych, umieszczona we wstępie do jego Żywotów.

bytych, na której nam się przykrzy. Szczęśliwe prace Twe, za które doznajesz obecnie miłego spoczynku; szczęśliwe Twe posty, noce bezsenne przy układaniu kazań i słuchaniu spowiedzi, bo za nie otrzymałeś wieczne rozkosze. Zima Twa minęła, niepogody ustały, a lato i żniwo twe już wieczne. Nędza Twa jako strzała na powietrzu i droga okrętu na morzu i jako bystry ptak przeleciała i nie masz żadnego jej śladu. Niech modlitwy Twe sprawią, byśmy tęsknili do tej ziemi żyjących i do Twego w niebie towarzystwa. Gdyś na ziemi francuskiej w Ars nauczał, słowa Twe porywały i zapalały serca, niechże i w polskiem wydaniu za Twą przyczyną tę samą moc posiadają. Niech wiara katolicka, którąś na ziemi z płaczem szczepił w ludzkich sercach, bujnie wschodzi i szerokie a mocne zapuszcza korzenie, niech ustają niezgody i występki, a lud nasz polski niech połowę zajmie nieba, niech nie słucha zwodnych nauczycieli, lecz trzyma się oburącz wiary i cnoty ojców swoich ku pociesze Kościoła św. i radości swych duszpasterzy.

Pisałem w Tarnowie, dnia 8. lutego 1905, w miesiąc po beatyfikacyi Vianney'a.

Nauka na pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

O spowiedzi wielkanocnej.

„A była blizko Pascha, dzień święty żydowski“ (Jan VI, 4).

O! gdybyśmy to byli urodzili się za czasów pierwszych chrześcijan, zobaczylibyśmy, z jaką oni świętą radością oczekiwali wielkiego postu! O! święty dniu zbawienia i łaski, co się z tobą stało? Gdzież ta święta radość, której doświadczały wybrane dzieci Boże? Tak, wierni chrześcijanie, czas wielkiego postu może się obrócić na nasze zbawienie, jeżeli będziemy z niego korzystali i współdziałali z łaską Bożą; może jednak przyczynić się do naszego potępienia, gdy z niego korzystać nie będziemy. Cóż znaczy to słowo: »Pascha« Wielkanoc? Znaczy tyle, co przejście. Jest to więc przejście ze śmierci grzechu do żywota łaski. Mając to na uwadze, zdołacie lepiej ocenić, czyście się dotąd dobrze do świąt wielkanocnych przysposabiali i czy to przysposobienie może zadowolić szczególniej was mężczyzn, którzy idziecie tylko z musu raz na rok do spowiedzi i Komunii św. w czasie wielkanocnym.

I. Dlaczego to, chrześcijanie, ustanowił Kościół wielki post? Dlatego, odpowiecie, aby nas przygotować do dobrej spowiedzi i godnego obchodzenia świąt Wielkanocnych. Tak nas rzeczywiście uczy katechizm. Ale gdybym zapytał dziecka, jaki popełnia grzech chrześcijanin-katolik, zaniedbujący spowiedź wielkanocną, odpowiedziałoby mi: popełnia grzech śmiertelny. A na dalsze pytanie, ile

potrzeba popełnić grzechów śmiertelnych, aby być potępionym, odpowie mi znowu: Wystarczy popełnić tylko jeden grzech ciężki i umrzeć w nim bez pokuty. Cóż na to powiecie? Czyście odprawili spowiedź wielkanocną? Nie, odpowiecie. Będziecie więc potępieni, jeżeli was w tym stanie duszy, śmierć zaskoczy. I cóż myślisz, przyjacielu, czy nie zależy ci wcale na zbawieniu? Ale powiesz: Jeżeli będę potępiony, to nie sam tylko. Biedna duszo! Towarzystwo w piekle nic ci nie pomoże, — owszem pomnoży twe cierpienia. Jęczeć i wzdychać będziesz napróżno w płomieniach, nie mając nadziei wyjścia z nich! Ach! — czemu nie pamiętasz duszo, ileś kosztowała Jezusa Chrystusa? Czemu się sama od Niego odłączasz na zawsze? Dlaczegóż to, mój Bracie, nie odprawiłeś wcale spowiedzi wielkanocnej? Powiesz: nie chciało mi się. Ale jeżeli umrzesz w tym stanie, będziesz potępiony. Czy myślisz, że wszystko się kończy wraz ze śmiercią? Wiedz, że jest wieczność szczęśliwa, albo nieszczęśliwa! To dogmat wiary naszej świętej!

Nieprawdaż, moja siostro, opuściłaś spowiedź wielkanocną? W poście żyłaś w grzechu i po Wielkanocy tak samo. Dlaczegoż to? Oto powód: straciłaś wiarę, myślisz tylko o przyjemnościach świata i czekasz chwili, kiedy cię wrzucą w ogień piekielny. Zobaczymy się, droga siostro, zobaczymy się kiedyś. Tak jest, zobaczymy twe łzy, twą rozpacz wieczną. Czemuż, wierni Chrześcijanie, odwracamy oczy nasze od tej strasznej prawdy i żyjemy w brudach grzechowych?

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób spowiadają się i przyjmują obojętni ludzie Komunię w czasie wielkanocnym, abyśmy mogli sobie wytworzyć sąd, czy ci chrześcijanie, przyjmujący tylko z musu Sakramenta św. raz do roku, mogą być spokojni, czy nie. Gdyby do dobrej spowiedzi wystarczyło wyznanie grzechów przed kapłanem i odprawienie pokuty, łatwoby było odzyskać utraconą łaskę Bożą, droga

zbawienia nie byłaby tak trudną. Nie trzeba się jednak łudzić, że Boga można zbyć czemkolwiek. Wyraźnie powiedział Zbawiciel do młodzieńca ewangelicznego, że wąska jest ścieżka, wiodąca do nieba i mało ludzi nią postępuje. Przez cały rok zajmowaliście się świeckiemi sprawami, staraliście się o majątek, goniliście za przyjemnościami życia, nie pracowaliście nic nad swojem udoskonaleniem, wreszcie przychodzicie około Wielkanocy do Spowiedzi i wyznajecie swe grzechy w ten sposób, jakbyście opowiadali jaką historyę. Wreszcie odmówicie bezmyślnie i mechanicznie kilka modlitw i już zdaje się wam, żeście się z Bogiem pogodzili. Zaraz po spowiedzi wracacie do dawnych nawyczek niedobrych, chodzicie do karczem i szulerni, na zabawy i bale; nie widać ani śladu poprawy. Z roku na rok to samo czynicie! Sakrament pokuty, w którym Bóg zapomina niejako o swej sprawiedliwości i okazuje tylko miłosierdzie, jest dla wielu rodzajem zabawy i rozrywki. Pamiętaj człowiecze, że twoje spowiedzi, gdy je w ten sposób odbywasz, nic nie wartają, a może nawet są świętokradzkiemi.

II. Ażeby odbyć dobrą spowiedź, trzeba nienawidzić grzechu z całego serca i żałować, żeśmy obrazili Boga tak dobrego, żeśmy gardzili łaskami, żeśmy nie zważali na głos sumienia, żeśmy długi czas trwali w stanie grzechu. Kto ma prawdziwy żal, ten stara się jak najprędzej pojednać z Bogiem i naprawić krzywdy. Źle robi ten, kto zwleka poprawę z dnia na dzień, kto nie chce jak najprędzej pojednać się ze Stwórcą, który jest najlepszym przyjacielem naszym. Gdy kto pozostaje cały rok w grzechu i z przykrością myśli o czasie wielkiego postu, bo wtedy trzeba się spowiadać, kto zwleka swą spowiedź poza czas wielkanocny, albo przystępuje do niej z usposobieniem zbrodniarza, którego prowadzą na śmierć, czyż można sądzić, że taki człowiek ma usposobienie duszy, potrzebne koniecznie do ważności Sakramentu pokuty?

Zaprawdę, są ludzie, którzy spowiadaliby się dopiero na łożu śmierci, gdyby Kościół nie nakazywał tego czynić co roku. Zresztą wielu spełnia ten obowiązek obojętnie, ze zwyczaju tylko. Nie miłość Boża, ani żal, ani chęć poprawy kierują nimi. Gdy Boga prawdziwie kochamy, nie popełniamy grzechu z taką łatwością, a nawet przyjemnością, jak się to często zdarza. Kto się prawdziwie obawia grzechu, nie będzie z nim chodził aż do Wielkanocy, zaraz po upadku się wyspowiada i będzie się starał poprawić.

Nie chcę dzisiaj mówić o tych nieszczęśliwych, którzy tają swe grzechy przed kapłanem, z obawy, że nie dostaną rozgrzeszenia, albo o tych, którzy pokrywają swe życie występne płaszczykiem cnoty i tak zbliżają się do Stołu Pańskiego, pożywają swe potępienie, oddają Boga na łup szatanowi a swą duszę narażają na wieczne potępienie.

Sądzę, że wy, którzy się tylko raz na rok spowiadacie, lepsze przynosicie usposobienie, że spowiadacie się pokornie i szczerze, żałujecie nietylko dla tego, żeście z powodu grzechów zasłużyli na kary wieczne, ale i dlatego, żeście przez nie obrazili najlepszego Pana i Stwórcę. Prawdziwy pokutnik z boleścią w sercu rzuca się do stóp Boga i oskarża się, aby uzyskał przebaczenie. Powiada z pokorą serca o sobie: Jestem grzesznikiem, niegodnym nazwy dziecka Bożego, gdyż żyłem dotąd zupełnie przeciwnie, jak nakazuje wiara święta; wstręt czułem do tego wszystkiego, co się odnosi do chwały Bożej; niedziele i święta były dla mnie dniami uciechy i rozpusty. Nic dotąd nie robiłem dla zbawienia duszy. Będę zgubiony i potępiony, jeżeli Bóg nie zlituje się nademną. — Takie powinno być usposobienie chrześcijanina, który prawdziwie brzydzi się grzechem. Ale powiedz, czy oskarżają się w ten sposób ci, którzy zaledwie raz na rok, i to jeszcze niechętnie, idą do spo-

wiedzi, usprawiedliwiają się, mówią, że do grzechu nieczystego drudzy ich nakłonili, że do gniewu pobudził ich sąsiad przykrem słowem, że opuścili Mszę św. z powodu towarzystwa, że raz w poście jedli mięso, ale nie byliby tego uczynili, gdyby ich drudzy nie byli namówili, że źle się wyrażali o bliźnich, ale ludzie dali im sposobność do obmowy. Niestety, nie rzadka to rzecz, że przy spowiedzi mąż oskarża żonę, żona męża, brat siostrę, siostra brata, pan służącego, a służący pana. Przy »Confiteor« czyli spowiedzi powszechnej, oskarżają się sami, mówiąc: moja wina; dwie minuty potem bronią się, składając winę na drugich. Nie okazują żadnej pokory i skruchy. Takie jest w znacznej części usposobienie tych, którzy się spowiadają raz na rok. Poznaje też kapłan, że trudno im dać rozgrzeszenie. Każe im więc przyjść później do spowiedzi, chcąc ich uchronić od świętokradztwa. Oni na to mruczą, że nie mają czasu, że później nie będą lepiej usposobieni, a nawet się odgrażają, że pójdą do innego spowiednika mniej surowego, który ich rozgrzeszy bez trudności. Sami sobie szkodzą ci ludzie zaślepieni. Spowiednik poznał z ich sposobu oskarżania się, że nie mają warunków, potrzebnych do godnego przyjęcia tego Sakramentu. Ich wyznanie grzechu było połowiczne, dlatego musiał im tysiączne zadawać pytania.

Przestawali na ogólnem wyznaniu, nie odróżniali wcale myśli od pożądliwości. Pyta ich spowiednik: Czyście nie obrazili kiedy Boga w myśli pychą, próżnością, zemstą albo nieczystością? Wszak wiecie dobrze, że i myślą można Boga ciężko obrazić, zwłaszcza, jeżeli myśl jest nieskromną, której się nie oddala? — Być może, odpowiada penitent, ale sobie tego nie przypominam. — Dalej spowiednik pyta choćby w przybliżeniu o liczbę grzechów. Tu mówi spowiadający się: Ach, mój Ojcze, czy chcesz, abym pamiętał wszystkie myśli z całego roku?

To niemożebne! — Drogi Boże, ileż z powodu tej lekkomyślności bywa świętokradzkich spowiedzi! — Również i dlatego ludzie źle się spowiadają, że nie wymieniają okoliczności, które zmieniają naturę grzechu. Mówią np: Upiłem się, przezywałem bliźniego, popełniłem grzech przeciw cnocie czystości, gniewałem się i mściłem. Gdyby spowiednik nie zadawał pytań, jużby było po wszystkiem; ale kapłan pyta: ile razy to było? Czyś popełnił te grzechy w kościele? czy w obecności twych dzieci? twych sług? czy było przy tem wiele ludzi? Czy przez obmowę ucierpiała sława bliźniego? Czyś nad pysznemi myślami długo się zastanawiał? Czy myśli przeciw cnocie czystości towarzyszyła chęć popełnienia grzechu? Czy ten lub inny grzech popełniłeś z nieuwagi, czy rozmyślnie i złośliwie? Czyś nie popełniał jednego grzechu po drugim, sądząc, że wszystko jedno spowiadać się z małej ilości grzechów, czy z wielu? — O mój Boże, co pomyśleć o takiem przysposobieniu! Gdzież są grzesznicy, którzy prawdziwie opłakują swe winy?

Trzeba przyznać, że są ludzie, którzy robią dokładny rachunek sumienia, skrupulatnie wyliczają swe grzechy, ale czynią to obojętnie, ozięble, nie westchną ani razu, nie uronią ani jednej łzy. Wogóle nie widać u nich boleści serca, że obrazili Boga najlepszego. Kapłan daje im rozgrzeszenie bo myśli, że mają lepsze usposobienie duszy, niż to na zewnątrz okazują. Wiem dobrze, że łzy i westchnienia nie są nieomylnymi znakami żalu i poprawy. Zdarza się bowiem bardzo często, że wcale nie liczą się do najlepszych chrześcijan ci, którzy płaczą przy spowiedzi. Trudno jednak nie wzruszyć się i nie zasmucić wewnętrznie, kto prawdziwie żałuje i pokutuje. Złym przeto jest znakiem zupełna obojętność i oziębłość przy konfesyonale. Gdyby jakiś zbrodniarz wiedział, że skruszonem wyznaniem win swoich poruszy sędziego do miłosierdzia i przebaczenia, czyż nie oskarżałby się z bo-

lesnym jękiem i płaczem? Chory z przejęciem pokazuje swe rany lekarzowi. Gdy przyjaciel opowiada nam o swoich troskach i kłopotach, poznajecie z jego ruchów, tonu głosu i sposobu wyrażania się, że wielki smutek i ból w jego sercu nurtuje. Kto przy spowiedzi lodowaty i zimny, prawdopodobnie w sercu jego niema szczerego żalu. Słusznie ze znaków zewnętrznych wnioskujemy o tem, co się w duszy dzieje. Źle i rzadko się spowiadając, około czasu wielkanocnego tylko, nie stajecie się lepszymi i ostrożniejszymi i wracacie do dawnych grzechów.

Powiedzieliśmy, że prawdziwy żal musi koniecznie łączyć się z mocnem postanowieniem nie grzeszenia więcej. Jeżeli chęć poprawy jest szczerą, będziemy istotnie unikali grzechu, myśli złych, mściwych, nieczystych, strzedz się też będziemy wszelkich sposobności, prowadzących do grzechu i użyjemy wszelkich środków, by się poprawić ze złych nałogów. A więc, mój przyjacielu, twa chęć poprawy musiała być bardzo wątpliwą i pozorną tylko, ponieważ na nowo widują cię w szynkach i owych towarzystwach, gdzieś często upadał. Nie zauważono u ciebie większej ostrożności w postępowaniu i jak żyłeś przedtem, tak i teraz żyjesz lekkomyślnie. Trudno nie podejrzywać, że spowiedź twa była złą i żal podejrzanym.

Chcesz na to dowodu? Pytam cię przeto, z jakich grzechów spowiadałeś się przeszłego roku? Z pijaństwa, nieczystości, dumy, gniewu, zaniedbywania nabożeństwa. A z czego spowiadałeś się tego roku? Z tych samych grzechów. Z czego będziesz się spowiadał na przyszły rok, jeżeli ci Bóg życia jeszcze udzieli? Sądzę, że znowu z tych samych grzechów. A dlaczego? Bo nie chcesz prowadzić bogobojniejszego życia, bo spowiadasz się tylko ze zwyczaju, z pewnej rutyny, do dawnych grzechów przybywa ci jeszcze świętokradztwo i jesteś igraszką w ręku szatana.

Nie myśl, że cię chcę odwieść od spowiedzi, że cię chcę przestraszyć. Postępuję tu jak lekarz, który zapisuje choremu lekarstwo, mogące go uzdrowić. Lekarz opuszcza tych, którzy gardzą jego radami, a przeciwnie zajmuje się gorliwie tymi, którzy przepisy jego spełniają skrupulatnie. Myślę, że pod wpływem mej nauki niejeden z was pocznie się lękać, czy nie odbył świętokradzkiej spowiedzi. Życzyłbym sobie tego, abyście pod działaniem łaski Bożej pozbyli się niepokoju sumienia i jeszcze dzisiaj korzystali ze środków, jakie Bóg ustanowił dla zbawienia waszego.

Zapytacie mię jednak: Co mamy czynić, aby naprawić złe? Powtórz, bracie, twoje spowiedzi, począwszy od tej, która mogła być świętokradzką. Powiedz także, ile było takich złych spowiedzi i niegodnych komunij; podaj dokładnie, który grzech zataiłeś i czyś z innych grzechów starał się poprawić.

Czytamy w Ewangelii o Jezusie Chrystusie, że gdy raz wyszedł z grobu, już tam nie wrócił więcej. I wy, gdy się raz wyspowiadacie z grzechów, nie powinniście ich później na nowo popełniać. Dawniej się gniewaliście, gdy was najmniejsza spotkała zniewaga. Niechże teraz w sercach waszych będzie łagodność, dobroć, uprzejmość i litość. Dawniej opuszczaliście modlitwy rano i wieczór lub odmawialiście je bez skupienia ducha. Jeżeli teraz rzeczywiście chcecie się poprawić, odmawiajcie je chętnie, pobożnie i uważnie, pamiętając na obecność Boga. Dawniej przychodziliście do kościoła dość często, gdy już nabożeństwo dobrze się zaczęło. Starajcież się obecnie wszystkie sprawy wcześnie załatwiać, byście byli na całej mszy św. Dawniej niejedna matka wałęsała się od domu do domu, obmawiając drugich. Niechże zajmie się teraz pilnie gospodarstwem i wychowaniem dzieci, niech jej postępowanie świadczy, że wstąpiła na drogę cnoty.

Pewna młoda osoba, która przez jakiś czas oddawała się bezwstydnym uciechom, gdy się zastanowiła nad okropnym stanem swej duszy, tak się przelękła, iż postanowiła życie zupełnie odmienić. I tak się stało. W jakiś czas potem spotkała młodzieńca, z którym dawniej bawiła się wesoło, który począł mówić do niej w ten sam sposób, jak dawniej. Wtedy ona popatrzyła nań ze wstrętem, bo sobie przypomniała, jak często ten nieszczęśliwy był powodem, że ciężko obraziła Boga. Zdziwiony młodzieniec pyta więc, czy go nie poznaje. »O znam cię doskonale — odrzekła — Widzę, żeś zawsze jednaki, żeś dotąd pogrążony w błocie występków; ale ja dzięki Bogu nie jestem już dawną grzesznicą, nie popełniam już owych grzechów, które plamiły mą biedną duszę. Wolę raczej tysiąc razy umrzeć, niż wrócić do dawnych upadków«. O piękny wzorze do naśladowania!

Jakaż z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika nauka moralna? Oto ta, że jeżeli nie chcemy być potępieni, nie powinniśmy się zadowalać spowiedzią raz na rok, bo jak długo trwamy w grzechu, grozi nam niebezpieczeństwo, że w niem umrzemy i będziemy potępieni. Jeżeliś zataił, bracie drogi, jaki grzech z obawy albo ze wstydu, albo jeżeliś się spowiadał bez skruchy i mocnego postanowienia poprawy, albo od dłuższego czasu nie widzisz w sobie po spowiedziach najmniejszej zmiany na lepsze, wnioskuj stąd, że poprzednie twe spowiedzi nic nie wartały, że były świętokradztwem, za które czeka cię potępienie. Do tych zaś, którzy wcale nie odbywają spowiedzi wielkanocnej, nie przemawiam obecnie. Wolno im się potępić, jeżeli tego pragną. Nam nic nie pozostaje, jak płakać nad ich nieszczęściem i ślepotą i modlić się do Boga, by przejrzeli. Błagajmy gorąco Stwórcę, byśmy sami nie popadli w podobne zaślepienie i zatwardziałość! Odpierajmy mężnie pokusy świata

i czarta i wzdychajmy ustawicznie do prawdziwej ojczyzny, do nieba, bo tam czeka nas chwała, nagroda i szczęśliwość wieczna. Amen.

Nauka na drugą niedzielę po Wielkanocy.

O wytrwaniu w dobrem.

»*Kto wytrwa aż do końca. ten będzie zbawion*« (Mat. X, 22).

Zbawiciel nasz powiada, że ten będzie zbawiony, kto wytrwa w dobrem do końca życia.

Te słowa powinny nas zatrwożyć, gdy rozważymy swą słabość i liczne niebezpieczeństwa, na jakie jesteśmy wystawieni. Nie dziwimy się przeto wcale, że często Święci opuszczali rodziny i przyjaciół, majątki i przyjemności świata, udając się w lasy, lub pomiędzy skałami szukając samotności. To znowu zamykali się w murach, aby tam w spokoju, zdala od ludzi, mogli pokutować za grzechy i zwyciężać nieprzyjaciół zbawienia.

Ale zapytacie: Co znaczy »wytrwać«!?

»Wytrwać« znaczy być gotowym raczej poświęcić wszystko: majątek, własną wolę, życie nawet, niż utracić łaskę Bożą.

Przeciwnie »nie wytrwać« znaczy popaść na nowo w grzechy, z których się już spowiadaliśmy i wchodzić powtórnie w złe towarzystwa, które były dla nas już tyle razy powodem upadku. W dzisiejszej nauce wskażę wam środki, jakich macie użyć, aby wytrwać w łasce poświęcającej.

I. Pierwszym środkiem jest korzystanie z natchnień Bożych.

Święci zawdzięczają głównie swe zbawienie korzystaniu z natchnień Bożych, a potępieni przypisują swe nieszczęście temu, że nie słuchali głosu Bożego. Łaska natchnienia zachęca nas, abyśmy czynili dobrze, a unikali złego. Już rano, kiedy się budzicie, Bóg poddaje wam myśl, abyście Mu oddali swe serce, ofiarowali Mu swe prace i zaczęli dzień modlitwą. Jeżeli to zrobicie, jesteście posłuszni natchnieniu; gdy zaś nie uczynicie tego, sprzeniewierzacie się głosowi Bożemu. To znowu odczuwacie nagle chęć odprawienia spowiedzi, obawiając się potępienia, gdyby was w tej chwili śmierć zaskoczyła. Przychodzi wam znowu myśl, byście dali jałmużnę ubogim, wysłuchali Mszy św. w dzień powszedni i posłali na nią służących. Jeżeliście tego nie zrobili, oparliście się łasce Bożej i nie poszliście za głosem natchnienia.

Te św. natchnienia nazywamy także łaskami wewnętrznemi, dla odróżnienia ich od łask zewnętrznych, któremi są np.: czytanie książek pobożnych, rozmowa z ludźmi cnotliwymi, którzy nas nakłaniają do zmiany trybu życia, abyśmy mogli służyć lepiej Bogu i nie żałowali przy śmierci, żeśmy zmarnowali życie. Do łask zewnętrznych należy też dobry przykład, który nas pociąga do cnoty, a odwodzi od grzechu.

Święci, jak uczy Ewangelia, zawdzięczają swe nawrócenie i wytrwanie w dobrem temu, że korzystali z natchnień Bożych. Wiemy np. o nawróceniu św. Piotra, że kiedy Jezus nań spojrzał, Piotr zapłakał, całe życie żałował swego grzechu i nigdy już potem do niego nie wrócił [1]).

Św. Mateusz był grzesznikiem. Zbawiciel ujrzał go przy cle i rzekł doń: „Chodź za mną“. Mateusz usłuchał głosu tego, poszedł za Panem i nie opuścił Go już przez całe życie [2]).

---

[1]) Łuk. XXII, 61—62

[2]) Łuk. V, 27—28.

II. Innym środkiem do wytrwania w dobrem jest unikanie złych towarzystw. Osoba, która szuka drogi prowadzącej najpewniej do nieba, nie chce żyć na świecie. Św. Marya Egipcyanka, która opuściła ludzi i spędziła resztę życia na odludnej pustyni, powie wam, że nie można zbawić swej duszy i podobać się Bogu, jeżeli się nie unika świata, którego prawa są często przeciwne prawu Bożemu. Jakże często usłyszycie w złych towarzystwach nieprzyzwoite pieśni i rozmowy, dwuznaczne słowa, obmowy bliźnich! Dlaczego przystępujecie do Sakramentów św. coraz rzadziej i tracicie wiarę?

Bo słyszycie często z ust złych ludzi, że księża mówią głupstwa, że mądry nie będzie się spowiadał ze swych grzechów przed człowiekiem również ułomnym itd. Niech drwi świat ze spowiedzi, niech przewrotni natrząsają się za życia z tego Sakramentu! Inaczej będą oni mówili w godzinę śmierci! Wtedy to wreszcie poznają, że się strasznie mylili [1]).

Od kiedy to, moja córko, szukasz tylko uciech świata? Prawda, że od tej chwili, gdy poznałaś te zepsute dziewczęta, obecne twe przyjaciółki? Powiedz mi, synu, odkąd to siedzisz w karczmie? Przyznaj, że od czasu, gdy wszedłeś w złe towarzystwa.

Nieszczęśliwi, cóż czynicie? Opamiętajcie się! ratujcie dusze swoje! Tam w piekle jeden grzesznik będzie wymawiał drugiemu, że to jego przykład i złe towarzystwo doprowadziło go do utraty nieba.

Tak, moi Chrześcijanie, nie zdołacie wytrwać na drodze cnoty, jeżeli nie będziecie unikali złych towa-

[1]) Voltaire, Rousseau i wielu innych musieli przyznać z księgą Mądrości o sprawiedliwych: „Cić to są, którycheśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania. My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto, jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest". V, 3—5.

rzystw. Wybierajcie więc, co wolicie: Czy niebo lub złą znajomość, wiodącą na zatracenie? Powiecie może, że mówię nieprawdę, że wymagam od was za wiele; ale sami to kiedyś przyznacie, że słusznie mówiłem, że jeżeli nie zmienicie życia, będziecie potępieni.

III. Dalszym i niezbędnym warunkiem zachowania łaski Bożej jest modlitwa, do której już to samo powinno was zachęcić, że gorąco modlącemu się Bóg prawie nigdy nie odmawia swej łaski, że prośby jego bywają zwykle wysłuchane. Wszyscy więc Święci zaczynali swe nawrócenie od szczerej modlitwy i szukali w niej pomocy do wytrwania w cnocie; przeciwnie zaś potępieni upadli z powodu opieszałości w modlitwie.

Modlitwa jednak nie powinna być odmawiana napół drzemiąco. Niech myśl nasza nie będzie zajęta czem innem, kiedy odmawiamy pacierze, bo modląc się z roztargnieniem, nie chwalimy Boga, lecz raczej szydzimy z Niego i urągamy Mu. Taka modlitwa nietylko nie uchroni nas od grzechu, lecz owszem przyczyni się do naszego potępienia, bo Bóg chcąc nas ukarać za zniewagę Sobie wyrządzoną, nietylko nie udzieli nam nowych łask, ale nawet odbierze dawniejsze.

Przeciwnie modlitwa szczera, pobożna, jest niejako bronią przeciw samemu Bogu. Tak ona potężna, że zda się zmuszać Stwórcę, by nam udzielał tego wszystkiego, o co Go błagamy. Taka modlitwa pełna nadziei i bojaźni zarazem. Mówię bojaźni, bo jakże my niegodni grzesznicy, którzyśmy już tyle razy obrazili Boga, możemy spodziewać się, by On pomimo tego wszystkiego wysłuchał nas jeszcze? Z trwogą więc oczekujemy wyroku, czy ukarze nas, czy też, pełen litości i miłosierdzia, przebaczy znowu i wysłucha próśb naszych.

Z drugiej strony, pomni na wielkie miłosierdzie Boga naszego, powinniśmy się zwracać doń z ufnością, bo On pragnie jedynie naszego szczęścia i zbawienia.

Powtarzajmy więc za św. Bernardem: »Nie jestem godzien, mój Boże, łaski, o którą Cię proszę; ale Ty wysłużyłeś ją dla mnie, a więc jeżeli mi jej udzielisz, to tylko z litości«.

Chrześcijanin, przejęty wdzięcznością ku Bogu za otrzymane łaski, starał się będzie, aby Go nigdy nie obraził. Tylko pokorna modlitwa, pełna ufności w miłosierdzie Boskie, uprosić nam może przebaczenie grzechów i dar wytrwania w cnocie.

IV. Czwartym warunkiem wytrwania w dobrem jest częste przyjmowanie Sakramentów św. Do chrześcijanina, uzbrojonego modlitwą i Sakramentami św., nie znajdzie szatan przystępu. Taki chrześcijanin podobny do żołnierza na szybkim rumaku, odzianego w przyłbicę, z mieczem i strzelbą w dłoni, przed którym drży bezbronny wróg. Modlitwą odpierał św. Antoni wszelkie najazdy. Jednego dnia pytał szatan tego świętego, dlaczego jest jego wrogiem i wystawia go na tak straszne męki? »O! jak jesteś słabym, — odparł św. Antoni, — kiedy ja, biedny pustelnik, znakiem Krzyża św. odpędzić cię mogę i zmusić do ucieczki!«

Zły duch powiedział także do św. Teresy, że z powodu jej wielkiej miłości ku Bogu i częstego przystępowania do Sakramentów św. nawet oddychać nie może tam, którędy ona przechodzi.

Sakramenta św. dają nam potrzebną siłę do wytrwania w łasce Bożej. W nich to i w modlitwie, znajdowali Święci moc do odpierania wszelkich pokus szatana. Bóg wysłuchuje gorącej modlitwy, pociesza w smutku, nawet przysyła czasem Anioła, by podniósł i umocnił na duchu, jak to widzimy na Agarze, słudze Abrahama, na Józefie w więzieniu i św. Piotrze. Nam Bóg nie przysyła wprawdzie Aniołów, lecz kiedy przystępujemy do Sakramentów św., wtedy sam Chrystus łączy się z nami ułomnymi grzesznikami, umacnia nas w do-

brem i pomaga do zwycięstwa. I dlatego zły duch odwodzi nas wszelkimi sposobami od Sakramentów św., lub stara się o to, byśmy je źle przyjmowali.

Są dwa rodzaje ludzi przystępujących do Sakramentów św.: Jedni, którzy się prawdziwie brzydzą grzechami popełnionymi i starają się z nich poprawić; drudzy zbywają niejako spowiedź. Nie przysposobili się do niej starannie, wyznali wprawdzie trochę grzechów, ale tak obojętnie, jak gdyby jakąś powieść opowiadali kapłanowi i bez żalu przystępują do Stołu Pańskiego. O mój Boże, jakże mało dziś dobrych chrześcijan! Iluż to będzie jęczało w piekle z powodu świętokradzkich spowiedzi i Komunii św.?

V. W końcu aby zachować łaskę, nabytą przez Sakramenta św., musimy się ćwiczyć w umartwieniu. Tą drogą postępowali Święci. Król Dawid, prosząc Boga o łaskę wytrwania w cnocie, umartwiał swe ciało przez całe życie. Św. Paweł postępował ze swem ciałem tak, jak z narowistym koniem. Iluż z was, moi Przyjaciele, podobnie czyni? Jak mało ludzi umartwiających swe ciało! Jak mała tylko garstka stara się o wytrwanie w dobrem po spowiedzi! Gdzież szukać dzisiaj prawdziwie świątobliwych chrześcijan-katolików? Nie wiem!

Jakaż z tego wszystkiego wynika dla nas nauka? Oto, że grzeszymy teraz tak samo, jak dawniej i obrażamy Pana Boga, bo nie unikamy sposobności do grzechu, niedość gorąco się modlimy, nie umartwiamy swego ciała i zaniedbujemy przystępować do Sakramentów świętych.

Używajmyż pilnie wskazanych środków i trwajmy w dobrem aż do końca, bo komu braknie wytrwałości, o tego zbawieniu możemy tak powątpiewać, jak o zbawieniu króla Salomona, chociaż go sam Duch Św. nazy-

wa najmędrszym z królów ziemskich [1]). Przykład Saula powinien nas jeszcze więcej przestraszyć, bo chociaż sam Bóg wybrał go i obdarzył licznemi łaskami, jednak przez własną lekkomyślność poszedł na potępienie [2]).

O nieszczęsny! — woła św. Jan Chryzostom — uważaj, abyś nie nadużywał łaski Bożej. Drżę, kiedy się zastanawiam, jak łatwo człowiek popada w grzechy, z których się co dopiero spowiadał! Gdybyście, wierni chrześcijanie, porównali stan duszy, będącej w grzechu, ze stanem, w jakim się znajduje, będąc w łasce Bożej, po tem porównaniu takbyście sobie obrzydzili grzech, — żebyście już nigdy weń nie popadli. Człowiek, popełniający grzech, oddaje Boga szatanowi, jest Jego katem, krzyżuje Chrystusa w swem sercu, wyrywa własną duszę Bogu i ciągnie ją do piekła, cierpienia Zbawiciela obraca na swe potępienie!

Św. Paweł, którego Chrystus wybrał, aby głosił Ewangelię książętom i królom, i szerzył naukę Jego po całej ziemi, nie przestawał ani na chwilę umartwiać swego ciała, gdyż obawiał się, by wskazując innym drogę do nieba, sam nie został potępiony [3]). Czytamy też w żywocie św. Grzegorza, że go prosiła pewna pobożna Rzymianka o modlitwę, by Bóg dał jej poznać, czy uzyskała przebaczenie grzechów i czy może się spodziewać zbawienia. Na to odpowiedział jej św. Grzegorz, że mimo dobrych uczynków będzie potępiona, jeżeli nie wytrwa w cnocie.

Mojżesz przed śmiercią przywołał do siebie dwanaście pokoleń izraelskich, zachęcał je do wiernego służenia Panu i wdzięczności za Jego dobrodziejstwa. Mówił do nich, aby mimo namowy złych, odważnie strzegli

[1]) III. Król. IV, 31.
[2]) Król. XXXI, 6.
[3]) I. Kor. IX, 27.

przykazań Bożych, a zwycięzą swych nieprzyjaciół. Izraelici otrzymali od Pana tylko trochę dóbr ziemskich, jak n. p. mannę; a nas Chrześcijan, jakże hojnie Bóg obdarował! Krew Syna Jego, za nas na krzyżu przelana, wyjednała nam odpuszczenie grzechów i wieczne zbawienie. Myśmy nie otrzymali na pokarm lichej manny, ale Krew i Ciało Jezusa Chrystusa!

Pewien świątobliwy kapłan spotkał raz chrześcijanina, który żył w nieustannej trwodze, aby nie popadł w pokuszenie. Gdy kapłan zapytał go o powód tej bojaźni, odrzekł z płaczem: »Jakże nie mam się bać pokus, ojcze duchowny, kiedy wiem, że tylu aniołów zgrzeszyło w niebie! Adam i Ewa w raju nie mogli się oprzeć pokusom, upadł Judasz, towarzysz Jezusa Chrystusa! O ileż ja jestem od nich słabszym! Któż zdoła zliczyć to mnóstwo dusz, dlatego tylko potępionych, że się nie mogły oprzeć pokusom!« — »Ale mój przyjacielu, odpowiedział kapłan, nie wiesz zapewne, że św. Augustyn porównuje szatana do wielkiego psa na łańcuchu, który szczeka głośno i wiele robi hałasu, a gryzie tylko tych, którzy się zanadto doń przybliżają. Dlatego ufaj, mój synu, Bóg cię nie opuści; unikaj tylko sposobności do grzechu, a nie popełnisz go. W chwilach pokus, czyń pobożnie znak krzyża św., myśl o mękach, jakie potępieni dlatego cierpią, że nie odsuwali pokus, lub staraj sobie przedstawić wieczną szczęśliwość tych, którzy je zwyciężyli i są teraz w niebie. Wzywaj Anioła Stróża na pomoc. Rzuć się do stóp Matki Zbawiciela, błagając Jej opieki, a wtedy możesz być pewien zwycięstwa i zbawienia!«.

Sami z siebie nic nie możemy, lecz zawsze ufajmy Bogu, a On nam udzieli sił potrzebnych do walki ze złem.

Św. Filip Nereusz często się modlił: »Zbawicielu, nie opuszczaj mnie; powstrzymaj mnie, bo jestem tak złym, że w każdej chwili gotów jestem Cię zdradzić.

Wychodzę z domu jako chrześcijanin, a wrócić mogę poganinem, bo przez drogę łatwo obrazić Boga«. Pewnego zaś dnia, myśląc, że jest sam na pustyni, zaczął wołać: »Jestem na wieki stracony! Jestem potępiony!«. Podróżny, który właśnie tamtędy przechodził, zbliżył się doń, pytając: »Dlaczego rozpaczasz? wszak miłosierdzie Boskie jest nieprzebrane«. Wtedy św. Filip odpowiedział, że wcale nie rozpacza, owszem ufa, ale mówi, iż byłby potępiony, gdyby go Bóg opuścił, bo wie, ilu jest potępionych, co nie wytrwali do końca i nie zwyciężali pokus. Obawia się więc, aby nie należał do liczby tych nieszczęśliwych.

I my się lękajmy, pamiętając na słowa Zbawiciela, że ten tylko będzie zbawiony, kto wytrwa aż do końca. Amen.

Nauka na trzecią niedzielę po Wielkanocy.

O cierpieniach.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił“ (Jan XVI, 20).

Któż z was nie dziwiłby się, słysząc Chrystusa mówiącego do Swych uczniów, że będą doznawali w życiu wielu smutków i utrapień, podczas gdy ludzie światowi będą się weselić i cieszyć? Nie sądźmy jednak, jakoby ludzie źli nie mieli również kłopotów i zmartwień przeróżnych.

Zbawiciel przeklina tych wszystkich, którzy oddają się tylko zabawom i uciechom światowym. Dobrzy chrze-

ścijanie muszą być na to przygotowani, że życie ich upływać będzie we łzach i strapieniach, ale za to czeka ich obfita nagroda w niebie; przeciwnie dzieci tego świata okupią chwilowe, grzeszne radości wiecznem potępieniem.

Chcę wam dzisiaj dowieść, moi Przyjaciele, że krzyże, ubóstwo, zniewagi i cierpienia są udziałem chrześcijan, którzy starają się zbawić swą duszę i podobać się Bogu. Albo więc trzeba cierpieć na tym świecie, albo nie spodziewać się nigdy oglądania Boga w niebie. Zastanówmy się dobrze nad tem.

I. Powiadam, że od czasu, jak staliśmy się dziećmi Bożymi, wzięliśmy krzyż na ramiona i on nas nie opuści aż do śmierci. »Weźcie krzyż — mówi Zbawiciel — i idźcie za mną nietylko dzień, miesiąc, rok, ale całe życie«. A św. Augustyn powiada, że dzieci Boże powinny zostawić radości ludziom światowym i opłakiwać grzechy swoje. Przez cierpienia możemy odpokutować za dawne grzechy, za które trzeba ponieść karę albo w tem, albo w przyszłem życiu. Kary w tem życiu trwają krótko i nie są wcale ciężkie. Bóg miłosierny karze nas, abyśmy odpokutowali za grzechy, a potem byli szczęśliwi na wieki. Jakiekolwiek będą te nasze cierpienia, pamiętajmy, że przez nie dotyka nas Bóg małym niejako palcem, w wieczności zaś wystąpi jako potężny i zagniewany Sędzia, wymierzający straszne kary. W tem życiu możemy szukać pociechy w modlitwie i w ogóle w religii, w wieczności pozostanie nam tylko rozpacz. Jak więc szczęśliwy chrześcijanin, któremu życie schodzi na płaczu i cierpieniach, bo przez to może uniknąć wiele złego i otrzymać radość wieczną w niebie! Świątobliwy Job powiada, że życie człowieka jest jednym szeregiem cierpień. Rzeczywiście, jeżeli pójdziemy od domu do domu, to zobaczymy, że Bóg każdego człowieka dotknął jakimś krzyżem: tu widzimy stratę majątku, tam niesprawiedliwość, która doprowadziła całą rodzinę do nędzy, ówdzie

chorobę, gdzieindziej żonę gorżko płaczącą, bo mąż gbur i bezbożny. W innym domu dogorywa starzec, opuszczony od własnych dzieci; wszędzie, gdziekolwiek zwrócę oczy, widzę jakieś strapienia i nieszczęścia czyli krzyże. Dlatego głównie jesteśmy nieszczęśliwi wśród cierpień, bo nie umiemy korzystać z nich dla naszego zbawienia.

II. Czujemy się też i dlatego nieszczęśliwi, że zawsze patrzymy na tych, którym się lepiej powodzi od nas. Człowiek żyjący w nędzy i ubóstwie, zamiast porównać swe życie z życiem nieszczęśliwego więźnia, myśli o bogatych, którzy spędzają czas wesoło na zabawach. Chory, zamiast przedstawić sobie straszne męki potępionych w piekle, porównuje się z człowiekiem zupełnie zdrowym.

I cóż z tego wynika? Zamiast znosić te wszystkie krzyże, jako pokutę za grzechy, szemrzemy na nie i narzekamy. Twa niecierpliwość, twa rozpacz, twój brak poddania się woli Bożej, zrobiły cię jeszcze nieszczęśliwszym. Dodałeś przez to do dawnych grzechów jeden więcej.

Powiecie jednak, żeście już słyszeli sto razy te słowa i że w ten sposób pocieszyć was nie można. Patrz, przyjacielu, w niebo! podziwiaj dobroć Ojca, który przygotował ci, jako nagrodę za przebyte cierpienia, wieczną szczęśliwość w Swem królestwie. Bóg dotknął cię, aby wyleczyć rany zadane przez grzechy twej biednej duszy; Bóg każe cierpieć, aby cię mógł ukoronować później chwałą nieśmiertelną. Przyjmij krzyże, jak Job, który po stracie majątku i rodziny nie rozpaczał, tylko mówił: »Ręka Pańska dotknęła mnie«. Kiedy już rok leżał na śmiecisku, okryty wrzodami, nie mając znikąd pociechy, pogardzony i opuszczony od ludzi, prześladowany nawet przez własną żonę, która szydziła zeń, mówiąc: »Proś Boga o śmierć, abyś przestał cierpieć. Patrz, jak postępuje z tobą Bóg, któremu służysz tak wiernie!« Wtedy świątobliwy mąż odrzekł: »Milcz, niewiasto! jeżeliśmy

odbierali dobre z ręki Boga, czemu nie możemy przyjąć i złego, które na nas zsyła?«

Nie możecie pojąć, dlaczego nas zasmuca Bóg, ten najlepszy Ojciec, który nas tak umiłował. A przecież każdy prawdziwie kochający ojciec karze dziecię, gdy źle postępuje; lekarz także, chcąc uzdrowić chorego, daje mu czasami gorżkie lekarstwa. Potrzeba więc, aby nas Bóg karał, w przeciwnym razie nie uważałby nas za swoje dzieci, gdyż sam Zbawiciel powiedział, że ci posiędą niebo, którzy cierpią i walczą aż do śmierci. Czy Chrystus Pan nie powiedział prawdy?

III. Zastanówmy się dobrze nad życiem Świętych, a przekonamy się, jak nie chcieli żyć bez cierpień. Św. Augustyn woła z płaczem: »Nie oszczędzaj mnie Boże na tym świecie, daj mi dużo cierpień, a będę szczęśliwym, bo się zlitujesz nademną w przyszłem życiu«. — »O jak czuję się szczęśliwym — mówi św. Franciszek Salezy na łożu boleści — że znalazłem tak łatwy sposób odpokutowania moich grzechów«! I ja wam powiadam, że cierpienia, wszelkie nieszczęścia i choroby prowadzą duszę do Boga. Św. Aleksy leżał czternaście lat na zranionym boku i mówił z weselem: »Jak jesteś sprawiedliwym, o Panie!« Karzesz mnie, ponieważ jestem grzesznikiem, którego umiłowałeś!« Św. Ludmiła była nadzwyczajnie urodziwą. Jednego razu w gorącej modlitwie błagała Boga, aby pozbawił ją piękności, gdyby przez nią miała być potępioną. I rzeczywiście Bóg okrył ją wstrętnym trądem, który nie ustąpił do śmierci. Żadna skarga nie wyszła z jej ust. Ileż z potępionych w piekle byłoby dziś w niebie, gdyby był Bóg zesłał na nich choroby! Dlatego też św. Augustyn powiada: »Jeżeli jakie doświadczenie cierpkie się wam wydaje, znoście je spokojnie z tą myślą, że obfita nagroda czeka was za to w niebie!«

Czytałem raz o pewnej kobiecie, która długie lata chorowała, nie mogąc się podźwignąć z łóżka. Znosiła

swą chorobę z poddaniem się woli Bożej, a gdy ją pytano, co jej dodaje sił i cierpliwości, odpowiadała: »Jestem tak zadowolona, że się dzieje ze mną to, co Bóg chce, że nie zamieniłabym mej niedoli za żadne królestwa ziemskie. Kiedy pomyślę, że Bóg chce, bym cierpiała, już mię to cieszy«. Św. Teresie ukazał się raz Chrystus i rzekł do niej: »Moja córko, nie dziw się temu, co widzisz; moi wierni słudzy muszą znosić różne krzyże i zniewagi; im bardziej Bóg kogo ukochał, tem więcej zsyła nań cierpień«. Św. Bernard uważał swe cierpienia za dowód łaski Bożej, i płacząc, błagał Boga: »Ach Panie, jak byłbym szczęśliwy, gdybym miał siłę wszystkich ludzi i gdybym mógł znosić wszystkie krzyże!« Św. Elżbieta, królowa węgierska, gdy ją wyrzucono z pałacu i ciągniono po błocie, nie myślała wcale o ukaraniu zbrodniarzy, ale uważając to za dowód łaski Bożej, pobiegła do kościoła i tam zaśpiewała »Te Deum«. Św. Jan Chryzostom mówił, że woli cierpieć z Jezusem, niż panować z Nim w niebie. Św. Jana od Krzyża strasznie męczyli jego uczniowie, wtrącili go do więzienia i tak go bili, że był cały krwią zbroczony. »Nie płaczcie — mówił do tych, którzy ubolewali nad nim — nigdy nie miałem tak szczęśliwych chwil«. Raz ukazał mu się Zbawiciel i zapytał: »Janie, co chcesz, abym ci dał za cierpienia, które ponosisz dla mej miłości«. »Ach, zawołał św. Jan, dozwól Panie, abym mógł coraz więcej cierpieć«.

Widzimy z tego, o ile lepiej od nas Święci pojmowali znaczenie cierpień dla miłości Bożej. Niektórzy z was narzekają mówiąc: »Czemże zasmuciliśmy Boga, że zsyła na nas tyle kłopotów?« Czem zasmuciliście Boga? Zastanówcie się dobrze nad Jego przykazaniami, czy jest choć jedno, któregoście nie przekroczyli? Przebiegnijcie w myśli swe życie od młodości, a potem pytajcie, coście złego zrobili? Czy za nic sobie macie ową pychę, tę wygórowaną miłość własną, która sprawia, że

ciągle pragniecie więcej i nie jesteście z niczego zadowoleni; tę próżność, zazdrość, tę opieszałość w przystępowaniu do Sakramentów św. i wogóle do wszystkiego, co się odnosi do zbawienia duszy? Zapomniałeś o tych wszystkich grzechach, których tyle popełniasz codziennie? Jeżeli więc zawiniłeś, czy nie słusznie, aby cię Bóg karał? Powiedz mi jeszcze, czy starałeś się w jaki sposób pokutować za grzechy? Czy pościłeś, umartwiałeś się, spełniałeś dobre uczynki? Popełniwszy tyle grzechów, nie wylałeś nad nimi ani jednej łzy. Twe skąpstwo chcesz okupić maleńką jałmużną. Ty pyszna i wyniosła osobo nie chcesz się wcale uniżyć i zawsze służysz tylko swemu ciału, nie myśląc wcale o pokucie. Nie dziw się więc, że Bóg robi sobie sprawiedliwość i karze cię, zmuszając tem do pokuty. Jakże jesteśmy zaślepieni! Chcielibyśmy, aby nas Bóg nie karał za grzechy i nie był sprawiedliwym Sędzią? Czy raczej pragnęlibyśmy tu na ziemi żyć spokojnie, a dopiero w piekle odcierpieć zasłużoną karę? O nie, Panie, wołamy ze św. Augustynem, tu podwój nasze cierpienia i smutki, abyś się tylko zmiłował nad nami w wieczności!«

Inny znów powie: Te chłosty dobre dla tych, którzy popełnili ciężkie grzechy, ale moje są powszednie. Myślicie więc że nie potrzebujecie cierpieć, boście się nie dopuścili wiele złego? Dlatego właśnie, że podobacie się Bogu, On na was zsyła cierpienia, by was doświadczyć. Dziwi cię to, mój Przyjacielu? Przypatrz się Jezusowi Chrystusowi! On powinien być twym wzorem do naśladowania; zastanów się nad Jego życiem, a zobaczysz, że nie upłynęła tam ani jedna chwila bez cierpień. Powiedz mi, dlaczego to faryzeusze prześladowali Go i szukali nieustannie sposobu pochwycenia Go i skazania na śmierć? Czy dlatégo, że był winowajcą? Nie! Ale Jego cuda, przykład pokory i ubóstwa potępiały ich pychę i złe czyny. Gdybyśmy czytali Pismo św., zoba-

czylibyśmy, że od początku świata cierpienia, zniewagi i szyderstwa były udziałem ludzi, wybranych od Boga. Dlaczegoż to Kain zabił Abla? Czy nie dlatego, że Abel był dobrym i sprawiedliwym? Czy nie dlatego bracia wrzucili Józefa do studni, że jego świątobliwe życie potępiało ich występki? Apostołowie dlatego tylko byli prześladowani, że szukali jedynie chwały Bożej i zbawienia dusz.

Tem lepiej więc, że was znieważają, oczerniają i wyśmiewają, bo gdyby tego nie było, cóż ofiarowalibyście Chrystusowi w godzinę śmierci? Z czem ukazalibyście się przed Nim?

Ale powiecie: Oni przez to grzeszą, że prześladują niewinnych.

Dlaczego ten Pan wszechmocny znosił tyranów? Mógł ich tak samo łatwo ukarać, jak zachować przy życiu. Oto posługiwał się nimi, aby doświadczyć dobrych i przez to przyspieszyć ich zbawienie. Powinniście się za nieprzyjaciół modlić, nie dlatego, że was znieważają i prześladują, ale dlatego, że Bóg się nimi posługuje, aby was do nieba doprowadzić.

Prawda, że to szaleństwo nienawidzić kogoś, że lepszy od nas, że spełnia więcej dobrych uczynków i częściej przystępuje do Sakramentów św. Otwórz oczy, mój Przyjacielu; jeżeli należysz do tej liczby przewrotnych, poznaj swe zaślepienie! Staraj się naśladować tych, którymi dotąd gardziłeś, a znajdziesz szczęście w tem i przyszłem życiu.

Powiecie mi jednak, że wrogom nie czynicie nic złego; dlaczego oni was nienawidzą?

Tem lepiej, mój przyjacielu; to znak, że postępujesz drogą prowadzącą do nieba. Oto, co Chrystus rzekł do św. Piotra męczennika, gdy ten się żalił, że go znieważono niewinnie. »A, ja Piotrze — mówi Zbawiciel, cóż uczyniłem złego, że mnie umęczono?

Ileż to nieraz czynimy przyrzeczeń Bogu w chwili zapału? Rzeczywiście jesteśmy dobrzy tak długo, dopóki nie doznamy jakiejś przeciwności lub nieprzyjemności. A gdy trzeba coś cierpieć, unosimy się gniewem i nie chcemy służyć Bogu. Niewdzięczni, zapominamy, ile Bóg cierpiał z miłości ku nam!

Powiedzcie mi, co odpowiemy Bogu, kiedy porówna życie nasze z życiem św. Męczenników, którzy tyle cierpieli, a nie wyrzekli się wiary św.? Jeżeli jesteśmy dobrymi chrześcijanami, nie będziemy narzekać na złość i niesprawiedliwość ludzką, ani nie będziemy mścić się za doznane krzywdy, lecz oddamy sprawy nasze Bogu, a On uczyni, co będzie dobrem dla naszego zbawienia.

Mojżesz, niewinnie oczerniony przez brata i siostrę, był dla nich tak dobrym, że dobroć jego wzruszyła Pana. Kiedy Bóg za karę dotknął jego siostrę strasznym trądem, Mojżesz nie cieszył się z tego, owszem błagał Stwórcę o uzdrowienie jej. O, jak szczęśliwi będziemy, jeżeli przebaczymy zniewagi i krzywdy! Wtedy tylko będziemy zbawieni, gdy będziemy dobrem za złe odpłacali.

My postępujemy tak, jak owi żołnierze, którzy uważają się za niezwyciężonych, dokąd nie widzą nieprzyjaciela; ale przy pierwszej utarczce uciekają. Gdy nas chwalą, zdaje nam się, że nic nie może nas doprowadzić do upadku i zboczenia z drogi cnoty, a za najmniejszą przeciwnością upadamy na duchu i opuszczamy dobre uczynki. Ach, mój Boże! Jak zaślepiony jest człowiek! Myśli, że on mocny, a tymczasem sam zdradza Cię, Panie, i duszę swoją! Pamiętajcie, wierni Chrześcijanie, że wasza pokora i łagodność najprędzej nawrócą tych wszystkich, którzy waszą sławę szarpią i oczerniają was przed ludźmi. Za przykład może nam posłużyć św. Marcin. Wychowywał on młodego kleryka, a chociaż przyświecał mu przykładem, chłopiec ten był złośliwym, niewdzięcznym

dla swego wychowawcy. Ale św. Biskup nie wypędził go od siebie, jak na to zasługiwał. Przeciwnie błagał Boga o jego poprawę. I prośba jego została wysłuchaną. Jednego dnia, gdy św. Marcin płacząc, modlił się o nawrócenie złego wychowanka, ten nagle zastanowił się nad swem niegodziwem postępowaniem, rzucił się do nóg św. Biskupowi i błagał o przebaczenie. Święty uścisnął go, dziękując Bogu za uratowanie od zguby tej biednej duszy. Nawrócony młodzieniec był odtąd wzorem wszelkich cnót. Przed śmiercią powtarzał, że tylko cierpliwości i dobroci świętego Marcina zawdzięcza swe nawrócenie.

Widzicie, ile moglibyśmy zrobić dobrego, gdybyśmy wszelkie zniewagi i przykrości znosili cierpliwie i spokojnie. Kiedy święci nie doznawali zniewag, sami narażali się na różne przykrości. Czytamy n. p. w żywocie św. Anastazego, że pewna pani prosiła raz tego św. Biskupa, by dał jej jaką ubogą do domu, gdyż chciałaby ją obsługiwać i ćwiczyć się przez to w cnocie pokory i cierpliwości. Biskup posłał jej jedną staruszkę. Ale świątobliwa pani nie była z niej zadowoloną, gdyż staruszka dziękowała za najmniejszą obsługę. Prosiła zatem św. Anastazego o przysłanie biedaczki opryskliwego usposobienia. Pobożna pani dostała tym razem starą kobietę nadzwyczaj złą i niecierpliwą, która odpowiadała swej pani krnąbrnie i niegrzecznie, a nawet raz w gniewie uderzyła swą dobrodziejkę. Jednak swą niezwykłą cierpliwością i dobrocią doprowadziła złą kobietę do upamiętania, tak, że się zupełnie poprawiła, a nawet później została świętą. O ileż dusz błądzących moglibyśmy nawrócić, odpłacając im za złe dobrem.

Powiedziałem na początku, że wszelkie krzyże i cierpienia są od Boga karą za grzechy. Ale są one również ochroną przed grzechem. Dlaczegoż to Bóg dozwolił, aby ci krzywdę wyrządzono? Dlatego, że przewidział, iż za-

nadto przywiązywałbyś się do ziemi, gdyby ci było na niej dobrze, nie myślałbyś o Bogu. Dlatego dozwolił, by cię oczerniono, bo wie, że jesteś zanadto dumny i dbały o swą sławę. Pożałowania godny ten człowiek, który nie ma wiary. On ciągle narzeka na swój los. Przeklina drugich, że go do nieszczęścia doprowadzili i nie chce im przebaczyć urazy, życzy sobie śmierci i złorzeczy dniowi swego urodzenia. Strasznie kończą ci, którzy się odwracają od Boga, który może pocieszyć i ulżyć w niedoli. Przypatrzmy się, co robi osoba prawdziwie kochająca Boga. O, mój Boże — woła ona, jak mało cierpię w porównaniu do tego, na co zasłużyłam przez me grzechy! Dajesz mi nieco zakosztować goryczy na tym świecie, aby mnie uszczęśliwić w wieczności. Niech mnie wszyscy znieważają, oczerniają. Jeżeli się tylko Tobie podobam, Panie, niczego więcej nie pragnę.

Kto prawdziwie kocha Boga, czuje się szczęśliwym nawet wśród walk życia.

Dozwól więc Boże, abyśmy przez cierpienia naśladowali Cię tu na ziemi, a potem połączyli się z Tobą w wieczności. Amen.

Nauka na dni krzyżowe.

O procesyach, o poście i suchych dniach.

„*Wstał Dawid, poszedł i wszystek lud z nim, aby przywiedli skrzynię Bożą*“. (II. Król. VI. 2).

Czy może być coś bardziej wzruszającego nad ów obrzęd uroczysty, kiedy święty Król, w towarzystwie wszystkich kapłanów, lewitów i całego ludu przenosi

skrzynię Przymierza z Silo [1]) na miejsce, które dla niej przygotował w Jerozolimie. Kapłani i lewici spełniali około niej czynności swego urzędu, a każde z pokoleń szło pod swoim sztandarem. Ten pochód żydowski, prawdziwie tryumfalny, z arką Przymierza, jest obrazem pobożnej procesyi chrześcijańskiej, która się odbywa z jednego miejsca na drugie pod przewodnictwem pasterza duchownego, z krzyżem i chorągwiami na czele. Tworzą oni razem niejako małą armię wojenną, straszną złemu duchowi, a miłą Bogu, któremu dziękują za łaski odebrane i proszą o nowe. Uważam też za rzecz konieczną wyjaśnić wam, w jakim celu ustanowiono procesye i w jaki sposób mamy w nich brać udział. Zarówno będę mówił o poście w dni krzyżowe, który z tych samych mniej więcej ustanowiono pobudek. Mianowicie prosimy miłosiernego Boga o szczęśliwe zbiory, czynimy zadosyć sprawiedliwości Bożej za grzechy popełnione i błagamy Go o zachowanie nas od nowych upadków. Spodziewam się, że z zajęciem wysłuchacie mojej nauki, bo się z niej dowiecie, jak dobrą i czułą matką jest dla nas Kościół św. i jak licznych udziela nam środków zbawienia.

I. Zaraz z początku muszę zaznaczyć, że najstarszem prawem i przykazaniem, które nadał Bóg człowiekowi, było przykazanie o abstynencyi czyli poście. Pierwszego człowieka Adama umieścił Bóg w raju ziemskim, oddał mu władzę nad wszystkiem stworzeniem, lecz równocześnie zabronił mu spożywać owocu z jednego drzewa. Gdyby był Adam zachował to przykazanie, nie potrzebowałby Kościół nakładać i ustanawiać nowych postów. Wskutek grzechu jednak ciało buntuje się przeciwko duchowi i dlatego należy je koniecznie ujarzmiać postem

---

[1]) Arka była początkowo w Silo (I. Król. I—IV). Kiedy ją Dawid miał przeprowadzić do Jeruzalem, już się tam nie znajdowała, lecz była w Kariathiarim (I. Par. XIII. 5).

i abstynencyą (wstrzymanie się od potraw mięsnych). I dlatego Kościół ustanawia oprócz czterdziestodniowego postu, wigilii i suchych dni, abstynencye w piątki i sopoty. Pragnie przez to podtrzymać w swych dzieciach zamiłowanie pokuty, którą Jezus Chrystus ustawicznie polecał za swego życia ziemskiego i która jest poniekąd treścią etyki chrześcijańskiej. Zaprawdę, bracia moi, przez umartwienie, ujarzmiamy żądze cielesne, odpłacamy Bogu za dawne grzechy i chronimy się nowych. Ponieważ dużo zawiniliśmy, dlatego powinniśmy uciekać się do tych środków, przez które możemy zadosyć uczynić sprawiedliwości Bożej. Od namiętności nikt nie jest wolny, zwalczać je potrzeba i odmawiać sobie tego, co schlebia podniebieniu. Kościół zna doskonale potrzeby nasze, wie, że do umartwienia i zaparcia siebie czujemy wstręt; więc nam spieszy z pomocą i daje przykazanie, by wola nasza tem skuteczniej poddała się umartwieniu [1]).

Innemi jeszcze kieruje się pobudkami ta najlepsza matka, kiedy ustanawia posty. Wigilie przed wielkiemi świętami mają nas przygotować i usposobić do tem pobożniejszego obchodzenia świąt i odniesienia z nich tem większych korzyści duchownych. Jak w niedzielę przypominamy sobie Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, tak piątki mają nam z woli Kościoła przypominać mękę i śmierć Zbawiciela. Czyż nie jest słuszną rzeczą, byśmy w te dni oddawali się pokucie i umartwieniu, kiedy grzechy nasze Jezusa Chrystusa przybiły do krzyża? Czyż nie powinniśmy z Nim współcierpieć, jeżeli chcemy korzystać z łaski odkupienia? Już w pierwszych wiekach Kościoła piątki były dniami postu. Poszczono także w soboty na uczczenie pogrzebu Jezusa Chrystusa, by się równocześnie przygotować na święcenie niedzieli. Za dni naszych w te dni wstrzymujemy się jedynie od mięsa.

---

[1]) Rodriguez t. IV. str. 519.

Przykazanie to ustanowił Kościół, którego słuchać powinniśmy. Niech i dzieci zachowują ten post, gdy już przyjdą do używania rozumu. Tylko prawdziwa przeszkoda może nas zwolnić od tego obowiązku.

Niestety, ludzie w naszym wieku lekceważą sobie przepisy Kościoła! Małoduszny człowiek, znalazłszy się w towarzystwie bezbożnych, je z mięsem w piątki i soboty. A czyż nie urządza się w soboty rozmaitych zabaw i nie przekracza się tego przykazania? czyż w soboty nie odbywają się wesela ze zgorszeniem dla dzieci? Czyż nie w tem tkwi powód, że mamy tyle nieszczęśliwych małżeństw? Powiecie, że jedzenie mięsa w piątek stało się zwyczajem. Pamiętajcie, że Bóg nie będzie zważał na złe zwyczaje i nie wpuści do nieba tych, którzy pomiatają Jego przykazaniami i gardzą przykazaniami Kościoła. Jak Adam naraził się na wielkie nieszczęście, jedząc z drzewa zakazanego, tak i my zgubimy się, jeżeli będziemy jedli mięso w dni zabronione. O, jak smutna rzecz, że wielu woli raczej iść do piekła na całą wieczność, niż się czasem wstrzymać od mięsa! — Składacie winę na towarzystwo. Ale ja powiadam, że przecie nikt przemocą nie wkłada wam do ust pokarmów mięsnych. Bracia kochani, okazujcie wdzięczność Bogu, gardźcie względami ludzkimi, nie lękajcie się świata. Rzućcie okiem na ten krzyż! Czy Jezus Chrystus wstydził się umrzeć za was, ogołocony z szat, w obliczu rzesz niezliczonych? Nieszczęśliwi, ciężko kiedyś odpowiecie przed Bogiem za swą niewdzięczność i tchórzliwe uleganie względom ludzkim! Lękacie się, by z was nie szydzono? Patrzcie na wzór, którym jest dla nas Jezus Chrystus. Gdyby się był Zbawiciel lękał szyderstw ludzkich, bylibyśmy na zawsze niewolnikami szatana.

II. Przejdźmy teraz do postu w Suche dni. Czytamy w Piśmie św., że Żydzi, uprowadzeni z powodu grzechów z Jerozolimy w niewolę babilońską, zdala od świą-

tyni Pańskiej, weszli w siebie i uznali, że grzechy sprowadziły na nich to karanie. Pragnęli więc przebłagać Boga i postanowili pościć każdego czwartego, piątego, siódmego i dziesiątego miesiąca. [1]). Idąc za tym przykładem, ustanowił Kościół Suche dni, byśmy mogli odpokutować za swe grzechy i sprowadzić na siebie miłosierdzie i błogosławieństwo niebieskie. Post z woli Kościoła ma daleko więcej zasługi, niż gdybyśmy dobrowolnie pościli. Przyznacie, że trzy dni postu na kwartał czyli co trzy miesiące, nie mają proporcyi do grzechów, które codziennie popełniamy. Mimo to Kościół, ta najlepsza matka, zadowala się tem drobnem umartwieniem, byleśmy tylko ochoczem sercem poddali się temu przepisowi. Przypomina także Kościół przez posty Suchodniowe, że jak w każdym czasie obrażamy miłosiernego Boga, tak również w każdej porze roku powinniśmy sercem skruszonem i upokorzonem starać się o przejednanie sprawiedliwego Sędziego, słusznie na nas zagniewanego.

Drugi powód, dlaczego Kościół ustanowił Suche dni, to nasze doczesne potrzeby. Na wiosnę słońce poczyna ogrzewać ziemię, pola ożywiają się i dlatego Kościół nakazuje pościć, by Pan Bóg dał błogosławieństwo i urodzaje. W lecie rozpoczynają się już zbiory polne; słusznie więc pościmy przez trzy dni, aby miłosierny Bóg zachował niwy nasze od gradobicia i innych nieszczęść. W jesieni i zimie pościmy i umartwiamy się z woli Kościoła, by podziękować Stwórcy za dary otrzymane z Jego hojnej ręki.

Trzeci powód, dlaczego Kościół ustanowił Suche dni jest ten, byśmy przy łasce Bożej mogli należycie używać Jego dobrodziejstw i nie zapominali nigdy o Bogu, z którego ręki pochodzą wszelkie środki potrzebne do życia doczesnego. Niestety, ludzie częstokroć o tem zapominają

---

[1]) Zach. VIII. 19.

i dopuszczają się w tym czasie licznych nadużyć, ciężko zasmucają Boga. Dobry chrześcijanin zachowa wszystkie posty, o ile będzie mógł. A gdyby nie mógł pościć, zastąpi post innymi dobrymi uczynkami: odmówi sobie pewnej potrawy, wysłucha Mszy św. lub dłużej się pomodli, niż to czyni zwyczajnie.

Czwarty powód, którym się kierował Kościół, ustanawiając posty Suchodniowe, to prośba, by Pan Bóg dawał ludowi wiernemu dobrych księży. Właśnie biskupi w tych dniach udzielali święceń kapłańskich. Powinni zatem wierni modlić się do Boga o powołanie do stanu duchownego. Za pośrednictwem kapłana Bóg nas oświeca, prowadzi, rozdziela łaski. Pasterz według serca Bożego jest największym skarbem i najcenniejszym darem miłosiernego Boga dla parafii. Przeciwnie zły ksiądz jest chłostą ciężką zagniewanego Boga. I dlatego Kościół wzywa i rozkazuje wszystkim ludziom, aby pościli i wypraszali dla biskupów potrzebną mądrość, aby tylko na godnych kandydatów stanu duchownego wkładali swe ręce. Niechże zatem pości każdy, kto może w tej intencyi, aby było jak najwięcej gorliwych pracowników na niwie Bożej. To sprawa osobista każdego z nas; za pośrednictwem bowiem dobrego kierownika duchownego spłynie na nas obfite błogosławieństwo Boże. Jego rady i modlitwy będą dla nas zadatkiem obfitego szczęścia w życiu i wieczności.

III. A teraz pouczę was, w jakim celu zaprowadzono procesye i z jakiem usposobieniem powinniśmy brać w nich udział.

Procesya na Boże Ciało przypomina zwycięstwo Jezusa Chrystusa i Kościoła katolickiego nad heretykami, którzy odrzucili rzeczywistą obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie. Jest ona zarazem hołdem, należnym temu Sakramentowi miłości. To najważniejsza ze wszystkich procesyj, bo w niej bierze udział Jezus

Chrystus we własnej Osobie. Czyż więc nie powinniśmy pałać największą miłością i czcią ku Zbawicielowi, czyż nie powinniśmy na procesyi Bożego Ciała przejąć się temi samemi uczuciami, jak gdybyśmy się znajdowali w Jego towarzystwie, kiedy żył i przechodził miasta i wsie, wszędzie dobrze czyniąc?

Procesya w palmową niedzielę przypomina tryumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy na pięć dni przed Jego śmiercią.

Procesya na Matkę Boską Gromniczną przywołuje na pamięć ową chwilę, kiedy Najświętsza Dziewica przyniosła na rękach Jezusa Chrystusa do świątyni jerozolimskiej.

Na Wniebowzięcie sławi procesya wejście Maryi do królestwa niebieskiego [1]).

Niedzielne procesye przed sumą przypominają zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i Jego pochód z Jerozolimy do Galilei, a niemniej, jak dźwigał krzyż na Kalwaryę. Niechże ten wzgląd zachęci i zagrzeje wiernych, by słuchali z jak największem skupieniem Mszy św., która jest pamiątką Ofiary krzyżowej. Gdybyście drodzy, żywo sobie wyobrazili, że widzicie najdroższą krew Zbawiciela, przelaną w czasie Jego pochodu na Kalwaryę, czyżbyście nie zachowali się z jak największą pobożnością na Mszy św.? Jeżeli widzimy tyle obojętności i oziębłości u wiernych w czasie nabożeństwa, należy je przypisać nieznajomości tych świętych tajemnic. Szczęśliwy chrześcijanin, który wnika w ducha obrzędów i ceremonii kościelnych!

Mogą także Biskupi w czasie wielkich potrzeb nakazać nadzwyczajne procesye, aby przejednać gniew Boży lub uprosić dla wiernych szczególniejsze łaski. Niesie się

---

[1]) W tym dniu także poświęciła się Francya uroczyście Królowej Nieba i obrała Ją za swoją Patronkę.

wtedy czasami relikwie Świętych, ażeby Bóg na widok tych klejnotów łatwiej nakłonił się do miłosierdzia.

Cztery razy w roku nakazał Kościół odbywać procesye pokutne, mianowicie w dzień św. Marka i w dni krzyżowe. Procesye, w których bierzemy udział, uważajmy za rodzaj tryumfu, bo w nich towarzyszymy niejako Jezusowi Chrystusowi i Świętym. Jezus Chrystus rozlewa chętnie Swe łaski w miejscach, gdzie przejdzie Jego wizerunek lub Świętych Bożych. Dowodem tego Rzym, kiedy wybuchła w nim gwałtowna zaraza. Ani pokuty, ani inne dobre uczynki nie mogły powstrzymać tej chłosty. Wówczas Papież nakazał ogólną procesyę, wśród której niesiono obraz Panny Maryi, malowany według tradycyi przez św. Łukasza. Gdzie tylko dotarł pochód uroczysty z obrazem Boga-Rodzicy, ustawała zaraza i słyszano śpiewy anielskie: »Królowo Nieba, wesel się, Alleluja«. Poczem zupełnie znikała zaraza.

Droga, którą odbywamy, postępując procesyonalnie za krzyżem, przypomina nam, że życie nasze ma być naśladowaniem życia Jezusa Chrystusa, który ofiarował się za nas i jest naszym wzorem i wodzem i że z pewnością zabłąkamy się, gdy Go opuścimy. Krzyż i chorągwie, moi drodzy, które widzimy na czele procesyi, sprawiają sercu prawdziwego chrześcijanina wielką radość. Stanowimy bowiem podówczas małą armię, straszną złemu duchowi, która wyprasza sobie u Boga potrzebne łaski, bo wspólne modły z kapłanami na czele są bardzo potężne. Patrzcie, drodzy, co się przydarzyło żydom za Jozuego! Siedm dni obchodzili z arką warowne miasto Jerycho. Chananejczycy z wysokich wież natrząsali się z Izraelitów. Lecz wnet zmieniły się ich myśli i uczucia. Przy końcu tej dziwnej procesyi upadła twierdza na odgłos trąb i oddał Pan mieszkańców miasta w ręce Izraelitów. Tak dzieje się, drodzy, kiedy pobożnie i ze czcią odbywamy procesye: Jezus Chrystus

dopomaga nam cudownie do zwycięstwa nad wrogami zbawienia naszego.

Procesye przywołują nam również na pamięć, że jesteśmy na ziemi biednymi wędrowcami, że naszą prawdziwą ojczyzną jest niebo, dokąd mamy zmierzać przy pomocy Jezusa Chrystusa. Przez procesye poucza nas Kościół, że nie powinniśmy lgnąć do życia ziemskiego, lecz oddać się wyłącznie Jezusowi Chrystusowi, który będzie naszą nagrodą po wszystkie wieki. Oto korzyści, które powinniśmy odnieść z procesyi, jeżeli je należycie odbywamy. Niestety, iluż zniewag nie doznaje na nich częstokroć Jezus Chrystus! Wielu nie wie, kto jest na nich wodzem i hetmanem; śmieją się, rozmawiają i oglądają się na wszystkie strony. Co gorsza nawet, rzucają spojrzenia na takie przedmioty, które obudzają i podniecają namiętności — i tak wracają po procesyi gorszymi i grzeszniejszymi, niż wyszli z domu. Ach, mój Boże, ileż tu łask zmarnowanych, ile tu zgorszenia miasto zbudowania, ile pociechy dla złego ducha! Obyśmy zawsze z dobrem usposobieniem szli na procesye! Jeżeli nie będziemy mogli dla przeszkód brać w nich udziału, starajmy się odmówić przynajmniej wszystkie modlitwy, które zanoszą do Boga pobożni uczestnicy tych zbawiennych pochodów. Gdy zaś bierzemy udział w procesyach, starajmy się o usposobienie, którego domaga się od nas Kościół i miejmy żywo w pamięci, czego od nas pragnie. Chcąc się Bogu podobać i otrzymać łaski, uwielbiajmy Go w duchu i w prawdzie. Jeżeli na procesyach będziemy obecni tylko ciałem, tośmy podobni do żydów, którzy się z ciekawości tym pochodom przyglądają. Bądźmyż żywo przejęci tą myślą, że się znajdujemy w obecności Bożej, że tak obcujemy z Chrystusem jak pierwsi uczniowie Jego, którzy słuchali mów Jego i patrzyli własnemi oczyma na Jego cudowne czyny. Przychodźmy na procesye w zamiarze przebłagania sprawiedliwości Bo-

żej, uzyskania miłosierdzia, w tem poczuciu, żeśmy obrazili nieskończenie dobrego Boga.

Powtóre na procesyach należy zachować porządek. Gdy się postępuje w nieładzie, daje się drugim powód do wielu roztargnień. Domaga się od nas Bóg, abyśmy szli skromnie, nie spoglądali na wszystkie strony, nie śmiali się i nie rozmawiali; byłoby to bowiem zniewagą wszędzie obecnego Boga i świętych rzeczy.

Po trzecie należy łączyć swe modły z modlitwami świętego Kościoła w czasie procesyi. Jeżeli nie umiecie czytać, odmawiajcie różaniec i łączcie się myślą z wiernymi i z kapłanem. Nie wypada rzucać wzrokiem na różne przedmioty; oczy należy trzymać nieco spuszczone, by nas zły duch nie wprawił w rozprószenie. Przed procesyą prośmy Boga o miłosierdzie i przebaczenie. Zkąd to pochodzi, drodzy, że od tylu lat bywamy na procesyach, a nie stajemy się lepszymi? Ponieważ czynimy to ze zwyczaju, bezmyślnie, bez pobożności i skupienia. Jak dobry jest Bóg, że nas cierpi w Swej obecności i dozwala czynić, co czynią Święci w niebie! Bądźmyż przeto na modlitwie i innych praktykach religijnych zjednoczonymi z Panem Bogiem i starajmy się odnieść z nich dla dusz naszych zbawienny pożytek.

A teraz pomówimy nieco o procesyi na świętego Marka i dni krzyżowe. Kto je zaprowadził, kiedy i dlaczego?

Około r. 470 powstało w mieście Viennie tak straszne trzęsienie ziemi, iż ludzie obawiali się już końca świata. Nadto spadł z nieba ogień na ratusz i spalił go wraz z przyległymi domami. Dzikie zwierzęta wybiegły z lasów i rzucały się na ludzi wśród białego dnia na ulicach. Strwożeni mieszkańcy pobiegli z Biskupem swoim do kościoła. Św. Mamertus nakazał się wiele modlić, spełniać uczynki pokutne i przez trzy dni poprzedzające Wniebowstąpienie odbywać uroczyste procesye i pościć,

aby Bóg raczył odwrócić te plagi i złożyć Swoje zagniewanie. Inne kościoły we Francyi poszły za tym przykładem, a z czasem cały świat chrześcijański począł urządzać te procesye. Wówczas przychodzono na nie boso, w szacie pokutnej i z popiołem na głowie; surowo poszczono przez trzy dni. Nie wolno było ciężko pracować, by więcej czasu pozostało na modlitwę — celem przebłagania Boga za przechy, uproszenia szczęśliwych zbiorów i błogosławieństwa dla całego narodu.

Procesye w dniu św. Marka ustanowił[1]) Grzegorz Wielki w r. 590., kiedy straszne nieszczęście nawiedziło Rzym. Wskutek powodzi wybuchła straszliwa zaraza, na którą wymierało wielu ludzi wszelkiego wieku i stanu. Z polecenia św. Grzegorza odprawiono z wielkiem nabożeństwem, wśród ogólnego płaczu uroczystą procesyę, po której zaraza ustała odrazu. Ponieważ grzechy mnożą się na świecie i Bóg ciężkiej doznaje obrazy, zatrzymano te procesye nadal w Kościele, by nas skłonić do pokuty, rozbroić sprawiedliwość Bożą i błagać o urodzaje. Procesye te zwą także czasem wielkiemi i małemi litaniami. (Litania znaczy tyle, co modlitwa i pokorne błaganie). Początkowo przy litanii powtarzano tylko te dwa słowa: Kyrie elejson (Panie zmiłuj się nad nami). Dopiero później wymieniano imiona Najświętszej Panny i Świętych, błagając ich o wstawiennictwo przed Bogiem. Wezwawszy imienia Bożego na pomoc, udaje się Kościół do orędownictwa Świętych, wylicza nieszczęścia gniotące ludzkość i wspomina dobra, których potrzebuje. Zaklina Boga na wszystkie tajemnice z życia Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza wspomina Go jako niewinnego Baranka, gładzącego grzechy świata, pragnąc w ten sposób

---

[1]) Według historyi już przed Grzegorzem W. odbywały się procesye. On je tylko zorganizował i odtąd odbywały się one nader uroczyście.

przejednać zagniewanego Boga. Te litanie, te procesye, Msza św. i post nakazany w te dni wskazują nam, jaki jest zamiar Kościoła, ustanawiającego te obchody.

Niechaj zatem te dni będą dla nas dniami modlitwy, pokuty i dobrych uczynków! Bierzmy udział w procesyach ze skupieniem i ułożeniem zewnętrznem, z poczuciem naszej moralnej nędzy, ze skruszonem i upokorzonem sercem, błagając P. Boga przez zasługi Jezusa Chrystusa o miłosierdzie dla siebie samych, dla braci naszych, dla Kościoła i państwa, a osobliwie o zachowanie plonów polnych. Gdy nas Kościół zachęca do odbywania procesyi, pragnie nas oderwać chwilowo od robót polnych i zająć pracą około zbawienia duszy. Jakież to szczęście i łaska, że jesteśmy poniekąd zmuszeni ratować swą duszę i szukać nieba. Co więcej, w czasie procesyi czynimy to, do czego dążyli Święci przez całe życie. Co wypełniło ziemską pielgrzymkę Jezusa Chrystusa? Praca nad naszem zbawieniem. Jakże mało staramy się przebłagać sprawiedliwość Bożą! Czy to wielki ciężar, gdy pójdziemy na procesyę w dzień św. Marka albo w dni krzyżowe? Pomyślmy chwilkę, w jaki sposób Święci pracowali dla swego zbawienia. Nie zadawalniali się kilku postami, kilku pobożnymi obchodami lub wstrzymaniem się przez pewien czas od jedzenia mięsa. Całe lata spędzali we łzach i pokucie za daleko mniejsze od naszych winy. Św. Hilarion n. p. płakał przez ośmdziesiąt lat w samotnym lesie. Św. Arseniusz spędził resztę życia między dwoma skałami. Św. Klemens ponosił męczeństwo przez 32 lat. Patrzcie na św. Felicytę, żyjącą za cesarza Antonina, podziwiajcie tę bohaterską matkę siedmiu synów. Gdy kapłani pogańscy widzieli, że Święta nawraca wielu bałwochwalców, rzekli do cesarza: »Zwracamy twą uwagę, monarcho, że w Rzymie znajduje się pewna wdowa z siedmiu synami, należąca do owej bezbożnej sekty chrześcijan, która zanosi bluź-

niercze modły i pobudza do gniewu bogów naszych«. Cesarz rozkazał natychmiast prefektowi przywołać ową wdowę i męczarniami i grozą śmierci zmusić ją do złożenia ofiar bogom państwowym. Skoro stanęła niewiasta przed urzędnikiem cesarskim, przemówił najpierw do niej łagodnie, by porzuciła bezbożną religię i pokłoniła się bogom rzymskim, bo inaczej z polecenia cesarskiego pójdzie na śmierć. Na to odrzekła ze świętą dumą Felicyta: »Nie myśl, Publiuszu, że mię zjednasz łagodnością lub prośbami. Możesz mię zachować przy życiu albo stracić, lecz bądź przekonany, że cię zwycięży niewiasta«. — »Dobrze, odpowiedział prefekt, umieraj, kiedy chcesz, lecz nie gub przynajmniej swych dzieci«. — »Me dzieci zginęłyby wówczas, gdyby czartu tj. twoim bogom złożyły ofiarę; gdy jednak umrą za wiarę prawdziwego Boga, wiecznie żyć będą«. — Na to prefekt: »Zlitujże się nad synami, którzy są w kwiecie wieku«. — »Zachowaj współczucie dla kogo innego, my go nie potrzebujemy«. Poczem zwróciła się do swych dzieci i rzekła: »Spoglądnijcie na to piękne niebo, tam czeka was Jezus Chrystus z nagrodą; potykajcie się mężnie, synowie moi, za Króla nieba i ziemi«. — Teraz bito matkę okrutnie po twarzy. Zawezwano pierwszego jej syna Januarego. Sędzia, nie mogąc go przekonać, kazał go nielitościwie biczować, a wreszcie wtrącić do więzienia. Następnie stanął przed stolicą sądową Feliks i tak się odezwał: »Nie, prefekcie, na nic twoje słowa; Boga nie porzucimy i czartu ofiar składać nie będziemy; oddaj nas na męczarnie, nie lękamy się ich«. Najmłodszy z pomiędzy tych braci przemówił do prefekta: »Ach, gdybyś wiedział, niegodziwy sędzio, jak straszny czeka cię ogień, w którym będziesz gorzał przez całą wieczność! Pamiętaj, że cię dotknie ciężko prawica Boża! Korzystaj z czasu, jaki ci jeszcze pozostaje i czyń pokutę!« Nie wzruszyły tyrana owe słowa; wszystkich braci kazał pozabijać. Obecna przy tem

matka zagrzewała ich, by cierpieli mężnie dla Jezusa Chrystusa: »Odwagi, moje dzieci, spoglądnijcie w niebo; tam czeka na was Jezus Chrystus z koroną chwały«!

Oto, moi drodzy, co czynili Święci dla zbawienia swej duszy! Nie przestawali na odmówieniu kilku modlitw, lecz ochoczo oddawali życie swe dla zbawienia duszy. Kończąc, zachęcam was jeszcze, byście brali udział w procesyach z wielką ochotą i weselem dla uproszenia miłosierdzia Bożego. Szczęśliwy, kto wiernie spełnia drobne ćwiczenia pobożne, bo wejdzie do wesela Pana swego. Amen.

Nauka na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

„Radujcie się i weselcie; albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“. (Mat. V. 12).

Takiemi to słowy, wierni chrześcijanie, pociesza Chrystus Apostołów, aby ich umocnić i zachęcić do mężnego znoszenia wszelkich cierpień i prześladowań. »Moje dzieci, mówi niejako Zbawiciel, źli będą wami gardzić i nienawidzić was i zaprowadzą was przed książąt tej ziemi, aby was osądzili i skazali na męki najokrutniejsze i śmierć najsromotniejszą, ale cieszcie się nagrodą, jaka was czeka w niebie«.

Rzeczywiście, wierni chrześcijanie, myśl o tej wielkiej nagrodzie uczyniła Apostołów niestrudzonymi w pracy i mężnymi wśród prześladowań. Myśl o niebie dodawała też Męczennikom tak wielkiej odwagi, że zadziwili nią swych katów i tyranów. Jakże czuli się szczęśliwymi, że mogli poświęcić majątek i życie dla Boga, w tej

nadziei, że przejdą do lepszego życia, które się nigdy nie skończy. O, szczęśliwi mieszkańcy królestwa niebieskiego, którzy przelali tyle łez, ponieśli tak wiele cierpień, aby posiąść dziedzictwo swego Boga! Oni także wołają do nas z wysokości swego tronu, jak hojnie wynagradza Bóg za dobre uczynki, spełnione w imię Jego. I my zobaczymy tego czułego Ojca, będziemy Go błogosławić i dziękować Mu na zawsze.

O szczęśliwa wieczności, wołają św. Męczennicy, ty napawasz nas szczęściem bez końca! A my kiedyż będziemy oglądać piękne niebo?! Kiedyż nadejdzie dla nas ta szczęśliwa chwila? Bez wątpienia wszyscy wzdychamy i pragniemy tej niepojętej radości. Byście jej tem gorącej mogli pożądać, chciałbym wam przedstawić szczęście, jakiego Święci doznają w niebie, a w końcu wskazać wam drogę, jaką do niego zdążyli.

I. Błogosławieni w niebie widzą w całym blasku i Majestacie Boga. Słodycz, której doznają, porównać można z falami oceanu niezmierzonego. Dalszy powód szczęścia wybranych jest jego wieczne trwanie, a wkońcu to miłe przeświadczenie, że je swym dobrym uczynkom zawdzięczają. Na tym świecie najpiękniejsza rzecz pociąga i zajmuje nas tylko chwilę — a później nasz umysł zwraca się w inną stronę. W niebie zaś dusza będzie nieustannie podziwiać, chwalić i wielbić Boga. Powtóre będziemy tam widzieli Aniołów i słyszeli ich pienia na cześć Stwórcy i Zbawiciela. Po trzecie w tem życiu z radością łączy się zawsze niepokój. Boimy się szczęście utracić, myślimy, jakby je zachować na zawsze, a więc na ziemi nigdy nie jesteśmy zupełnie zadowoleni. Dopiero w niebie doznamy całkowitego szczęścia, którego nic nam odjąć ani zmniejszyć nie zdoła. Po czwarte, Bóg nam okaże w niebie jeszcze jeden dowód Swej miłości, bo nam przedstawi wszystkie dobre uczynki, spełnione w Imię Jego. Będziemy więc widzieć łzy, któremi opłakiwaliśmy grze-

chy swe i zobaczymy tam wszystkie zwyciężone pokusy. Jakież to szczęście i radość dla dobrego chrześcijanina! O, mój Boże, mój Boże, będą wołać zbawieni co chwila, jak wielka nagroda za tak krótkie cierpienia!

Chcąc zapalić wybrane dusze do tem większej miłości i wdzięczności, umieści Zbawiciel Swój krwawy krzyż w środku królestwa niebieskiego, aby im nieustannie przypominał Jego śmierć, którą poniósł dla ich miłości. Możecie sobie wyobrazić, jak oni dopiero w wieczności ten krzyż ukochają.

Ojcowie Kościoła, opisując męki potępionych, mówią, że każdy z ich zmysłów ponosi cierpienia stosowne do grzechu, którego się dopuścił i przyjemności, której używał. Nieczystych pokryją węże i smoki, które ich pożerać będą przez całą wieczność, a z ócz ich, uszu i ust wydobywać się będą płomienie ognia niszczącego. Skąpiec szarpał będzie własne ciało; pysznego strącą pod stopy innych potępieńców; mściwego włóczyć będą złe duchy w pożerających płomieniach.

Tak samo wynagrodzi Bóg Świętych w niebie odpowiednio do ich cierpień ziemskich. Jeżeli tu musieli słuchać pieśni bezbożnych, zachwycać się będą w niebie hymnami Aniołów na cześć Najwyższego. Wstydliwe oczy wynagrodzi Bóg cudownym widokiem rzeczy niebieskich. Za cierpienia doczesne przepełni się serce radością i zachwytem w górnych krainach. Stopień radości zależeć będzie od zasług, zebranych w czasie ziemskiej pielgrzymki. Św. Franciszek Salezy podczas ciężkiej pokusy wołał do Boga: Boże mój, straszne sądy twoje! Gdyby mię jednak spotkało to nieszczęście, iżbym Cię nie mógł kochać w wieczności, użycz mi tej łaski, abym Cię miłował z całego serca w tem życiu. Pragnijmyż tego i my, wierni chrześcijanie. Iluż z nas nie będzie oglądało Boga na wieki!

II. Zapewne wszyscy chcielibyśmy dostąpić zbawienia, ale na nie trzeba sobie zasłużyć. Cóż więc trzeba czynić? Nie należy się przywiązywać zbytecznie do dóbr ziemskich, trzeba mieć współczucie nad niedolą bliźnich; pieniędzy trzeba używać na pełnienie uczynków miłosiernych. W niedziele i święta należy wstrzymać się od pracy, modlić się i pokutować za grzechy popełnione; przystępować często do Sakramentów św., dawać dobry przykład dzieciom, domownikom i sąsiadom, wszelkie straty i przeciwności znosić cierpliwie, jako karę za grzechy, pomnąc, że przez nie na daleko większe zasłużyliśmy chłosty. Przez kary przybliża nas Bóg do siebie i czyni godniejszymi nieba.

Tak więc trzeba postępować, aby się tam dostać. A wy cóż czynicie? Postępujecie drogą, wiodącą na potępienie. Powiadacie, że pragnęlibyście dostać się do nieba, choć dążycie wprost na potępienie.

Pamiętajże siostro, abyś ulegała mężowi, abyś go nie doprowadzała do gniewu; niech dzieci i słudzy nie słyszą nigdy przekleństw w domu twym. Zamiast skarżyć się przed sąsiadkami na męża, proś Boga, aby raczył zmienić jego serce. Pouczaj dzieci i domowników w prawdach katechizmowych, bądź sama dobrą i pobożną. Popraw się z wad swoich, staraj się być uczciwą, inaczej nie pójdziesz do nieba. Zazdrościsz Świętym ich cnót, niepokoisz się, że nie dążysz wcale do doskonałości. Powiadasz, że opuściłabyś świat, poświęciłabyś wszystko, aby dojść do pobożności. Próżne twe słowa, kiedy do czynów brak ci odwagi. Pamiętaj, że Bóg nie żąda wiele od ciebie. Przedewszystkiem nie staraj się tyle o ciało, niech ono trochę cierpi; nie bój się, że zniknie jego piękność. Słuchaj bez szemrania rodziców, bo oni zastępują Boga na ziemi. Zamiast spędzać tyle czasu na marnych przyjemnościach, idź do świątyni Pańskiej, módl się tam pobożnie, przystępuj do Sakramentów św. Bądź skromną w mowie

i uprzejmą w obejściu. Jeżeli to uczynisz, pójdziesz do nieba.

Ty, mój Bracie, pragnąłbyś dostąpić tego szczęścia, ale brak ci odwagi, by sobie na nie zasłużyć. Zaprawdę, łatwiej zdobyć sobie niebo, niż dogodzić swym namiętnościom lub zadowolić ludzi. Każda przyjemność zwyczajnie łączy się z goryczą i smutkiem. Ileż razy, przyszedłszy z szynku, mówisz, że nie byłbyś tam poszedł, gdybyś był wiedział, co cię tam czeka. Istotnie, gdybyś był przepędził ten czas na modlitwie w domu, błogoby ci było na duszy. Wielbiąc Boga, mógłbyś zawołać słowami króla Dawida, że dzień spędzony w świątyni jest milszy, niż tysiące na zebraniach światowych. Po użyciu przyjemności ziemskich następuje częstokroć pewien niesmak i niezadowolenie. Ileż razy opłakujesz gorżko swój nierozum, postanawiasz już nigdy nie iść na owo miejsce i gniewasz się na ludzi, którzy cię tam zaprowadzili. Zazdrościsz cnotliwym ich spokojnego życia. Łatwiej więc i milej cierpieć dla Boga, niż się mozolić dla świata i zmysłowej przyjemności. Spędziwszy noc na pobożnej modlitwie, nie żałujemy tego, nie zazdrościmy śpiącym, lecz błogosławimy Boga, że nas natchnął tą myślą i udzielił pociechy i ulgi w kłopotach życia wskutek żarliwej modlitwy. Jeżeliście wydali pieniądze na zbytki i osobiste przyjemności, często tego żałujecie. Przeciwnie chrześcijanin, który wspiera ubogich i potrzebujących swoim majątkiem, doznaje wielkiego zadowolenia i szuka ciągłej sposobności czynienia dobrze. Cieszy się, że mógł przynieść ulgę cierpiącemu Chrystusowi, wspierając ubogiego. Czy w kościele, zamiast się kręcić i rozmawiać, nie mógłbyś uklęknąć i modlić się pobożnie? Czy nie mógłbyś słuchać kazania, zamiast niepotrzebnie rozmawiać? Czy nie byłbyś daleko szczęśliwszy, gdybyś często przystępował do Sakramentów św.? Zapytaj się

tych, co tej łaski doznali, a może pójdziesz za ich przykładem.

Czy nie lepiej narazić się na łajanie rodziców dlatego, że zadługo byłeś w kościele, niż żeś przepędził noc na swawoli? Zaprawdę, służba Boża mniej wymaga ofiar, niż służba u świata. A jakże umiera chrześcijanin, który dobrze służył Bogu, a jak kończy ten, kto strawił życie, goniąc za przyjemnościami? Piękna jest śmierć cnotliwego, a pełna grozy śmierć grzesznika. Dla zbawienia duszy daleko mniej trzeba czynić, niż się czyni dla świata. Prawda, że chcąc się dostać do nieba, trzeba ponieść pewne ofiary, trzeba zaprzeć samego siebie, wziąć krzyż i iść za Chrystusem drogą ciasną i wązką. Idźcie do jaskiń, idźcie na pustynie, idźcie do klasztorów i zapytajcie Świętych, dlaczego tam tyle łez wylali? dlaczego tyle pokutowali? Dlaczego niektórzy przelali swą krew? Odpowiedzą wam niezawodnie, że chcieli przez to zasłużyć sobie na niebo. A ja nie chciałbym nic cierpieć, aby zdobyć wieczną szczęśliwość? Co uczynię, o Panie, na sądzie Twoim, gdy Święci pokażą swe ofiary, które ponieśli z miłości ku Tobie?

Powiadasz, że trudno dostąpić nieba. Pamiętaj, że ta wybrana ojczyzna daleko więcej kosztowała n. p. św. Bartłomieja, któremu za życia ściągnięto skórę z ciała. Ileż cierpiał św. Wincenty, którego tak długo pieczono płonącemi pochodniami, aż wnętrzności jego wyszły na wierzch, którego wreszcie wprowadzono do więzienia i wyciągnięto na łożu, posypanem skorupami z potłuczonych flaszek! Zapytaj św. Hilariona, dlaczego płakał dzień i noc na pustyni przez tak długie lata? Pytaj św. Hieronima, dlaczego bił się nielitościwie kamieniem w piersi tak, że aż poczerniały. Odszukaj w grocie św. Arseniusa i zapytaj, z jakiego powodu porzucił świat i dokonał żywota między dzikiemi zwierzętami? Od wszystkich tych

Świętych usłyszałbyś jedną odpowiedź: Czyniliśmy tak mało jedynie dlatego, aby otrzymać niebo.

Cesarz Neron kazał okropnie męczyć chrześcijan, zwalając na nich winę podpalenia Rzymu, którego sam był sprawcą. Zaszywano ich w skóry zwierząt i rzucano psom na pożarcie. To znowu oblewano szaty ich żywicą i zapalano jako nocne pochodnie. We własnym ogrodzie kazał urządzić dwie aleje z tych nieszczęśliwych wyznawców Chrystusowych. A gdy tak żywcem się palili, przejeżdżał na wspaniałym wozie, rozkoszując się okrutnym widokiem. Wynalazł jeszcze inny rodzaj męczarni dla chrześcijan. Kazał bowiem ulać z miedzi olbrzymiego wołu, rozpalić go do czerwoności, a potem wrzucać do wnętrza chrześcijan. Podczas tego prześladowania wtrącono do więzienia św. Piotra wraz ze św. Pawłem. Św. Apostoł narodów, jako obywatel rzymski, został ścięty. Św. Piotr początkowo ratował się ucieczką. W drodze jednak ukazał mu się Zbawiciel i w te doń odezwał się słowa: Idę po drugi raz umrzeć w Rzymie. Poznał Piotr św. wolę Bożą, powrócił do miasta i został skazany na śmierć krzyżową. Prosił jednak, by go ukrzyżowano głową na dół, bo się nie uważał za godnego umierać jako Chrystus z głową do góry.

Chcielibyście, drodzy Bracia, posiąść niebo, a nie chcecie naśladować Świętych Pańskich. Czy się przynajmniej modlicie? Jakie wasze modlitwy? Unikacie spowiedzi, zapominacie, że ona oczyszcza z grzechów, wraca łaskę poświęcającą i prowadzi do nieba. Gdybyście kochali Chrystusa, wzdychalibyście, tęsknilibyście za Nim w Komunii św. Potrzeba wam więcej odwagi chrześcijańskiej. Nie zniechęcajcie się, bo już może niedługo będzie koniec waszych cierpień, a tam w niebie oczekuje was Pan i pragnie objąć w swe ramiona, przycisnąć do siebie, jako dziatki ukochane. Uczyni z wami to, co uczynił z Mardocheuszem król Aswerus. Kazał go

bowiem prowadzić na wozie tryumfalnym po mieście, podczas gdy herold wołał donośnym głosem: Tak nagradza król tych, którzy mu wiernie służą. Gdyby nam teraz Chrystus ukazał swych Świętych i zawołał: dlaczego nie kochacie Boga, dlaczego nie staracie się zasłużyć sobie na królestwo niebieskie? dlaczego serca wasze przywiązują się do ziemi i dóbr znikomych? Cobyśmy na to powiedzieli? O, chrześcijaninie wznoś oczy ku niebu i patrz, jakie tam szczęście zgotował Chrystus dla swych ukochanych dzieci. Święci zdają się wołać do nas z tronu swej chwały niebieskiej: Obyście mogli pojąć szczęście, jakiego doznajemy za krótkie cierpienia i walki! Potępieni wołają przeciwnie: Jakżeście szczęśliwi! Albowiem możecie zdobyć sobie niebo, któreśmy utracili na wieki. Gdybyśmy byli teraz na waszem miejscu, bylibyśmy roztropniejszymi. Utraciliśmy Boga na zawsze, już nigdy nie ujrzymy cudnego nieba.

Mili chrześcijanie, wzdychajmy do tak wielkiego szczęścia, pragnijmy posiąść niebo i oglądać tam Boga twarzą w twarz po wszystkie wieki! Amen.

Nauka o Bierzmowaniu.

Z jakiem usposobieniem nale y przyjąć ten Sakrament.

„Bóg zapieczętował nas i dał zadatek Ducha w sercach naszych“ (II. Kor. I, 22).

Czyż nie powinniście przejąć się uczuciem wesela i miłości na wieść o tem szczęściu? Czyjeż serce nie uczuje wdzięczności, spodziewając się, że za kilka dni stanie się mieszkaniem Ducha Św.? Zdaje mi się, jak gdybym was widział w zachwycie, którego doznała św

Elżbieta, kiedy ją nawiedziła Matka Boska, a Duch Św. napełnił ją światłem i przejął gorącą miłością. Możeście nigdy nie zastanawiali się, jak wielkie przynosi łaski ten Sakrament godnie przyjęty. O zesłaniu Ducha Św. mówi P. Jezus do Apostołów: »A ja posyłam obietnicę Ojca mego na was, siedźcie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości» [1]). Rozkazuje więc Zbawiciel, aby na przyjęcie tego gościa niebieskiego gotowali się w samotności przez modlitwę i pobożne ćwiczenia. Wielu z nas przyjęło już ten Sakrament, ale jak? Jedni nie mieli o nim pojęcia, inni bez przygotowania należytego, a niektórzy może nawet w grzechu! O mój Boże, w jakimże stanie są dusze tych ludzi przed oczyma Twemi!... Ta myśl napełnia mię bojaźnią i trwogą.

A ci, którzy godnie przyjęli Ducha Św., jakże często wydalali Go od siebie przez grzechy! Wielka to strata i straszne nieszczęście!... Jakiegoż tu użyć lekarstwa? Łez i pokuty! W jakichże ciemnościach znajdujesz się, biedna duszo, gdy cię opuścił Duch światłości? Niech się ma za szczęśliwego ten, kto jeszcze nie przyjął tego Sakramentu. A dlaczego? Bo się może jeszcze należycie przygotować i otrzymać obfite łaski. Jeżeli kto źle się przygotował, źle się spowiadał przed Bierzmowaniem, taił swe grzechy lub zmniejszał ich liczbę, nie miał za nie żalu i chęci poprawy, wyrządził wielką zniewagę P. Bogu i uczynił zamach na Jego Majestat. Przyjacielu mój, opłakuj gorzko twą winę. A jeżeli jesteś nieczuły, jeżeli nie przeraża cię twa zbrodnia, daj mi twe serce i oczy, abym w nocy i we dnie mógł płakać za ciebie. Przyjacielu, coś uczynił, co się z tobą stanie? Ponieważ, o Boże, skarby Twego miłosierdzia są jeszcze otwarte, zmiękcz serce nieszczęśliwego grzesznika, który Cię obraził, by opłakiwał swe winy i w ten sposób naprawił złe. Zapal

[1]) Łuk. XXIV. 49.

miłością serca młodych ludzi, które niedługo stać się mają przybytkiem Ducha św. — Duchu światła i miłości, dopomagaj mi, abym należycie wyłożył, jak wielkiego dostępuje szczęścia, kto przyjmuje Sakrament Bierzmowania i jakie obowiązki bierze na siebie.

I. Usposobienie musi być proporcyonalne do wielkości łask i darów, które mamy przyjąć. Duch Święty w Bierzmowaniu okazuje nam niezmierzoną dobroć i niezliczonych udziela łask. Wobec tego z wielką czystością serca i miłością trzeba przystępować do zdrojów tych łask. Choćby człowiek jak najżarliwiej się gotował, nie byłby godnym nawiedzenia Bożego. Nieskończenie dobry Stwórca nie pamięta na naszą słabość, lecz kieruje się jedynie niezmierzoną dobrocią i łaskawością względem nas. Wystarczy Mu szczere usiłowanie, serdeczne westchnienie, bo On współczuje nad nędzą i słabością naszą.

Z jakiem usposobieniem należy przyjmować ten Sakrament? Przedewszystkiem trzeba umieć koniecznie zasadnicze prawdy wiary i wiedzieć, na co ustanowił Chrystus Sakramenta św., jakich łask każdy z nich udziela, a szczególnie trzeba znać skutki Sakramentu Bierzmowania, w którym Duch Św. udziela nam obficie łask Swoich, światła, siły i mocy, byśmy mogli zwalczyć pokusy i podeptać względy ludzkie, które przeszkadzają nam w dobrem i odwodzą od P. Boga. Kto godnie przyjął ten Sakrament, ten gotowy dla chwały Bożej i zbawienia swej duszy położyć w ofierze życie. Grzechu lęka się nadewszystko, a reszta mało go obchodzi.

Byśmy mogli otrzymać wszystkie łaski, których udziela ten Sakrament, trzeba oczyścić duszę przez dobrą spowiedź, szczery żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy. Jeżeli zawsze, to zwłaszcza przed Bierzmowaniem, trzeba się tak spowiadać, jak gdybyśmy za chwilę mieli stanąć przed stolicą sądową Chrystusa, by zdać rachunek z życia naszego.

Powiada św. Cypryan: »Dziatki moje, jeżeli godnie przyjmiecie Ducha Św., otrzymacie wszelakie dobra, tj. mądrość, rozum, umiejętność, radę, męstwo, pobożność i bojaźń Bożą«. Wszystkie te dary polegają na świetle nadprzyrodzonem, które oświeca dusze, na ogniu miłości, które zapala serca nasze. Człowiek bardzo potrzebuje światła niebieskiego, bo umysł jego wielce ograniczony, bo dużo w nim moralnej ślepoty. Wola zaś ludzka jest bardzo słabą, a serce zimne i obojętne, jakby mrozem ścięte. Na dowód, jakiego męstwa udziela Duch Święty chrześcijaninowi w Bierzmowaniu, opowiada nam św. Grzegorz z Tour następujący przykład: Julian Apostata, haniebny odstępca od wiary katolickiej, nakazał składać ofiary bałwanom czyli samemu czartu. Dla większego rozgłosu, sam ze swym dworem cesarskim udał się do świątyni, aby wziąć udział w tej świętokradzkiej czynności. Na dany przezeń znak zabrali się ofiarnicy do spełnienia swych czynności. Dziwna jednak rzecz, że nie mogli niczego dokonać, że czuli się jakby ubezwładnieni, a nawet ogień zgasł na ołtarzu. Poznał Julian wraz ze swymi kapłanami, że ktoś obcy sprzeciwia się i udaremnia niewidzialną mocą, ich ceremonie pogańskie. Domyślano się, że w zgromadzeniu musi być jakiś chrześcijanin. Rzeczywiście znaleziono w świątyni młodego człowieka, który co dopiero przyjął bierzmowanie. Młodzieniec wcale się nie lękał, ale mężnie stanął przed Odstępcą Julianem, przyznał się, że jest uczniem Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia poniósł śmierć krzyżową. »Tego uznaję za mego Boga, dodał, i chlubię się, że do Niego należę. Tak jest, ja a raczej Bóg prawdziwy, któremu służę, ubezwładnił wasze bałwany, odebrał im mowę i siłę. Jak ślepym jesteś cesarzu, żeś porzucił chrześcijaństwo, żeś się wyrzekł Boga wszechmocnego, oddając się na służbę bożków czyli czartu, który cię zwodzi i prowadzi do piekła«. Ta mowa przeraziła Juliana

tak, iż począł uciekać, kryć się jak szaleniec lub desperat; lękał się bowiem, by go nie zmiażdżyły pioruny z nieba. Ów zaś chrześcijanin mocą Ducha Św. zawstydził zgromadzenie i z weselem opowiadał cuda Boże, tak iż wielu pogan porzuciło zabobony i przyjęło wiarę tak szczytną, świętą i piękną.

Zaprawdę, kto godnie przyjął Ducha Świętego w tym Sakramencie, kroczy śmiało po drodze przykazań Bożych, nie zważa na krytyki i szyderstwa przewrotnych ludzi, gardzi względami ludzkimi, lituje się nad zaślepieniem ludzkiem i modli się za małodusznych. Dzielny chrześcijanin będzie szatanowi pluł w twarz, jako św. Makary, na dowód, że nim gardzi, jako się gardzi błotem na drodze. Kto otrzymał dary Ducha Św., ten pełny męstwa i zdolny do wielkich czynów.

II. Sakrament Bierzmowania przyjęli najpierw Apostołowie, bo w Zielone Święta, dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, wraz z Matką Najśw. zakosztowali błogich owoców Ducha św., który zstąpił na nich pośród szumu gwałtownego. Nad głowami ich ukazały się ogniste języki, a równocześnie dusze ich oświecił Duch Św., zapalił w ich sercach miłość, gorliwość i odwagę, połączoną z pogardą śmierci. Ten sam Duch Św., duch czystości i miłości, udziela darów Swoich wszystkim, którzy godnie przyjmą Sakrament Bierzmowania. Tu udziela się trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej. O jak wielkie szczęście, że liche stworzenie może przyjąć tego Boga miłości. Kiedy zstąpił na Apostołów, zmienił ich do niepoznania tak, iż się dziwili wszyscy Żydzi i mówili między sobą: »Czy to uczniowie owego Proroka z Nazaret, którego kazali ukrzyżować nasi doktorowie? Oto, jak śmiało i stanowczo teraz występują! Widzieliśmy, jak przed kilkunastu dniami opuścili swego Mistrza i zdradzili go. A oto dzisiaj w zdumienie wpra-

wiają i zawstydzają naszych uczonych«. O Boże, jak przedziwny jesteś w dziełach Swoich!...

Czy po Bierzmowaniu będzie można to samo o was także powiedzieć? Czy będzie widoczna w życiu waszem przemiana? Czy usłyszą ludzie z ust waszych pieśni i hymny na cześć Boga, zamiast dawniejszych brudnych i nieuczciwych śpiewek! Czy teraz, siostro, zamiast ubierać się wystawnie i gonić za oklaskami, będziesz skromną i wstydliwą? Wszak to najpiękniejsza ozdoba płci niewieściej! Czy będą ludzie ze zdziwieniem mówić: Czy to owa osoba, niegdyś tak pyszna i pełna próżności? Czy to ona walała się w przeróżnych brudach?

Przystąpcie do Sakramentu Bierzmowania, lecz wraz z Apostołami odmieńcie swe życie do niepoznania. Bądźcie gorliwymi w nabożeństwie, staranniej uczęszczajcie do Sakramentów św., pobożnie zachowujcie się w kościele, usuńcie z serca oziębłość i lenistwo duchowe. Wy zaś, coście już dawniej przyjęli ten Sakrament, nie porzucajcie dobrych uczynków, strzeżcie się zniechęcenia, choć z was szydzić źli będą. Nie szemrajcie, nie rozpaczajcie, gdy was spotka choroba lub drobna utrata; pamiętajcie, że wszystko, tak dobre jak i złe, od Boga pochodzi. Czyście sobie dawniej nie życzyli śmierci, gdy na was Bóg zsyłał krzyże? Bez łaski Ducha Św. człowiek słaby, chwiejny jak trzcina. Każdy Sakrament udziela osobnych łask. Chrzest czyni nas chrześcijanami, dziećmi Bożemi, braćmi Jezusa Chrystusa i daje nam prawo do królestwa niebieskiego, któreśmy utracili przez grzech pierwszych rodziców. O wielkie to szczęście i kosztowny dar, za który nie potrafimy należycie Panu Bogu dziękować! W Sakramencie Pokuty objawia nam Bóg w przedziwny sposób miłosierdzie Swoje. To drugi chrzest, chrzest pracowity i żmudny, który posiada moc gładzenia wszystkich grzechów uczynkowych. O jakżeś dobry, Boże! Sakrament Ołtarza jest Sakramentem miłości, w któ-

rym Bóg oddaje się człowiekowi i z pożądaniem wygląda chwili, kiedy połączy się ze Swojem stworzeniem. O wielka to łaska i nieoszacowane szczęście!... Sakrament Ostatniego Namaszczenia umacnia nas w ostatnich chwilach życia. Kapłaństwo udziela duchownym światła i łask potrzebnych, by mogli wami kierować i wskazywać wam drogę zbawienia. Małżeństwo ma uświęcić legalny związek mężczyzny i niewiasty. Nazywam ów związek legalnym, bo ma się zawierać według praw Kościoła i państwa. Bierzmowanie udoskonala poniekąd wszystkie inne Sakramenta i czyni z nas chrześcijan skończonych i doskonałych. Źle czyni, kto go nie chce przyjąć, bo się pozbawia wielu łask. Dorosłego chrześcijanina, który tylko chrzest przyjął, można przyrównać do słabego dziecka. Człowiek zaś bierzmowany podobny do męża w sile wieku, pełnego odwagi i męstwa, który ma przy sobie broń i może się śmiało potykać z nieprzyjaciółmi. Dotychczas byliście jako niedołężne dzieci. Najmniejsza rzecz czyniła was małodusznymi, upadaliście przy każdej niemal pokusie, każda drobna pokuta was przerażała. Przyjąwszy Ducha Św., wystąpicie śmiało do walki, nie będziecie się oglądać na świat i jego sądy, podeptacie względy ludzkie, zdążając śmiało do celu ostatecznego. Wyjdziecie na wzór Apostołów odważnie z wieczernika i nie ulękniecie się żadnych wrogów tak, jak oni, kiedy po Zesłaniu Ducha Św. rozbiegli się po ulicach Jerozolimy i głosili wszystkim wiarę w Jezusa Chrystusa. Niegdyś Piotr uląkł się głosu służącej i wyparł się podle swojego Mistrza. Teraz już nie drży, ale śmiało powiada, że tego Jezusa Chrystusa, którego Żydzi na śmierć skazali, wskrzesił z martwych wszechmogący Bóg [1]). Otrzymawszy Ducha Św., nie boi się uchodzić za ucznia Chrystusowego. On gorąco tęskni za chwilą, kie-

[1]) Dzieje ap. II.

dy będzie mógł umierać za swego Zbawiciela: pogarda, więzienie, prześladowanie napełniają go niewysłowionem szczęściem i weselem.

A teraz w krótkości przebiegnę dary Ducha Św. Pierwszym z nich jest mądrość, która nas odrywa od świata i uczy gardzić jego zgubnemi i zbrodniczemi rozkoszami. Mądrość ta każe nam lgnąć i szukać dóbr trwałych, dóbr niebieskich, a ziemię uważać za miejsce wygnania i padoł płaczu. Zaprawdę, jak długo żyjemy, nędza jest tylko udziałem naszym, i nie zakosztujemy doskonałego szczęścia, do którego rwie się serce nasze.

Drugim darem jest dar rozumu, czyli nadprzyrodzone światło, przy pomocy którego poznajemy, jak piękną jest wiara nasza św., ilu udziela pociech i pomocy do uczynków dobrych. Ten dar sprawia, że tę wiarę kochamy, że pragniemy ją coraz lepiej poznać, że nie chodzimy w ciemnościach i błędach.

Trzecim darem jest dar rady, czyli owa roztropność chrześcijańska, która nam wskazuje najskuteczniejsze środki, byśmy mogli dążyć bezpiecznie ku Bogu i wybrać sobie taki stan życia, który nas niezawodnie doprowadzi do królestwa niebieskiego.

Czwartym darem jest umiejętność, która każe się nam zastanawiać, czy wszystkie nasze uczynki pochodzą z czystych pobudek, czy dążymy po drodze, wiodącej do nieba. On nam również odsłania niebezpieczne okazye, w których moglibyśmy zginąć.

Piątym darem jest męstwo, które daje moc i odwagę i wynosi nas ponad względy ludzkie. Ono podtrzymywało Męczenników wśród największych katuszy. Chrześcijanin, który ten dar posiada, gardzi zdaniem bezbożników i pragnie tylko samemu podobać się Bogu.

Szóstym darem jest pobożność, czyli święta skłonność do tego wszystkiego, co się odnosi do służby Bożej i zbawienia duszy. Ten dar sprawił, że Święci z ra-

dością oddali się na posługę chorych i nieszczęśliwych. Ten dar również nas pobudza, że ochotnie słuchamy słowa Bożego, że się gorliwie modlimy i z weselem ducha przyjmujemy Sakramenta św.

Siódmym darem jest bojaźń Boża, czyli ta delikatność sumienia, która nam każe pilnie się zastanawiać, czy uczynki nasze są zgodne z wolą Boga i według Jego przykazań. Chrześcijanin, posiadający tę cnotę, lęka się okropnie grzechu i drży ustawicznie na myśl, że może upaść i zasmucić Stwórcę. Pewnego razu widziano św. Filipa Nereusza głośno płaczącego i pytano go, dlaczego oddaje się niemal rozpaczy. Na to odrzekł święty: »Ja nie rozpaczam, owszem posiadam wielką ufność. Skoro jednak pomyślę, że w niebie upadli Aniołowie, a w raju ziemskim Adam i Ewa, że wreszcie, największy z królów Salomon zbrukał swój wiek sędziwy ohydnymi występkami, lękam się i drżę z trwogi, by mię to samo nie spotkało nieszczęście«. Zaiste, bardzo potrzebujemy Ducha Św., by serca nasze odmienił.

Komuż zatem udzieli Duch Św. siedmiu darów? Wszystkim, którzy się na to przygotują przez modlitwę i samotność, którzy odwrócą swe serca od rzeczy ziemskich, szczerze i z żalem wyznają swe grzechy na spowiedzi i odmienią życie. Duch Św. udzielał się obficie tym tylko, którzy spędzili kilka dni w wieczerniku, czyli odbyli w samotności ćwiczenia pobożne. Oto Bóg Mojżeszowi daje przykazanie, kiedy tenże czterdzieści dni pościł i był w samotności [1]). Prorokowi Eliaszowi każe Pan iść na górę Horeb i tam przyrzeka mu oznajmić Swą wolę, bo w zgiełku światowym Bóg nie rozdziela swych kosztownych darów. Kiedy już Prorok był na górze, słyszy gwałtowny wicher, który zdawał się wszystko przewracać. Pana jednak nie było w tym wichrze. Następnie

---

[1]) Exod. XXXIV. 28.

powstaje trzęsienie ziemi — i tam Pana nie było. Wreszcie podnosi się powiew lekkiego wietrzyku, a wtedy Eliasz twarz swą płaszczem okrywa, wychodzi do drzwi pieczary i tu widzi Pana [1]). Wyraźna to wskazówka, że Bóg wtedy tylko wejdzie do serc naszych, kiedy się oderwiemy od rzeczy zewnętrznych, kiedy porzucimy grzechy i nałogi niedobre.

Nie daj Boże, byśmy mieli niegodnie przyjąć Ducha Św. Odmień, Panie, serca i umysły nasze!... Zstąp przez Swą łaskę do duszy naszej i zamieszkaj w niej! O Najświętsza Dziewico, któraś przygotowała Apostołów na tę chwilę radosną, racz i nas także przysposobić, byśmy mogli godnie przyjąć tego Ducha czystości i miłości i zachować Go na zawsze. Amen.

Nauka o modlitwie.

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziesz Ojca w imię moje, da wam« (Jan XVI, 23).

Błoga i pocieszająca to obietnica, że nas Bóg wysłucha, o co Go tylko prosić będziemy w Imię Jezusa Chrystusa. Nietylko pozwala nam Zbawiciel zanosić modły do Boga, ale nawet rozkazuje i prosi nas o to. Mówił bowiem do Apostołów: »Oto już trzy lata jestem z wami, a o nic mnie nie prosiliście. Proście więc, aby radość wasza była pełną i doskonałą«. Modlitwa jest źródłem wszelakiego dobra i szczęścia na ziemi. Jeżeli zatem jesteśmy biednymi, pozbawionymi światła i łask Bożych,

[1]) III. Król. XIX.

wina tkwi w tem, że się nie modlimy, albo źle się modlimy. Zaprawdę, z boleścią serca musimy wyznać, że znaczna część ludzi nie wie, co znaczy się modlić. Jedni czują wstręt do tego ćwiczenia tak miłego i pełnego pociechy dla dobrego chrześcijanina. Drudzy wprawdzie się modlą, lecz nic nie otrzymują, bo modlitwa ich jest złą. Albowiem modlą się bez przygotowania i sami nie wiedzą, jakie zanoszą modły do miłosiernego Stwórcy. Z powodu zaniedbania modlitwy lub lichego jej odprawiania, spadają na nas prawie wszystkie doczesne nieszczęścia. Gdybyśmy Boga nie obrażali, bylibyśmy tak szczęśliwi, jak Adam przed upadkiem. Nie podobna zaś, aby nie zasmucił Boga, kto się nie modli, lub źle się modli. Pragnę was zachęcić do częstej i godnej modlitwy i dlatego pouczę was: I. że bez niej nie można się zbawić; II. że ona jest wszechmocną u Boga; III. jakie musi mieć warunki, by się Bogu podobała i była dla nas korzystną.

I. Modlitwa jest tem dla duszy, czem deszcz dla ziemi. Kładźcie jak najwięcej nawozu w jej łono, uprawiajcie ją jak najstaranniej, na nic to wszystko się nie zda, jeżeli deszczu nie będzie. Tak samo spełniajcie jak najwięcej dobrych uczynków, jeżeli się nie będziecie często i dobrze modlili, nie osiągniecie zbawienia; modlitwa bowiem otwiera oczy duszy, przypomina jej osobistą nędzę, napawa nieufnością ku sobie i każe się uciekać do Boga. Pobożny chrześcijanin pokłada całą ufność w Bogu, na siebie samego nie wiele liczy. Zaprawdę, kto skłonił Świętych do tak wielkich ofiar, że opuścili swe majątki, rodziców, wszelkie wygody i przez całe życie opłakiwali swe grzechy w niedostępnych lasach? Modlitwa zapaliła ich serca miłością ku Bogu i wskazała im, że tylko dla Niego samego żyć należy. Co było wyłącznem zajęciem Magdaleny po jej nawróceniu? Czy nie modlitwa? Św. Ludwik, król francuski, w czasie swych podróży nie kładł

się do łóżka na spoczynek, ale spędzał noc w kościele i błagał dobrego Boga o cenny dar wytrwania w Jego łasce. Doświadczyliśmy już nieraz, że kiedy zaniedbamy modlitwę, tracimy smak do rzeczy Bożych, myślimy jedynie o ziemi, a gdy znowu zaczniemy się modlić, obudza się na nowo w nas pragnienie nieba. Choćbyśmy byli w łasce Bożej, jeżeli zaniechamy modlitwę, zboczymy wnet z drogi zbawienia.

Powtóre twierdzimy, że grzeszni bez modlitwy się nie nawrócą. Św. Monika klęczy u stóp krzyża, modli się ze łzami i błaga ludzi roztropnych i pobożnych, by również błagali Boga o nawrócenie jej syna. A kiedy św. Augustyn pragnął już szczerze pojednać się z Bogiem, szedł na modlitwę do ogrodu i błagał Boga ze łzami w oczach, aby zmiękczył i zmienił jego serce. Tak jest, największym grzesznikom przebacza Bóg, jeżeli o to się modlą. Nie dziwimy się zatem, że zły duch używa wszelkich środków, byśmy zaniedbywali modlitwę, albo ją źle odbywali; wie bowiem lepiej od nas, jak ona straszną piekłu i że Bóg żadnej łaski nie odmawia tym, którzy się należycie modlą. Iluż grzeszników wnetby powstało z upadków swoich, gdyby chwytali za oręż modlitwy!

Po trzecie muszę zaznaczyć, że potępieni dlatego poszli na zatracenie, że się nie modlili wcale, albo się źle modlili. A zatem z orężem modlitwy w ręku niezawodnie pójdziemy do nieba, gdy przeciwnie bez niego czeka nas wieczna zguba.

I dlaczegoż czujemy wstręt do tak słodkiego i obfitego w pociechy ćwiczenia? Bośmy się źle modlili i nie zaznaliśmy nigdy słodyczy, jakie tu czerpali Święci. Hilaryonowi sto lat upłynęło szybko jako błyskawica na modlitwie. Dobra modlitwa jest balsamem, który wonnościami swemi napełnia duszę i daje jej zakosztować przedsmaku nieba. Nic dziwnego, że św. Franciszek

z Asyżu często na modlitwie wpadał w zachwycenie i nie wiedział, czy jest na ziemi czyli też między wybranymi w niebie. Na modlitwie serce jego ogarniał ogień miłości Bożej i udzielał jego ciału naturalnej ciepłoty. Gdy raz na modlitwie w kościele uczuł gwałtowną miłość ku Bogu, zawołał głośno: »Boże mój, już dłużej nie wytrzymam«. Powiecie, że to szczęście spotyka jedynie tych, którzy umieją piękne odmawiać modlitwy. Bracia moi, Bóg nie patrzy na długie i piękne modlitwy, lecz chce, by one z głębi serca pochodziły, byśmy je odmawiali z wielką czcią i pragnieniem podobania się Jemu. Pewien pokorny zakonnik pytał św. Bonawentury, wielkiego doktora Kościoła, czy on jako prosty i niewykształcony człowiek, potrafi dobrze się modlić. Na to odpowiedział ów Swięty: »Przyjacielu mój, Bóg przedewszystkiem miłuje tych, którzy są ludźmi prostego serca«. Ucieszyła bardzo ta odpowiedź poczciwego zakonnika; pobiegł więc do bramy klasztornej i mówił do wchodzących: »Zwiastuję wam wesołą nowinę; powiedział mi Bonawentura, że my ludzie nieoświeceni możemy tak samo Boga miłować, jak i uczeni«.

Modlitwa jest podniesieniem serca ku Bogu; ona słodką zabawą dziecka z Ojcem, poddanego ze swym Monarchą, sługi z Panem, przyjaciela z Przyjacielem, na którego łonie składamy smutki i trudy. Na modlitwie obejmuje łaskawy Stwórca w swe ramiona biedne stworzenie i udziela mu wszelkich błogosławieństw. Co mam jeszcze powiedzieć o modlitwie? Ona zjednoczeniem rzeczy najpodlejszej z istotą największą, najpotężniejszą i najdoskonalszą. Czy teraz poznajemy, jak bardzo potrzebną nam jest modlitwa i jak wielkiem jest dla nas szczęściem?

Szczęście człowieka na ziemi polega na miłości Boga; zaś bez modlitwy niema miłości Boga. Pragnie Pan Jezus, byśmy jak najczęściej uciekali się do Niego,

zapala nas do modlitwy i mówi, że nam niczego nie odmówi, jeżeli dobrze modlić się będziemy.

Uczy nas katechizm, że trzeba się modlić rano, wieczorem i często wśród dnia czyli zawsze.

Chrześcijanin, który pragnie zbawić swą duszę, zaraz po przebudzeniu czyni na sobie znak krzyża, oddaje swe serce Bogu, ofiaruje Mu wszystkie swe uczynki i gotuje się do modlitwy. Bez niej nigdy nie idzie do pracy; bierze wodę święconą, klęka i modli się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Nie zapominajmy, moi bracia, nigdy o tem, że od dobrze rozpoczętego dnia zależy cały szereg łask, których nam Bóg udzieli, byśmy dzień święcie przeżyli. Pewnego razu wyznał zły duch przez usta opętanego, że jeżeli pozyska pierwszą chwilę poranku, to cały dzień będzie doń należał. Płakać więc należy nad ślepotą ludzi, którzy mówią, że nie mają czasu na modlitwę! Czy może być nad nią piękniejsza czynność? Czy karmienie bydła, uprawianie ziemi, zajmowanie się dziećmi, sługami jest ważniejsze od zbawienia duszy? Niewdzięczni, gdyby was Bóg tej nocy zabrał ze ziemi, czybyście mieli czas do pracy? albo gdyby zesłał na was chorobę, trwającą trzy lub cztery miesiące? Nędzni, zasługujecie na to, by was Bóg opuścił w waszem zaślepieniu! Poświęcić Stwórcy pięć minut i podziękować Mu za otrzymane łaski wydaje nam się rzeczą trudną i ciężką. Przyjacielu, wymawiasz się pracą i nie modlisz się! Czy może być ważniejsza praca, niż myśleć o zbawieniu duszy? Jeżeli nie wykonacie jakiego dzieła, inni to uczynią; a gdy zatracicie swą duszę, kto ją zbawić zdoła?

Jakież jeszcze są korzyści częstej modlitwy? Ona osładza nam trudy i krzyże, odrywa od ziemi, sprowadza na nas miłosierdzie Boże, chroni od grzechu, wzmacnia duszę, budzi chęć do pokuty, uczy, jak ciężkiem złem jest obraza Boga. Przez modlitwę podobamy się Bogu, bogacimy się duchowo i zapewniamy sobie życie

wieczne. Czyż więc życie nasze nie powinno być ciągłą modlitwą, nieustającem zjednoczeniem z Bogiem? Gdy kogo miłujemy, łatwo nam myśleć o nim. Jeżeli kochamy dobrego Boga, modlitwa będzie dla nas czemś tak zwyczajnem jak oddech.

Byśmy mogli uzyskać te łaski na modlitwie, nie powinniśmy jej odprawiać z pośpiechem; albowiem pragnie Bóg, byśmy się modlili czas znaczniejszy, prosili Go o łaski potrzebne, opłakiwali dawne grzechy i dziękowali za otrzymane dobrodziejstwa.

Zapytacie mię, czy możliwą jest rzeczą nieustannie wznosić serce ku Bogu? Nic łatwiejszego. Myślmy o Bogu od czasu do czasu wśród pracy, wzbudźmy akt miłości, upokarzajmy się, obudzajmy ufność w sobie, pomnąc, że Bóg pomimo naszej nędzy nie zapomina o nas, lecz hojnie obdarza łaskami. Dobrze jest przedstawiać sobie mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, jak się modli w ogrodzie Oliwnym, jak głowa Jego zraniona koroną z cierni, jak niesie krzyż na Kalwaryę i jak na nim umiera. Albo wyobrażajcie sobie Jego Wcielenie, Narodzenie i ucieczkę do Egiptu, lub miejcie na pamięci rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, niebo i piekło. Polecajmy się także przez krótkie modlitewki Aniołowi stróżowi, odmawiajmy »Pozdrowienie anielskie«, kiedy dzwonią. W ten sposób, Bracia, możemy z łatwością modlić się ustawicznie. Tak czynili Święci.

II. Modlitwa jest wszechmocną u Boga. Jej wszystko obiecane. Gdy się dobrze modlimy, wszystko otrzymamy, jak nas zapewnia Jezus Chrystus: »Proście, a weźmiecie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. O cokolwiek będziecie prosili Ojca mego w Imię moje, da wam«. A nawet stwierdza to Zbawiciel uroczystą przysięgą: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek będziecie prosili Ojca w imię moje, da wam«. I któż jeszcze po tych słowach będzie wątpił w moc i sku-

teczność modlitwy? Czy może stracimy otuchę, pomni swej niegodności? Wie Bóg, że grzesznymi jesteśmy i tylko liczymy na Jego nieskończoną dobroć! Czyż zasługi Jezusa Chrystusa nie pokrywają naszej słabości i niegodności? A choćby grzechy nasze były mnogie i ciężkie, On je przebaczy, skoro szczerze pokutować będziemy. Bóg nikogo nie opuszcza, kto się doń z pokorą ucieka. Patrzcie na Adama, który po upadku ucieka się do miłosierdzia Bożego. Oto Pan daje mu obietnicę Zbawiciela, pociesza i podnosi go na duchu. Grozi Bóg Niniwitom przez proroka Jonasza straszną zagładą. A kiedy poczynają się modlić do Pana, odwraca od nich Swą karzącą prawicę. Gdyby przed potopem powszechnym ludzie zwrócili się byli do Boga, nie spadłaby była ta klęska na ziemię. Kiedy Jozue walczy z nieprzyjaciółmi, Mojżesz na górze się modli. I jak długo wznosi błagalne dłonie ku niebu, zwyciężają Izraelici, a gdy je opuszcza, ponosi klęskę lud wybrany. A ileż razy ten wódz Boży, który prowadził Żydów z niewoli egipskiej, zasłania niewdzięczników swemi modłami od pocisków gniewu Bożego? Co czyni Judyta, kiedy chce ocalić miasto i całą ojczyznę od strasznego wroga? Modli się i po modlitwie ucina głowę Holofernesowi. Pobożny król Ezechiasz w ciężkiej chorobie, kiedy mu oznajmił prorok Pański, że umrze, modlitwą przedłuża sobie życie o piętnaście lat. Pokorny celnik w kościele otrzymuje przebaczenie grzechów swoich, bo się bije w piersi i nie śmie oczu podnieść ku niebu. Rzuca się do stóp Zbawiciela jawnogrzesznica, skrapia je łzami i prosi o przebaczenie. I dlatego słyszy pocieszające słowa: »Odpuszczają ci się grzechy«. Dobry łotr po prawicy ma mnóstwo grzechów na sumieniu; ponieważ jednak z pokorą i ufnością prosi o przebaczenie, przyrzeka mu Pan Jezus, że dzisiaj będzie z Nim w raju. Nie potrafię wyliczyć wszystkich przykładów tego rodzaju. Albowiem wszyscy grzesznicy

bez wyjątku, którzy teraz są Świętymi, otrzymali przebaczenie jedynie przez modlitwę.

III. Zapytacie prawdopodobnie: Skąd to pochodzi, że pomimo tylu modlitw jesteśmy zawsze grzesznikami i nie poprawiamy się? Bo się modlimy źle, bez przygotowania i chęci poprawy. Często nawet nie wiemy, o co błagamy dobrego Boga. Zresztą grzesznicy przez żarliwą modlitwę dochodzili do nawrócenia, a sprawiedliwi wytrwali w dobrem. Choć ktoś doznaje gwałtownych pokus, niechże się modli, a z pewnością oprze się pokusie. W modlitwie znajdzie człowiek potrzebne łaski. Przez nią tryumfować będziemy nad światem, czartem i złemi skłonnościami. W cierpieniach i pokusach zwłaszcza uciekajmy się do Boga, a krzyże staną nam się lekkie i pierzchną pokusy. Niestety, grzesznicy choć dobrze wiedzą o tem, nie modlą się, albo źle się modlą. Nierzadko idą spać i wstają jako bydlęta nierozumne bez myśli o Bogu. A gdy się modlą, szukają tu wygód, opierają się na stołku lub łóżku, odmawiają pacierze, ubierając i rozbierając się, chodząc w różne kąty domu, wołając i przezywając nawet swych domowników i dzieci. Nie widać u nich najmniejszego przygotowania. Skończyli modlitwę, a nie wiedzą właściwie, co mówili do Boga. Przypatrzcie się im w kościele, a litość was ogarnie. Czy pomyślą, że się znajdują w obecności Bożej? Wcale nie! Bo oto patrzą, kto wchodzi i wychodzi, rozmawiają, nudzą się, ziewają, drzemią lub gniewają się, że nabożeństwo trwa za długo. Żegnają się wodą święconą, lecz czynią to tak obojętnie i machinalnie, jak gdyby brali wodę z wiadra do picia. Na obydwa kolana nie chce się im uklęknąć. Sądzą, że wystarczy na podniesienie i błogosławieństwo uchylić nieco głowę. Oczy ich błądzą po kościele i zatrzymują się nieraz na przedmiotach, które mogą być dla nich pobudką do złego. Co dopiero weszli do świątyni, a jużby chcieli uciekać. Opuściwszy kościół, hałasują, podobni

do więźniów wypuszczonych na wolność. Nic dziwnego przeto, że po takiej modlitwie grzesznik się nie zmienia.

Skutki modlitwy, jak powiedzieliśmy, zależą od sposobu, w jaki się modlimy.

1. Aby modlitwa nasza miłą była Bogu i nam pożyteczną, powinniśmy być w stanie łaski lub przynajmniej mieć pragnienie porzucenia grzechu; modlitwa bowiem grzesznika, który się nie chce poprawić, wyrządza wzgardę Bogu. Jeżeli chcemy dobrze się modlić, trzeba się do tego przygotować. Bez przygotowania modlitwa jest złą. Przygotowanie to zaś na tem polega, byśmy przed uklęknięciem pomyśleli przez chwilkę o Bogu i zastanowili się, z kim mamy rozmawiać i o co prosić. Ach, jakże mało ludzi w ten sposób się przygotowuje! Zresztą, czy Bóg udzieli wam łask potrzebnych, skoro Go o nic nie prosicie i niczego nie pragniecie? Grzesznik na modlitwie częstokroć podobny do żebraka, który nie chce jałmużny, do chorego, który nie pragnie uzdrowienia, do ślepego, któremu się podoba to kalectwo lub wreszcie do potępieńca, który nie pragnie nieba i godzi się na swoje piekło.

2. Powiedzieliśmy, że modlitwa jest podniesieniem serca do Boga, że jest słodką i błogą zabawą stworzenia ze swym Bogiem. Skoro więc na modlitwie o czem innem myślimy, a nie o Bogu, modlitwa nasza jest złą. Skoro zauważymy, że umysł nasz poczyna się błąkać wracajmy szybko do Boga, ukorzmy się przed Nim i nie zaniedbujmy nigdy modlitwy z tego powodu, że nie czujemy na niej żadnej pociechy. Jeżeli pomimo trudności i pewnego niesmaku nie porzucamy jej, jest ona tem więcej zasługującą w oczach Bożych. Pytał raz jeden Święty drugiego: »Dlaczego na modlitwie umysł nasz zaprząta się tysiącznemi obcemi rzeczami, jak gdybyśmy nie zajmowali się rozmową z Panem Bogiem?« Na to odrzekł zapytany: »Nie dziw się temu, przyjacielu mój.

To sprawa ducha piekielnego, który zazdrości nam łask Bożych, otrzymywanych przez modlitwę i który wie doskonale, że nam nic nie zaszkodzi, gdy się należycie modlimy. Zresztą jest on przekonany, że gdy gorliwie modlimy się, tem więcej doznajemy pociągu i smaku do modlitwy«. Innym razem rzekł zły duch, że przedewszystkiem przeszkadza chrześcijanom na modlitwie: u jednych wywołuje ziewanie, u drugich drzemanie, innym każe się przenosić myślą ze wsi do wsi, z miasta do miasta, z przedmiotu na przedmiot. Że tak bywa, aż nadto wiemy z własnego doświadczenia.

Jeden zakonnik przed rozpoczęciem modlitwy dawał pewne znaki, jak gdyby z kimś rozmawiał. Gdy go zapytano, coby znaczyły te ruchy, odpowiedział, że przywołuje wszystkie myśli i pragnienia swoje, by wraz z nim oddawały cześć Jezusowi Chrystusowi. O pierwszych chrześcijanach mówi Kasyan, że z tak głęboką czcią znajdowali się w obliczu Boga, zachowywali tak wielkie milczenie, jak gdyby byli martwymi. W kościele ogarniała ich święta bojaźń; nie mieli tam stołków ani ławek. Padali twarzą na ziemię, jak gdyby byli winowajcami, oczekującymi wyroku. Ale też niebo szybko się zaludniało i wielu wówczas było Świętych w Kościele.

3. Modlitwy nasze niech będą pełne ufności i silnej nadziei, że nam Bóg udzieli tego, o co Go prosimy. Wiary i ufności domagał się zawsze Jezus Chrystus od tych, którym łask jakichkolwiek udzielał. I któżby tracił nadzieję, gdy sobie wspomni, że wszechmoc Boża jest nieskończona, miłosierdzie Jego bez granic, że zasługi Jezusa Chrystusa są niewyczerpane, że sam Jezus Chrystus modli się za nami do Ojca Swego. Taką ufność niezachwianą posiadała owa niewiasta ewangeliczna, która chorowała na krwotok. Mówiła ona do siebie: »Skoro tylko dotknę się brzegu szaty Jego, będę uzdrowioną« Rzeczywiście, gdy przechodził Zbawiciel, pada do Jego·

stóp, dotyka się Jego płaszcza i natychmiast otrzymuje zdrowie. Pan Jezus z dobrocią spojrzał na oną niewiastę i rzekł do niej: »Idź, wiara twoja cię uzdrowiła«. Kto taką ufność posiada, nigdy się nie zawiedzie.

4. Przy modlitwie należy mieć czystą intencyę i prosić jedynie o to, co się może przyczynić do chwały Bożej i naszego zbawienia. O rzeczy doczesne wolno także prosić, jednak z tą myślą, jeżeli one przyniosą nam lub bliźniemu korzyść duchową. Jeżeli wtedy Bóg nas nie wysłucha, czyni to dlatego, bo się nie chce przyczynić do zguby naszej. Niestety, bardzo często modlitwy nasze nie posiadają tego warunku! Mówi św. Augustyn, że nieraz czego innego pragniemy, nie tego, o co się modlimy. Mówimy np., odmawiając Ojcze nasz: »Ojcze nasz, który jesteś w niebie«. Słowa te tyle znaczą: Boże mój, oderwij serce moje od ziemi, niech wzgardzę rzeczami doczesnemi, niech wszystkie moje myśli i pragnienia odnoszą się do nieba! — Zaprawdę, wielu ludzi gniewałoby się, gdyby im Bóg tej łaski udzielił! Szczególnie w próbach i niebezpieczeństwach duchowych, musimy się modlić, byśmy nie upadli. Tak czynili owi żołnierze chrześcijańscy za Licyniusza cesarza, których w liczbie czterdziestu rzucono w nocy nagich na staw zamarznięty. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, modlili się, błagając Boga o koronę męczeńską. Augustyn po swojem nawróceniu usunął się na samotność i prosił Boga o łaskę wytrwania w dobrych postanowieniach. A kiedy był biskupem, znaczną część nocy spędzał na modlitwie. Św. Wincenty Ferreryusz, który tyle dusz nawrócił, wyraźnie powiedział, że modlitwa jest do tego najskuteczniejszym środkiem, że ona jako ostra strzała przeszywa serce grzesznika.

Tak jest, Bracia moi! Modlitwa wszystko może. Przez nią poznajemy swe obowiązki i nędzę osobistą. Ona wskazuje, z jakiem usposobieniem należy przyjmować Sakra-

menta św. Ona nas uczy, że życie jest krótkie, że do rzeczy ziemskich nie należy się przywiązywać, ona budzi w nas bojaźń świętą. Dlatego św. Hugon, biskup Grenobli, bez przestanku odmawiał »Ojcze nasz«; a kiedy zwracano mu uwagę, żeby się tak nie męczył, odpowiedział, że owszem modlitwa sprawia mu ulgę.

5. Wreszcie modlitwa nasza niech będzie wytrwałą. Nieraz Bóg chce nas doświadczyć i nie odrazu wysłuchuje. Św. Augustyn przez pięć lat prosił Boga o swe nawrócenie. Marya egipcyanka nie ustawała przez dziewiętnaście lat prosić Boga, by ją uwolnił od nieczystych myśli. My zaś zwykle tracimy otuchę i modlić się przestajemy, gdy nas Bóg nie wysłucha odrazu. Inaczej postępowali Święci. Pamiętajmy, że gdy nam Bóg nie udzieli tego, o co prosimy, obdarzy nas innemi potrzebniejszemi łaskami. Wzorem wytrwałości w modlitwie jest dla nas niewiasta chananejska, która prosiła Jezusa Chrystusa o uzdrowienie swej córki. Pełną ufności i wytrwałą modlitwą wskrzesił św. Makary, pustelnik, zmarłego człowieka na dowód, że wiara chrześcijańska jest prawdziwą i zawstydził przez to jednego heretyka i sprowadził na drogę prawdy mnóstwo ludzi, przezeń uwiedzionych. Jeżeli nas dobry Bóg nie wysłuchuje, widocznie modlimy się bez żywej wiary, w intencyi nie bardzo czystej, bez ufności i wytrwałości.

Jeszcze raz na zakończenie powtarzam, że jeżeli trwamy w grzechach, nie nawracamy się i szemramy w krzyżach i cierpieniach, które Bóg na nas zsyła, stąd to pochodzi, że się nie modlimy, albo źle to czynimy. Bez modlitwy nie przyjmiemy godnie Sakramentów św. i nie poznamy, jaka jest wola Boża względem nas, jakie nasze powołanie. Gdy się modlić nie będziemy, pójdziemy do piekła. Bez modlitwy nie zakosztujemy słodyczy, pochodzących z miłości Bożej. Bez modlitwy wszystkie nasze krzyże nie będą miały najmniejszej zasługi. Módl-

my się przeto z myślą o Bogu, módlmy się ze skupieniem, pokorą i ufnością, a Bóg niezawodnie nas wysłucha. Amen.

Nauka o Przenajśw. Sakramencie.

»*Przychodniem jestem na ziemi*«
(Ps. CXVIII, 19).

Słowa powyższe uczą nas, że życie ludzkie ma dużo nędzy, że powinniśmy gardzić znikomemi rzeczami a pragnąć ojczyzny prawdziwej i za nią tęsknić, bo ten świat nie należy do nas.

Cieszmy się wszelako wśród wygnania naszego, bo mamy tu Boga, Przyjaciela i Zbawiciela, który może osłodzić trudy nasze, który nam wskazuje poza światem wielkie dobra, tak, iż słusznie powinniśmy wołać z Oblubienicą w Pieśni nad pieśniami: Czyście widzieli mego umiłowanego, a jeżeliście Go widzieli, powiedzcie Mu, że umieram z tęsknoty za Nim [1]). Zaś król prorok odzywa się z zapałem: O Panie, dokądże będę zdala od Ciebie, jak długo trwać będzie tułactwo moje? [2]) — Daleko szczęśliwsi jesteśmy teraz, niż Święci w Starym Zakonie, bo posiadamy Boga nietylko jako niezmierzonego i wszędzie obecnego, lecz także mieszka On z nami, jak niegdyś zamieszkał w łonie Najświętszej Panny i zawisł na drzewie krzyżowem. Każda parafia gości w swym kościele Jezusa Chrystusa i cieszy się Jego towarzystwem. W dzisiejszej nauce wykażę wam, jak dobry Bóg, że

---

[1]) Cant. V, 8.
[2]) CXIX, 5.

ustanowił Najświętszy Sakrament i ile stąd czerpiemy korzyści.

I. To co stanowi szczęście dobrego katolika, jest ciosem dla bezbożnego. Grzesznik bowiem wzdryga się na myśl o Bogu, chciałby, by nie było Sędziego sprawiedliwego; przewrotny kryje się, unika światła słonecznego, pogrąża się w ciemnościach. Z tego także powodu nienawidzi sług ołtarza, stroni od nich. Wspomnienie, że dusza ludzka jest nieśmiertelną, że Bóg karze lub wynagradza wiecznie według zasług każdego, jest dlań okrutnym katem. Napróżno, przyjacielu mój, uciekasz przed Bogiem, przed Nim nic się ukryć nie zdoła! Uciekał przed Stwórcą Adam po grzechu w raju, choć go Bóg wołał po imieniu: Adamie, Adamie, zgrzeszyłeś! Ja byłem świadkiem twego upadku, oczy moje spoglądały na ciebie; nadarmo się kryjesz! Podobnież wołał do Kaina Bóg: Kainie, Kainie, gdzie jest Abel brat twój? Słyszał ów bratobójca głos Boży i uciekał jak szalony, bo krew niewinnego Abla domagała się przeciwko niemu zemsty. Zaprawdę, grzesznik żyje w ustawicznym strachu i rozpaczy. Głos sumienia przemawia doń: Coś uczynił, niewdzięczny? Bóg cię ukarze! — Na to zdaje się mówić bezbożny: Nie, Bóg mnie nie widział, Boga niema. — Nic mu nie pomoże, choć zagłusza w sobie wyrzuty sumienia, choć chce uciec z przed oblicza Bożego, wszędzie powlecze za sobą ciężkie jarzmo i piekło.

Nie zajmujmy się dłużej losem tych nieszczęśliwych. Mówił niegdyś św. król Dawid: Chodźcie, dziatki moje, a oznajmię wam wielkie i ważne rzeczy, opowiem wam, jak dobry i słodki jest Pan dla tych, którzy Go miłują. Albowiem przygotował pokarm, który daje życie. Pana zastępów wszędzie znajdziemy. Choćbyśmy poszli do nieba, i tam będzie; choćbyśmy przebiegli wszystkie morza, On nie odstąpi boku naszego; nawet w przepaściach

ziemi znajdzie nas Jego prawica [1]). Jako matka nie traci maleńkiego dziecka z oka, tak i Bóg ciągle na nas patrzy. Dlatego każe Abrahamowi chodzić przed obliczem swojem, bo w ten sposób dojdzie do doskonałości. Również Mojżesz pragnie oglądać twarz Pańską; to jego największe szczęście i pragnienie [2]). I dla chrześcijanina powinna słodką być myśl, że go Bóg widzi, że jest świadkiem jego trudów i walk, że go nie opuszcza ani na chwilę. Mam słuszność, mówiąc, że myśl o Bogu jest rajem dla dobrego człowieka i szczęściem nieopisanem, zaś dla grzesznika srogim tyranem i katem.

Katolik cieszy się nietylko na myśl o Bogu wszędzie obecnym, ale także posiada Jezusa Chrystusa pod sakramentalnemi postaciami. Że Jezus Chrystus przebywa wpośród nas na ołtarzach z Ciałem i Krwią, z Bóstwem i Człowieczeństwem swojem, mamy na to dowody dostateczne w Piśmie św., gdzie czytamy, że przy ostatniej wieczerzy wziął Zbawiciel w swoje święte ręce chleb, błogosławił go, łamał i podawał uczniom jako prawdziwe Ciało swoje. Podobnież uczynił z kielichem wina. Nieskończoną potęgą swoją dokonał tej cudownej przemiany i tę władzę zostawił Apostołom i ich następcom: biskupom i kapłanom. O tym cudzie pisze także św. Paweł, który naukę swoją wziął od Chrystusa Pana.

Mówi św. Bernard, że trzy tajemnice napełniają serce jego smutkiem i miłością: Wcielenie Syna Bożego, Męka i śmierć Jego i Sakrament ołtarza. Kiedy Duch św. mówi o wcieleniu Słowa przedwiecznego, wyraża się, że Bóg tak umiłował świat, iż Syna Swego zesłał, aby każdy, co weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Nie pojmiemy tej miłości, choćbyśmy mieli mądrość wszystkich proroków, światło i wiedzę wszystkich

[1]) Ps. XXXIII; XXII; CXXXVIII.
[2]) Exod. XXXIII, 13.

Aniołów i Doktorów. To samo powiada św. Paweł o Męce Jezusa Chrystusa, iż w niej wyczerpała się niejako dobroć i miłosierdzie Boże względem nas. A kiedy św. Jan Ewangelista wspomina o Najświętszym Sakramencie, dodaje, że Jezus Chrystus do końca nas umiłował, że nas umiłował bez miary i granic [1]). Pomimo wszechmocy swej już nie mógł więcej dla nas uczynić. O miłości, jakżeś wielką, a mimo to jak mało jesteś znaną!

Przyjaciele drodzy, czy nie pokochamy Boga, który od wieków myślał o szczęściu naszem, który opłakiwał winy nasze i umarł dla ich zgładzenia? Opuścił niebo, gdzie mu było dobrze wśród Aniołów i przyszedł na świat, choć wiedział, że dozna pogardy. Wreszcie ustanowił Sakrament ołtarza, pomimo, że przewidywał wszystkie świętokradztwa, choć wiedział naprzód, że ludzie przyjmować Go będą do serc swoich bez żalu za grzechy i chęci poprawy. To wszystko nie zdołało pohamować Jego miłości. O jakżeś szczęśliwy, wybrany ludu chrześcijański! Ciesz się, córko Syońska, raduj się i wesel, bo Pan Bóg mieszka wśród ciebie [2]). Oto w czasie procesyi Bożego Ciała idzie po placach i ulicach, a gdziekolwiek się ukaże, rozlewa obficie swe błogosławieństwo. Szczęśliwe domy, obok których przechodzi!

Zaprawdę, dzień dzisiejszy jest dniem prawdziwego szczęścia i wesela! Wydaje mi się, jak gdyby niebieska Jerozolima zstąpiła na ziemię! O tak, język mój niech przyschnie do podniebienia, gdybym kiedy przestał sławić dobroć i miłość Jezusa Chrystusa! Wobec tego daru blednieją dla mnie wszystkie rzeczy ziemskie! Gdybym ich jeszcze pożądał, niech oczy moje zgasną na zawsze.

Gdy patrzę na niebo i ziemię i na ów ład wspaniały, panujący we wszechświecie, podziwiam nieskoń-

---

[1]) Jan XIII, 1.
[2]) Is. XII, 6.

czoną potęgę Boga, który to wszystko z niczego stworzył. Zdumieniem napełnia mnie owa mądrość, która tem wszystkiem kieruje i rządzi. Widzę również, jak niewyczerpaną jest dobroć Boża, która zajmuje się potrzebami najdrobniejszego stworzenia, jak gdyby ono samo tylko istniało. Ale w Najświętszym Sakramencie okazuje Bóg cuda swej miłości jedynie dla nas, tu objawia swą potęgę, dobroć i łaskę w sposób nadzwyczajny. Zaprawdę, tu jest chleb, który z nieba zstąpił, tu pokarm Aniołów, który podtrzymuje życie naszej duszy! Tu zaiste jest chleb mocnych, który nas pociesza i osładza cierpienia nasze. Tu klucz, który nam otwiera niebo; albowiem kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. Ta okoliczność, że w przeddzień męki Swojej, kiedy Go ludzie krzyżują, On ustanawia Najświętszy Sakrament, jest cudem dobroci i miłosierdzia dla niewdzięcznego rodzaju ludzkiego. Kto widział kiedy wspaniałomyślniejszą i większą nad tę miłość? Czy który ojciec ukochał podobnie dziatki swoje, albo monarcha poddanych swoich? W testamencie zapisują rodzice swoim dzieciom pieniądze i posiadłości ziemskie, a Jezus swą ostatnią wolą przekazuje nam Swe Ciało Przenajświętsze, Krew Przenajdroższą. Zaiste, gdyby mi wolno było, powiedziałbym, że Bóg stał się rozrzutnym z miłości ku stworzeniom swoim. Mówią Ojcowie Kościoła, że Bóg już nic droższego nie może nam oddać.

I dlaczegoż Zbawiciel we dnie i w nocy przebywa w kościołach naszych? Byśmy Go mogli znaleźć zawsze, ilekroć tego zapragniemy. O czułości ojcowska, jakżeś jest wielką! Dla wierzącego chrześcijanina kościół i ołtarz, w którym przebywa Pan Jezus, jest milszym nad wszelkie pałace i ziemskie zebrania!

II. W jaki sposób możemy okazać Jezusowi Chrystusowi wdzięczność i uszanowanie? Stawajmy przed Nim z największą czcią i bierzmy udział w procesyi

z weselem niebiańskiem, wyobrażając sobie uroczysty pochód, który nastąpi kiedyś po sądzie ostatecznym. Ta myśl, że jesteśmy niegodnymi postępować za Bogiem tak świętym i czystym, przejmie nas głębokiem uszanowaniem. W hostyi utajony jest dobry Ojciec, którego tyle razy obraziliśmy, który mimo to miłuje nas i pragnie udzielać łask. Czem jest Pan Jezus, któremu towarzyszymy w procesyi? To dobry Król wśród poddanych, to Ojciec w otoczeniu swych dziatek, to pasterz nawiedzający swe owieczki. Idźmyż za Nim z tem usposobieniem, z jakiem wierni postępowali za Nim, kiedy chodził po wsiach i miasteczkach i nauczał. Jeżeli z żywą wiarą pójdziemy za Nim, otrzymamy wszystko, o co prosić będziemy.

Wołał niegdyś ślepy koło Jerycha do przechodzącego Zbawiciela: »Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną«! Jezus uczuł litość i pytał, czegoby żądał. Ślepy odrzekł: »Panie, spraw, abym widział«. I rzeczywiście Pan Jezus przywrócił mu wzrok. Innym razem grzeszny Zacheusz pragnął widzieć przechodzącego Zbawiciela i wylazł na drzewo figowe. Ponieważ Chrystus przyszedł na świat dla zbawienia grzesznych, dlatego zawołał: Zacheuszu, zstąp na ziemię, bo dziś chcę zamieszkać u ciebie. Innemi słowy: Zacheuszu, brama twego serca od dłuższego czasu była zamkniętą przez pychę i niesprawiedliwość; otwórz mi dzisiaj, a ja ci przebaczę. Zacheusz schodzi natychmiast z drzewa figowego, głęboko się upokarza przed swoim Panem, wynagradza krzywdy, gotowy znosić ubóstwo i cierpienia wszelkie. Błoga to chwila, bo mu zapewniła szczęśliwą wieczność!

Pewnego znowu dnia, kiedy zobaczyła Zbawiciela przechodzącego niewiasta, cierpiąca krwotok od dwunastu lat, pomyślała sobie: Gdybym mogła dotknąć się brzegu szaty Jego, z pewnością odzyskałabym zdrowie. I rzeczywiście z całą ufnością rzuca się do stóp Zbawiciela i od-

zyskuje zdrowie. Drodzy bracia, miejmy podobną wiarę i ufność, a dostąpimy podobnych łask, bo tu utajony jest ten sam Bóg, ten sam Zbawiciel i Ojciec, którego serce bije ku nam miłością. Gdy kapłan niesie w monstrancyi utajonego Chrystusa, postępują za nim chrześcijanie często chorzy na duszy i zaślepieni w złem. Niechże ich uleczy i oświeci Pan! Św. Paweł znalazł w Atenach ołtarz z napisem: »Nieznajomemu Bogu«. Zaprawdę, choć o Panu Jezusie nauczamy, jest On dla wielu nieznany, bo Nim gardzą i znieważają Go. Iluż to wiernych nie przychodzi do kościoła wcale w niedziele i święta, chociaż Zbawiciel pragnie ich widzieć przy Sobie, okazać im Swą miłość i obsypać łaskami! O wielka to hańba dla nas!... Gdy coś nowego się stanie, biegną ludzie i chcą to oglądać; zaś dla Boga mają jedynie wzgardę, stronią od Niego, nudzi się im w Jego obecności. Inaczej czynili pierwsi chrześcijanie, którzy całe dnie i noce spędzali w kościołach na chwaleniu Boga i opłakiwaniu swych grzechów. Czas, przeznaczony na nabożeństwo, uważali sobie za największy skarb. A dziś Pan Jezus w pośród nas opuszczony i wzgardzony! Bardzo wielu przychodzi do kościoła bez uszanowania, bez miłości ku Bogu, nie wiedząc, co mają czynić. Jedni zajmują się tysiącznemi sprawami ziemskiemi, inni się nudzą, drudzy z biedą zginają kolano podczas podniesienia, inni wreszcie uciekają z kościoła, skoro tylko kapłan odchodzi od ołtarza. Ileż tu lekkomyślności i rozprószenia! Mało kto zajmuje się myślą o Bogu.

Dobre dziecko Kościoła powinno się smucić na widok takiej niewdzięczności, jak się smuci przyjaciel z nieszczęścia swego przyjaciela. Przedewszystkiem Członkowie, należący do Bractwa Najświętszego Sakramentu, powinni boleć na widok obojętności, krzywd i zniewag, jakich doznaje Pan Jezus w Sakramencie miłości, sami zaś powinni doskonalsze prowadzić życie, bo ich grzechy

więcej smutku i boleści sprawiają Sercu Jezusowemu. Bracia moi, nie wystarczy mieć w ręku świecę na znak, że należycie do Boga. Te świece gorejące przypominają wam, że życie wasze powinno być wzorem cnoty, że powinniście być prawdziwie dziećmi Bożemi, gotowemi nawet śmierć ponieść dla chwały Jego. Piękna to rzecz, gdy zdobicie kościoły i pamiętacie o ołtarzach, lecz to jeszcze nie wystarcza. I Betsamici okazywali wielki zapał, kiedy arka przechodziła przez ich ziemię. Na jej spotkanie wyszły tłumy ludu i bogate składano ofiary. A jednak 50.000 z pomiędzy nich padło trupem, bo nie mieli dosyć szacunku dla skrzyni św. Ten przykład powinien nas przejąć trwogą, bo arka, zawierająca trochę manny i tablice Przymierza, nie jest tak świętą, jak konsekrowana Hostya, w której pod przymiotami chleba ukryty jest Pan Jezus, a my wobec tej tajemnicy nie okazujemy uszanowania, przychodzimy do Pana Jezusa z sercem grzesznem.

Czytamy w Ewangelii, że dwóch uczniów szło z Panem Jezusem do miasteczka Emmaus, lecz Go dopiero poznali przy łamaniu chleba i wtedy natychmiast zniknął z ich oczu. Uniesieni szczęściem, mówili do siebie: Czyż serce nasze nie gorzało miłością, gdy z nami rozmawiał i wyjaśniał nam Pismo św.? Najmilsi, my szczęśliwsi od owych uczniów, bo znamy Boga i Zbawiciela, który idzie przed nami na procesyi i przemawia do serc naszych, daje dobre myśli i natchnienia święte. Synu mój, woła do niejednego z nas, czemu nie porzucasz przeklętego grzechu, który cię odemnie przedziela? Czemu stronisz odemnie i zmuszasz mnie, bym cię skazał na męki wieczne? — Żałuj, a przebaczę ci! — Niestety, grzesznik odpowiada, że woli jęczeć w niewoli złego ducha i być odrzuconym, niż prosić o przebaczenie!

Ktoś powie: My tak nie czynimy. — Zaprawdę, choć słowami tego nie okazujecie, głosicie to ustawicznie swem

postępowaniem. Nieszczęśliwi, nadejdzie czas, że będziecie wołali o przebaczenie, ale już będzie za późno. Gdyby się nam objawił Pan Jezus, jak św. Teresie, jużto jako niemowlę w żłóbku, jużto na krzyżu, okazywalibyśmy Mu więcej miłości i uszanowania. Tej łaski nie jesteśmy godni, bo uważalibyśmy się już za świętych i popadlibyśmy w pychę. Chociaż jednak nie widzimy Pana Jezusa, jest On tu utajony i udziela nam łask, o które prosimy. Czytamy, że pewien kapłan wątpił w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Hostyi świętej, a wtedy poczęła z niej obficie cieknąć krew, co było upomnieniem dla niedowierzającego. Raz wybuchnął ogień w kościele i zniszczył go doszczętnie. Pozostała tylko w powietrzu hostya św. A kiedy kapłan przyszedł z naczyniem kościelnem, sama spuściła się do niego. Pewna sługa żydowska przyniosła swemu Panu hostyę w chusteczce z kościoła, którą przyjąwszy, wyjęła z ust i schowała. Żyd doznał szatańskiej pociechy, że dostał Pana Jezusa w swe ręce i jako niegdyś jego przodkowie w czasie męki Chrystusa postępowali, tak i on uczynił z hostyą. Położył ją na stole i kłuł nożykiem. Hostya pokryła się krwią. Na ten widok przelękła się żona i dzieci owego żyda. Następnie ów potomek dawnych Kaifaszów zawiesił hostyę na gwoździu i począł ją biczować; krew znowu popłynęła obficie, jak za pierwszym razem. Następnie rzuca ją żyd do wrzącej wody, która zamieniła się w krew i w tej chwili okazał się Pan Jezus w postaci ukrzyżowanego. Zadrżał żyd jako nowy Judasz, wyjawiła się zbrodnia jego, a ponieważ nie chciał się nawrócić, ponieważ zrozpaczył, spalono go żywcem. Kto się nie przelęknie, słysząc o takich wypadkach! Niestety, wielu chrześcijan gorzej się obchodzi z Panem Jezusem i okrutniej, niż ów żydowski zapaleniec. Kto śmiertelnie grzeszy np. pychą, depta nogami Zbawiciela i śmierć Mu zadaje, a nieczystą myślą na nowo Serce Jego przeszywa. Wyobra-

źmy sobie, że w czasie tej procesyi idzie Pan Jezus na Kalwaryę. I oto jedni kopią Go nogami, inni Mu bluźnią... tylko mała garstka dusz postępuje za Nim ze łzami w oczach i miesza je z Jego Krwią Przenajświętszą, która skrapia ziemię. I czyż to podobna, aby ludzie okazywali tyle wzgardy i tak haniebnie obchodzili się z Bogiem, który ich tak wielce umiłował?

Bracia moi, miłujmy Zbawiciela, składajmy Mu cześć w niedziele i święta, prośmy Go o łaskę przebaczenia i uważajmy sobie chwile, spędzone w obecności Jezusa, za najszczęśliwsze w życiu. Przychodźmy tu, gdy nas smutek pożera, rzućmy się do stóp Jezusa, a wyjdziemy z pociechą w sercu. Może ludzie pomiatają nami? Zbliżmy się do ołtarza, a znajdziemy tu wiernego przyjaciela. W pokusach będzie On dla nas mocą i ułatwi zwycięstwo. Czy się może lękacie strasznych sądów Bożych? Korzystajcież z czasu, bo teraz Pan Jezus jest miłosiernym, przebaczy wam chętnie. W ubóstwie zbliżajcie się do Niego, bo On jest nieskończenie bogatym, udzieli wam skarbów swoich w tem i przyszłem życiu.

Gdybyście byli kiedy na wzór Świętych zakosztowali, jak dobry i słodki jest Pan, nie chcielibyście Go nigdy opuścić, dnie i noce upływałyby wam szybko w domu Jego. — Jeden z księży sypiał na stopniach ołtarza, bo chciał być zawsze blizko Pana Jezusa. Śmierć Jego była wielce szczęśliwą, bo umarł także przy ołtarzu. Św. Ludwik w czasie podróży nie kładł się w nocy do łóżka, ale ją przepędzał przy ołtarzu, blizko Zbawiciela.

Najmilsi! I my umiejmy także należycie cenić towarzystwo tak dobrego Przyjaciela. Na procesyi postępujmy obok Niego ze świętem drżeniem, ze łzami i boleścią serca prośmy Go o przebaczenie, a niezawodnie je otrzymamy. Gdy się już z Bogiem pojednamy, błagajmy Go o łaskę wytrwania. Mówmy do Niego, że wolelibyśmy raczej umrzeć, niż Go na nowo obrazić. Zaprawdę!

tak długo nie znajdziemy szczęścia i pokoju, jak długo całą duszą nie umiłujemy Boga. Bez niego wszystko nas znudzi i ciężkiem będzie dla nas; jedynie z Bogiem będziemy szczęśliwie żyli i tęsknili za śmiercią, która nas połączy z Nim na zawsze. O śmierci, czemu nie nadchodzisz i nie wprowadzasz nas w posiadanie największego dobra, tj. Boga samego!?

Tego szczęścia wam życzę. Amen!

Nauka o mszy świętej.

„Na każdem miejsu poświęcając i ofiarują Imieniu Memu ofiarę czystą“. (Malach. I, 11).

Wiadomo, że człowiek jako stworzenie powinien Bogu składać cześć całą istotą swoją i dla ekspiacyi zanosić ofiary. Dlatego w Starym Zakonie ofiarowano Bogu codziennie w świątyni mnóstwo ofiar, które nie mogły Bogu całkowicie zadosyć uczynić za grzechy ludzkie. Potrzeba było zatem innej świętszej i czystszej ofiary, którąby trwała do skończenia wieków. Tą ofiarą jest sam Jezus Chrystus, jako Bóg współistotny Ojcu Swemu, a jako człowiek we wszystkiem do nas podobny. On ofiaruje się codziennie na naszych ołtarzach, jak niegdyś na Kalwaryi i przez tę ofiarę czystą i bez zmazy oddaje Bogu należyty pokłon, uznaje najwyższe panowanie Jego nad stworzeniem i spłaca zupełnie długi, zaciągnięte u Boga przez grzechy ludzkie. Jezus Chrystus, jako pośrednik między niebem i ziemią, wyprasza nam także wszystkie potrzebne łaski i jest ofiarą dziękczynną, najwznioślejszą. Byśmy mogli dostąpić tych wszystkich owoców mszy

św., musimy coś uczynić ze swej strony. W tym celu pouczę was: 1. jak wielkiem szczęściem dla człowieka, że może być na mszy św., 2. z jakiem usposobieniem powinniśmy jej słuchać i 3. jak po największej części ludzie zachowują się na niej.

Nie będę szczegółowo objaśniał, jakie znaczenie mają szaty kościelne, w których przystępuje kapłan do ołtarza. Gdy ksiądz idzie do zakrystyi i ubiera się, przedstawia Jezusa Chrystusa, który zstąpił z nieba i wcielił się w łonie Matki Najświętszej, by mógł Ojcu Swemu uczynić zadosyć za grzechy nasze. Humerał biały, który ksiądz wdziewa na ramiona, przypomina ową chwilę, kiedy Jezusowi Chrystusowi zawiązano oczy, wymierzano Mu policzki i mówiono: »Prorokuj nam, kto Cię uderzył?« Alba oznacza białą szatę, w którą Heród dla szyderstwa ubrał Jezusa Chrystusa i odesłał Go do Piłata. Pasek, którym przewiązuje albę, wyobraża owe powrozy, którymi skrępowano Zbawiciela w ogrodzie Oliwnym, jak również owe bicze, którymi Go sieczono przy słupie kamiennym. Manipularz, który ksiądz wkłada na lewe ramię, przypomina owe więzy, którymi Pana Jezusa skrępowano w czasie biczowania przy kolumnie. Manipularz wkłada się na lewą rękę, bo ona jest bliżej serca i przez to poucza nas Kościół, że Jezus Chrystus z nadmiaru miłości ku nam zgodził się na to okrutne biczowanie. Stuła przypomina powróz, który zarzucono Chrystusowi na szyję, kiedy niósł krzyż na Golgotę. Ornat jest obrazem płaszcza szkarłatnego i owej sukni całodzianej, o którą pod krzyżem rzucano losy.

Confiteor przywołuje na pamięć Jezusa Chrystusa, który przyjął na siebie grzechy nasze i uczynił za nie zadosyć Ojcu swemu [1]). Introit wyraża owo gorące pragnienie, z jakiem oczekiwali Patryarchowie przyjścia Me-

[1]) Rodriguez. t. III., p. 575. Św. Grzegorz (dopisek błogosław.).

syasza, i dlatego powtarza się dwa razy. Kyrie elejson, czyli słowa: Panie, zmiłuj się nad nami, przypominają opłakany stan ludzkości przed narodzeniem Chrystusa Epistoła czyli list, przypomina naukę Starego Zakonu; Graduał oznacza pokutę Żydów, po kazaniach św. Jana Chrzciciela; Alleluja, świadczy o weselu duszy, która otrzymała łaskę Bożą; Ewangelia przypomina wiernym naukę Jezusa Chrystusa. Różne znaki krzyża, które robi kapłan nad hostyą i kielichem oznaczają cierpienia, które poniósł Jezus Chrystus w czasie Swej męki. Nie będę o tem obecnie dłużej mówił, bo mi się do tego jeszcze kiedy nadarzy sposobność.

I. Msza św. jest tą samą ofiarą, ale bezkrwawą, którą Pan Jezus złożył ze Siebie w Wielki Piątek na krzyżu. Zachodzi ta tylko różnica, że wtedy można było widzieć oczyma ciała, jak Pan Jezus cierpiał i krew swoją przelewał, zaś we Mszy św. ofiaruje się Jezus Chrystus Ojcu Swojemu w sposób niewidzialny i bezkrwawy. Msza św. jest szczytną ofiarą: Ona rozwesela cały dwór niebieski, pomaga biednym duszom czyścowym, sprowadza na ziemię wszelkie błogosławieństwo i więcej chwały przynosi Bogu, niż cierpienia wszystkich Męczenników, niż umartwienia wszystkich pustelników, niż wszystkie łzy pokutników, przelane od początku świata, aż do końca wieków. Albowiem te uczynki są dziełami ludzi mniej lub więcej grzesznych, a we Mszy św. sam Jezus Chrystus, równy Ojcu, ofiaruje Swą mękę i śmierć na zadosyćuczynienie zagniewanemu Bogu. Cena Mszy św. jest nieskończoną. Z tego powodu, kiedy Jezus Chrystus skonał na krzyżu, widziano wiele nawróceń: dobry łotr, otrzymał już przedtem obietnicę raju, wielu Żydów weszło w siebie, nawet poganie ze skruchą bili się w piersi i mówili, że Chrystus był prawdziwie Synem Bożym. Umarli powstali z grobów, skały się kruszyły i drżała ziemia.

Najmilsi Bracia, jeżeli z dobrem usposobieniem będziemy się znajdowali na Mszy św., niezawodnie się nawrócimy, choćbyśmy byli zatwardziali w złem jako Żydzi, zaślepieni jako poganie i twardsi od skał, które się wówczas rozpadały. I rzeczywiście chwila Mszy św. jest najodpowiedniejszą chwilą, w której możemy z Bogiem układać się niejako o nasze zbawienie. W smutkach znajdziemy na niej pociechę, w pokusach siłę do zwycięstwa, jak mówi św. Jan Chryzostom.

Opowiada papież Pius II., że pewien szlachcic z prowincyi Ostya, doznawał ciągłych pokus, by sobie życie odebrał. Przyznał się do tego wobec świątobliwego zakonnika i pytał go o radę. Sługa Boży pocieszył i podniósł go na duchu i radził mu, by do domu swego sprowadził kapłana, któryby dlań codziennie odprawiał Mszę św. Usłuchał szlachcic, urządził w swym zamku kaplicę i sprowadził księdza, który tu codziennie sprawował bezkrwawą ofiarę, a szlachcic słuchał jej pobożnie. Pewnego razu oświadczył ksiądz, że pragnie odprawić Mszę św. w sąsiednim kościele, z powodu przypadającej uroczystości. Zgodził się na to szlachcic w tej nadziei, że sam uda się także do tego kościoła. Jednakowoż nagła sprawa zatrzymała go w domu aż do południa. Przeląkł się pobożny pan z powodu tego zaniedbania. Dawne pokusy odżyły i wróciły na nowo. Niespokojny opuszcza zamek i spotyka na drodze wieśniaka, który go pyta, dokąd idzie: Na to odpowiada szlachcic, że pragnąłby wysłuchać Mszy św. »Już zapóźno, rzecze wieśniak, wszystkie Msze się skończyły«. Zmartwił się bardzo szlachcic i zawołał z boleścią: »Biada mi, jestem zgubiony, bom opuścił Mszę św.«. Gdy to usłyszał chciwy na pieniądze chłop, postanowił za grosz odstąpić panu korzyści, jakich dostąpił z powodu wysłuchanej Mszy. Przystał na to szlachcic i w tym celu oddał swój płaszcz wieśniakowi, następnie wszedł jeszcze pomodlić się chwilę do kościoła.

A gdy wracał tą samą drogą, zobaczył nieszczęśliwego wieśniaka powieszonego na drzewie, w tem samem miejscu, gdzie otrzymał płaszcz. Albowiem z dopuszczenia Bożego, na ukaranie chciwości, pokusa rozpaczy ze szlachcica przeszła na chłopa. Na widok ten straszny podziękował szlachcic Bogu, że go ocalił z tak okropnego nieszczęścia i odtąd już nigdy nie opuszczał Mszy św. W godzinę śmierci sam wyznał, że odkąd począł codziennie słuchać Mszy św., zły duch przestał go droczyć rozpaczliwemi myślami. Słusznie też powiada św. Jan Chryzostom, że gdy wśród pokus wysłuchamy pobożnie Mszy św., niezawodnie miłosierny Bóg uwolni nas od nich. Bracia drodzy, gdybyśmy posiadali żywą wiarę, Msza św. byłaby dla nas w ciągu życia lekarstwem na wszelkie nieszczęścia, bo w niej ofiaruje się niewidzialnie Jezus Chrystus, który jest lekarzem duszy i ciała naszego.

II. Powiedzieliśmy, że Msza św. jest ofiarą Ciała i Krwi Chrystusowej, którą się składa jedynie Bogu, a nie Aniołom lub Świętym. Najlepszym sposobem jej słuchania jest duchowe łączenie się z kapłanem i towarzyszenie mu we wszystkich ceremoniach i czynnościach i przejęcie się żywe uczuciami miłości i wdzięczności.

We Mszy św. rozróżniamy trzy części: pierwszą od początku aż do ofiarowania, drugą od ofiarowania do podniesienia czyli konsekracyi, a trzecią od konsekracyi aż do końca. Muszę zaznaczyć, że gdyby ktoś był dobrowolnie roztargniony podczas jednej z tych części, popełniłby grzech ciężki [1]). Powinniśmy przeto usuwać skrzętnie z myśli naszych wszystko, co się nie odnosi do Boga i tej Przenajświętszej Ofiary. Do Offertorium powinniśmy się przejąć uczuciami szczerego żalu za grzechy. Od ofiarowania aż do konsekracyi uważajmy się za ministrów, składających w ofierze Bogu Ojcu Jezusa Chry-

[1]) To dotyczy Mszy św. w niedziele i święta.

stusa. Oddajmy Bogu ciało, duszę, mienie, życie, a nawet wieczność. Po konsekracyi nie zapominajmy, że należy przynajmniej duchowo przyjąć Krew i Ciało Jezusa Chrystusa i obudzić w sobie stosowne akty.

Na trzech przykładach Pisma św. będę się starał wykazać, w jaki sposób trzeba słuchać Mszy św. Publikanin pouczy was, jak się należy zachować na początku Przenajświętszej Ofiary. Dobry łotr przemówi do was, co czynić wypada w czasie podniesienia, a setnik będzie waszym przewodnikiem przy Komunii św.

Najmilsi Bracia, dobry chrześcijanin zaraz po przebudzeniu gotuje się do tej Ofiary i nie zaprząta umysłu swego sprawami, które się nie odnoszą do niej. A zatem wyobrażajmy sobie Jezusa Chrystusa w ogrodzie Oliwnym, jak upadłszy twarzą na ziemię, gotuje się do krwawej ofiary, którą ma złożyć na Golgocie. Przedstawiajmy sobie, jak wielka Jego miłość, że za nas idzie na cierpienia, by nas uwolnić od śmierci wiecznej. Ktoby mógł naczczo słuchać Mszy św., spełniłby bardzo miły uczynek Bogu. W pierwszych wiekach Kościoła wszyscy chrześcijanie szli naczczo do świątyni Pańskiej. Nie zajmujcie się w dnie świąteczne sprawami doczesnemi. Wśród tygodnia dość napracowaliście się, w niedzielę i święto zajmujcie się jedynie duszą swoją i proście Boga o przebaczenie grzechów. Po drodze nie rozmawiajcie i żywo sobie przedstawcie, że idziecie za Jezusem Chrystusem, który dla waszego zbawienia niesie krzyż na Kalwaryę. Przed Mszą św. należy się przez chwilkę skupić, zastanowić się, jakich przedewszystkiem łask potrzebujemy, by o nie prosić w czasie Ofiary bezkrwawej. Wypada, wchodząc do kościoła, przeżegnać się wodą święconą i wziąć udział w procesyi przed nabożeństwem, jeżeli się odbywa, bo to usposabia do dobrego słuchania Mszy św. Już przy wejściu do domu Bożego, przejmijcie się uczuciami skruchy i wesela, że możecie stanąć przed

Bogiem Wielkim i Świętym. Obyście okazali usposobienie celnika, który przyszedł na modlitwę do świątyni jerozolimskiej.

Mówi św. Łukasz, że stanął przy samych drzwiach, spuścił oczy na ziemię, nie śmiał spojrzeć ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił do Boga: Panie, zlituj się nade mną, bo jestem wielki grzesznik. A zatem on wręcz inaczej czyni, niż wielu chrześcijan, którzy często z dumną i arogancką miną wchodzą do kościoła. Chociaż może więcej grzechów mają na sumieniu niż włosów na głowie, mimo to stają przed obliczem Boga z wielką obojętnością, a nawet rodzajem pogardy. Żegnają się wodą święconą bezmyślnie, jak gdyby brali zwykłą wodę do umycia rąk. Nie wiedzą o tem, że gdy się żegnamy wodą święconą z uszanowaniem, otrzymujemy przebaczenie grzechów powszednich i usposabiamy się do godnego słuchania Mszy św. Celnik w swej pokorze, uważa się za niegodnego, by stanął przed obliczem Boga, kruszy się na widok grzechów swoich, nie śmie wzroku podnieść ku niebu. Zupełnie inaczej zachowuje się niż wielu chrześcijan z imienia tylko, którzy w kościele szukają wygód, którzy nie chcą uklęknąć, co najwyżej zginają kolana tylko na krześle, a w czasie podniesienia z biedą uchylają głowę. Najczęściej rozciągają się wygodnie na krześle i zakładają nogę na nogę. Nie chcę już mówić o tych, którzy zamiast w kościele opłakiwać swe grzechy, roztaczają tu swą próżność i znieważają pokornego Zbawiciela świata. Niektórzy w kościele zwracają na siebie uwagę i podniecają w sobie ogień wstrętnych namiętności. Nasz celnik bił się w piersi i żałował za grzechy popełnione. O gdyby chrześcijanie za dni naszych zechcieli naśladować upokorzonego celnika, wracaliby do domu z obfitemi korzyściami, jako pszczółka wraca do ula, znalazłszy upragnione kwiaty.

Przedewszystkiem starajmy się obudzić w sobie

świętą pokorę. Do tego zachęca nas kapłan, gdy głęboko schylony u stopni ołtarza odmawia Confiteor czyli spowiedź powszechną. Wyobraża on wtedy Jezusa Chrystusa; więc się korzy i bierze niejako na siebie grzechy wszystkich parafian. Gdybyśmy wiedzieli, czem jest Msza św., lepiejbyśmy jej słuchali, otrzymalibyśmy dużo łask i uniknęlibyśmy wielu niebezpieczeństw. Opowiem wam przykład, jak dziwnie Bóg opiekuje się tymi, którzy pobożnie słuchają Mszy św. Św. Elżbieta, królowa portugalska, krewna św. Elżbiety węgierskiej, była nadzwyczaj miłosierną dla ubogich i sama rozdzielała im jałmużnę lub posługiwała się w tym celu drugimi, szczególnie używała do tej posługi jednego pobożnego pazia. Wskutek tego drugi paź z zazdrości nienawidził swego kolegę, powiernika królowej. Oskarżył go więc przed królem, że utrzymuje z królową zakazane stosunki. Nie badając wcale, postanowił król pozbyć się potajemnie oskarzonego. Gdy przechodził koło miejsca, gdzie wypalano w wielkiej ilości wapno, zawołał do siebie ludzi, którzy podtrzymywali ogień w piecu i powiedział, że tu przyśle nazajutrz rano pazia, z którego jest niezadowolony, z zapytaniem, czy spełnili rozkaz królewski; niechże go wtedy chwycą i wrzucą natychmiast do ognia. Po tych słowach wrócił do domu i nakazał paziowi swej żony udać się wczesnym rankiem z owem zapytaniem. Bóg nie opuszcza nigdy tych, którzy Go miłują. Paź przechodził koło kościoła i usłyszał, że dzwonią na podniesienie. Wchodzi więc do świątyni, aby oddać pokłon Panu Jezusowi i wysłuchać do końca Mszy św. Po niej zaczyna się druga, dalej trzecia, a on zostaje na wszystkich. Król się niecierpliwi, chciałby się dowiedzieć, czy spełniono jego rozkazy. Posyła zatem swojego pazia, z zapytaniem, czy się stało po jego woli. Ludzie zajęci wypalaniem wapna, myśleli, że to pierwszy paź, więc go chwycili i rzucili do ognia. Tymczasem nasz paź, po skończonych mszach

idzie spełnić rozkaz królewski. Na zapytanie dali ludzie potwierdzającą odpowiedź, którą zaraz komunikuje swemu monarsze. Gdy król widział, że się nie stało według jego woli, popadł w prawdziwą wściekłość i pytał młodzieńca, gdzie tak długo bawił. Paź powiedział, że słysząc dzwonek na podniesienie, wstąpił do kościoła i słuchał trzech Mszy św., bo jego ojciec umierający, udzieliwszy mu ostatniego błogosławieństwa, zachęcał, by nigdy nie wychodził z kościoła, zanim się Msza skończy, to bowiem sprowadza na człowieka wiele łask i chroni od nieszczęść. Słysząc taką odpowiedź, wszedł król w siebie, poznał sprawiedliwe sądy Boże, zrozumiał, że królowa i paź byli niewinni, że spalony młodzieniec fałszywie oskarzył z zazdrości swego kolegę. Oto, jak Msza św. ocaliła tego człowieka od śmierci.

Od podniesienia powinniśmy słuchać Mszy świętej z usposobieniem dobrego łotra na krzyżu. Otwiera on bowiem swe oczy i uznaje w osobie Jezusa Chrystusa swego Zbawcę. Przy Jego boku korzystał bardzo wiele przez owe trzy godziny. Przybito go do krzyża; ma tylko serce i język wolny i z wielką ochotą składa je w ofierze Jezusowi Chrystusowi. Oddaje Mu serce przez wiarę i nadzieję i błaga z pokorą o miejsce dla siebie w raju. Poświęca Mu język, bo wyznaje głośno niewinność i świętość Zbawiciela, bo mówi do swego towarzysza: »My słusznie cierpimy, ale ten jest niewinny«. Gdy ludzie bluźnią Zbawicielowi, on staje się równocześnie Jego obrońcą; opuszczają Go uczniowie, a on się za Nim oświadcza. Co więcej, taką pała gorliwością, iż chce nawrócić łotra po lewicy. Nie dziwmy się, drodzy bracia, cnotom tego łotra, bo on patrzył na umierającego Jezusa Chrystusa i zaczerpnął stąd mnóstwo łask. O gdybyśmy w czasie podniesienia mieli żywą wiarę, jedna Msza św. uwolniłaby nas z nałogów i uczyniła prawdziwymi pokutnikami i doskonałymi chrześcijaninami.

Spytacie mnie może: I czemuż zawsze jesteśmy jednacy, nie zmieniamy się na lepsze, choć tylu Mszy wysłuchaliśmy? Bo w kościele obecni jesteśmy tylko ciałem, a duch błąka się gdzieindziej. Ileż razy źle wysłuchaliśmy Mszy św. i wskutek tego nowymi grzechami obarczyliśmy swe sumienie? Do św. Mechtyldy powiedział Pan Jezus te słowa: »Wiedz, moja córko, że w godzinę śmierci Święci przyjdą na pomoc tym, którzy słuchają pobożnie Mszy św., obronią ich przed napaściami złego ducha i zaprowadzą ich dusze na łono Boże«.

Słuchanie Mszy św. nie przyniesie wcale uszczerbku naszym doczesnym interesom, owszem sprowadzi nam błogosławieństwo Boże.

Pytał raz ubogi i bezdzietny rzemieślnik swego kolegę z zawodu, skąd to może pochodzić, że z liczną rodziną żyje sobie wygodnie i bez troski o chleb codzienny, gdy przeciwnie on, choć pracuje we dnie i w nocy, czasem nawet w niedzielę, przecież musi walczyć z nędzą. Wyjaśnił tę zagadkę swemu ubogiemu koledze tem, że codziennie idzie na Mszę św. i dlatego błogosławi mu Bóg. Słusznie powiedział Zbawiciel, abyśmy szukali najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a inne rzeczy będą nam przydane. Głupi ten, który liczy jedynie na swą pracę i żałuje czasu na mszę, która nigdy nikogo nie zubożyła. Ubogi rękodzielnik zastosował się do rady swego kolegi i począł codzień bywać w kościele i przekonał się wnet z własnego doświadczenia, że Stwórca nie opuszcza tych, którzy w Nim ufność pokładają, którzy nię liczą na własne jedynie siły. Niechże zechcą o tem pamiętać ci, którzy na modlitwę poranną i wieczorną, na wysłuchanie Mszy św. raz na tydzień nie mają czasu! Patrzcie na swego pasterza duchownego, który myśli o chwale Bożej i zbawieniu bliźnich, któremu mimoto nie brakuje rzeczy potrzebnych do życia. — Na to powiadacie: Księdzu Proboszczowi ludzie dają, a mnie nikt

nic nie przyniesie. Wiedźcież, że o mnie pamięta Opatrzność Boża — tam a nie gdzieindziej są me bogactwa i skarby. Nieszczęśliwy człowiek, który się tyle kłopota bez Boga i tu żyje w nędzy i naraża się jeszcze na wieczne potępienie!

Najmilsi w Panu! W czasie Mszy św. najprędzej otrzymamy od Boga łaskę nawrócenia. Widział św. Paweł pustelnik, jak wchodził do kościoła na Mszę św. człowiek pięknie ubrany w towarzystwie złych duchów, a wychodził w otoczeniu licznego orszaku Aniołów. »O Boże, wołał Swięty, jak miłą musi być dla Ciebie Msza św., kiedy takich dokonuje przemian«. Sobór trydencki wyraźnie powiada, że Ofiara Mszy św. uspokaja gniew Boży, sprawia nawrócenie grzeszników, uwesela niebo, pomaga duszom w czyścu i sprowadza błogosławieństwo na ziemię. — Bracia moi, gdybyśmy wiedzieli, czem jest ta Ofiara, z jak wielką czcią znajdowalibyśmy się na niej! Niestety, taki skarb posiadamy, a przecież nędzni i ubodzy jesteśmy, i to z własnej winy i niedbalstwa!

Wzorem dla nas niech będzie setnik, gdy duchowo lub rzeczywiście przystępujemy do Komunii św., jak wyżej zaznaczyłem. Kościół św. przy każdej Mszy i rozdzielaniu Komunii używa jego słów, pełnych pokory. »Panie, wołał ten człowiek z pokorą, nie jestem godzien, abyś wszedł do domu mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój«. Gdyby Pan Jezus widział i u nas tę samą pokorę, tę samą znajomość własnej nicości, wchodziłby także do serc naszych z tem samem weselem i zdrojami łask! Ileż zaczerpnęlibyśmy tu mocy do walki z wrogami zbawienia! Jeżeli przeto chcemy szczerze się nawrócić, wysłuchajmy w tej intencyi nabożnie kilku Mszy św., a Bóg nam niezawodnie dopomoże do poprawy! Pewna dziewczyna przez kilka lat prowadziła nieuczciwe życie z młodym człowiekiem. Nagle ogarnęła ją trwoga,

weszła w siebie, szczerze się wyspowiadała i odmieniła się zupełnie. Co było tego powodem? Oto Msze św., których słuchała w każdą sobotę jej matka przed śmiercią, z prośbą o nawrócenie swej córki.

Nic przeto dziwnego, że dyabeł tyle się mozoli, byśmy mszy źle słuchali, że w kościele zaprząta nam głowę tylu obcemi myślami! Ileż osób zachował Pan Bóg od moralnych i doczesnych nieszczęść dlatego, że słuchali pobożnie Mszy św.? Opowiada św. Antonin, że w jedno święto wybrało się na polowanie dwóch młodych ludzi, z których tylko jeden wysłuchał Mszy św. Gdy już byli w drodze, ściemniło się niebo i poczęło się strasznie błyskać i grzmieć. Obłoki zdawały się być w ogniu. Wśród okropnych piorunów dolatywał ich głos: »Zabijcie tych nędzników, zabijcie ich!« Po chwili wyrwał się piorun z obłoków i zmiażdżył na miejscu tego, który poszedł na polowanie, nie wysłuchawszy Mszy św. Towarzysz zabitego padł z trwogi na ziemię i zdawało mu się, że tajemny głos i jego także domaga się śmierci, gdy inny go broni, mówiąc: »Nie, nie uderzaj, bo on dziś rano był na Mszy św.« I rzeczywiście Msza św. uratowała go od zguby.

Ludzie obojętni i opieszali w służbie Bożej, zaniedbujący Mszę św., tracą bardzo wiele. I tak często giną nędznie i marnie; majątek ich rujnuje się, serce traci zwolna wiarę i podwójnie ci ludzie są nieszczęśliwi: duchowo i fizycznie.

III. Przeważnie ludzie światowi słuchają Mszy św. z usposobieniem Faryzeuszów, złego łotra, albo Judasza. Powiedzieliśmy już, że Msza św. jest pamiątką śmierci Jezusa Chrystusa na Kalwaryi i dlatego pragnie Zbawiciel, byśmy każdą Mszę św. odprawiali na tę pamiątkę. Niestety, z jękiem musimy wyznać, że kiedy na ołtarzu odnawia się pamięć cierpień Jezusowych, wielu z obecnych ponawia zbrodnię Żydów i katów, którzy Zbawi-

ciela przybili do krzyża. W czasie konania Chrystusa, trojakich można było zauważyć ludzi. Jedni przechodzili obojętnie, bez żadnego współczucia, twardsi od martwych istot. Drudzy przychodzili na miejsce ukrzyżowania, zastanawiali się nad okolicznościami męki Chrystusowej, ale tylko dlatego, by szydzić ze Zbawiciela i bluźnić. Mała tylko liczba płakała gorzko na widok cierpień okrutnych Zbawiciela świata. Zastanówcie się, do której należycie liczby. Nie będę mówił o tych, którzy biegną na Mszę św. do obcej parafii, bo mają tam różne sprawy do załatwienia, albo o tych, którzy jej słuchają tylko do połowy, bo muszą ze sąsiadem wypić w szynku choć jedną butelkę. Ci ludzie postępują tak, jak gdyby nie mieli duszy do zbawienia: utracili wiarę, a z nią wszystko. Zastanowimy się jedynie nad tymi, którzy regularnie chodzą do kościoła. Jedni z nich idą tylko dlatego, bo chcą widzieć i być widzianymi, przychodzą roztargnieni, jakby na targ, jarmark lub na bal. W kościele zachowują się nieskromnie i z biedą klękają na obydwa kolana w czasie podniesienia i komunii. Nie modlą się, bo wiary nie mają. Gdyby ci nieszczęśliwi mieli się udać do jakiejś wybitnej osobistości z prośbą o łaskę, myśleliby o tem przez całą drogę, wchodziliby do domu owej osoby z wielkiem ułożeniem, kłanialiby się nizko, nie myśleliby o siedzeniu, spuściliby oczy, staraliby się należycie wyrażać i przemawiać odpowiednim tonem głosu. Gdyby w czem uchybili owej osobie, prosiliby zaraz o przebaczenie, mówiąc, że są ludźmi prostymi i nie znają się na delikatnych formach. Gdy ich tacy dygnitarze przyjmują łaskawie, cieszą się tem z całego serca. Czyż to porównanie nie powinno nas zawstydzić, że dla zysków doczesnych, dla zyskania protekcyi postępujemy tak oględnie i roztropnie, a do kościoła przychodzimy z pewnego rodzaju wstrętem, lekceważeniem, że stajemy bez uszanowania przed Bogiem, który umarł dla naszego zbawie-

nia i codziennie ofiaruje się za nas Swemu Ojcu niebieskiemu? Czy przez to liche stworzenie, jakiem jest człowiek, nie wyrządza ciężkiej zniewagi Jezusowi Chrystusowi? Zaprawdę, iluż to ludzi więcej popełnia grzechów w czasie jednej Mszy św. w niedzielę, niż przez cały tydzień? Jedni nie myślą wcale o Bogu, inni rozmawiają, drudzy oddają się myślom pysznym, a nawet brudnym. Po głowie ich snują się wyobrażenia, jakie zły duch tylko im podda. Oglądają się często na wszystkie strony, spoglądają, śmieją się i zasypiają, jak gdyby byli w łóżku. I nic dziwnego, że z kościoła wychodzą większymi grzesznikami, niż weszli.

Może ktoś z was odezwie się: A więc lepiej nie iść na Mszę św. — Wiecie, co trzeba czynić? Iść do kościoła, słuchać Mszy św. należycie i złożyć potrójną ofiarę Bogu: Ofiarę ciała, ducha i serca. Przez ofiarę ciała, rozumiem skromną i pokorną postawę w obliczu Jezusa Chrystusa. Z umysłu i rozumu naszego złożymy ofiarę Bogu, jeżeli przy słuchaniu Mszy św. przejmiemy się uczuciami własnej nicości i niegodności, jeżeli unikać będziemy roztargnień. Złożymy ofiarę z serc naszych, miłując Boga całą duszą, jak tego domaga się Bóg: »Synu mój, daj mi serce twoje«.

Kończę, powtarzając, żeśmy nieszczęśliwi, gdy źle słuchamy Mszy św. Albowiem odrzucenie znajdujemy tam, gdzie inni czerpią zbawienie. Oby Bóg sprawił, byśmy przy każdej sposobności słuchali Mszy św. i czerpali stąd obfite zdroje łask, byśmy na nią przychodzili z jak najlepszem usposobieniem i sprowadzali na siebie błogosławieństwo Boże, jako zadatek szczęścia w tem i przyszłem życiu! Tego wam życzę. Amen.

Nauka o miłosierdziu Bożem.

„I przybliżali się do Niego celnicy i grzesznicy, aby Go słuchali“ (Łukasz XV., 1).

Postępowanie Jezusa Chrystusa względem grzeszników świadczy o Jego nieskończonem miłosierdziu. Przychodzą doń ci nieszczęśliwi w wielkiej liczbie, On ich wcale nie odpycha, owszem używa wszelkich środków, aby ich pociągnąć do Ojca. Szuka ich przez wyrzuty sumienia, pociąga dobrocią i łaską. Bierze ich w obronę przed doktorami i faryzeuszami, którzy na nich powstają i pragną usunąć z otoczenia Jezusa Chrystusa. A nawet Swe postępowanie względem nich usprawiedliwia przypowieścią o dobrym pasterzu, który miał sto owiec i jedną z nich utracił. Pozostawia więc wszystkie, biegnie za zbłąkaną, szuka jej, a znalazłszy, bierze ją na swe ramiona, by się drogą nie zmęczyła, zanosi do owczarni, zaprasza przyjaciół, aby się z nim weselili z tego znalezienia. Jeszcze dodaje przypowieść o niewieście, która z dziesięciu drachm utraciła jedną i dlatego zapala lampę, szuka po wszystkich kątach domu i po znalezieniu jej każe się radować swym przyjaciółkom. Taką jest radość, dodaje Zbawiciel, w niebie, gdy się grzesznik nawraca i pokutuje. Nie przyszedł Pan Jezus dla sprawiedliwych, lecz dla grzesznych; zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko chorzy. A więc te wszystkie obrazy do Siebie stosuje Pan Jezus i okazuje na nich Swe nieskończone miłosierdzie względem grzeszników. O jak wielkie szczęście dla nas, że Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny! Czyż nie rodzi się w sercach naszych gorące pragnienie, byśmy się rzucili do stóp Boga, który nas nie odepchnie, ale przyjmie z weselem? Nasza wina, gdy się potępimy; nie znajdziemy usprawiedliwienia żadnego,

bo Pan Jezus kiedyś pokaże nam, że dobroć Jego przewyższała złość naszą. Okażę wam dzisiaj wielkość tego miłosierdzia względem grzeszników i co mamy czynić, by z niego odnieść pożytek.

I. Postępowanie Boga względem ludzi pociąga nas i napełnia pociechą. Winowajcami jesteśmy, a On cierpliwie czeka, miłościwie zachęca nas, byśmy doń wrócili i powracających obejmuje Swem miłosierdziem. Gdy człowiek zgrzeszy i zbuntuje się przeciw Bogu, wszystkie stworzenia domagają się nań zemsty i wołają: »Czy chcesz, Panie, byśmy zgładziły owego grzesznika, który Cię tak ciężko obraził?« »Czy chcesz, woła morze, abym go pogrążyło w swoich odmętach?« »Czy chcesz, Panie, mówi ziemia, by się otwarły moje wnętrzności i by żywcem zstąpił do piekła?« Powietrze mówi: »Dozwól, Panie, abym go zdusiło«. »Niech go spalę, przemawia ogień«. I tak wszystkie stworzenia społem domagają się głośno zemsty. Pioruny i błyskawice przychodzą do tronu Jezusowego, prosząc o pozwolenie, by mogły zmiażdżyć bezbożnego. Dobry Jezus odmowną daje odpowiedź i cierpi grzesznika aż do owej chwili, którą przeznaczył Jego Ojciec i ciągle z wielkiem upragnieniem wygląda jego nawrócenia. Grzesznik błądzi coraz więcej, a czuły Ojciec leje łzy rzewne, ściga go swą łaską, budzi w nim gwałtowne wyrzuty sumienia. Powiada św. Augustyn: »O Boże miłosierny, coraz więcej oddalałem się od Ciebie, każdy krok mój znaczył się nowym upadkiem, me namiętności coraz więcej się zapalały, a Tyś czekał na mnie cierpliwie. Przez tyle lat obrażałem Ciebie, a Tyś mnie nie karał. — Skąd pochodzi ta zwłoka? Pragnąłeś, Panie, mego nawrócenia i pokuty«.

Czy możliwe, że samochcąc lecimy na zgubę, choć dobry Bóg pragnie nas zbawić? O miłosierdziu Bożem świadczy historya całej ludzkości. Patrzcie, jak postępuje względem Adama! Nie karze go po upadku doraźnie, choć

się zbuntował przeciwko najlepszemu Stworzycielowi, który go obsypał tylu przywilejami, uzbroił tylu łaskami, wytknął tak piękny cel i udzielił nieśmiertelności co do ciała także. Adam po grzechu stroni przed Bogiem, a ten najlepszy Ojciec niebieski biegnie za nim ze smutkiem w sercu, jak za dzieckiem straconem, wołając: Adamie, Adamie, gdzie jesteś? Dlaczego uciekasz przed Stworzycielem swoim? — Nietylko przebacza mu, lecz także daje obietnicę Zbawiciela, który się narodzi z Dziewicy i naprawi w przedziwny sposób szkodę, którą wyrządził grzech jemu samemu i wszystkiemu potomstwu. O przedziwna dobroci Boża! Gdyby Adam nie popełnił grzechu, nie byłby Jezus Chrystus Zbawicielem naszym, nie posiadalibyśmy Go w kościołach naszych, ani przyjmowali w Komunii św. Przez wszystkie wieki aż do narodzenia Pana Jezusa, przez usta patryarchów i proroków ponawiał tę wesołą obietnicę. O miłości Boża, jakżeś Ty wielka! I czy możemy jeszcze powątpiewać o miłosierdziu Bożem?

Nasza wina, jeżeli trwamy w grzechach i powstać nie chcemy. Przypatrzcie się, jak postępuje Bóg z Kainem, kiedy ten zabił swego brata! Pragnie, by wszedł w siebie i mógł otrzymać przebaczenie. Mówi niejako doń: »Kainie, Kainie, co uczyniłeś? Nie rozpaczaj jednak, wejdź w siebie, bym ci mógł przebaczyć«. Kain rozpacza jednak, staje się zatwardziałym. Długo cierpi go na ziemi Bóg, by miał czas do nawrócenia. Tak samo postąpił sobie przed potopem z grzeszną ludzkością, bo ją nawoływał ustami Noego do pokuty. Na rozkaz Boży budował ów bogobojny patryarcha arkę i mówił do ludzi, że Pan ich wygładzi wodami, jeżeli nie będą pokutowali. Niniwitom, mieszkańcom zepsutego miasta, okazuje także swe niepojęte miłosierdzie. Posyła do nich Jonasza proroka i mówi, że ich w czterdziestu dniach ukarze, jeżeli się nie upokorzą, jeżeli w siebie nie wejdą. Gdy Jonasz początkowo nie chciał iść do Niniwy, miłosierny

Bóg zmusił go do tego cudem, zachował go we wnętrzu wielkiej ryby przez trzy dni i nocy. Gdy prorok nawoływał zepsute miasto do pokuty, wszyscy jego mieszkańcy, od wieśniaka do króla, posypali swe głowy popiołem i opłakiwali grzechy. Nie doczekał się więc Jonasz ognia niebieskiego, któryby spalił tę nową Sodomę. Bóg miłosierny wolał na niebezpieczeństwo narazić sławę Jonasza, przepowiadającego zgubę Niniwy, niż odepchnąć od siebie grzeszników pokutujących.

Nas często Pan Jezus chce karać za winy. Skoro jednak zobaczy iskierkę żalu w sercach, przebacza i wraca nam Swą przyjaźń. Przed zagładą Sodomy i Gomory wchodził w układy Pan z Abrahamem i mówił doń: »Zbrodnie Sodomy i Gomory doszły do tronu mojego; nie mogę już dłużej cierpieć tych bezbożników, wygładzę ich ogniem z nieba. — Na to odzywa się Abraham: Ależ Panie, czy wygładzisz wraz z grzesznikami i sprawiedliwych? — O nie, odpowiada Pan. — Jeżeli więc, rzecze Abraham, znajdzie się w Sodomie trzydziestu sprawiedliwych, czy ją ukarzesz? — Dla trzydziestu sprawiedliwych przebaczę całemu miastu«. Wreszcie gotowy Bóg darować i dla dziesięciu, których niestety nie było w tak wielkiem mieście. A gdy już musiał spuścić chłostę na występnych, posłał Swego Anioła, który wyprowadził Lota z rodziną, by nie zginął razem z innymi. Czy wiecie, dla którego przedewszystkiem grzechu tak surowe kary spuszczał Bóg na ziemię? Dla przeklętej nieczystości, która ją pokryła. Z karaniem Bóg się nigdy nie spieszy. Dowodem tego miasto Jerycho, które upadło dopiero po kilku dniach. Około murów jego obnosili kapłani, zwiastuni miłosierdzia, arkę przymierza, skrzynię dobrotliwego Boga przez siedem dni. A wśród tego pochodu grano na trąbach, używanych przy rozpoczęciu roku jubileuszowego, roku przebaczenia i pojednania. Pomimo tego upadły mury grzesznego miasta, choć i tu Bóg namacalnie

okazał, jak jest miłosiernym, jak niechętnie karze. Gdy widzi żal w sercach, biegnie ku nam szybko i ratuje gorliwiej, niż czuła matka z płomieni wyciąga swe dziecko ukochane.

Od początku świata do przyjścia Mesyasza panuje królestwo miłosierdzia, łaski i dobrodziejstw. W Nowym Zakonie działanie łaski daleko potężniejsze. Jak niesłychane miłosierdzie Boże, że przedwieczny Ojciec Syna Swego jednorodzonego zsyła na świat dla naszego zbawienia. Gdybyśmy uważnie przebiegli życie i mękę Jezusa Chrystusa, musielibyśmy zapłakać z rozrzewnienia. Miłosierdzie Boże już dalej posunąć się nie mogło. A gdy się przypatrzymy życiu Zbawiciela świata, czyż nie widzimy, że ono pełne poświęceń, że upływa na szukaniu zbłąkanych owieczek? Przebiega Chrystus Pan miasta i wioski i szuka grzeszników. Przypatrzcie się, jak opuszcza Apostołów, siada przy studni Jakóbowej i nawraca grzeszną Samarytankę. Rozpoczyna z nią rozmowę i słodyczą, dobrocią Swoją pociesza ją i podnosi na duchu. Prosi, by Mu dała wody do picia, a za to On jej coś kosztowniejszego ofiaruje, bo łaskę Swoją świętą. Kiedy pozyskał Bogu tę duszę upadłą, cieszył się niezmiernie i dlatego rzekł do Apostołów, którzy Go zapraszali do jedzenia: Pokarmem moim i jedynem pragnieniem czynić wolę Ojca mego, pozyskiwać błądzących.

Idzie do domu Szymona trędowatego nie dla jedzenia, lecz by nawrócić grzeszną Magdalenę. To było powodem, że przyjął zaproszenie na ową ucztę. Magdalena upada do Jego stóp, skrapia je łzami, ociera włosami swymi. Raduje się z tego Boski Zbawiciel, broni ją przed złośliwymi językami, przebacza grzechy, wyrzuca siedmiu czartów z jej serca, wybiera ją nawet za Swą oblubienicę, dozwala, by Mu towarzyszyła w czasie Jego męki: historyę jej rozsławia przez Ewangelię po całym świecie. Pragnie bowiem, by wszyscy wiedzieli o jej dobrym

uczynku, podziwiali jej pokorę, skruchę i działanie łaski Bożej na jej serce. Oto, jak niewyczerpane skarby dobroci, miłosierdzia w sercu Jezusowem!

Innym razem idzie do Kafarnaum, widzi grzesznika na urzędzie, powołuje go na swego Apostoła. Któż z nas nie zna św. Mateusza? Dlaczego idzie do Jerycha? Czy nie dlatego, by przynieść zbawienie domowi Zacheusza, który uchodził za publicznego grzesznika? Jako dobry ojciec powołuje go do siebie, chce mieć zeń pokutnika: »Zacheuszu, zstąp szybko z drzewa figowego, chcę dziś mieszkać w domu twoim, chcę ci łaski udzielić«. Przemawia słodko do jego duszy: Porzuć pychę i przywiązanie do dóbr ziemskich; zejdź na dół, umiłuj pokorę i ubóstwo. — Zaś do obecnych odzywa się: Dziś zbawienie stało się temu domowi. O Boże, jak wielkie Twe miłosierdzie względem grzeszników!

Pytajcie, dlaczego innym razem przyszedł Pan Jezus na rynek publiczny? Odpowiedziałby wam na to: »Czekam tu, bo poprowadzą na ukamienowanie cudzołożną niewiastę; wyrwę ją z rąk nieprzyjaciół, poruszę jej serce i nawrócę«. — Liczny tłum ludu otacza nieszczęśliwą i czeka na skinienie, by ją zasypać kamieniami. W tej chwili zdaje się przemawiać Zbawiciel: »Dozwólcie, niech przez chwilę ja działam, a potem przyjdzie kolej na was«. — Następnie schyla się ku ziemi i pisze nie wyrok potępienia, ale rozgrzeszenia. Wzniósł wreszcie oczy ku górze, spojrzał na otaczających i powiedział: »Już ta niewiasta nie jest grzesznicą, już otrzymała przebaczenie; to święta pokutnica. Kto z was jest bez grzechu, niech rzuci pierwszy kamień na nią«. Poznali owi obłudnicy, że P. Jezus czytał w ich sercach, że widział w nich stare i liczne występki i dlatego wynieśli się wszyscy po cichu. Poczem zwraca się do niewiasty i mówi z dobrocią: Gdzie są ci, którzy cię potępiali? Odeszli zawstydzeni; ża-

den z nich nie ośmielił się podnieść ręki na ciebie. Idźże i nie grzesz więcej.

A czyż nie okazuje się również nieskończenie dobrym i miłosiernym względem owej niewiasty, która przez dwanaście lat cierpiała krwotok. Nieszczęśliwa rzuca się do Jego stóp, pragnie dotknąć się brzegu szaty Jego, spodziewa się otrzymać zdrowie. Pan Jezus zapytuje z dobrocią: »Kto się mnie dotknął? Zwracając się zaś do niewiasty, powiada do niej: Ufaj córko, jesteś uleczoną na ciele i duszy«. — Zbliża się do Jerozolimy, która jest obrazem grzesznika, nie chcącego się nawrócić i płacze nad jej upadkiem: Niewdzięczna Jerozolimo, ileż razy chciałem cię sprowadzić na łono miłosierdzia mego, jako kokosz zgromadzi pod skrzydła swoje pisklęta, a nie chciałaś! Niewdzięczna Jerozolimo, tyle razy zabijałaś proroków i sługi Boże! Gdybyś przynajmniej dzisiaj chciała przejrzeć i poprawić się, uniknęłabyś strasznej zagłady, która cię czeka! Dobry Bóg podobnie płacze nad nami, kiedy nie chcemy porzucić występku.

Niechże nikt nie rozpacza z powodu grzechów swoich. Choćbyśmy ich mieli tyle, co liści na drzewach leśnych, otrzymamy przebaczenie, jeżeli serce nasze prawdziwie się skruszy.

Niejaki Teofil zapisał duszę swoją czartu. Łaska Boża jednak nie opuściła tego grzesznika. Dręczony wyrzutami sumienia, udał się do Matki najświętszej, ukląkł przed Jej obrazem i błagał, by się za nim wstawiła do Swego Syna. W tym celu pościł czterdzieści dni i modlił się ustawicznie. Bogarodzica nie opuściła zbłąkanej duszy, bo Teofilowi wyjednała przebaczenie, a nawet zły duch zwrócił ów nieszczęsny zapis naszemu pokutnikowi, który w kościele w obec wszystkich ludzi wyznał, ile otrzymał łask od miłosiernego Boga za przyczyną Maryi. Gdyby kto z was nie śmiał dla grzechów swoich zbliżyć

się do Boga, niech ucieczką jego będzie Matka Najświętsza, a niezawodnie otrzyma przebaczenie.

Rzewną jest historya o Synu marnotrawnym, którą opowiedział Pan Jezus. Lekkomyślny młodzieniec porzuca dom swego ojca, bierze część majątku, na siebie przypadającą, idzie w dalekie strony, żyje rozpustnie i traci wszystko, co posiadał. W końcu popada w straszną nędzę; zgłodniały przyjmuje służbę u jednego gospodarza i musi paść wieprze. Głód tak mu dokucza, że chętnie jadłby młóto, ale mu nie dano. W tym opłakanym stanie przypomina sobie szczęście w ojczystym domu, dobroć ojca, postanawia wrócić i prosić o przebaczenie: «Źle uczyniłem, roztrwoniłem mienie, prowadząc złe życie. Jestem obecnie brudny i odarty. Nie wiem, co uczyni ojciec na mój widok. Mimo to wrócę, rzucę się do jego stóp i skropię je łzami, błagając, by mnie przyjął, już nie jako syna, ale jako jednego ze swych najemników«. Spełnia postanowienie, spieszy do ojca, który ubolewał nad ślepotą syna. Gdy spostrzegł dobry ojciec powracające dziecko, wybiegł na jego spotkanie, rzucił mu się na szyję, kazał go ubrać w nową szatę, wdział obuwie na jego nogi, a na palec włożył mu pierścień kosztowny. Nadto sprawił ucztę, zabił utuczonego wołu, zaprosił sąsiadów i kazał im się weselić, że znalazł utraconego syna.

Piękny to obraz, jak Bóg jest nieskończenie miłosiernym dla nędznych grzeszników. Zaprawdę, ilekroć grzeszymy, oddalamy się od Boga i stajemy się lichszymi od brudnych zwierząt, jeżeli się wydamy na łup namiętności. O jak ochydną jest rzeczą każdy grzech! Skoro jednak postanawiamy się nawrócić, otwierają się dla nas wnętrzności miłosierdzia Bożego. Najczulszy Zbawiciel spieszy ku nam ze swą łaską, bierze w swe objęcia, udziela pociech. Zaiste, w chwili swego nawrócenia i powrotu do Boga czuje grzesznik wiele słodyczy! Modlitwa, umartwienie nie jest mu już ciężkie. O gdybyśmy mogli

pojąć tę dobroć Boga względem nas, jak bylibyśmy szczęśliwi! Niestety, często nie chcemy korzystać z łaski nawrócenia i dlatego owe błogie chwile znikają dla nas bezowocnie. Bóg przemawia do skruszonego grzesznika ustami sług swoich: »Ubierzcie go w szatę chrztu św., którą utracił; niech się odzieje w Jezusa Chrystusa, w Jego sprawiedliwość, cnoty i zasługi«. — Jakaż ufność powinna napełniać serce grzesznika, skoro miłosierdzie Boże jest tak nieskończone!

II. Niechże nas nie przeraża wielkość i liczba grzechów. Lękajmy się jedynie niepokuty. Pewien książę doznawał w ostatniej chorobie rozpaczy, stracił ufność w miłosierdzie Boże. Obecny kapłan obudzał w nim nadzieję, mówiąc, że Stwórca nie opuszcza nikogo, kto się doń ucieka. Na to odpowiedział chory: Nie, dla mnie już nie ma przebaczenia, bom wiele nagrzeszył. Wówczas ksiądz począł się gorliwie modlić i z natchnienia Bożego przemówił do księcia: »Królewski prorok w Panu położył ufność i nie tracił otuchy właśnie dlatego, że był wielkim grzesznikiem. Naśladuj go, książę«! Po tych słowach chory, jakby się przebudził z głębokiego snu i zawołał z uniesieniem: „Tak, Panie, zlitujesz się nademną dlatego, żem Cię ciężko obraził“. Wyspowiadał się, przyjął Sakramenta św. ze łzami w oczach, złożył ofiarę Bogu ze swego życia i umarł, trzymając w rękach wizerunek Ukrzyżowanego. Rzeczywiście, czem są grzechy nasze, jeżeli je porównamy z miłosierdziem Bożem? Drobnem ziarnkiem piasku w porównaniu do olbrzymiej góry. I czyż zechcemy się potępić, choć tak łatwo możemy się zbawić? Czyż Jezus Chrystus nie pragnie jak najgoręcej naszego szczęścia wiecznego?

Nie nadużywajmy jednak tej dobroci i cierpliwości Bożej. Gdy nas woła Jezus, idźmy na Jego spotkanie. To wołanie i pukanie do serc naszych trwa już może kilkanaście lat. Dlaczego nie chcemy porzucić grzechu? Na

Szawła prześladowcę raz zawołał Zbawiciel i Szaweł nawrócił się. Z prześladowcy Kościoła stał się najdzielniejszym jego obrońcą i najgorliwszym Apostołem. Miłosierny jest Bóg, ale i wola nasza niech będzie skorą do korzystania z niewyczerpanych skarbów Jezusa Chrystusa. Razu pewnego zabił syn własnego ojca i uczuł potem tak wielki żal, iż mu się zdawało, jakoby słyszał ciągle ten głos: »Ach synu, dlaczegoś mię zabił?« Znikł na zawsze spokój z jego duszy i dlatego oddał się sam w ręce sprawiedliwości. — Nietylko, Bracia moi, dlatego powinniśmy porzucić grzech, że Bóg jest dobry i chętnie przebacza pokutującym, ale także należałoby jeszcze zapłakać z wdzięczności. Uznanie i wdzięczność podobają się Bogu. Młody Tobiasz, powróciwszy szczęśliwie do domu, nie umie należycie dziękować swemu towarzyszowi, Aniołowi. Uleczona z krwotoku niewiasta przez Pana Jezusa, kazała z wdzięczności przed swym domem umieścić figurę Zbawiciela, u której stóp wyrosło nieznane ziele, dosięgło wzrostem rzeźbionej szaty na posągu Chrystusa i leczyło wszystkie choroby. Św. Mateusz z wdzięczności za łaskę powołania, zaprosił do domu swego Pana Jezusa i jak najserdeczniej Go ugościł. Uleczony z trądu Samarytanin wrócił z weselem do Pana Jezusa, rzucił się do Jego nóg i dziękował gorąco za łaskę uzdrowienia. Mówi wyraźnie św. Augustyn, że najlepszem podziękowaniem za łaski Boże jest ich szczere uznanie. I dlatego Zbawiciel, widząc z pomiędzy dziesięciu uleczonych trędowatych tylko jednego wracającego z podziękowaniem, zapytał: »A gdzież dziewięciu innych, którzy odzyskali zdrowie? Dlaczegoż nie poczuwają się do wdzięczności?« Uznanie i wdzięczność za łaski otrzymane, są — według św. Bernarda — kluczem do skarbów Bożych i zadatkiem nowych łask. Dziękujmy Bogu, że nas stworzył, odkupił swoją męką i śmiercią, żeśmy się narodzili na łonie Kościoła katolickiego, gdy tylu innych ludzi żyje w cie-

mnościach pogaństwa. Korzystajmy zawsze z nieskończonej dobroci i miłosierdzia Bożego, a będziemy miłymi Zbawicielowi, wytrwamy w łasce Jego i będziemy Go kiedyś wraz ze Świętymi oglądali na wieki twarzą w twarz. Amen.

Nauka o nadziei.

„*Będziesz miłował Pana Boga twego*". (Mat. XXII. 37).

Powiada św Augustyn, że choćby się nie spodziewał nieba i nie lękał piekła, nie przestałby miłować Boga, bo jest nieskończenie doskonałym i godnym naszej miłości. I ów nieskończenie dobry Pan jeszcze obiecuje nam nagrodę wieczną, by nas tem więcej do siebie pociągnąć. Gdy godnie spełnimy to przykazanie o miłości Boga, znajdziemy szczęście na ziemi i osiągniemy chwałę niebieską. Wiara nas uczy, że Bóg widzi wszystko, jest świadkiem naszych czynów i cierpień. Cnota zaś nadziei każe nam całkowicie oddać się na Jego wolę z tem przeświadczeniem, że nas będzie wynagradzał przez całą wieczność. Ta piękna cnota podtrzymuje Męczenników wśród cierpień, pustelników w ich pokutach, chorych w ich boleściach. Jak wiara wskazuje nam wszędzie obecnego Boga, tak nadzieja każe nam czynić wszystko w tem błogiem przekonaniu, że otrzymamy wieczną zapłatę. Ponieważ ta cnota osładza wszystkie nasze cierpienia, przeto zastanowimy się, na czem ona polega.

Przez wiarę poznajemy, że jest jeden Bóg, nasz Stwórca, Zbawca i Dobro najwyższe. Ona nam wskazuje, że celem naszego życia jest to, byśmy Boga znali, miłowali Go, służyli Mu i posiadali Go. Nadzieja każe nam się spodziewać, że jakkolwiek niegodni jesteśmy, dojdzie-

my jednak do tego błogiego celu przez zasługi Jezusa Chrystusa. Aby nasze uczynki miały zasługę na żywot wieczny, muszą się z nimi łączyć trzy warunki: wiara, która nam wskazuje Boga wszędzie obecnego; nadzieja, która każe nam działać w tym celu, byśmy się Bogu podobali i miłość, która nam każe lgnąć do Boga, jako najwyższego Dobra. Bracia drodzy, nigdy nie pojmiemy, jak wysoki stopień chwały gotuje nam Bóg w niebie za każdy uczynek, jeżeli go spełnimy w czystej intencyi podobania się Bogu; nawet święci mieszkańcy niebios tego nie pojmują. Czytamy w żywocie św. Augustyna, że pisał raz do świętego Hieronima, pytając, jakiego wyrażenia należałoby użyć, by lepiej wyrazić szczęście wybranych w niebie. W chwili, gdy zaczynał list od zwykłego pozdrowienia: Zbawienie i pozdrowienie w Jezusie Chrystusie i Panu naszym — mieszkanie Jego napełniło się niezwykłem światłem, piękniejszem od słońca południowego i miłą wonnością. Św. Augustyn popadł w zachwyt i omal nie umarł z wesela i szczęścia. Równocześnie doleciał go z owej światłości głos: »Drogi Augustynie! Sądzisz, że jestem jeszcze na ziemi. Dzięki Bogu, jam już mieszkańcem niebios. Chciałeś mię zapytać, jakiego należałoby użyć wyrazu, by dokładniej oznaczyć szczęście Świętych. Otóż wiedz, Przyjacielu, że to szczęście przechodzi wszelką myśl ludzką, że łatwiej byłoby policzyć gwiazdy na niebie, zmieścić wody wszystkich mórz w jednej flaszeczce i całą ziemię utrzymać w ręce, niż pojąć najniższy stopień chwały niebieskiej. To samo mi się przydarzyło, co królowej Sabie. Miała ona wielkie pojęcie o królu Salomonie, bo dużo o nim opowiadano. Skoro jednak naocznie widziała ład w jego pałacu i blask niezrównany, skoro poznała niesłychaną mądrość i wiedzę tego króla, tak się zdziwiła i zdumiała, iż z powrotem do domu wyznawała wszystkim, że to wszystko niczem, co słyszała o Salomonie, w porównaniu do tego, co sama oglądała. I mnie

się zdawało, żem za życia zrozumiał nieco piękność i szczęście niebieskie; teraz jednak widzę, że moje najszczytniejsze wyrażenia o królestwie niebieskiem niczem są w porównaniu do tego, czego tu doznają Błogosławieni».

Św. Katarzyna ze Sienny, oglądała za życia blaski niebieskie i na ten widok popadła w zachwyt. Kiedy przyszła do siebie, zapytał ją spowiednik, co jej Bóg pokazał. Na to odrzekła Święta, że widziała rąbek szczęścia niebieskiego, lecz go nie może przedstawić, bo szczęście wybranych przechodzi pojęcie ludzkie. Oto, Bracia, nagroda za miłe Bogu uczynki; oto dobra, których każe nam się spodziewać cnota nadziei!

Powiedzieliśmy, że nadzieja pociesza i podtrzymuje w doświadczeniach i krzyżach, które Bóg na nas zsyła. Mamy tego piękny przykład na osobie Joba, który siedział na śmiecisku, okryty trądem od stóp aż do głowy. Wszystkie jego dzieci zginęły pod gruzami walącego się domu. On sam musiał opuścić towarzystwo ludzkie i siedzieć na śmiecisku, zdala od mieszkań ludzkich. Robaki gryzły jego ciało za życia tak, iż skorupami musiał zbierać ropę z jątrzących się ran i słuchać ciężkich wyrzutów z ust swej żony, która bluźniła Bogu, mówiąc: Oto, jak cię Bóg wynagradza za twoją wierność. Prośże Go teraz o śmierć, byś uniknął tych cierpień. — Najlepsi przyjaciele ciężkimi wyrzutami powiększali jego cierpienia. Pomimo jednak swego opłakanego położenia, Job nie przestał pokładać nadziei w Panu, nie stracił otuchy, nie popadł w rozpacz, powiedział wyraźnie, że Bóg będzie jego zbawcą i nagrodą. Oto, czem jest prawdziwa nadzieja! Ona nigdy nie ginie, choćby Bóg zesłał na nas największe ciosy. Nadzieja cierpienia swe przypisuje grzechom. Wszyscy ludzie Joba uznają za nieszczęśliwego, a on ogołocony z majątku, opuszczony od wszystkich, siedząc na gnojowisku, całą ufność i szczęście w Bogu

pokłada. O gdybyśmy w cierpieniach, smutkach i chorobach mieli podobną ufność, ileż skarbów zebralibyśmy sobie na żywot wieczny! Ożywieni nadzieją świętą, z weselem cierpielibyśmy, nie żaląc się, ani narzekając.

Zapytajcie mię, co znaczy mieć nadzieję? Wzdychać za czemś, co nas ma uszczęśliwić w drugiem życiu, gorąco pragnąć oswobodzenia z nieszczęść doczesnych, pożądać dóbr, które nas mogą zupełnie zaspokoić. Gdy Adam zgrzeszył i wskutek tego spadły nań wszelakie nędze, znajdował pociechę w nadziei świętej, w tem przeświadczeniu, że przez cierpienia zasłuży sobie na przebaczenie grzechów i wieczne szczęście. Jak wielka dobroć Boga, że za najmniejszy uczynek cnotliwy wynagradza wiecznie. Pragnie jednak Stwórca, byśmy w Nim pokładali wszelką ufność, jak dzieci w najlepszym Ojcu. Z tego powodu na wielu miejscach Pisma św. nazywa się Ojcem i pragnie, byśmy się doń uciekali we wszystkich potrzebach duszy i ciała, przyrzekając zawsze swą pomoc. Powiada wyraźnie przez Izajasza proroka, że matka nie może zapomnieć dziecka swego, a choćby ona zapomniała, On nie opuści nigdy tego, kto w Nim położył ufność[1]). I znowu nam przypomina, byśmy nie pokładali nadziei w królach, książętach, bo często doznamy zawodu. Przez usta Jeremiasza nazywa przeklętym tego, kto nie ufa Bogu, a przeciwnie błogosławi tego, kto w Panu położył nadzieję[2]). W Piśmie św. porównuje się z ojcem, który bierze w objęcia marnotrawnego Syna, nawracającego się z ufnością i ze skruchą z manowców błędu. A zatem w potrzebach naszych duchowych, gdy nam sumienie ciężkie czyni wyrzuty, chodźmy do Boga, a On nas przygarnie do siebie, przyodzieje na nowo szatą łaski poświęcającej. Zapewnia nas bowiem przez usta proroka Mi-

[1]) Iz. XLIX, 15.
[2]) Jer. XVII, 5, 7.

cheasza, że choćby grzechy nasze były tak liczne, jak gwiazdy na firmamencie, albo krople wody w morzu, albo liście na drzewach leśnych, lub piasek na brzegach oceanu, jeżeli tylko szczerze się nawrócimy, wszystko nam daruje i puści w niepamięć. Gdyby dusza nasza była czarną jak węgiel, czerwoną jak szkarłat, stanie się piękną i jasną jako śnieg. Jak wielka miłość Boga i jak wielką w Nim z tego powodu winniśmy pokładać ufność.

Powtóre w potrzebach doczesnych również miejmy nadzieję w Panu. On nigdy nas nie opuści, choćby miał nawet cud uczynić. Przez czterdzieści lat żywił na pustyni lud swój manną, która codziennie spadała przed wschodem słońca. Przez ten sam przeciąg czasu również nie niszczyło się jego odzienie. A w Ewangelii zabrania się nam także troszczyć zbytecznie o pokarm i ubranie: »Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien swoich, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaście wy nie daleko ważniejsi, niż one? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeźli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary? Szukajcież tedy najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane»[1]). By nas więcej jeszcze pobudzić do ufności, nazywa się Ojcem naszym. Kiedy wstępuje do nieba, powiada do Apostołów: »Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego»[2]). A zatem na świecie tylko ten nieszczęśliwy, kto nie pokłada ufności w Bogu!

Nie traćmy dalej otuchy, kiedy nam dolegają cierpienia, trudy, smutki i choroby. Niech nas wtedy pocie-

---

[1]) Mat. VI., 26—33.
[2]) Jan. XX., 17.

sza i podtrzymuje nadzieja nieba. Kiedy św. Symforyana prowadzono na śmierć męczeńską, tak mówiła doń matka: »Synu mój, patrz w niebo, nie trać odwagi! Droga do nieba jest trudną, ale krótką«. Słowa matki ożywiły nadzieję w sercu dziecka i Symforyan z nieustraszonem męstwem poniósł śmierć za wiarę świętą. Św. Franciszek Salezy, ożywiony wielką nadzieją i ufnością w Bogu, nie przeląkł się żadnego prześladowania. Wiedział bardzo dobrze, że wszystkie cierpienia pochodzą z dopuszczenia Bożego. Razu jednego szkaradnie go oczerniono, a on nie utracił zwykłego spokoju ducha, bo ufał, że stąd wyniknie pożytek dla jego duszy i większa chwała Boża. Modlił się przeto za oszczerców swoich. I my także w pogardzie i doświadczeniach nie upadajmy na duchu. Nie zapominajmy o tem, że jesteśmy uczniami Chrystusa Pana, którego znieważono i prześladowano. W chorobach i smutkach nie traćmy pamięci o Bogu. Ze św. Elzearda szydzili i publicznie natrząsali się ludzie, a on ze łzami w oczach wspominał sobie na cierpienia Jezusa Chrystusa i mówił, że choćby mu nawet oczy wyłupano, nie żaliłby się, pamiętając o nagrodzie, którą przygotowuje Bóg dla tych, którzy cierpią niesłuszne prześladowania z miłości ku Niemu. Pewien kapłan miał w szpitalu do chorych kazanie o cierpieniach, wykazując jak bardzo podoba się Bogu, gdy chrześcijanin spokojnie znosi swe krzyże. Słuchał tej nauki pewien chory od wielu lat. Po kazaniu zaczął płakać i smucić się. Zapytuje go kapłan, co się z nim dzieje, czy mu może ktoś wielką wyrządził krzywdę. Nie, odrzekł zagadnięty, nie mam żalu do nikogo, tylko sam do siebie. — Jakto? zapytał go zdziwiony kapłan. — Ojcze duchowny, tyle lat choruję i utraciłem wszystkie zasługi z powodu mej niecierpliwości. Gdybym był spokojnie znosił chorobę, byłbym sobie zebrał wielkie skarby na żywot wieczny!

Wiele osób przyzna w godzinę śmierci, że nie umiały korzystać z cierpień, któreby ich były niezawodnie prostą drogą poprowadziły do nieba. Pytano raz kobietę, która długi czas ciężko chorowała i nie traciła mimo to pogody ducha, co ją podtrzymuje w tak opłakanym stanie, co jej dodaje potrzebnego hartu i męstwa? Na to odrzekła chora: »Wiem, że Bóg jest świadkiem moich cierpień i wynagrodzi mi za nie w wieczności. Gdy o tem pomyślę, doznaję wielkiego szczęścia, cierpię z przyjemnością i nie zamieniłabym się z moją dolą za żadne królestwa ziemskie«. Przyznacie, że kto ma cnotę cierpliwości, jego boleść i gorycz w prawdziwą zamienia się rozkosz.

Niestety, na świecie widzimy dużo nieszczęśliwych, którzy sami siebie przeklinają, oddają się smutkom i rozpaczy i przedstawiają mały obraz piekła. Biedni ludzie, którzy nie pokładają ufności w Bogu i nie myślą o nagrodzie niebieskiej. Święta Felicyta temi słowy zagrzewa najmłodszego syna do męstwa i odwagi, kiedy szedł na męczeństwo: »Synu mój, spojrzyj ku niebu, które będzie twą nagrodą. Za chwilę skończą się na zawsze twe cierpienia«. Te słowa z ust matki napełniły niewysłowionem weselem serce dziecka i takiej dodały mu siły, że bez trwogi spoglądał na katów, którzy najsroższe zadawali męki jego ciału. Św. Franciszek Ksawery doznawał od barbarzyńców i bałwochwalców wielu utrapień. A ponieważ nie tracił ufności, Bóg spieszył mu zawsze w przedziwny sposób na pomoc.

Niech ufność nasza będzie niezachwianą w Jezusie Chrystusie i w Jego Matce Przenajświętszej. Pocieszycielka strapionych, Królowa niebieska, pamięta o naszych duchowych i doczesnych potrzebach. Ratuje nas szczególnie wtedy, gdy sumienie nasze obciążone grzechami, gdy nas fałszywy ogarnia wstyd i lękamy się spowiedzi. Rzućmy się wtedy z ufnością do Jej stóp, a z pewnością

wyjedna nam łaskę dobrej spowiedzi i przebaczenia u Syna Swego.

Św. Alfons Liguori opowiada, że niejaka Helena, wielka grzesznica, dziwnem zrządzeniem Bożem przybyła do kościoła i wysłuchała kazania o nabożeństwie różańcowem. Ksiądz zachęcał wiernych do gorliwego odmawiania Różańca św. i wykazywał liczne korzyści tej pobożnej praktyki. Kupiła sobie więc różaniec i postanowiła go odmawiać. Początkowo lękała się ludzi, modliła się na nim ukradkiem i nie doznawała jeszcze w tej praktyce przyjemności duchowej. Z czasem jednak wielce zasmakowała w odmawianiu różańca i za przyczyną Matki Najświętszej obudziło się w niej uśpione sumienie, uczuła wielki wstręt do dawnego życia, ciężkie wyrzuty trapiły ją we dnie i w nocy. Głos wewnętrzny pobudzał ją do spowiedzi św., bo ona jest najlepszem lekarstwem na choroby duszy. Pod wpływem łaski Bożej rzeczywiście szczerze wyznała swe grzechy i gorżko je opłakiwała, tak, iż zauważył to spowiednik i uznał to za cud łaski Bożej. Otrzymawszy rozgrzeszenie, upadła na kolana przed ołtarzem Matki Boskiej i mówiła z wielkiem wzruszeniem, przejęta uczuciami głębokiej wdzięczności: »Najświętsza Dziewico, zaprawdę jam dotąd była brzydkim potworem. Ale Ty, jako wszechmocna u Boga, dopomóż mi, abym się poprawiła. Resztę mego życia pragnę spędzić w pokucie«. Od tej chwili porzuciła złe towarzystwa, rozdzieliła swe mienie między ubogich i oddała się surowej pokucie. Za to w ostatniej chorobie ukazał się jej Pan Jezus z Matką Najświętszą i w Ich objęciach uleciała jej dusza, łzami pokuty oczyszczona, w niebieskie krainy. Opiece zatem Matki Najświętszej zawdzięcza ta pokutnica swe zbawienie.

Nadzieja święta każe nam wszystko czynić w tej intencyi, byśmy się Bogu podobali, a nie światu. Budząc się z rana, oddajmy swe serce Bogu z żarliwą miłością,

nie zapominając o tem, że przez ten dzień możemy sobie wiele zaskarbić łask i zgromadzić zasług na życie wieczne, jeżeli wszystko czynić będziemy na chwałę Bożą. Cokolwiek dobrego czynimy, nie szukajmy pochwał ludzkich, ani własnego upodobania, lecz jedynie miejmy na względzie Boga. Gdy komuś świadczymy usługi, nie szukajmy wdzięczności, nie zrażajmy się brakiem uznania, pomnąc, że nas u Boga nie minie zapłata. Mówi św. Franciszek Salezy, że gdyby równocześnie dwie osoby zażądały od niego usługi, w pierwszym rzędzie tej wyświadczyłby łaskę, od której spodziewałby się mniej wdzięczności, bo wtedy większą znalazłby nagrodę u Boga. Zaprawdę, kto nie posiada cnoty nadziei, ten wszystko czyni dla świata, dla zjednania sobie miłości i szacunku u ludzi, ten nie zważa na niebieskie nagrody.

Poucza nas P. Jezus, że zawsze powinniśmy w Bogu pokładać ufność, tak w potrzebach duszy jak i ciała. I w tym celu powiada, że gdyby w nocy wstał ktoś i poszedł prosić śpiącego sąsiada o chleb dla gościa przybyłego, choćby śpiący początkowo oburzył się i złajał proszącego za to, że jemu i dzieciom przerywa sen, ostatecznie wstałby i uczyniłby zadość natarczywej prośbie, nie tyle z miłości, jak raczej dla pozbycia się natręctwa. Z tego przykładu wyprowadza Pan Jezus następujący wniosek: »Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono. Ilekroć o co będziecie prosili Ojca mego w Imię moje, otrzymacie«.

Niechże wreszcie nadzieja nasza będzie powszechną, czyli uciekajmy się do Boga w każdej potrzebie. Gdy jesteśmy chorzy, wielką w Nim pokładajmy ufność, bo On tylu niemocnych uleczył za życia ziemskiego. Jeżeli zdrowie przyczyni się do chwały Bożej i zbawienia duszy naszej, z pewnością je otrzymamy. Jeżeli przeciwnie choroba będzie dla nas korzystniejszą, udzieli nam męstwa, byśmy ją cierpliwie znieśli i zasłużyli sobie na

wieczną nagrodę. Wśród przygód i niebezpieczeństw naśladujmy trzech młodzieńców, których król babiloński kazał wtrącić do rozpalonego pieca. Oni taką wówczas okazali ufność w Bogu, że ogień wcale ich nie tknął, spalił tylko powrozy, którymi byli skrępowani, tak, iż mogli się przechadzać w piecu ognistym, jakby w rozkosznym ogrodzie. W ciężkich walkach i pokusach połóżmy ufność w Jezusie Chrystusie, a nie ulegniemy. Zbawiciel sam przeszedł dyabelską pokusę i wysłużył nam łaskę zwycięstwa. Nie rozpaczajmy w nałogach złych, bo przy pomocy Bożej powstaniemy z nich. Jednakowoż strzeżmy się zbytecznej ufności. Albowiem Bóg tylko wtedy pospieszy nam na pomoc, jeżeli bez własnej winy znajdziemy się w niebezpieczeństwie. Nie nadużywajmy cierpliwości Bożej, nie myślmy, że Bóg nam przebaczy, choćbyśmy rozmyślnie odwlekali z dnia na dzień pokutę. Każdej chwili umrzeć możemy, nie wiemy dnia, ani godziny. Zbytnia ufność w miłosierdzie Boże była powodem potępienia dla wielu.

Lękajmy się i zbytniej ufności i rozpaczy, rozpacz bowiem jest najcięższym grzechem. Szczerze się do Boga nawróćmy, a on nam nie odmówi swego przebaczenia. Miłosierdzie Boże jest nieskończone, w obec niego najcięższe grzechy są jak drobny piasek w porównaniu do olbrzymiej góry. Gdyby był Kain po zabiciu brata szukał przebaczenia, byłby je niezawodnie znalazł u Boga. Gdyby był Judusz rzucił się do nóg Zbawiciela z prośbą o przebaczenie, byłby je znalazł wraz ze świętym Piotrem.

Wiecie, dlaczego ludzie leżą tak długo w grzechach i boją się spowiadać? Pycha tego powodem. Gdybyśmy mieli pokorę, nie trwalibyśmy w grzechu, nie biedzilibyśmy się tyle ze spowiedzią. Niech Bóg sprawi, byśmy pogardzili sobą i wyspowiadali się natychmiast z grzechów. Na zakończenie zachęcam was, byście prosili Pana

Boga często o św. cnotę nadziei, byście wszystkie uczynki spełniali w chęci podobania się Bogu. W chorobach i smutkach lękajmy się rozpaczy. Pamiętajmy o tem, że są one nawiedzeniem Boga i dowodem Jego miłosierdzia i sposobnością do zbierania sobie zasług na żywot wieczny. Amen.

Nauka o II. przykazaniu Bożem.

„Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremnie“.

Dziwna to rzecz, Bracia moi, że dobry Bóg osobnem przykazaniem zabrania nam zniesławiać Swe święte Imię. Czy podobna, aby chrześcijanin miał służyć złemu duchowi za narzędzie i bluźnił Bogu najlepszemu? Czy podobna, aby język, oddany Bogu na chrzcie św. i tyle razy skropiony Krwią przenajdroższą Zbawiciela miał złorzeczyć Swemu Stworzycielowi? Czyż nie jest jego zadaniem błogosławić Boga i chwałę Jego opiewać? Każdy przyzna, że to straszny występek, który sprowadza na nas wielkie nieszczęścia i oddaje nas pod władzę złego ducha, kiedy go już tak gorliwie chcemy słuchać. Grzech ten napełnia przerażeniem każdego, kto jeszcze zupełnie nie utracił wiary. Włosy stają na głowie, kiedy się słyszy różne przekleństwa i złorzeczenia. Choć to grzech ciężki i haniebny, przecież często się zdarza na świecie. Przysięgi, bluźnierstwa, złorzeczenia i przekleństwa, słyszymy niemal na każdym kroku. Niekiedy dzieci, które umieją zaledwie »Ojcze nasz«, dopuszczają się tego grzechu. Łatwo zrozumieć, że na parafię spadają przeróżne nieszczęścia z powodu zniesławiania Imienia Pańskiego. Dziś wam wytłumaczę, czem są przysięgi, bluźnierstwa, wyrzekanie się Boga, złorzeczenia i przekleństwa. Słuchajcie pilnie

nie śpijcie na nauce, bo na Sądzie ostatecznym nie moglibyście się zasłonić nieświadomością prawa Bożego, ciemnota wasza byłaby zawinioną.

I. Nigdy nędzny człowiek nie pojmie, jak wielką zniewagę wyrządza Bogu ten grzech, jak więc wielkiem jest złem. Wieczne kary w piekle mogłyby nam dać pewne o nim pojęcie.

Lecz o tem nie będę mówił. Wykażę wam jedynie, jaka zachodzi różnica między przysięgą, bluźnierstwem, złorzeczeniem, przekleństwem i wyrażeniami gburowatemi. Ludzie często mieszają te pojęcia i wskutek tego źle się spowiadają. Drugie przykazanie Boże, zabraniające nam przysiąg niepotrzebnych, a tem więcej fałszywych, opiewa: »Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno«. Innemi słowy, upomina nas tutaj Bóg: Nakazuję wam szanować to imię, bo jest święte i wszelkiej czci godne. Nie wolno wam go zniesławiać i wzywać na potwierdzenie kłamstw, krzywd, a nawet na potwierdzenie prawdy bez należytego powodu.

Ludzie zwykle mieszają bluźnierstwo i przysięgę. Ktoś w zapalczywym gniewie woła: »Bóg nie jest sprawiedliwy, kiedy zsyła na mnie takie straty i cierpienia«. Przy spowiedzi mówi, że przysięgał. To nie przysięga, ale rodzaj zaparcia się Boga, to bluźnierstwo. Inna osoba woła w gniewie: »Jeżelim to uczynił, niech na wieki nie oglądam oblicza Bożego«. To również nie jest przysięga, ale okropne złorzeczenie. Inny przezywa swego sąsiada złodziejem, łajdakiem, a potem się spowiada, że przysięgał przeciw bliźniemu. To również nie przysięga, lecz przezywanie. Zdarza się częste mieszanie pojęć na spowiedzi. Ktoś mówi wyrazy brudne, nieczyste, a potem ogólnikowo się oskarża, że źle mówił.

Przysięgać znaczy tyle, co brać Boga na świadka słów i czynów naszych, że obietnic dotrzymamy, żeśmy czegoś nie uczynili, że prawdę mówimy. Zaś krzywoprzy-

sięstwo jest fałszywą przysięgą, kiedy ktoś na kłamstwo przysięga. Imię Boga jest wielkie i święte. Aniołowie i Święci w niebie śpiewają przeto bezustannie we dnie i w nocy: Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów; imię Jego niech będzie wysławione na wieki. Matka Najświętsza przy nawiedzeniu św. Elżbiety te wypowiedziała słowa: »Wielkie rzeczy uczynił mi, który możny jest i święte imię Jego«. A więc i my z wielką czcią powinniśmy to imię wymawiać. Bluźnierstwo według nauki św. Tomasza bywa w rodzaju swym grzechem ciężkim, bo zniesławia nieskończony Majestat Boży. Inne grzechy, jak: kradzież, gniew, obżarstwo mogą być lekkim grzechem, jeżeli materya jest drobna, n. p. wziąć komu potajemnie kilka groszy, lekko się unieść lub trochę przekroczyć miarę w pokarmach i napojach. Przy bluźnierstwie jedynie brak rozwagi zmniejsza ciężkość grzechu i uczynić go może powszednim. Znieważyłby bardzo króla ziemskiego nędzny poddany, gdyby go prosił na świadka w sprawie drobiazgowej. Tem więcej ciężką czyni zniewagę nieskończonemu Majestatowi Bożemu, kto dla błahych przyczyn przysięga. Kiedy za czasów Mojżesza schwytano żyda, bluźniącego imię Pańskie, ów wódz ludu wybranego kazał wyprowadzić na pole tego bluźniercę i ukamienować [1]).

Powiada Duch Św., że nad domem przysięgającego zawiśnie gniew Boży, spadną nań wszelkie nieszczęścia i przyjdzie jego zguba. A Pan Jezus mówi, byśmy nie przysięgali ani na niebo, ani na ziemię; każe nam mówić tak lub nie, kiedy coś twierdzimy lub zaprzeczamy. Człowiekowi, który się często przysięga, zwyczajnie ludzie nie chcą wierzyć, bo to człowiek bez wiary, człowiek niedobry, który bynajmniej nie zasługuje na wiarę. Są kupcy, którzy przy każdej sprzedaży się zaklinają, jakby to podnosiło wartość ich towaru. Kupujący poznają odrazu

---

[1]) Lew. XXIV, 14.

po tych przysięgach, że ten człowiek nie ma wiary i że się należy mieć przed nim na baczności. Przeciwnie wierzymy chętnie człowiekowi, który się strzeże przysięgania.

Powiada kardynał Bellarmin, że przysięgi nie przynoszą żadnego zysku, owszem straty wielkie i opowiada na dowód tego przykład o dwóch kupcach w Kolonii, którzy mieli szpetny zwyczaj przysięgania się ciągle, gdy kto u nich kupował. Proboszcz namawiał ich do porzucenia tego nałogu i przyrzekał, że na tem bardzo dobrze wyjdą. Posłuchali kupcy. Przez jakiś czas mało sprzedawali i żalili się przed proboszczem, że jego obietnice nie sprawdzają się. A pasterz duchowny jeszcze w te słowa dodał im otuchy: »Zachowajcie cierpliwość, dziatki, z pewnością dobry Bóg błogosławić wam będzie«. Rzeczywiście po pewnym czasie napływ kupujących był tak wielki, jak gdyby za bezcen sprzedawali. Musieli więc uznać w tem osobliwsze błogosławieństwo niebios.

Również Bellarmin opowiada, że pewna gospodyni miała zwyczaj przysięgania się. Upominano ją, że przez to sprowadza pomstę Bożą na dom swój. To wpłynęło na jej poprawę i później sama wyznała, że bardzo dobrze się jej powodzi od czasu, kiedy porzuciła ów nieszczęśliwy i zgubny nałóg. A więc, drodzy, jeżeli chcecie być szczęśliwi w tem i w przyszłem życiu, strzeżcie się przysiąg.

Jeszcze gorszą jest przysięga, kiedy się łączy z przekleństwem i złorzeczeniem. Niejeden woła w gniewie lub niecierpliwości, kiedy mu wiary nie dają: Jeżeli nieprawda, co mówię, niech nie oglądam światłości Bożej. Albo: niech stracę niebo, niech mnie Bóg potępi, niech mnie czart weźmie. Nieszczęśliwy, pamiętaj, że rychło może dyabeł porwać twą duszę! — Inni znowu wołają: Co za dyabeł z tego dziecka, bydlęcia, do kaduka z taką robotą — Osoba, która często ma na języku dyabła, prawdopodobnie ma go i w sercu swem. — Inni powtarzają co chwila: sumiennie, jak jestem katolik. — Albo: pies a nie dziecko. — To znowu

przeklinają zimno, gorąco, zwierzęta robocze, narzędzia pracy i samą pracę.

Jest inny rodzaj przekleństw w sercu. Ktoś wam szkodę wyrządził w polu, wy zaraz w sercu mówicie: Niech go czart weźmie, niech go piorun zabije, niech się udławi moją szkodą t. j. ziemniakami lub rzepą. Podobne myśli i uczucia przechowujecie dłuższy czas w sercu i zdaje wam się, że to nie grzech, bo usta owego przekleństwa nie wymówiły i nie spowiadacie się wcale z tego. Mój drogi Boże, jak mało ludzi poznaje należycie stan swej duszy!

Cóż mam mówić o fałszywej przysiędze czyli wzywaniu Boga na świadka w kłamstwie? Gdybyście wiedzeli, jaka to zniewaga Boża, nigdybyście tego z pewnością nie uczynili! Kto tak postępuje, podobny jest do nędznego niewolnika, któryby się odezwał do swego monarchy: Najjaśniejszy Panie, musisz za mnie świadczyć fałszywie!

Czy to nie okropna rzecz? Pismo św. mówi: »Bądźcie świętymi, bom i ja święty jest«. Duch św. powiada, że kłamcy poginą. Św. Augustyn porównuje krzywoprzysięstwo do okrutnej bestyi, która czyni okropne zniszczenie.

Trzeba się porachować z sumieniem, czy były postanowienia złożenia fałszywej przysięgi i ile razy? Z tego zwyczajnie ludzie się nie spowiadają, bo się to nie stało. I myśli nie wolno mieć złych i przewrotnych.

Św. Narcyza, biskupa jerozolimskiego, oskarżyło 3 młodych, wyuzdanych ludzi o haniebne postępki i upadki przeciw cnocie czystości. Jeden z nich zaklinał się, mówiąc: Jeżeli to nieprawda, niech oślepnę. Drugi dodawał: Niech się uduszę, a trzeci: niech się żywcem spalę. Sprawiedliwy Bóg rzeczywiście w dziwny sposób ukarał tych szaleńców. Jeden udusił się i nędznie zginął. Drugiego dom spłonął od sztucznych ogni, które puszczano na znak radości w mieście, a w ogniu tym żywcem się spalił ów rozpustnik. Trzeci zaś wszedł w siebie, żałował bardzo i tak płakał,

że od łez utracił wzrok. Hrabia Goudewin, teść króla angielskiego, św. Edwarda, był tak dumnym i zazdrosnym, że nie mógł znieść nikogo na dworze obok siebie. Z tego powodu przyczynił się do morderstwa brata królewskiego. Św. Edward domyślał się zbrodni i pewnego dnia wręcz oświadczył, że teść jest sprawcą tej śmierci. Na to zaklinał się Goudewin: Jeżeli to prawda, niech się udławię tym kawałkiem chleba. I rzeczywiście ów chleb, pobłogosławiony przez świętego monarchę, utkwił w gardle winowajcy i spowodował jego śmierć na miejscu. Z tego widzicie, jaki to szkaradny grzech, kiedy zań Bóg tak okropnie karze.

Niemądrzy ojcowie i matki przeklinają często dzieci, mówiąc: Ścierwo, a nie dziecko. Co za bydlę! Niech się rozpęknie ten kretyn. Niech mi się straci z oczów! Zaprawdę, te przekleństwa często się sprawdzają i tem się tłumaczy, że wiele dzieci jest kalek i niedołężnych. A były wypadki, że się i dosłownie spełniały te przekleństwa.

Nie wolno nikogo nakłaniać do przysięgi w sądzie i w tym celu czynić mu obietnic i dawać podarunków. Kiedy w sądzie pytają, nie trzeba się kierować względami i litością, że kogoś wtrącą do więzienia, skażą na grzywny, ale trzeba prawdę wyznać. Gdyby ktoś poniósł szkodę z powodu fałszywego zeznania waszego, bylibyście obowiązani ją wynagrodzić.

Gdybyście przeczuwali, że ktoś, przez was pozwany do sądu o zapłacenie pieniędzy, fałszywie przysięgnie, lepiejbyście zrobili, odstępując od skargi i ponosząc materyalną stratę, niż gdyby miała ucierpieć dusza pozwanego. Nieszczęsne procesy, ileż z powodu nich bywa gniewów, nienawiści, oszustw, zemsty i fałszywych przysiąg!

Gdy wam nie chcą wierzyć, nie przysięgajcież niepotrzebnie, ani nie wywołujcie przysiąg u drugich. Wiele tu winni ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie, bo wymagają koniecznie przyznania się do złego od swych dzieci i sług. A ci z bojaźni krzyku i kary zaklinają się,

że nie zrobili tego lub owego, mówiąc: »Jak Boga kocham, niech się z miejsca nie ruszę«. Czy wypada dla rzeczy małej wagi narażać na potępienie dusze swych dzieci i domowników?

Nie należy bez zastanowienia czegoś przyrzekać pod przysięgą, czego będzie trudno dotrzymać. Tem więcej nie wolno przysięgać, jeżeli ktoś myśli, że nie dopełni obietnic.

II. Bluźnierstwo jest tak strasznym grzechem, że chrześcijanin nie powinien się go nigdy dopuścić. Bluźnierca rzuca się na samą Piękność i Dobroć nieskończoną. Dopuszczamy się tego grzechu, kiedy mówimy, że Bóg nie jest sprawiedliwy, bo jednym daje wszystko w wielkiej obfitości, gdy inni nie mają ani kawałka suchego chleba. Albo gdy ktoś powiada, że Stwórca nie jest dobrym, bo dozwala, że jednymi pomiatają, podczas gdy drugich cały świat kocha i uwielbia, albo, że jednym daje czerstwe zdrowie, a drugich nawiedza chorobą. Również bluźnierstwem jest mówić, że dobry Bóg nie widzi wszystkiego i nie troszczy się wcale o świat. Popełniłby ów grzech i ten, ktoby twierdził: »Jeżeli Bóg okaże miłosierdzie i przebaczy temu grzesznikowi, który tyle nabroił, nie jest sprawiedliwy«. Tak samo grzeszy, kto mówi w nieszczęściu, kiedy coś utraci: »Ach, jaki ja nieszczęśliwy! Już mnie Bóg nie mógł cięższej nawiedzić. Już chyba zapomniał o mnie, albo po to mnie trzyma na świecie, abym cierpiał«. Również popełnia bluźnierstwo, kto mówi przeciw Matce Boskiej i Świętym: »Oni nic nie mogą i nic nie znaczą, bo tyle się do nich modliłem, a nic nie otrzymałem«.

Bluźnił Bogu Sennacheryb, król assyryjski, że zdobędzie Jerozolimę, choćby Bóg izraelski był przeciwko niemu. Za ten grzech Anioł Pański wytracił z jego wojska 185 tysięcy ludzi jednej nocy. Kiedy król zobaczył nazajutrz tyle trupów, uciekł z trwogą do Niniwy, gdzie zginął nędznie z rąk własnych synów.

W Starym Zakonie karano śmiercią przez ukamienowanie bluźnierców. Prawodawcy świeccy także surowe ustanawiali kary na podobne występki. Cesarz grecki Justyn kazał bluźniercom ucinać język.

Strasznem złem jest bluźnierstwo przeciw Duchowi Św. Popełnili je żydzi, kiedy dzieła Jezusa Chrystusa przypisywali czartu. Ciężką zniewagą i poniekąd bluźnierstwem jest umierać w niepokucie, odtrącać łaski Boże od siebie, rozpaczać o zbawieniu albo drugim łaski Bożej zazdrościć. Naśmiewanie się z cudów i pokut Świętych jest niemniej bluźnierstwem. Między bluźnierstwem a zaparciem się Boga jest wielka różnica. Apostatami albo renegatami czyli odstępcami są ci, którzy porzucają prawdziwą wiarę. Przeciw temu przykazaniu grzeszą także ludzie, jeżeli coś ślubują Panu Bogu, a potem ślubów nie dotrzymują i nie chcą dotrzymać.

Najmilsi Bracia, czcijmy imię Boże, zawsze z uszanowaniem je wspominajmy, unikajmy przekleństw, złorzeczeń, przysiąg, bluźnierstw. Języka używajmy jedynie na chwałę Bożą, bo on uświęcony Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa. Chwalmy Boga tu na ziemi wiernie, byśmy Go mogli wysławiać w niebie na wieki. Amen.

Nauka o Komunii św.

A chleb, który ja dam, jest ciało moje za żywot świata. Jan. VI. 51.

Ktoby się mógł domyśleć, że Jezus Chrystus da ludziom Ciało Swoje na pokarm i Krew Swoją za napój, że miłość Jego ku stworzeniom będzie tak wielką! O miłości i dobroci nigdy niesłyszana i niepojęta! Zbawiciel świata przy Wcieleniu ukrył Swe Bóstwo i bardzo się wyniszczył. Ale w Sakramencie ołtarza jeszcze większe okazuje wyniszczenie i upokorzenie, bo ukrywa także

swe człowieczeństwo pod przymiotami chleba i wina. Żaden Sakrament nie może iść w porównanie z Eucharystyą. Prawda, że przy Chrzcie stajemy się dziećmi Bożemi i otrzymujemy prawo do Królestwa niebieskiego; Pokuta leczy rany duszy i przywraca człowiekowi utraconą przyjaźń Bożą; w Sakramencie Ołtarza przyjmujemy do serc naszych samego dawcę łask wszelkich. Jezus Chrystus umiłował ludzi aż do końca i wstąpiwszy do nieba, nie opuścił nas wcale na ziemi i nie zostawił w sieroctwie. Wziął bowiem chleb w Swe ręce święte, błogosławił go i zamienił w Ciało Swoje; następnie wino przemienił w Swą Krew Przenajświętszą i władzy tej cudownej udzielił Apostołom i ich następcom, tj. biskupom i kapłanom, którzy po wszystkie dni dokonują tego cudu mocą i słowami Zbawiciela. Jezus Chrystus z miłości ku nam nie opuszcza nas nigdy, mieszka z nami, służy za pokarm, jest towarzyszem i pocieszycielem naszym. Zapewnia nas także uroczyście, że kto pożywa ten Chleb błogosławiony i pije kielich Krwi Jego, żyć będzie na wieki. Ktoby zaś stronił od używania tych tajemnic, nie będzie miał żywota w sobie. Jak wielkie szczęście i zaszczyt dla chrześcijanina, że może się karmić chlebem anielskim! Mało jednak ludzi pojmuje owo szczęście!... Gdybyśmy rozumieli, co znaczy przyjmować Jezusa Chrystusa, staralibyśmy się gorliwiej zasłużyć na to szczęście. W obecnej nauce przypomnę wam i wyjaśnię, jak to wielka łaska, że możemy w Komunii św. przyjmować do serc swoich na mieszkanie Pana Jezusa i jakie korzyści wynikają dla chrześcijanina z godnej Komunii św.

I. Pierwszym warunkiem do godnego przyjęcia tego Sakramentu jest czystość sumienia, którą otrzymujemy w Sakramencie Pokuty, zrobiwszy dokładny rachunek sumienia po wezwaniu Ducha św. na pomoc, wyznawszy dalej wszystkie grzechy wraz z okolicznościami, które zmieniają rodzaj i ciężkość grzechu. Naturalnie ze szczerą

i dokładną spowiedzią musi się łączyć serdeczny żal i mocne postanowienie poprawy. Z czystem sumieniem niech się łączy gorące pragnienie przyjęcia Pana Jezusa, podobne do tego, z jakiem mędrcy szukali Mesyasza w żłóbku albo jak pragnęła Matka Najświętsza i święta Marya Magdalena znaleźć zmartwychwstałego Zbawiciela.

Kiedy jeszcze w łonie swej Matki nawiedził Pan Jezus dom Zacharyasza, oczyścił Jana Chrzciciela z grzechu pierworodnego i napełnił Duchem św. Elżbietę, iż prorokowała, mówiąc: »Skąd mi to szczęście, że Matka Boga przychodzi do mnie«. Większe daleko szczęście spotyka chrześcijanina, gdy przystępuje do Stołu Pańskiego. Staruszek Symeon wziął na ręce swoje w świątyni jerozolimskiej nowonarodzonego Mesyasza i wołał w zachwycie niewypowiedzianego szczęścia: »Teraz umieram w spokoju, bo oczy moje oglądały zbawienie świata«. Komunikujący nie na ramiona, ale do serca bierze Zbawiciela na mieszkanie. Kto pojmie i zrozumie to szczęście!... Pragnął Zacheusz zobaczyć Chrystusa, ale nie mógł, bo był małego wzrostu, a zewsząd Chrystusa otaczały liczne tłumy; dlatego wszedł na drzewo figowe. Zobaczył go Pan Jezus i rzekł doń: »Zacheuszu, zstąp szybko, bo dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim«. A kiedy wszedł w jego progi, wniósł tam wielkie błogosławieństwo i dziwną przemianę sprawił na jego domownikach. Kiedy był w domu św. Piotra, uleczył jego świekrę z gwałtownej febry, tak że przed chwilą ciężko chora, mogła teraz z weselem usługiwać do stołu. Niewiasta, cierpiąca krwotok, mówi do siebie: »Gdybym tylko mogła dotknąć się kraju szaty Jego, będę uzdrowioną«. I rzeczywiście, gdy przechodził Zbawiciel, rzuciła się do Jego stóp i odzyskała zupełnie zdrowie. Co także spowodowało wskrzeszenie zmarłego Łazarza, spoczywającego już 4 dni w grobie? To, że przyjmował często u siebie Pana Jezusa, który za to miłował go i zapłakał na jego grobie.

Jedni nieszczęśliwi prosili Chrystusa o życie, inni o zdrowie ciała i nikt nie odszedł z próżnemi rękami... Kto pojmie szczęście i zaszczyt chrześcijanina, który przyjmuje Jezusa Chrystusa do swego serca i staje się przez to poniekąd małem niebem i wielkim bogaczem?

Dlaczegóż bardzo wielu chrześcijan o tem nie pamięta, dlaczego gardzą i szydzą sobie z tych, którzy się zbliżają do Stołu Pańskiego? O! bo ci ludzie nigdy nie zakosztowali, jak wielkiem szczęściem dla stworzenia łączyć się jak najściślej z Bogiem swoim! O Boże, kto wysłowi szczęście chrześcijanina, który Stwórcę swojego przyjął na mieszkanie do serca! Z jakąż czcią powinni być domownicy dla tego człowieka, który stał się przybytkiem Zbawiciela!

Spytacie mnie może: Dlaczegóż Kościół nakazuje przynajmniej raz w rok przyjmować Komunię św., dlaczegoż z własnej woli nie idą ludzie do Stołu Pańskiego, choć to tak wielkie szczęście? Przykazanie to nie odnosi się do dobrych chrześcijan, ale do obojętnych i niedbałych o zbawienie swej duszy. W początkach kościoła uważano sobie za największą karę, gdy komu odmówiono tej łaski. Wówczas wierni codziennie na mszy świętej komunikowali. A teraz dusza obumiera z głodu, bo katolicy bardzo rzadko karmią się chlebem niebieskim. Dla ciała, które stoczą robaki, ludzie wszystko czynią; zaś z duszą nieśmiertelną, stworzoną na obraz Boży, bardzo okrutnie się obchodzą. Widział Kościół tę obojętność, bolał nad ślepotą wielu swych dzieci i pod grzechem nakazał niegdyś trzy razy do roku przyjmować Komunię św.: na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Święta. A kiedy obojętność coraz bardziej się wzmagała, nakazał to czynić raz na rok około czasu wielkanocnego. O jak zaślepiony chrześcijanin, iż go musi Kościół skłaniać przykazaniami do szukania prawdziwego szczęścia! Ktoby na sumieniu nie miał żadnego grzechu innego, prócz zanie-

dbania spowiedzi i Komunii wielkanocnej, pójdzie na potępienie. Niestety, wielu niedbałych chrześcijan, którzy może od lat wielu stronią od Sakramentów św., udają spokojnych i zadowolonych. Otworzą się im oczy kiedyś, zobaczą, iż są w strasznej niewoli szatana, przejrzą i zbudzą się z letargu duchowego, kiedy do drzwi zapuka nieubłagana śmierć, kiedy czart już nie pozwoli wyrwać sobie ich duszy ze szponów.

Jakie są skutki godnej Komunii? — Na to odpowie każde dziecko, co się uczyło katechizmu. Ona łączy nas z Jezusem Chrystusem, osłabia w nas skłonności do złego, pomnaża łaskę poświęcającą i jest zadatkiem życia wiecznego.

1. Komunia św. łączy nas najściślej z Jezusem Chrystusem. I dlatego mówi Zbawiciel: »Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim. Ciało moje prawdziwie jest pokarm i Krew moja prawdziwie jest napój«. Katolik po przyjęciu Komunii św. może powiedzieć ze św. Pawłem, że nie on żyje, ale żyje w nim, działa i myśli Chrystus. Tego szczęścia nie pojmiemy tu na ziemi, zrozumiemy je dopiero w niebie. O Boże, jak bogate stworzenie, kiedy tak cenne przyjmuje dary!

2. Komunia pomnaża w nas łaski, bo przyjmujemy na mieszkanie Jezusa Chrystusa, Dawcę i Źródło łask. I rzeczywiście, kto się godnie zbliża do Stołu Pańskiego, ożywia w sobie wiarę, poznaje jaśniej prawdy wieczne, lęka się grzechu i utraty Boga. Komunia wzmacnia człowieka, czyni go mężnym w walce, oczyszcza jego zamiary z pobudek niższych, zapala serce miłością ku Bogu i napawa niebiańską rozkoszą. Godnie komunikujący nie lęka się śmierci, ale pragnie połączyć się z Bogiem na zawsze. Wieść o tem jest dlań błogą nowiną.

3. Komunia osłabia złe skłonności. I nic dziwnego, bo wówczas w żyłach naszych krąży niejako Przenaj-

droższa Krew Jezusa Chrystusa, który jak najściślej jednoczy się z nami. Przyjąwszy Stwórcę do serca, czujemy smak do rzeczy niebieskich, a gardzimy niskiemi i stworzonemi. Czy podobna, aby w nas powstawała pycha, kiedy Jezus Chrystus w nas się wyniszcza i upokarza? Czy będzie czuł taki chrześcijanin pochop do rzeczy brudnych i nieczystych, gdy ma w sobie Boga najświętszego? Język, serce, cała istota ludzka jest wtedy podniesioną, uzacnioną i uszlachetnioną. Dlatego chrześcijanin po Komunii św. nie będzie używał języka na brudne rozmowy, wzroku na nieczyste spojrzenia, ust na wszeteczne pocałunki i nie pozwoli, aby w sercu jego, które przed chwilą było tronem Jezusa Chrystusa, rodziły się lubieżne pragnienia, aby w tem sercu panował grzech i czart. Dusza, doznawszy błogich i czystych uścisków Zbawiciela, już tylko w Nim samym znajduje szczęście i wesele. Chrześcijanin, przyjąwszy Komunię św., chętnie przebaczy, nie będzie nosił urazy w sercu do nikogo, bo ma Tego w duszy, który na krzyżu przebaczał i modlił się za Swoich wrogów. Mówił niegdyś św. Bernard do zakonników: »Dziatki moje, jeśli teraz czujecie mniej pociągu do złego, a zato powstaje w was skłonność do dobrego, podziękujcie Jezusowi Chrystusowi, który wam udzielił tej łaski w Komunii św.

4. Komunia jest dla nas zadatkiem życia wiecznego, ona zapowiada nam niebo. Im godniej przyjmować będziemy Jezusa Chrystusa do serc na mieszkanie, tem w większej chwale, blasku i jasności powstaną nasze ciała. Pewnej zakonnicy pokazała się po śmierci św. Teresa, w towarzystwie Zbawiciela. Pytała przeto ze zdziwieniem Chrystusa, dlaczego się zjawił z tą świętą. Na to usłyszała odpowiedź, że św. Teresa ściśle jednoczyła się z Nim w Komunii za życia i dlatego to zjednoczenie i po śmierci nie ustaje. Zaprawdę, żaden uczynek dobry nie doda ciału naszemu tyle piękności i blasku w życiu

przyszłem, co Komunia św. — A zatem pragnijmy godnie i często przystępować do Stołu Pańskiego, abyśmy się stali uczestnikami tych wszystkich łask i owoców. Święta Katarzyna Genueńska tak łaknęła tego chleba niebieskiego, iż prawie umierała z tęsknoty i miłości, kiedy widziała Hostyę św. w rękach kapłana. Wołała wtedy z zapałem: »Panie i Boże mój, przyjdź do mnie, bo nie wytrzymam dłużej! Przyjdź i zamieszkaj w mem sercu, boś Ty jedynem weselem, jedynem szczęściem i pokarmem mej duszy«.

II. Z jakiem przygotowaniem i usposobieniem powinniśmy przyjmować Ciało i Krew Pańską? Jedno przygotowanie odnosi się do ciała, drugie do duszy naszej. Co do ciała, należy być naczczo, t. j. nic nie jeść i nic nie pić od północy. Gdy ktoś ma wątpliwość, że jadł co, lub pił już po północy, niech rano nie idzie do Komunii św., lecz dopiero na drugi dzień[1]) Niech na to uważają zwłaszcza kobiety, które czasem biorą do ust pokarm, chcąc się przekonać, czy jest dobry dla dzieci. Może się im czasem zdawać, że nic nie połknęły, chociaż rzecz się ma całkiem przeciwnie.

Należy do Komunii św. ubrać się przyzwoicie; niech suknie nie będą ani za bogate, ani brudne lub podarte. W łachmanach może się zbliżyć żebrak, który innego odzienia nie ma. Ktoby z niedbalstwa przystąpił do Stołu Pańskiego w ubraniu brudnem, okazałby wielki brak uszanowania względem Jezusa Chrystusa. Włosy niech będą uczesane, twarz i ręce umyte. Tu muszę zaznaczyć, że źle robią te osoby, które przychodzą do kościoła i przyjmują Komunię św. w takim stroju, w jakim się idzie na bal lub taniec. Nie mogę pojąć, jak mogą pogodzić Boga

[1]) To za ostre zdanie. Moraliści w tych wypadkach pozwalają przystąpić do Komunii św.

upokorzonego ze swą próżnością i przepychem w szatach! Czy nie dziwna byłaby to sprzeczność?

Trzeciem przysposobieniem fizycznem jest czystość ciała. Nazywają ten Sakrament Chlebem Aniołów dla przypomnienia, że chcąc go przyjąć godnie, należałoby się czystością jak najwięcej zbliżyć do owych Duchów niebieskich. I dlatego upomina św. Jan Chryzostom, aby nikt nie pożywał tego Chleba, kto serce swe oddał i uwięził w nieczystym przedmiocie, boby go surowo ukarał Bóg. Kto w pierwszych wiekach Kościoła zgrzeszył przeciwko tej świętej cnocie, nie mógł przez trzy lata przyjmować Komunii. Za powtórnym upadkiem, kara trwała siedm lat; albowiem grzech ten brudzi duszę i ciało. Wspomniany poprzednio Święty dodaje, że język i ciało człowieka, który przyjmuje Jezusa Chrystusa, powinny być czystsze i jaśniejsze od promieni słonecznych. Z zewnętrznej postawy powinni się domyślać otaczający, że się gotujemy do czegoś wielkiego.

Przyznacie mi, że jeszcze daleko większą ma być czystość duszy u tego, kto pragnie pozyskać łaski obfite w Komunii św. Sumienie nasze powinno być czyste, spokojne, bez grzechu. To przypomniał Zbawiciel, kiedy przed ustanowieniem Najświętszego Sakramentu wstał i umył nogi Apostołom. Ten tylko obfite otrzyma łaski w Komunii, kto jest wolny nietylko od grzechów ciężkich, ale nie ma także przywiązania do lekkich. Również potrzebne jest zupełne zaparcie siebie samego, darowanie uraz, byśmy bez trudności mówili i obcowali z ludźmi, którzy nam krzywdę wyrządzili. Niech dusza nasza będzie tak spokojną, gdy się zbliżamy do Stołu Pańskiego, iżbyśmy byli gotowi umrzeć i stanąć bez trwogi i z ufnością przed trybunałem Jezusa Chrystusa.

Kto nie oczyścił doskonale serca swego i tak idzie do Stołu Pańskiego, niech się lęka kary owego sługi, który bez sukni godowej przybył na ucztę. Albowiem

kazał go Pan związać i wrzucić w ciemności. Tak samo postąpi Jezus Chrystus w godzinę śmierci z tymi, którzy Go przyjmują z sercem skalanem grzechami. Nim przystąpi grzeszny do tej uczty niebieskiej, niech się najpierw szczerze wyspowiada, gorąco żałuje i mocno postanowi strzedz się nowych upadków. Chociaż grzech powszedni nie bywa powodem świętokradzkiej Komunii, jednakowoż sprawia, że prawie nic z niej nie korzystamy. Poucza nas o tem własne doświadczenie. Tyle razy bowiem zbliżamy się do Stołu Pańskiego, a zawsze jesteśmy jednacy, nie stajemy się lepszymi, bo dopuszczamy się ciągle małych niecierpliwości, szemramy w przykrych chwilach, żywimy drobne niechęci do bliźniego. Ciężkich grzechów lękamy się, ale z powodu przywiązania do drobnych upadków Komunie nasze nie przynoszą nam wspomnianych pożytków duchowych. Najmilsi Bracia, dołóżmy staranja, aby się pozbyć i tych drobnych usterek. Jeżeli mężnie i wytrwale w tym kierunku będziemy pracowali nad sobą, szybkimi krokami dążyć będziemy do nieba. Im bardziej usuniemy się od złego, im serce nasze będzie wolniejsze i czystsze, tem więcej zbliżymy się do Boga, tem więcej i ściślej zjednoczymy się z Panem Jezusem. Do Komunii św. idźmy zawsze z czystą intencyą, nie dla przypodobania się światu, by nas więcej ceniono lub by nami nie gardzono; nie ze zwyczaju, ale dla przypodobania się Bogu i zbawienia duszy. Gdy idziemy do Stołu Pańskiego, myślmy sobie: 1. Nakazuje nam to Zbawiciel pod utratą wiecznego zbawienia. 2. Komunia wzmocni nas do walki ze złym duchem. 3. Oderwie nas od rzeczy doczesnych, zbliży do Boga, udzieli pokory, cierpliwości, czystości i innych cnót chrześcijańskich. 4. Ona nas ściśle złączy z Panem Jezusem i staniemy się przez to niejako drugim Chrystusem. Gdy często i godnie komunikujemy, myśli, pragnienia i uczynki nasze stają się coraz podobniejsze do uczynków, myśli i dążeń Zbawi-

cielowych, poczynamy też coraz więcej miłować Boga, współczuć nad nędzą duchową lub doczesną bliźniego i nie przywiązujemy się do świata. Umysł i serce nasze dążą ku niebu i tam przebywają.

Aby godnie przyjąć Komunię św., trzeba mieć żywą wiarę w Przenajświętszy Sakrament, że tu jest rzeczywiściście przytomny Pan Jezus z Ciałem i Krwią, jako prawdziwy Człowiek i prawdziwy Bóg. Gdybyśmy mieli tę silną wiarę, nie potrzebaby nas zachęcać i namawiać do spożywania Chleba Anielskiego. Następnie trzeba się zbliżać z wielką pokorą, pragnieniem i miłością. Prośmy Matki Najświętszej, Anioła Stróża i Świętych, by nam pomogli jak najgodniej przyjąć Pana. W dniu tym błogim, kiedy mamy przyjąć Boga do serca swego, przyjdźmy wcześniej na Mszę św. i słuchajmy jej z większem skupieniem. Serce nasze niech będzie u stóp tabernakulum, niech ustawicznie pożąda i oczekuje tej szczęśliwej chwili, kiedy w niem zamieszka Pan. Myśli nasze niech będą wtedy w niebie, przy Bogu, jakbyśmy umarli dla świata. Ożywiajmy w sobie wiarę, nadzieję i miłość. Odmówiwszy potrzebne akty cnót, zbliżajmy się z wielką skromnością do Pana Jezusa. W tej szczęśliwej chwili niech umysł i serce należą całkowicie do Boga. Nie oglądajcie się na różne strony, niech oczy będą nawpół przymknięte i ręce złożone.

Po Komunii należy skromnie powrócić na swe miejsce i przez chwilę rozmawiać w sercu z Jezusem Chrystusem, a nie odmawiać zaraz różańca. Dziękczynienie powinno trwać przez kwadrans. Pewien człowiek, który szedł do Komunii św. każdego ósmego dnia, poświęcał trzy dni na dziękczynienie, a trzy na przygotowanie do nowej Komunii. Należy szczególnie prosić o łaski potrzebne dla siebie i dla drugich, bo Pan Jezus wtedy chętnie wysłuchuje. Dobrze jest także zaprosić Matkę Najświętszą, Aniołów i Świętych, by dziękowali dobremu Bogu za ła-

ski, udzielone nam w tej błogiej chwili. Trzeba się wstrzymać niemniej po Komunii od plucia przez jakie pół godziny [1]). Gdy opuścicie Kościół, nie traćcie czasu po drodze na niepotrzebnych rozmowach, lecz wracajcie do domu, pamiętając, żeście przyjęli Chrystusa do serca swego. Dobrzeby było, gdyby czas na to pozwalał, oddać się przez chwilę pobożnej lekturze i nawiedzić Najświętszy Sakrament, podziękować Bogu za łaski rano otrzymane. Zresztą, kto chce zachować łaskę Bożą przez całe życie, musi czuwać nad myślami, słowami i uczynkami swymi.

Kończąc, powtarzam, że szczęśliwy chrześcijanin, który pobożnie żyje i często i godnie przyjmuje Zbawiciela do serca swego, bo to będzie dlań zadatkiem życia wiecznego. Amen.

Nauka o fałszywej i prawdziwej cnocie.

»Z owoców ich, poznacie je«.
Mateusz VII, 16.

Nie ze słów, ale z czynów możemy poznać wartość chrześcijanina, bo mówi Pan Jezus: Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić [2]). Fałszywie pobożny, udający na zewnątrz dobrego, wcześniej lub później zdradzi się, czem jest. Jego błędy wyjdą na jaw bądź przez słowa, bądź przez uczynki. Na świecie dużo obłudy i cnót pozornych, przed któremi należy ludzi przestrzegać. Chcę was zagrzać do prawdziwej pobożności w dzisiejszej nauce i dlatego wykażę wam, jakie są warunki cnoty rzetelnej i pomówię także o błędnej, pozornej, udanej cnocie. Proszę was je-

[1]) Uwaga. Plucie nie jest grzechem, bo innym przewodem połykamy pokarmy, a innym dostają się plwociny do ust, jak uczą fizyologowie. Niema więc niebezpieczeństwa wyplucia Komunii.

[2]) Mat. VII., 18.

dnak o należytą uwagę, byście z tej nauki dla dobra duszy i ku chwale Bożej mogli skorzystać.

I. Dlaczego tak mało chrześcijan spełnia uczynki dobre jedynie w chęci podobania się Bogu? Pochodzi to z wielkiej ciemnoty i zaślepienia. Przeważnie ich pobudki działania są pogańskiemi. Ileż z tego powodu dobrych uczynków przepada dla Nieba! Serce dwoiste, pełne brudów, zachowuje zewnętrzną jeszcze przyzwoitość. Chwilowy kaprys lub humor, albo wrodzona skłonność, powoduje i kieruje dobrym uczynkiem.

Katolik, pragnący szczerze pracować dla zbawienia swej duszy, powinien wiedzieć, w jakim celu i jak należy spełniać dobre uczynki. Nie wystarczy być cnotliwym w oczach ludzi, trzeba nim być także w sercu. Uczynek cnotliwy ma być spełniony ze szlachetnych, wewnętrznych pobudek, doskonale, pokornie, bez domieszki samolubnej. Nie wystarczy chwilowo dobrze czynić, lecz trzeba stale i trwale.

Mówimy, że uczynek ma wynikać z pobudek wewnętrznych, ma pochodzić ze serca, z miłości. Ile razy słowa i uczynki nie pochodzą ze serca, nie mają wartości w oczach Bożych. Uczynki cnotliwe muszą być doskonałe i nie powinny zależeć wyłącznie od skłonności wrodzonych. Niejednej niewieście może się wydawać, że jest doskonałą, bo udziela jałmużny, odmawia modlitwy, uczęszcza do Sakramentów świętych, czyta książki pobożne, a nie pamięta o dzieciach swoich, które się oddalają od Boga. Matka pozwala im chodzić na zabawy, tańce, wieczorki, wesela. Cieszy się, że córki udzielają się światu i sądzi, że bez tego nie znanoby ich na świecie i nie mogłyby się wydać. Prawda, nie znaliby twych córek ludzie źli i przewrotni, którzy je będą maltretowali i obchodzili się jako z niewolnicami podłemi, gdy je pojmą za żony. Fałszywą jest pobożność matki, która nie pamięta o duszy dzieci, choć sama spełnia religijne pra-

ktyki. Sama oddaje cześć Bogu, a równocześnie córki i synowie wskutek jej niedbalstwa krzyżują grzechami Pana Jezusa.

To znowu widzimy ojca, który stara się utrzymać porządek w domu, zabrania przysiąg i brudnych rozmów, ale pozwala domownikom na gry, niepotrzebne chodzenie po jarmarkach i roboty cięższe w niedzielę. Tacy gospodarze podobni do Piłata, który uznał niewinność Jezusa Chrystusa, a przecież skazał Go na śmierć.

Inny człowiek jest miłosierny, daje jałmużnę, ale dzieci jego rosną w ciemnocie umysłowej i nie znają najpierwszych zasad katechizmowych. To znowu inny jest bardzo usłużny dla ludzi, ale dla żony i dzieci bywa okropnie nieznośny. Przeklina je i katuje. I tego pobożność jest podejrzaną, który wprawdzie nie bluźni, nie kradnie, chroni się nieczystości, lecz w sercu przechowuje myśli zazdrosne, nienawistne, mściwe, jest niecierpliwy, szemra, nie chce patrzeć na bliźniego, unika jego towarzystwa. Obłudnikiem jest, kto tak postępuje, choćby jak najbardziej był przywiązany do swoich modlitw, choćby uczęszczał do Sakramentów św. Dziwną jest także pobożność, gdy karcimy drugich za błędy i występki, z których się sami nie poprawiamy. Pobożność następnie i cnota powinna się odznaczać pokorą, powinna być wolną od samolubstwa. Upomina nas Chrystus, byśmy nie szukali za uczynki dobre pochwał u ludzi, bo w takim razie przepadnie nam nagroda u Boga. Duch pychy łatwo ogarnia umysły i na tę sieć łowi bardzo wiele dusz. Zarozumialcy bywają igraszką w rękach czarta, jak świadczą o tem przykłady z życia Świętych. Najczęściej chwyta pysznych na pokusy nieczyste i w ten sposób haniebnie ich obala.

Pomimo wrzekomo dobrych uczynków wiele ludzi idzie na wieczną zgubę. Zobaczysz ich przy modlitwie, zbliżają się dość często i do Sakramentów św., lecz trwają

ciągle w tych samych nałogach, wchodzą w poufałość z grzechem i z Bogiem. Człowiek ten n. p. wydaje się być dobrym chrześcijaninem; gdy mu jednak wytkniesz jakiś błąd, poczyna się gniewać i nie chce na ciebie spojrzeć. Drugi złośliwie odpowiada, obmawia, gniewa się za drobne upomnienie na pasterza duchownego, a mimo to chce uchodzić za dobrego. Odmówi ksiądz rozgrzeszenia, Komunii św. pewnej osobie, a już się oburza, złości, mówi źle o spowiedniku. Gdy nie jest wzburzoną, wydaje się bardzo gorliwą, mówi szczytnie o Bogu, jak Anioł niebieski. Nastąpisz jej w drodze na nogę, zmienia się zupełnie, bo zaczyna się złościć i zżymać.

Przyszedł raz do św. Serapiona człowiek, udający wielce pokornego. Nazywał się bowiem grzesznikiem i nie chciał usiąść obok męża św. Serapion chciał go wypróbować i odezwał się doń: »Przyjacielu, lepiej zrobiłbyś, siedząc w swej celce, zamiast niepotrzebnie włóczyć się po pustyni«. Te słowa strasznie oburzyły i pognewały przybyłego. Wtedy to odezwał się do niego Serapion: »Przyjacielu, powiedziałeś przed chwilą, że jesteś wielkim grzesznikiem, niegodnym usiąść obok mnie, a teraz się gniewasz, żem ci prawdę powiedział z całą miłością i dobrocią. Człowiecze, idźże sobie do domu, bo jesteś obłudnym i żadnej nie masz cnoty«. Dużo jest takich ludzi, którzy udają świętych, a za najmniejszem słowem, dla siebie przykrem, rzucają się, oburzają i okazują, czem są w rzeczywistości. Podobne postępowanie surowo karze Pan Bóg. Żona króla Jeroboama przyszła w przebraniu do proroka Ahiasa, radząc się męża Bożego o ciężko chorego syna. Ludzi można oszukać pozorami, dwulicowością, ale nigdy Pana Boga. Gdy ta kobieta stanęła w mieszkaniu Proroka, jeszcze jej nie widział, a już wiedział, kim jest i tak się do niej odezwał: Żono Jeroboama, napróżno udajesz kogo innego. Obłudnico, niedobrą nowinę zwiastuję ci od Boga. Oto na dom Jero-

boama spadnie wszystko złe; wszystko zeń wyginie aż do zwierząt. Którzy z tego domu umrą na polu, pożarci będą przez ptaki drapieżne, a którzy umrą w mieście, staną się pastwą psów. Idź i powiedz to swojemu mężowi. A gdy noga twoja wstępować będzie do miasta, umrze twój syn. Przepowiednia proroka spełniła się najzupełniej: z domu Jeroboama nie uszedł nikt pomsty Pańskiej.

Strzeżmy się, Bracia, obłudy, miejmy zawsze czystą intencyę, gdy czynimy coś dobrego, bo od niej przedewszystkiem zależy zasługa i nagroda. Do skarbony w świątyni jerozolimskiej rzucali bogacze znaczne kwoty pieniężne. Równocześnie zbliżyła się pokornie uboga wdowa i złożyła w ofierze tylko dwa grosze. Wówczas odezwał się Pan Jezus, że ta biedna niewiasta daleko więcej dała, niż wszyscy bogacze. Oni dawali, co im zbywało, a ta wszystko oddała.

Głupi i ślepy ów człowiek, który goni za marną chwałą, chce dogodzić swej pysze, czyni dobrze dlatego jedynie, by się światu podobać. Szkaradna obłuda prowadzi wiele dusz na potępienie.

II. Prawdziwa cnota musi być wytrwałą. Nie wystarczy modlić się, umartwiać, wyrzec się własnej woli, znosić cierpliwie wady drugich, walczyć z pokusami, cierpieć pogardę, oszczerstwa i czuwać nad poruszeniami swego serca tylko przez pewien czas. Jeżeli chcemy osiągnąć zbawienie, musimy wytrwać do końca. Ani bogactwo, ani ubóstwo, ani zdrowie lub choroba, ani żadna inna rzecz nie powinna nas odłączyć od Boga. Albowiem Bóg ukoronuje chwałą jedynie tych, którzy nieustannie będą walczyli i wytrwają aż do śmierci.

W Apokalipsie chwali Bóg biskupa i jego dobre uczynki, ale zaraz dodaje, że ma coś przeciw niemu, że ustała jego pierwsza gorliwość, że stał się oziębłym i każe mu pokutować, jeżeli chce uniknąć kary odrzucenia. —

Co będzie z nami, którzy nie postępujemy w dobrem, nie stajemy się coraz lepszymi, jesteśmy niestałymi i z cnoty przerzucamy się na drogę występku i odwrotnie? Dziś spowiadamy się, a już na drugi dzień ten sam grzech popełniamy. Przyrzekliśmy unikać osoby, która nas do grzechu przywiodła, a przecież dalej się z nią spotykamy. Obiecaliśmy dobremu Bogu unikać tańców, zabaw, szynków, a czy dotrzymujemy słowa? Pobożność nasza chwiejna, niestała, fałszywa i obłudna. W sercu naszem panuje świat i czart, a dla Pana Boga niema w niem kącika.

Osobę prawdziwie pobożną i cnotliwą możemy poznać po tem, że się nie zmienia, ale stoi nieruchomie jako skała nadmorska, o którą uderzają spienione fale i bałwany. Nie traci spokoju ducha, choć nią gardzą, pomiatają, szydzą, posądzają o obłudę i fałszywą dewocyę. Owszem, miłuje te osoby, jak gdyby jej nic złego nie wyrządziły, czyni im dobrze, nie przestaje się modlić, spowiadać, przyjmować Komunii św. i bywać na Mszy św.

Opowiem wam przykład: W jednej parafii żył bardzo pobożny młodzieniec, który służył drugim za przykład. Do kościoła chodził prawie codziennie i często przyjmował Komunię. Wszyscy go też cenili, z wyjątkiem jednego zazdrosnego człowieka, który postanowił za wszelką cenę odebrać młodzieńcowi dobre imię i podkopać jego znaczenie. Pewnego dnia znaleźli się razem w jednem towarzystwie. Wówczas zazdrośnik wydobył niespostrzeżenie piękną, złotą tabakierkę z kieszeni sąsiada swego i ukrył ją w kieszeni pobożnego młodzieńca. Następnie całkiem spokojnie prosi wśród zabawy, by tę drogocenną rzecz pokazał mu sąsiad. Szuka jej więc w kieszeni i nie znajduje. Powstaje zamieszanie, bo powiada ów człowiek, że go okradziono w pokoju. Poczynają wszyscy szukać, przetrząsają kieszenie i znajdują zaginioną rzecz w ubraniu pobożnego młodzieńca.

Wszyscy nań teraz powstają, nazywają obłudnikiem, złodziejem, świętoszkiem. Nie broni się młodzieniec, boby się to na nic nie zdało, lecz cierpi obelgę, jako dopust z ręki Bożej. Gdy szedł ulicą, wchodził do kościoła lub przystępował do Komunii, szydzili zeń ludzie, a on się tem nie zrażał i nie zaprzestał praktyk religijnych. Trwało to kilka lat. Wreszcie sprawca złego popadł w ciężką chorobę i przyznał się wobec wszystkich, że to on z zazdrości podkopał sławę młodzieńca, że on potajemnie wsunął do jego kieszeni ową tabakierkę. Inni ludzie, gdyby ich spotkał podobny cios, jak owego pobożnego młodzieńca, poczęliby narzekać, złościć się, przeklinać, rozpoczęliby proces, zaprzestaliby dobrych uczynków, poczęliby się usprawiedliwiać, zwalać winę na drugich. Zaprawdę, u wielu chrześcijan cnota jest tylko powierzchowną, nie zapuściła w ich sercu głębszych korzeni. Ci ludzie podobni do mdłych kwiatów wiosennych, które warzy i pali cieplejszy powiew wiatru.

Cnota prawdziwa musi być mężną. Boga nigdy nie trzeba opuszczać wśród krzyżów i pogardy. Tak postępowali święci Męczennicy. Mężem prawdziwie cnotliwym był Job sprawiedliwy. Pewnego dnia pyta Bóg szatana, skąd wraca. Zły duch odpowiada, że krążył po ziemi. Wówczas zapytuje Pan, czy widział Joba, męża prawego serca i prostodusznego, któremu równego niema na ziemi. Na to odzywa się zły duch, że nie trudną rzeczą służyć Bogu wśród dostatków i szczęścia. Gdyby tylko nieco dotknął Joba Bóg, sprzeniewierzyłby się Mu odrazu. Wówczas Bóg daje pozwolenie szatanowi, aby go doświadczał nieszczęściami, ale zachował przy życiu. A więc zły duch, otrzymawszy pozwolenie na to od Boga, niszczy całe szczęście Joba. Stada jego liczne porywają złodzieje, pali je ogień. Gwałtowny wicher obala dom, zabija jego dzieci. Wreszcie spada nań ciężka choroba i ów mąż bogaty i szczęśliwy, miłowany przez wszystkich,

w jednym dniu staje się ostatnim nędzarzem, leży w opuszczeniu na barłogu, strasznym obsypany trądem. A czy szemra i narzeka w tem strasznem nieszczęściu? On pełen rezygnacyi, spokojny i zdany na wolę Bożą. On mówi: Pan dał, Pan wziął. Jako się Panu podobało, tak się stało. Niech będzie imię Jego błogosławione. — Oto Bracia moi, macie przykład cnoty mężnej, cnoty wytrwałej, cnoty prawdziwej, która nigdy nie szemra i nie narzeka.

Wielu chrześcijan wśród podobnych prób popadłoby w smutek, poczęliby szemrać, przeklinać swój los, rozpaczać i nienawidzieć Boga, mówiąc: »Cośmy złego uczynili, że nas to wszystko spotkało?« Ale też cnota prawdziwa rzadką jest na świecie. Zato dużo widzimy blichtru i obłudy.

Bracia drodzy! jeżeli cnota nasza ma być miłą Bogu, ukrywajmy, ile możności, dobre uczynki, chrońmy się lenistwa duchowego, idźmy ciągle i mężnie naprzód, a wraz ze Świętymi dostąpimy chwały wiecznej. Amen.

Nauka o kłamstwie.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków“. Mat. VII, 15.

Chrystus Pan każe się nam mieć na baczności przed ludźmi podstępnymi i przewrotnymi. Bóg jest prawdą i chrześcijanin powinien miłować prawdę i nie mówić nigdy przeciwko wewnętrznemu przekonaniu. Ewangelia św. przypomina nam, byśmy się strzegli przysiąg, unikali kłamstw i mówili tak, albo nie. Jako dziecko odznacza się niewinnością, nie zna kłamstwa i obłudy, tak i chrześcijanin powinien naśladować tę cnotę. Choć kłamstwo bywa powodem wielu nieszczęść na świecie, przecież bardzo się szerzy. Jakże mało spotykamy ludzi prawdomownych.

Najmilsi, jeżeli się chcemy Bogu podobać, lękajmy się tego brzydkiego nałogu. W tym też celu pouczę was, 1. co to jest kłamstwo, 2. jak go Bóg nienawidzi, 3. jak go karze na ziemi.

I. Kłamać znaczy tyle, co mówić wbrew wewnętrznemu przekonaniu, inaczej myśleć a inaczej mówić. Jedni kłamią z pychy, chwaląc się i przesadzając, drudzy przez kłamstwo chcą oszukać bliźniego albo mu zaszkodzić, inni pragną się w ten sposób komuś przypodobać. Kupcy oszukują, bo chcą nabyć lub sprzedać korzystniej, bo ich opanowała chciwość. To znowu ludzie dopuszczają się kłamstw, chcąc kogoś wydrwić lub zabawić. Zdarzają się nawet kłamstwa przy spowiedzi.

Kłamstwo może być czasem nawet ciężkim grzechem, jeżeli wielką szkodę wyrządza bliźniemu; przy spowiedzi zaś bywa świętokradztwem. Ze względu na Pana Boga, który jest samą świętością i prawdą, kłamstwo jest szkaradnym występkiem.

II. Kłamstwo szkodzi bardzo duszy. Albowiem oddala nas od Boga, tamuje źródło łask Bożych. Ono wielu chrześcijan poprowadziło na potępienie. Kłamstwo ubliża także godności chrześcijanina. Przez Chrzest staliśmy się kościołem Ducha św., który jest wrogiem kłamstwa. Gdy się tego grzechu dopuszczamy, obieramy sobie poniekąd za pana czarta, który jest duchem kłamstwa i pierwszym kłamcą na świecie. Tego grzechu nie należy sobie nigdy lekceważyć. Źle robią matki i nigdy tego pochwalić nie można, gdy mówią nieprawdę wobec dzieci, gdy je zwodzą i oszukują dla uspokojenia.

Najzwyklejsze i najszkodliwsze bywają kłamstwa przy kupnie i sprzedaży. Chce ktoś kupić korzystnie pewien przedmiot, kłamie dlatego bezczelnie, wyszukuje wady nie istniejące, by obniżyć wartość towaru. To samo czyni sprzedający, który tai błędy, wady i niedoskonałości przedmiotu wystawionego na sprzedaż. Ileż tu bywa

przysiąg fałszywych, kłamstwa i słów niepotrzebnych? Chciwość tego powodem i przeklęta chęć zbogacenia się, wobec czego zbawienie duszy i Bóg musi ustąpić. Jak głupimi jesteśmy, że za drobnostkę sprzedajemy swą duszę, niebo i samego Boga.

Powiecie, że przecież wolno chwalić swe towary. Niezawodnie, gdy podnosimy prawdziwe zalety, gdy nie zwodzimy. Nie wolno jednak bliźniego krzywdzić, bo to rzeczą nieuczciwą. Sami potępiacie oszustwo, a jednak z lekkiem sercem dopuszczacie się go względem innych. Zapytacie mię: Czy musimy wykryć wady, gdy coś sprzedajemy? — Tak jest. Ukryte skazy bydlęcia czy innej rzeczy trzeba wyjawić, bo inaczej bliźni poniesie szkodę, a tajenie będzie prostem oszustwem. W razie, gdyście kogoś oszukali na jarmarku, musicie krzywdę wynagrodzić. Jeżeli nie znacie pokrzywdzonej osoby, należy krzywdę rozdać między ubogich w tej intencyi, by Pan Bóg błogosławił na majątku osobie pokrzywdzonej. Gdyśmy tego nie uczynili, zdamy kiedyś przed Panem Bogiem surowy rachunek.

Powie ktoś: Ponieważ mnie oszukano i ja oszukuję; niechże każdy ma się na ostrożności. Nie wiem, czy Chrystus Pan zadowoli się kiedyś takiemi wymówkami. Zresztą, czy wam wolno narażać się na potępienie dlatego, że się drudzy narażają. Choćby nawet wasze kłamstwa na jarmarkach nikomu szkody nie wyrządziły, należałoby ich niemniej unikać. Wiem, że mnie nie posłuchacie prawdopodobnie, że po dawnemu kłamać będziecie. Mimo to muszę was przestrzegać, choć na wiatr mówię, bym własnej nie potępił duszy.

III. Pismo św. Starego i Nowego Zakonu przestrzega nas przed kłamstwem. Czynią to i Święci, mówiąc, że nawet dla uratowania świata całego od zagłady nie należałoby kłamać. Choćby nawet przez kłamstwo można

z piekła uwolnić potępionych i wprowadzić ich do nieba, nie wolnoby nam było uczynić tego.

Do św. Antyma przybyli siepacze z rozkazu cesarskiego, by go pojmać. Nie znali Świętego, który ich u siebie gościł serdecznie i w końcu powiedział, że jest tym, którego poszukują. Wysłannicy osłupieli z podziwienia i nieśmieli się targnąć nań, doznawszy tyle serdeczności. Dlatego oświadczyli, że wrócą i powiedzą cesarzowi, iż nie znaleźli Antyma. Na to odezwał się święty: »Kłamać nigdy nie wolno; wolałbym tysiąc razy ponieść śmierć, niż was skłonić do kłamstwa«. I rzeczywiście Antym zginął śmiercią męczeńską. Podobnie umiłował prawdę Fokaz. Gdy go szukano, przyznał się, kim jest i poniósł z rąk siepaczów śmierć na miejscu.

Mówi Duch Św., że kto ma usta kłamliwe, zabija swą duszę. Zaś Pan Jezus nazywa Żydów synami dyabelskimi, bo w nich prawdy niema. Czart bowiem jest ojcem kłamstwa. Chwali Joba Bóg, że jest mężem prostego serca, że w nim zdrady niema. Aman, ulubieniec króla Aswerusa, kłamał, nazywając żydów buntownikami. Przygotował już nawet szubienicę dla Mardocheusza, na której sam zginął. Paź św. królowej Elżbiety, który kłamliwie oskarżył swego kolegę, żywcem zginął w ogniu. W Apokalipsie św. Jana zasiada Pan Jezus na wspaniałym tronie i powiada, że odnowi wszystkie stworzenia i pokazuje swemu Apostołowi niebieską Jerozolimę, pełną blasku i chwały i przyrzeka, że ten się tam dostanie, kto zwycięży świat i ciało; wykluczeni zaś będą mężobójcy, cudzołożnicy, rozpustnicy i kłamcy z tego przybytku szczęścia i pójdą do jeziora ognistego, napełnionego siarką i to będzie dla nich śmierć wtóra.

Ananiasza i Safirę ukarał Pan Bóg nagłą śmiercią za to, że skłamali wobec św. Piotra, nie przyznawszy się, że sobie nieco zatrzymali pieniędzy z roli sprzedanej.

Św. Piotr wyraźnie im mówi, że nie skłamali człowiekowi, ale Duchowi Św.

Najgorszem jest kłamstwo w Sakramencie Pokuty, bo ono znieważa Najdroższą Krew Jezusa Chrystusa i lekarstwo duszy zamienia w straszną i śmiertelną truciznę. Kto kłamie przy spowiedzi, zasmuca ciężko dobrego Boga a rozwesela piekło; nie kłamie przed kapłanem świętokradzca, ale przed Jezusem Chrystusem, który wszystko widzi, który policzył wszystkie ruchy serca.

Można popełnić kłamstwo milczeniem, a nawet znakiem zewnętrznym można w błąd kogoś wprowadzić.

Za grzech ten karze Bóg nieraz ciężko już w tem życiu. Do św. Jakóba, biskupa Nizibis w Mezopotomii, żyjącego w IV. w., przyszło raz dwóch ubogich, prosząc o wsparcie na pogrzeb zmarłego towarzysza, którego nie mają za co pochować. Wiedzieli bowiem dobrze, że biskup jest miłosierny i nie odmówi wsparcia. Koledze swemu polecili równocześnie udawać zmarłego. Otrzymawszy zapomogę, wracają, by się podzielić wyłudzonym groszem ze wspólnikiem. Lecz jakież ich zdziwienie ogarnęło, kiedy rzeczywiście znaleźli go zmarłego! Uznając w tem widoczny palec Boży, wrócili do św. Jakóba, padli mu do nóg, przepraszali za kłamstwo i polecili jego modłom zmarłego, którego Bóg rzeczywiście na modły Świętego wskrzesił do życia. Na zbawienne upomnienie te tylko do nich św. Biskup wypowiedział słowa: »Dlaczego skłamaliście, dziatki moje? Trzeba było prosić, abyście otrzymali wsparcie bez obrazy Boga«.

Usłużne kłamstwo jest również wzbronione. Nie wolno mijać się z prawdą dla uniknięcia krzyków i hałasu, czy we własnym, czy sąsiedzkim domu. Również nie wolno kłamać dla zatajenia swych dobrych uczynków.

Choćbyśmy mogli kogoś uchronić od śmierci kłamstwem, nie wolnoby go popełnić. Opowiada św. Augustyn, że do biskupa Tagasty, Firmina, przybyli z roz-

kazu cesarskiego ludzie, pytając, gdzie się ukrywa u niego pewien człowiek. Biskup odrzekł, że mu kłamać nie wolno, jak również zdradzać ukrytego. Za tę odpowiedź śmiałą dręczono nielitościwie Świętego, a w końcu zaprowadzono go do cesarza, który podziwiając jego piękny charakter, kazał go wypuścić na wolność i darował życie w jego domu ukrytemu człowiekowi. Kto z nas okazałby podobny hart ducha i zamiłowanie prawdy w tak groźnej chwili? Dla ocalenia życia i majątku nie wolno zasmucać kłamstwem Boga, bo życie i majątek trwają do czasu, a Bóg i szczęśliwość duszy trwać będą na wieki.

Często zdarzają się kłamstwa w kupnie i sprzedaży, ale niemniej są one częste na zgromadzeniach towarzyskich, w obcowaniu z ludźmi. Gdyby Pan Bóg dozwolił przejrzeć serca obecnych, przekonalibyśmy się, jak bardzo słowa mijają się z myślami. W nieobecności szkaluje się ludzi, a gdy szkalowana osoba zjawi się w towarzystwie, przyjmuje się ją z obłudną grzecznością i poważaniem. Gdy znowu odejdzie, rozpoczynają się szyderstwa i obmowy na jej rachunek. Czy takie postępowanie jest godne chrześcijanina? Na świecie pełno obłudy, a mimo to ludzie lgną do ziemi i odwracają się od Boga, goniąc za marną sławą, która tem szybciej ucieka, im skwapliwiej ludzie jej szukają.

W stosunku do Boga także często zdarzają się kłamstwa. W modlitwie odzywa się skąpiec do Boga, że Go miłuje nadewszystko, że gardzi bogactwami jako błotem. A skoro wstanie od modlitwy i wyjdzie z kościoła, goni za zyskiem i przekłada majątek nad duszę, nie pamięta o ubogich i chorych, odwraca się od nich, by go przypadkiem o co nie prosili. Czy to ten sam człowiek, który przed godziną oddawał się Bogu na wyłączną własność? Tę samą uwagę uczynić można o mściwym. Wzbudza on akt miłości, że kocha Boga i ludzi, a za chwilę jak

najgorzej wyraża się o sąsiedzie. Ambitny modli się: Boże mój, daj mi miłość swoją, a będę bogaty, niczego więcej nie pragnę. Za chwilę jednak owłada nim pycha i zazdrość. Nieczysty sławi cnotę skromności, a niedługo wymawia brudne słowa i grzeszy uczynkami. Pijak gani drugich, że tracą rozum i pieniądze, a za godzinę zobaczycie go może w szynku, w towarzystwie innych pijaków. Dużo mamy ludzi, którzy w kościele, w obliczu Boga, wydają się dobrymi, uczciwymi, a na świecie nie poznałbyś ich, że to ci sami.

Najmilsi, otwórzmy oczy i przyznajmy, że kłamstwa i oszukaństwa nie przystoją chrześcijaninowi, dziecku Boga, który jest samą miłością i prawdą. Bądźmy szczerymi w postępowaniu ze Stwórcą i bliźnim. Względem ludzi tak postępujmy, jakbyśmy pragnęli, aby oni względem nas postępowali. Lękajmy się drogi, wiodącej na zatracenie.

Częstokroć z kłamstwami łączą się przysięgi i przekleństwa. Ktoś się zaklina: Bóg świadkiem, że ten towar jest dobry, że to bydlę żadnej nie posiada wady. Kto do kłamstwa dołącza przysięgę, podwójnie grzeszy. Ludzie zwykle poznają się odrazu na tego rodzaju zapewnieniach i tem mniej wierzą, im kto więcej się zaklina i zapewnia. Opowiada kardynał Bellarmin, że w Kolonii dwóch kupców miało ten nieszczęsny zwyczaj. Początkowo nie zważali na upomnienia proboszcza, mówiąc, żeby ponieśli stratę, gdyby prostą postępowali drogą. Wreszcie poprawili się, unikali kłamliwych zapewnień i przysiąg i od tego czasu powodziło im się daleko lepiej, bo większe mieli utargowanie i cieszyli się powszechnem zaufaniem. Kto się Boga boi, temu Pan Bóg często widocznie błogosławi.

Jaki z tego wszystkiego praktyczny wysnujemy wniosek? Lękajmy się nałogu kłamstwa, bo kto się do niego raz przyzwyczai, nie łatwo się poprawi. Bądźmy szcze-

rymi i prawdomownymi w słowach i uczynkach. Jeżeli nam nie chcą wierzyć, choć prawdę mówimy, nie trapmy się tem. Do kłamstwa nikogo nie zmuszajmy. Są bowiem ludzie, którzy upierają się przy swojem, przeczą i w ten sposób nieraz zmuszają do kłamliwych wybiegów i gniewu. Gdy się z kłamstwa spowiadamy, należy czasem bliżej określić jego rodzaj, bo kłamstwo bywa nieraz śmiertelnym grzechem. Pamiętajmy dalej, że nie wolno kalać języka i ust, Ciałem Chrystusa Pana uświęconych, nieszczerością, kłamstwem i podstępem. Gdybyśmy o tem myśleli, nie odważylibyśmy się nigdy na kłamstwo. Szczęśliwy człowiek, który chodzi przed Bogiem w prostocie serca i prawdzie! Tego wam także życzę. Amen.

Nauka o potrzebie dobrych uczynków.

„Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. Mat. VII, 19.

Łatwo pojąć, co znaczy ta przypowieść. My jesteśmy owem drzewem, które Jezus Chrystus zaszczepił na łonie Kościoła, które uprawił swymi trudami, pracami i cierpieniami, byśmy wydali owoce na żywot wieczny. Grozi nam jednak piekłem, jeżeli nie będziemy wykonywali dobrych uczynków i korzystali z Jego męki i śmierci. Ma prawo Bóg domagać się od nas, byśmy przyczynili się do rozszerzenia chwały Jego i otrzymali nagrodę w drugiem życiu. Jesteśmy na tej ziemi, według Psalmisty, jak owo drzewo posadzone nad ściekami wód, które powinno obfite rodzić owoce i uweselać Pana swego. Człowiek, który nie czyni dobrze, chociażby nawet unikał złego, jest w oczach Bożych nieurodzajnem drzewem, które będzie wycięte i rzucone do ognia wiecznego. Wielu chrześcijan ginie dlatego, że się nie za-

stanawiają nad tą prawdą. Jedni trawią czas na uczynkach złych, inni wprawdzie chronią się występków, ale nie robią nic dobrego; inni wreszcie czynią dobrze, ale to nie należy do zakresu ich działania. Mała tylko garstka spełnia uczynki prawdziwie miłe Bogu, za które nastąpi wieczna nagroda. Najmilsi, chcę wam wykazać, że dobre uczynki koniecznie są do zbawienia potrzebne i jakich to uczynków dobrych Bóg się od nas domaga.

I. Nie potrzebuję rozwodzić się nad tem, że musimy żyć cnotliwie i dobrze czynić, każdy na swem stanowisku. Jak sługa ma spełniać rozkazy swego pana, by przy końcu roku otrzymał zapłatę, tak i my katolicy życiem swem mamy chwalić Boga i zasługiwać sobie na wieczną nagrodę.

Gdy wyrzucamy ludziom ich obojętność i lenistwo w służbie Bożej, że opuszczają modlitwy i Sakramenta święte, odpowiadają nam, że oni nie robią nic złego. Choćby rzeczywiście tak było, czemu trudno wierzyć, choćbyście nic złego nie czynili, jeżeli nie będziecie mieli cnót odpowiednich swemu stanowi, pójdziecie na potępienie. Św. Paweł, który tyle pracował na chwałę Bożą, którego życie było nieprzerwanym łańcuchem dobrych uczynków, który tyle dusz zyskał Chrystusowi, lęka się, aby drugim przepowiadając słowo Boże, sam nie był odrzucony. Dzieła św. Franciszka Salezego podziwiać będą wszystkie wieki, a przecież ze drżeniem mówi on o sobie: »Gdy pomyślę, jak użyłem drogocennego czasu, udzielonego mi przez Boga na dobre uczynki, boję się, czy otrzymam szczęśliwość wieczną«. Tak samo przemawiali inni Święci.

A my ludzie bez wiary i pobożności ośmielamy się twierdzić, że nie robimy nic złego. O Boże, jakże zaślepieni jesteśmy w najważniejszej sprawie zbawienia! Iluż obecnie biednych chrześcijan pali się w piekle, którzy za życia łudzili się, że im nie potrzeba dobrych uczyn-

ków, że wystarczy unikać jedynie złego. Choćbyście Bracia, wolnymi byli od ciężkich występków, choćbyście nie należeli do liczby skąpców, krzywdzących i oszukujących bliźniego, choćbyście nie byli pijakami, poniżającymi się gorzej od bydląt, choćbyście się nie walali w błocie rozpusty, nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego bez dobrych uczynków. Kto się chce zbawić, musi unikać złego i czynić dobrze. Gdybyście oddali się najsurowszym pokutom, jeżeli będziecie nosili w sercu myśli mściwe i niechęć do bliźniego, jeżeli mu będziecie złorzeczyć, sądzić go zuchwale, jeżeli poddawać się będziecie brudnym lub pysznym myślom, nic wam nie pomogą dobre uczynki, bo grzech odbierze wam wszelką zasługę. I przeciwnie, gdybyście czuwali nawet nad sercem swojem, nikomu krzywdy nie wyrządzali, nie osiągniecie zbawienia bez dobrych uczynków, boście tylko jeden warunek spełnili. Chcąc dojść do nieba, trzeba koniecznie i złego unikać i czynić dobrze.

Że tak jest, uczy Prawda nieomylna, Pan Jezus, który na Sądzie ostatecznym odrzuci od siebie na wieki tych, którzy opuszczali dobre uczynki: »Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, zgotowany czartu i aniołom jego. Albowiem byłem głodny i łaknąłem, a nie daliście mi jeść ani pić. Byłem chorym i więźniem, a nie nawiedziliście mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście mnie«. A przeciwnie za dobre uczynki wezwie Zbawiciel wybranych na gody weselne. Tego samego nas uczy podobieństwo o drzewie figowem, którem się gorliwie zajmuje ogrodnik i czeka, ażby wydało owoce, inaczej będzie ścięte i rzucone na spalenie. Również tę samą prawdę zawiera opowieść o sługach, którzy otrzymali talenta, aby ich na dobre używali, starali się o ich pomnożenie i otrzymali za swą wierność zapłatę od wracającego pana. Jezus Chrystus jest wzorem naszym, On

całe życie pracował, a my chcielibyśmy posiąść niebo bez trudów i kłopotów?

Drodzy, czyście pełnili dobre uczynki jedynie w celu przypodobania się Bogu, bez względu na widoki ludzkie, bez względu na wdzięczność lub niewdzięczność? Czy będziecie mogli coś pokazać Zbawicielowi w godzinę śmierci?

Powie mi ktoś, że dotąd był złem drzewem, że tylko źle czynił, złe rodził owoce. Czy dlań niema ratunku? Niechże przesadzi to drzewo na inną glebę, niech je podleje wodą, obłoży nawozem, a niezawodnie wyda dobre owoce. Jeżeli na roli serca waszego rodziła się pycha, skąpstwo i nieczystość, przy łasce Bożej serce to zdolne jeszcze wydać owoce pokory, miłosierdzia i czystości. Ziemia przed potopem sama się skrapiała wodami swego łona, nie potrzebowała obłoków i dżdżów niebieskich. I wy także wydobądźcie ze serca swego tę wodę zbawczą, a ona sprawi urodzaj. Dotąd serce to było skrapiane brudną rosą namiętności — niechże odtąd skrapia się łzami pokuty, żalu i miłości, a przestanie być drzewem złem i pocznie wydawać owoce na żywot wieczny.

Wspaniały przykład na dowód tego mamy w życiu Magdaleny. Ona ze złego drzewa pod wpływem łaski stała się drzewem urodzajnem, wydającem piękne owoce. Mówi św. Łukasz, że w całej Jerozolimie znano ją jako grzesznicę. Była to młoda osoba niezwykłej urody, bardzo bogata, obdarzona żywym temperamentem. Świat ją pociągał i ona też całą duszą doń lgnęła. Stroiła się wykwintnie i chciała się wszystkim podobać. Z jej miny, ruchów i giestów można było wyczytać, że utraci niewinność, że będzie moralnym rozbitkiem. Ona pragnie być bożyszczem świata: w oczach jej płonie ogień niebezpieczny, a z czoła można wyczytać zniewieściałość groźną. Cieszy się, że świat na nią patrzy, że ją chwalą,

bo to mile łechce jej miłość własną. Lubi się pokazywać i błyszczeć w towarzystwach, bo jest młodą, urodziwą, bogatą. I nic dziwnego, że porywa i pociąga wszystkich. Wyłącznem jej zajęciem tańce, zabawy, widowiska i troska, by się ludziom podobać. Idzie do świątyni na modlitwę, ale i tu chce pociągać ku sobie, chce widzieć, być widzianą i podziwianą. Chciałaby koniecznie shołdować serca wszystkich, odwrócić je od Boga, do którego bez podziału mają należeć. Dochodzi z czasem do tego, że jest zgorszeniem dla wszystkich mieszkańców Jerozolimy. Utrzymuje bowiem podejrzane stosunki z młodymi ludźmi, prowadzi niestosowne rozmowy, dopuszcza się niecnych uczynków. I wszyscy teraz uczciwi ludzie nią pomiatają i wytykają palcami jako nierządną dziewczynę i wszetecznicę. A więc złem była drzewem. Pycha, objawiająca się w strojach i świecidełkach zewnętrznych, serce płonące ogniem nieczystym, wydały haniebne owoce.

A teraz przypatrzmy się dla naszej pociechy i ufności, jak to złe drzewo dziwnie się przemieniło, jak cudowne wydało owoce pod wpływem łaski Jezusowej.

Mówi św. Hieronim, że kiedy Magdalena oddała się swawoli, wówczas rozgłos cudów Zbawiciela, uzdrawiającego chorych i wskrzeszającego umarłych, napełnił zdziwieniem całą Judeę. Każdy pragnął poznać tak nadzwyczajnego człowieka, a więc i Magdalena także. Pierwsze słowa, które usłyszała z ust Zbawiciela, była przypowieść o Synu marnotrawnym i o dobrym Pasterzu. Poznała też, że jest marnotrawną córką, a Jezus Chrystus dobrym Pasterzem. Łaska Boża dziwnie ją porywała, przypowieści Chrystusa poruszyły ją do łez. Cuda Zbawiciela napełniły ją podziwem, łaska Boża poczęła ją przemieniać i pod jej działaniem złe drzewo przemieniło się w dobre i poczęło wydawać znakomite owoce. Niezmierzona dobroć Boża względem grzeszników zerwała wszelkie

zapory, wyzuła ją z siebie samej i uwolniła od grzechu. O jak potężne działanie łaski, gdy znajdzie grunt serca odpowiedni! Magdalena zmienia swe myśli i dążenia, łaska ją ściga, niepokoją wyrzuty sumienia, serce przejmuje się żalem za grzechy. Oczy, które niegdyś płonęły ogniem nieczystym i zapalały go w sercach innych, leją gorzkie łzy. Serce, zakochane w świecie, czuje teraz doń wstręt i niechęć. Teraz dobrze jej jedynie zdala od zgiełku, szczęśliwą się czuje na samotności, gdzie może swobodnie rozmyślać i płakać za swe występki. I coraz głębszy przenika ją żal, gdy się zastanawia nad swem życiem dotychczasowem, nad zniewagami, wyrządzonemi Bogu, nad liczbą dusz, które zgubiła przez swe życie występne. Miłość własna, pycha, zamiłowanie w swej piękności, pochlebstwa i hołdy, które jej składano, są teraz dla niej niesłychaną głupotą i rodzajem bałwochwalstwa. Nieskromne zbytki, świeckie zabawy, które uważała za osobliwy przywilej swych lat młodocianych, wydają się jej teraz czemś pogańskiem i odstępstwem od wiary prawdziwej.

Za zbrodnię i szkaradę uważa obecnie owe namiętne uczucia, swawolę, owe czułe przywiązania i te wszystkie niegodziwe tajemnice, tak niegdyś drogie swemu sercu. I widzi ze łzami w oczach i uznaje, że Bóg dlatego udzielił jej tyle darów, aby Mu była tem milszą. Widzi żywo swą niewdzięczność i bunt przeciw Stwórcy. Kiedy tak wszystko w duszy rozważa, dowiaduje się, że u pewnego znakomitego Faryzeusza znajduje się w gościnie Pan Jezus. Przypomina sobie wszystkie Jego słowa i mówi do siebie: »Tak, On jest owym dobrym i miłosiernym Pasterzem a ja zbłąkaną owieczką. O mnie myślał, kiedy mówił o zbłąkanym, marnotrawnym młodzieńcu! A więc wstanę i pójdę do tego dobrego Pasterza«. Istotnie zrywa się szybko, zrzuca z siebie wszelkie ozdoby, biegnie na skrzydłach łaski, bo serce jej prze-

jęte miłością i żalem. Nie zważa na względy ludzkie, wchodzi na salę jadalną z pewnem przygnębieniem ducha, włosy jej niegdyś starannie trefione, są teraz w nieładzie, oczy zalane łzami, oblicze okryte rumieńcem wstydu. Rzuca się do stóp Zbawiciela, siedzącego przy stole. Tu woła jeden z Ojców Kościoła: »Ach Magdaleno, Magdaleno, co się z tobą stało, co ty robisz? Gdzie twe uciechy, twa pycha i światowa miłość?« O już niema Magdaleny grzesznicy, ale jest Magdalena pokutnica i wierna miłośnica Zbawiciela!

W tej chwili wszystko się w niej przemienia. Gorszącem życiem zgubiła niegdyś wiele dusz, a teraz pokutą daleko więcej jedna ich Bogu. Nie zważa już wcale na wzgląd ludzki, publicznie się oskarża wobec licznego zebrania, całuje stopy Zbawiciela, skrapia je łzami i ociera włosami. Nie, nie, Magdalena nie jest już dawną Magdaleną, ale świętą miłośnicą Chrystusa. Mówi św. Augustyn: »Wszystko w niej teraz zmyte i oczyszczone łzami: i te wyszukane wonności i włosy, zdobione starannie i oczy niebezpiecznem płonące ogniem. Kto zgadnie, co teraz dzieje się w jej sercu? Obecni szydzą sobie z jej wspaniałomyślności, ganią, potępiają i nazywają waryatką; tylko Jezus Chrystus przenika tajniki jej serca i widzi w niem działanie łaski«. Jezus Chrystus nie wyrzuca jej grzechów ale pochwala, co uczyniła obecnie, pociesza ją i odpuszcza grzechy. Ona zato staje się najwierniejszą Jego służebnicą, nie opuszcza Go nawet w czasie męki; stoi na Kalwaryi u stóp krzyża i łzy swoje miesza z Przenajdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Po śmierci szuka Go w grobie, a nie znalazłszy, gorzkie zawodzi skargi wobec ziemi i nieba, wobec Aniołów i ludzi i za wszelką cenę postanawia znaleźć Zbawiciela, który nie może już dłużej ukrywać się przed tą pokutnicą. Objawia się jej zatem, mówiąc, że zmartwychwstał, jak przepowiedział. Po Wniebowstąpieniu przewrotni żydzi wsadzili ją wraz

z bratem Łazarzem i siostrą Martą na statek bez steru, sądząc, że zaginie na morzu. Bóg jednak sam kierował okrętem, dlatego szczęśliwie przybyło to rodzeństwo do Marsylii. Tu po pewnym czasie usunęła się Magdalena na pustynię i zakończyła swe życie we łzach i pokucie.

Czyż więc, Bracia drodzy, złe drzewo nie może dobrych rodzić owoców, owoców na żywot wieczny? I wyście może na wzór Magdaleny wydawali złe owoce; możeście się oddali wszelkim występkom, zasmucając Boga pychą, próżnością, łakomstwem, gniewem i nieczystością. I cóż przeszkadza wam, byście naśladowali Magdalenę? Czy i was, jako marnotrawnych synów, nie ściga łaską swoją ów dobry Pasterz? Czemużbyście mieli zagłuszać sumienie i żyć nadal w zaślepieniu? Magdalena porzuciła grzech, pokutowała i oddała się Bogu z całego serca. Naśladujcież ją w pokucie, bo i wam nie brakuje łaski Bożej a wasza dusza jest niemniej tak drogą Stwórcy, jak dusza Magdaleny.

II. Mówił niegdyś Bóg do ludu swego, że nie żąda od niego rzeczy ponad siły, że nie potrzebuje wznosić się w obłoki, przepływać morza, że to, co mu nakazuje, jest niejako w jego rękach, przy nim i w jego sercu. I od nas chrześcijan nie domaga się Bóg czynów nadzwyczajnych; nie nakazuje nam codziennie chodzić do kościoła, surowo pokutować, rozdać wszystko między ubogich. Prawda, że w wielu rzeczach musimy się umartwić i zwalczać swe skłonności, bo nikt bez zaparcia siebie nie dojdzie do nieba. Pożyteczną by wprawdzie było rzeczą, gdybyśmy mogli codziennie bywać w kościele. Wystarczy nam jednak, gdy rano i wieczór nie opuścimy swoich pacierzy. Powiecie może, że wielu ludzi nie może pościć, dawać jałmużny, a nawet dla licznych zajęć modlić się codziennie. I czyż się zbawią, skoro się trzeba ustawicznie modlić według rozkazu Zbawiciela i spełniać dobre uczynki? Wszystkie dobre uczynki można sprowa-

dzić do modlitwy, postu i jałmużny. I nie trudno mi wykazać, że je potrafimy wypełniać.

1. Dla chorych nawet osób jest możliwy pewnego rodzaju post. Każdy z nas może sobie odmówić tego, co schlebia jego podniebieniu. I tak jedni mogą się umartwić w umeblowaniu, inni odmówić sobie przyjemnych wizyt, umartwiać się w rozmowie, zwalczać w sobie miłość własną, pychę, oddać się zajęciom, do których czują wstręt, obcować z osobami przykrego charakteru, nie iść na dozwolone zebrania. To wszystko może być postem, który wam otworzy przybytki niebieskie. Niemniej znoszenie cierpliwie krzyżów, wydarzeń niemiłych jest bardzo miłym Bogu postem. Nie mówię o chorobach i utrapieniach, które są nieodłącznymi towarzyszami życia ludzkiego, a którym poddać się musimy. Oprócz nich są inne przykrości na świecie: raz nudzi nas robota, to znowu nie podoba sią nam pewna osoba, innym razem spotyka nas upokorzenie i rani serce nasze. Jeżeli to wszystko znosimy dla Boga, by się Jemu podobać, pościmy w sposób bardzo zasługujący. Każdy na swojem stanowisku może więc zbierać sobie zasługi na życie wieczne. Niechże jednak wśród mozołów życia wznosi się myślą ku Bogu i niech mówi od czasu do czasu: „Mój dobry Jezu, łączę cierpienia moje z Twojemi; proszę Cię tylko o łaskę, abym nie tracił nigdy spokoju ducha. Cokolwiek mię spotka, błogosławić będę we wszystkiem Twoje święte Imię!«

2. Również od jałmużny nikt się wymówić nie może, bo jałmużna nie polega jedynie na karmieniu głodnych i odziewaniu nagich, ale na wszelkich usługach, oddawanych bliźniemu, czy to w potrzebach duszy, czy ciała. Jeżeli mało posiadamy, dajmy mało; jeżeli nic dać nie możemy, pożyczmy w razie możności. Kto nie może wspierać chorego materyalnie, niech go odwiedzi, pocieszy, modli się za niego, aby z choroby odniósł zbawienny

pożytek. Za najmniejszy uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego, za szklankę wody, podaną łaknącemu w Imię Jezusa Chrystusa, nie minie was w niebie nagroda.

3. Jesteśmy bardzo zajęci, nie mamy czasu modlić się dłużej. Jest jednak rodzaj modlitwy, którą wszyscy odbyć możemy. Szukajmy we wszystkiem, co czynimy, chwały Bożej, a wszystkie nasze zajęcia dzienne będą rodzajem ustawicznej modlitwy.

Są uczynki dobre i cnoty, o które każdy chrześcijanin starać się powinien. Pokora, miłość, czystość i t. d. są ozdobą każdego stanu i wieku. Ale oprócz tego są obowiązki i dobre uczynki, odnoszące się wyłącznie do niektórych stanów. Ojcowie i matki mają uczyć dzieci prawd Bożych i potrzebnych modlitw, nigdy nie dawać im złego przykładu słowem lub uczynkiem, pościć i dawać jałmużnę i modlić się za nie, by Bogu wiernie służyły, by się nigdy przez grzech od Niego nie oddalały. Podobne obowiązki ciążą na chlebodawcach względem służby. Dzieci zaś podobać się będą Bogu, oddając należytą cześć rodzicom, szanując ich, wspomagając w chorobie i modląc się za nich. Robotnik i sługa niechże znosi cierpliwie trudy i zły humor chlebodawcy, niech nie szemra na niepogodę i na mozoły, niech przez pracę usiłuje podobać się Bogu, a praca jego będzie ustawiczną modlitwą. Tego rodzaju modlitwa nie przeszkodzi nikomu w zajęciach codziennych, a wyżej wspomniany post niczyjego zdrowia nie nadweręży, a jałmużna obejdzie się bez złota i bogactw.

By wszystkie nasze uczynki były zasługujące na żywot wieczny, starajmy się je spełniać w stanie łaski Bożej. Jeżeli jesteśmy w grzechu ciężkim, nie możemy sobie nic zasłużyć na życie wieczne. Nie trzeba jednak opuszczać rąk, bo uczynki dobre, w stanie grzechu wykonane, mogą nam wyjednać u Boga łaskę nawrócenia.

Z grzechów ciężkich spowiadajmy się zaraz, byśmy z próżnemi rękami nie stanęli na Sądzie Bożym.

Uczynki, spełnione w stanie grzechu, są niejako ową monetą, która wyszła z obiegu, za którą nic kupić nie można. Działajmy następnie z pobudek nadprzyrodzonych, z miłości ku Bogu, by osiągnąć zbawienie duszy. Jeżeli działamy z pobudek tylko przyrodzonych, jak n. p. by zarobić na życie, utrzymać dzieci, zjednać sobie sławę i znaczenie u ludzi, nie otrzymamy nagrody w niebie. Pobudkami przyrodzonemi, naturalnem współczuciem dla nędzy bliźniego kierują się i poganie.

Aby nasze uczynki miały zasługę na niebo, obudzajmy z rana dobrą intencyę, że wszystko pragniemy czynić dla przypodobania się Bogu, dla zbawienia duszy. Ach, ileż dobrych uczynków przepada na zawsze ludziom dlatego, że spełniają je bezmyślnie, z przyrodzonej skłonności, bez wyższych pobudek nadprzyrodzonych! Z miłości ku Bogu działał zawsze św. Dyonizy. Kiedy przybył do miasta Paryża, pogrążonego w ciemnościach pogaństwa, nawrócił przez swe modlitwy, nauki i cuda wiele ludzi, tak iż z drzew złych stali się drzewami urodzajnemi, wydającemi owoc na żywot wieczny. Pogańscy kapłani zaniepokoili się tą błogą działalnością Dyonizego i oskarżyli go wobec namiestnika, że wpaja w umysły ludzkie pogardę dla dawnych bóstw, że wskutek tego opustoszały świątynie. Namiestnik kazał wtrącić Świętego do więzienia. Ciało jego zmiażdżono ciężkimi kamieniami, które po nim toczono. Ciężko skaleczonego stawiono przed okrutnym tyranem, sędzią i pytano, czy porzuci wiarę w Jezusa Chrystusa. Dyonizy odpowiedział, że najsroższe męki nie zmienią jego przekonań. Kazano go więc nielitościwie smagać biczami, zakończonymi w ostre kawałki żelaza i poszarpano jego ciało aż do wnętrzności. Był to widok godny Aniołów, kiedy wśród tej chłosty staruszek ów, liczący sto sześć lat życia, śpie-

wał hymny na cześć Boga. Nielitościwy sędzia kazał go następnie rozciągnąć na ławie katowskiej, otworzyć na nowo rany żelaznymi grzebieniami i piec go na blasze powolnym ogniem. Św. Dyonizy nie żalił się wśród tych cierpień. Następnie wrzucono go do rozpalonego pieca, lecz i tu Bóg zachował go cudownie przy życiu. Niegodziwy tyran każe go teraz przybić do krzyża, z którego Dyonizy, jako z mownicy, przemawia do zebranych tłumów. Okrutny namiestnik wobec tego kazał go zdjąć z krzyża i uciąć mu głowę. Według starożytnej tradycyi podniósł się tułów, wziął w ręce swą głowę, niósł ją kawałek drogi, i tym cudem nawrócił jeszcze jedną osobę, aż po chwili upadł na ziemię. Na widok tylu cudów, zdziałanych za przyczyną św. Dyonizego, mnóstwo pogan nawróciło się do wiary chrześcijańskiej. Czyż ten Święty, moi drodzy, nie jest szlachetnem drzewem, rodzącem dobre owoce? Gdybyśmy także byli podobnymi chrześcijanami, ile także owoców wydalibyśmy na życie wieczne, ileż ludzi pociągnęlibyśmy swym przykładem do cnoty? Lękajmy się, byśmy nie byli owem drzewem nieurodzajnem, które według słów Jezusa Chrystusa, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Starajmy się, aby wszystkie nasze słowa, myśli i uczynki miały czystą intencyę, a kiedyś z ust Jezusa Chrystusa usłyszymy te błogie wyrazy: „Błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata“. Amen.

Nauka o sądzie szczegółowym.

„Oddaj liczbę włodarstwa twego; albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł“. (Łuk. XVI. 2).

Czyż się nie przejmiemy trwogą na wspomnienie surowych sądów Bożych? Dni życia naszego są policzone; nie znamy godziny i chwili, kiedy nas przed stolicę swoją zawezwie Sędzia najwyższy i każe zdać ścisły rachunek. Wiara nam mówi, że jeszcze mamy nadzieję, że jeszcze możemy się przygotować na ów straszny moment, aby nas tak nie zaskoczył, jak owego włodarza, o którym mówi Ewangelia. W dzisiejszej nauce wykażę wam, że nastąpi kiedyś sąd szczegółowy dla nas, na którym zdamy ścisły rachunek ze wszystkich uczynków naszych. Następnie wskażę wam środki, których mamy użyć, aby dla nas nie wypadł niekorzystnie.

I. Wiadomo wam, że dwa razy będziemy sądzeni: na końcu świata w obliczności wszystkich ludzi i zaraz bezpośrednio po zgonie. Życie ludzkie można ująć w te trzy słowa: żyć, umierać i stanąć na sądzie. Tego prawa nieodmiennego nikt nie uniknie. Rodzimy się, by umierać, umieramy, aby stanąć na sądzie, który rozstrzygnie o naszem wiecznem szczęściu lub nieszczęściu. Sąd ostateczny, na którym wszyscy stanąć musimy, będzie tylko ogłoszeniem wyroku zapadłego w godzinę śmierci. Moi drodzy, Bóg policzył nasze lata i oznaczył, który rok ma być ostatnim w naszem życiu. W tym ostatnim roku zna ostatni miesiąc, w miesiącu ostatni dzień, a w dniu ostatnią godzinę, w której żyć przestaniemy. Co się stanie z grzesznikiem, który sobie długie obiecuje życie? Przeliczy się, bo niespodzianie nadejdzie dlań ostatnia godzina, gdzie już nie będzie żadnej nadziei i ratunku. Natychmiast przy śmierci nastąpi sąd. Powiecie mi: My dobrze o tem wiemy. — Choć wiecie, ale nie wierzycie,

bo gdybyście wierzyli, nie pozostalibyście ani chwili w stanie grzechu i nie narażalibyście się ustawicznie na piekło. O, nadejdzie chwila, w której Bóg przyłoży pieczęć nieśmiertelności na długi wasze, przyłoży pieczęć i znamię, których nikt nie rozerwie! O straszna chwilo, która bieżysz z taką szybkością i prowadzisz za sobą straszny szereg wieków! Tak jest, każdy z nas z osobna stanie przed trybunałem Jezusa Chrystusa, aby zdać rachunek z dobrego i złego. Nieraz Pan Bóg za życia jeszcze, dla przestrogi i poprawy błądzącego, sprowadza tę chwilę. Pewien wyuzdany człowiek, dopuściwszy się wśród dnia wielkich występków, miał w nocy widzenie i zdawało mu się, że stoi przed stolicą Boga. Można sobie wyobrazić, jaki ogarnął go wstyd, jaką gorycz uczuł w duszy! Gdy się przebudził, widziano, że był cały w potach, że włosy mu całkiem posiwiały i tak mówił do ludzi ze łzami: Zostawcie mię samego, widziałem strasznego Sędziego! Przebaczenia, przebaczenia, o Boże! Przybyli doń w odwiedziny jego występni towarzysze, bo się dowiedzieli, że jest chorym. Gdy go pocieszali, odezwał się do nich: »Idźcie odemnie precz! Wy już nie jesteście moimi przyjaciółmi, nie chcę was znać odtąd. Widziałem Sędziego w chwale i majestacie. Oskarzano mię i stawiano pytania, na które nie mogłem nic odpowiedzieć. Wszystkie moje występki są spisane dokładnie. Czytałem je, poznałem ich złość i liczbę. Gromada złych duchów czekała już, by mię porwać do piekła. Precz, obłudni przyjaciele, nie chcę was nigdy widzieć! Za wielkie sobie szczęście poczytywać będę, jeżeli zdołam surową pokutą uśmierzyć gniew Sędziego. Ostatnia chwila może i dziś dla mnie nastąpić!... Boże, przebacz mi! Boże, zmiłuj się nademną«! Rzeczywiście resztę życia spędził we łzach i pokucie.

Na sądzie szczegółowym zdamy rachunek najpierw ze wszystkich darów, któreśmy od Boga otrzymali. A naj-

pierw otrzymaliśmy od Niego dobra przyrodzone ciała i duszy. Zapyta nas więc Sędzia, na co używaliśmy sił fizycznych? Czyśmy oddawali usługi bliźniemu? Czyśmy pracowali usilnie? czyśmy pokutowali i odbywali pielgrzymki do miejsc świętych? Może przeciwnie, używaliśmy zdrowia na zabawy, gonienie po szynkach, okradanie bliźniego, na roboty w dni niedzielne, na podróże niepotrzebne w dni świąteczne, zamiast się modlić i spędzić je na dobrych uczynkach? Następnie będzie nas pytał Sędzia, czyśmy nie używali na złe darów rozumu: na czytanie złych książek, obcowanie z przewrotnymi, na oszukaństwo w kupnie i sprzedaży, na fałszywe przysięgi, wszczynanie procesów, na zemsty, bluźnierstwa przeciwko Bogu i religii i wymyślanie przeciwko księżom? Będzie nas jeszcze badał Sędzia, czyśmy nie układali piosnek nieczystych lub szarpiących sławę bliźniego, czyśmy nie uczyli czegoś złego innych? I znowu zdamy rachunek, czyśmy należycie używali swego majątku. Biada wtedy ojcom i matkom, jeżeli kupowali dzieciom stroje na zgubę ich własnych i cudzych dusz. Przywiedzie im na pamięć pieniądze, wyrzucone na gry, pijaństwo, tańce i inne niepotrzebne wydatki. Czyż nie mogliśmy tego wszystkiego użyć na wsparcie ubogich? Przejrzymy, ale już będzie za późno.

Następnie zdamy rachunek z łask porządku nadprzyrodzonego. Urodziliśmy się na łonie Kościoła katolickiego, gdy tylu innych ludzi żyje i umiera w błędach pogańskich. Przypomni nam Bóg, przez ile lat, miesięcy, tygodni i dni utrzymywał nas przy życiu, chociaż mógł nas słusznie ukarać śmiercią, bośmy Go ciężko obrazili. Przywoła nam na pamięć wszystkie dobre myśli i natchnienia, których nam użyczał obficie. Niestety, ileż łask zmarnowaliśmy! Przypomni nam zachęty do cnoty, nauki katechizmowe, czytania pobożne, spowiedzi, Komunie. Wielu chrześcijan nie otrzymało ani setnej części

tych łask, a przecież się uświęcili. Biada chrześcijaninowi, który z tych skarbów nie korzystał! Gdy się nad tem zastanowił św. Augustyn, mówił z bojaźnią: „Co się ze mną stanie, po tylu otrzymanych łaskach? Więcej się lękam z powodu łask zmarnowanych, niż grzechów popełnionych! O Boże, jaki mię los czeka?“. Opowiadają, że nawet św. Teresa trwożyła się w ostatniej chorobie, kiedy porównała swe życie z życiem Zbawiciela. W dniu tym sprawiedliwy Sędzia słusznie nam zarzuci, żeśmy nadużywali Jego Krwi Przenajświętszej i nie korzystali z Jego skarbów. Nazwie nas niewdzięcznymi, nieurodzajnemi drzewami i winnicą, która nie wydała owoców, pomimo tylu trosk i starań. Jak ciężkie wtedy usłyszymy wyrzuty! Opowiada św. Jan Klimak, że pustelnik Szczepan po życiu surowem umierał w podeszłym wieku. W przeddzień śmierci miał oczy otwarte i spoglądał na prawo i lewo, jak gdyby widział kogoś, który żądał od niego rachunku. Obecni słyszeli, że jakaś osoba stawiała pytania, na które chory odpowiadał. — »Tak jest, popełniłem ten grzech, ale za niego pościłem tyle a tyle lat«. To znowu brzmiała odpowiedź: »Nie prawda, tego grzechu się nie dopuściłem«. — Lub: Zawiniłem, lecz Bóg miłosierny darował mi«. Ten sąd niewidzialny napełnił trwogą obecnych, jak mówi wspomniany Święty, tem więcej, że obwiniano na nim niesłusznie Szczepana o niektóre grzechy. Jeżeli zatem święci Pustelnicy, którzy spędzili swe życie we łzach i pokucie, trwożyli się przy owym rachunku, co będzie z grzesznikiem, który zobaczy około siebie same tylko występki, który nie będzie miał na czem oprzeć swej nadziei? Sąd ten odbędzie się wobec Boga, naszego Anioła Stróża, który przypomni nasze dobre uczynki, i czarta, który wyjawi grzechy nasze. Następnie Bóg ogłosi wyrok na całą wieczność. Św. opat Agaton patrzył przy śmierci nieruchomie w niebo. Spytał go jeden zakonnik, na coby spoglądał? — »Jestem

w obliczu Boga, brzmiała odpowiedź i czekam na sąd. Zdaje mi się, żem wiernie spełniał przykazania, mimo to nie jestem bez obawy, bo sądy Boże są odmienne od sądów ludzkich«.

Jeżeli straszną jest rzeczą zdawać rachunek z łask zmarnowanych, co będzie, kiedy nas sądzić będą z grzechów popełnionych najpierw myślą: z nieczystych pragnień, nienawiści, zazdrości, pychy, obłudy? Poda zły duch księgę, w której spisał wszystkie uczynki bezecne, szkaradne spojrzenia, cudzołostwo, świętokradzkie spowiedzi i Komunie św. O lepiejby było, gdyby Bóg wtedy bez sądów wtrącił bezbożnego do piekła, uniknąłby bowiem przynajmniej okropnego wstydu!

Prawdopodobnie sąd ten odbędzie się w pokoju i przy łóżku umierającego. Grzesznicy niewstydliwi zobaczą, jako bezbożny Baltazar, wypisany na ścianach straszny wyrok potępienia. Przeczyć nie będą mogli, bo Jezus Chrystus otworzy księgę i wskaże im miejsce i godzinę popełnionego grzechu. Już wówczas nie będzie czasu na pokutę, bo wtedy przeklnie na wieki Zbawiciel niegodziwego grzesznika. Staną wtedy przed oczyma umierającego w całej grozie, pod wpływem światła Bożego, wszelkie nieczystości, znieważanie świąt i niedziel, pijaństwo, karczemne wybryki, występne zabawy i tańce, grzechy przewrotnych dzieci, które gardziły rodzicami, źle się z nimi obchodziły; przypomną się żywo wszystkie krzywdy, zdzierstwa i niesprawiedliwości. Na świecie znajdzie człowiek zawsze coś na swoją obronę, tu tego nie będzie. Zły duch nie omieszka stawić nam przed oczy grzechy, które z winy naszej inni popełnili. Zobaczą niedobrzy rodzice, ile razy z ich winy opuściły dzieci modlitwy poranne i wieczorne. Gospodarze zobaczą, ile razy nie pozwolili pasterzom iść w niedzielę na Mszę św. i katechizm. Żywo stanie przed oczy pijakom, ilu ludzi skusili do szynków, a rozpustnym, ile razy

uwiedli inne osoby. A co będzie z szynkarzami, którzy pozwalali u siebie na wszelkie orgie i bezeceństwa? Co się dziać będzie z synami, którzy okradali potajemnie swych rodziców i pieniędzy używali na występki? Zadrżą wówczas oszczercy, którzy często dla winy jednego spotwarzali cały stan kapłański.

Sądzić nas wtedy także będą z uczynków, któreśmy spełnili dla przypodobania się światu, jedynie dla oka ludzkiego, z wszelkiej obłudy i faryzaizmu. Nie potrzebuję dodawać, że Jezus Ckrystus osądzi nas z tego także, żeśmy zaniedbywali spełniać dobre uczynki, choć nam się do tego często nadarzała sposobność. — Ileż razy mogliśmy w dzień powszedni wysłuchać Mszy św.? Ileż razy mieliśmy sposobność odwiedzić Najświętszy Sakrament, wyspowiadać się, przyjąć Komunię św., spełnić uczynek miłosierny, umartwić się w jedzeniu, a nie korzystaliśmy z tego wszystkiego? Bóg za życia udziela chrześcijaninowi wszystkich łask potrzebnych do zbawienia. Gdy się potępi, sam sobie winę przypisze, bo nie chciał współdziałać z łaską Bożą, bo nadużył wolnej woli.

II. Co ma czynić grzesznik, aby w owej chwili mógł być bezpiecznym? Niech zaraz wejdzie w siebie, niech pocznie zastanawiać się poważnie nad stanem swej duszy, niech godzinę śmierci i sąd szczegółowy ma na pamięci, a napełni się serce jego świętą bojaźnią, która jest początkiem mądrości? Niech na wzór Zacheusza odda wszystko, co doń nie należy. Gdyby tego nie uczynił, nie uniknąłby piekła. Niechże z Dawidem gorzko płacze za grzechy popełnione i nie dopuszcza się nowych. Niech się głęboko uniży przed Bogiem i przyjmie z weselem, a przynajmniej z poddaniem i świętą rezygnacyą wszystkie cierpienia z Jego ręki. Albowiem lepiej płakać i pokutować na ziemi, niż po śmierci, gdzie łzy i cierpienia są bez zasługi.

Bracia najmilsi, lękajmy się duchowej ślepoty! Pa-

miętajmy, że w chwili, kiedy się najmniej spodziewać będziemy, zapuka Pan Jezus i wezwie nas na straszny sąd. Błogosławiony człowiek, który o tem pamięta i gotowy jest każdej chwili zdać przed Sędzią sprawiedliwym rachunek z włodarstwa swego. Amen.

Nauka o łzach Jezusa Chrystusa.

„Ujrzawszy miasto, płakał nad niem Jezus“ (Łuk. XXI, 41).

Gdy Zbawiciel wstępował do Jerozolimy, płakał nad nią, mówiąc: Gdybyś poznała łaski, które ci przynoszę, gdybyś chciała z nich korzystać, jeszczebyś otrzymała przebaczenie! — Niestety, twe zaślepienie jest tak wielkie, że już niema na nie lekarstwa! Dotychczas zabijałaś proroków, posłanych do ciebie, a obecnie dopełnisz miary złego, skazując na śmierć Syna Bożego. Płakał Jezus nad Jerozolimą, bo przewidywał wszystkie jej nieszczęścia, bo widział utratę tylu dusz. Przewidywał niemniej, że wielu chrześcijan pójdzie na zatracenie, chociaż wartość Jego męki jest nieskończoną, choć Krew Jego Przenajdroższa wystarczyłaby na okup tysiąca daleko większych światów. Przewiduje Pan Jezus, że ludzie wzgardzą Jego łaską, że Jego zasługi wyjdą im na potępienie. I dlatego gorzko płacze. Czy może i my także jesteśmy sprawcami łez Chrystusowych? Czy i my zaprzedajemy Boga, tracimy duszę, odrzucamy niebo? Czy koniecznie chcemy się zgubić, lecieć na oślep do piekła, pomimo że Jezus Chrystus stara się jak najtroskliwiej o nasze zbawienie? Pragnąłbym was wyprowadzić z tej ślepoty i zatwardziałości i dlatego pokażę wam najpierw, czem jest dusza, powtóre ile ona kosztowała Jezusa Chrystusa, a wreszcie, co czyni dyabeł, aby ją zgubić.

I. O gdybyśmy znali wartość duszy, jak starannie byśmy ją pielęgnowali! Śmiertelny człowiek nie pojmie jej ceny; jedynie Bóg zna jej piękność i doskonałość, bo On jest jej Stwórcą. Z miłości ku niej stworzył niebo, ziemię i wszystkie wspaniałe dzieła, które widzimy we wszechświecie. Mówi katechizm, że dusza ludzka stworzona jest na obraz Boży, bo ma władzę poznania, miłowania i wolną wolę tj. przymioty, które w najwyższym stopniu posiada Bóg. Trójca Przenajświętsza stworzyła ją na swój obraz. Ma wprawdzie początek, ale końca mieć nie będzie, bo jest nieśmiertelną. Ona poznaje piękność i doskonałości Boże. Oddawać też może cześć Bogu przez swe uczynki i ma Go kiedyś na wieki wychwalać. Jest następnie wolną i może miłować Boga lub nie. A gdy Bogu się odda, On z weselem niejako spełnia jej życzenia, niczego jej nie odmawia. W duszę tę wlał Bóg pragnienie szczęścia, którego żadna stworzona rzecz zaspokoić nie może. Oddajcie duszy wszystkie bogactwa i skarby ziemskie, to ją nie nasyci. Stworzył ją Pan dla siebie i On jedynie wypełnić może i zaspokoić jej dążenie do szczęścia. Dusza nasza może miłować Boga, i to jest dla niej największem dobrodziejstwem. W miłości tej całe nasze szczęście na ziemi i w niebie. Możemy następnie służyć Bogu i chwalić Go każdym uczynkiem naszym. Zajęcie nasze ziemskie nie wiele się różni w tym względzie od zajęcia Aniołów niebieskich.

I to świadczy także o piękności duszy i jej wartości, że ją Bóg poruczył opiece książęcia swego dworu niebieskiego. Jak drogą jest Zbawicielowi, świadczy o tem ów Chleb Anielski, którym ją karmi w Komunii św. Mówi św. Ambroży, że gdyby tylko jedna dusza była na świecie, Bóg chętnie umarłby dla jej odkupienia i gdyby nie było nieba, stworzyłby je dla niej. Wyraźnie to powiedział Pan Jezus do św. Teresy. Św. Bernard tak się odzywa: »O jakże szczęśliwe ciało, że jest mieszkaniem

tak pięknej i bogatej duszy, w której nieskończony Bóg ma upodobanie!‹ Przeznaczeniem jej jest wieczność na łonie Bożem. Św. Katarzyna zobaczyła raz duszę i tak była zachwycona tym widokiem, iżby ją łatwo wzięła za bóstwo, gdyby jej wiara nie była czegoś innego mówiła.

Do duszy należy wieczność, która jest udziałem także Boga. Ponieważ jej wartość jest tak niesłychanie wielką, dlatego pożyczał sobie Stwórca niejako oczu od Proroków, aby gorżko płakać nad jej zgubą. Łzy Amosa, Jeremiasza, Joela świadczą o jej wielkiej cenie. Iluż nie używali środków ci mężowie Boży, aby zbłąkanych sprowadzić na drogę cnoty, aby synów Izraela nawrócić do Boga? W tym celu nie żałowali trudów, pracowali niezmordowanie, używali przeróżnych obrazów, tkliwych upomnień, w tym celu także i śmierć ochotnie podejmowali.

Według nauki Ojców Kościoła jedynie grzech jest godnym przedmiotem płaczu; zresztą łzy bywają bezowocne, szkodliwe. Płakać z powodu przegrania procesu, płakać nad śmiercią dziecka, to łzy nieużyteczne. Płakać z powodu utraty rozkoszy zmysłowych, to łzy grzeszne. Płakać nad swą śmiercią duchową, żeśmy Boga porzucili, stracili niebo, to łzy prawdziwie drogie, choć bardzo rzadkie na świecie, jak mówi św. Bernard.

Poznanie wartości duszy i obawa jej straty wyludniała świat i napełniała pustynie i klasztory chrześcijanami. Tak uczynił św. Jan Kalybites, rodem z Konstantynopola, który na wzór św. Aleksego porzucił potajemnie dom bogatych rodziców, wziął z sobą księgę Ewangelii jako skarb jedyny i przez sześć lat w nieznanym klasztorze ćwiczył się w cnotach i surowych pokutach. Przez ten czas rodzice wszędzie go szukali i opłakiwali jego zgubę. Po sześciu latach, wyniszczony surowem życiem, w odzieniu żebraka, wrócił do domu rodzinnego, widział łzy i smutek rodziców i przez trzy lata żył w ich

otoczeniu, utrzymywany z litości jako żebrak i nie dał się poznać nikomu. Nawet matka musiała przełamywać naturalny wstręt, którego doznawała na widok owego biedaka. W godzinę śmierci prosił ją ów żebrak przez zarządcę domu, aby mu okazała ostatnią łaskę i przybyła do jego łoża. Umierający podziękował jej za wszystkie starania, że się nim zajęła, biednym, nieznanym żebrakiem i przyrzekł się za nią modlić do Boga. Nareszcie oddał jej starannie zawiniętą księgę Ewangelii, którą poznała i na nowo poczęła płakać, bo jej ta Ewangelia przypomniała utraconego syna. A gdy przybiegł mąż, rzekł umierający: »Dziesięć lat temu, jak tę księgę od was otrzymałem. Jestem synem waszym, za którym tyle łez wylaliście, którego tyleście się naszukali«. Po tych słowach rodzice rzucili się na konającego, który w tej chwili swą piękną duszę oddał Panu Bogu. Jan Kalybites poznał wielkość i piękność swej duszy i dla jej zbawienia porzucił dom ojczysty, żył w nędzy, umartwieniu i umarł jako żebrak. Teraz za to cieszy się chwałą niebieską i błogosławi Boga na wieki, że mu dopomógł zwyciężyć świat, ciało i krew. O taka śmierć jest chwalebną i piękną nawet w oczach świata!

II. Wartość duszy możemy następnie ocenić z tego, co dla jej szczęścia i zbawienia uczynił Chrystus, co o niej sądzi Bóg. On ją stworzył na obraz i podobieństwo swoje, aby w niej widział siebie samego i pobudzał się przez to do jej miłości. W Piśmie św. daje jej nazwiska świadczące o czułej miłości. Nazywa ją bowiem dzieckiem, siostrą, umiłowaną oblubienicą, jedynaczką, gołębicą. Miłość jednak więcej objawia się w uczynkach, niż w słowach. Opuszcza więc niebo Zbawiciel, przybiera postać naszą, bo zaślubia w sobie naturę ludzką z jej słabościami wszystkiemi, z wyjątkiem grzechu. Oto, jak bardzo wyniszczył się w tajemnicy Wcielenia! Patrzcie na Jego ubóstwo, jak dla nas rodzi się w żłóbku, jak z mi-

łości ku nam płacze na barłogu, jak przelewa krew przy obrzezaniu i ucieka do Egiptu, jako zbrodniarz... Przypatrzcie się Jego pokorze i posłuszeństwu względem rodziców! Patrzcie, jak w ogrodzie Oliwnym z jękiem zanosi modły do Boga i krwawo się poci! Patrzcie, jak Go krępują powrozami, rzucają na ziemię, depcą nogami i biją! Patrzcie nań przy kamiennej kolumnie, gdzie Go biczują nielitościwie kaci, jak krew Jego oblała ich zupełnie! Patrzcie na cierniową koronę, która przeszywa Jego głowę świętą! Patrzcie, jak niesie krzyż na Kalwaryę i za każdym niemal krokiem upada na ziemię! Patrzcie, jak spokojnie kładzie się na krzyż, jak Go doń przybijają gwoździami, a On ani jednego słowa skargi z siebie nie wydaje! Patrzcie, jak przy skonaniu Jego łzy mieszają się z krwią! Czy to wszystko nie świadczy o miłości prawdziwie Bożej i cenie naszej duszy! O gdybyśmy raz jeden w życiu należycie poznali jej piękność i wartość, chętniebyśmy wszystko na wzór Jezusa Chrystusa uczynili dla jej zbawienia! Zaprawdę, dusza nasza jest niewypowiedzianie piękną i drogą w oczach Boga samego! I czemuż z nią gorzej się obchodzimy, niż z najpodlejszem bydlęciem?

Dla szczęścia duszy ustanowił Bóg Kościół katolicki i Sakramenta św., aby w nich mogła uleczyć swe rany i wzmocnić się do walki. Niestety, wielu chrześcijan znieważa Jezusa Chrystusa, przekracza Jego przykazania i po świętokradzku przyjmuje Sakramenta św. A jednak te wszystkie krzywdy nie mogą ostudzić miłości Serca Jezusowego ku nam, który po drugi raz chętnieby umarł dla zbawienia dusz naszych. Patrzcie, jak nas skwapliwie pociesza w smutkach i utrapieniach, jaką miłością otacza zwłaszcza tych, którzy Go miłują! Jeszcze raz powtarzam że gdybyśmy pojęli, czem jest dusza i jak ją Bóg miłuje, jak ją pragnie uszczęśliwić na wieki, bylibyśmy świętymi! Ani dobra ziemskie, ani uciechy, ani śmierć

sama nie potrafiłyby nas oderwać od miłości Bożej. Gdybyśmy na wzór Męczenników musieli ponieść najstraszniejsze męki, nie oddalibyśmy duszy na pastwę szatana. Wiary św. nie porzucilibyśmy za żadną cenę, gdyby nam nawet przyszło tyle cierpieć, ile cierpiała dziesięcioletnia Krystyna, Dziewica i Męczennica, rodem z Toskanii. — Okrucieństwa, które z radością znosiła z miłości do Chrystusa, przechodzą wszelkie pojęcie i granice. Ona dlatego mężną w młodziutkim wieku, bo zna piękność i cenę duszy.

Dla kogoż, jeżeli nie dla niej przelewał Jezus Chrystus gorżkie łzy? Płakał nad pychą naszą, bo widział, że szukamy zaszczytów i sławy u ludzi, zamiast się upokarzać i naśladować dobrowolnie poniżenie się dla nas Boga-Człowieka. Płakał nad nienawiścią i zemstą ludzką, która zapomina o tem, że On umierał za swych nieprzyjaciół. Płakał nad naszemi nieczystościami, które bezczeszczą duszę i pogrążają ją w kałuży błota. Płakał nad wszystkimi grzechami naszymi, bo chce nas zbawić, uszczęśliwić i wyrwać dusze nasze z objęć szatana.

III. Pyta św. Augustyn: »Chcecie się dowiedzieć, co warta dusza, pytajcie się złego ducha, a on wam odpowie: Choćby mi przyszło kusić ją nawet cztery tysiące lat, za nicbym sobie poczytał owe trudy, gdybym ją tylko mógł pozyskać«. Wyznał raz czart przez usta opętanego, że jak długo pozostanie na świecie choćby jeden człowiek, nie przestanie go kusić i nie dozwoli, by chrześcijanie po tylu grzechach mogli posiąść niebo, które on stracił na zawsze wskutek jednego upadku.

Że dyabeł skrzętnie pracuje nad zgubą naszą, poznajemy to z pokus: pychy, próżności, zazdrości, nienawiści, zemsty, z nieczystych i brudnych obrazów, które nam stawia przed oczy. Gdy jesteśmy na modlitwie, przenosi nasz umysł z przedmiotu na przedmiot. A kusi nas jedynie dlatego, bo zna piękność i wartość duszy i chę-

tnieby podwójne cierpiał piekło, gdyby miał tę pewność, że nas zgubi na wieki. Stąd cięży na nas obowiązek, byśmy czuwali nad sobą i zwalczali pyszne myśli upokarzaniem się przed Bogiem, a nieczyste umartwianiem ciała i zmysłów. Jeżeli nas odwodzi od modlitwy niesmakiem, módlmy się tem dłużej i z tem większą uwagą. A gdy nam duch piekielny będzie radził, byśmy skrócili swe pacierze, nie skracajmy, ale przedłużmy je na jego hańbę. Szczególnie lękać się mamy tajnych i ukrytych pokus. Mówi św. Grzegorz, że miał w klasztorze bardzo dobrego zakonnika, który ku zdziwieniu wszystkich chciał zakon porzucić, wrócić na świat, bo mówił, że to jest wola Boża. Odradzano mu, by tego nie czynił, że to sidła szatańskie. Gdy jednak przy swojem zdaniu upierał się ów zakonnik, pozwolił mu świątobliwy przełożony opuścić mury klasztorne, a tymczasem upadł na kolana i gorąco się modlił za zbłąkanego brata. Modlitwa jego odniosła skutek, bo na opuszczającego zacisze klasztorne rzucił się ogromny smok i chciał go pożreć. Na krzyk jego zbiegli się zakonnicy, znaleźli go leżącego na ziemi na pół martwego i zabrali napowrót do klasztoru. A kiedy odzyskał przytomność, poznał, że to czart tak okropnie znęcał się nad nim, gniewając się na przełożonego, że modłami swemi wyrywał z jego szpon nieszczęśliwą ofiarę. — Tak więc wielu pokus nie znamy i nie poznamy się na nich, jeżeli się o to nie będziemy szczerze modlili do Boga. Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, poznajemy wartość duszy. Ceni ją Bóg, ceni szatan, tylko my sami lekceważymy ją sobie i gorzej się z nią obchodzimy, niż z bydlęciem, które strzeżemy w stajni, dajemy jeść, zapieramy drzwi na noc, z obawy przed złodziejami i pielęgnujemy w chorobie. Jedynie o duszę nie dbamy, nie karmimy jej łaskami Sakramentalnemi, nie strzeżemy przed złodziejami, owszem, wydajemy ją na łup namiętności, otwieramy na oścież bramy zmysłów, przez które wchodzi duch pychy,

nieczystości i łakomstwa. Gdzie nasze modlitwy, gdzie skupienie ducha, gdzie godne słuchanie Mszy św. i przyjmowanie Komunii, gdzie zgadzanie się z wolą Bożą w cierpieniach, gdzie miłość nieprzyjaciół? Miłujemy tylko świat i jego uciechy. Przeciwnie wszystko nas nudzi, co ma styczność z chwałą Bożą i zbawieniem duszy. Z ust naszych wyrywa się szemranie i niezadowolenie, kiedy trzeba spełnić dobry uczynek. Świat nęci nas przyjemnościami i oszukuje. Opowiem wam sen św. Jana Chryzostoma, który bardzo cenne zawiera nauki: „Miałem nadzwyczajny sen, mówi ten Święty, nad którym po przebudzeniu poważnie się zastanawiałem. Widziałem najpierw rozkoszne miejsce, czarującą dolinę, którą natura przybrała wszelaką pięknością, bogactwami i przyjemnościami.

Ku memu jednak ogromnemu zdziwieniu spostrzegłem na tej malowniczej dolinie człowieka smutnego; postawa jego świadczyła o tem, że w duszy jego panuje niepokój i zamieszanie. Raz nieruchomo wpatrywał się w ziemię, to znowu rzucał błędnie wzrokiem i gwałtownie chodził. Następnie zatrzymał się nagle, wydał ze siebie głębokie westchnienie, pogrążył się w melancholii, na twarzy jego malowała się rozpacz. Gdym się uważniej przyglądał, zauważyłem przy końcu owej rozkosznej doliny okropną i bezdenną przepaść, do której jakaś nieokreślona siła popychała owego człowieka, którego nic już nie cieszyło, który nie znał zadowolenia i pokoju w duszy. Gdym dalej spoglądnął, zobaczyłem inne miejsce, mianowicie ciemną i ponurą dolinę, poszarpane góry, nieurodzajną pustynię, na której nic nie rosło, na której nie było widać liści i zieleni, tylko ciernie i głogi. Jakiś dziwny panował tu smutek i groza. Nie mało jednak zdziwiłem się, gdy tu spostrzegłem człowieka chudego i wybladłego z wesołem i spokojnem obliczem, z którego oczów można było wyczytać szczęście i zadowole-

nie. A gdym wzrokiem jeszcze dalej sięgał, zauważyłem przy końcu tej dzikiej i samotnej pustyni miejsce rozkoszne, miłe i cudownie piękne. Ów człowiek ustawicznie spoglądał w tę stronę i szedł tam mężnie przez osty i ciernie, które często raniły jego stopy. Gdym się pytał, dlaczego pierwszy na rozkosznem miejscu jest pełen smutku, podczas gdy drugi weseli się wśród nędzy i trudów, usłyszałem głos taki: Ci ludzie są obrazem tych, którzy albo całkowicie oddają się światu albo wyłącznie służą Bogu. Świat obiecuje swoim zwolennikom pozorne bogactwa i przyjemności, ku którym ci nierozsądni rzucają się namiętnie, lecz wnet się przekonują, że nie znajdą tego, czego szukają. Tem większe ich rozczarowanie, że przy końcu tych przyjemności znajduje się nieskończona przepaść, w której giną ci zaślepieńcy. Los drugiego człowieka zupełnie inny. W służbie Bożej napotyka on początkowo trudy i przeciwności, bo mieszka na dolinie łez; musi się umartwiać i toczyć walkę ze sobą. Ożywia go jednak i podtrzymuje w walkach nadzieja szczęścia wiecznego. Dusza jego już za życia doznaje przedsmaku nieba«.

Najmilsi Bracia, co nam może plastyczniej przedstawić różnicę między dwojakiego rodzaju ludźmi, niż ów przytoczony obraz? Jedni szukają Boga, cenią swą duszę, drudzy lecą na oślep w przepaść, zaniedbują swoje zbawienie, gonią za szczęściem, które przed nimi ucieka, jak strzała. Błogosławiony, który idzie po drodze twardej, wiodącej ostatecznie do szczęścia i posiadania Boga w wieczności! Amen.

Nauka o pysze.

„Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy jako i ten celnik. (Łuk. XVIII. 11.)

Tak zwyczajnie przemawiają ludzie fałszywie pobożni, dumni, zakochani w sobie, którzy krytykują ustawicznie postępowanie drugich. Podobnie odzywają się bogacze, którzy z lekceważeniem spoglądają na ubogich, jak gdyby biedacy byli innej natury. Możemy nawet powiedzieć, że to głos powszechny. Albowiem i w niższych warstwach społecznych spotykamy przeklęty grzech pychy i widzimy, jak każdy chce się wynieść ponad drugiego, jak się przecenia i ma o sobie jak najlepsze wyobrażenie. Pycha też jest źródłem wszelkich występków i przyczyną rozmaitych nieszczęść na świecie. Dochodzi częstokroć do tego, że ludzie w zaślepieniu swojem chlubią się z tego, co ich sromem powinno okryć. Jedni pysznią się, bo im się zdaje, że większe posiadają zdolności, drudzy chlubią się ze swego gospodarstwa lub pieniędzy i nie chcą o tem pamiętać, że im kto więcej otrzymał, tem ściślejszy czeka go przed Bogiem rachunek. Zaprawdę, powinniśmy wszyscy mówić z Augustynem św.: »Boże mój, spraw abym poznał, czem jestem, a napełnię się zawstydzeniem i wzgardzę sobą samym«. Przemówię dziś do was o tem: 1. jak pycha zaślepia człowieka i czyni go wstrętnym w oczach Boga i ludzi; 2. w jaki sposób możemy ten grzech popełnić; i 3. jakich środków mamy używać do poprawy z niego.

I. Chcąc wam dać należyte pojęcie pychy, należałoby za dozwoleniem Boga wydobyć z przepaści Lucyfera i postawić go na mojem miejscu, aby on sam odmalował wam grozę tego grzechu i okazał utracone dobra niebieskie wskutek niego i nieszczęścia, które ściągnął na siebie.

Grzech ten trwa nieraz chwilę, a następuje zań kara wieczna. To szczególniej charakteryzuje pychę, że osoba jej podlegająca nie spostrzega w sobie żadnej winy. Pyszny nie chce uwierzyć, że jest pysznym, nie chce przyznać, że nie ma słuszności. Jemu się zdaje, że wszystko co czyni i mówi, jest dobrem. Po czem poznać możemy wielkość tego grzechu? Po cierpieniach i upokorzeniu, jakie podjął Pan Jezus dla jego wykorzenienia. Z ubogich narodził się rodziców i żył w zapomnieniu.

Przypatrzcie się, jak wielkie nieszczęścia ten grzech sprowadził na ziemię. Gdyby nie pycha, nie byłoby piekła. Gdyby nie ten grzech, Adam dotychczas przebywałby w raju ziemskim, my wszyscy bylibyśmy szczęśliwi: nie podlegalibyśmy chorobom i nędzom wszelakim, nie byłoby śmierci, ani sądu straszliwego; nie potrzebowalibyśmy się lękać wieczności nieszczęśliwej, mielibyśmy zapewnione niebo. Dobrzeby nam było na tym, a jeszcze lepiej na drugim świecie; życie upływałoby nam na chwaleniu dobrego Boga i kiedyś z duszą i ciałem czynilibyśmy to samo w niebie. Gdyby nie ten przeklęty grzech, Jezus Chrystus nie potrzebowałby umierać. Iluż cierpień uniknąłby Boski Zbawiciel!...

Zapytacie mnie, dlaczego ten grzech tyle sprowadził nieszczęść? Powód ten, że gdyby był Lucyfer i aniołowie jego nie unieśli się pychą, nie byłoby złych duchów, niktby nie kusił pierwszych rodziców i dlatego byliby wytrwali w dobrem. Wiem dobrze, że każdy ciężki grzech zasługuje na wieczne karanie, jak skąpstwo, pijaństwo, mściwość, nieczystość i że każdy z tych grzechów ciężko zasmuca Boga. Pycha jednak najbardziej rani Serce Jezusowe. Albowiem pyszny podobny jest do rokoszanina, który nie tylko gardzi przepisami swego monarchy, ale nadto usiłuje zatopić sztylet w jego łonie, zepchnąć go z tronu, podeptać nogami i zająć jego miejsce. Czy można sobie wyobrazić większą zaciekłość?

Duch św. także wyraża się dosadnie o tym występku. Albowiem powiada, że pyszny jest obmierzły przed Bogiem i ludźmi. A Jezus Chrystus dziękuje Ojcu swojemu, że ukrył owe tajemnice przed zarozumiałymi, a objawił je małym. Gdy czytamy uważnie Pismo św., przekonujemy się, jak Bóg surowo karze i poniża zarozumiałych.

Dowodem tego król Nabuchodonozor, który w swej pysze uważał się za Boga. Kiedy począł się wynosić ze swej potęgi, doznał, że jest Bóg na niebie, który rządzi królestwami. Albowiem z dopuszczenia Bożego pomieszało się w rozumie temu pyszałkowi, iż mu się zdawało, że jest zwierzęciem i dlatego uciekł w lasy i karmił się trawą na wzór zwierząt. I ten stan trwał tak długo, dopóki Nabuchodonozor nie wszedł w siebie i nie uznał się lichem i nędznem stworzeniem. Patrzcie, co spotkało pysznego Datana i Abirona wraz z dwustu przedniejszymi żydami, którzy bez powołania chcieli składać Bogu ofiarę z kadzidła jako kapłani i buntowali się przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. Oto Bóg kazał ich odłączyć od synów Izraela. A gdy to uczyniono, w tej chwili otwarła się ziemia pod ich nogami i żywcem ich pochłonęła. — Patrzcie na Heroda, który skazał na śmierć św. Jakóba Apostoła i uwięził św. Piotra. Pycha tego króla nie miała granic. Pewnego razu usiadł na tronie w stroju królewskim, popisywał się wymową wobec ludu, który mówił obłudnie: »To nie człowiek przemawia, ale Bóg sam«. W tej chwili Anioł dotknął Heroda straszną chorobą, bo robaki żywcem toczyły jego ciało. I tak pyszny i okrutny Herod zmarł haniebną śmiercią. Pyszny Aman pragnął, by wszyscy przed nim padali na kolana. Zgniewawszy się na Mardocheusza, że go lekceważy, kazał przygotować dlań szubienicę. Ponieważ Bóg sprzeciwia się pysznym, dlatego dopuścił, że na tej szubienicy zawisł sam dumny Aman.

Jeden pustelnik pysznił się ze swej wiary i wobec

św. Palemona rzucił się do ognia w tem przekonaniu, że mu nie zaszkodzi. Za sprawą złego ducha wyszedł rzeczywiście cało z płomieni, ale wnet popełnił haniebny grzech przeciwko cnocie czystości, a zły duch wobec św. Palemona rzucił owego zarozumialca do rozpalonego pieca, w którym stracił życie.

Tak jest, zawsze i wszędzie spotyka pysznych upokorzenie, bo ten występek obmierzły jest Bogu i wstrętny ludziom. Dumny bowiem z nikim się nie pogodzi, wynosi się nad równych, chce dorównać wyższym od siebie, częste prowadzi kłótnie i dlatego ludzie stronią odeń i nienawidzą go. Pycha dziwnie zmienia człowieka, jak zmieniła anioła, jedno z najpiękniejszych stworzeń, w ohydnego czarta. Ona też człowieka, który jest dzieckiem Bożem, oddaje w niewolę szatana.

II. Przyznacie, że pycha jest grzechem szpetnym, że ciężko obraża Boga i sprowadza straszne na ludzi nieszczęścia. Ale w jakiż sposób można ją poznać? Ona wszędzie towarzyszy człowiekowi, miesza się do jego uczynków i słów i jest rodzajem przyprawy, bez której się nie obejdzie żadna niemal potrawa. Sam Pan Jezus opisuje w Ewangelii pysznego człowieka w osobie Faryzeusza, który przyszedł do świątyni i głośno wobec ludzi tak się modlił: »Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego«. Oto pyszny wszystko sobie samemu przypisuje, a nie Bogu. Nieszczęsna duma ogarnia starych i młodych, bogatych i ubogich. Każdy się chwali z tego, czem jest, co zrobił, szuka poklasków, żebrze marnej sławy u ludzi.

Najczęściej pycha wciska się do bram bogaczy. Dorobił się ktoś majątku, a już zmienia sposób życia i jako owi Faryzeusze pragnie, by go nazywano panem, pozdrawiano, dawano pierwsze miejsca. Stroi się też wy-

kwintnie. Na pozdrowienie raczy zaledwie skłonić głową, nie zdejmując kapelusza; w rozmowie używa wyszukanych frazesów, popisuje się nimi, lubo czasem nie pojmuje ich znaczenia. Będzie wam opowiadał, jak wielkie nań spadło dziedzictwo, bo chce pokazać, że jest bogatszym. Gdy mu się uda jakieś dzieło, głosi o niem wszędzie, tak, że nieznośnie tego słuchać. Opowiada o swych podróżach i przesadza. Zdaje się mu, że wszyscy nań z podziwem spoglądają, choć w duszy śmieją się z politowaniem z jego głupoty.

Pyszny nie chce drugim nic przyznać, ostro krytykuje, poniża bliźnich, by siebie wywyższyć. Opowiada też o swoich dziełach, chełpi się, że z uznaniem o nich wyrażali się drudzy. Gdy zobaczy kilka osób razem, zaraz mu się zdaje, że o nim mówią, że jego chwalą, albo obmawiają. Próżnej dziewczynie zdaje się, że ma piękne kształty ciała i dlatego chodzi wymierzonymi krokami, z pewną afektacyą i pychą, która się zdaje dosięgać obłoków. Gdy ma dużo strojów i sukien, naumyślnie nie zamknie szafy lub skrzyni, by to ludzie widzieli.

Wynoszą się ludzie ze swych bydląt nieraz i gospodarstwa, z tego, że umieją się dobrze spowiadać, dobrze się modlić, chlubią się ze skromnego zachowania w kościele. Matka pyszni się dziećmi, rolnik z urodzajnych pól, z lepszej uprawy, młody człowiek z zegarka lub łańcuszka i dlatego często spogląda na godziny. Nieraz przy grze wydobywa grający wszystkie pieniądze z kieszeni, by go miano za bogatego i podziwiano, chociaż nierzadko są to pieniądze pożyczone.

Gdy pyszny znajdzie się w nowem towarzystwie, będzie opowiadał o swej rodzinie, majątku, talentach, byle tylko podnieść się w opinii ludzkiej. Ma który ojciec dorosłych synów lub córki na wydaniu, zaraz usłyszycie, jak będzie opowiadał, ile to tysięcy ma na pożyczkach. Poprosić go w tej chwili o pięć groszy dla ubogiego,

a zaraz gdzieś nikną te bogactwa. Krawiec lub inny rękodzielnik chełpi się ze swej zręczności i nieraz na ulicy pokaże, że on tę piękną suknię lub inną rzecz zrobił.

Przeklęty grzech pychy wszędzie się wciska, nawet między pasterzy i ubogich mieszkańców gór. Gdy rębacz około drogi karczuje drzewa leśne, stara się to robić zręcznie i zwinnie, by go podziwiali przechodzący. Co gorsza, nawet z występków swoich źli się wynoszą. Pijacy opowiadają, ile potrafią wypić i nie czują zawrotu, podczas gdy inni, wypróżniwszy tę samą liczbę kieliszków, są całkiem pijani. Zauważycie, jak nieraz ktoś mówi o sobie z pokorą i spuszcza głowę na dół. Skoro jednak usłyszy coś cierpkiego o sobie, zaraz się zżyma i gniewa, co jest wyraźnym dowodem pychy.

A nawet do dobrych uczynków zakrada się ten grzech. Zobaczycie ludzi, którzy jedynie dlatego świadczą dobrodziejstwa, by ich miano za miłosiernych. Gdy w obecności drugich wspierają żebraka, naumyślnie dają większą jałmużnę, którejby nie dali na osobności. Pyszny nie znosi nagany; co powiedział lub zrobił, musi być dobrem.

U innych widzi same błędy i nieraz najszlachetniejsze zamiary i intencye źle sobie tłumaczy.

Wieluż mamy takich, którzy z próżności zmyślają! W rozmowie przesadzają lub wprost kłamią z obawy upokorzenia. Starcy chlubią się z tego, czego nie zrobili. Gdy słuchamy ich opowiadania, moglibyśmy ich wziąć za wielkich bohaterów, którzy całą przebiegli ziemię. Młodzi znowu mówią z przesadą, czego oni w przyszłości nie dokonają. I tak wszyscy kłamią, goniąc za dymem chwały. Taki dziś świat. I wy badajcie swe serce i z ręką na sumieniu powiedzcie, czy nie mam słuszności?

Grzech ten bardzo zaciemnia nasz umysł. W drugich widzimy pychę, ale nie spostrzegamy jej w sobie samych. Głupi ten człowiek, który szuka pochwał u ludzi. A dlaczego? Bo traci wszelką zasługę za swe uczynki

i naraża się na potępienie. Szuka chwały, ale jej nie znajdzie; ludzie go wyśmieją. Im kto ciszej żyje i nie szuka rozgłosu, tem więcej wsławia go Bóg, jego imię głośne we wszystkich stronach świata.

Jako faryzeusz jest obrazem pysznego, tak celnik przedstawia człowieka pokornego, przejętego poczuciem osobistej nicości i ufającego Bogu. Zapomina on o wszystkiem, co mógł w życiu dobrego uczynić i uznaje żywo swą nędzę duchową i niegodność. Nie śmie stanąć przed Bogiem, ani wznieść oczu ku niebu, nie wysuwa się naprzód, nie pragnie, by go widziano, staje w kącie jako winowajca przed sędzią, patrzy w ziemię, serce jego przejmuje żal, oczy skrapiają się łzami. Z duszy jego wyrywa się skarga: »Boże mój, zlituj się nademną, bo jestem wielki grzesznik«. Ta pokora wzruszyła Serce Boga, bo otrzymuje przebaczenie win i znajduje pochwałę z ust Jezusa Chrystusa, który powiada, że ów celnik wrócił usprawiedliwiony do domu swego, podczas gdy faryzeusz nowym grzechem obciążył swe sumienie w świątyni. I kończy Pan Jezus opowiadanie swe tą uwagą, że kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

Poznawszy już pychę, przypatrzmy się teraz cnocie przeciwnej temu występkowi.

III. Jak pycha jest źródłem wszelkich występków tak na odwrót pokora jest podstawą cnót wszelkich. To brama, przez którą przychodzą do nas łaski Boże. Ona jest przyprawą zbawienną wszystkich dobrych uczynków, czyni je miłymi Bogu i zasługującymi na żywot wieczny. Ona jest panią Serca Bożego, bo Stwórca niczego nie odmawia pokornym. Według św. Bernarda pokora jest poznaniem siebie samego i pogardą własnej nicości. Ona jest pochodnią, przy której widzimy jasno swe niedoskonałości. Ona nie polega na słowach lub czynach, ale na poznaniu siebie samych i niezliczonych błędów osobistych, które pycha przed nami zasłania. Ta cnota jest

absolutnie do zbawienia potrzebną. Albowiem wyraźnie powiada Pan Jezus, że jeźli się nie staniemy jako dziatki małe, nie wnijdziemy do królestwa niebieskiego. Pokorze wszystko zapewnione. Ona wyjednuje przebaczenie grzechów, zapewnia zwycięstwo w pokusach, ona czyni nas miłymi Bogu. I dlatego Jezus Chrystus jako Człowiek przybrał postać sługi dla naszego przykładu. Dla swej pokory znalazła Najświętsza Panna łaskę u Boga.

Św. Antoni widział na świecie mnóstwo sieci szatańskich i strasznie się przeląkł. Pytał też Boga, kto zdoła uniknąć tych wszystkich zasadzek i usłyszał głos, że tylko pokorny nie wpadnie w te matnie. Św. Augustynowi postawiono pytanie, która cnota jest najmilszą Bogu i która prowadzi człowieka najpewniej do nieba? Po głębszym namyśle odpowiedział św. Doktor Kościoła, że jest nią pokora. Żalił się raz przed św. Makarym zły duch, że go nie może pokonać, pomimo, że lepiej pości od niego i więcej czuwa, bo wcale nie je, nie śpi, a tylko w jednym kierunku przewyższa go Makary t. j. cnotą pokory, której zły duch nie posiada. Szczęśliwy, kto ma tę cnotę, bo jest zdolny do wielkich rzeczy. Bez pokory wszystkie inne cnoty są niczem. Choćbyście wszystko rozdali między ubogich, choćbyście całe życie płakali i pokutowali za grzechy, choćbyście umarli na pustyni, nie wnijdziecie do nieba, jeżeli wam braknie pokory. Nie dziwimy się przeto, że Święci tak gorliwie starali się o jej nabycie i zachowanie. Im więcej Bóg obsypywał ich łaskami, tem więcej się upokarzali. Św. Paweł zachwycony był aż do trzeciego nieba, a mimo to nazywa się wielkim grzesznikiem, prześladowcą Kościoła i płodem poronionym. Św. Marcin i Augustyn nie śmieją wejść do Kościoła, tak ich przeraża ich nędza duchowa. I my także powinniśmy się przejąć poczuciem nędzy osobistej, jeżeli chcemy Bogu się podobać. Im drzewo bardziej obciążone owocami, tem więcej pochylają się ku ziemi jego konary. I my także,

im więcej dobrego czynimy, tem więcej się uniżajmy, i pamiętajmy o tem, że znamieniem charakterystycznem dobrego chrześcijanina jest pokora.

Z czego poznamy, że ktoś ma tę cnotę? Pokorny nie mówi o sobie ani dobrze, ani źle. On pilnie zwraca uwagę na siebie, opłakuje swe winy i stara się Bogu podobać. Nie sądzi bliźnich ostro, nie gardzi nikim, na błędy drugich jest wyrozumiały. O bliźnim dobrze się wyraża. Jeżeli nie może o kimś dobrze mówić, milczy. Z osobistych pochwał nie cieszy się, unika ich. Za przyjaciół swoich uważa przedewszystkiem tych, którzy mu błędy wykrywają i świadczy dobrodziejstwa tym, którzy go potwarzają. Jak pyszny chętnie przebywa w kole pochlebców, tak pokorny stroni od nich. Chętnie obcuje z Bogiem, przedstawia Mu swą nędzę i prosi Go o miłosierdzie. W działaniu szuka jedynie chwały Bożej, nie zważa na względy ludzkie, nie goni za rozgłosem.

Pan Jezus zdaje się nie rozróżniać między Chrztem, Pokutą a cnotą pokory. Albowiem powiada, że bez Chrztu św. nie wejdziemy do królestwa niebieskiego, podobnie jak zgrzeszywszy ciężko, bez pokuty nie otrzymamy rozgrzeszenia. Ale też dodaje Zbawiciel, że bez pokory, jeżeli się nie staniemy jako dziatki, nie będziemy oglądali Boga. Jeżeli będziemy pokorni, otrzymamy przebaczenie najcięższych win, a bez tej cnoty, choćbyśmy spełnili jak najwięcej dobrych uczynków, nie będziemy zbawieni.

Przytoczę wam przykład z Pisma św. Wiadomo, że król Achab należał do najwystępniejszych królów izraelskich. Oddawał się bowiem nieczystościom, grabił posiadłości poddanych, odwodził ich od czci prawdziwego Boga i prześcignął zbrodniami wszystkich swoich poprzedników. Dlatego posłał doń Bóg proroka swego Eliasza i kazał mu powiedzieć, że na tem miejscu, na którem lizały psy krew niewinnie zabitego Nabota, jego też krew lizać będą. Wyrok Boży był jasny i stanowczy. Skoro Achab usłyszał

tę mowę, rozdarł szaty swoje, okrył się włosienicą, pościł i upokarzał się. Bóg też zmienił swój wyrok i rzekł do owego proroka: »Ażaś nie widział upokorzonego Achaba przedemną? Ponieważ tedy ukorzył się dla mnie, nie przywiodę złego za dni jego, ale za dni syna jego przywiodę złe domowi jego[1])«. Z tego poznajecie, że pokora przebija niebiosa, rozbraja prawicę zagniewanego Boga i jedna przebaczenie.

Czyż nie powiedziałem słusznie, że pokora jest najpiękniejszą i najcenniejszą ze wszystkich cnót. Gdy ją posiadamy, mamy wszystkie inne. Bez niej nasze cnoty byłyby niczem. Dobrego chrześcijanina po tem poznamy, że gardzi sobą i na dobre tłumaczy sobie słowa i uczynki bliźniego. Jestem pewny, że z cnotą pokory serce wasze zakosztuje szczęścia na ziemi i radości niebieskich w drugiem życiu. Amen.

Nauka o lekkomyślnem posądzaniu bliźniego.

„Dziękuję Tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik« (Łuk. XVII. 11).

Tak przemawia pyszny, zamiłowany w sobie, który pogardza bliźnim, przetrząsa i potępia nieraz najlepsze jego uczynki. Żadne słowo i praca drugich jemu się nie podoba. Wystarcza mu najmniejszy pozór, by bliźniego surowo osądzić. Przeklęty grzechu, ile ty sprawiasz niesnasek, kłótni i nienawiści, ile dusz porywasz na wieczne potępienie! Gdy opanujesz kogo, drwi sobie i natrząsa ten nieszczęśliwy ze wszystkiego. Pan Jezus musi

---

[1]) III. Król. XXI, 29.

bardzo nienawidzić owych złośliwych sądów, krzywdzących sławę bliźniego, kiedy opowiada przykład o pysznym Faryzeuszu i dodaje, jak bardzo zaszkodził swej duszy swą pychą i złośliwością. Dla przestrogi waszej będę dziś mówił o zjadliwości języka i w jaki sposób mamy się strzedz lekkomyślnych posądzań.

I. Posądzanie jest to myśl albo słowo bezpodstawne, krzywdzące dobre imię bliźniego. Taki lekkomyślny sąd ma swe źródło w sercu zepsutem, zazdrosnem, albo pysznem. Dobry chrześcijanin zna swą osobistą nędzę i nie sądzi o nikim źle, chyba że ma obowiązek czuwać nad innymi i wie napewno o ich błędach. Człowiek pyszny i zazdrosny ma o sobie jak najlepsze wyobrażenie, martwi się i gryzie, gdy widzi coś dobrego w bliźnim. Smuci się Kain, że jego brat podoba się Bogu i dlatego postanawia go zabić. Z tego samego powodu czyhał na życie swego brata Jakóba mściwy Ezaw. Nic nie pomogło, że poczciwy Jakób usiłował wszelkimi sposoby okazać mu swą miłość i przychylność. Złośliwy i zazdrosny Ezaw źle sądzi najczystsze zamiary brata, podejrzywa go i pragnie jego śmierci. Zaprawdę, grzech ten podobny jest do robaka, który we dnie i w nocy gryzie biedne serce ludzkie. To rodzaj febry i gorączki, która zwolna pochłania swą ofiarę. Stąd też ludzie, podlegający temu występkowi, są ciągle smutni, milczący i nie chcą się przyznać, co im dolega, bo pycha na to nie pozwala. O Boże, jakże smutne życie takiego człowieka! A przeciwnie człowiek, wolny od tej duchowej choroby, bywa spokojny, korzy się przed Bogiem, nie myśli źle o drugich i z ufnością wygląda miłosierdzia Bożego. Na dowód tego przytoczę wam piękny przykład z życia Ojców na pustyni.

Umierał jeden zakonnik, który prowadził życie piękne i nieskalane. Przełożony pytał go wtedy, czemby najwięcej podobał się Bogu? Na to odpowiedział konający pustelnik: »Mój Ojcze, wyjawię ci tajniki mego serca dla

świętego posłuszeństwa, choć mi to ciężko przychodzi. Od młodości mojej doznawałem ciężkich pokus dyabelskich. Ale w tych walkach trudnych wspierał i pocieszał mię dobrotliwy Pan, a nawet pewnego razu okazała mi się Matka Najświętsza w całej chwale, uwolniła od napaści piekielnych i zachęciła do wytrwania w cnocie i podała mi środki, za których użyciem będę się mógł Bogu podobać i odnosić zwycięstwa nad wrogiem mej duszy; a mianowicie kazała mi się upokarzać, umartwiać w jedzeniu, ubierać się skromnie i spełniać w cichości uczynki dobre bez szukania pochwał świata i nigdy nie sądzić ostro bliźniego. Usłuchałem tej rady i dlatego zebrałem sobie liczne zasługi na życie wieczne«.

Lękajmy się sądów dorywczych, sądów lekkich, bo nieraz się przekonamy, że się mylimy i będziemy żałować po niewczasie, jak żałowali owi sędziowie, którzy na skargę dwóch fałszywych świadków skazali na śmierć czystą Zuzannę, nie zostawiając jej czasu do obrony. Tak postępowali zjadliwi żydzi, którzy nazywali Jezusa Chrystusa bluźniercą, opętanym przez czarta, tak również postąpili Faryzeusze względem Magdaleny, kiedy ją okrzyczeli za grzesznicę, nie zbadawszy należycie, czy nie porzuciła złego życia. Wszak ją widzieli smutną i płaczącą u stóp Jezusa Chrystusa.

Faryzeusz, o którym mówi Chrystus w Ewangelii, myślał źle, podejrzywał i potępiał celnika i opierał się tylko na samych domysłach, a nie chciał widzieć, jak on bił się w piersi, łzami skrapiał posadzkę świątyni i błagał Boga o miłosierdzie.

Ludzie częstokroć dlatego lekkomyślnie posądzają bliźniego, bo sobie to uważają za drobnostkę, choć często wskutek tego popełniają grzech śmiertelny. Mniejsza o to, że te sądy rodzą się tylko w sercu. Nie wolno i myślą posądzać bliźniego, bo serce nasze ma miłować Boga i bliźniego, a strzedz się złości i nienawiści. Wprawdzie

posądzenie w duszy jest mniejszym grzechem, niż obmowa; w każdym jednak razie i myśl złośliwa jest trucizną wewnętrzną.

Strzeżmy się lekkomyślnych sądów i zastanówmy się uważnie, nim coś wypowiemy. Naśladujmy sędziego, gdy ma kogoś skazać na śmierć. Cytuje on świadków jednego po drugim, bada, zastanawia się, czy ich sądy zgodne, spogląda na nich surowo, by się przelękli i mówili prawdę, a nawet stara się nakłonić do zeznania samego winowajcę. Gdy ma jakąś wątpliwość, zawiesza swój sąd. A gdy musi ogłosić wyrok śmierci po starannem uprzedniem badaniu, czyni to z pewną bojaźnią i lękiem, by nie potępił osoby niewinnej. Mniejby było posądzań na świecie, mniejby dusz w piekle gorzało, gdyby ludzie zachowali powyższą ostrożność. Sam Bóg poucza, że nie trzeba lekkomyślnie sądzić i potępiać. Wiedział On dobrze o grzechu Adama, a przecież dla naszej przestrogi i nauki przesłuchiwał pierwszych rodziców, by ich skłonić do wyznania winy i dopiero potem ogłosił wyrok.

Powiecie mi: Sądzimy według tego, cośmy sami widzieli albo od innych słyszeli; a więc nie mylimy się. Nic wam nie pomoże takie usprawiedliwienie, bo winowajca mógł już żałować i poprawić się i kto wie, czy kiedyś nie pójdzie do nieba, podczas gdy was czeka wieczne potępienie.

Kto nie sądzi zuchwale bliźniego, łatwo się zbawi i będzie spokojny w godzinę śmierci. Umierał raz pustelnik, którego miano powszechnie za bardzo niedoskonałego. Gdy widział przełożony, że się ów zakonnik nic nie boi w tej tak strasznej chwili, podejrzywał, czy ów spokój nie pochodzi od złego ducha, bo w godzinę śmierci drżeli nieraz najwięksi Święci. Zapytał więc ciężko chorego, co go napełnia takim spokojem i pociechą? Na to usłyszał następującą odpowiedź: »Za życia nie myślałem, ani nie mówiłem o nikim źle. Siebie samego uważałem

za najgorszego z braci i ukrywałem zawsze cudze błędy, bo wiem dobrze, że wyraźnie powiedział Pan Jezus: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni«. Stąd pochodzi ma ufność i spokój«. Słysząc te słowa, wołał ze zdziwieniem przełożony: »O piękna cnoto, jak wielką wartość posiadasz w oczach Bożych! Możesz, Bracie drogi, umierać, bo niebo bez wątpienia do ciebie należy«.

Obmowy nader często się trafiają. Ktoś podnosi zalety dziewczyny; słyszy to złośliwy język, więc zaraz dodaje: ma piękne zalety, ale ma i złe, bo się wdaje z człowiekiem niemającym dobrej opinii. Zdaje mi się, że się widują w niedobrych celach. Tamta znowu niewiasta stroi się i ponad stan ubiera dzieci; lepiejby zrobiła, gdyby zapłaciła długi. Inna znowu wydaje się uprzejmą i słodką, lecz inny sąd wydalibyście, gdybyście ją znali tak dobrze, jak ja. Jej dobroć udana. Chce się z nią żenić ów człowiek. Jabym mu odradził, gdyby mi się pytał, bo to zepsuta osoba. Ktoś pyta: Jak się nazywa ta przechodząca osoba? Lepiej, że jej nie znasz, brzmi odpowiedź. Więcej nie mogę powiedzieć. Unikaj towarzystwa z nią; wszyscy bowiem ludzie palcami ją wytykają. Owa kobieta udaje stateczną i pobożną, ale niema nad nią gorszej osoby; takie istoty zwyczajnie pod płaszczykiem cnoty ukrywają swe wady. — Na świecie pełno faryzeuszów, którzy wszędzie widzą tylko grzechy, których wszystko gorszy. Gdy zapytamy obmowcy, na czem opiera swe uprzedzenia, odpowie, że tak ludzie powszechnie mówią. To nie wystarcza do posądzania bliźnich. Choćbyś nawet sam widział lub słyszał coś niewłaściwego, nie powinieneś wyrażać się uszczypliwie o tym człowieku, bo nie znasz jego wewnętrznych pobudek, nie wiesz, w jakiej intencyi działa. Św. Mikołaj wstał w nocy, zbliżył się pod dom, gdzie mieszkały trzy młode dziewczęta, używające złej sławy. Uszczypliwy i złośliwy język zarazby z tego korzystał, nazwałby Mikołaja

obłudnikiem. A my wiemy dobrze, że on potajemnie w nocy podrzucił posag tym dziewczętom, bo dla ubóstwa były narażone na wielkie niebezpieczeństwo. Uczynił to w nocy, aby w ten sposób ukrył swój dobry uczynek i tą zapomogą nie upokorzył dziewcząt. Gdybyście byli widzieli piękną Judytę, jak złożyła swój ubiór wdowi i wspaniale się wystroiła i tak weszła do namiotu niemoralnego wodza zastępów nieprzyjacielskich, powiedzielibyście zaraz: »To niewiasta złego życia«. A przecież była to, jak wiadomo, bardzo pobożna, niewinna i miła Bogu osoba, która naraziła swe życie dla ocalenia ukochanego narodu. Ktoby zobaczył niewinnego Józefa, uciekającego z pokoju żony Putyfara, ktoby zobaczył niewiastę, pokazującą z krzykiem kawałek płaszcza Józefowego, uwierzyłby odrazu, że ten człowiek chciał zniesławić uczciwą kobietę. Rzeczywiście mąż uwierzył kłamliwej niewieście i wtrącił niewinnego młodzieńca do więzienia, aż go stamtąd wyprowadził dopiero cudownie Bóg, obrońca pokrzywdzonych i niesłusznie prześladowanych. Z tych przykładów widzicie, jak ostrożnie trzeba postępować i nigdy bez dostatecznych dowodów nie potępiać drugich. Wtedy tylko, po dobrej rozwadze, powinniśmy karcić rzeczywiście błądzących, gdy to jest naszym obowiązkiem, gdy jesteśmy ojcami lub matkami, gospodarzami lub gospodyniami. Ludzie zwyczajnie generalizują błędy. Gdy widzą jednego złego, potępiają cały stan. Znajdzie się w parafii jeden przewrotny człowiek, a już powiadają, że cała wieś jest ladaco. W stanie duchownym zobaczą kogoś lekkich obyczajów, a już rzucają kamieniem potępienia na wszystkich sług Kościoła. Błędne to wnioskowanie. Że Judasz był złym, czy możecie powiedzieć, że inni Apostołowie także nic nie wartali? Kain był przewrotnym. Czy wskutek tego potępimy na równi z nim także brata Abla? Bracia Józefa odznaczali się licznemi wadami. Czy dla tego wolno nam

powiedzieć, że i Józef nie był lepszym od nich? Zdarzy się, że ktoś odmówi natrętnemu żebrakowi raz jeden jałmużny. Czy nam wolno twierdzić, że to skąpiec, że ma serce twardsze od kamienia, że on nic nie wart? A czy my wiemy, że on potajemnie spełnia piękne uczynki miłosierdzia, które wyjawi Bóg dopiero na sądzie ostatecznym? Bracia drodzy, nierozważne sądy są wręcz przeciwne cnocie miłości bliźniego! Lękajmy się takich sądów, bo sprawy bliźnich nie należą do nas, ale do samego Boga. Każdy odpowie za swoje osobiste błędy, niechże przeto patrzy na siebie samego, niech nie potępia drugich. Albowiem wyraźnie powiada Pan Jezus: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Jaką miarką mierzycie, taką wam odmierzą«. Nie czyńmy drugim, co nam niemiłe.

II. Jakich należy użyć środków, aby się poprawić z tego niedobrego nałogu? Po pierwsze unikajmy ciekawości zbytecznej, nie zajmujmy się drugimi, badajmy i sądźmy surowo jedynie samych siebie. Niech świat robi, co chce. Gdy to do nas nie należy, nie mieszajmy się w jego sprawy. Tak postępowali Święci. Raz czyniono wyrzuty św. Tomaszowi, że zanadto ma dobre pojęcie o ludziach i że go z tego powodu wyzyskują. Na to odpowiedział Święty: »Być może; ale ja tylko o sobie źle myślę i uważam się za najniegodziwszego człowieka na świecie. Wolę, że mię drudzy oszukują, niż gdybym miał sam siebie oszukiwać i źle myśleć o bliźnich«.

Powtóre należy zawsze czynić różnicę między uczynkiem, a intencyą działającego. Tak postępował cesarz Walentynian, jak mówi św. Ambroży. On nigdy nie sądził uszczypliwie bliźnich i nigdy nie spieszył się z karaniem, gdy poddany przekroczył jakie prawo. Jeżeli winowajca był w wieku młodocianym, przypisywał błędy jego lekkomyślności i brakowi doświadczenia. Podeszłych wiekiem także bronił, mówiąc, że są słabymi, że toczyli

walkę z pokusą i że już pewnie żałowali swego upadku. O osobach na wyższem stanowisku mawiał, że potknęła im się noga dlatego, bo godności i dostojeństwa są wielkim i niebezpiecznym ciężarem. O ludziach ubogich i prostych mówił, że z nędzy tylko dopuścili się złego, bo nie mieli co jeść, że krzywdząc bliźniego z konieczności, mieli zamiar krzywdę później wynagrodzić. Gdy występek uderzał jaskrawo w oczy, składał winę na sieci dyabelskie; zresztą domyślał się żalu u tego człowieka i mówił do siebie: »Gdyby mię Pan Bóg wystawił był na podobne próby, kto wie, czybym nie był daleko gorzej uczynił. Pan Bóg wszystko osądzi, bo On zna dokładnie serce ludzkie, przed Jego okiem nic się nie ukryje, podczas gdy my chodzimy w ciemnościach«. Tak myślał cesarz, bo był wolny od szkaradnej pychy i wstrętnej zazdrości, którym my, niestety, tak często podlegamy. Gdybyśmy zechcieli rzucić okiem na życie nasze ubiegłe, opłakiwalibyśmy swe upadki i nie mieszalibyśmy się w cudze sprawy.

Po trzecie nie zapominajmy o tem, że Święci brzydzili się okropnie obmową. Naśladujmy ich, a wyleczymy się niezawodnie z tego brzydkiego nałogu. Św. Pachomiusz nie mógł znieść, gdy kto wobec niego krzywdził na sławie bliźniego i mówił, że z ust chrześcijanina nie powinny nigdy wychodzić słowa uwłaczające drugim. Gdy nie mógł przeszkodzić obmowie, uciekał z tego miejsca. Św. Jan Jałmużnik nie pozwolił wpuszczać do domu obmowcy, dopóki się nie poprawił. Św. Augustyn kazał wypisać w swej jadalni te słowa: »Kto szarpie sławę bliźniego, niech wie, że mu przy tym stole zasiąść nie wolno«. A gdy ktoś nieoględnie wyrażał się o drugich, choćby to był biskup, zaraz go upominał: »Albo wymaż owe słowa ze ścian, albo wracaj do domu; jeżeli tego nie uczynisz, jeżeli nie przerwiesz obmowy, odejdę i zostawię cię samego«. Świadczy o tem Pozydusz, który

to widział na własne oczy i napisał żywot św. Augustyna. Raz odbywali podróż pustelnicy, w których gronie znajdował się także św. Augustyn. Początkowo mówili o dobrych rzeczach, a później, jak to zwykle bywa, zabawili się w obmowę. W towarzystwie tem był jeden poczciwy starzec, do którego przy końcu drogi zwrócił się św. Augustyn z zapytaniem, czy mu dobrze było wpośród tych pustelników? Na to odrzekł zagadnięty: »Prawda, że to dobrzy ludzie; nie mają jednak bramy przy domie«. Chciał przez to powiedzieć, że nie umieją powstrzymać swego języka i wskutek tego krzywdzą czasem na sławie bliźniego.

Bracia drodzy! Zaprawdę, wielu ludzi nie posiada bramy i zamknięcia dla ust swoich. Szczęśliwy człowiek, który nie wyraża się złośliwie o bliźnim, który myśli jedynie o sobie i błędach swoich i stara się z nich poprawić! Szczęśliwy, kto sercem wznosi się ku niebu, używa języka na przebłaganie Boga, a oczów na opłakiwanie grzechów swoich! Amen.

Nauka o obmowie.

„I rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze“. (Marek VII., 35).

Byłoby rzeczą pożądania godną, by o każdym z nas można powiedzieć to, co mówi Ewangelia o głuchoniemym, uzdrowionym przez Chrystusa, iż mówił dobrze. Czyż nie można zarzucić nam słusznie, że źle mówimy, zwłaszcza, gdy się zajmujemy osobą naszego bliźniego. Przeważna część chrześcijan lubi krytykować, czernić i potępiać. Jest to wada dziś najwięcej rozpowszechnio-

na, która wszędzie wnosi smutny rozdział i zamieszanie. Oby mi Bóg za posługą swego Anioła udzielił owego cudownego węgla, którym mógłbym oczyścić języki wszystkich ludzi, jak się to niegdyś stało z ustami Proroka! Ileż złego zniknęłoby z powierzchni ziemi, gdybyśmy z niej usunęli obmowę! Obym to mógł napełnić was tak wielkim wstrętem przed tym grzechem, iżbyście się z niego na zawsze poprawili! W tym celu zamierzam was dzisiaj pouczyć: 1) Co to jest obmowa? 2) Jakie jej przyczyny i skutki? 3) Wykażę wam wreszcie, że krzywdę wyrządzoną wskutek obmowy należy naprawić.

I. Obmawiać znaczy tyle, co wyjawiać wady i błędy bliźniego w celu szkodzenia mu na sławie. Grzech ten można popełnić w rozmaity sposób.

1. Dopuszcza się obmowy ten, kto zarzuca bliźniemu coś niesprawiedliwie, albo przypisuje mu wadę, której nie posiada. Ten rodzaj obmowy nazywamy oszczerstwem. Musicie bowiem wiedzieć, że od obmowy do oszczerstwa prowadzi nieraz tylko mały krok, niewielki między niemi przedział. Ludzie bowiem, usłyszawszy coś złego o bliźnim, powiększają to, i gdy rzecz jakaś przejdzie przez języki kilku osób, już nie jest tą samą i nie poznałby jej ten, kto ją pierwszy powiedzał, tyle w niej poczyniono zmian i dodatków. I dlatego słusznie twierdzę, że obmowca bywa prawie zawsze oszczercą, a każdy oszczerca jest podłym. Jeden z Ojców mówi, że obmowców należałoby wypędzić z towarzystwa ludzkiego, jak dzikie zwierzęta.

2. Obmowy dopuszcza się dalej, kto powiększa złe, którego dopuścił się bliźni. Potknęła się noga bliźniemu, a wy, zamiast pokryć płaszczem miłości jego upadek, powiększacie w opowiadaniu jego rozmiary. Domownik lub robotnik odpocznie sobie chwilowo, a wy zaraz mówicie, że to nicpoń, próżniak, który okrada swego pana. Zdarzy się, że ktoś, n. p. pasterz, weźmie kilka jagód

w winnicy, albo owoców w sadzie, czego naturalnie nie powinien czynić, a wy zaraz opowiadacie o tem przed ludźmi, że to złodziej, przed którym należy się mieć na baczności. Pięknie w tej mierze mówi św. Franciszek Salezy: »Nie wolno głosić, że ten lub ów jest pijakiem lub złodziejem, dlatego jedynie, żeście go widzieli raz pijanego, albo wyciągającego rękę po cudzą własność. Noe i Lot upili się raz jeden przypadkowo; a przecież ani jeden, ani drugi nie był pijakiem. Św. Piotr nie był bluźniercą, chociaż raz jeden zaparł się Chrystusa. A zatem osoba, która raz jeden dopuściła się występku, a choćby kilka razy, nie może uchodzić za nałogową. Szymon trędowaty, widząc u stóp Chrystusa Pana płaczącą Magdalenę, mówił: Gdyby ten człowiek był prorokiem, wiedziałby, że ta niewiasta jest grzeszną. Pomylił się wielce, podobne stawiając twierdzenie, bo Magdalena nie była już grzesznicą, ale świętą pokutnicą, która otrzymała przebaczenie grzechów. Pyszny Faryzeusz przechwalał się w kościele na głos ze swoich dobrych uczynków, dziękując Bogu, że nie jest cudzołożnikiem, niesprawiedliwym i złodziejem, jako i ten celnik. Pomylił się jednak, bo w tej chwili celnik był usprawiedliwiony. Miłosierdzie Boże jest tak wielkie, że w jednej chwili przebacza najcięższe grzechy pokutującym i dlatego nie możemy twierdzić, że ten, co wczoraj był grzesznikiem, jest nim dzisiaj także.

3. Popełnia dalej obmowę ten, kto bez dostatecznego powodu wyjawia ukryty błąd lub winę bliźniego. Kto tak postępuje, wykracza przeciwko cnocie miłości, tak gorąco zalecanej przez Boga. Zresztą zdrowy rozum mówi, że co nam niemiło, nie powinniśmy tego czynić bliźniemu. Czyby nam przyjemnie było, gdyby ktoś mówił przed ludźmi o naszych ukrytych błędach? Dobre imię cenniejsze od majątku, a ono ginie, jeżeli wykrywamy tajne błędy jednostek lub rodzin.

4. Obmową jest, gdy kto na złe tłumaczy sobie uczynki bliźniego. Są ludzie, którzy na wzór pająków najlepszą rzecz przemieniają w truciznę. Biedny ten, kto się dostanie na języki obmowców, bo jest podobny do ziarna, które wpadło pod koło młyńskie: będzie zmiażdżony i poszarpany w kawałki. Złośliwi ludzie podsuwają nam nieraz najgorsze zamiary, których nigdy nie mieliśmy. Jeżeli się pobożnie modlimy i spełniamy obowiązki naszej wiary św., nazywają nas często obłudnikami i powiadają, żeśmy aniołami w kościele, a czartami w domu. Gdy spełniamy dobre uczynki, myślą sobie, że kierujemy się pychą, że chcemy, by nas widziano i chwalono. Usuwanie się od świata nazywają dziwactwem, słabością i ciemnotą umysłu, oszczędność skąpstwem. Język obmowcy, na wzór robaka toczącego najlepsze owoce, upatruje złe w najszlachetniejszych uczynkach. To gąsienica, która pełza po najpiękniejszych kwiatach i pokrywa je wstrętną śliną.

5. Można nieraz popełnić obmowę nawet milczeniem. Chwalą w obecności waszej pewną osobę, którą znacie. Wy na to nic nie mówicie albo skąpo pochwalicie. Z milczenia waszego wnioskują ludzie, że wiecie coś złego o niej. Czasem nawet przez współczucie dopuszczamy się obmowy. Szkoda n. p. mówi ktoś, że ta osoba dała się uwieść. Nie chce się mi temu dać wiary. Św. Franciszek taką obmowę nazywa zatrutą strzałą, którą ktoś zanurza w oliwie, ażeby tem gładziej raniła. Kto się znacząco uśmiecha, wstrząsa głową, mówi »ale«, szkodzi także nieraz bardzo na sławie bliźniemu.

Najsmutniejszą w następstwach jest ta obmowa, gdy ktoś donosi drugiemu, co kto o nim mówił. Stąd bowiem powstaje nienawiść, zemsta, gniew, który trwa nieraz do śmierci. I dlatego Duch Św. kładzie takie doniesienia między siedm rzeczy, któremi Bóg się brzydzi.

Oto, w iloraki sposób można zgrzeszyć obmową. Połóżcie rękę na sercu i pytajcie, czyście tu nie zawinili[1]).

Gdy nas niesłusznie oskarżać będą i obmawiać ludzie, poddajmy się Bogu i nie mścijmy się. Z całym spokojem duszy cierpiał Św. Franciszek Salezy, gdy go niesłusznie szkalowano, że spowodował śmierć pewnego człowieka, z którego żoną miał utrzymywać niedobre stosunki. Święty mógł wykazać swą niewinność, ale wolał swą obronę poruczyć Bogu. Strasznem doświadczeniem są owe szkalowania, które zsyła Bóg tylko na wybranych, bo ludzie niedoskonali nie mogliby ich znieść; oneby im tylko zaszkodziły.

Obmowa, czernienie i potwarze mogą być śmiertelnym grzechem. Zależy to od zarzutów, czynionych bliźniemu czyli od materyi, a zarazem i od stanowiska, jakie zajmuje osoba, którą się obmawia. Większym grzechem jest, gdy kto obmawia przełożonych, niż gdy czerni ludzi prywatnych. Większym grzechem jest obmawiać ojca, matkę, żonę, męża, braci, siostry i wogóle krewnych, niż całkiem obce osoby. Źle mówić o sługach Kościoła, o osobach duchownych, jest jeszcze daleko większym grzechem, bo stąd wynikają szkody dla wiary, bo przez to uwłacza się samemu charakterowi kapłańskiemu. I dlatego mówi Duch Św. przez Proroka: »Kto się was dotknie, dotknie się źrenicy oka mego«. A więc wzgardę, wyrządzoną sługom Swoim, Bóg stawia na równi z osobistą zniewagą. A Pan Jezus także wyraźnie uczy: »Kto wami gardzi, mną gardzi«. Nie wdajcież się więc z tymi ludźmi, którzy źle mówią o swych pasterzach duchownych.

---

[1]) Tylko w pewnych wypadkach, gdy się np. ma zawrzeć małżeństwo, albo gdy ktoś ubiega się o służbę lub posadę, wolno wykryć jego błędy. Nigdy jednak nie trzeba tego czynić z osobistej zemsty.

Z grzechów obmowy trzeba się należycie wyspowiadać i powiedzieć, czyśmy mówili o bliźnim źle z lekkomyślności, czy z nienawiści lub zemsty? Czyśmy przez to chcieli komu zaszkodzić na sławie? Kogośmy obmawiali: czy przełożonego, czy równego, czy duchowną, czy świecką osobę? Przed ilu osobami obmawialiśmy? — Niech nikt się nie usprawiedliwia i nie zasłania tem, że już wiedziano o błędzie bliźniego, żeśmy nic nowego nie powiedzieli. Czy wolno osobę słabą i chorą strącić w przepaść, nad którą się znajduje, pod tym pozorem, że i tak sama w nią wpadnie? — Ktoś się jeszcze wymawia: Powiedziałem to przyjacielowi, który mi przyrzekł tajemnicę. — Mylisz się, mój drogi. Sam nie dotrzymujesz obietnic, zdradzasz sekreta, a żądasz tego od drugiego.

II. A teraz jakie są przyczyny obmów? Jedni obmawiają z zazdrości, aby bliźniemu zaszkodzić w interesie. Kupiec obmawia kupca, podejrzywa wartość jego towarów, wagę. Robotnik, rękodzielnik wymyśla na drugiego, że źle pracuje, że się tylko bawi, a nie pracuje, że ludzie są zeń niezadowoleni. A więc osobista korzyść wchodzi tu w grę i powoduje obmowę.

Innym razem pobudką obmowy bywa zemsta i osobista nienawiść. Kogo się ma w nienawiści, kogo się nie cierpi, widzi się w nim samo złe. A najczęściej obmowa pochodzi z lekkomyślności i świerzbiączki języka. Choć wtedy bywa mniejszym grzechem, ale zawsze jest złem, bo narusza dobre imię bliźniego.

Skutki obmowy są przykre, bo ona sieje niezgodę, rozdwojenie, targa węzły przyjaźni, utrudnia zgodę, podtrzymuje waśni, zakłóca rodziny, rozgorycza brata przeciw bratu, męża przeciw żonie, pasierba przeciw macosze i t. d.

Obmowy poruszają nietylko żywych, ale i zmarłych w grobie nie zostawiają w pokoju. Mówi się o niebosz-

czykach: To był pijak, łajdak, złodziej, kręt, lubieżnik. Jeżeli o żywych nie trzeba bez potrzeby źle mówić, tem więcej trzeba szanować sławę zmarłych. Kto wie, czy ci, których szarpiemy w grobie, nie umarli w łasce Bożej, i czy ich dusze nie znajdują się teraz w niebie! Patrzmy na siebie, bliźniego zostawmy w spokoju. Nie nicujmy bliźnich, bo sami nie jesteśmy wolnymi od błędów. Język złośliwy czyni straszne spustoszenia na ziemi, które dopiero Bóg wyjawi na sądzie ostatecznym. Przewrotny Aman rzuca oszczerstwo na cały naród wobec króla za to, że mu się nie ukłonił Mardocheusz, że duma jego podrażniona. Gdyby Bóg nie był się ujął za niewinnymi, ileżby krwi było wtedy popłynęło? Z powodu obmów traci dziecko uszanowanie dla ojca i matki, sługa dla chlebodawców, mąż poróżnia się z żoną, kupiec i robotnik traci zaufanie u swych odbiorców i pracodawców, a pasterz duchowny nie znajduje szacunku i posłuchu w parafii, co wychodzi na szkodę wiary i Kościoła i bywa powodem zguby wielu dusz.

III. Nie wystarczy z obmowy się wyspowiadać, ale nadto trzeba złe naprawić. Jak złodziej nie otrzyma przebaczenia, dopóki nie zwróci cudzej rzeczy, gdy może, tak samo i obmowcy muszą krzywdę naprawić.

Kto się dopuścił oszczerstwa, musi odwołać wobec tych osób, które to słyszały. Trzeba to uczynić, choćby nas miano za kłamców, oszustów, choćby nam to ciężko przychodziło.

Kto prawdziwe błędy wyjawiał, nie może odwoływać, boby popełnił kłamstwo. Natomiast obowiązany mówić dobrze o osobie, którą na sławie pokrzywdził. Widzimy, że dużo obmowców i potwarców na świecie, a mało kto stara się złe naprawić. I dlatego wielu ludzi pójdzie na potępienie!

To jeszcze nawiasowo dodaję, że kto mówi o błędach dzieci do rodziców, lub o występkach służby do

gospodarzy w tym celu, aby wpłynęli na ich poprawę, ten nie popełnia obmowy.

Również zaznaczam, że słuchanie z upodobaniem obmów i oszczerstw jest grzechem. Bo gdyby nie było słuchających, nie byłoby także obmowców. A zatem słuchający są także wspólnikami tego występku. Dyabeł siedzi na języku oszczercy i w uszach słuchającego. Co więc trzeba uczynić, gdy się znajdziemy w towarzystwie obmowcy? Niższemu od nas stanowiskiem nakażmy milczenie, wskazując na złość tego grzechu. Wobec równej stanowiskiem osoby skierujmy rozmowę zręcznie na inny przedmiot. Jeżeli osoba obmawiająca jest wyższą od nas, nie możemy jej dawać nagany, ale zachowujmy się z powagą, okażmy minę smutną na znak, że się nam to nie podoba. Jaki z tego wszystkiego wyprowadzimy wniosek? Wystrzegajmy się nałogu mówienia o drugich, badajmy siebie samych, a zobaczymy w sercu swem dużo złego i staniemy się pokorniejszymi. Błogosławiony człowiek, który prosi o przebaczenie grzechów swoich i używa języka na chwałę Boga! Amen.

Nauka o złej spowiedzi.

„I przywiedli mu głuchego i niemego“. Marek VII. 32.

Głuchoniemy, wyobraża nieraz chrześcijanina, przychodzącego do spowiedzi. Są ludzie głusi na wyrzuty sumienia; inni są niemowami, skoro się mają oskarżać z grzechów swoich. O jak straszne nieszczęście, gdy kto ze wstydu lub bojaźni tai śmiertelny grzech, bo kłamie wobec Jezusa Chrystusa i w truciznę obraca dla siebie lekarstwo i miłosierdzie, które tu okazuje Jezus Chrystus skruszonym grzesznikom. Wielu dopuszcza się przy spowiedzi świętokradztwa. Oby ten grzech był

tu na świecie tak rzadki, jak rzadko zjawiają się potwory! Oby mowa moja nie odnosiła się do nikogo z obecnych tu w kościele! Istotnie, czyż można wyrządzić większą zniewagę Bogu i Zbawicielowi? Wykażę wam dzisiaj, jak ciężko krzywdzi Jezusa Chrystusa świętokradca i jak wielkie miłosierdzie Boże, kiedy cierpi takiego niegodziwca!

I. Spowiedź jest najcenniejszą instytucyą w Kościele świętym, o czem mogliby zaświadczyć Błogosławieni w niebie i na wieki potępieni w piekle. Pierwsi, zbawili się przeważnie dlatego, że godnie przystępowali do Sakramentu Pokuty, drudzy zginęli na zawsze, bo albo się nie spowiadali albo się źle spowiadali!

Z jakich powodów zdarzają się złe spowiedzi? 1. Bo czasem nie odbywamy dobrze rachunku sumienia. Głębiny serca swego trzeba badać z pochodnią i wagą w ręce i nie należy przed sobą nic ukrywać, jak się nic nie ukryje na Sądzie ostatecznym. Niekiedy sumienie jęczy w nas i mówi: »Miej litość nade mną i wyrwij mię z owej strasznej przepaści! Czy mam być oddzielony od Boga na zawsze i nigdy Go nie oglądać? O co za straszne nieszczęście?« Kto się rzadziej spowiada, niech rachunkowi sumienia dłuższy czas poświęci, niech go robi po modlitwie do Ducha Św. i poleciwszy się Matce Najświętszej. Byłoby dobrze, celem uproszenia sobie łaski dobrej spowiedzi, w tym dniu wysłuchać Mszy św., spełnić dobry uczynek, umartwić się w jedzeniu lub spaniu. Wskazaną jest rzeczą przejść sobie w myśli po kilka razy grzechy, by się należycie wyryły w pamięci. Jeżeli ktoś przed Komunią przypomni sobie grzech śmiertelny, niech nie idzie do Stołu Pańskiego, jeżeli zapomnienie z własnej jego pochodzi winy.

Powtóre, z grzechów należy oskarżać się dokładnie, chociaż to pysznej naturze ludzkiej z trudnością przychodzi. Obok grzechu trzeba podać jego liczbę i okoliczności obciążające. Tu zły duch oszukuje bardzo peni-

tenta, bo albo każe szukać łagodnego spowiednika, albo namawia do tajenia grzechów i ludzi nieszczęśliwego nadzieją, że się później lepiej wyspowiada. Na to sidło uwiódł wiele dusz dyabeł i zgubił je na wieki. Albowiem wskutek świętokradzkiej spowiedzi następuje zaślepienie i zatwardziałość serca, które nieraz do śmierci nie opuszczają człowieka. Świątobliwi misyonarze dużoby mogli na dowód tego przytoczyć odstraszających przykładów. Wskutek świętokradztwa zmniejsza się łaska Boża, szatan silniej opanowuje duszę, zmniejsza się również bojaźń Boża i sprawdza się groźba Zbawiciela na świętokradcach: „Będziecie mnie szukać, i w grzechach waszych pomrzecie«. Szczególnie grzech przeciwko czystości bywa powodem złych spowiedzi. Pewien zakonnik uchodził za wzór doskonałości i umarł, mając opinię świętego. A jednak pokazało się, że poszedł na potępienie dlatego, że się wstydził wyznać myśli nieczystej. Nic mu nie pomogły surowe pokuty, modlitwy i umartwienia. Gdy go pochowano w kościele, zobaczył raniutko służący, że ciało jego leży na wierzchu. To zjawisko po kilka razy się powtarzało. Na uroczyste zaklęcie przełożonego wyznał umarły, że jest na wieki odrzucony i żądał, by jego zwłoki pochowano na miejscu niepoświęconem.

Powie ktoś: Chyba nikt nie ośmieli się ukrywać swych grzechów i narażać się na cięższe wyrzuty sumienia. — Bracia moi! Gdybym musiał pod przysięgą zeznać, nie wahałbym się twierdzić, że między wami w kościele znajduje się pięciu do sześciu takich grzeszników. Przekonacie się o tem na sądzie ostatecznym i przypomnicie sobie, com dzisiaj powiedział.

Jak może chrześcijanin dla wstydu lub bojaźni narażać się na takie nieszczęście? Przyjacielu, pomyśl, co cię czeka za tajenie grzechów! Nie masz odwagi otworzyć sumienia przed twoim proboszczem? Ale czyż on

jeden tylko na świecie? Czybyś nie znalazł innych księży, którzyby z wielką dobrocią wysłuchali cię spowiedzi? Lękasz się, żeby ci nie nadano długiej pokuty? Nie bój się, spowiednik ci dopomoże; on się za ciebie modlić będzie i wraz z tobą płakać za grzechy, by ci uprosić obfite zmiłowanie Boże. Przyjacielu, miej litość nad swą biedną duszą, która tak drogo kosztowała Jezusa Chrystusa! O jak ślepymi są grzesznicy, którzy się wstydzą lub boją wyznać swoje upadki! Na co się zda ukrywanie, skoro kiedyś w oczach całego świata odsłonią się tajniki serc? Jednem słowem, moglibyście teraz uratować się od strasznego zawstydzenia, jakie was czeka na Sądzie ostatecznym i zmienić piekło swe na szczęśliwość wieczną. Ach, do czego prowadzi świętokradztwo człowieka! Nie chciałby umrzeć w grzechu, a nie ma siły porzucić go! Boże, dręcz wyrzutami sumienia tych nieszczęśliwych i zaślepionych, aby się nie mogli oprzeć, aby się wreszcie nawrócili!...

Po trzecie, dla braku żalu zdarzają się złe spowiedzi i dlatego o skruchę powinniśmy prosić Boga gorąco. Kiedy zataimy grzech, doznajemy wewnętrznego niepokoju, coś nas gryzie, jakby dziki tygrys. Ale gdy żalu nie mamy, w zaślepieniu swojem wcale na to nie zważamy. O skruchę serca należy się modlić szczerze do Boga, jak już wspomniałem. Ktoby chciał wiedzieć, czy miał przy spowiedzi należyty żal, pozna to najlepiej z odmiany życia, jeżeli już nie oddaje się pysze, gniewom, zazdrości, skąpstwu, jeżeli nie oszukuje, jeżeli umartwia się, miłuje cnotę czystości, jest gorliwym w służbie Bożej i t. d. Kto z rozmysłem nie podaje liczby grzechów ciężkich, albo gdy nie ma intencyi szczerej odprawienia pokuty w chwili, kiedy mu ją nadaje spowiednik, ten się źle spowiada. Kto nie umie czytać, niech powie spowiednikowi, by mu nie oznaczał pokuty z książki do nabożeństwa. Bywają ludzie pyszni, którzy

się nie chcą przyznać, że czytać nie umieją i nie odmawiają nadanej pokuty. Wstydzić się niema czego, ale otwarcie należy poprosić o zmianę.

Często także zdarzają się złe spowiedzi dlatego, że penitent już w czasie rozgrzeszenia nie ma ochoty naprawienia wyrządzonej bliźniemu krzywdy. Z tych uwag możecie poznać, że od czasu do czasu należy się zastanawiać nad dawniejszemi spowiedziami, spostrzeżone braki usuwać i naprawiać.

II. Nieszczęśliwi, którzy ukrywają grzechy na spowiedziach, bo w sercu swem noszą okropnego kata. Oszukują się ludzie, wmawiając w siebie, że przed śmiercią dobrą odprawią spowiedź i naprawią świętokradztwa. Ślepi nie wiedzą, że dyabeł na to nie pozwoli, że będzie wszelkimi sposobami przeszkadzał. W tym celu opowiem wam przykład. Sławnego Jana Awilę, gdy miał kazanie w jednem mieście hiszpańskiem, wezwano do łoża ciężko chorej panienki, aby ją wysłuchał spowiedzi. Matka wychowała ją w pobożności i wpajała w jej serce gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, którem się sama odznaczała. Chora słyszała kilka razy gorące kazania Awili i postanowiła przed nim otworzyć swe sumienie na spowiedzi. Istotnie wyznawała grzechy swe z wielkim żalem i łzami, tak, iż O. Awila był tem zbudowany, rozgrzeszył ją i nie lękał się o jej zbawienie. Tymczasem zaszło coś niezwykłego. Braciszek, który towarzyszył Ojcu i czekał nań w drugim pokoju w czasie spowiedzi, widział czarną i sierścią pokrytą rękę, która trzymała za gardło chorą, jak gdyby ją chciała zadusić. Opowiedział to przełożonemu za powrotem do klasztoru, a przełożony znowu O. Awili i polecił mu, aby jeszcze raz poszedł do chorej i wpłynął na nią, by szczerze zeznała, jeżeli jeszcze coś dręczy ją na sumieniu. Z tym samym towarzyszem udał się w nocy O. Awila do domu, gdzie leżała chora.

Gdy stanęli przy bramie, słyszeli płacz i jęki. Usłyszawszy pukanie, wybiegł służący i powiedział przybyłym, że chora umarła, że zaraz po spowiedzi utraciła mowę i zmysły i nie mogła przyjąć Komunii św. Weszli jeszcze do wnętrza, przypatrzyli się zmarłej, a wróciwszy do klasztoru, opowiedzieli wszystko przełożonemu, który się bardzo tem zmartwił. Sam O. Awila udał się przed Najśw. Sakrament, padł na kolana i gorąco się modlił, aby miłosierny Bóg raczył zachować nieszczęśliwą od wiecznego potępienia. Po chwili niedługiej, gdy się tak modlił, usłyszał szczęk łańcuchów. Zwraca się więc w stronę, z której dolatywał go ów szczęk i widzi osobę otoczoną od stóp do głowy żelaznemi okowami i ciemnymi płomieniami. Przeląkł się Ojciec i zapytał zjawiska, kim ono jest. Na swe zapytanie taką usłyszał odpowiedź: »Jestem duszą owej nieszczęśliwej dziewczyny, którąś rano spowiadał i za którą teraz napróżno się modlisz. Oszukiwałam świat swą obłudą i fałszywą pobożnością. Po śmierci mej matki, pewien młody człowiek zakochał się we mnie. Początkowo opierałam się jego naleganiom, ale wreszcie oddałam się na jego wolę. Dopuściłam się ciężkiego upadku, czułam straszne wyrzuty sumienia, lękałam się potępienia, ale zły duch nie dozwolił mi wyznać tego grzechu, choć często postanawiałam to uczynić. Bałam się, by spowiednik nie miał o mnie złego wyobrażenia i tak odbywałam świętokradzkie spowiedzi i przyjmowałam niegodnie Komunię św. Gdym słyszała twe kazania, które jak strzały przeszywały serce moje, postanowiłam się u ciebie spowiadać i dlatego wezwano cię do mego łoża. O gdybym rozpoczęła była mą spowiedź od świętokradztw, a nie od drobiazgów, byłabym uratowaną. Później już nie miałam śmiałości wyznać tajonego grzechu. Oto jestem potępiona na zawsze, napróżno się za mnie modlisz!« — »Co jest dla ciebie największą katuszą teraz?« zapytał

O. Awila. — »To, iż mogłam się tak łatwo zbawić, wyznając swój grzech«. Po tych słowach znikło zjawisko, wydawszy okropny krzyk i szczękając strasznie łańcuchami.

Oto, co czeka duszę, która stanie przed trybunałem Jezusa Chrystusa ze świętokradztwami! Bracia drodzy, badajmy tajniki swego sumienia, a jeżeli znajdziemy zatajone grzechy, wyznajmy je na spowiedzi. Albowiem ani pokuty, ani jałmużny zgładzić ich nie potrafią. Jedynym ratunkiem jest tylko Sakrament Pokuty. Nie pozwalajcie, aby was dalej miał oszukiwać duch piekielny, który przed grzechem odbiera człowiekowi bojaźń i wstyd, a wraca je dopiero przy spowiedzi. Odrzućmy pychę, która się lęka upokorzenia. Za pięć minut zawstydzenia, gdy się szczerze oskarżymy przed litościwym kapłanem, uchronimy się od wiecznego nieszczęścia i wiecznej hańby. Kto nadużywa miłosierdzia Bożego za życia, nie znajdzie go przy śmierci. Raz wezwano w nocy do chorej misyonarza, który wprost tak się do niej odezwał: »Pani, niebezpieczeństwo groźne; jeżeli się nie wyspowiadasz należycie, mając ciężkie grzechy, pójdziesz na potępienie«. — »Czy to prawda, abym ja była umierającą? Tak jest, od dłuższego czasu źlem się spowiadała i ukrywałam ze wstydu grzechy«. Po tych słowach utraciła mowę, umarła i prawdopodobnie poszła na potępienie.

O jaki wstyd spotka świętokradzców na Sądzie ostatecznym! Pragnęliby, aby wówczas spadły na nich góry i zasłoniły ich przed oczyma świata całego. Co sobie myśli osoba, która wyłudza rozgrzeszenie od spowiednika? Czy się jej nie zdaje, jakoby słyszała głos z nieba, upominający kapłana: »Wstrzymaj się, bo najdroższa Krew Zbawiciela woła i domaga się zemsty na tego świętokradcę. Nie rozgrzeszaj, bo ja odrzucam i przeklinam tę duszę!« Świętokradcy, wy jako Judasz

wiarołomny sprzedajecie Chrystusa; gdy się zbliżacie z grzechami do Komunii św., nową śmierć zadajecie Zbawicielowi. Czy nie słyszycie, jak On zdaje się wołać do was z tabernakulum: »Synu, czekaj, wstrzymaj się, nie zadaj śmiertelnego ciosu twojemu Bogu«. Pewien ojcobójca słyszał ustawicznie około siebie głos: »Synu mój, dlaczegoś mię zadusił, dlaczegoś mi odebrał życie?« Podobnych wyrzutów sumienia doznaje ów nieszczęśliwy, który przyjął niegodnie Ciało i Krew Pańską.

Jaka z tego wynika dla nas nauka? Używajmy wszystkich możliwych środków, aby nasze spowiedzi były dobre. Nie wyłudzajmy rozgrzeszenia, gdy jesteśmy w jakimś nałogu i nie mamy szczerej intencyi poprawienia się. Nie odbywajmy spowiedzi naszych z pośpiechem, nie dobierajmy słów, któreby osłaniały grzechy nasze i zmniejszały ich złość. Do trybunału Pokuty przystępujmy z żalem, o który trzeba gorąco błagać Boga. Gdyśmy przez kilka lat taili grzechy, wyznajmy je czemprędzej, nie zważając na dyabelskie podszepty. Nie myślmy sobie, że je później wyznamy, lub że to uczynimy przynajmniej w godzinę śmierci, bo wtedy może być za późno, bo wtedy Bóg w niezbadanych wyrokach Swoich może nam odmówić łaski. Gdyby nam przychodziła chęć ukrywania grzechów, pomyślmy sobie, co powie, jakie wyrzuty czynić nam będzie na Sądzie ostatecznym spowiednik za to, żeśmy go oszukiwali? Cokolwiek czynimy, tak czyńmy, jak byśmy to czynić pragnęli w godzinę śmierci, a nie zbłądzimy. Amen.

Nauka o spowiedzi[1]).

»Kto pokrywa złości swoje, poszczęścion nie będzie, lecz kto się spowiada, a opuści je, miłosierdzie otrzyma«. (Przyp. XXVIII. 13).

Mówiliśmy niedawno o tem, że trzeba koniecznie wyznać na spowiedzi wszystkie grzechy śmiertelne, ich rodzaj, liczbę i okoliczności obciążające, jeżeli chcemy otrzymać przebaczenie. Straszna to zbrodnia, gdy kto z bojaźni, wstydu i z rozmysłem ukrywa swe grzechy. Czasem i lenistwo bywa powodem spowiedzi świętokradzkiej, gdy ktoś nie robi starannie rachunku sumienia i nie chce należycie poznać swoich grzechów. Zgrzeszyłby bardzo, ktoby dlatego odbywał spowiedź generalną, by w nią mógł włączyć grzechy świeże i w ten sposób chciał się uchronić od zawstydzenia, jak gdyby te nowe ciężkie grzechy dawno popełnił. Kto tak postępuje, oszukuje spowiednika, lecz Boga nie oszuka.

Jednem z bardzo zgubnych następstw grzechu jest to, że on zaślepia człowieka. Stąd pochodzi, że ludzie przy rachunku sumienia wyrabiają sobie pewną rutynę, przypominają sobie kilka najzwyczajniejszych grzechów, jak bluźnierstwa, przysięgi, gniew, a nie wchodzą wcale do głębi serca, by poznać ich liczbę i złość. Inni znowu zastanawiają się, w jakiejby formie podać swe grzechy, by się nie musieli rumienić. Można oszukać spowiednika, ale nie Boga, który zważył i policzył wszystkie występki ludzkie. Są i tacy, którzy idą do spowiedzi, nie zrobiwszy wcale rachunku sumienia, bo sobie myślą, że ich spowiednik sam wypyta o wszystko. Choćby i tak było, kiedyż będziecie błagali Boga o żal, jeżeli całkiem nie-

[1]) Te kazania dotąd nie były wydane w języku francuskim, ani też w niemieckiem tłumaczeniu.

przygotowani przychodzicie do konfesyonału? Czy po spowiedzi, otrzymawszy już rozgrzeszenie? Gdy tak postępować będziecie, dopuścicie się świętokradztwa. Chcę wam w dzisiejszej nauce pokazać, że do spowiedzi potrzebny jest koniecznie dokładny rachunek sumienia. Powtóre pouczę was, jak się należy spowiadać, po trzecie, kto się źle spowiada, a wreszcie, jak należy naprawić złe spowiedzi.

I. Ponieważ grzech zaślepia umysł człowieka, dlatego trzeba się pilnie badać. Rachunek sumienia jest starannem śledzeniem wszystkich grzechów, popełnionych po chrzcie św., albo od ostatniej spowiedzi. Poznanie takie siebie samego nie jest rzeczą łatwą, jakbyście sądzili. Na to potrzeba pewnego czasu i mozołu.

Chcąc dokładnie zrobić rachunek sumienia, należy serce i myśli swoje oderwać na pewien czas od doczesnych zajęć, od kupiectwa, gospodarstwa i z pochodnią w jednej ręce, a w drugiej z wagą zanurzyć się w głębiny serca i badać ściśle liczbę, okoliczności i rodzaj grzechu. Głębiny te zna jedynie dokładnie Bóg. A więc zwróćmy się do Niego z pokorną prośbą i ufnością, błagajmy gorąco Ducha św. o potrzebne światło. Gdy wejdziemy w siebie, mówmy z całego serca: Boże mój, zlituj się nad nieszczęśliwym grzesznikiem, który tyle nagrzeszył, a nie zna liczby i złości występków swoich. Do Ciebie się więc uciekam, który jesteś światłością świata. Spuść Twe promienie i rozjaśnij serce moje i pokaż mi grzechy, bym mógł za nie żałować i otrzymać przebaczenie. — Bez pomocy Bożej człowiek zgubi się w ciemnościach, które grzech sprowadza do duszy. Mamy tego przykład na królu Dawidzie, którego dusza przed grzechem była jasną i przeźroczystą. Skoro jednak popełnił grzech ciężki, utracił owo światło duchowe. Nietylko popełnił cudzołostwo, lecz także kazał zgładzić Uryasza na wojnie. W tym stanie nieszczęśliwym trwał

cały rok i nie opłakiwał swych zbrodni. Dopiero Bóg przez proroka Natana otworzył mu oczy i wskazał przepaść, w jakiej się znajduje.

Jeżeli nie będziemy błagali Ducha św. o światło, nie poznamy stanu swej duszy i nie będziemy mieli szczerego żalu. Czy wiecie, do kogo podobny jest grzesznik? Do osoby oszpeconej i brzydkiej, której się zdaje, że jest piękną i kształtną, bo nigdy nie przypatrzyła się do zwierciała. Skoro jednak uważniej przypatrzy się, pozna swą szpetność i przerazi się. To samo dzieje się z grzesznikiem, który przez pewien czas leżał w nałogach i nigdy nie wszedł w siebie. Gdy zbada swe sumienie i pozna swą nędzę, zlęknie się i zdziwi, jak mógł tak długo trwać w tym opłakanym stanie. To uważniejsze wejrzenie w siebie powoduje łzy grzeszników.

Powtóre dlatego potrzebujemy pomocy Ducha św. bo serce nasze pełne jest pychy i dlatego ukrywa lub zmniejsza błędy swoje.

Grzesznik potrzebuje dlatego jeszcze łaski Bożej, by mógł zupełnie porzucić złe, którego stał się niewolnikiem. Jest wielu ludzi, o którychbyśmy sądzili, że się całkiem poprawili, a tymczasem oni jeszcze z pewnem upodobaniem myślą o dawnych nałogach. Tylko łaska Boża może serca nasze napełnić wielkim wstrętem do grzechu.

Powiedzcie, czyście dawniej błagali Boga przed spowiedzią o światło duchowe, byście nie znieważyli tego Sakramentu? Ślepy koło Jerycha poznał swój opłakany stan, zwrócił się z żywą wiarą i ufnością do Boga, błagając o przywrócenie wzroku. Po kilka razy wołał do Jezusa: »Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną«[1]., Zbawiciel nie pozostał głuchym na te prośby, lecz zapytał: »Czego żądasz odemnie?« — »Panie, odrzekł ślepy,

[1]) Łuk. XVIII, 35—42.

spraw, abym widział«. — I nie odrzucił Zbawiciel jego prośby, przywrócił mu wzrok. I my w ślepocie duchowej, mówmy z Psalmistą: »Boże mój, oświeć ciemności moje«[1]). Albo wołajmy z cierpliwym Jobem: »Jako wiele mam nieprawości i grzechów, złości moje i występki moje ukaż mi«.[2]) Bóg, który pragnie gorąco naszego Zbawienia, nie odrzuci prośby naszej.

Następnie rozpocznijmy rachunek sumienia, przechodźmy kolejno przykazania Boże i kościelne, grzechy główne, zastanawiając się, czyśmy w czem nie wykroczyli. Przypatrzmy się dalej, czyśmy nie zgrzeszyli przez zaniedbanie obowiązków swego stanu. Nie zapominajmy przy rachunku sumienia, że można zgrzeszyć myślą, pragnieniem, słowem, uczynkiem i opuszczeniem dobrego.

Wejdźcie w szczegóły i zastanówcie się, czyście wyznali dawniej wszystkie grzechy ciężkie, czyście szczerze żałowali i czyście mieli mocne postanowienie unikania nietylko grzechu, ale i najbliższej okazyi. Czyście na przykład unikali domu, w którym był człowiek nakłaniający was do złego? Gdybyście to zataili, bojąc się, by wam nie kazano porzucić tego mieszkania, wasza spowiedź nie miałaby żadnej wartości. Trzeba sobie przypomnieć, czyście w oznaczonym czasie odprawili pokutę i szkody naprawili.

Trzeba się badać, czyście nie zaniedbali obowiązków swego stanu. Szczególnie wielka odpowiedzialność ciąży na rodzicach, czy się starali o wychowanie dzieci, czy je zaprawiali do cnoty, odwodzili od grzechu, czy im świecili dobrym przykładem. Podobnież niech się zastanowią, czy nie zaniedbywali domowników i służby, czy ich posyłali na nauki katechizmowe, na Mszę św., czy ich nie uważali po prostu za robocze bydlęta.

---

[1]) Ps. XVII, 29.
[2]) Job. XIII, 23.

Robotnicy i służba niech się również zastanowią, czy nie oszukiwali i nie okradali swoich chlebodawców i gospodarzy, czy ich słuchali i wykonywali sumiennie wyznaczone roboty.

Należy się rachować również z grzechu opuszczenia, o czem prawie nikt nie myśli. Np.: gdybyście mogli dawać jałmużnę, czyście ją dawali lub przeciwnie zaniedbywali?

Trzeba uważnie zastanawiać się, co jest naszym grzechem nałogowym. Należy wyznać także okoliczności i liczbę grzechów. Jeżeliście złorzeczyli, powiedzcie, czy to było z zazdrości, czy lekkomyślności, czyście to czynili wobec kilku osób i czyście tem kogo zgorszyli. Powiedzcie także, ileście razy złorzeczyli i przeklinali? Jeżeli macie jakiś nałóg, trzeba wyznać, jak długo w nim trwaliście.

Chcąc dobrze zrobić rachunek sumienia, potrzeba na to pewnego czasu, znajomości prawd katechizmowych i uwagi. Im kto rzadziej się spowiada, tem dłuższego potrzebuje czasu na rachunek sumienia, tem uważniej musi się nad sobą zastanawiać. Wogóle przy rachunku sumienia tak się należy zachować, jak przy ważnej sprawie świeckiej, na którejby wam wiele zależało.

Nie potrzebuję mówić, jak wielkiem szczęściem jest dobra spowiedź, ani o nieszczęściu złej. Dobra spowiedź przywraca nam przyjaźń Bożą i prawo do nieba, zła zaś pozbawia nas szczęścia wiecznego i wtrąca do głębin piekielnych. Z tego wynika, jak starannie powinniśmy się przygotować do tego Sakramentu. Wielu ludzi ogromnie tu błądzi. Kiedy nie mają grzechów wielkich, którychby się zresztą sami poganie wstydzili, już są zadowoleni i powiadają, że nie mają się z czego oskarżać. Nie chce się im zejść do głębin serca, bo gdyby poczęli skrzętnie szukać, znaleźliby tam wiele nieprawości. Trzeba robić rachunek sumienia codziennie wieczorem, dokład-

dniej raz na tydzień, a wtedy przed spowiedzią łatwiej będzie poznać stan swej duszy. Starajmy się tak sądzić, jak nas kiedyś osądzi Jezus Chrystus. Lękajmy się i ukrytych grzechów, o których nie wiemy i mówmy z królem Dawidem: »Od skrytych moich grzechów oczyść mię Panie«[1]). Zaprawdę, niektórych grzechów na tym świecie nigdy nie poznamy! Weźmy np. pod uwagę zgorszenia, które dał pijak lub kobieta czy dziewczyna światowa! Sądźmyż się teraz surowo, byśmy według św. Pawła uniknęli strasznych sądów Bożych[2]).

Przypomniawszy sobie wszystkie grzechy, prośmy Boga o szczery żal i mocne postanowienie poprawy.

II. Następnie zbliżmy się z uszanowaniem i pewnem drżeniem do trybunału Pokuty. Nie naśladujmy dzieci, które często obracają się na wszystkie strony, śmieją się i rozmawiają. Jako publikanie spuśćmy skromnie wzrok ku ziemi i upakarzajmy się przed Bogiem [3]). Gdy będziecie musieli dłużej czekać na spowiedź, przypominajcie sobie ponownie grzechy, obudzajcie akt żalu, róbcie dobre postanowienia i módlcie się do Boga, by się zlitował nad wami. Nie tłoczcie się na tych, co się spowiadają, ani się zanadto nie zbliżajcie, byście nie słyszeli obcych grzechów. Jeżeliście coś usłyszeli z cudzej spowiedzi, obowiązani jesteście do tej samej tajemnicy co i ksiądz. Gdybyście wyjawili usłyszane grzechy przed drugimi, musielibyście się z tego spowiadać.

Gdy już przyjdzie kolej na was, pamiętajcie, że w osobie kapłana zasiada w konfesyonale sam Jezus Chrystus. Uczyńcie z uszanowaniem znak krzyża świętego i mówcie: »Pobłogosław mię, ojcze duchowny, abym się mógł dobrze i szczerze wyspowiadać«. Odmówcie spowiedź

[1]) Psalm XVIII, 13.
[2]) I. Kor. XI, 31.
[3]) Łuk. XVIII. 13.

powszechną, nie czekajcie na pytania kapłana, lecz sami powiedzcie, kiedyście się spowiadali po raz ostatni, czyście otrzymali rozgrzeszenie lub nie i dlaczego; czyście odprawili nadaną pokutę, wynagrodzili krzywdy, czyście się pojednali z przeciwnikiem, czyście wyznali wszystkie grzechy lub czyście coś dobrowolnie zataili. Wreszcie wyjawcie grzechy popełnione po ostatniej spowiedzi z pokorą, szczerze, roztropnie i całkowicie. A gdy to uczynicie, dodajcie: Mój ojcze, już sobie więcej grzechów nie przypominam. Za te wszystkie żałuję z całego serca, a Ciebie proszę o pokutę i rozgrzeszenie.

Po spowiedzi rzuci wam kapłan kilka pytań, jeżeli to uzna za stosowne. Odpowiadajcie mu szczerze. Upomnień i uwag, jakich wam udzieli, słuchajcie pilnie, nie myślcie wtedy o grzechach i nie przerywajcie spowiednikowi. Pokutę nadaną pragnijcie jak najlepiej odprawić. Gdybyście nie otrzymali rozgrzeszenia, poddajcie się temu bez szemrania. Gdy wam udzielać będzie rozgrzeszenia, upokórzcie się na wzór Jezusa Chrystusa, modlącego się w ogrodzie Oliwnym; proście Boga, by je potwierdził w niebie.

Otrzymawszy rozgrzeszenie, odchodźcie od konfesyonału skromnie i podziękujcie dobremu Bogu za łaski otrzymane w Sakramencie Pokuty. Przypomnijcie sobie, jakie środki do poprawy wskazał wam spowiednik i postanówcie ich używać.

A co macie czynić, byście wytrwali w dobrem i nie wrócili już więcej do grzechu? Przedewszystkiem nie ufajcie sobie samym i miejcie się na baczności. Powtóre unikajcie jak najstaranniej okazyi do złego i złych towarzystw. Bez tego poprawa wasza będzie zwodniczą. Po trzecie uciekajcie się do modlitwy, bo Jezus Chrystus mówi: »Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie«[1]). A w końcu, gdybyście po spowiedzi na nowo

[1]) Mat. XXVI, 41.

zgrzeszyli, czemprędzej podnieście się z upadku. Im kto dłużej zwleka, tem trudniejsza poprawa. Kto tych środków używa, otrzyma zdrowie duchowne. Z chorób fizycznych nie zawsze wyjść można; tu często żadne lekarstwa nie pomagają. Przeciwnie z najcięższych chorób duszy można się podźwignąć i przyjść do zupełnego zdrowia.

III. Którzyż ludzie źle się spowiadają? 1. Ci, co ze wstydu lub bojaźni tają dobrowolnie swe grzechy lub zamilczają obciążające okoliczności, zmniejszają liczbę ciężkich grzechów. 2. Powtóre ci, którzy ladajako robią rachunek sumienia, spowiadają się szablonowo i nie mają prawdziwego żalu i mocnego postanowienia poprawy. 3. Dalej ci, którzy z rozmysłem wyszukują sobie spowiedników jak najłagodniejszych, byle tylko mogli wyłudzić rozgrzeszenie. 4. Następnie ci, którzy nie naprawiają krzywd wyrządzonych. 5. Niepoprawni lichwiarze, nałogowi lubieżnicy, hulaszcze prowadzący życie, uczęszczający do domów, gdzie są osoby złego życia, pijacy z zawodu, żyjący długo w gniewie i nienawiści, szarpiący sławę bliźniego. 6. Ci, co bez należytego przygotowania przyjmują Sakramenta święte, nie znając fundamentalnych prawd wiary. Gdybyście mieli jaką pod tym względem wątpliwość, wejdźcie w siebie i poprawcie dawniejsze złe spowiedzi.

IV. Kto będzie musiał robić spowiedź z dłuższego czasu, niechże się zbytecznie nie trwoży, że nie potrafi dokładnie policzyć swych grzechów. Niech powie, ile razy mógł zgrzeszyć w tygodniu, miesiącu. A gdy to stary, nałogowy grzech, niech sobie przypomni, jak dawno trwa w tym nałogu, ile mniej więcej lat, czy były przerwy lub nie, ile mogło być spowiedzi i komunii z tego powodu świętokradzkich. Przy takiej spowiedzi dłuższej należy wyznać zaraz na początku ciężkie grzechy, a nie zaczynać od małych, bo tu łatwo wpaść w sidła dyabel-

skie i coś zataić. Przed św. Janem Klimakiem,[1]) stanął pewnego razu rozbójnik ze skruchą wielką i oświadczył, że resztę życia chce spędzić w klasztorze na pokucie. Przełożony kazał mu dla próby stać pod bramą przez siedm dni, a po ich upływie wyjawić grzechy przed kilku ludźmi. Rozbójnik spełnił rozkaz. Przełożony kazał mu jeszcze wyspowiadać się głośno przed zakonnikami. Na to odpowiedział ów skruszony pokutnik, że nietylko wobec braci klasztornych, ale przed całą Aleksandryą gotów się spowiadać. W niedzielę po Ewangelii kazał go jeszcze związać, odziać w szatę pokutną, posypać głowę popiołem i publicznie chłostać rózgami. Ten widok poruszył wszystkich zakonników do łez. Zaprawdę, ów opryszek miał szczery żal! I św. Augustyn nie wstydzi się publicznej spowiedzi, lecz przed całym światem wyznaje swe winy! Gdybyśmy znali siebie samych i mieli pokorę, nie wstydzilibyśmy się tego samego uczynić. Pyszny to człowiek, który się nie chce przyznać do winy. Pamiętajmy, że od dobrej spowiedzi zależy nasza szczęśliwość wieczna. Dzisiaj, idąc na spoczynek wieczorem, wyobraźcie sobie, że leżycie w trumnie, z rękami złożonemi na krzyż i oczyma na wieki zamkniętemi, pokryci śmiertelnym całunem. Poczem mówcie do siebie: Czegobym pragnął w owej chwili? Dusza ma zbrukana tylu grzechami, za które nie otrzymałem jeszcze przebaczenia. Czybym chciał tak stanąć na sądzie Bożym? Czy będę miał spowiednika w godzinę śmierci? Gdybym nagle umarł, poszedłbym do piekła. Nie będę więc zwlekał, lecz natychmiast odmienię życie, by odzyskać utraconą przyjaźń Bożą i prawo do nieba. Amen.

---

[1]) Skala święta.

Kazanie o przymiotach czyli warunkach spowiedzi.

»Wstanę i pójdę do Ojca mego i rzekę mu: »Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą«. (Łuk. XV. 18.).

Nasz żal powinien być podobny do skruchy Syna marnotrawnego, który wszedł w siebie, uznał swą wielką nędzę i straty, jakie poniósł, porzuciwszy tak dobrego ojca. Pójdę, zawołał, wrócę do ojca, upadnę do jego nóg, skrapiać je będę łzami, powiem, że nie śmiem spojrzeć ku niebu i na ciebie, bom ci ciężką wyrządził wzgardę; przyjmij mię chociaż w szereg twoich służebników. — Szczęśliwy po tysiąc razy grzesznik, który z podobnem uczuciem żalu i ufności wraca do Boga! Z pewnością znajdzie w Nim pełnego dobroci i czułości Ojca, który mu chętnie przebaczy grzechy i wróci utraconą łaskę.

O czemże chcę mówić? O! pocieszcie się, bo wam zwiastuję wielkie szczęście! Roztoczę przed oczyma waszemi niezmierzone skarby miłosierdzia Bożego! Wesel się biedna duszo, która zdajesz się wołać ze ślepym pod Jerycho: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną![1]) Gdy przystępujecie do Sakramentu Pokuty, przynieście z sobą niektóre warunki. Niech wasza spowiedź będzie, 1) pokorna, 2) prosta, 3) roztropna, 4) zupełna, 5) szczera. Jeżeli te warunki mieć będziecie, otrzymacie z pewnością przebaczenie.

I. Spowiedź ma boskie pochodzenie. Ustanowił ją Jezus Chrystus, kiedy mówił do Apostołów i ich następców: »Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane«[2]). Albo: »Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie, a cobyściekolwiek

[1]) Łuk, XVII, 38.
[2]) Jan XX, 22—23.

rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie« [1]). Z tych słów wynika, że spowiedź ma boskie pochodzenie i że jest koniecznie potrzebna. Czyby mogli spowiednicy odpuszczać lub zatrzymywać grzechy, gdyby ich nie poznali? Mogą je zaś poznać, jeżeli grzesznik oskarży się w pokorze serca. Sakrament Pokuty jest wielkiem dobrodziejstwem dla człowieka. Bez niego po jednym śmiertelnym grzechu uczynkowym, bylibyśmy od Boga na wieki odrzuceni. On nas jedna z Bogiem i przywraca zasługi, zebrane na żywot wieczny, któreśmy utracili przez grzech. Gdybyśmy zapytali potępionych w piekle, dlaczego palą się wiecznie, odpowiedzieliby, że dlatego, bo nie korzystali z Sakramentu Pokuty. Jakże wielką pociechą dla upadłego chrześcijanina jest to przeświadczenie, że w Kościele katolickim znajdują się środki, przez które łatwo otrzymać przebaczenie grzechów [2]).

Niestety, wielu ludzi wstydzi się krótkiego upokorzenia i czuje wstęt do spowiedzi. Czy nie lepiej przez 5 minut doznać zawstydzenia, niż narazić się na wieczną hańbę? Jedni dlatego się wstydzą iść do spowiedzi, bo stracili wiarę, inni są dumni, nie czują ran swej duszy i nie wiedzą, jaką pociechą napełnia serca chrześcijanina dobra spowiedź. Pamiętajmy, że Jezus Chrystus nakazuje się spowiadać ze wszystkich grzechów pod utratą zbawienia. Nikt od tego obowiązku nie jest wolny, począwszy od Ojca św. aż do ostatniego wyrobnika.

Spowiedź nasza powinna być przedewszystkiem pokorną. W trybunale pokuty podobni jesteśmy do wi-

[1]) Mat. XVIII, 18.

[2]) Pewnego dnia rzekł protestancki lekarz: »Wy katolicy bardzo szczęśliwi jesteście. Gdy was coś dręczy na sumieniu, idziecie do spowiedzi i odzyskujecie pokój. A ja od młodości noszę grzech w sercu i nie mogę się go pozbyć«. O jak to piękny wynalazek miłasierdzia Boskiego, jak wielkie dobrodziejstwo spowiedzi, która przywraca spokój dusz.

nowajcy, który stoi przed sędzią. Oskarżajmy się sami, nie czekajmy na pytania spowiednika, naśladujmy Dawida króla, który mówi o sobie: »Grzech mój oznajmiłem tobie, a niesprawiedliwości mojej nie kryłem. Rzekłem: wyznam przeciwko sobie, niesprawiedliwość moją przeciwko Panu, a tyś odpuścił niezbożność grzechu mego«[1]). Z pokorą wyznawajmy swe grzechy; nie bądźmy podobni do tych, którzy obojętnie, jak gdyby jakąś historyę opowiadają występki swoje, u których nie widać żalu, którzy zamiast na spowiedzi przebłagać Boga za dawne grzechy, popełniają tylko świętokradztwo. Jeżeli spowiednik musi wam dać upomnienia, które nieco ranią miłość własną, jeżeli wam zada pokutę trudniejszą lub odmówi na razie rozgrzeszenia, nie szemrajcie, lecz przyjmijcie to w duchu pokory. Nie odpowiadajcie nigdy zuchwale i nie spierajcie się, jak to niekiedy czynią zatwardziali grzesznicy, którzy wychodzą czasem z gniewem z kościoła, nie uklęknąwszy nawet. Trybunał Pokuty jest trybunałem samego Jezusa Chrystusa, gdzie On sam słucha waszego oskarżenia, pyta, przemawia i ogłasza wyrok uwolnienia. Trzeba tu z pokorą się oskarżać i nie składać nigdy winy na drugich, jak Adam obwiniał Ewę, a Ewa męża. Człowiek gniewliwy obwinia swą żonę i dzieci, że mu dają powód do uniesienia; pijak oskarża towarzysza, który go nęcił do kieliszka; mściwy powiada, że mu drudzy krzywdę wyrządzili; obmowca i potwarca dowodzi, że on prawdę mówi; pracujący ciężko w niedzielę usprawiedliwia się, że jego interesa nie cierpią zwłoki. Matka, nie odmawiająca z dziećmi porannych lub wieczornych pacierzy, wymawia się brakiem czasu. Kto w ten sposób zwala winę na drugich, ten nie ma pokory. Przedstawmy się spowiednikowi w prawdziwem świetle, i mówmy do Boga

[1]) Ps. XXXI. 5.

z Psalmistą: »Postaw Panie straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim. Nie nachylaj serca mego ku słowom złośliwym, ku wymawianiu wymówek w grzechach« [1]).

Powtóre, niech spowiedź nasza będzie prostą czyli unikajmy niepotrzebnych słów i opowiadania wszystkich skrupułów po sto razy, bo to zabiera czas spowiednikowi, męczy i niecierpliwi tych, którzy czekają również na spowiedź i gasi pobożność. Gdy coś jest wątpliwego, przedstawmy jako wątpliwe. Gdybyście powiedzieli, żeście się nie zatrzymywali przy złych myślach, podczas gdy wątpicie, czyście mieli w nich upodobanie, jużby to było dowodem braku szczerości. Gdybyś powiedział: Ojcze mój, ozkarżam się z grzechu zapomnianego na dawnych spowiedziach, podczas gdyś z fałszywego wstydu i z lenistwa tego grzechu nie wyznał, popełniłbyś świętokradztwo dla braku szczerości. Zdarza się i tak, że penitent nie wyznałby grzechu, gdyby mu spowiednik nie postawił pytania; a potem nie chce się przyznać, że miał zamiar grzech zataić. Dla braku otwartości spowiedź wasza może być łatwo nieważną i świętokradzką.

Unikajcie, Bracia, obłudy. Niech w spowiedzi serce wasze będzie niejako na wargach waszych. Spowiednika można w błąd wprowadzić, ale P. Boga nikt nie oszuka. Gdyby was zły duch namawiał do obłudy, mówcie do siebie: Przez to jeszcze bardziej obciążę me sumienie i popełnię ciężki grzech świętokradztwa; ukryję się przed kapłanem, ale nie ukryję się przed Panem Bogiem, który mię zna jak najdokładniej. Prawda, że mię spotka drobne upokorzenie. Czemże ono jest wszakże z publicznem zawstydzeniem, któreby mnie spotkało na Sądzie ostatecznym? Gdy chory pragnie zdrowia, odkrywa śmiało swe cierpienia, mówi otwarcie

[1]) Ps. CXL. 3, 4.

i nic nie ukrywa. Gdy was wstyd ogarnia i ciężko wam przyznać się do pewnego grzechu, mówcie do spowiednika: »Mój ojcze, dopomóż mi, bo mam na sumieniu jeden grzech, którego nie śmiem wyznać«.

Potrzecie, spowiedź winna być roztropna, t. j. należy używać przy niej skromnych słów i nie trzeba nigdy wyjawiać grzechów cudzych.

4. Spowiedź dalej ma być zupełną, czyli, że trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, ich rodzaj, liczbę i ważniejsze okoliczności obciążające. Takie wyznanie nic nie warte, gdyby ktoś ogólnie powiedział, że dużo nagrzeszył; musi szczegółowo wymienić grzechy, czy to były kradzieże, kłamstwo, nieczystość i t. d. Następnie trzeba podać liczbę grzechów. Niedobrze się spowiada, kto np. mówi: Zaniedbywałem Mszę św., kradłem, przeklinałem, robiłem rzeczy nieuczciwe, nieskromne itd. Taka spowiedź nie wystarcza; należy bowiem powiedzieć, ile razy to było. Trzeba również podać okoliczności, które wpływają na ciężkość i rodzaj grzechu. Kto dopuścił się grzechu nieczystego z drugą osobą, powinien nadmienić, czy była krewną lub powinowatą i w jakim stopniu. Niektóre okoliczności, jak wspomnieliśmy, zmieniają grzech czyli sprawiają, że ten grzech przybiera inną naturę i charakter. — Dopuścić się grzechu z osobą zamężną, jest cudzołostwem, z krewną, kazirodztwem. Zatrzymać się nad złą myślą, zgodzić się na złe pragnienie, spoglądać na nieskromne przedmioty, jest grzechem przeciwko czystości. Niektóre okoliczności nie zmieniają wprawdzie grzechu, ale go czynią cięższym, jak np. gdy kto dopuszcza się grzechu w obecności więcej osób lub wobec dzieci, bo wtedy daje drugim zgorszenie. Cięższym także grzechem jest chodzić po szynkach i upijać się w niedzielę, niż w dzień powszedni, bo niedziela i święto przeznaczone są na służbę Bożą. Przy grzechach nałogowych należy powiedzieć, jak

długo trwa nałóg. Grzesznik powinien naśladować chorego, który dokładnie informuje lekarza o przebiegu choroby, jej objawach, rozwoju i trwaniu.

Należy także podać liczbę grzechów. Opuszczenie jej lub zmniejszenie przy grzechach śmiertelnych byłoby świętokradztwem. Ktoby miał na sumieniu trzy grzechy ciężkie, a przyznałby się tylko do dwóch, jego spowiedź byłaby ciężką obrazą Pana Boga. Lękajmy się spowiedzi i Komunii świętokradzkich, bo za nie wiele dusz jęczy w płomieniach wiecznych. Kto nie pamięta dokładnie liczby swoich grzechów, niech ją poda w przybliżeniu. Grzechy przypadkowo zapomniane Pan Bóg przebacza. Wystarczy je powiedzieć na następnej spowiedzi, jeżeli nam przyjdą na pamięć.

Z grzechów lekkich wypada się również spowiadać, bo to rzeczą nader pożyteczną, jak naucza Sobór Trydencki [1]). Grzechy te gładzi skrucha serca, modlitwa, post, jałmużna i słuchanie Mszy św. Z następujących jednak powodów, trzeba się z nich spowiadać: 1) Grzech w oczach naszych lekki, może być ciężkim przed Bogiem. 2) W Sakramencie Pokuty daleko łatwiej można za nie otrzymać przebaczenie. 3) Spowiadanie się z grzechów powszednich pobudza nas do większej czujności. 4) Uwagi spowiednika mogą się przyczynić do naszej poprawy. 5) Rozgrzeszenie, które otrzymujemy, dodaje nam sił, byśmy ich mogli na przyszłość uniknąć. Naturalnie, trzeba za te grzechy żałować i starać się z nich poprawić, choć są lekkimi. Ktoby miał na sumieniu tylko powszednie grzechy, niech dołączy z dawniejszego życia grzech cięższy dla większego żalu.

Oto warunki i przymioty dobrej spowiedzi. Zastanówcie się teraz, czy one towarzyszyły waszym dawniejszym spowiedziom. Gdy spostrzeżecie, żeście się źle

[1]) Sess. XIV. Cap. V.

spowiadali, nie traćcie czasu, ale czemprędzej starajcie się to złe naprawić.

II. A teraz pouczę was, w iloraki sposób można zgrzeszyć przeciwko przymiotom dobrej spowiedzi czyli wskażę wam, kto się źle spowiada. — Pewna osoba żyła dłuższy czas pobożnie i spełniała wiernie swe obowiązki chrześcijańskie. Zły duch skusił ją do grzechu, zasmuciła Boga. Nadchodzi święto, w które zwyczajnie przystępowała do Stołu Pańskiego. Chce więc i teraz to uczynić, bo się lęka, by nie powiedziano, że się zaniedbuje. Również boi się, by spowiednik nie miał o niej złego wyobrażenia, gdyby swój grzech ciężki wyznała. Tai go zatem i tak przystępuje do Komunii św. I w ten sposób, nieraz przez długie lata, ciągnie się łańcuch świętokradztw. Źle się także spowiada, kto nie chce naprawić cudzej krzywdy, choć może. Tak samo złe są spowiedzi owej niewiasty lub dziewczyny, która utrzymuje niebezpieczne stosunki i nie chce ich zerwać. Najczęściej tacy ludzie nie przyznają się do winy i kryją na spowiedzi swe grzechy.

Kto tai grzechy, nie księdza, lecz Boga samego chce oszukać, co jest rzeczą niepodobną. Gwałtowne uniesienia przedstawiają często ludzie na spowiedzi jako zwykłą niecierpliwość, rozmowy wielce niemoralne i gorszące jako nieco wolne wyrażenia, żądze i uczynki ohydne jako poufałości mniej przyzwoite, krzywdy wielkie jako drobne niesprawiedliwości, wygórowane skąpstwo jako nieco większe przywiązanie do dóbr ziemskich. Stąd snuje się całe pasmo świętokradztw.

Często osłania się także okoliczności grzechów. Obmowy, krytyki złośliwe, oszczerstwa, nazywa się niekorzystnem wyrażeniem o bliźnim, i nie chce się przyznać, że to pochodziło z dumy, zazdrości, nienawiści i urazy. Nie mówi się także, jak wielką krzywdę wy-

rządziło się sławie bliźniego. Spowiadacie się, żeście złorzeczyli, a nie mówicie, komuście złorzeczyli; nie chcecie się przyznać, żeście występowali przeciwko pasterzowi swemu duchownemu lub przeciw innej osobie Bogu poświęconej, której dobre imię jest tak ważną rzeczą. Nie mówicie, czy to były oszczerstwa i fałsze. Spowiadacie się, żeście występowali przeciwko wierze i obyczajności, lecz zamilczacie te okoliczności, żeście chcieli zachwiać wiarę młodej osoby, by się zgodziła łatwiej na waszą żądzę. Mówiliście jej, że niema w tem nic złego, że nie trzeba się z tego spowiadać. Oskarża się dziewczyna, że się ubierała dla przypodobania się drugim, a nie dodaje, że miała zamiar obudzić w nich złe myśli. Ojciec mówi, że chodził do karczmy, że się upił, a milczy o zgorszeniu, danem całej rodzinie. Wogóle, gdybyśmy chcieli wnikać w szczegóły, przekonalibyśmy się, ilu to sposobów używają ludzie, by się w lepszem przedstawić świetle na spowiedzi. Dążą do tego niektórzy tonem głosu i pewne grzechy mówią tak cicho, żeby ich nie słyszał spowiednik. Najpierw oskarżają się z lekkich upadków. Mówią n. p. nie żegnałem się rano i wieczór wodą święconą, byłem roztargniony na modlitwie i t. p. A gdy już niejako uśpią uwagę spowiednika tymi drobiazgami, wtedy głosem zniżonym wyliczają szybko grzechy ciężkie. Prawda, że w ten sposób możecie wyłudzić rozgrzeszenie, ale nie oszukacie Boga, który nie potwierdzi tego rozgrzeszenia. Zresztą sami przyznać musicie, że taka spowiedź nie uspokaja sumienia waszego, że po niej nie czujecie szczęścia i zadowolenia wewnętrznego. Chcąc zagłuszyć swe sumienie, powiadacie, że później poprawicie swe spowiedzi, że na nowo wszystkie wyznacie grzechy.

Nie będę już mówił o świętokradzkich spowiedziach dla braku żalu; może kiedy indziej nadarzy się do tego sposobność.

Wmawiasz w siebie przyjacielu, że kiedyś z Bogiem się pojednasz. O, lękaj się, bo może już na to czasu nie będzie, bo cię może śmierć zaskoczy niespodzianie w tych świętokradztwach. Wskutek nich przychodzi zwyczajnie zatwardziałość serca i rozpacz w godzinę śmierci. Co macie czynić, by uniknąć tak okropnego nieszczęścia? Naprawcie szybko dawniejsze spowiedzi przez szczere i zupełne wyznanie swoich grzechów. Jeżeli tego nie uczynicie, ogłosi je kiedyś Bóg przed całym światem. Gdy je sami wyznacie, pójdą w wieczne zapomnienie. Lękajcie się, by was nie ogarnęła rozpacz w godzinę śmierci. Przypomnijcie sobie Ananiasza i jego żonę, którzy padli trupem u stóp św. Piotra z powodu kłamstwa. Stosujcie się do wskazówek, które wam podałem, a znajdziecie w spowiedzi przebaczenie grzechów, pokój duszy i życie wieczne w godzinę śmierci. Amen.

Nauka o grzechu śmiertelnym.

»*Biada nam, żeśmy zgrzeszyli*«.
(Treny V. 16.).

Jeremiasz prorok, uważając się za obciążonego grzechem ludu swego, woła z gorzkim płaczem: Straciliśmy przez grzechy nasze to piękne szczęście i radość, których serce doznawało; wesele zmieniło się w smutek i spadła korona z głowy naszej. Biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Godzi się zastanowić nad słowami proroka, który opisuje strasze zniszczenie, jakie grzech czyni w duszy. Własną powagą nie ośmieliłbym się mówić o złości grzechu, jak również o skutkach nieszczęśliwych, które sprowadza na człowieka. Grzechu nie potrafili wyniszczyć pobożni królowie surowemi rozporządzeniami i ka-

rami, nie zniszczyli go prorocy starego Zakonu siłą swej boskiej wymowy; nie zdołali tego dokonać Apostołowie zagrzani miłością bożą i pełni męstwa, którego udzielał im Duch św.; nie zdusili go Męczennicy przelaniem krwi swojej. Nawet sam Jezus Chrystus, choć jest prawdziwym Bogiem, nie usunął go zupełnie przez Swą bolesną mękę i okrutną śmierć. O przeklęty grzechu śmiertelny, jak mało znają cię ludzie i jak często popełniają! Ty czynisz okropne zniszczenie w naszej wierze św., ty jesteś katem dusz, źródłem potępienia, szkaradą w oczach Nieba i spustoszeniem ziemi! Przeklęty grzechu, tyś przyczyną naszych nieszczęść doczesnych i wiecznych, tyś nieubłaganym katem samego Jezusa Chrystusa! Boże mój, gdybyśmy wiedzieli, czem jest grzech, czybyśmy się go dopuszczali z taką łatwością? czybyśmy mogli żyć spokojnie, popełniwszy go? Jakże ślepi jesteśmy! Zastanówmy się przeto nad jego złością, nad nieszczęściami, które sprowadza i zaślepieniem tych, którzy go popełniają.

I. Nikt z ludzi nie zdoła pojąć, jak wielką jest złość grzechu śmiertelnego. Gdybym mógł otworzyć bramy piekielne i pokazać wam wszystkie jego ofiary, gdyby każdy z potępieńców przedstawił wam swe rozdzierające cierpienia, które ponosić musi przez całą wieczność, mielibyście jakie takie pojęcie, czem jest grzech. Cokolwiek wam powiem z ambony o jego złości, będzie to czemś bardzo mdłem i dalekiem od samej rzeczywistości. Gdy mię zapytacie, czem jest grzech śmiertelny, odpowiem ze św. Augustynem: »To odwracanie się od Boga i oddanie się niemądre stworzeniom«. W naturze grzechu tkwi to, iż nas oddala od Boga, iż jest pogardą Jego. Czy możemy sobie przedstawić większą ohydę i czarniejszą złość? Czem jest oderwanie się od Boga? To opór przeciwko woli Jego. Grzesznik niejako w ten sposób zdaje się przemawiać do Boga: Idź ode mnie, nie chcę Ci służyć, nie chę, byś nadal był Bogiem moim. Gardzę

Tobą i dobrami Twemi. Ty chcesz tego, a ja nie chcę. Mnie się podoba to, czem się Ty brzydzisz. Nakazujesz mi czynić ową rzecz, której nie chcę uczynić.

Czy chcecie jeszcze lepiej pojąć szkaradę grzechu? Posłuchajcie więc, jak bezbożny przemawia do Stwórcy swego. Każesz mi odmawiać poranne i wieczorne modlitwy, lecz ja się modlił nie będę. Chcesz, bym święcił niedzielę, lecz ja ją będę znieważał zakazanemi robotami i wylaniem się na przyjemności i rozpustę. Każesz mi zachować czystość ciała i duszy; mnie się co innego podoba. Brudził je więc będę myślami, pragnieniami i haniebnymi uczynkami. Nakazujesz, bym przebaczył wrogowi; lecz ja mścić się pragnę. Nakazujesz, bym Cię miłował; ja zaś gardzę Tobą i oddaję się stworzeniom. Chcesz, bym korzystał ze słowa Bożego, które mi głoszą słudzy Twoi; każesz mi uciekać się do zdrojów łask, bym mógł zwalczyć złe skłonności; ja zaś odrzucam Twe słowa, śmieję się z kaznodziei i depczę nogami Twe łaski. Oto, w jaki sposób przemawiamy do Boga, ilekroć grzeszymy. Nic dziwnego, że prorok Izajasz nazywa grzeszników buntownikami, sprzeciwiającymi się woli Pana[1]).

Powtóre, odwrócenie się od Boga jest pewnym wstrętem i oporem serca przeciwko temu wszystkiemu, co ma styczność z wiarą. A zatem jest pogardą pokuty, umartwienia, przykazania o miłości nieprzyjaciół. Grzesznik tego wszystkiego się lęka bardziej niż choroby. Zdaje mu się ciągle, że od nas Stwórca za wiele wymaga, że służyć Bogu wiernie jest rzeczą niemożliwą, że lepiej iść na potępienie, niż zwalczać namiętności swe i unikać złego. Co za straszna ślepota, kiedy nędzne stworzenie podnosi rokosz przeciwko Stwórcy swojemu, który w jednej chwili mógłby je unicestwić aktem woli Swojej.

---

[1]) Iz. XLI, 12.

Po trzecie grzesznik więcej ceni stworzenie, niż nieskończony majestat Boga. Powiada św. Augustyn: »Kiedy zadowalamy swe namiętności, oddajemy cześć cudzym Bogom«. O jak niesprawiedliwie postępuje grzesznik, kiedy Boga stawia niżej od swych namiętności! Ten sam Doktor Kościoła powiada, że rozpustnik ceni nad Stwórcę włos nierządnej istoty, lubieżne spojrzenia i rozwiązłość. Człowiek nieczysty żyje tylko ciałem i brudami. — Czem jest człowiek gwałtowny? To istota, z której oczu i nozdrzów buchają płomienie. Czem jest zazdrosny? To człowiek, który drugim na złość robi i gryzie się z powodzenia innych. Czem jest ambitny? To człowiek nadęty, podobny do kłębu dymu. Gdzie grzesznik kładzie swego Boga? czy Go ma przed oczyma, czy w sercu? Nie! Nieszczęsny grzeszniku, ty rzucasz Boga na pastwę swym uniesieniom, brudnej chciwości, szalonej wściekłości i nadętej pysze. Ach, tybyś Go zanurzył w kale wstrętnych i szkaradnych nieczystości! O Boże, — czy można znać grzech należycie i mimo to popełniać go?

Mówi Pismo św., że Niebiosa i ziemia nie mogą objąć majestatu Boga. Tron Jego w słońcu i wśród gwiazd niezliczonych [1]). Nigdzie jednak nie znachodzę, by Bóstwo po trzykroć święte, by Pan niezliczonych zastępów miał być pokryty brudami i czarny od dymu namiętności ludzkich. Jak straszna rzecz, że grzesznik ośmiela się niejako pozwać Boga z Jego tronu i rzucić Go pod nogi swych namiętności! Za krótką jesteś wieczności, by godną ponieśli karę ci nieszczęśliwi zuchwalcy! Św. Paweł Apostoł wyraźnie mówi, że ciało ludzkie jest mieszkaniem Boga, a lubieżnik oddaje je zepsutemu stworzeniu, podłej nierządnicy [2]). Cobyście pomyśleli,

[1]) Jer. XXIII, 24; Ps. XVIII. 6.
[2]) I. Cor. VI. 15.

moi drodzy Bracia o człowieku, któryby w szale swej zaciekłości porwał krew nieczystego zwierzęcia i rzucił ją do kielicha, w którym po konsekracyi znajduje się Przenajświętsza Krew Jezusa Chrystusa? Już na samo o tem wspomnienie, przejmuje was trwoga, a przecież grzesznik dalej idzie, bo przenosi czarta nad Syna Bożego i podszepty jego nad dobre natchnienia i poruszenia łaski Bożej.

Po czwarte grzech śmiertelny zaślepia nas do tego stopnia, że nie poznajemy złości, którą czynimy. Gdy nadejdzie pokusa, ulegamy jej i gardzimy łaskami Bożemi. Powoli serce się zatwardza i tyle razy niemal upadamy, ile kroków stawimy. Za karę Bóg usuwa się od nas coraz więcej i stajemy się łupem namiętności. Życie grzesznika jest tkaniną zbrodni i łańcuchem złego. Serce takiego człowieka podobne jest do wzburzonego morza, gdzie jedna fala drugą wywołuje. Pierwszy grzech powoduje drugi, następuje potem zatwardziałość, a po śmierci wieczność nieszczęśliwa.

Za przykład posłużyć może Amazyasz, nieszczęśliwy król judzki. Miał on wiele pięknych, przyrodzonych zalet i zdawało się, że będzie dobrym monarchą. Kiedy wstąpił na tron, miał 25 lat życia. Z czasem owładnęła nim pycha. Wymordowawszy zabójców swego ojca Joasa, zebrał 300.000 wojska i najął 100.000 ludzi z królestwa Izraelskiego, zapłaciwszy im 100 talentów srebra. Wówczas przychodzi mąż Boży i każe mu rozpuścić najemników. Żal było Amazyaszowi pieniędzy, które zapłacił. Gdy jednak Prorok powiedział, że Bóg jest boga tym Panem i więcej może mu jeszcze wrócić, rozpuścił najemników, wyruszył z własnem wojskiem przeciwko Idumejczykom i pokonał ich. Po zwycięstwie począł oddawać cześć boską bałwanom pokonanego narodu. Bóg upominał Amazyasza przez Swego Proroka. Dumny zwycięzca wzgardził upomnieniami i groził śmiercią

Prorokowi. Odszedł więc posłaniec Boży, przepowiadając karę nieposłusznemu. Duma coraz więcej zaślepiała Amazyasza. Wydaje wojnę Joasowi, królowi Izraelskiemu, i staje się głuchym na wszelkie przestrogi. Wdawszy się we walkę, ponosi klęskę i dostaje się do niewoli. Joas wkracza do Jerozolimy i zabiera bogate skarby. Po śmierci króla izraelskiego żył jeszcze 15 lat Amazyasz i zginął w czasie powstania, które wybuchło przeciwko niemu w Jerozolimie [1]). Oto, moi Bracia, obraz zatwardziałego grzesznika, który popełnia jeden grzech za drugim i dopiero w godzinę śmierci otwiera swe oczy i spostrzega swój stan okropny.

Po piąte, Pan Bóg opuszcza zatwardziałego grzesznika i wydaje go na łup namiętności. Nic go już nie wzrusza, on gardzi wszystkiem. Wie, że gdy umrze w tym stanie, czeka go wieczne potępienie. Nie zważa na to, szydzi sobie z upomnień zbawiennych. O kazaniach i księżach wyraża się złośliwie. Mówi, że kapłani są od tego, by upominali, że to ich zajęcie, że głoszą fałsze. Występuje przeciwko Bogu i wierze, przeciwko duchowieństwu, przekracza zuchwale przykazania Boże, zagłusza swe sumienie, wala się do końca w występkach i budzi się dopiero w godzinę śmierci, gdy już niema ratunku, gdy już niepodobna wyrwać się z rąk piekła. W Piśmie św. znajdujemy na to piękny przykład. Król syryjski oblęgał miasto Dothan i uczynił zasadzkę. Wówczas prorok Elizeusz błagał Boga, aby ukarał ślepotą tych ludzi. I rzeczywiście tak się stało. Elizeusz prowadził ich za sobą, mówiąc, że się pomylili, że inne miasto mieli oblęgać. Tak ich zawiódł aż do Samaryi i tu na prośbę Proroka, otworzył Bóg ich oczy i poznali, że są w rękach nieprzyjacielskich [2]). Oto ponury obraz tego,

[1]) II. Par. XXV.
[2]) IV Król. VI.

co się dzieje zwyczajnie przy śmierci z grzesznikiem zatwardziałym. Pociesza go kapłan, wskazuje na wielkość miłosierdzia Bożego. Uspokaja się więc umierający, nie jedna się należycie z Bogiem. Sakramenta św. niegodnie przyjęte, jeszcze go więcej zaślepiają. Zaślepienie trwa do końca, nadchodzi śmierć i wieczne potępienie grzesznika. Jak politowania godny jest stan tych dusz nieszczęśliwych! Jak powinniśmy modlić się ze łzami o ich nawrócenie!

II. Zobaczymy teraz, jakie nieszczęścia doczesne sprowadza grzech. Najpierw jest on źródłem wszelkich chłost Bożych. Ubóstwo, choroby, smutki i wszelkie inne ciosy bolesne, a przedewszystkiem śmierć, tu mają swe źródło. Powiada Duch Św. w kilku miejscach do Żydów, że jeżeli zachowają jego przykazania, da im błogosławieństwo, role ich w obfitości wydadzą zboże, a drzewa owoce. Gdy przeciwnie opuszczą Stwórcę, spuści na nich różne klęski i nieszczęścia [1]). I rzeczywiście, wszystkie chłosty, tak duchowe jak i cielesne, mają początek w grzechu. Dlaczego Aniołowie spadli z nieba do piekła? Dlaczego Adam był wygnany z raju? Dlaczego na pierwszych rodziców i ich potomków tyle spadło nieszczęść? Powodem tego grzech [2]). Czy nie zbrodnie ludzkie sprowadziły potop na ziemię? [3]) Co sprowadziło na Sodomę, Gomorę i inne miasta ogień z nieba, jeżeli nie grzech? [4]) O przeklęty grzechu, kto cię zna należycie, nie odważy się nigdy ciebie popełnić! Prorok Natan mówi do Dawida: »Nie odejdzie miecz z domu twego aż na wieki, dlatego żeś mną wzgardził« [5]). Mę-

[1]) Deut. VII.
[2]) Gen. III.
[3]) Tamże VI, 13.
[4]) Gen. XIX.
[5]) II. Król XII, 10.

drzec Pański powiada: »Ubóstwo od Pana w domu niezbożnego, lecz mieszkania sprawiedliwych będą błogosłowione«[1]). Bracia moi, unikajmy grzechu, bo on czyni nas nieszczęśliwymi docześnie.

Powtóre, grzech skraca życie człowieka, jak powiada Duch Św. Bóg cierpi nieraz długo grzesznika. Skoro jednak widzi, że ten się nie poprawia, zabiera go z tego świata, wycina go z pośród żyjących, jako nieurodzajne drzewo. Gdy zachorował król Ezechiasz, posłał doń Pan Proroka z rozkazem, by uporządkował swe sprawy, bo niedługo umrze. Na tę wieść odwrócił się Ezechiasz do ściany i począł gorzko płakać za grzechy. Pan, wzruszony miłosierdziem, przedłuża mu życie o 15 lat[2]). Król Sedecyusz przeciwnie, za swe zbrodnie nieodpukotowane, dostał się wraz z dziećmi do niewoli, gdzie mu oczy wyłupiono, i tak nędznie dokonał żywota. Przyznaje bezbożny Antyoch, że jego zbrodnie sprowadziły nań śmierć przedwczesną, bo złupił święte miasto, znieważył świątynię Boga prawdziwego. Robaki żywcem stoczyły jego ciało[3]). Cesarz Anastazy widział w swym pokoju w nocy groźną postać z księgą w ręce, która mu dla grzechów wykreśliła z życia czterdzieści lat. Te myśli napełniają trwogą serce człowieka, który pragnie długiego życia.

Opłakane są skutki i szkody, jakie na duszy ponosi człowiek z powodu grzechu. Jako ciało bez ducha jest trupem, tak dusza człowieka, pozbawiona łaski Bożej, jest martwą i napełnia wstrętem Boga i aniołów. W tym stanie nie może nic uczynić zasługującego na żywot wieczny. Pewnego razu św. Katarzyna Seneńska widziała w zachwycie duszę w łasce Bożej i zawołała z podzi-

[1]) Przyp. III. 33.
[2]) Iz. XXXVIII.
[3]) II. Machab. IX.

wem: »Panie, gdyby mi wiara nie mówiła, że jest tylko jeden Bóg, sądziłabym, że ta dusza jest Bóstwem. Rozumiem, o Boże, żeś mógł umierać za tak piękną duszę«! Gdy jednak człowiek popełni grzech ciężki, niknie ta cudowna piękność; dusza, podobna do Aniołów, staje się brzydką, jako czart lub jako ścierwo, leżące ośm dni w upałach słonecznych. Po grzechu traci człowiek wszystkie zasługi zebrane na żywot wieczny, choćby był w nie tak bogaty, jak wszyscy Aniołowie i Święci razem. Po upadku pozostaje mu tylko piekło. O przeklęty grzechu, jak straszne czynisz zniszczenie w duszy! Niestety wielu z obecnych znajduje się w tym stanie opłakanym! Oby się ludzie tak obawiali śmierci duchowej, jak się obawiają śmierci ciała!

Idę dalej i twierdzę, że grzech śmiertelny pozbawia nas spokoju duszy. »Myśl bezpieczna jak ustawiczne gody«, mówi Mędrzec Pański [1]). Święty Paweł mówi, że pokój duszy przewyższa wszelkie zmysłowe radości: »A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie« [2]). O grzeszniku przeciwnie powiada prorok Izajasz, że serce jego cierpi nieopisane boleści [3]). W liście do Rzymian pisze św. Paweł, że udręczenia trapić będą grzeszników przez całe życie: »Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia« [4]). Dlaczegoż, Przyjacielu mój, trwasz w grzechu, który cię czyni tak nieszczęśliwym?

Grzech śmiertelny następnie oddaje duszę naszą w niewolę szatana. Zaprawdę, człowiek w łasce poświęcającej jest dzieckiem Bożem; po upadku grzechowym

---

[1]) Przyp. XV, 15.
[2]) Filip IV, 7.
[3]) Iz. XIII, 8.
[4]) Rzym II, 9.

staje się dzieckiem i niewolnikiem złego ducha. Św. Jan twierdzi, że kto popełnia grzech, jest duchem piekielnym, który zgrzeszył od początku: »Kto czyni grzech, z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy«[1]. Gdybyśmy umarli w stanie ciężkiego grzechu, posiądzie czart duszę naszą na wieki. Biedna duszo, ludzie sprzedadzą cię za bezcen: pijak za kieliszek napoju, skąpiec za garść siana, żarłok za suty półmisek, lubieżnik za ohydną rozkosz. Jakże cię mało cenią, jak cię strasznie lekceważą!

Grzech śmiertelny następnie czyni nas nieprzyjaciółmi Boga i zamyka nam bramę niebieską. Dusza w stanie łaski jest przyjaciółką Boga i ma prawo do niebieskiej ojczyzny. Boże mój, jak straszne nieszczęście żyć w nieprzyjaźni z Tobą, który jesteś samem Dobrem, samą Miłością i Szczęściem wybranych! Gdybyśmy wiedzieli, co znaczy utracić Boga, nie odważylibyśmy się za żadną cenę popełnić grzechu. Trzej Młodzieńcy woleli z tego powodu dostać się do pieca rozpalonego[2]. Męczennicy ponosili najstraszniejsze katusze, a nie zaparli się Zbawiciela swego. Jednym kładziono na głowę rozpalone węgle, jak św. Klemensowi, biskupowi Ancyry, św. Sabinianowi i św. Krzysztofowi. Innym wyrywano zęby lub wybijano je kamieniami, jak św. Apolonii i św. Januaremu. Z drugich zdzierano żywcem skórę, jak czytamy o św. Bartłomieju i św. Reginie. Św. Wenanty pozwolił sobie wyrwać wnętrzności i znosił spokojnie, kiedy go palono pochodniami, bo nie chciał stracić łaski Bożej przez grzech. Męczennicy ponieśli najstraszniejsze katusze, nie chcąc zaprzeć się Boga i Zbawiciela swego. Biada nam, że się wyrzekamy pięknego nieba i zasługujemy na piekło dlatego, że chcemy zaspokoić grzeszne

[1]) Św. Jan III, 3.

[2]) Dan. III.

skłonności. Kto pojmie to nieszczęście? Cobyście pomyśleli o osobie, którąby w ten sposób odezwała się do Boga: Nie chcę nieba, wybieram sobie piekło za dziedzictwo, wyrzekam się towarzystwa Aniołów i Świętych, wolę iść na spalenie wieczne, niż odmówić sobie tych przyjemności, niż wyrzec się mej woli, przebaczyć nieprzyjacielowi i oddać rzecz cudzą? Powiecie może: My tego nie mówimy! — Ale grzechy wasze niejako w ten sposób przemawiają. Kto pojmie zaślepienie bezbożnego, który zwierzęcą rozkosz przenosi nad wieczne wesele, maleńką rzecz nad Królestwo niebieskie, obżarstwo nad ucztę Błogosławionych w Mieście Bożem!

Grzech wreszcie jest największym nieszczęściem, jakie nas spotkać może na świecie. Św. Teresa widziała duszę w stanie grzechu ciężkiego i na ten widok tak się przeraziła, że wolałaby ponieść męki piekielne, niż popełnić choćby jeden grzech.

Dziwi się św. Tomasz, jak może śmiać się człowiek, który tylko jeden grzech w życiu popełnił. Św. Katarzyna ze Syenny mówi, że wszechmocny Bóg nie mógłby wyrządzić człowiekowi takiej szkody, jaką sobie sam wyrządza, dopuszczając się grzechu. Św. Katarzyna Genueńska wołała, poznawszy złość grzechu, że się nie dziwi karom piekielnym, że one prawie niczem w porównaniu do złości grzechowej. Św. Magdalena de Pazzis nie mogła pojąć, że Jezus Chrystus mógł umrzeć za tak przewrotne stworzenia, jakiemi są grzesznicy.

Święci lękali się na świecie tylko grzechu. Gdybyśmy także przy pomocy światła Bożego lepiej poznali szkaradę grzechu, wolelibyśmy tysiąc razy ponieść śmierć, niż się dopuścić jednego występku. Przypomnijcie sobie, co musiał cierpieć Jezus Chrystus za grzechy ludzkie! Oto umiera Zbawiciel na krzyżu — ciało Jego poszarpane w kawałki przy biczowaniu, twarz pokryta plwocinami bezbożników, głowa przeszyta cierniem, najpiękniej-

szy z synów ludzkich wygląda jako nędzny robak! Przy Jego śmierci cały świat w zamęcie: słońce okrywa się ciemnościami, drży ziemia w posadach swoich, skały pękają, otwierają się groby i umarli z nich wychodzą. Zapytajcie samego Jezusa Chrystusa, dlaczego ponosi tak haniebną i okrutną śmierć, a odpowie: Synu mój, grzech tego powodem... Choćby wszystkie stworzenia rozumne na ziemi i w niebie poniosły najstraszniejsze męki, nie zdołałyby zgładzić jednego grzechu powszedniego. Cierpię dlatego, by uczynić zadosyć sprawiedliwości Bożej. O gdyby za to ludzie przestali mnie przynajmniej na nowo obrażać. — Jak niewdzięczny człowiek, kiedy nie chce pamiętać o miłości Zbawiciela względem siebie! Wieczności, ty nigdy się nie skończysz i pomścisz zniewagę, którą grzech wyrządził tak dobremu, tak cierpliwemu i miłosiernemu Bogu.

Dokądże jeszcze trwać będziemy w zaślepieniu i na nowo krzyżować ukochanego Zbawiciela! Bracia, nie czekajmy na śmierć, bo wtedy nic nie pomogą nasze wyiłki, łzy i żal. Zawczasu otwórzmy oczy, uznajmy swe błędy, pokutujmy i użyjmy środków, które Bóg ustanowił dla naszego zbawienia. Raczej wszystko utraćmy, niżbyśmy mieli na nowo grzech popełnić. Idźmy do stóp krzyża, niech łzy nasze złączą się z Przenajdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, która z Jego ran wytryska. Słuchajmy przez chwilę i patrzmy oczyma wiary, jak jęczą i narzekają potępieni, dla których już niema miłosierdzia! Nas nie odrzuca jeszcze drogi Zbawiciel od oblicza swego, owszem, wyciąga ku nam Swe ramiona i mówi, że nas miłuje. Nie traćmy nigdy z pamięci, czem jest grzech, jakie nieszczęścia gotuje nam w przyszłem życiu, jakich dóbr pozbawia nas na wieki! Wszyscy pragniemy nieba; wiedzmy jednak, że nic skalanego nie wejdzie do owych rozkosznych przybytków. Wszystko nas zachęca i wzywa, byśmy porzucili grzechy. Syn Boży z krzyża zaklina nas,

byśmy nie deptali Jego Krwi Przenajświętszej. Aniołowie i Święci przypominają nam z wysokości niebieskich, jak wielką chwałę gotuje nam Bóg, jeżeli unikać będziemy złego. Odrzuceni przemawiają do nas, byśmy nie wstępowali w ich ślady i nie wpadli w ręce zagniewanego Boga. Bracia, może za chwilę nie będzie nas już na ziemi i znajdziemy się w liczbie świętych lub potępionych. Miejmy się na baczności, bo nie wiemy dnia ani godziny. Po tysiąckroć szczęśliwy, kto gotowy każdej chwili stanąć przed Bogiem. Amen.

Nauka o niegodnej Komunii św.

„Dusza, która grzeszy, ta umrze“ (Ezech. XVIII, 4).

Jeżeli każdy grzech odbiera życie duszy, rozdziela ją od Boga na zawsze i wtrąca w straszne nieszczęścia, cóż dopiero mówić o skutkach świętokradztwa? Kto sobie zdoła należycie wyobrazić opłakany stan człowieka, który popełnił grzech świętokradztwa? To owe straszne spustoszenie na miejscu św., przepowiedziane przez Daniela proroka, o którem wspomina także Zbawiciel świata! Straszna to boleść dla Boga miłosiernego, kiedy bezbożni znieważają Jego Ciało Przenajdroższe i Krew Przenajświętszą! Już św. Paweł groził świętokradzcom strasznymi sądami Bożymi. Wielka to boleść dla Serca Jezusowego, które nas umiłowało aż do śmierci krzyżowej, kiedy widzi tak ciężkie zniewagi Sobie wyrządzone! Jak ciężka, surowa czeka kara chrześcijan, którzy się takiej dopuszczają zbrodni! Gdyby dzisiaj Bóg w tym kościele zrzucił zasłonę ze serc tu obecnych, pokazałoby się, że na wielu z nich wyryty potępienia wyrok dla niegodnych

Komunii. Wielu bowiem przystępuje do stołu Pańskiego po złej spowiedzi, bo albo grzechy swoje taili, albo nie mieli najmniejszego żalu i postanowienia poprawy. Inni przystępują w gniewie i z przywiązaniem do grzechów i tak znieważają Ciało i Krew Chrystusową. Badajcie siebie samych, czyście nie popełnili kiedy świętokradztwa? Gdybym zdołał zdrajcę Judasza wydobyć z płomieni piekielnych i pokazać wam, jak okropnie jęczy i cierpi z powodu tego, że niegodnie przyjął Ciało i Krew Pańską, możebyście się choć trochę przerazili! Co będzie z grzesznikami, którzy niemal całe życie dopuszczają się takich świętokradztw! Zaprawdę, Bracia moi, świętokradztwo jest najcięższą zbrodnią, bo czyni zamach na Boga samego i sprowadza na człowieka wielkie nieszczęścia!

I. Gdybym mówił do bałwochwalców albo heretyków, dowodziłbym najpierw rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. O tej prawdzie nikt z was nie wątpi. Przytoczę wam przykład na wzmocnienie wiary waszej. Pewien kapłan odprawiał Mszę św., choć nieco powątpiewał, czy istotnie jest Pan Jezus przytomny w hostyi św. Po podniesieniu i konsekracyi, hostya okryła się krwią. Przez ten cud chciał Pan Jezus wzmocnić wiarę chrześcijan i usunąć powątpiewania sługi swego. Hostya tyle wydała ze siebie krwi, że korporał, obrusy i ołtarz nią się pokryły. Doniesiono o tem papieżowi, który kazał przechowywać korporał w kościele i uroczyście obnosić corocznie w procesyi na Boże Ciało [1]).

Nie potrafię przedstawić wam należycie, jak wielkim grzechem jest świętokradzka Komunia. Zbawiciel świata tylko raz poniósł śmierć na ziemi, podczas gdy

---

[1]) Ten wypadek opowiedział już Vianney w tomie drugim.

przewrotni ludzie ciągle odnawiają tę mękę Jego przez niegodne przyjmowanie Go do serc swoich. Ojcowie święci porównują niegodną Komunię ze zdradą Judasza i zniewagami, jakich doznał od siepaczów żydowskich i niegodziwych żołnierzy rzymskich. Kiedy zbliża się do stołu Pańskiego świętokradzca, zdaje się doń mówić Zbawiciel, jako niegdyś do Judasza: »Po co idziesz, przyjacielu? Znakiem pokoju, pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego. Wstrzymaj się, synu, miej litość nademną«. Nic jednak nie pomagają te błagania i nie skutkują wyrzuty sumienia. Przewrotni odważają się na straszny czyn. Oto idą, chcąc odebrać życie swemu Bogu i Zbawicielowi. Czy może być większa zbrodnia i większe spustoszenie na miejscu św.? Piekło nie mogłoby już cięższej wzgardy okazać Bogu.

Jeden z cesarzy pogańskich umieścił na Kalwaryi i grobie Chrystusowym bożyszcze i w ten sposób znieważył te miejsca święte. Gorzej postępuje zły chrześcijanin. On każe mieszkać Chrystusowi wśród namiętności, które są Jego prawdziwymi katami. (Tu opowiada V. przykład, znachodzący się już na str. 133 drugiego tomu). Trudno pomyśleć o tem, nie zadrżeć z oburzenia i nie zasmucić się. Mniej boleją Zbawiciela złości żydowskie i pogańskie, niż niegodne traktowanie rzeczy najświętszych przez zuchwałych chrześcijan. Żalił się niegdyś Pan Jezus na Żydów i mówił do nich: Dlaczego mnie prześladujecie? Może dlatego, żem oświecał ślepych, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych i leczył chorych różnego rodzaju? — Taką skargę bolesną zanosi przeciwko nam przez usta proroka [1]). Gdyby Go ta zniewaga spotkała od wrogów, mniejby Mu była dotkliwą. Niestety,

[1]) Quoniam si inimicus meus maledixisset mihi, sustinuissem utique. Et si is, qui oderat me, super me magna locutus fuisset, abscondissem me forsitan ab eo. Tu vero homo unanimis, dux meus et notus meus etc. Ps. L. IV, 13, 14.

ci, których On najwięcej umiłował, zaciekle Go prześladują! Ci Go nienawidzą, których umieścił w Kościele Swym i wzbogacił cennymi darami! Czarna niewdzięczności, kto cię należycie pojmie i zrozumie! Czy jeszcze wam mało zdaje się, kiedy mówi Zbawiciel: że dla was poniósł krwawe biczowanie, że ciało Jego poszarpano w kawałki, że dźwigał ciężki krzyż? »Wy nie chcecie uznać miłości mojej, wy mnie na nowo prześladujecie i chętnie odebralibyście mi życie, gdyby to było możliwe!«

Ktoby jeszcze śmiał po tylu czułych wyrzutach iść do stołu Pańskiego, mając serce zbrukane grzechami? ktoby chciał sąd sobie jeść i pić? Ktoby pomyślał, że Jezusowi Chrystusowi nową Kalwaryę zgotują świętokradzcy!

W sercu grzesznem nie działa Zbawiciel; jest On tu bez ruchu, ponosi śmierć duchową, która jest dlań poniekąd dotkliwszą, niż śmierć krzyżowa. Żydzi prześladowali Go okrutnie za Jego ziemskiej pielgrzymki; niegodnie przystępujący do Komunii św. prześladują Go i znieważają w przybytku chwały. Śmierć Jezusa Chrystusa na Golgocie była wprawdzie straszną i bolesną, ale smuciła się z powodu niej przynajmniej cała natura, nierozumne stworzenia współczuły i dzieliły Jego boleści. W Komunii świętokradzkiej znieważony Zbawiciel nie znajduje współczucia. Podły nikczemnik krzyżuje Zbawcę świata, a w około głuche zalega milczenie i nie widać współczucia. Słońce się nie ćmi, ziemia nie drży w posadach swoich, nie przewraca się ołtarz. Czyż z powodu tego nie mógłby daleko słuszniej wołać Jezus Chrystus: Ojcze mój, dlaczego opuściłeś mię i oddałeś na pastwę zaciekłych wrogów? Dlaczego muszę codziennie umierać? — Jak się może zbliżać chrześcijanin z grzechem ciężkim do Stołu Pańskiego? Piekło nie wymyśli nigdy nic gorszego nad świętokradztwa, bo one są najdotkliwszym ciosem dla Serca Bożego.

I którzyż ludzie popełniają ten straszny grzech? Najpierw ci, którzy obojętnie, bez najmniejszego żalu oskarżają się na spowiedzi, jak gdyby opowiadali jaką historyę. Następnie ci, co się wcale nie poprawiają po spowiedzi i ciągle do tych samych wracają grzechów, lub którzy je tają z bojaźni i wstydu. I dlaczegóż w takim stanie idziecie do stołu Pańskiego? — pytamy. Chcemy uczynić zadosyć przykazaniu kościelnemu o Spowiedzi i Komunii wielkanocnej — brzmi odpowiedź. — Ależ, moi drodzy, gdzie spocznie Jezus, kiedy oczy wasze zbrukane nieczystemi, cudzołożnemi spojrzeniami, ręce haniebnemi dotknięciami, usta i język pocałunkami bezwstydnymi, kiedy serce wasze czarne i potworne, podobne do głowni, która przez kilka może tygodni leżała na ognisku? Chcesz iść do Komunii, przyjacielu? Idź, nieszczęśliwy! Uczyń na wzór Judasza, który sprzedał Boskiego Mistrza i popadł w rozpacz! Idź, niegodziwcze, sprzedaj Chrystusa szatanowi, ukrywaj swe grzechy na spowiedzi! Wznieś krzyż w sercu swem; oto masz ofiarę w rękach, dopełnij zbrodni, przytłumiaj wyrzuty sumienia, zbliż się do stołu Pańskiego, otwórz splamione usta na przyjęcie Chleba anielskiego, lecz pamiętaj, że cię dotknie ciężka kara Boża. Mówi św. Cypryan, że kiedy podawał Komunię jednej niewieście, która miała serce zbrudzone grzechami, spuścił Bóg piorun z nieba, który na miejscu zabił tę osobę. Św. Paweł powiada, że Żydzi nie byliby ukrzyżowali Zbawiciela, gdyby Go byli znali[1]). Ty, przyjacielu, wiesz kogo przyjmujesz, bo kapłan przy podawaniu Komunii świętej odzywa się do ciebie: „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata“. On święty i czysty! Jeżeli więc poczuwasz się do grzechu, nie zbliżaj się, bo mógłby Bóg strzaskać cię piorunami swego gniewu i duszę twą wtrącić do piekła.

---

[1]) I. Kor. II, 8.

II. Nie będę tu mówił o doczesnych nieszczęściach, których powodem bywają świętokradzkie Komunie. Żydzi za bogobójstwo, za targnięcie się na Jezusa Chrystusa, strasznie odpokutowali. Ulice Jerozolimy były pełne trupów i spłynęły krwią i taki głód panował w mieście oblężonem przez Rzymian, że matki zabijały swe dzieci i w ten sposób ratowały się od śmierci głodowej.

Św. Jan Damasceński powiada, że szczególnie na świętokradzców wyleje Jezus Chrystus w drugiem życiu pełną czarę gniewu Swojego. Opowiadają o jednym świętokradzcy, że w godzinę śmierci zbliżył się doń czart i rzekł: Ponieważ komunikowałeś niegodnie za życia, przyjmiesz dzisiaj z rąk moich Komunię. Przeląkł się konający, słysząc te słowa i zawołał w rozpaczy: »Oto pomsta Boża spada dziś na mnie«. I tak nędznie zakończył żywot. Gdyby wiedział człowiek, jak wielkiem złem jest świętokradztwo, wolałby tysiąc razy umrzeć, niż się go dopuścić, choćby raz jeden. Ono jest najstraszniejszą niewdzięcznością względem Boga, ono zatruwa serce i zabija duszę grzesznika i czyni ją mieszkaniem i niewolnicą szatana. Ten straszny występek podobny do ostrego miecza, którym siebie samego zabija grzesznik i oddaje się na łup piekłu. Zła Komunia nie przynosi pożytku, pociechy ani zaszczytu człowiekowi, owszem największą wyrządza mu szkodę, obarcza go strasznymi wyrzutami sumienia i gotuje mu nieszczęśliwą wieczność. Pewną kobietę po niegodnej Komunii opętał zły duch i ogarnął ją tak wściekły szał, że ugryzła sobie język i tak umarła w rozpaczy.

Nic dziwnego, że święty Paweł przestrzega Koryntyan przed świętokradzką Komunią i grozi sądami Bożymi tym, którzy znieważają Ciało i Krew Pańską [1]).

---

[1]) I. Kor. XI.

Z powodu świętokradztw karze Pan Bóg ludzi często wojną, głodem, chorobą i nagłą śmiercią. Św. Gottfryd, biskup z Amiens, zabronił udzielać rozgrzeszenia na spowiedzi wielkanocnej tym, którzy łamali Wielki post. Jeden przewrotny człowiek oszukał spowiednika i przyjął niegodnie Chrystusa Pana. Nagle powaliła na ziemię niewidzialna moc tego grzesznika, tak, iż począł wyrzucać ze siebie pianę jak szaleniec i w tym stanie wyzionął ducha. A więc za świętokradzką Komunią następuje zwykle zatwardziałość serca i śmierć nieszczęśliwa.

Powiedzą niektórzy, że lepiej wcale nie iść do stołu Pańskiego, niż się narażać na tak wielkie niebezpieczeństwo. Bracia drodzy, ja was nie chcę odwodzić od przyjmowania Komunii św. Pragnąłem jedynie otworzyć wam oczy i dać choć słabe pojęcie, jak okropnym grzechem jest świętokradztwo, byście się go wystrzegali i przyjmowali Pana Jezusa zawsze sercem czystem i niewinnem. Jeżeli ktoś z obecnych poczuwałby się do tej zbrodni, niech otworzy oczy, póki czas i niech się z Bogiem pojedna, niech złe naprawi! Oby od dnia dzisiejszego Spowiedzi i Komunie nasze takiemi były, jakiemi byśmy je mieć pragnęli w godzinę śmierci, kiedy staniemy przed trybunałem Jezusa Chrystusa! Obyśmy wtedy z rąk Jego mogli otrzymać nagrodę niebieską! Amen.

Nauka o obowiązkach rodziców.

„A wy ojcowie wychowywajcie synów waszych w karności i grozie Pańskiej“. (Ef. VI. 4)

My wszyscy chrześcijanie powinniśmy sobie dopomagać do zbawienia, bo jesteśmy dziećmi jednego ojca i przeznaczeni do królowania w niebie. Św. Paweł wy-

raża się o gospodarzach, nietroszczących się o swych domowników, że się wiary wyparli i są gorszymi od pogan.[1]) Jakież wobec tego staranie powinni okazywać ojcowie i matki względem dzieci, które im Bóg powierzył jako cenny skarb. Zażądą też kiedyś od nich ścisłego rachunku, jak spełnili swe obowiązki. Ponieważ od zbawienia dzieci zależy ich osobiste szczęście, dlatego powinni jak największą troską otaczać ich dusze, starać się o ich bogobojne wychowanie, świecić dobrym przykładem i karcić ich błędy. Jeżeli to uczynicie, ojcowie i matki, pójdziecie do nieba, a dzieci należycie wychowane, będą tam koroną waszej chwały. Gdybyście zaś zaniedbali swe obowiązki, czeka was zato ciężka przed Bogiem odpowiedzialność. Nie potrzebuję o tem mówić, że macie się starać także o materyalne potrzeby swych dzieci, bo poganie i bałwochwalcy, którzy nie znają prawdziwego Boga i kierują się tylko wrodzoną miłością, spełniają doskonale w tym kierunku swe obowiązki. Pod tym względem nie chcę wam i nie potrzebuję żadnych czynić wyrzutów, bo czasem jesteście aż zanadto troskliwymi, by zapewnić przyszłość swoim dzieciom.

I. Najpierw powinni ojcowie uczyć swe dzieci prawd wiary, zachęcać je do modlitwy, wskazywać im drogę do nieba, wpajać w ich serca bojaźń Bożą, by unikały grzechu i nie narażały swej duszy na potępienie. Słuchajcie, co mówi Bóg: »Będziesz miłował Pana Boga ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej. I będą te słowa, które ja dziś przykazuję tobie, w sercu twojem. I będziesz je powiadał synom twoim i będziesz w nich rozmyślał, siedząc w domu twoim, idąc w drodze, śpiąc i wstając“.[2]) Oto, czego wyraźnie domaga się od was Bóg. Nic was też nie

[1]) I. Tym. V. 8.
[2]) Deut. VI. 5—7.

powinno zwalniać od tego obowiązku. Mędrzec Pański mówi; »Masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich.[3]) Skoro tylko dziecko poczyna mówić, niech rodzice nauczą je wymawiać imię Jezus i Marya. Mówi o sobie św. Tomasz z Wilanowy, że jego rodzice chrześcijańscy nauczyli go najpierw tych dwóch wyrazów. Niech dalej ojcowie i matki nauczą swe dzieci żegnać się i modlić na kolanach rano i wieczór, niech je też pouczą o obeści Bożej. Niech z wami uklękną i spoglądają na jakiś obraz. Gdybyście je uczyli modlitwy, oddając się robocie, będą na was patrzyły i myślały o tem, co robicie, a nie o Bogu. Nauczcie je zaraz po przebudzeniu ofiarować swe serce i wszystkie zajęcia całodzienne dobremu Bogu. Niech umieją na pamięć: »Ojcze nasz« — »Zdrowaś« — »Wierzę w Boga« — »Spowiedź powszechną« — »Przykazania Boże« — »Akty Wiary, Nadziei, Miłości«. Bywają wypadki, że nieraz dziewięcio- lub dziesięcioletnie dzieci nie umieją całego pacierza. Zaprawdę, nieraz ojcowie więcej dbają o swe bydlęta, niż o duszę dzieci, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa. Nie wierzcie na słowo dzieciom, że się już pomodliły, lecz się naocznie starajcie o tem przekonać. Mówi św. Tomasz, że rodzice powinni wspominać często dzieciom swoim o niebie i chronić je od złego bojaźnią kar piekielnych. W ten sposób postępowała królowa Blanka względem syna swego Ludwika. Wspomina ten monarcha, że nie zapomniał nigdy słów matki, która wolałaby widzieć go martwym, niż popełniającego grzech. — Pewnego razu pytał król jednego z oficerów, czyby wolał przez całe życie być trędowatym, niż popełnić jeden grzech i dodał te słowa: »Przyjacielu, szpetny trąd niczem jest w porównaniu do szkarady grzechowej«. Dlatego stary Tobiasz mawiał do syna, by się strzegł grzechu i złych towarzystw, by nikogo nie krzy-

[3]) Ekkli. VII. 25.

wdził, by dawał jałmużny i lękał się Boga. Albowiem lepiej jest umrzeć, niż obrazić Pana.

Bóg ceni bardzo tych ojców i matki, którzy dobrze wychowują swe dzieci. Kiedy chciał zniszczyć ogniem grzeszną Sodomę i Gomorę, wypowiedział słowa: „Ażali mogę zataić przed Abrahamem, co uczynię? Wiem bowiem, iż rozkaże synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sąd i sprawiedliwość, aby przywiódł Pan dla Abrahama wszystko, co mówił do niego« [1]).

Bóg miłuje bardzo rodziców, którzy pouczają swe dzieci o obowiązkach religijnych. Tej pieczołowitości rodzicielskiej zawdzięcza św. Teresa swą doskonałość, jak sama wyznaje. Podobnie matka i ojciec św. Bernarda wychowali swe dzieci na świętych.

Niestety, za dni naszych wiele jest złych i obojętnych względem Boga rodziców! Nie dziwimy się więc, że ich dzieci przekraczają przekazania Boże, że umysł i serce ich zajęte są światem, że nie wiedzą, po co są na świecie, czego się mają spodziewać i lękać w przyszłem życiu. Kiedy chrzczę dziecko, mówię czasem do siebie: »Biedna istoto! Obym mógł w metrykach zapisać, żeś umarło; byłoby to wielkiem szczęściem dla ciebie, poszłobyś odrazu do nieba! Jeżeli pożyjesz dłużej, świat i czart będą czyhali na twą zgubę. Kto wie nawet, czy rodzice najpierw przez złe rady i przykłady nie popchną cię do grzechu«.

II. Drugim obowiązkiem rodziców jest dawanie dobrego przykładu dzieciom. Pod tym względem bywa dużo zaniedbania. Smutną rzeczą jest owa ciemnota moralna, w której częstokroć wzrastają dzieci, ale również zły przykład rodziców szerzy wiele złego. Jeżeli niektóre dzieci chcą się zbawić, zupełnie odmienną od swych rodziców drogą muszą dążyć do tego celu. — Powiecie mi,

[1]) Gen. XVIII. 17. 19.

że nie dajecie złego przykładu dzieciom. — Otwórzcie na chwilę oczy i przypatrzcie się swemu postępowaniu. Powiedz mi, ojcze, czy nie opuszczasz spowiedzi wielkanocnej, czy ty kiedy przystępujesz do trybunału pokuty? Wiesz bardzo dobrze, że to opuszczenie jest grzechem śmiertelnym, a jeżeli w nim umrzesz, pójdziesz na potępienie. Gdy cię dzieci naśladować będą, nie przystąpią również do Sakramentów św. w czasie wielkanocnym i wstępując w twe ślady, pójdą na potępienie. Czy nie pracujesz ciężko w niedzielę, czy nie łamiesz postu? Widzą to dzieci i jeżeli cię zechcą naśladować, dokąd zajdą? Często szedłeś na spoczynek, nie zrobiwszy na sobie wcale znaku krzyża św., jak gdybyś był nierozumnem bydlęciem. Jeżeli na twoim przykładzie wzorować się będą dzieci, nie zobaczymy u nich wcale praktyk religijnych. A ileż to razy słyszą z ust twoich słowa brudne i nieprzyzwoite, które zatruwają ich biedną duszę? Czy twe pożycie małżeńskie nie jest często zgorszeniem dla nich?

Powiesz mi, że karcisz złe mowy i nakazujesz milczenie. — Na nic się nie zda upomnienie, dzieci nie usłuchają, bo sam źle postępujesz. Może nie odważą się tego powiedzieć, ale z pewnością pomyślą sobie w duszy: »Lekarzu, ulecz wpierw siebie samego«. Ojcze, sam się popraw najpierw, a potem o naszej pomyślisz poprawie.

Pewna matka starała się dobrze wychować swe dziecko. Jednak ojciec bez wiary psuł wszystko, co zrobiła matka. Dnia jednego nie chciało dziecko odmawiać pacierza i kiedy widziało przechodzącego koło siebie ojca, rzuciło się mu na szyję i mówiło: »Nie prawda, ojcze, że kiedy dorosnę, jako ty, nie będę się wcale modlić?«. Widzicie z tego, że nic nie pomogą wasze zachęty, jeżeli nie dacie dobrego przykładu dzieciom.

Upominacie je, by nie przysięgały, bo to zasmuca Pana Boga. A czy sami tego nie czynicie? Ganicie dziecko, kiedy wyraża się źle o bliźnim; a czy wy uważacie na

swoje mowy? Powiada naprzykład ojciec do dziecka: »Synu, bądź dobrym, uprzejmym dla wszystkich i cierpliwym«. Przyznaję, że pięknie mówisz. Lecz cóż sobie pomyśli syn, kiedy usłyszy, jak co chwila unosisz się gniewem, przezywasz żonę, hałasujesz na domowników i sąsiadów? Albo co pomoże, gdy go będziesz przestrzegał przed szynkami i pijaństwem, skoro sam się upijasz i wracasz nietrzeźwy do domu i srożysz się jako lew na tych, co cię od złego odwodzą? Również nie posłucha dziecko, choćbyś mu jak najczęściej kładł w uszy, że się mścić nie należy, bo to sam czynisz. Słowa poruszają — mówi przysłowie — a przykłady pociągają. Będą dzieci mądremi i roztropnemi, jeżeli ojciec i matka pójdą drogą roztropności. Fałszem i obłudą jest karcić w drugich to, czego się sami dopuszczamy. Niech matka upomina córkę, by nie gardziła nikim, by nie goniła za uciechami ziemskiemi, na nic się to nie przyda, kiedy sama opowiadać będzie chełpliwie o wybrykach swej młodości. Czy nie należałoby raczej gorzko opłakiwać tych szałów młodocianych i szczerze za nie pokutować?

Dobrzy rodzice pięknie wychowują swe dzieci i już w tem życiu otrzymują za to nagrodę od Boga.

Gdy było prześladowanie w Japonii, z obawą pytali siebie pewien ojciec i matka, świeżo nawróceni do wiary chrześcijańskiej, co będzie z ich dzieckiem? czy po ich śmierci męczeńskiej nie zaprze się Boga prawdziwego? Gdy to usłyszało dziecko, wzięło kawałek żelaza i rzuciło je do ognia. A kiedy żelazo rozpaliło się do czerwoności, położyło je na swej ręce. Strwożyli się rodzice tym postępkiem malca i pytali, coby to miało znaczyć? Na to usłyszeli odpowiedź: »Chciałem wam pokazać, że się niczego nie ulęknę, że żaden ogień i katusze nie odwiodą mnie od wiary w Jezusa Chrystusa«. Po tej odpowiedzi z radością uściskał ojciec swe dziecko. Jak błoga nagroda za szlachetne wychowanie, które dali ci Japoń-

czycy swemu synowi. Śmiało powtarzam, że jeżeli dzieci nie mają wiary, źle się prowadzą, wasza w tem wina. Niedbalstwo ze strony wychowawców gubi dzieci, a troskliwość i gorące modły naprowadzają na drogę cnoty nawet upadłych. Czytamy w żywocie Jana Ewangelisty, że gdy oddawał na wychowanie pewnego młodzieńca biskupowi, mówił doń: „Polecam ci gorąco tego człowieka, jako skarb najdroższy, a czynię to wobec Jezusa Chrystusa i Kościoła«. Biskup przyrzekł zająć się młodzieńcem i dlatego św. Jan spokojnie wrócił do Efezu. Początkowo rzeczywiście nauczał pilnie młodzieńca, czuwał nad nim i udzielił mu chrztu. Z czasem jednak dał mu za wiele swobody, i nie karcił chłopca, kiedy się wdawał w złe towarzystwa. Doszło do tego, że młodzieniec zniknął z szajką opryszków, oddał się wyuzdanemu życiu i został nawet wodzem bandy zbójeckiej, Po pewnym czasie wraca św. Jan i domaga się oddania młodzieńca. Przeląkł się biskup i rzekł ze łzami w oczach, że młodzieniec nie żyje. Jaką śmiercią umarł? — pyta św. Jan. »Umarł Bogu — odrzekł biskup — zepsuł się, przystał do zbójców, krąży po górach, okrada i zabija ludzi.« — Gdy to usłyszał Jan św., rozdarł z boleści szaty na sobie i zażądał, by mu przyprowadzono konia i dano przewodnika. Tak więc opuszcza kościół i jedzie szukać straconego młodzieńca. Zbójcy chwytają Apostoła, który wcale nie ucieka, lecz śmiało mówi do opryszków: »Zaprowadźcie mię do swego wodza.« Poznał św. Jana ów zbieg i począł ze wstydu uciekać. Ścigając go, wołał uczeń Chrystusowy: »Synu mój, czemu uciekasz przed ojcem swym, człowiekiem starym i bezbronnym? Nie lękaj się niczego; mam nadzieję, że będziesz zbawiony. Ja za ciebie odpowiem wobec Jezusa Chrystusa. Gdyby było potrzeba, chętnie śmierć poniosę za ciebie. Zatrzymaj się, synu, sam Jezus Chrystus przysłał mię do ciebie«. Młodzieniec stanął, utkwił ze wstydu wzrok w ziemię, rzu-

cił broń i począł gorżko płakać. Święty starzec rzucił się na szyję płaczącego. Rozbójnik ukrył swą prawicę, skalaną tylu zbrodniami. Jan Ewagelista przysięgał uroczyście, że będzie się wstawiał za nim do Jezusa Chrystusa. Upadł nawet przed nim na kolana i ucałował jego rękę. Następnie zabrał go ze sobą i nie puszczał więcej. Upadły młodzieniec nawrócił się, został nawet świętym i pozyskał wiele dusz Panu Bogu swemi modłami, naukami i przykładem życia.

Powiedzcie, ojcowie i matki, czy szukacie tak pilnie zbawienia swych dzieci, jak to czynił św. Jan? Czyście porzucili wszystko i narazili się na śmierć, by ocalić i uratować ich dusze? Czyście ze łzami w oczach błagali Boga, by im grzechy odpuścił? Powiadacie, że dzieci wasze nie chcą służyć Bogu. Gdzież wasze łzy, pokuty i jałmużny? Gdzie wasze wysiłki, by je ratować z toni? Nieszczęśliwi, czeka was ciężka odpowiedzialność przed Bogiem za to, że się nie staracie o ich nawrócenie, że sami przyczyniacie się do ich zguby! Rodzice, którzy spokojnie patrzą na zgubę swych dzieci, również nie dbają o własne zbawienie.

W dzieciach odbija się przewrotność rodziców. I przeciwnie, cnoty ich przechodzą na dzieci. Prośmy Boga gorąco, by zmienił serca rodzicielskie, a niezawodnie zmieni się także usposobienie domowników. Jak piękną byłoby rzeczą, gdyby ojciec lub matka wskazywali od czasu do czasu malcom na wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela i uczyli je, jak wielka złość grzechu i jak nieskończenie miłosierny Bóg! Niestety, w obecnych czasach wstydziliby się rodzice tego uczynić! Nic tak nie wzrusza młodego umysłu, jak wspomnienie o Zbawicielu, który z miłości ku ludziom umarł na krzyżu. Na dowód tego opowiem wam prawdziwe zdarzenie. Mała dziewczynka po stracie swej matki szukała czegoś w jej skrzyni i znalazła krzyż. Zaniosła go więc do ojca i pytała: »Oj-

cze, co to jest«? — »Moje dziecko, rzecze ojciec, to krucyfiks«. — »Nie rozumiem tego słowa«. — »Już ci to raz wyjaśniłem; musiałaś zapomnieć. Krucyfiks przedstawia ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Wiesz, że Syn Boży zstąpił dla naszego zbawienia z nieba, że bez Niego poszlibyśmy wszyscy na zatracenie. On dla naszego zbawienia całe życie pokutował i nauczył nas, co mamy czynić, by niebo pozyskać. Żydzi obchodzili się z Nim okrutnie i skazali Go przez ręce Rzymian na śmierć krzyżową. Ukoronowali Go cierniem, ubiczowali i przybili do krzyża, na którym umarł, wylawszy do ostatniej kropli Swą Krew Przenajświętszą. Przed śmiercią błagał dla nas o przebaczenie. Oto, co nam ten krzyż przypomina«. Kiedy widział ojciec, że córeczka słuchała z wielką uwagą, dodał jeszcze te słowa: »Czy wiesz, kto się obszedł tak okrutnie z Jezusem Chrystusem, kto oprócz Żydów był przyczyną Jego śmierci«? — »Nie wiem«, odrzekło dziecko. — »Grzechy nasze i świata całego były powodem Jego cierpień i śmierci. Ile razy zgrzeszysz, tyle razy odnawiasz cierpienia Jezusa Chrystusa i przyczyniasz się do Jego śmierci«. Kiedy łzy rzęsiste spływały z oczu dziecka i skrapiały jego oblicze, dodał ojciec: »O moje dziecko, czybyś chciało jeszcze zasmucać Jezusa Chrystusa? Czybyś Go nie miłowało odtąd serdecznie«? Rozczulona dziewczyna wzięła krzyż z rąk ojca i mówiła z płaczem: »Ojcze, proszę cię, daj mi ten krzyż«. A kiedy go otrzymała, zamknęła się w pokoju, upadła na kolana przed nim, skrapiała go łzami i mówiła: »O Boże, to ja niegodziwa zadałam Ci tyle boleści. Błagam Cię o przebaczenie. Gdybym była wiedziała, jak Cię grzech zasmuca, wystrzegałabym się go była jak najpilniej. Daruj mi, Panie, tę nieświadomość«. — Łaska Boża nie opuszczała dziewczęcia, które było wzorem pobożności dla całej parafii. W największych cierpieniach znachodziła pociechę u stóp Zbawiciela. Wrogom największym chętnie prze-

baczała, pomnąc, jak Chrystus modlił się na krzyżu za swych nieprzyjaciół. Kiedy ją raz niesłusznie skrzywdził człowiek pewien, okazała takie zaparcie siebie samej, że mu osobiście przyniosła w potrzebie zapomogę do domu. Na jej widok rozpłakał się ów człowiek, podziękował za łaskę wyświadczoną i prosił o przebaczenie. Razu pewnego żaliła się przed nią sąsiadka, że mąż wszystko, co posiada, trwoni po szynkach. Na to rzekła pobożna dziewczyna: »Czy nie masz krzyża w domu«? — »Mam«, brzmiała odpowiedź. — »Idźże, moja droga przyjaciółko, i uklęknij u jego stóp, a tam nauczysz się cierpieć z miłości ku Bogu bez szemrania«. Te słowa ogromne zrobiły wrażenie na kobiecie, tak, iż stała się wzorem cierpliwości i z czasem doczekała się nawrócenia męża. Zaś nasza młoda osoba umarła jako święta. Komu zawdzięcza tę łaskę, jeżeli nie nauce swego ojca o cierpieniach Jezusa Chrystusa? Niestety, teraz często rodzice nie mają krzyża w domu i nie wspominają dzieciom nigdy o niesłychanej dobroci i miłości Jezusa Chrystusa względem ludzi! Jeżeli niekiedy krzyż znajdzie się w ich domu, to leży gdzieś w kącie pokryty kurzem lub pajęczyną. Wielkie zaślepienie takich rodziców, którzy też smutne zbierają owoce swego niedbalstwa. Z ich winy żyją dzieci bez wiary, bez bojaźni Bożej i giną na wieki.

III. Trzecim obowiązkiem rodziców jest karcenie dzieci, gdy na to zasłużą. I tu wiele zdarza się błędów. Nie dość, że dzieci muszą całymi dniami przebywać z bydłem w polu, ale co gorsza, nawet w niedzielę nie idą do kościoła na mszę św. i naukę. Więcej cenią sobie bydlęta, niż nieśmiertelne dusze swych dzieci. O karceniu chrześcijańskiem dzieci, ani mowy niema. Gdy dziecko zbłądzi, a nie wystarczy upomnienie, trzeba je ukarać. Źle jednak czynią ojcowie i matki, gdy się okrutnie znęcają nad dziećmi, złorzeczą im i przeklinają, kopią nogami, biją bez miłosierdzia w gniewie i uniesieniu. Kar-

cenie w inny powinno odbywać się sposób. Nie karzcie dzieci, kiedy jesteście w złości. Czyńcie to wtedy, gdy się uspokoicie, gdy złość przeminie. Karać trzeba z miłością, a nie znęcać się i przeklinać! Również należy się modlić, by chłosta wyszła dzieciom na korzyść. Pamiętajcie, że za dzieci wasze umarł Jezus Chrystus na krzyżu. Często uciekajcie się do modlitwy, upokarzajcie się przed Bogiem i sobie winę przypisujcie, gdy dzieci źle się prowadzą. Cierpliwy Job wstawał wcześnie, modlił się za swe dzieci i codziennie składał za nie ofiarę Bogu, by były dobremi i roztropnemi [1]). Podobnie postępowała św. Monika. I wy także codziennie polecajcie Bogu swe dzieci, dajcie czasem jałmużnę na ich intencyę, przystąpcie do Komunii św. lub ofiarujcie za nie na Mszę św., gdy możecie. Codziennie także polecajcie je Matce Najświętszej. Jak wielka pociecha będzie dla was, gdy je kiedyś zobaczycie w niebie! A przeciwnie, biada wam, gdyby z waszej winy miały iść na potępienie!

Opowiada Dyonizy Kartuz, że pewien świątobliwy człowiek widział ojca i syna, skrępowanych jednym ognistym łańcuchem w piekle i słyszał, jak się wzajemnie przeklinali. Ojciec mówił do syna: »Przeklęty, czemuś żywy przyszedł na świat? czemuś nie zadusił się w kołysce? Tyś przyczyną mego potępienia«. Po tych słowach wzywał złe duchy, by mu pomogli dręczyć syna, który również przeklinał ojca i na niego składał winę swego potępienia, bo go nigdy nie uczył prawd wiary, nie dawał dobrego przykładu i nie karcił za błędy. Widok taki trwać będzie na wieki! Niestety, w gronie moich słuchaczy jest dużo rodziców i dzieci, którzy należeć będą do liczby tych nieszczęśliwych!

Powiecie mi, że czynicie wszystko, co możecie, aby dzieci wasze były dobremi. Wszystko na nic się nie zda,

---

[1]) Job. I., 5.

jeżeli sami nie będziecie gorliwszymi w służbie Bożej, jeżeli nie przestaniecie dawać złego przykładu. Niechże was Bóg oświeci, byście dobrze poznali swe obowiązki względem dzieci, byście je należycie spełnili i naprawili dawniejsze niedbalstwa. Amen [1]).

Niedziela XII. po Świątkach.

O pierwszem przykazaniu Bożem.

„Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca Twego“. (Deut. VI. 5).

Dlaczego nakazał Pan Bóg, abyśmy Go miłowali z całego serca, t. j. bez podziału, tak, jak On nas umiłował? Dlaczego obiecuje nagrodę wieczną, jeżeli będziemy wiernymi Jego przykazaniom, a grozi wiecznem potępieniem tym wszystkim, którzy Go nie słuchają? Podwójna tego przyczyna: po pierwsze, pragnie nam okazać wielkość Swej miłości, powtóre, że nie możemy być szczęśliwymi bez miłości ku Bogu i że ta miłość polega na spełnianiu Jego przykazań. Z powodu tego, że ludzie przekraczają rozkazy Boże, spadają klęski na świat; mówi bowiem Pan Bóg w księgach Mojżesza: »Jeśli będziesz słuchał głosu Pana Boga Twego... uczyni cię Pan Bóg Twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi« [2]).

[1]) Przy końcu IV. tomu kazań X. Vianneya, wydanych staraniem XX. Delaroche w Lyonie 1894 r., znajduje się jeszcze fragment o odpustach, który opuszczamy, bo swą treścią przypomina zupełnie temata o zadośćuczynieniu i odpustach, umieszczone w I. tomie.

[2]) Deuter. XXVIII. 1.

»Ale jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana Boga Twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie Jego, przyjdą na cię wszystkie przeklęctwa i chwycą się ciebie«[1]).

Jeżeli, Drodzy Bracia, chcemy być szczęśliwymi na świecie, musimy wiernie zachowywać przykazania Boże. Skoro tylko opuścimy drogę cnoty, dotkną nas nieszczęścia na duszy i ciele, w tem i przyszłem życiu. Na ten temat dzisiaj do was przemówię.

I. Otwórzmy księgi święte, a przekonamy się, że Bóg nigdy nie opuścił tego, kto zachowywał Jego przykazania. Za przykład może nam posłużyć Adam, praojciec rodzaju ludzkiego. Jak długo przestrzegał rozkazów Pańskich, był pod każdym względem szczęśliwy: jego ciało, zmysły i duch kierowały się ku Bogu; aniołowie niebiescy byli niejako jego ciągłymi towarzyszami. Szczęście pierwszych rodziców nie miałoby końca, gdyby byli wiernymi pozostali Bogu. Niestety, czart, zazdroszcząc im szczęścia, namówił ich do złego i pozbawił wszystkich dóbr, które trwać miały na wieki.

Zaraz po przekroczeniu przykazania Bożego spadły na nich smutki, choroby, ogarnęła ich bojaźń śmierci i surowych sądów Bożych; życie ich stało się doliną łez i płaczu.

Powiedział Bóg do Abrahama: »Przez mię samego przysiągłem, mówi Pan, ponieważeś uczynił tę rzecz, a nie sfolgowałeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy na niebie i jako piasek, który jest na brzegu morskim... I błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody, żeś był posłuszny głosowi mojemu«[2]). Kiedy lud wybrany wchodził do ziemi obiecanej, kazał mu Pan

---

[1]) Tamże 15.
[2]) Gen. XXII. 16—18.

Bóg wytępić mieszkających wokoło grzeszników i przyrzekł za spełnienie tego przykazania błogosławieństwo swe na polach, w miastach, domach, w owocach i zwierzętach. Obiecał spuszczać deszcz na ziemię w stosownym czasie, przyrzekł udzielać wszelkich pociech i błogosławieństw [1]). Na innem zaś miejscu powiada Bóg: »Jeśli w przykazaniach moich chodzić będziecie, a mandaty moje zachowacie i wypełnicie je... będziecie jeść chleb w sytości i bez strachu i mieszkać będziecie w ziemi waszej. Dam pokój na granicach waszych... Odejmę złe zwierzę... Utwierdzę przymierze moje z wami... będę chodził między wami i będę Bogiem waszym, a wy będziecie ludem moim« [2]).

Na przykład i dowód tej prawdy stawię wam przed oczy króla Dawida. Jak długo kroczył drogą przykazań Bożych, doznawał szczęścia i powodzenia: miłowano go, szanowano, sąsiedni królowie słuchali jego rozkazów. Skoro tylko opuścił drogę sprawiedliwości, spadły nań wszelkie nieszczęścia. W jego sercu, niegdyś pełnem pokoju i zadowolenia, odezwały się wyrzuty sumienia; z duszy jego uleciało szczęście. Pokarmem jego codziennym były odtąd łzy i utrapienia. Jednego dnia, kiedy opłakiwał swe grzechy, doniesiono mu, że jego syna Amnona, upitego winem, zamordował rodzony brat, Absalon [3]).

Ów Absalon starał się nawet zabić i usunąć z tronu swego ojca i objąć w ten sposób panowanie. Dawid musiał kryć się po lasach, by uniknąć śmierci [4]). Zaraza pochłonęła ogromną liczbę jego podwładnych [5]).

Patrzcie również na króla Salomona! Kiedy zachowywał wiernie przykazania Boże, był uwielbieniem

---

[1]) Deut. VII.
[2]) Lev. XXVI. 3—12.
[3]) 2. Król XII., 28.
[4]) Tamże XV.
[5]) Tamże XXIV.

w oczach całego świata; sława jego szerzyła się aż do krańców ziemi. Z daleka przybyła królowa Saba, pragnąc oglądać przedziwne sprawy, których dokonał przezeń Pan [1]). A kiedy przestąpił przykazania Boże, porzuciło go szczęście i spadły nań przeróżne klęski [2]). Z tych przykładów Pisma świętego możecie poznać, drodzy Bracia, że nieszczęścia spadają na nas głównie z powodu przekraczania przykazań Bożych. Kto więc pragnie szczęścia, o ile ono może być udziałem człowieka na tym świecie, niechże stara się podobać Bogu i spełnia wiernie Jego przykazania.

Jeżeli teraz weźmiemy do ręki Nowy Testament, przekonamy się, że Jezus Chrystus daje przedewszystkiem obietnice w drugiem życiu, bo tu na ziemi nie potrafi nic zaspokoić serca ludzkiego, które stworzone jest dla Boga i w Nim jedynie znajdzie swe nasycenie [3]).

Jezus Chrystus każe nam gardzić stworzeniami, a szukać rzeczy niebieskich, które się nigdy nie kończą. Czytamy w Ewangelii, jak mówił do licznych rzesz: »Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali... wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je. A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane« [4]). Te słowa znaczą tyle, że Bóg nie opuści w potrzebach

---

[1]) III. Król. X.

[2]) Tamże XI.

[3]) Fecisti nos ad Te et inquietum est cor nostrum, donec requiescat in Te. (S. Augustinus. Conf. lib. I., cap. 1.).

[4]) Mat. VI., 25—33.

doczesnych tego chrześcijanina, który pragnie się Bogu podobać i zbawić swą duszę.

Ale powie ktoś może, że kiedy będziemy w niedostatku, nikt nam nic nie przyniesie. Na to odpowiadam, że wszystko, co mamy, pochodzi od Boga, a nie od nas samych. Podobny zarzut stawiają ci, którzy nie wierzą w Opatrzność Bożą, którzy twierdzą, że Bóg nie troszczy się wcale o świat i ludzi. Stąd to widzimy, że niektórzy pracują w niedzielę, ufając tylko w swe siły, a nie licząc się wcale z Bogiem. Inni wierzą wprawdzie w rządy Boże na świecie, ale działaniu Opatrzności stawiają wielkie zapory przez grzechy swoje.

Jeżeli chcecie się przekonać, Bracia moi, jak dobrym jest Bóg i hojnym dla swych stworzeń, zachowajcie wszystkie Jego przykazania, a zdziwicie się na widok ojcowskiej troski, którą was otoczy, jako swe dziatki ukochane. Czytamy w Piśmie św., że prorok Eliasz ukrył się w lesie, uciekając przed złością Jezabeli. Czy Pan dopuścił, aby umarł z głodu, pozbawiony pomocy ludzkiej? Zaprawdę, nie! Z wysokości niebios spogląda Bóg na swego wiernego sługę i zsyła mu na pociechę Anioła, który mu przynosi pożywienie [1]). Jak troskliwie zajmuje się ubogą wdową z Sarepty! Oto mówi do swego Proroka: Idź do owej poczciwej niewiasty, która mi służy wiernie i zachowuje moje przykazania; a rozmnóż jej mąkę, aby nie cierpiała głodu [2]). Innemu prorokowi, nazwiskiem Habakuk, każe nieść pożywienie Danielowi, rzuconemu do lwiej jamy w Babylonie [3]).

W Nowym Zakonie widzimy, jak nakarmia Chrystus tysiące ludzi pięciorgiem chleba i dwoma rybami dlatego jedynie, że te tłumy ludu szukały przedewszystkiem kró-

---

[1]) III. Król. XIX.

[2]) Tamże XVII., 14.

[3]) Dan. XIV., 33.

lestwa Bożego i zbawienia swej duszy[1]). Świętemu Pawłowi, pustelnikowi, przez czterdzieści lat przynosi kruk pożywienie na pustyni. Oczywisty to dowód, że Bóg nie zapomina nigdy o tych, którzy Go miłują, że ich zaopatruje w rzeczy konieczne do życia. Kiedy św. Antoni odwiedził św. Pawła, wówczas przysłał dobry Bóg podwójną porcyę chleba[2]). Ach! mój Boże, jak czule miłujesz tych, którzy się Ciebie boją i nie opuszczasz ich w nędzy! Powiedzcie mi, Bracia, kto posyłał codziennie zapasy żywności św. Rochowi do lasu? Kto karmił dziecko Genowefy z Brabantu na pustyni? Czy nie Bóg, który z upodobaniem spogląda na swoich Świętych?

Dla Świętych największą rozkoszą było przestrzeganie przykazań Bożych. Wielu z nich wolało ponieść wszelkie katusze, niż obrazić Boga. Dowodem tego niezmierzona liczba Męczenników. Pytajcie młodej dziewicy Reginy, dlaczego znosiła tak srogie męczarnie, które tem dotkliwszemi były dla niej, że własny ojciec był jej katem? Zawiesił ją bowiem włosami na drzewie i kazał ją tak nielitościwie chłostać, że jej niewinne ciało wyglądało jakby jedna rana. Obecni poganie drżeli z przerażenia na widok podobnego okrucieństwa. Nielitościwy ojciec kazał ją następnie zamknąć do więzienia w nadziei, że spełni jego rozkazy. Kiedy trwała mężnie przy swem postanowieniu, kazał ją znowu prowadzić do drzewa, powiesić za włosy i żywcem zdzierać z niej skórę. Kiedy oprawcy dokonali okrutnego rozkazu, kazał ją rzucić do kotła wrzącego oleju i gotować bez miłosierdzia. Jeżeli mię zapytacie, Drodzy, dlaczego ta Święta poniosła tak straszne katusze odpowiem, że nie chciała przestąpić szóstego przykazania, które zakazuje wszelkiej nieczystości[3]).

---

[1]) Mat. XIV., 19.

[2]) Życie Ojców na pustyni. T. I. str. 21.

[3]) Ribadeneira, Żywot św. Reginy, panny i męczennicy, 7-go września.

Z tego samego powodu niewinna Zuzanna wolała na śmierć się narazić, niż przystać na niegodziwe namowy dwóch przewrótnych starców[1]). Dlaczego oczerniono Józefa przed Putyfarem i wtrąconodo więzienia[2])? Ponieważ św. Wawrzyniec nie chciał przekroczyć pierwszego przykazania o czci i miłości Bożej, pieczono go na kracie rozpalonej. Jeżeli w ten sposób przeczytamy choćby pobieżnie żywoty Świętych, znajdziemy w nich mnóstwo wspaniałych przykładów heroicznego zaparcia siebie i mężnego spełniania przykazań Bożych.

W historyi japońskiej czytamy, że na rozkaz cesarza pojmano równocześnie w tem samem miejscu dwudziestu czterech chrześcijan i skazano na okrutne męki. Wówczas to ci wyznawcy Chrystusowi zachęcali się wzajemnie do niezłomnej stałości słowy: »Nie przekraczajmy rozkazów Boga dla cesarza ziemskiego. Odwagi! Opłaci się dla nieba cierpieć przez krótką chwilę choćby najstraszniejsze męczarnie. Miejmy niezachwianą otuchę, że Bóg nas nie opuści, bo my dla Niego cierpimy«. Kiedy ich przyprowadzono przed trybunał sądowy, odezwał się donośnym głosem herold: »Mateuszu! gdzie jesteś?« Wtedy jeden z żołnierzy japońskich, który już od dłuższego czasu chciał śmiało wyznać swą wiarę, odezwał się: »Oto jestem! Mniejsza o to, żeście nie mnie wołali. Nazywam się również Mateusz i jestem chrześcijaninem jak ów, któregoście co dopiero nazwisko wywoływali«. Sędzia popadł w szaloną wściekłość, słysząc to śmiałe wyznanie żołnierza, którego miano dotychczas za poganina. Kazał go więc przeprowadzić do szeregu męczenników. Żołnierz takiej stąd doznał radości, że z niej umarł, zanim go skazano na męczarnie. W gromadce tej chrześcijańskiej znajdowało się dziesięcioletnie dziecko. Sędzia,

[1]) Daniel. XIII.
[2]) Gen. XXIX., 20.

bacząc na tak młody wiek, nie chciał go umieścić na liście tych, którzy mieli za Chrystusa umrzeć. Dziecko wielce się tem zasmuciło i mówiło, że nigdy swej religii nie zmieni i skłoniło naleganiami sędziego, że je skazał na śmierć. Uczuło stąd ogromną radość; pragnęło mieć serce wszystkich ludzi, by je złożyć w ofierze Jezusowi Chrystusowi. Litował się nad niem jeden znakomity poganin, dowiedziawszy się, że ma umrzeć wraz z innymi chrześcijanami. Poszedł więc do cesarza i błagał go o litość dla dziecka, mówiąc, że ono nie wie, co czyni. Usłyszawszy to, zwraca się doń dziecko i błaga: »Panie, miej litość nad sobą samym! Staraj się przyjąć Chrzest, bez którego nie będziesz zbawiony, lecz będziesz się palił ze złymi duchami w piekle«. Pan więc zaprzestał wstawiennictwa. Usłyszało dziecko wyrok przeciwko chrześcijanom, na mocy którego miano im odciąć nos i uszy i tak pokaleczonych wozić po mieście na wzgardę religii Chrystusowej. Ten sam los spotkał i owo dziecko, które tak się z tego radowało, jak gdyby miało posiąść całe królestwo. Poganie zdumiewali się, że wiek młodociany z takiem weselem podejmował śmierć za wiarę w Boga. Męczennicy szli ochoczo i spokojnie przed katów, którzy im odcinali nosy i uszy, jak gdyby biegli na jakąś ucztę. Ciała ich pokryły się krwią tak, iż sami poganie czuli trwogę na widok nieszczęśliwych ofiar. Od czasu do czasu rozlegał się głos z ust niewiernych: »Co za okrucieństwo i niesprawiedliwość, dręczyć osoby, które nic złego nie uczyniły!« »Patrzcie, mówili do siebie, jakiem męstwem napełnia ich religia, którą wyznają«! Na każde pytanie odpowiadali, że są chrześcijanami i pragną cierpieć i umierać i nie przekroczą przykazań Bożych, — w tem polega ich szczęście. Męczenników niektórych wożono po mieście, którego ziemia i kamienie zarumieniły się ich krwią niewinną, płynącą obficie z ran. Kaci następnie mieli wieszać na krzyżu chrześcijan. Jeden z opra-

wców doznał głębokiego wzruszenia na widok dziesięcioletniego chłopca. Zbliżył się więc do niego i rzekł: »Jesteś bardzo młodym, szkoda tak wcześnie umierać; ja ci wyjednam u cesarza ułaskawienie i wielką nagrodę«. Na te słowa uśmiechnęło się chłopię, podziękowało za niewczesną łaskę, dodając, że na świecie nie chce żadnej nagrody, że gardzi rzeczami ziemskiemi, że pragnie z innymi Męczennikami umrzeć dla Jezusa Chrystusa; to stanowi jego szczęście, to jego najżywszą nadzieją. Matka tego dziecka smuciła się bardzo, że jej syn umrze na krzyżu. Malec, widząc matkę swą bez pociechy, wezwał ją do siebie i robił wyrzuty, że chrześcijanka nie powinna płakać i narzekać, kiedy syn jej ponosi męczeństwo, owszem powina się weselić i dziękować Bogu za tę niezmierzoną łaskę. Następnie błogosławione dziecko mówiło jeszcze przed śmiercią tak pięknie i tkliwie o szczęściu tych, którzy umierają za Jezusa Chrystusa, że nawet poganie zarówno z chrześcijanami rzewnie poczęli płakać. Gdy je przyprowadzono pod krzyż, do którego miano je przybić, objęło to drzewo, ucałowało je i skrapiało łzami, ciesząc się, że umrze za wiarę w Boga prawdziwego. Kiedy już wszyscy Męczennicy zawiśli na swych krzyżach, usłyszano muzykę anielską i śpiewy: »Laudate pueri Dominum« (Chwalcie dziatki Pana). Jak to wspaniały widok, który wprawił niebiosa w podziw, ziemię pogrążył w zdumieniu, obecnych pobudził do łez, a Męczenników samych upoił radością, że opuszczają ziemię, dolinę nędzy i cierpień, by w zamian posiąść szczęście, trwające tak długo, jak Bóg sam.

Ach, mili Bracia, dlaczego umierali ci Męczennicy tak haniebną śmiercią? Czy nie dlatego, aby nie przestąpić przykazań Bożych? Jaki ogarnie nas wstyd, gdy obok nich staniemy na Sądzie ostatecznym! Wszakto my częstokroć dla względów ludzkich, by o nas nie mówiono, zapieramy się charakteru chrześcijańskiego, rumienimy

się okazać uczynkami przed światem, że jesteśmy uczniami Chrystusa.

II. Jeżeli się głębiej zastanowimy, przekonamy się, że Bóg jedynie dla szczęścia naszego daje nam przykazania. Sam powiada, że są łatwe do spełnienia[1]), że zachowując je, znajdziemy spokój wewnętrzny[2]). W pierwszem przykazaniu żąda od nas Bóg, byśmy Go miłowali, byśmy się doń modlili rano, wieczór i często wśród dnia. Czyż to nie jest największem dla nas szczęściem, że Bóg tak wielki pozwala nam wznosić ku Sobie błagalne dłonie i prosić o łaski potrzebne do przepędzenia pobożnie całego dnia? Jeżeli to przykazanie każe miłować Boga z całego serca, pochodzi to stąd, że Bóg jedynie może nas zadowolić i uszczęśliwić na świecie. Patrzcie na dom, którego mieszkańcy żyją pobożnie — czyż on nie jest małym rajem na ziemi? Przyznacie więc, Bracia, że to przykazanie pełne słodyczy i pociechy dla tych, którzy je wiernie zachowują.

Drugie przykazanie zabrania przysiąg, bluźnierstw, złorzeczeń, przekleństw i wszelkiego gniewu, a zaleca słodycz, miłość i uprzejmość względem wszystkich, którzy nas otaczają. Powiedzcie, Bracia, którzy są szczęśliwsi: czy ci, którzy się unoszą gniewem i przeklinają, czy przeciwnie ci, którzy w słowach i uczynkach okazują równowagę umysłową, słodycz i dobroć i chętnie spełniają życzenia drugich? Widzimy przeto, że to przykazanie przyczynia się do szczęścia naszego i tych, którzy z nami obcują.

Jeżeli teraz przejdziemy do trzeciego przykazania, które nam poleca święcić niedzielę, wstrzymać się od ciężkich robót, a zająć się służbą Bożą i zbawieniem duszy, pytam, Bracia moi, czyż go Bóg nie ustanowił dla

[1]) I. Jan. V., 3.
[2]) Ps. 118., 165.

dobra naszego? Przerywamy bowiem pracę ziemską, która nam zapewnia tylko szczęście doczesne, a spełniając dobre uczynki, gromadzimy sobie skarby na życie wieczne i sprowadzamy błogosławieństwo Boże na trudy i prace nasze całotygodniowe. Czy zatem ten rozkaz nie jest środkiem do naszego szczęścia? Przykazanie to każe nam dnia świętego używać na opłakiwanie grzechów, popełnianych w tygodniu i oczyszczenie się z nich przez Sakrament Pokuty. Czyż nie szukamy swego dobra i szczęścia wiecznego, spełniając je sumiennie? Czy nie jesteśmy zadowoleni i swobodni, gdy się w niedzielę modlimy, zamiast oddawać się rozrywkom, grom i zbytkom? A zatem trzecie przykazanie pełne dla nas pociechy i pożytku.

Przejdźmy teraz do czwartego, które nakazuje dzieciom czcić, miłować i szanować rodziców. Czyż ono nie jest słusznem i sprawiedliwem? Czyż dzieci nie powinny miłować i sprawiać pociechy rodzicom za tyle otrzymanych dobrodziejstw? Gdyby to przykazanie gorliwie zachowywano, czyżby rodziny nie były małym rajem na ziemi? Również sprawiedliwą jest rzeczą, że ono nakazuje rodzicom troszczyć się o dobro dzieci, a zwłaszcza o ich duszę, która tyle kosztowała Jezusa Chrystusa. A zresztą zbawione dzieci będą weselem i chlubą swych rodziców po wszystkie wieki. To samo można powiedzieć o obowiązkach panów i pań względem służby. Zaszczytna to rzecz pomagać niejako Bogu do zbawienia dusz, dla których Bóg stał się człowiekiem i tak srogie cierpiał męki. Ach, gdyby to przykazanie gorliwie zachowywano, niebo zstąpiłoby niejako na ziemię i zapanowałby na niej pokój i błogie szczęście!

Piąte przykazanie zabrania krzywdzić bliźniego na sławie i zdrowiu i każe go miłować jak siebie samego. Nie jest ono trudnem, a przez nie zapewniamy sobie niebo.

Czyż nie dla naszego pokoju i szczęścia zabrania Bóg w szóstem przykazaniu myśli, pragnień, słów i uczynków nieczystych? Biedny, kto się oddał któremu z tych szpetnych występków! Dusza w ich objęciu jest jakby w piekle. Czy nie doznajecie wskutek tego udręczenia we dnie i w nocy? Zresztą ciało i dusza wasza mają być przybytkiem Trójcy Przenajświętszej, mają obcować przez całą wieczność z Aniołami obok Jezusa Chrystusa, który jest samą czystością. To przykazanie jest ustanowione nawet dla dobra naszego już na tym świecie.

Niemniej okazuje nam Bóg miłość swą wielką, kiedy przez Kościół swój odzywa się do nas i nakazuje spowiadać się raz do roku. Czyżbyśmy mogli żyć spokojnie z grzechem śmiertelnym, będąc narażonymi na utratę nieba i wieczne potępienie? Czy nie dlatego nakazuje nam miłosierny Bóg przyjmować Komunię św. na Wielkanoc, że bez tego niebieskiego posiłku nie możemy żyć pobożnie? Mój Boże, jak mało znamy, na czem polega szczęście nasze! Czy nie sprawiedliwie postępuje Kościół, ustanawiając posty? Czyż jako grzesznicy nie będziemy musieli pokutować za winy nasze w tem albo przyszłem życiu? Czyż nie lepiej teraz odmówić sobie drobnych rzeczy, niż po śmierci narazić się na surową pokutę?

A więc przyznacie, Bracia moi, że nadając przykazania i domagając się ich zachowania, ma Bóg na myśli szczęście nasze w tem i przyszłem życiu. Spełniając wiernie rozkazy Boże, znajdziemy pociechę wśród nędz doczesnych — a przeciwnie, przekraczając je, doznamy kłopotów już i na tym świecie. Choćbyś człowiecze posiadł połowę świata, będziesz nieszczęśliwym, jeżeli nie spełnisz przykazań Bożych. Kto był szczęśliwszy, czy św. Antoni, oddający się surowym pokutom na pustyni, czy Wolter wśród swych bogactw i przyjemności? Św. Antoni za życia obfitował w wesele serca, umarł spokojnie, a teraz używa szczęścia, które się nigdy nie skończy;

ów zaś nieszczęśliwy pisarz, pomimo swych bogactw, doznawał utrapień, umarł w rozpaczy i według wszelkiego prawdopodobieństwa jest odrzucony na wieki. Skąd ta wielka różnica? Stąd, że jeden przestrzegał sumiennie przykazań Bożych, a drugi niemi gardził. Dobrze powiedział Zbawiciel świata: »Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy«[1]). Jeżeli zatem chowamy przykazania Boże, całe niebo sprowadzamy do dusz naszych. Czy może być większe szczęście i cenniejsza łaska? Św. król Dawid słusznie powiada:[2]) »Błogosławieni niepokalani w drodze, którzy chodzą w zakonie Pańskim«. Przypatrzmy się, jak błogosławi Bóg domowi i rodzinom, które strzegą praw Bożych. Czytamy w Ewangelii, że ojciec i matka św. Jana Chrzciciela bali się Boga i nikt nie mógł im zarzucić najmniejszego grzechu. Dobry Bóg wynagrodził ich za to dzieckiem, które było jednym z największych Proroków. Anioł z nieba zwiastował im tę szczęśliwą nowinę. Sam Ojciec odwieczny nadał temu dziecięciu imię Jana. Jezus Chrystus zaledwie począł się w łonie Swej Matki, nawiedził dom Zacharyasza i wniósł tam wszelkie błogosławieństwo: uświęcił dziecię przed jego narodzeniem i napełnił ojca i matkę Duchem Św. Chcecie, aby was Bóg nawiedził i obsypał łaskami? Zachowujcie starannie Jego przykazania, a będzie się wam powodzić.

Czytamy w Ewangelii, że pewien młody człowiek pytał Jezusa Chrystusa, co ma czynić, aby żył. Na to odpowiedział mu Zbawiciel: »Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania«[3]). Mówił pewnego razu do uczniów

[1]) Jan. XIV. 23.
[2]) Ps. CXVIII., 1.
[3]) Mat. XIX., 17.

Chrystus Pan, że droga, wiodąca do nieba, jest wązka, i że nie wszyscy skrzętnie jej szukają, że nie wszyscy będą zkawieni, którzy mówią: Panie, Panie. Na dniu Sądu ostatecznego wielu zawoła: Panie, prorokowaliśmy w Twojem imieniu, wypędzaliśmy czarty z opętanych i czyniliśmy wielkie cuda. Wtedy odezwie się do nich Bóg: Odejdźcie ode mnie, boście czynili nieprawość, nie zachowaliście moich przykazań; dlatego nie znam was[1]). Jezus Chrystus mówi do Swego umiłowanego Ucznia: »Bądź wierny aż do śmierci, a dam Ci wieniec żywota«[2]). Zbawienie więc nasze zawisło od przestrzegania przykazań Bożych. Jeżeli chcecie wiedzieć, czy będziecie zbawieni lub potępieni, zastanówcie się, czy żyjecie według przykazań Bożych. Gdy zobaczycie, że wiernie dążycie drogą przez nie wytyczoną, nie bójcie się, starajcie się tylko wytrwać. Przeciwnie, gdy zobaczycie zboczenia i wykroczenia, obawiajcie się o swą duszę[3]).

III. Jeżeli chcemy mieć spokój duszy, zachowujmy przykazania Boże; powiada bowiem Duch Św., że czyste sumienie, jakby ustawiczne gody[4]). To pewna rzecz, że kto żyje według przykazań, jest zawsze zadowolony, nic go nie zasmuci, ani zmiesza. Wyznaje św. Paweł, że w więzieniu, w cierpieniach, trudach i ubóstwie jest szczęśliwszy i swobodniejszy, niż jego kaci wśród obfitości i pijaństwa. Jego dusza bowiem doznaje nieopisanego wesela[5]). Św. Monika czuła się swobodną pomimo, że jej mąż poganin często się z nią źle obchodził[6]). Św. Jan od Krzyża do najszczęśliwszych liczy te dni, w któ-

[1]) Mat. VII., 14—23.
[2]) Apok. II., 10.
[3]) Taką odpowiedź dał św. Hieronim jednej damie rzymskiej na pytanie, czy będzie zbawiona.
[4]) Przyp. XV. 15.
[5]) Dzieje Ap. XXVI., 29.
[6]) Wyznania św. Aug., ks. IX., Roz. 9.

rych najwięcej cierpiał. O grzesznikach powiada przeciwnie prorok Izajasz: »Niezbożnicy są jako morze zaburzone, które się uspokoić nie może i wylewają wały jego na podeptanie i na błoto«. »Nie masz pokoju bezbożnikom, mówi Pan Bóg«[1]). Gdyby wam mówiły te osoby, że mają pokój, nie wierzcie im, bo kłamią. Patrzcie na Kaina. Kiedy zabił brata swego Abla, zniknął na zawsze jego pokój. Grzech bratobójstwa był dlań katem, który go nie opuścił do śmierci[2]). To samo należy powiedzieć o braciach sprzedanego do niewoli Józefa. Judasz, zaprzedawszy Boskiego Mistrza, popadł w rozpacz i powiesił się. Jeden młody człowiek, o którym czytałem, zabił w przystępie dziwnego szału swego biednego ojca. Grzech ten nie dawał mu spokoju ni we dnie, ni w nocy. Zdawało mu się ciągle, że słyszy głos ojca: »Ach, synu mój! dlaczegoś mię udusił?« Dlatego sam się oddał w ręce sprawiedliwości, sądząc, że piekło nie będzie straszniejsze od wyrzutów sumienia. Drodzy Bracia, jeżeliśmy popełnili ciężki grzech, nie będziemy zadowoleni nawet wśród największych bogactw. Przykładem Salomon.

Niestety, ludzie, doznający ciężkich wyrzutów sumienia, nie chcą się z Bogiem pogodzić, noszą w sobie piekło, a nie uciekają się do środków, które Jezus Chrystus ustanowił na uleczenie duszy. Przyjacielu drogi, czemu upodobałeś sobie w nieszczęściu? Wróć do Jezusa Chrystusa, a odzyskasz spokój duszy, którego cię grzechy pozbawiły.

IV. Jeżeli nie zachowamy przykazań Bożych, będziemy nieszczęśliwi przez całe życie. Oto, co mówi Bóg do Adama po grzechu: »Iżeś usłuchał głosu żony twojej, jadłeś z drzewa zakazanego, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem. W pracach jeść z niej będziesz po

[1]) Iz. LVII., 20.
[2]) Gen. IV., 14.

wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie... W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz[1])«.

Ojcowie i matki, zachowajcie sami przykazania Boskie, byście mogli być wzorem dla swych dzieci. Jeżeli chcecie by wasze dzieci dobrze się modliły, dajcie im z siebie przykład. Jeżeli pragniecie, by się w kościele wzorowo zachowały, bądźcie i wy skupieni, zachowujcie należycie niedziele i dni świąteczne, bądźcie miłosierni, a dzieci naśladować was będą. Dlatego obecnie spadło na nas tyle nieszczęść, bośmy dużo nagrzeszyli, a może jeszcze co gorszego nas spotka, jeżeli się nie poprawimy. Przestańmy grzeszyć, a Bóg przestanie nas chłostać. Naśladujmy Świętych, którzy dla zachowania przykazań Bożych wszystko oddali, ponosząc najtrudniejsze ofiary. Ze św. Bartłomieja i św. Reginy zdzierano skórę za życia dlatego jedynie, że nie chcieli obrazić Boga. Z tego samego powodu miliony Męczenników poniosło straszne męczarnie, a św. Ojcowie staczali zacięte walki na pustyni z czartem i swemi skłonnościami. Kiedy św. Franciszek z Assyżu modlił się na górze, przybyli doń mieszkańcy z okolicy, błagając go o uwolnienie od dzikich zwierząt, które pożerały całe ich mienie. Na te prośby odezwał się Święty: »Dziatki moje, nawróćcie się do Boga, a on was oswobodzi od chłosty, którąście na siebie sprowadzili, przekraczając przykazanie Boże«. Istotnie, skoro tylko zmienili życie, zniknęły dzikie zwierzęta, które były plagą okolicy.

Kończąc odzywam się jeszcze do was: Ustaną duchowe i doczesne nieszczęścia, jeżeli przestaniecie obrażać dobrego Boga i przekraczać Jego przykazania. Nie oddajcież, Bracia, swego serca, duszy i ciała grzechowi

[1]) Gen. III. 17—19.

nieczystemu, porzućcie gry, porzućcie grzeszne przyjemności, nie chodźcie do karczem, nie pracujcie w niedzielę, przestańcie stronić od Sakramentów św. zachowujcie posty, nie naśladujcie pogan, którzy nie znają Boga. Szukajcie szczęścia prawdziwego w Bogu i w spełnianiu Jego przykazań. Czemu pracujecie, aby się wiecznie zgubić? Wróćcie się do Boga i pamiętajcie, żeście chrześcijanie, że macie walczyć ze złemi skłonnościami, unikać świata i jego przyjemności i żyć w pokucie i pokorze. Jako król Dawid po grzechu płakał i pokutował, tak i my czyńmy. Szczęśliwy, kto pójdzie za tym królem pokutnikiem, wróci do Boga i nie opuści Go nigdy! Tego wam życzę, Bracia moi. Amen.

Niedziela XII. po Świątkach.

Kazanie II.

O pierwszem przykazaniu Bożem.

„Będziesz miłował Pana Boga Twego“. (Łuk. X. 27).

Najpiękniejszą czynnością człowieka na ziemi jest czcić i miłować Boga; przez to bowiem staje się podobny Aniołom i Świętym w niebie. O! mój Boże, jak wielki zaszczyt i szczęście dla nędznego stworzenia, że może czcić i miłować tak potężnego i miłosiernego Pana! Zdaje mi się, że Bóg nie powinien dawać tego przykazania; wystarczyłoby, gdyby tylko pozwolił padać na oblicze przed Swoim Majestatem. Czy dlatego żąda od nas miłości i czci, jakoby potrzebował naszych pokłonów i modlitw? Czy może przez nie powiększymy Jego wielkość

i potęgę? O Boże mój, jak mało człowiek zna swą godność, że może oddawać cześć Stwórcy z Aniołami i Świętymi![1]) Ta cześć i miłość nasza nie przymnożą Mu szczęścia i chwały. Ponieważ jednak Bóg pragnie naszego szczęścia na ziemi, a to szczęście znajduje się wyłącznie w służbie Bożej, dlatego daje nam przykazanie, byśmy Go miłowali. Przypatrzmy się, na czem się zasadza cześć, należna Bogu i jak Mu ją oddawać powinniśmy,

I. Jeżeli mię zapytacie, na czem ona polega, odpowiem, że na wierze w pierwszym rzędzie. Ale wiara sama nie wystarczy, bo i zły duch wierzy, że istnieje Bóg, który nagradza cnotę, a karze występek. Niestety! mamy chrześcijan, którzy i tę wiarę utracili! Przeczą istnieniu Boga i w swem strasznem zaślepieniu utrzymują, że z życiem wszystko się kończy, że niema ni kary, ni nagrody po śmierci. Ach! nieszczęśliwi, jeżeliście doszli do tego stopnia ślepoty moralnej, pytajcie opętanego przez złego ducha, a on was pouczy, że jest życie pozagrobowe, że tam grzech musi ponieść karę, a cnota nagrodę. Należy zatem wierzyć, że Bóg jest naszym Stwórcą, Odkupicielem i wzorem, że od Niego we wszystkiem zależymy, że od Niego wszystkiego spodziewać się mamy, że bez Niego nic nie możemy. Św. Franciszek spędzał nieraz całe noce, wymawiając te słowa: »Boże, Ty jesteś wszystkiem, a ja jestem nicością; Tyś Stwórcą wszechrzeczy. Ty utrzymujesz całe stworzenie; ja przeciwnie, jestem samą nicością«.

Czcić Boga znaczy dalej tyle, co oddawać się na Jego świętą wolę w krzyżach, utrapieniach, chorobach i utracie majątku i być gotowym oddać nawet życie ochotnie z miłości ku Niemu, gdyby tego zachodziła potrzeba. Czcić Boga znaczy składać Mu ofiarę z całego swego

---

[1]) Et coelites et inferi tremente curvantur genu. Hymn: Creator Alme siderum.

jestestwa, z duszy i ciała. Jeszcze to bliżej wyjaśnię. Gdym zapytał dziecka, kiedy należy oddawać cześć Bogu i w jaki sposób, odpowiedziało mi: rano i wieczór i często wśród dnia czyli zawsze. My ludzie na ziemi jesteśmy obowiązani naśladować Aniołów i Świętych w niebie. Mówi Prorok Izajasz, że widział Pana na wspaniałym tronie. Aniołowie oddawali Mu pokłon z wielkim szacunkiem, okrywali swe twarze i stopy skrzydłami i śpiewali ustawicznie: »Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów«.[1]) Błogosławiona Wiktorya od Wcielenia znała Siostrę zakonną, przepełnioną gorącą miłością ku Bogu. Kiedy pewnego dnia ta pobożna osoba trwała na modlitwie, zawołał ją Pan po imieniu. Na ten głos odezwała się święta: Co chcesz ode mnie, mój Boski Zbawicielu? Na to odezwał się Pan: »W niebie chwalą i błogosławią mnie Serafinowie; pragnę ich mieć również na ziemi, a ty bądź jedną z ich liczby«. Święci, tryumfujący w niebie, wskazują, co czynić powinni mieszkańcy ziemi, aby nieba dostąpić mogli.

II. Powiadam, Bracia, że powinniśmy oddawać często pokłon Bogu, najpierw ciałem, to znaczy, że powinniśmy klękać z uszanowaniem, kiedy zamierzamy się modlić. Święty król Dawid czynił to siedm razy dziennie.[2]) Prorok Daniel na wygnaniu w Babylonie, zwracał się twarzą ku Jerozolimie i trzy razy dziennie oddawał cześć Bogu[3]). Nasz Boski Mistrz przepędzał często całe noce na kornej modlitwie dla naszego przykładu. Widzimy, jak w Ogrodzie oliwnym upadł na kolana i twarzą pochylił się ku ziemi. Św. Jakóbowi Apostołowi, pierwszemu biskupowi jerozolimskiemu, zgrubiała skóra na kolanach od ciągłego klęczenia. Jeżeli, Bracia, nie możecie

[1]) Iz. 6. 1, 3.
[2]) Ps. CXVIII. 164.
[3]) Dan. VI. 10.

tak często modlić się na klęczkach, czyńcie to z rana i wieczór i czasem wśród dnia, gdy będziecie sami w domu.

Po przebudzeniu się rano oddajmy serce swe Bogu, usuńmy z duszy wszelkie obce myśli, ubierajmy się skromnie i nie tracąc z pamięci Boga, odmówmy ze czcią nasze pacierze. Przed modlitwą nie myślmy o dziennych zajęciach, n. p. o gotowaniu, o karmieniu bydląt, nie wołajmy na dzieci, nie dawajmy rozkazów czeladnikom, dopóki się nie pomodlą. Inaczej bylibyśmy katami ich dusz. Jeżeli się będziemy pobożnie modlili, udzieli nam Bóg łask, byśmy mogli święcie przepędzić dzień. Zaniedbując pacierze poranne, pozbawiamy się całego szeregu łask. Wie dobrze czart, jaką potęgą dla chrześcijanina jest modlitwa, dlatego używa wszelkich sposobów, by mu w niej przeszkadzać. Powiedział razu pewnego ustami opętańca, że jeżeli zdobędzie pierwszą chwilę dnia i reszta do niego należeć będzie.

Przed modlitwą należy się przeżegnać wodą święconą, by oddalić złego ducha. Dobrze byłoby wtedy mówić: »Boże mój, przez tę wodę święconą i przez Krew Przenajdroższą Jezusa Chrystusa, Twego Syna, oczyść mię z grzechów moich«. Pamiętajcie, że w ten sposób zgładzimy grzechy powszednie, jeżeli naturalnie nie mamy na sumieniu ciężkich. O mój Boże! jak może chrześcijanin poważyć się na ciężki występek, wiedząc o tem, że on go pozbawia prawa do nieba i rozdziela od Boga na wieki.

Przy modlitwie należy klęczeć, a nie siedzieć, lub opierać się wygodnie na łóżku; ręce można położyć na stołku lub innym przedmiocie. Przed modlitwą należy wzbudzić akt żywej wiary w obecność Bożą i przypomnieć sobie, jak wielki i dobry Bóg, jak to wielka dla nas łaska, że my, nędzni ludzie, którzy zasłużyliśmy na piekło, możemy znajdować się w Jego obliczu. Przy modlitwie nie należy sobie i drugim przeszkadzać.

Nakazuje Bóg, byśmy się ciągle modlili. Czy to możliwe? W czworaki sposób, i to łatwym sposobem, spełnimy ten rozkaz. Najpierw możemy myśleć o Bogu wśród dnia przy naszych zajęciach. Dobrze jest przypominać sobie, jakie cierpienia poniósł Jezus Chrystus z miłości ku nam, jak nas miłuje, jak pragnie naszego szczęścia, skoro umarł za nas i umieścił nas na łonie Kościoła katolickiego, gdzie tyle środków zbawienia. To znowu od czasu do czasu przenośmy się myślą ku niebu i zastanawiajmy się, jakie dobra gotuje nam Bóg tam nad gwiazdami po krótkiej walce na ziemi. Ta myśl, że kiedyś oglądać będziemy Boga, wolni od wszelkich trudów, zdoła nas w krzyżach pocieszyć. Jeżeli napotykamy wielkie trudności, wyobraźmy sobie Jezusa Chrystusa, dźwigającego dla nas krzyż; łączmy swe trudy i mozoły z cierpieniami boskiego Zbawiciela. Wśród ubóstwa przenośmy się myślą do stajenki betlejemskiej, patrzmy na Boską Dziecinę, złożoną na barłogu, opuszczoną od ludzi. A jeszcze skuteczniej podniesie was na duchu Ukrzyżowany Zbawiciel, odarty z sukni. Gdy rzucają na was oszczerstwa i potwarze, pomyślcie sobie, że to samo spotkało Chrystusa Pana, który był samą świętością. Również podczas dnia powtarzajmy w sercu i myśli te słodkie wyrazy: »Mój Boże, ja Ciebie miłuję i oddaję Ci cześć wraz z Aniołami i wszystkimi Świętymi w niebie. Pewnego dnia rzekł Zbawiciel do św. Katarzyny ze Sienny: »Pragnę, abyś w swem sercu urządziła pustelnię i w niej się ze mną zamknęła i nie porzucała nigdy mego towarzystwa«. Jak szczęśliwi będziemy, obcując z umiłowanym Jezusem, który przez Swą łaskę mieszka w sercu naszem.

Powtóre oddajmy cześć Bogu, pragnąc nieba. Jak nie tęsknić za oglądaniem Boga, który jest całem szczęściem naszem!

Po trzecie mamy się modlić słowami. Gdy kogoś prawdziwie miłujemy, chętnie z nim obcujemy i rozma-

wiamy. Drodzy, zamiast obmawiać drugich, mówmy czasem o Bogu, czytajmy żywoty Swiętych, albo przypominajmy sobie, cośmy słyszeli na kazaniu i katechizacyi. Jak złe rozmowy psują ludzi, tak przeciwnie dobre wpływają korzystnie na poprawę obyczajów i nawrócenie grzesznika. Przyznacie, że wam błogo było na duszy, że wasze myśli wznosiły się ku Bogu, kiedy ktoś mówił z wami o rzeczach pobożnych. Z tego powodu pierwsi chrześcijanie czuli wielki pociąg ku rzeczom Bożym i miłowali się jako bracia.

Po czwarte, oddajmy Bogu hołd uczynkami. Aby zaś były zasługującymi na żywot wieczny i niejako ciągłą modlitwą, ofiarujmy już z rana wszystkie nasze sprawy Bogu. Mówmy tak n. p.: „Boże mój, ofiaruję Ci wszystkie myśli, pragnienia, słowa i uczynki dnia dzisiejszego; udziel mi łaski, bym je dobrze wykonał i Tobie się podobał«. Następnie ponawiajmy to oflarowanie czasem wśród dnia, odzywając się do Boga: »Wiesz, o Boże, żem przyrzekł już od rana wszystko czynić z miłości ku Tobie«. Dając jałmużnę, obudźmy w ten sposób dobrą intencyę: „Boże mój, przyjmij tę jałmużnę, czy usługę, którą oddaję bliźniemu i udziel mi łaski potrzebnej«. Raz dajcie ją na uczczenie męki i śmierci Jezusa Chrystusa, prosząc o nawrócenie swoje, dzieci, domowników lub innej blizkiej osoby. To znowu czyńcie to na cześć Matki Przenajświętszej, prosząc o Jej opiekę dla siebie i drugich. Kiedy nam nakazują coś trudnego i ciężkiego, mówmy do Boga: „Boże mój, spełnię to, aby uczcić Twój zgon bolesny“. Jeżeli nas praca męczy, złóżmy ją dobremu Bogu z tem pragnieniem, aby nas raczył oswobodzić z mąk w przyszłem życiu. Gdy chwilowo odpoczywamy, zwracajmy się ku niebu, które będzie kiedyś mieszkaniem naszem. Postępując w ten sposób, pracując jedynie dla Boga i chcąc się Jemu samemu spodobać, zbierzemy wiele zasług na przyszłe życie.

Powiada św. Jan, że trzy rzeczy godne są miłości: piękno, dobro i miłość. W Bogu to wszystko się mieści. Jest On nieskończoną i niezrównaną pięknością. Dlatego woła św. Augustyn: »O piękności stara i zawsze nowa, zapóźno Cię umiłowałem«![1]). Nazywa ten Doktor Kościoła Boga pięknością starą, bo istnieje od wieków, a zawsze nową dlatego, bo im się Go częściej ogląda, tem się Go widzi piękniejszym. Dlaczego, Bracia moi, nie nużą się nigdy Aniołowie i Święci miłowaniem Boga i rozpamiętywaniem Jego piękności? Bo co dzień nowe znajdują w Nim piękności i nowe słodycze. Czemuż i my na ziemi nie czynimy tego, choć możemy, aby się w ten sposób przygotować do chwały niebieskiej? Opowiada św. Teresa, że się jej często ukazywał Jezus Chrystus, którego piękności nie pojmie żadna myśl ludzka. Gdybyśmy mogli wytworzyć sobie należyte pojęcie o piękności Bożej, musielibyśmy Go koniecznie miłować.

Czytamy o św. Dominiku, że tak daleko postąpił w zaparciu siebie samego, iż wszystkie jego myśli i pragnienia odnosiły się jedynie do Boga. Wśród dnia zapalał swemi kazaniami serca ludzkie ogniem miłości Bożej, a nocami ulatywał na skrzydłach modlitwy i kontemplacyi ku niebu. W czasie podróży myślał jedynie o Bogu, jak On dobry i miłości godny. Nie pojmował, że mogą być ludzie, którzy nie chcą miłować tak dobrego Stwórcy. Z miłości ku Bogu pragnął ów Święty, by go heretycy ćwiartowali w kawałki, wyrwali mu język, wyłupili oczy. — Gdybyśmy, Drodzy moi, choć trochę Boga miłowali, unikalibyśmy jak najstaranniej grzechu. Niestety, nam się nie chce odmówić krótkich modlitw, uklęknąć do pacierza, zachować nakazanych postów i wstrzymać się w niedzielę od robót ciężkich!

[1]) Wyz. ks. X. rozdział XXVII.

Powinniśmy dalej dlatego miłować Boga, bo jest nieskończenie dobrym. Pewnego razu prosił Mojżesz Boga, aby mu pokazał chwałę swoją. Na to odezwał się Pan: »Ja wszystko dobre tobie pokażę«[1]). Czytamy w Ewangelii, że pewna niewiasta upadła na kolana przed Panem Jezusem, mówiąc: »Nauczycielu dobry«. Na to odpowiedział Zbawiciel: »Jedenci jest dobry Bóg«[2]). Bóg, zaprawdę, jest źródłem wszelkiego dobra. Mawiała św. Magdalena de Pazzis, że pragnęłaby mieć tak potężny głos, iżby ją na wszystkie strony słyszano, boby pragnęła wołać, jak nieskończenie dobry jest Bóg. Czytamy w żywocie św. Jakóba, Dominikanina, że chodził po polach i lasach i wołał donośnie: »O niebiosa i ziemio, miłujcie dobrego Boga wraz z innemi stworzeniami, bo On nieskończenie godny jest miłości, tem więcej, że ludzie są niewdzięcznymi«! Ach, Bracia moi, gdybyśmy mogli raz pojąć, jak wielkiem szczęściem jest miłość ku Bogu, płakalibyśmy we dnie i w nocy, żeśmy Go dotąd nie miłowali! Niestety, podły wzgląd ludzki odwodzi nas od miłości Bożej. Boimy się, by się z nas nie śmiano, gdybyśmy na zewnątrz czynami okazali naszą miłość ku Stwórcy.

Św. Polikarpa chcieli poganie koniecznie skłonić do bałwochwalstwa; namawiali go, by złożył ofiary bożyszczom, przysiągł na geniusz cesarza i wyparł się Chrystusa. Na to odpowiedział bohater Chrystusowy: »Jakbym śmiał bluźnić mojemu Bogu, któremu już służę ośmdziesiąt lat, a On nie uczynił mi przez ten czas nic złego«.

Poganie wściekali się na tę odpowiedź i mówili do sędziego: »To doktor z Azyi i ojciec chrześcijan, skaż go na śmierć«. Na to odezwał się spokojnie św. Biskup: »Jestem chrześcijaninem, chcę cierpieć i umrzeć, a nie

[1]) Ex. XXXIII. 18—19.
[2]) Mat. XIX. 17.

będę złorzeczył mojemu Zbawcy, Jezusowi Chrystusowi, który mię tak ukochał, który zasługuje ze wszechmiar na miłość naszą«. Nie uląkł się Polikarp ognia ziemskiego, który tylko chwilowo pali; przypomniał poganom ogień wieczny, zgotowany bezbożnym. Chętnie też poszedł na stos, który zapalono. A kiedy ogień mu nie szkodził, poganie przeszyli mieczem serce tego mężnego Biskupa[1]). Czy teraz mamy podobnych chrześcijan na świecie?

Powinniśmy dalej miłować Boga, bo On nas ustawicznie obsypuje dobrami. Stworzył nas, uposażył zdolnościami, dał duszę nieśmiertelną, w której jaśnieje obraz Trójcy Przenajświętszej. Następnie odwieczny Bóg zesłał na świat Syna Swego jednorodzonego, aby przez mękę i śmierć Swą odkupił upadłego człowieka, uczynił nas przybranemi dziećmi i braćmi Swymi i dał prawo do dziedzictwa niebieskiego. Przebaczył nam tyle razy grzechy i ściga ciągle dowodami Swych łask, by zjednać serca nasze dla siebie. Czyż to rozważanie nie zapali w nas miłości Bożej? Opowiadają, że jeden człowiek wydobył ze stopy lwa ostre ciernie. Po niejakim czasie schwytano owego lwa i trzymano z innymi lwami w głębokim dole. Niegodziwi ludzie po pewnym czasie rzucili onego człowieka do tej jamy lwom na pożarcie. Lew, któremu wydobył cierń z nogi, poznał swego dobroczyńcę, zasłonił go i nie dozwolił tknąć innym lwom. W życiu św. Ludwika, króla francuskiego, czytamy, że jeden z jego rycerzy usłyszał w Ziemi św. na polowaniu straszny ryk lwa. Gdy się zbliżył do miejsca, z którego rozlegał się ów ryk, zobaczył, jak około tego zwierzęcia obwinął się olbrzymi wąż, dusił i pożerał go. Rycerz zabił zręcznie węża. Z wdzięczności za to szedł za nim lew jako jagnię za swoim pasterzem, a gdy rycerz odpływał na statku

[1]) Ribadeneira 26. stycznia.

z Palestyny, lew rzucił się do wody za swym dobroczyńcą, płynął kawałek, aż wreszcie utonął. Ach, drodzy Bracia, nierozumne zwierzę ginie z wdzięczności dla swego dobroczyńcy, a my najlepszego Boga nie przestajemy obrażać i znieważać grzechami! Dobrze powiedział św. Paweł, że kto nie miłuje Boga, niegodny żyć na świecie[1]). Św. Augustyn, zastanawiając się nad tem przykazaniem, że mamy Boga miłować, woła z uniesieniem: »O miły rozkazie! Czemże ja jestem, o Boże, że mi nakazujesz miłować siebie? Jeżeli Cię nie umiłuję, grozisz mi wszelką nędzą. Ale czyż może być straszniejsza nędza nad brak miłości ku Tobie? Poco to przykazanie? Czyś nie jest nieskończonej godzien miłości? Czy nie dosyć, że pozwalasz, byśmy Cię kochali? O jak wielkie szczęście dla nędznego stworzenia, że może miłować Boga tak wielkiego! Łaska to nieoceniona, a ludzie jej nie znają«!

Jeden doktor starozakonny pytał Chrystusa, które jest największe przykazanie w Zakonie. Na to odpowiedział Zbawiciel: »Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej«[2]). Jeżeli będziemy kochać Boga, staniemy się poniekąd doń podobnymi. Jeżeli serce oddamy ziemi, staniemy się w pewnej mierze ziemią; gdy umiłujemy rzeczy niebieskie, staniemy się niebieskimi. To nauka św. Augustyna. Nie dziwimy się przeto, że tylu ludzi porzuciło niespokojny wir świata, udało się na pustynię, w lasy, zamknęło się w klasztorach z miłości ku Bogu. Jak rzewna to scena, kiedy św. Antoni robi wymówki słońcu, że zaprędko weszło, że przerywa mu ciszę i modlitwę! Obyśmy mieli żywszą wiarę i umiłowali Boga z całego serca na wzór Świętych! O tyle

[1]) I. Cor. XVI. 22.

[2]) Mat. XXII. 37.

większą będzie chwała nasza w niebie, o ile tu na ziemi więcej Boga umiłujemy. Cnota miłości nigdy nas nie opuści. Wiara i nadzieja ustanie, a miłość trwać będzie na zawsze.

Zły duch niczego tak bardzo się nie lęka, jak miłości naszej ku Bogu. Kto kocha Boga, ma wyryte niejako na czole znamię zbawienia i przeznaczenia do nieba. Tylko szatan i potępieńcy nie miłują Boga. Czytamy w życiu św. Katarzyny Genueńskiej, że raz była obecną przy egzorcyzmowaniu opętanego. Kiedy zapytała, kim jest ów duch, usłyszała odpowiedź: „Jestem duchem bez miłości Boga". — „A czemu nie miłujesz tak dobrego Boga"? — Na to zawołał czart: „Nie mogę, nie mogę"! Ta odpowiedź tak zdziwiła i przeraziła Świętą, że zemdlała i upadła na ziemię, bo nie mogła pojąć, jak może stworzenie nie kochać dobrego Boga.

Pierwsze pytanie katechizmu poucza nas, że Bóg nas stworzył i utrzymuje. A dlaczego? — Byśmy Go znali, miłowali i służyli Mu i przez to dostali się do nieba. — Miłość Boża powinna być naszem wyłącznem zajęciem na ziemi. Tu należy rozpocząć to, co będzie trwało przez całą wieczność. Jedynie w miłości Bożej znajdziemy szczęście.

III. Zapytacie jeszcze, jak mamy miłować dobrego Boga? — Św. Bernard powiada, że Boga należy miłować bez miary, z całego serca, mężnie i z zapałem. Od tej miłości nic nas nie powinno oderwać: ani piekło, ani najstraszniejsze męki.

Kiedy nawróconym Japończykom wyłuszczano te prawdy, jak wielki i dobry Bóg, jak godny miłości, nie mogli pojąć, że są ludzie tak przewrotni, i to między chrześcijanami, którzy tego najlepszego Pana ciężko zasmucają. Gorliwi katolicy japońscy przelali chętnie krew za Chrystusa.

Dobry chrześcijanin nietylko sam miłuje Boga z całego serca, lecz także stara się, by Go również inni ludzie kochali. Ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie powinni używać wszystkich środków, by ich dzieci i domownicy kochali Boga. Gdy to uczynią, błogosławieństwo niebios spocznie na ich domach, wszelakiemi dobrami obdarzy ich Bóg.

Po których znakach możemy poznać, czy Boga miłujemy? Pierwszy znak, jeżeli często o Nim mówimy i myślimy, jeżeli chętnie słuchamy kazań i czytamy pobożne rzeczy. Powtóre, jeżeli czuwamy nad sobą i obawiamy się grzechu.

O miłość Bożą często błagajmy, bo dar ten z nieba pochodzi. Ku Bogu wznośmy serce wśród dnia, a nawet w nocy, gdy się obudzimy, odmówmy akt miłości Bożej. Powtarzajmy np.: »Boże mój, daj mi łaskę, abym Cię miłował, jak na to zasługujesz«. Błagajmy o przyczynę Matki Najświętszej, która umiłowała Boga więcej, niż wszyscy Święci razem. O dar ten prośmy Ducha Św. szczególnie o dziewiątej godzinie rano, bo w tym czasie zstąpił na Apostołów i zapalił ich serca miłością [1]). Około południa przypominajmy sobie tajemnicę Wcielenia Syna Bożego i prośmy, aby zstąpił do serc naszych, jako niegdyś do łona Swej błogosławionej Matki. O godzinie trzeciej wyobrażajmy sobie, jak umarł dobry i miłosierny Zbawiciel, by nam wysłużyć miłość wieczną. Dobrze jest w tym czasie obudzić akt żalu za grzechy.

Kończymy, powtarzając, że szczęście nasze polega na miłości Boga, której nas pozbawia grzech i dlatego powinniśmy się go jak najpilniej wystrzegać. Miłość ku Bogu czerpajcie, Bracia, w Sakramentach św. Idźcie do

[1]) Dzieje Ap. II. 15.

Komunii ze świętem drżeniem i wielkiem pragnieniem, bo w niej ukryty Bóg, nasz Zbawca i Ojciec, który jedynie szczęścia naszego pragnie. Amen.

Niedziela XII. po Świątkach.

Kazanie III.

O miłości bliźniego.

„Idźże i ty uczyń podobnie“. (Łukasz X. 37).

Mówi św. Łukasz, że stanął przed Chrystusem uczony starozakonny i pytał Go, kusząc: »Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego?« Na to odrzekł Jezus: »W zakonie co napisano? jako czytasz?« Uczony odpowiedział: »Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkich myśli twoich, a bliźniego twego, jako samego siebie«. Na to rzecze Chrystus: »Dobrześ odpowiedział, toż czyń, a będziesz zbawiony«.[1])

Następnie doktor zakonny pytał, kto jest jego bliźnim i kogo ma miłować jako samego siebie. Wtedy Jezus Chrystus opowiedział przykład o miłosiernym Samarytaninie. — Człowiek niektóry szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go złupili, zadali ciężkie rany i uciekli, zostawiwszy na pół umarłego. Tą samą drogą przechodził kapłan starozakonny, widział nieszczęśliwego, lecz go minął. To samo uczynił przechodzący lewita. Samarytanin przejeżdżał drogą, spostrzegł

[1]) Łukasz X. 25—28.

śmiertelnie rannego, wzruszył się miłosierdziem, przybliżył się do nieszczęśliwego, nalał w jego rany oliwy i wina, zawiązał je, włożył na bydlę swe pobitego, zaprowadził do gospody i miał pieczę nad nim. Nazajutrz dał dwa grosze gospodarzowi i rzekł: »Miej staranie o nim, a cokolwiek więcej wydasz, z powrotem zwrócę tobie«. Opowiedziawszy to zdarzenie, zapytał Jezus: »Któryż z tych trzech zda się bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców?« Na to odpowiedział uczony w piśmie: »Który uczynił miłosierdzie nad nim«. I rzekł mu Jezus: »Idźże i ty uczyń podobnie« [1]). Oto, Bracia moi, doskonały wzór miłości, jaką powinniśmy okazywać bliźniemu. Taka miłość zapewni nam wieczne zbawienie.

Wiara nasza i wszystkie cnoty będą urojeniem, a Bóg będzie nas miał za obłudników, jeżeli nie będziemy mieli w sercu miłości bliźniego. Po tej cnocie można poznać, czy jesteśmy dziećmi Bożemi: »Każdy, co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłością«. [2]) Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie i ważne, iż je Bóg kładzie zaraz po przykazaniu miłości Bożej. Jest ono powszechne, konieczne i należy do istoty naszej religii i od jego spełnienia zależy zachowanie innych przykazań. Mówi św. Paweł, że inne przykazania zabraniają cudzołoztwa, kradzieży, krzywdy, fałszywego świadectwa. Jeżeli miłujemy bliźniego, nic podobnego nie uczynimy, bo miłość bliźniego nie może ścierpieć żadnej krzywdy. [3])

Mówię najpierw, że nie zachowując tego przykazania, nie możemy otrzymać zbawienia, bo jeżeli nie miłujemy brata, trwamy w śmierci, jak się wyraża św. Jan. Chrystus zaś powiada, że tylko pod tym warunkiem uzna

[1]) Łukasz X. 30—38.
[2]) I. Jan IV. 7.
[3]) Rzym. XII. 9—10.

nas za dzieci swoje, jeżeli wzajemnie miłować się będziemy [1]).

Powtóre dlatego mamy zachować to przykazanie, bo wszyscy stanowimy jedną rodzinę, jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boże, jeden mamy cel, Ojcem naszym wspólnym Jezus Chrystus, który nas odkupił przez mękę i krzyż swój. Wyraża tę prawdę św Paweł w liście do Efezów [2]).

Na czem polega miłość bliźniego? Po pierwsze należy bliźniemu dobrze życzyć; 2. dobrze czynić przy nadarzonej sposobności; 3. znosić i usprawiedliwiać jego błędy. Na tem zasadza się prawdziwa miłość, bez której niepodobna znaleźć łaskę u Boga i zbawić duszę.

1. Mamy wszystkim dobrze życzyć i smucić się, gdy kogo spotka nieszczęście, gdyż wszystkich ludzi, a nawet nieprzyjaciół, należy uważać za braci. Powinniśmy okazywać wszystkim uprzejmość, nie zazdrościć tym, co się dobrze mają. Dobrych należy miłować dla ich cnót, a złych dlatego, aby się stali dobrymi; dobrym należy życzyć wytrwania w łasce Bożej, a złym nawrócenia. Gdy ktoś jest wielkim grzesznikiem i bardzo przewrotnym, powinniśmy grzech nienawidzić, a kochać osobę grzesznika, która jest obrazem Boga.

2. Wszystkim należy dobrze czynić, o ile możemy, tak co do ciała, tak co do sławy, jak i co do dóbr duchowych. Co do dóbr ciała, nie powinniśmy nigdy krzywdzić bliźniego, ani utrudniać mu zysków doczesnych, choćby nam przyszło nawet co ucierpieć. Nic się tak bardzo Bogu nie podoba, jak kiedy okazujemy współczucie bliźnim. Św. Paweł płakał z płaczącymi i cieszył się z weselącymi [3]). Co do sławy bliźniego, strzeżmy się obmów,

[1]) Jan XIII. 35.
[2]) Ef. IV. 2—6.
[3]) Rzym. XII. 15.

oszczerstw i złorzeczeń. Jeżeli nie możemy powstrzymać obmów, opuśćmy tych, którzy obmawiają, powiedziawszy wpierw, co wiemy dobrego o osobach obmawianych. Przedewszystkiem ojciec i matka powinni czuwać nad dziećmi i domownikami swymi i usuwać z pomiędzy nich tego rodzaju zgorszenia. Niestety, obecnie ludzie zaniedbują swe dusze i dusze osób ich pieczy powierzonych. Ludzie cenią nieraz więcej nierozumne zwierzę, niż dusze nieśmiertelne, które są siostrami aniołów i przeznaczonemi do chwały niebieskiej. Powiada św. Jan Chryzostom, że dusza jest tak drogą w oczach Jezusa Chrystusa, że Zbawiciel nasz wolałby zniweczyć niebiosa, niż duszę postradać. Gdybyście byli u stóp Chrystusa, zbieralibyście z wielką czcią krople krwi Jego przenajświętszej. Mówi św. Augustyn: »Skorom poznał, że dusza moja odkupiona jest krwią Chrystusa, postanowiłem zachować się w łasce Bożej, choćbym miał życie postradać, bo nie chcę jej oddać przez grzech szatanowi«. Ach, ojcowie i matki, czemu patrzycie tak zimno i obojętnie na zgubę tych istot nieszczęśliwych?

Pierwsi chrześcijanie odpowiadali w czasie prześladowań cesarzom pogańskim, że wszyscy stanowią jedność, że obcą jest dla nich nienawiść, zemsta, że oni błogosławią tym, którzy ich prześladują i bluźnią. Ach, Bracia, gdzie się podziały te błogie czasy! Teraz kochają chrześcijanie siebie i swoje wygody. Niema teraz na świecie tak gorliwych chrześcijan.

Jeżeli dziś dwie osoby mają ten sam charakter, te same skłonności, jeszcze jako tako się cierpią. Gdy charaktery są sobie przeciwne, już znika pokój, przyjaźń, miłość bliźniego. Powiadacie, że trudno się pogodzić z ludźmi odmiennego charakteru i usposobienia. Ach drodzy, nie znacie religii, nie znacie miłosiernego Boga. Prawdziwa miłość bliźniego zasadza się na tem, aby wszystkim dobrze czynić bez różnicy. — Posłuchajcie, co mówi

św. Jakób: »Gdyby wszedł do zgromadzenia waszego mąż, co ma złoty pierścień, w szacie świetnej, wszedłby i ubogi w plugawej szacie, i patrzylibyście na tego w świetnej szacie i rzeklibyście: tu siedź tu dobrze; a ubogiemubyście rzekli: ty stój tam, albo siedź pod podnóżkiem nóg moich, ażaż nie sądzicie sami między sobą, ażaż nie staliście się sędziami myśli złośliwych?« [1]) Św. Augustyn mówi, że mamy kochać bliźniego tak, jak nas miłuje Jezus Chrystus, który nie zważał na ciało i krew, lecz umiłował nas dlatego, by nas uświęcić i wysłużyć życie wieczne.

Możemy poznać, że idziemy drogą zbawienia, że prawdziwie miłujemy Boga, jeżeli z osobami przeciwnego charakteru zgadzamy się, chętnie z niemi przestajemy, dobrze o nich mówimy, oddajemy usługi, a nawet zdajemy się im dawać pierwszeństwo przed tymi, którzy nas popierają i w niczem się nie sprzeciwiają; wtedy tylko miłujemy bliźniego po chrześcijańsku i zachowujemy przyjaźń z Bogiem. Kto przeciwnie postępuje, biegnie ku zgubie. Pamiętajcie mściwi, że wasze modlitwy, pokuty, przystępowanie do Sakramentów św. i jałmużny nic wam nie pomogą, jeżeli żywić będziecie w sercu nienawiść. Są ludzie, którzy wszystko poświęcą dla osób umiłowanych; mało jednak takich, którzy prawdziwie podobają się Bogu, którzy miłują osoby przykre, a nawet nieprzyjaciół. Opowiem wam teraz przykład prawdziwej miłości bliźniego.

Pewien pustelnik spotkał na drodze biednego kalekę, okrytego wrzodami. Kaleka zaledwie mógł się ruszać. Pustelnik zabrał go do swej chatki i niósł potrzebną pomoc. Kiedy nędarz odzyskał siły, zapytał go pustelnik: »Czy chcesz, drogi bracie, pozostać ze mną? Będziemy się razem modlili, służyli dobremu Bogu, a ja

[1]) Jakób. II. 3—4.

będę pamiętał o twem pożywieniu«. — »Ach, jak się cieszę, odrzekł nędzarz. Twe miłosierdzie stanowi moje szczęście i pociechę«! Pustelnik począł teraz podwójnie pracować na utrzymanie kaleki i siebie. Chętnie oddawał biedakowi lepsze kęsy. Wkrótce jednak począł kaleka szemrać przeciwko swemu dobroczyńcy, że go źle odżywia. — »Drogi przyjacielu, powiada pustelnik, lepiej cię żywię, niż siebie samego, już więcej nie mogę dla ciebie uczynić«. W kilka dni potem na nowo się żalił niewdzięcznik, złorzecząc swemu dobroczyńcy. Pustelnik cierpiał spokojnie, nic nie odpowiadał. Nędzarz wstydził się, że w ten sposób wyrażał się o człowieku świętym, który mu dobrze życzył i świadczył dobrodziejstwa. Prosił więc o przebaczenie. Niedługo ogarnęła go znowu niecierpliwość i nienawiść. Zawołał przeto: »Nudzi mi się z tobą — nie mogę cię znieść — odprowadź mię na miejsce, gdzieś mię znalazł. Nie jestem przyzwyczajony do tak lichego odżywiania«. Pustelnik prosił go o przebaczenie i przyrzekał, że będzie miał więcej o nim starania. Z natchnienia Bożego poszedł do jednego miłosiernego mieszczanina w sąsiedztwie i prosił o lepsze pożywienie dla kulawego. Mieszczanin, tknięty litością, przyrzekł codziennie dawać coś ze swego stołu. Biedak był przez pewien czas zadowolony. Po kilku jednak tygodniach począł znowu pustelnikowi cierpkie czynić wyrzuty: »Jesteś obłudnym! Udajesz, jak gdybyś dla mnie szukał jałmużny, a czynisz to dla siebie; zjadasz potajemnie lepsze kęsy, mnie zaś resztki oddajesz«. — »Ach, przyjacielu mój, rzecze pustelnik, krzywdzisz mię tymi zarzutami. Niczego nie żądam dla siebie i nic nie ruszam z tego, co mi ofiarują dla ciebie. Jeżeli nie jesteś zadowolony z moich usług, bądźże cierpliwy z miłości dla Jezusa Chrystusa, a ja się będę starał poprawić«. — »Ja twych przedstawień nie przyjmuję, powiada żebrak«. Równocześnie chwyta za kamień, mierzy w głowę pustel-

nika, chcąc go uderzyć. Pustelnik uniknął pocisku, zwróciwszy się na bok. Następnie chwyta nędzarz za kij żebraczy, którym się podpierał i tak mocno uderzył nim swego dobroczyńcę, że ten upadł na ziemię. »Niech ci przebaczy Bóg, rzecze mąż święty, tak, jak ja ci przebaczam krzywdy, które mi wyrządzasz«. — »Przebaczasz mi wargami, a w sercu napewno życzysz mi śmierci«. — »Z całego serca przebaczam ci, przyjacielu, odpowiada poczciwy pustelnik«. Na dowód tego chciał uścisnąć żebraka, który tej samej chwili chwycił go za gardło, podrapał twarz pazurami i chciał udusić. Pustelnik wyrwał się z rąk złośnika, który jeszcze za nim wołał: »Idź, ale pamiętaj, że umrzesz z mej ręki«. Miłosierny pustelnik znosił cierpliwie w duchu chrześcijańskiej miłości tego żebraka przez trzy, czy cztery lata, choć musiał dużo słuchać wyrzutów ze strony nędzarza. Prawie co chwila domagał się nędzarz, by go odniósł na drogę, z której go wziął, że woli umrzeć z głodu i zimna, albo od dzikich zwierząt, niż przebywać razem z nim. Dobry pustelnik nie wiedział, co czynić: z jednej strony obawiał się, że biedak zginie na samotnem miejscu, z drugiej strony lękał się, że z nim nie wytrzyma, że musi stracić cierpliwość. W tej trudności szedł poradzić się św. Antoniego, co ma uczynić, aby się Bogu podobać. Nie lękał się trudów i zniewag, które odbierał za swe dobrodziejstwa, pragnął jedynie poznać wolę Bożą. Kiedy przybył do św. Antoniego, rzekł z natchnienia Bożego ten Święty: »Ach, mój synu, wiem, co cię tu sprowadza i dlaczego mię szukasz. Nie oddalaj od siebie tego nędzarza; to pokusa złego ducha, który cię chce pozbawić pięknej korony. Jeżeli go opuścisz, mój synu, dobry Bóg nie zapomni o nim«. Ze słów św. Antoniego poznał pustelnik, że jego zbawienie zawisło od troskliwości, którą otaczać będzie nieszczęśliwego kalekę. Po krótkiej chwili namysłu odezwał się do św. Antoniego: »Mój ojcze, lękam się, czy

nie stracę cierpliwości, czy dłużej wytrzymam«. — »Synu, rzecze św. Antoni, czemu miałbyś tracić cierpliwość? Czy nie wiesz, że najszlachetniej powinniśmy z tymi postępować, którzy nam najwięcej złego wyrządzają. Nie mamy zasługi, jeżeli okazujemy cierpliwość osobom, które nam nic złego nie czynią! Czy nie wiesz, mój synu, że miłość jest cnotą odważną, która się nie ogląda na błędy nieprzyjaciela, lecz na Boga samego? A zatem upominam cię, abyś biedaka zatrzymał w swym domu. Im będzie gorszym, tem bardziej okazuj mu litość, a Jezus Chrystus poczyta ci to za zasługę, jak gdybyś jemu samemu tę łaskę okazał. Okaż, synu mój, przez twą cierpliwość, że jesteś uczniem Boga cierpiącego. Pamiętaj, że cierpliwość i miłość są oznaką chrześcijanina. Wiedz, że ten biedak z woli Bożej ma ci się przysłużyć do osiągnięcia korony niebieskiej«. Pustelnik poznał teraz doskonale, czego domaga się Bóg od niego. Wrócił do domu, nie pamiętał na krzywdy, zniewagi i niegodziwe postępowanie żebraka, okazywał mu dalej cierpliwość bez granic, usługiwał mu z wielkę pokorą i modlił się za niego ustawicznie. Cierpliwość i miłość młodego pustelnika przerobiły serce owego nędzarza, który się nawrócił pod wpływem łaski Bożej, co było wielką nagrodą już za życia dla świątobliwego sługi Bożego.

Ach, ten przykład zawstydzi kiedyś w dniu Sądu ostatecznego tych chrześcijan, którzy nie mogą ani przez tydzień znosić spokojnie i bez szemrania przykrości ze strony osób odmiennego charakteru. Powiadają, że dla miłego spokoju należy zerwać wszelkie stosunki. O mój Boże, iluż chrześcijan pójdzie na potępienie dla braku cierpliwości. Choćbyście nawet cuda czynili, nie osiągniecie zbawienia, jeżeli nie będziecie mieli miłości. Kto jest niecierpliwym, nie kieruje się pobudkami wiary, ten nie jest prawdziwym uczniem Chrystusa, bo idzie za swemi zachciankami, kaprysami i skłonnościami.

Pamiętajcie, wierni, że bez miłości będziecie obłudnikami i nie będziecie oglądali nigdy Boga w niebie. Choćbyście rozdali cały swój majątek na jałmużny, choćbyście codziennie bywali na mszy św. i przyjmowali Komunię św., nie traficie do nieba bez powyższej cnoty.

Nie chcę widzieć moich nieprzyjaciół, powiadasz; oni nawet w kościele są dla mnie przedmiotem roztargnienia. — Ach, co mówisz nieszczęśliwy? Nie jest to miłość chrześcijańska, kiedy dobrze czynisz tym, którzy ci się nie sprzeciwiają, którzy ci pochlebiają, dziękują za dobrodziejstwa, którzy ci są miłymi. Dla takich osób nie lękasz się żadnych poświęceń i ofiar. Gdy jednak kto gardzi tobą, okazuje się szorstkim i niewdzięcznym, nie chcesz go miłować, nie chcesz nań patrzeć, unikasz jego towarzystwa. Boże mój, takie postępki zaprowadzą nas na potępienie.

Naucza św. Paweł Apostoł: »Choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże«[1]). Do miłości nieprzyjaciół pobudza nas męka Chrystusa Pana i żywoty Świętych, którzy odznaczali się tą cnotą, miłowali wrogów swoich, odpłacając dobrem za złe. Św. Franciszek Salezy mówi, że gdyby mógł tylko jeden uczynek dobry spełnić, spełniłby go raczej na korzyść tego, który mu krzywdę wyrządził, niż dla zaufanego przyjaciela. Kto nie ma prawdziwej miłości bliźniego, ten sądzi surowo swego przeciwnika, obmawia go i samo złe w nim widzi. — Powiecie może, że wasi nieprzyjaciele dopuszczają się wiele złego, że ich często widziano w występkach, że o nich inaczej sądzić nie można. — Nie macie prawdziwej miłości w sercu, dlatego widzicie samo złe w przeciwniku i często w sądach waszych się mylicie i niesłusznie potępiacie.

---

[1]) 1 Cor. XIII. 3.

Żył na pustyni przez długie lata świątobliwy mąż, imieniem Symeon. Z natchnienia Bożego porzucił samotność i wrócił na świat. Czynił cuda, wypędzał czarty z opętanych, uzdrawiał chorych. Ponieważ chciał się zachować w pokorze, umyślnie dopuszczał się wielu niewłaściwych postępków, aby ludzie źle o nim myśleli. Rzeczywiście Symeonem gardzono na świecie i potępiano go, nazywając głupcem, szalonym, opilcą i liberałem. Sądy te były mylne, bo człowiek ten był rzeczywiście świętym. Podobnie często krzywdzimy bliźnich, jeżeli dorywcze wydajemy wyroki. Ci, których potępiamy jako wrzekomo złych, mogą być miłymi w oczach Bożych.

Czasem usprawiedliwiają się ludzie, że z tym lub innym nie mogą przestawać, bo jego charakter przewrotny. Takich chciałbym zapytać, czy sami są świętymi, bez błędu? Zwyczajnie ludzie najgorsi sądzą, że nikomu nic złego nie czynią, że niesłusznie cierpią od drugich. Ach, jak ludzie są często zaślepieni, gdy niema miłości w ich sercu. Pamiętajmy o tem dobrze, że wstręt i niechęć do bliźniego są złym znakiem i mogą zaprowadzić na potępienie. Nikt z obłudników, noszących nienawiść w sercu, nie pójdzie do nieba. Święci inną kroczyli drogą, zostawiając nam piękne wzory do naśladowania.

Pewien pustelnik, którego miano za niedoskonałego, doznawał w godzinę śmierci wielkiej pociechy i był zupełnie spokojny. Przełożony dziwił się i pytał umierającego, dlaczego się nie lęka sądów Bożych, czy może igraszkę z niego stroi zły duch? »Prawda, mój ojcze, odrzekł umierający, że nie widziano u mnie rzeczy nadzwyczajnych. Jedyną moją zasługą to, że według rozkazu Pańskiego miłowałem wszystkich ludzi, znosiłem ich błędy, usprawiedliwiałem, świadczyłem usługi, o nikim źle nie myślałem, ani nie mówiłem. To moją pociechą i nadzieją, że Bóg zlituje się nademną«. Zdumiał się prze-

łożony i zawołał z uniesieniem! »O mój Boże, jakto piękna i cenna u ciebie cnota!« »Synu mój, rzecze jeszcze do pustelnika, spełniłeś wszystko, zachowując to przykazanie, masz niebo zapewnione«. — Drodzy Słuchacze, korzystajmyż z każdej sposobności i praktykujmy tę cnotę, która tyle posiada zalet i tyle przynosi korzyści, bez której nasze obcowanie z bliźnimi będzie zwykłą obłudą.

Czemu przypisać brak tej cnoty, która napełnia pokojem, uszczęśliwia i jednoczy ludzi? — Powodem tego chciwość, pycha i zazdrość. Macie do osoby dlatego urazę, że was nie popiera, że powiedziała coś przeciwko wam, że odmówiła wam usługi, albo ubiegła was w pewnym interesie. Stądto żywicie w duszy niechęć, unikacie tej osoby, stronicie od niej. Nieszczęśliwi, nie zapominajcie o tem, że ilekroć razy w ten sposób postępujecie, Bóg brzydzi się wami i opuści was i zginiecie nędznie. Prawda, że nie należy miłować grzechów i występków bliźniego, że trzeba je mieć w nienawiści, ale osobę samą należy miłować, bo grzesznik nie przestaje być obrazem Bożym. Gdybyście chcieli miłować tylko tych, którzy żadnej skazy nie mają, nie miłowalibyście nikogo, bo wszyscy ludzie na świecie mają pewne niedoskonałości i błędy. Dobry chrześcijanin powinien serdeczne okazywać współczucie grzesznikowi, bo to biedny człowiek. Tego nas uczy Chrystus swoim przykładem. Modlił się bowiem i umarł za grzeszników. Co skłoniło Apostołów, że przepływali morza i umierali śmiercią męczeńską? Miłość nieprzyjaciół to sprawiła! Miłość to sprawiła, że św. Franciszek Ksawery opuścił ojczyznę i wszelkie wygody, poszedł między barbarzyńców i ponosił dla nich wszelkie trudy i cierpienia. Pustelnik Abraham opuścił swą celkę i głosił wiarę świętą ludom nieznanym, które go po ziemi włóczyły, na pół umarłego zostawiwszy.[1]) Kto ma prawdziwą mi-

[1]) Życie Ojców na pustyni t. 8. str. 165.

łość w sercu, ten nie widzi błędów swego brata, lecz go wspomaga, choćby go to wiele kosztować miało.

Kto miłuje bliźniego, nie da mu nigdy zgorszenia. Prawdziwa miłość bliźniego objawia się uczynkami na zewnątrz. Kto je pełni, tego postawi Chrystus na Sądzie ostatecznym po swej prawicy i zaprosi do swego królestwa. »Chodźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata«.[1]) Św. Serapion wszystko oddał ubogim, a nawet sprzedał księgę Ewangelii i poratował nędzarza, oddawszy wprzód własne ubranie. Jeden z uczniów pytał go przeto, co spowodowało to jego zupełne ogołocenie. — Na to odrzekł Święty, że wyczytał w Ewangelii te słowa: »Sprzedaj i oddaj wszystko, co masz, ubogim, a będziesz miał skarb w niebie«. Św. Serapion w końcu kazał się sprzedać w niewolę, a pieniądze otrzymane oddał ubogiej wdowie na utrzymanie dzieci.[2]) Gdybyśmy posiadali tę wspaniałą cnotę, ileżto dusz pozyskalibyśmy Bogu, jak ów Serapion który dużo barbarzyńców nawrócił do wiary prawdziwej! Św. Jan, zwany Jałmużnikiem, rozważając ten przykład, mówił do swych przyjaciół: „Zdawałoby się, żem już dużo uczynił, rozdawszy całe moje mienie ubogim, lecz teraz widzę, żem jeszcze nic nie uczynił, bom nie oddał samego siebie, jako św. Serapion, który dla utrzymania przy życiu dziatek pewnej ubogiej wdowy samego siebie zaprzedał“. Kończąc, powiadam, że miłość jest najpiękniejszą cnotą. Ona zapewnia przyjaźń Bożą, chroni od piekła, bo każe dobrze czynić nieprzyjaciołom, nikogo nie mieć w nienawiści, wszystkim dobrze życzyć. Obyście wszyscy posiedli tę wspaniałą i drogocenną perłę, t. j. prawdziwą miłość bliźniego! Amen.

---

[1]) Mat. XXV. 34.

[2]) Ten i powyższe przykłady wzięte są z dzieła: Życie Ojców na pustyni.

Niedziela XIII. po Świątkach.

O rozgrzeszeniu.

„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“. (Jan XX. 23).

Ileż musiał Zbawiciel ponieść mąk, wzgardy, jak boleśnie musiał umierać, aby powyższe słowa otrzymały skuteczną moc! My zaś jesteśmy po największej części tak ślepymi, tak nierozumnymi, że się nam zdaje, jak gdyby od kapłana zależało dać lub wstrzymać rozgrzeszenie. Drodzy Bracia, grubo się mylimy. Minister Sakramentu Pokuty jest tylko szafarzem łask i zasług Jezusa Chrystusa[1]); dlatego musi je rozdzielać według ściśle przepisanych reguł. Święta bojaźń i trwoga ogarnia nieraz biednego kapłana przy wykonywaniu tego strasznego urzędu, bo chcąc ratować drugich, łatwo może zgubić siebie samego. Straszny rachunek czeka go na Sądzie Bożym za wszystkie udzielone rozgrzeszenia, gdy był rozrzutnym lub zanadto skąpym szafarzem łask niebieskich. Jak tu łatwo pobłądzić! W owej chwili wielu kapłanów wolałoby być w stanie świeckim, niż duchownym! Wielu niemniej świeckich czeka surowa odpowiedzialność za to, że się może nigdy nie modlili za swych pasterzy, którzy się na zgubę narażali dla ich zbawienia... Ma kapłan władzę odpuszczania grzechów, jak również odmawiania rozgrzeszenia. I dlatego św. Grzegórz Wielki powiada, że ksiądz powinien badać należycie usposobienie grzesznika, zanim mu udzieli rozgrzeszenia — musi baczyć na to, czy jego serce się odmieniło i czy ma mocne postanowienie poprawy.

[1]) I. Cor. IV. 1.

Widoczną zatem jest rzeczą, że spowiednik powinien odmówić lub na później odłożyć rozgrzeszenie niektórym grzesznikom pod utratą własnego zbawienia. Pouczę was przeto dzisiaj: 1. co to jest rozgrzeszenie; 2. komu należy go udzielić, a komu odmówić. Ważna to materya, bo tu wchodzi w grę wasze zbawienie lub odrzucenie.

Jak szczęśliwy człowiek, a zarazem jakim on winowajcą! Powiadam, że jest szczęśliwym; utraciwszy bowiem Boga, niebo i duszę, może jeszcze naprawić tę stratę i odzyskać szczęśliwość wieczną. Kiedy bogacz utraci majątek, nieraz pomimo najszczerszych chęci niepotrafi go odzyskać; grzesznik przeciwnie z niewielkim trudem może odzyskać poniesione straty. O Boże, jak miłujesz grzeszników, kiedy im dajesz tyle środków do odzyskania nieba! Niemniej jednak powiadam, że jesteśmy bardzo winnymi, kiedy gardzimy tak cennemi do brami, które łatwo możemy posiąść. Drogi Przyjacielu, utraciwszy niebo, czemu trwasz w tem ubóstwie?

I. Gdy mię zapytacie, co to jest rozgrzeszenie, odpowiem, że to wyrok, wydany ustami kapłana w imieniu i powagą Chrystusa, który grzechy nasze odpuszcza i w ten sposób gładzi, jak gdybyśmy ich nigdy nie popełnili, jeżeli naturalnie wypełnimy godnie i należycie warunki tego Sakramentu. Kto nie podziwia skuteczności i dobrodziejstw, zawartych w tym trybunale miłosierdzia? O błoga chwilo dla nawróconego grzesznika!... Skoro tylko sługa Boży wypowie te słowa: Ja ciebie rozgrzeszam — a już dusza penitenta staje się czystą i wolną od wszystkich brudów, wskutek zasług Przenajdroższej Krwi Jezusowej, która spływa na nią w czasie rozgrzeszania. Jakże dobrym jesteś dla grzesznika, o Boże! Rozgrzeszenie wyrywa biedną duszę z tyranii czarta, przywraca jej przyjaźń i łaskę Bożą i nieoceniony spokój sumienia. Czy nie powinniśmy do łez się poruszyć na wi-

dok tylu dobrodziejstw bożych? Czyście się zastanawiali kiedy nad tem, że każde ważne rozgrzeszenie sprowadza do duszy na pokutującego tę łaski? Należy jednak pamiętać, że tylko skruszeni grzesznicy, którzy opłakują swe dawne winy, którzy szczerze i serdecznie żałują, stają się uczestnikami nieocenionych dobrodziejstw Sakramentu Pokuty.

II. A teraz powiem wam, kiedy należy odmówić albo odłożyć rozgrzeszenie. Kościół katolicki ustanowił tu pewne reguły, których musi się trzymać kapłan. Jeżeli je przekroczy, biada jemu samemu, biada również temu, którego prowadzi! Albowiem w tym wypadku ślepy prowadzi ślepego — i dlatego obydwaj wpadną do piekła[1]). Skoro wam kapłan odmawia rozgrzeszenia ze słusznych powodów, nie powinniście szemrać; czyni to bowiem z miłości ku wam i pragnie gorąco waszego zbawienia. Poznacie dopiero na Sądzie ostatecznym, że dlatego odmówił wam na razie rozgrzeszenia, abyście tem pewniej poszli do nieba. Nie szemrajcie więc nigdy w podobnym wypadku, lecz podziękujcie Bogu i pracujcie usilnie nad swą poprawą.

Powiadam, że najpierw ci nie zasługują na rozgrzeszenie, którzy nie umieją dokładnie prawd katechizmowych. Każdy chrześcijanin obowiązany jest znać naukę Jezusa Chrystusa, jej tajemnice, przepisy moralne i Sakramenta. Św. Karol Boromeusz, arcybiskup Medyolanu, powiada wyraźnie, że nie można udzielić rozgrzeszenia tym, którzy nie umieją zasadniczych prawd chrześcijańskich i nie znają obowiązków swojego stanu, zwłaszcza gdy ta nieświadomość pochodzi z obojętności o zbawienie duszy, gdy jest zawinioną. Według przepisów Kościoła, nie można rozgrzeszyć ojców i matek, gospodarzy i gospodyń, którzy nie nauczają swych dziatek

[1]) Mat. XV. 14.

i domowników prawd, koniecznie potrzebnych do zbawienia, którzy nie czuwają nad nimi, nie karcą ich błędów i wybryków. Cóż więc powinien koniecznie umieć każdy chrześcijanin? Powinien umieć: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Wierzę w Boga, spowiedź powszechną, akty wiary, nadziei, miłości, przykazania Boże i kościelne, a wreszcie akt skruchy. Nie wystarczy jednak umieć mechanicznie te rzeczy, należy je także rozumieć. Trzeba wiedzieć, że Ojcze nasz pochodzi od Boga samego, że Zdrowaś Marya wzięte jest częścią z Pisma św. (są to słowa Anioła, pozdrawiającego Najświętszą Maryę Pannę), częścią pochodzi od Kościoła. Następnie trzeba wiedzieć, że Wierzę w Boga ułożyli Apostołowie po zesłaniu Ducha św., zanim rozprószyli się po całym świecie; dlatego wszędzie w Kościele jest ta sama nauka i te same tajemnice. Wierzę zawiera w skróceniu prawdy naszej wiary, naukę o Tajemnicy Trójcy św., bo mówi o Bogu jednym w Trzech Osobach, o Bogu Ojcu, który nas stworzył, o Synu Bożym, który nas odkupił i o Duchu Św., który nas uświęca na Chrzcie. Wszystkie artykuły Składu apostolskiego należy rozumieć i wytłómaczyć.

Również trzeba pamiętać, że przykazania Boże już w raju Bóg wyrył na sercu pierwszego człowieka, a później dał je Mojżeszowi na tablicach kamiennych na górze Synai[1]). Jezus Chrystus nie zniósł ich, lecz je przypomniał i odnowił. Dalej należy wiedzieć, co to jest cnota wiary, nadziei i miłości, jak należy rozumieć Wcielenie Syna Bożego, kto ustanowił Sakramenta św., ile ich jest i jakich łask każdy z nich udziela[2]). Należy także znać

---

[1]) Exod. XXXIII. 18.

[2]) X. Vianney obszernie przechodzi artykuły Wiary św., daje pojęcie cnót teologicznych. Ponieważ to sprawia znaczną dygressyę od właściwego przedmiotu, dlatego opuściliśmy te ustępy w przekładzie polskim.

obowiązki swojego stanu, a zwłaszcza powinni wiedzieć rodzice i przełożeni, jak mają prowadzić swe dzieci i poddanych. Niestety, jakże wiele ciemnoty religijnej między ludźmi! Ona to powodem zguby wielu katolików.

2. Również należy odmówić rozgrzeszenia tym, którzy nie okazują żadnej skruchy. Uczy bowiem doświadczenie, że nie można polegać wcale na gołosłownych obietnicach i postanowieniach. Albowiem wszyscy powiadają, że im żal, że się poprawią. Kapłan wierzy i daje rozgrzeszenie. Lecz cóż się dzieje niedługo po tych obietnicach i postanowieniach? Oto po kilku dniach widzimy te same grzechy i te same występki, a zatem same przyrzeczenia nie są wystarczającym dowodem mocnego postanowienia poprawy. Mówi Jezus Chrystus, że drzewo poznaje się po owocach[1]); po zmianie też obyczajów poznaje się prawdziwą skruchę. Nie wystarczy płakać za grzechy, należy je porzucić i unikać wszystkiego, co nas może na nowo przywieść do upadku. A zatem trzeba mieć tak mocne postanowienie poprawy, iż wolelibyśmy raczej wszystko cierpieć, niż powrócić do tych samych grzechów. Zaprawdę, mało widać poprawy po spowiedzi, a stąd należy wnosić, że była złą, albo nawet świętokradzką. Ach, gdyby na trzydzieści absolucyi jedna była dobrą, wnetby się świat odmienił! Nie można więc dawać rozgrzeszenia tym, u których nie widać dostatecznych oznak skruchy. Dużo osób, którym na razie odmówiono rozgrzeszenia, nie wraca w oznaczonym czasie do spowiedzi, bo nie miały szczerej chęci poprawy. Zły to znak, kiedy ktoś, nie otrzymawszy rozgrzeszenia, czeka do drugiej Wielkanocy. Gdyby mu zależało na odmianie życia, starałby się jak najprędzej pojednać z miłosiernym Bogiem.

[1]) Mat. XII. 33.

3. Należy dalej odmówić rozgrzeszenia tym wszystkim, którzy żywią w sercu gniew i nienawiść, którzy nie chcą przebaczyć i uczynić pierwszego kroku do pojednania; wogóle nie wypada iść do spowiedzi, kiedy się ma coś w duszy przeciwko bliźniemu. Owszem należy mu oddać jakąś przysługę, jak gdyby nas nigdy nie zasmucił. Nie wystarcza powiedzieć, że nie życzycie złego nieprzyjacielowi, lecz trzeba go pozdrowić chętnie, nie uciekać przed nim. Dopóty wam Pan Bóg nie przebaczy, dopóki się nie pojednacie szczerze z bliźnim waszym i nie wykorzenicie ze serca wstrętu i niechęci. Z tych tylko powodów należy unikać bliźniego, abyśmy nie obrazili Boga, nie dopuścili się obmowy lub innego grzechu. Z osobami, z któremi obcowanie naraża nas na upadki, należy się wdawać tylko z konieczności. Nie wypada nigdy mówić o bliźnim źle lub życzyć mu nieszczęścia. Nawet za nieprzyjaciół trzeba się czasem pomodlić. Posłuchajcie, co mówi Pan Jezus: »Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój«[1]). Św. Jakób zaś powiada: »Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił; a miłosierdzie przewyższa sąd«[2]). Stąd poznajecie, Drodzy, że z gniewem w sercu nie należy iść do spowiedzi, bo wtedy łatwo popełnić świętokradztwo.

4. Należy odmówić dalej rozgrzeszenia tym, którzy pokrzywdzili bliźniego na sławie albo majątku, jeżeli nie chcą szkody wyrządzonej naprawić. Według Ojców Kościoła nie zbawi się ten, kto może krzywdę naprawić, a nie chce tego uczynić.

[1]) Mat. V. 23.
[2]) Jak. II. 13.

5. Należy również odmówić rozgrzeszenia tym, którzy znajdują się w bardzo blizkiej okazyi do grzechu i nie chcą jej unikać. Najbliższą okazyą do grzechu nazywamy te miejsca, osoby i okoliczności, w których zwyczajnie upadamy. Takiemi są naprzykład: widowiska teatralne, bale, tańce, złe książki, towarzystwa nieuczciwe, piosnki i obrazy nieskromne, pyszne stroje, stosunki z osobami płci drugiej, które już były powodem upadku. Nie można rozgrzeszyć także kupców, którzy kłamią i krzywdzą w sprzedaży, karczmarzy, którzy sprzedają pijakom nałogowym trunki, szynkują w czasie nabożeństwa, albo późno w nocy. W tym tylko wypadku może kapłan udzielić rozgrzeszenia, jeżeli penitent przyrzeknie porzucić okazyę do grzechu. Bez takiej obietnicy rozgrzeszenie byłoby świętokradztwem.

6. Nie można także rozgrzeszyć gorszycieli, którzy słowem, radą i przykładem nawodzą drugich do złego. Takimi są owi przewrotni chrześcijanie, którzy się naśmiewają ze słowa Bożego i z tych, którzy je głoszą; podobnież należy postąpić z tymi, którzy się natrząsają z religii, pobożności i rzeczy świętych, którzy głoszą nowe zasady, przeciwne wierze i obyczajom, w których domach odbywają się zabawy i tańce gorszące, albo gry hazardowne, którzy przechowują u siebie obrazy nieskromne, albo złe książki. Tak samo należy postąpić z osobami, które przez swe stroje, spojrzenia i niewłaściwe zachowanie, pobudzają drugich do nieczystych myśli i pragnień. Spowiednik — według nauki św. Karola, — musi takiem osobom odmówić rozgrzeszenia, bo Pismo św. mówi: »Biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi«[1]).

7. Również potrzeba odmówić lub odłożyć na później rozgrzeszenie nałogowym grzesznikom, którzy od

[1]) Mat. XVIII. 7.

dłuższego czasu dopuszczają się tych samych upadków i nie starają się z nich powstać. Do takich należy zaliczyć tych, którzy stale kłamią, obmawiają bliźniego, przysięgają, niecierpliwią się i przeklinają co chwila, dopuszczają się ciągle obżarstwa, pijaństwa, przechowują w sercu myśli pyszne, próżne, nieczyste, którzy nie chcą szczerze się spowiadać, z których kapłan dopiero musi przez pytania wydobywać grzechy. — Niestety, są tacy ludzie, którzy rozmyślnie nie chcą się oskarżyć, z których przemocą trzeba wydobywać grzechy, którzy się prawie kłócą na spowiedzi i uniewinniają swoje występki. Tego rodzaju osoby są źle usposobione i nie powinny przystępować do Sakramentu Pokuty. Według powszechnej nauki Ojców Kościoła — fałszywą i zwodniczą jest pokuta tych ludzi, u których nie widać żadnej poprawy. Sobór trydencki pozwala dać rozgrzeszenie tym tylko, którzy z grzechów powstają, nienawidzą przeszłych upadków i postanawiają stanowczo się poprawić i nowe rozpocząć życie.

Można często słyszeć nieusprawiedliwione zarzuty przeciwko surowszym spowiednikom, że oni burzą zasady wiary, że wtrącają grzeszników do piekła, że nieroztropną jest rzeczą za wiele wymagać od penitentów. Najmilsi! tak przeważnie rozumują ci, którzy nie zasługują na łaskę rozgrzeszenia. Zaraz od początku Kościoła nauczali Ojcowie Święci, że chcąc otrzymać rozgrzeszenie, należy wpierw mieć wstręt do grzechu i mocne postanowienie poprawy. Tylko niepokutujący nazwą w tym wypadku odmówienie absolucyi surowością zbyteczną. Co wynika z rozgrzeszenia niepoprawnych penitentów? Cały łańcuch świętokradztw! Skoroś z łatwością po ciężkich grzechach otrzymał rozgrzeszenie, spodziewasz się, że i później tak będzie i dalej pogrążasz się w występkach. Przeciwnie, gdyby ci odmówiono wtedy rozgrzeszenia, byłbyś się przeraził, wszedł w siebie i uznał swą

nędzę moralną i nieszczęście. A teraz twe życie składa się z szeregu łatwych rozgrzeszeń i ponownych upadków. — Zaprawdę, łatwość otrzymania rozgrzeszenia nie jest dobrodziejstwem, lecz raczej okrucieństwem. Święty Cypryan naucza, że spowiednik winien się trzymać przepisów Kościoła i wtedy tylko rozgrzeszać, kiedy pokutnik okazuje wyraźne znaki poprawy i odmiany życia. Sam Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i Sprawca łaski, rozgrzeszał tylko prawdziwych pokutników. Przebaczył dobremu łotrowi, bo widział u niego prawdziwy żal i chęć poprawy, niepokutującego zaś łotra odrzucił na zawsze. Przebaczył św. Piotrowi, bo widział w sercu jego rzeczywistą skruchę — Judasza zaś opuścił, bo jego żal był fałszywy. Jeżeli kapłan daje rozgrzeszenie przy spowiedzi człowiekowi, który nie żałuje, wówczas Jezus Chrystus tego nie potwierdza, lecz rzuca wyrok potępienia na takiego pokutnika.

Lecz ktoś rzecze: co powiedzą ludzie, gdy zobaczą, że po spowiedzi nie pójdę do Komunii św.? Nazwą mię wielkim grzesznikiem. Wiem zresztą, że wielu podobnie żyło jak ja, tak samo przestępywali przykazania Boskie, a przecież otrzymali rozgrzeszenie i poszli do Komunii świętej. Nie łudźcie się, Bracia, nie mówcie w ten sposób; wszak tu chodzi o duszę waszą, nie lękajcie się, co o was ludzie powiedzą — obawiajcie się jedynie Boga i wiecznego potępienia. Skąd dalej wiecie, że grzesznicy, o których mówicie, nie poprawili się szczerze? Czy wam to Anioł lub sam Bóg objawił? A gdyby nawet wyłudzili rozgrzeszenie, czy i wy macie tak samo czynić? Czybyście chcieli iść na potępienie, gdy się inni potępią? Kiedyż, zapytacie, mamy znowu przyjść do spowiedzi, by otrzymać pozwolenie przystąpienia do Komunii św.? Czy na Wielkanoc, czy na Zielone Święta, czy Boże Narodzenie? Nie, odpowiada św. Jan Chryzostom. To może w godzinę śmierci? Nie, mówi dalej ten sam Święty. Kiedyż

więc? Kiedy wyrzeczecie się grzechu, kiedy przy łasce Bożej zrobicie mocne postanowienie poprawy, jeżeli naprawicie krzywdy, jeżeli się pojednacie z nieprzyjacielem, jeśli się prawdziwie nawrócicie.

Inni może powiedzą: Jeżeli mię jeden nie rozgrzeszy, pójdę do drugiego spowiednika, bo nie mam czasu ciągle się wracać: widocznie coś do mnie cierpi ów ksiądz. Com złego uczynił? Możesz iść, Przyjacielu, gdzie ci się podoba, bo jesteś panem swej woli. Sądzisz, że inny spowiednik zechce się zgubić z twej winy? Ja myślę, że nie. Gdyby cię rozgrzeszył, uczyni to tylko dlatego, że cię nie zna. Kto tak postępuje i szuka gdzieindziej rozgrzeszenia, ten opuszcza swego dobrego przewodnika i szuka wprost paszportu do piekła. — Ale powiesz: już tyle razy się wracam. — Przyjacielu, popraw się, a za pierwszym razem, kiedy wrócisz, otrzymasz rozgrzeszenie. Jeżeli go teraz nie otrzymam, długi czas wcale się nie pokażę. — Tem gorzej dla ciebie, bo krokami olbrzyma pobiegniesz na zatracenie. Są ludzie tak ślepi, którzy sądzą, że spowiednik ma coś do nich, kiedy im nie daje rozgrzeszenia. — Wiedz, Przyjacielu, że jedynie dla zbawienia twej duszy, by cię uchronić od potępienia, w ten sposób z tobą postępuje spowiednik, a nie z osobistej niechęci. — Ale powiesz jeszcze: Cóż uczyniłem tak złego? Nie zabiłem nikogo, ani nie okradłem... — Mówisz, żeś nikogo nie zabił, ani nie okradł, ale wiedz, że i za inne także grzechy napełnia się piekło potępieńcami. Gdyby wam spowiednicy udzielali rozgrzeszenia, kiedy na nie nie zasługujecie, byliby katami waszych biednych dusz, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa.

Posłuchajcie Bracia, jaki jest skutek nieważnego i łatwego rozgrzeszania. Opowiada św. Karol Boromeusz, że pewien bogaty człowiek z Neapolu źle się prowadził. Na spowiedź poszedł do księdza, który uchodził za bardzo pobłażliwego. Istotnie ów kapłan, wysłuchawszy wy-

znania, dał odrazu rozgrzeszenie, nie robiąc żadnej trudności, choć spowiadający się nie okazywał żadnego żalu. Zdziwił się ów bogaty człowiek, choć nie miał prawie żadnej wiary, że tak łatwo otrzymał rozgrzeszenie, gdy wielu mądrych i światłych spowiedników inaczej z nim postąpiło. Wydobył więc z kieszeni kilka sztuk monety i rzekł szorstko: „Weź, mój Ojcze, te pieniądze i zachowaj aż do owej chwili, kiedy się razem w tem samem zobaczymy miejscu". Kiedy i w którem to miejscu mamy się zobaczyć, zapytał zdziwiony kapłan? Mój Ojcze, na dnie piekła wkrótce się zejdziemy; ty dlatego, żeś niegodnemu dał rozgrzeszenie, a ja, żem je przyjął, nie mając żadnej skruchy i chęci poprawy.

Bracia drodzy, zastanówmy się nad tym wypadkiem, opowiedzianym przez św. Biskupa Medyolanu i lękajmy się podobnego losu. — Kiedyż więc można przyjąć rozgrzeszenie? — Gdy się nawrócicie i poprawicie, kiedy będziecie się modlili za spowiednika, aby poznał należycie, czy jesteście godnymi tej łaski, — gdy spełnicie wszystko sumiennie, co wam przepiszą na spowiedzi, jeżeli wrócicie w oznaczonym czasie. Pewien grzesznik nawrócił się na misyi; dlatego kapłan, widząc jego dobre usposobienie, dał mu rozgrzeszenie. Wtedy ów człowiek zawołał: „Co, mój ojcze, mnie rozgrzeszenie? Niechże pierwej płaczę przez czas pewien za winy popełnione. Doświadczaj mię, byś poznał, czy moje nawrócenie est szczere«. — W czasie rozgrzeszenia ledwie że nie umarł z żalu. Jakże rzadkiem jest podobne usposobienie! Dlatego to również dość rzadkiemi są dobre spowiedzi. Nie nalegajmyż przeto nigdy na swego spowiednika, by nam dał koniecznie absolucyę, dopóki nie nawrócimy się prawdziwie. Prośmy Boga przy spowiedzi o szczery żal, byśmy zasłużyli na przebaczenie. Amen.

Niedziela XIV. po Świątkach.

O służbie Bożej.

„Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego“. (Mat. VI. 33).

Opowiada Ewangelista, św. Mateusz, że kiedy pewnego razu widział Jezus osoby, troszczące się zbytecznie o rzeczy doczesne, odezwał się do nich: Nie troszczcie się o to wszystko, szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta w obfitości przydaną wam będzie. Chciał przez to powiedzieć Zbawiciel, że jeżeli ludzie w pierwszym rzędzie będą się starali Bogu przypodobać i zbawić swą duszę, Ojciec niebieski dostarczy im obficie rzeczy doczesnych. — Ale zapytacie, w jakiż sposób mamy szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego? Nic łatwiejszego i pełniejszego pociechy. Oto należy oddać się Bogu, służyć Mu, a przez to osiągniemy wzniosły cel, dla którego śmy stworzeni. Wszyscy o tem wiedzą, a nawet najwięksi grzesznicy, że po to są na świecie, aby służyli dobremu Bogu i spełniali Jego przykazania. — Czemuż, spytacie, tak mało ludzi dąży do tego celu? — Bo jedni uważają służbę Bożą za rzecz bardzo trudną, zdaje się im, że nie mają dosyć sił, by ją mogli rozpocząć i w niej wytrwać. To głównie zniechęca i zraża wielu chrześcijan. Zapominają bowiem o słowach Zbawiciela, który nas zwodzić nie może, że służba Jego miłą i lekką, że ona napełnia serce ludzkie błogim pokojem i szczęściem.[1]) Byście to lepiej zrozumieli, okażę wam, kto prowadzi życie mniej smutne i kłopotliwe, czy ten, który spełnia wiernie swe obowiązki religijne, czy prze-

[1]) Mat. XI. 29—30.

ciwnie ten, kto je zaniedbuje, goniąc za uciechami i pożądliwością ciała.

I. Drodzy Bracia, służba Boża polega na modlitwie, pokucie, uczęszczaniu do Sakramentów św., miłości Boga i bliźniego i całkowitem zaparciu siebie. To zaś wszystko, jak wam wykażę, napełnia duszę ludzką radością, weselem i szczęściem w tem życiu i jest zadatkiem przyszłego szczęścia w niebie. Kto zna swą wiarę i praktykuje ją, ten wie, że krzyże i prześladowania, wzgarda, cierpienia, w końcu ubóstwo i śmierć zamieniają się w rozkosz i pociechę i przynoszą wieczną nagrodę. Czyście tego kiedy zakosztowali? Czyście tego sami doświadczyli? Jeżeli nie, to dowiodę wam tego słowami Zbawiciela: »Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest Królestwo niebieskie«[1]). »Zaprawdę, powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do Królestwa niebieskiego«[2]). Widzicie zatem, że według nauki Jezusa Chrystusa ubóstwo nie jest nieszczęściem, bo Zbawiciel powiada: — »Błogosławieni ubodzy«.

Powtóre, cierpienia i smutki także nie są tak złą rzeczą, bo Jezus Chrystus nie byłby powiedział: »Błogosławieni, którzy płaczą i ponoszą prześladowania, bo oni będą kiedyś pocieszeni«.[3]) Przeciwnie o tych, co używają świata i jego uciech, mówi Jezus Chrystus: »Biada wam: którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać«.[4])

Po trzecie, zniewagi i pogarda nie stanowią jeszcze największego nieszczęścia. Czytamy w Piśmie św. słowa: »Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą«.[5]) »Błogosławieni będziecie, gdy was będą nienawidzić lu-

[1]) Mat. V. 3.
[2]) Mat. XIX. 23.
[3]) Tamże V. 10.
[4]) Łuk. VI. 25.
[5]) Jan XV. 20.

dzie i będą sromocić, a imię wasze wyrzucać jako złe dla Syna człowieczego. Weselcie się dnia onego i radujcie, bo oto zapłata wasza jest obfita w niebie«.[1]) Na świecie czynią człowieka nieszczęśliwym tylko niewiara i grzech. Niech kogo ludzie prześladują, obmawiają, krzywdzą, nie potrafią go uczynić prawdziwie nieszczęśliwym, jeżeli będzie służył Bogu. Kto z Bogiem zjednoczony, czuje się bez porównania szczęśliwszym od tych wszystkich ludzi światowych, którym się chwilowo powodzi. Święci uważali sobie za największe szczęście cierpieć na ziemi dla Chrystusa, jak to widzimy na przykładzie św. Andrzeja Apostoła.[2]) Egeasz, prokonsul, kazał pojmać tego Świętego, kiedy widział, że wskutek jego kazań wypróżniają się świątynie pogańskie. Wezwawszy go przed swój trybunał, przemówił doń z miną surową: Czy to ty burzysz świątynie bogów, głosząc religię zupełnie nową? Święty Andrzej odpowiedział: »Wiara moja nie jest nową, owszem początek jej sięga stworzenia świata«. »Jeżeli się nie wyrzekniesz Ukrzyżowanego, umrzesz tak samo na krzyżu, jak On«. — »My chrześcijanie, odrzekł św. Andrzej, nie lękamy się cierpień, one są szczęściem naszem na świecie; im podobniejszymi będziemy Jezusowi Chrystusowi ukrzyżowanemu, tem większa chwała czeka nas w niebie: prędzej znużysz się, skazując mnie na cierpiania, niż ja w męczarniach«. Wielkorządca skazał go przeto na ukrzyżowanie. By cierpienia jego przedłużyły się, kazał go tylko sznurami przywiązać do krzyża. Św. Andrzej niezmiernie się ucieszył, że może umrzeć tą samą śmiercią, co Boski Mistrz. Widząc zaś, że prawie dwa tysiące ludzi szło za nim i płakało i lękając się,

---

[1]) Łukasz VI. 22—23.

[2]) Ribadeneira 30 listopada. Z tego autora czerpał błogosławiony sługa Bożv opis męczeństwa św. Andrzeja i wiele szczegółów z życia innych Świętych.

żeby się nie starali o jego uwolnienie, przemówił do nich głośno, zaklinając, by go nie pozbawiali łaski męczeństwa. Widząc z dala krzyż, na którym miał umrzeć, zawołał w upojeniu szczęścia: »Witam cię, czcigodny krzyżu, uświęcony i ozdobiony Ciałem Jezusa Chrystusa, mego Boskiego Zbawiciela! Krzyżu święty! Krzyżu tak pożądany! Krzyżu z takim zapałem umiłowany! Szukałem cię gorliwie i nieustannie! Teraz zaspokoisz wszystkie potrzeby mego serca! Krzyżu ukochany, weź mię z rąk ludzi, a oddaj mię w ręce Boga mojego. Niech spocznę na ramionach tego, który mię odkupił«. Autor[1]), który napisał żywot św. Andrzeja, mówi, że ten Męczennik, stanąwszy u stóp krzyża, nie pobladł wcale, włosy nie stanęły mu na głowie, jak to bywa u zbrodniarzy, nie stracił głosu, krew nie ścinała się w jego żyłach, nie czuł najmniejszej trwogi, ale przeciwnie widziano, jak gorąca miłość i zapał odbijały się na jego twarzy. Sam się rozebrał i katowi oddał swe ubranie; sam też wstąpił na rusztowanie, na którem krzyż umieszczono. Zbiegło się wtedy około dwadzieścia tysięcy ludu i z oburzeniem szli wszyscy do prokonsula, domagając się uwolnienia świętego człowieka. Grożono mu śmiercią przez rozszarpanie, gdyby nie posłuchał. Przelękniony prokonsul, przybiegł na miejsce ukrzyżowania i kazał uwolnić świętego Męczennika. Nie zgodził się na to św. Andrzej, który tak gorąco pragnął przez śmierć połączyć się z Chrystusem. Podniósł przeto oczy ku niebu i mówił: »Boże mój, nie dozwól, aby mię spotkało to upokorzenie; bym ja, sługa Twój, był uwolniony na rozkaz Egeasza. Ty jesteś moim Mistrzem, Ty wiesz, że tylko Ciebie samego szukałem i pragnąłem«. Po tych słowach okryła ciało św. Andrzeja gęsta kolumna światła w kształcie kuli, a z niej wokoło rozpływała się balsamiczna woń, a równocześnie dusza

[1]) Św. Bernard, zacytowany przez Ribadeneirę.

świętego Męczennika porzuciła na zawsze swe ziemskie mieszkanie. Widzicie zatem, Bracia moi, że wierny, oddany całą duszą Bogu, uważa sobie cierpienia za nieoceniony skarb i szczęście. Św. Paweł błogosławił swe okowy i więzienie, radował się wśród obelg i cierpień. Mówi on: »Pełenem pociech, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem«.[1]) Św. Jan Chrzciciel zdala od ludzi i na pustyni szczęśliwszy, niż Herod na tronie, opływający w bogactwa i zaspakajający swe wstrętne namiętności. Św. Jan w samotności rozmawia poufale z Bogiem, jako przyjaciel z przyjacielem, podczas gdy Herod doznaje trwogi i bojaźni, lęka się o swój tron i każe mordować niewinne dziatki.[2]) Patrzcie na Dawida, jak ucieka przed zagniewanym Saulem, przepędza noc w lasach, zdradzony i opuszczony przez najlepszych przyjaciół. Ponieważ jednak równocześnie ufa Bogu, w Nim pokłada swą nadzieję, czuje się szczęśliwszym od Saula, opływającego w dobra i przyjemności. Dawid błogosławi Pana, że przedłuża jego życie, że pozwala mu cierpieć, gdy przeciwnie Saul sam sobie złorzeczy i staje się własnym katem.[3]) Skąd tak wielka różnica? Stąd, że jeden oddaje się na służbę Bożą, a drugi opuszcza Pana. Jakiż stąd wyprowadzimy wniosek? Oto ten, że ani bogactwa, ani zaszczyty, ani żadna próżność nie potrafią człowieka uszczęśliwić na ziemi; jedynie oddanie się Bogu, poznawanie Go i służenie Mu zaspokoją człowieka. Choćby mąż krzywdził swą żonę, nie będzie ona zupełnie nieszczęśliwą i opuszczoną, jeżeli tylko spełni wiernie swe religijne obowiązki. Gdy człowiek w nieszczęściu szczerze odda się Bogu, znikną jego żale i narzekania. Ach! jakże szczęśliwymi byliby ludzie na świecie, gdyby znali

---

[1]) II. Cor. VII., 4.

[2]) Mat. II, 16.

[3]) I. Król. XXIII. i XXXI.

dokładnie zasady wiary, gdyby sumiennie spełniali jej przepisy, gdyby nie zapominali o dobrach, które nam gotuje Bóg w życiu przyszłem!

Kto miłuje Boga i wiernie Mu służy, ten jest potężny, na jego skinienie oddaje się niejako Bóg. I wówczas słabe stworzenie, jakiem jest człowiek, dziwnych dokonuje rzeczy. Patrzcie na Mojżesza, który niejako zmusza Boga do przebaczenia winowajcom, których jest tysiące.[1]) Oto Jozue rozkazuje słońcu, by się zatrzymało w biegu, a słońce na jego rozkaz staje nieruchome.[2]) Przed Apostołami uciekają złe duchy, na ich modlitwy chodzą kulawi, ślepi odzyskują wzrok, umarli powstają. Ich wielka miłość ku Bogu dokonywuje tych cudów. Na głos św. Benedykta zatrzymują się w biegu oderwane skały. Pomnaża on cudownie chleby, wyprowadza wodę ze skały, a kamienie i drzewo czyni lekkiemi, jakby były słomą.[3]) Św. Antoni Padewski rozkazuje rybom, aby słuchały słowa Bożego, a one z wielkiem upodobaniem ten rozkaz spełniają. Św. Franciszek z Assyżu każe milczeć ptakom, a ptaki słuchają. Inni bez pomocy ludzkiej przebywają morskie przestrzenie.[4]) Czy ludzie bezbożni, czy magnaci i uczeni potrafią zdziałać coś podobnego? Nie! A dlaczego? Bo nie chcą służyć Bogu. O jakże potężny i szczęśliwy ten, kto zna Boga prawdziwego i spełnia praktyki religijne! Człowiek, oddany namiętnościom, gdy porzuci Boga, jest bardzo nędznym i słabym. Umarłego nie wskrzesi ani tysiączny tłum ludzi bezbożnych. Cudu tego dokonywali często Święci, żyjący w poniewierce, zdala od zgiełku światowego. Gdyby to potrzeba być bogatym i wielce uczonym, aby służyć Bogu, zaprawdę, wiele osób nie po-

[1]) Exod. XXXII. 31.

[2]) Joz. X. 12.

[3]) Ribadeneira. Żywoty Świętych, T. III. 21 marca.

[4]) N. p. św. Rajmund z Pennafort, św. Franciszek à Paulo.

trafiłoby tego dokazać. Bogu jednak można służyć, nie posiadając ani wielkiej nauki, ani bogatych skarbów. Owszem, majątki bywają często wielką przeszkodą w dążeniu do Boga. Gdziekolwiek żyjemy, w jakimkolwiek znajdujemy się stanie, czyśmy uczeni, czy prostacy, możemy się podobać Bogu i zbawić swą duszę. Jak to pocieszająca prawda! Nie trzeba opuszczać majątku, ani rodziców, ani przyjaciół, nie trzeba iść na pustynię, a jednak można miłować Boga i służyć Mu. Niech ojciec i matka lękają się Boga i wychowują po chrześcijańsku swe dzieci, a uświęcą się łatwo. Sługa może i Bogu się podobać i równocześnie spełniać rozkazy swego pana: trudy i praca wysłużą mu u Boga wiele łask. Służba Boża nie przeszkadza bynajmniej w spełnianiu obowiązków swego stanu. Owszem, im kto wierniejszy Bogu, ten lepiej i wytrwalej je spełnia. Im kto bardziej miłuje Boga, tem jest łagodniejszy w obejściu, więcej uprzejmy i miłosierny, uważniejszy w mowie, wstrzemięźliwszy w używaniu pokarmów i napojów. Jeżeli się Boga lękamy i wiernie Mu służymy, mniej odczuwamy krzywdy i straty doczesne, działamy szlachetniej, myślimy wznioślej, jak na chrześcijanina przystało. Nie kieruje nami ambicya lub egoizm w działaniu, ale jedynie chęć przypodobania się Bogu. Dając jałmużnę, nie szukamy oklasków ludzkich, lecz pragniemy Bogu się podobać i otrzymać odpuszczenie grzechów. Wogóle praktykujący chrześcijanin uświęca wszystkie swe czynności i zbiera bogate zasługi na żywot wieczny. Gdybyście wiedzieli o tem, jak słodką jest rzeczą służyć Bogu, innem byłoby życie wasze. Biada temu, kto przejrzy dopiero w godzinę śmierci, bo wtedy z niczem stanie przed straszliwym Sędzią! Nie traćmy nadarmo czasu, przejrzyjmy zawczasu.

Czy zewnętrzne praktyki naszej wiary świętej są tak trudne i odstraszające? Czy się może boimy modlitwy, nabożeństw, postów, Sakramentów św. i miłości

względem bliźniego? Pokażę wam, że te rzeczy nie są tak straszne, jakby wam się zdawało.

1. Czy modlitwa jest uciążliwą? Czy czas, poświęcony rozmowie z Panem Bogiem, nie powinien się liczyć do najmilszych chwil życia? Czy w czasie modlitwy nie jednoczymy się ze Stwórcą, jako z najlepszym przyjacielem? Czyż ona nie jest początkiem tego, co kiedyś będzie naszem ustawicznem zajęciem wraz z Aniołami w niebie? Czyżto małe szczęście, że niezmierzony i dobry Bóg przypuszcza do siebie tak nędzne istoty i udziela im wszelakich pociech? Czy nie od Niego pochodzi wszystko, co posiadamy? Czy nie jest słuszną i sprawiedliwą rzeczą, byśmy Go za to z całego serca miłowali i cześć Mu oddawali? Czy tak trudną rzeczą złożyć każdego poranku Bogu w ofierze swe uczynki i zajęcia, by je błogosławił i wiecznie nagrodził? Czy tak uciążliwą rzeczą poświęcić na służbę Bożą jeden dzień w tygodniu? Czyż nie powinniśmy z weselem witać niedzieli, w której nas uczą o dobrym Bogu, o naszych obowiązkach względem Stwórcy i bliźniego, o znikomości świata i szczęściu niebieskiem? W dniu tym z nauk katechizmowych poznajemy, jak strasznem nieszczęściem jest grzech, na jak wielkie zasługuje kary. Ach, człowiek nie poznaje należycie swojego szczęścia!

Czy was może Spowiedź tak zraża? Powiedzcie, czy to małe szczęście, że w trzech minutach możemy z Bogiem się pojednać i zamienić nieszczęśliwą wieczność na szczęście i wesele bez końca? Czy Spowiedź nie przywraca nam przyjaźni z Bogiem? czy nie ucisza wyrzutów sumienia, które nas dręczą nieustannie? Czy ona nie przywraca pokoju duszy i nie ożywia świętej nadziei? Czyż w tej szczęsnej chwili nie rozdziela Jezus Chrystus niewyczerpanych skarbów swego miłosierdzia? Jakże mało mielibyśmy Świętych, gdyby nie było Sakramentu Pokuty!

Czy może post utrudnia nam tak bardzo służbę Bożą? Pamiętajcie, że Kościół nie nakłada nigdy takich ciężarów, którychbyśmy nie mogli udźwignąć. Mówi nam wiara święta, że przez drobne umartwienia możemy uniknąć płomieni czyścowych. Czyż dla zdrowia i z pobudek wogóle samolubnych nie skazują się ludzie dobrowolnie na daleko cięższe posty? Czyż z tego powodu nie porzuca nieraz młoda niewiasta swego gospodarstwa i nie zostawia swych dziatek w rękach obcych?... Czy nieraz ludzie nie spędzają całych nocy po szynkach wśród pijaków i nie słuchają szkaradnych i bezecnych rozmów? Czy niektóre wdowy nie oddają się występkom, nie gorszą całej parafii, jak gdyby rozum utraciły? Ostatnie chwile życia tracą marnie, zamiast opłakiwać błędy swej młodości. Jakże prędko zaludniłoby się niebo, gdyby chrześcijanie tyle zechcieli czynić z miłości ku Bogu, co czynią dla świata! Gdyby wam przyszło trzy lub cztery godziny spędzić na modlitwie w kościele, jakto czynicie w szynkach i na tańcach, jakby wam się to ciężkiem wydawało! Gdybyście na kazanie musieli iść kilka mil, nie chcielibyście tego uczynić, mielibyście w pogotowiu różne wymówki i powody, by się uwolnić od tego obowiązku. Dla doczesnych widoków, dla zaspokojenia chciwości, odbywacie nieraz dalekie podróże, nie zważacie na trudy i mozoły, choć częstokroć narażacie się wskutek tego na utratę duszy, Boga i nieba. Słusznie powiedział Pan Jezus, że synowie tego świata roztropniejsi są nieraz od synów Bożych, którzy boją się trudów i poświęceń dla najważniejszej sprawy zbawienia[1]). Dla osobistych przyjemności ludzie czynią wielkie wydatki i zadłużają się, a biedakowi żałują nawet maleńkiej jałmużny. Ponieważ świat miłują, czynią dlań wszystko, a dla Boga są skąpymi.

---

[1]) Łukasz XVI. 8.

Jakiż powód, że nie chcemy służyć Bogu? Bo chcielibyśmy równocześnie służyć Bogu i światu. Chcielibyśmy pogodzić ambicyę i pychę z pokorą, skąpstwo z duchem ewangelicznego ubóstwa, zepsucie ze świętością, niebo z piekłem. Gdyby religia pozwalała na zemstę i nienawiść, rozpustę i cudzołostwo, bylibyśmy dobrymi chrześcijanami; wśród swawoli i występków nie czulibyśmy wyrzutów sumienia. Niestety, służenie Bogu nie pozwala na takie rzeczy, a więc trzeba albo wyłącznie się Bogu oddać albo Go porzucić.

Trudnym niemniej wydaje nam się rozkaz, byśmy miłowali nieprzyjaciół, szanowali ich sławę, dobrze im życzyli i modlili się za nich. Kiedy Bóg zsyła na nas troski i zmartwienia, wiara święta nakazuje nam znosić je w milczeniu i pokorze, jak to czynił św. król Dawid. Ona także nakazuje w niedzielę starać się o łaskę Bożą, zastanawiać się nad swą duszą, lękać się grzechu, jako największego wroga. To wszystko wydaje się nam ciężkiem i twardem. Pytam jednak, czy od spełnienia tych rzeczy nie zawisło nasze szczęście doczesne i wieczne? Gdybyśmy pojmowali należycie, jak słodkim i dobrym jest Bóg, nie wydawałyby się nam tak ciężkiemi Jego przykazania. Święci bez porównania więcej czynili dla osiągnięcia nieba. Nie wyrzekalibyśmy się tak łatwo Boga, gdybyśmy na wzór króla Dawida pojmowali, jak słodką jest rzeczą porzucić brudne przyjemności światowe, a oddać się całkowicie Bogu.

II. Służenie światu napełnia serce ludzkie goryczą i boleścią. Głupotą jest zamieniać dobra nieskończone na doczesne przyjemności, z któremi łączy się tyle smutków i goryczy. Służba Boża nie wymaga tylu kłopotów i umartwień, co służba świata. Patrzcie na bogacza, który pragnie zbierać coraz więcej skarbów; nie zważa on na wichry i niepogodę, znosi chętnie głód i pragnienie, naraża na niebezpieczeństwo swą duszę i dobre imię, byle tylko

osiągnął zysk materyalny. Chciwy człowiek kradnie nieraz po nocach, grabi mienie sąsiadów; nie zważa na to, że go mogą zabić, że go mogą poznać, i tak zniesławi siebie i całą swoją rodzinę. Czy tak trudną jest rzeczą iść do kościoła, wysłuchać pobożnie kazania i mszy św., zamiast błąkać się niepotrzebnie między ludźmi, rozmawiać o błahych rzeczach? Czy nie lepiej iść na nieszpory i śpiewać na chwałę Bożą, niż się nudzić w domu? Czy nie łatwiej darować bliźniemu, niż nosić w sercu urazę i nienawiść, nieraz dwa, albo trzy lata? Czy zemsta, podtrzymywana w sercu, nie jest okropnym robakiem, który odbiera apetyt i spędza sen z oczu? Czy nie jest stokroć milszą rzeczą przebaczyć i zachować spokój duszy? Czy nie lepiej stłumić nieczyste pożądliwości, niż starać się im dogodzić? Pożądliwości człowiek nigdy nie potrafi zupełnie zaspokoić; pobudzają one do coraz nowych grzechów i czynią człowieka nędznym niewolnikiem. Gdyby ktoś umiał w żywych barwach odmalować nagrodę życia pobożnego i grozę życia przewrotnego, sądzę, że żaden człowiek nie odważyłby się porzucić drogi cnoty, a oddać się występkom. Życie według przykazań Bożych jest pełne przyjemności i szczęścia wewnętrznego, choć czasem nie obejdzie się bez walki. Dobry człowiek i młodość ma miłą i starość spokojną i śmierć cichą. Krzyże, łzy i pokuty są dlań zwiastunami szczęścia niebieskiego. Cnotliwy bez bojaźni spogląda w przyszłość, a wspomnienie ubiegłego życia jest dlań weselem. Kiedy się kończy ziemska pielgrzymka, wówczas dusza sprawiedliwego, jako święta i czysta gołębica, wzlatuje ku niebu, by spocząć na łonie Umiłowanego. Człowiek świątobliwy nie traci nic, a zyskuje wszystko. — Przeciwnie, ileż zgryzot i utrapień czeka występnego? Traci on zdrowie i siły; przykrą będzie dlań starość, jeśli jej doczeka. Grzesznik jęczy w strasznej niewoli, namiętności ani chwili nie dają mu spoczynku. Zobaczycie go, jak zastawia sidła po

nocach, chcąc uwieść skromną i niewinną osobę, jak się dopuszcza grzechów przeciwnych naturze, kazirodztwa i cudzołostwa, jak powoli traci zupełnie wiarę, która budzi się dopiero w godzinę śmierci i napełnia strasznymi wyrzutami sumienia i rozpaczą nałogowego grzesznika. Na łożu śmierci widzi dopiero, że wzgardził łaskami Bożemi, że zmarnował życie. Widzi teraz, że świat go opuszcza, któremu służył jako szalony. Już widzi, jak go obejmują owe straszne płomienie, które palą odrzuconych na wieki. Uciekną wtedy rozkosze, a umierający grzesznik, zawiedziony od świata, stanie się łupem rozpaczy i piekła. Zapóźno pozna swą nieszczęsną dolę! Jakże więc różną jest droga cnoty od drogi występków, jak różny ich koniec!

Nieszczęśliwy ten, kto goni za światem i zaniedbuje zbawienie swej duszy. Błogo temu, kto szuka jedynie Boga i szczęścia wiecznego. W służbie Bożej doznaje on mało trudów, a wiele przyjemności. W godzinę śmierci nie będzie czuł wyrzutów sumienia i ujdzie mąk wiecznych.

Jeżeli przeto spotkacie człowieka dumnego, który nie chce nic cierpieć, módlcie się zań, aby Bóg zmienił jego serce i dał mu zakosztować, jak słodką jest rzeczą oddać się zupełnie swemu Stwórcy. Gdy łaska Boża oświeci umysł pysznego, wówczas ten człowiek uniży się i będzie gardził samym sobą. Zdarzy się, że mąż i niewiasta źle żyją ze sobą. Starajcie się ich nakłonić do służby Bożej, a gdy posłuchają, będą szczęśliwymi, bo jedność i zgoda zawitają do domu ich. Sługa ma niedobrych panów, więc żali się na nich. Niechże się odda Panu Bogu, a przestanie narzekać, owszem dziękować będzie Bogu, że doznając przykrości od chlebodawcy, już na tej ziemi odbędzie swój czyściec. Katolik prawdziwie praktykujący nie żyje dla siebie, ale dla szczęścia dru-

gich. Lepiej to zrozumiecie na przykładzie, który wam opowiem.

W mieście Tuluzie żył gorliwy i miłosierny kapłan, którego powszechnie uważano za świętego i ojca biednych. Chociaż sam był ubogim, mimoto hojnie wspierał drugich, zbierając składki po mieście. Pewnego dnia oznajmiła mu pewna niewiasta, że jej męża wtrącono do więzienia, a ona została bez pomocy z czworgiem dzieci, jeżeli zatem nie przyjdzie jej kto z pomocą, musi umrzeć z głodu. Opowiadanie to rozrzewniło do łez kapłana, który co dopiero powrócił z kwesty. Natychmiast opuszcza dom i udaje się do jednego z bogatych kupców. Kiedy wszedł do jego domu, kupiec czytał właśnie list, w którym mu donoszono o wielkiej stracie. Kapłan nie wiedział, że list był tak niepomyślny; dlatego opisywał nędzę ubogiej rodziny, której groziła śmierć głodowa. Na to kupiec odzywa się opryskliwie: »Jeszcze mi ty przychodzisz, już tego za wiele«. „Ach, gdybyś wiedział, mój Panie«, rzecze kapłan. — »Nie, nie chcę nic wiedzieć, usuń się czemprędzej«. — «Panie, mówi kapłan, co się stanie z tą biedną rodziną? Ach, zaklinam cię, miej litość nad jej nędzą!« Kupiec, zajęty własnem nieszczęściem, zwraca się do księdza i wymierza mu ciężki policzek. Kapłan nie okazał najmniejszego oburzenia, lecz nadstawił drugi policzek, mówiąc: »Panie, bij, ile ci się podoba, byleś dopomógł tej rodzinie.« Zdumiał się kupiec, widząc ten niczem niewzruszony spokój i poświęcenie. „Dobrze, pójdź ze mną“. Wziął go więc za rękę, poprowadził do swego pokoju, otwarł wielki kufer: »Bierz — rzecze — ile ci się podoba«. — »Nie, mój Panie, odezwał się pokornie kapłan; daj mi sam, ile zechcesz«. — Kupiec zanurzył obydwie ręce w workach pieniężnych, dał hojną jałmużnę i powiedział: »Przyjdź zawsze, ile razy będzie potrzeba«. Ach, Bracia moi, religia jest rzeczą nieocenioną dla tego, kto ją zna i żyje

według jej zasad. Ona stworzyła wszystkie szpitale, ochronki, domy wychowawcze. Gdyby ojcowie i matki zechcieli o tem pamiętać, że od dobrego wychowania dzieci zależy ich własne szczęście, nie zaniedbywaliby tego tak nadzwyczaj ważnego obowiązku.

Kończąc, powtarzamy, że kiedy pójdziemy za światem i starać się będziemy o zaspokojenie złych skłonności, nie znajdziemy nigdy szczęścia. Jeżeli przeciwnie będziemy wiernie służyli Bogu, zmniejszą się nasze nieszczęścia, co więcej, zmienią się w pociechę i wesele. Jakże błogą będzie ta myśl, że pracujemy dla nieba! Jak ogromna zachodzi różnica między śmiercią tego, który źle żył, a śmiercią cnotliwego i sprawiedliwego człowieka! Dla dobrego kończą się walki, niebo jego udziałem po wszystkie czasy. Oddajmyż się, Bracia, Bogu, a doznamy i zakosztujemy owych wielkich dóbr, które zgotował Bóg miłośnikom swoim. Tego szczęścia wam życzę! Amen.

Niedziela XIV. po Świątkach.

Kazanie II.

O świecie.

„Nikt nie może dwom panom służyć“. (Mat. VI. 24).

Mówi Pan Jezus, że nie możemy dwom panom służyć, t. j. Bogu i światu. W żaden sposób nie potraficie zadowolić odrazu obydwóch, a to dlatego, że zupełnie odmienne i przeciwne są ich myśli, pragnienia i uczynki. Jeden zabrania tego, na co drugi pozwala. Jeden każe pracować dla życia doczesnego, drugi dla życia wiecznego, czyli nieba. Jeden przyrzeka rozkosze, zaszczyty i bogactwa, drugi przynosi łzy, pokutę i zaparcie siebie samego. Jeden zaprasza was, przynajmniej pozornie, na drogę wysłaną kwiatami, a drugi wskazuje wam drogę ciernistą. Każdy z nich domaga się serca naszego, a od nas zależy, za którym z nich pójdziemy. Świat obiecuje spełnić wszystkie nasze życzenia, obiecuje szczęście, a ukrywa nędzę, która nas czeka przez całe wieki, jeżeli usidłać się pozwolimy. Jezus Chrystus podobnych obietnic nie czyni, ale nam powiada, że wśród cierpień pocieszy nas i dopomoże: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym«[1]). Za którymże z tych dwóch panów pójdziemy? To, co świat ofiaruje, trwa tylko do czasu: dobra, rozkosze i honory skończą się wraz z życiem, a potem rozpoczną się męczarnie wieczne. Jezus Chrystus, niosąc sam krzyż, wzywa nas, byśmy szli za Nim. Gdy usłuchamy głosu Jego, rychło się przekonamy,

[1]) Mat. XI. 28—29.

że służba Jego nie jest tak ciężką i przykrą, jak się nam początkowo zdawało. Przemówię dziś do was na temat, że niepodobna światu i Bogu się podobać, że trzeba albo oddać się Bogu bez podziału, albo światu.

I. Wiedział Jezus Chrystus, że wielu porzuci świat, umiłuje krzyż, łzy i pokutę, aby sobie zebrać skarby na żywot wieczny. Wiedział również, że wielu ludzi opuści Boga, idąc za światem i jego fałszywemi obietnicami. A przecież mimo to dał człowiekowi jedno tylko serce, tak, iż je tylko jednemu z tych panów ofiarować można. Wyraźnie powiada, że nie można należeć do Boga i do świata, bo kiedy jednemu będziemy się podobać, obrazimy drugiego. Wiedział dobry Bóg, jak trudno się zbawić, goniąc za światem i jego rozkoszami. Dlatego przeklął świat słowy: »Biada światu«.[1]). Przypatrzmy się bliżej tej prawdzie.

Duch Jezusa Chrystusa, to duch pokory i pogardy siebie samego, to duch pełen dobroci i miłości dla wszystkich. Czy potraficie utrzymać się w pokorze, jeżeli się będziecie wdawali z człowiekiem pysznym, który wam będzie prawił o rozkoszach i zaszczytach, który się będzie chełpił ze swych mniemanych zalet i dobrych uczynków. Przestając z nim jakiś czas, staniecie się sami niespostrzeżenie pysznymi, jako i on. Jeżeli będziecie słuchali obmów, wnet sami, nie wiedząc o tem, nauczycie się czernić i szarpać dobre imię bliźniego. Jezus Chrystus, jako Mistrz, pragnie, by serce i ciało nasze były czystemi. Jeżeli przestawać będziecie z rozpustnym, którego umysł zajęty ciągle bezecnymi i szkaradnymi przedmiotami, czy się utrzymacie w tej anielskiej cnocie? Nigdy! Boski Nauczyciel każe szanować wiarę świętą. Jeżeli jednak się wdacie w towarzystwo bezbożnych, którzy szydzą z rzeczy najświętszych, czy nie

---

[1]) Mat. XVIII. 7.

stracicie powoli wiary i czy nie przestaniecie spełniać pobożnych uczynków? Wdajcie się z człowiekiem, który podkopuje powagę duchowieństwa, czerni kapłanów i stara się was przekonać, że wszyscy są złymi. Czy wobec tego nie stracicie zaufania do swych pasterzy duchownych?

Bracia moi, biada temu, kto idzie za światem, bo zginie! Powiedźcie, czy uszanujecie przykazania kościelne, jeżeli się wdawać będziecie z bezbożnikami, którzy szydzą z postu, mówiąc, że to wynalazek ludzki? Duch Boży każe gardzić rzeczami stworzonemi i mieć w szacunku dobra wieczne. Jeżeli obcować będziecie z człowiekiem, który, czyto naprawdę, czy udając, będzie głosił, że z życiem wszystko się skończy, w jaki sposób nauczycie się gardzić przemijającemi rzeczami? Kto się chce zbawić, musi koniecznie unikać przewrotnego świata, inaczej przejmie się jego zasadami i znajdzie się w liczbie tych, których przeklnie Bóg.

Jak według przepisów Kościoła nie wolno obcować z człowiekiem wyklętym i wydalonym ze społeczeństwa wiernych, tak podobnie trzeba się mieć na baczności przed światem i jego rozkoszami, bo one są prawdziwą zarazą i zgubą dusz. Dlaczegoto pustynie napełniły się ludźmi, którzy przedtem zamieszkiwali miasta i wsi? Bo wiele osób bało się świata i jego zasad, jakby niebezpiecznej zarazy. I my Bracia, unikajmy świata złego, byśmy z nim nie zginęli. Jeżeli się chcemy zbawić, nie będziemy z nim w zgodzie, owszem wypowiemy mu wojnę na wzór Świętych. Tu niema wyboru: albo trzeba się wyrzec nieba albo świata!...

Przytoczę wam przykład, jak nas świat nienawidzi i jak my powinniśmy nim gardzić. Doniesiono rządcy cesarskiemu, Tymoteuszowi, że św. January, biskup Benewentu, utwierdza chrześcijan w wierze i nawraca wielu pogan. Rządca, uniesiony szalonym gniewem, kazał poj-

mać natychmiast Świętego i sprowadzić go w kajdanach przed swój trybunał. January miał teraz pokłonić się bałwanowi, porzucić wiarę, w przeciwnym razie grożono mu najstraszniejszemi męczarniami. Święty odpowiedział spokojnie, że się nie na to narodził, i został ochrzczonym, by służył światu, lecz aby wziął swój krzyż na ramiona i szedł za Jezusem, który umarł na Golgocie. I dodał jeszcze, że się nie lęka męczarni, bo one go zawiodą do szczęścia. »Ty jesteś z tego świata, który przeklął Jezus Chrystus« — rzekł do rządcy pogańskiego. Ta odpowiedź wprawiła w taki gniew Tymoteusza, że kazał wrzucić świętego Biskupa natychmiast do pieca rozpalonego. Dobry Bóg nie opuszcza nigdy tych, którzy Jemu służą, wzgardziwszy światem. Dlatego św. Januaremu nic się nie stało w płomieniach; były one niejako dlań orzeźwiającą łaźnią. Dziwili się poganie, że ogień nie tknął ani ubrania, ani jednego włosa na głowie Świętego. Zdawało się rządcy, że to sprawa złego ducha i dlatego skazał świętego na prawdziwie piekielne męczarnie. Kazał bowiem powyrywać wszystkie nerwy z jego ciała i wtrącić go do więzienia. Kiedy wierni chcieli odwiedzić swego biskupa, kazał ich pojmać i sprowadzić przed swój trybunał, pytając, jaką wyznają wiarę i dlaczego tu przybyli z Benewentu. Wierni odpowiedzieli mężnie, że są chrześcijanami, że przybyli nawiedzić swego biskupa i razem z nim umrzeć. Pytał więc teraz bezbożny sędzia św. Januarego, czy prawdę mówią ci ludzie, a kiedy usłyszał potakującą odpowiedź, kazał ich rzucić na pożarcie dzikim zwierzętom. Kiedy stanęli na arenie, zagrzewał ich biskup do męstwa, obiecując za cierpienia nieskończoną zapłatę. Kiedy dzikie zwierzęta nie tknęły się tych wyznawców Chrystusowych, kazał ich pogański sędzia pościnać. Na modlitwę św. Januarego dotknął Bóg ślepotą poganina, ale wnet przywrócił mu wzrok św. biskup. Widząc ten cud, nawró-

ciło się około pięć tysięcy pogan. Tymoteusz trwał dalej w swem zaślepieniu i z bojaźni przed cesarzem skazał na śmierć świętego biskupa. Św. January umarł mężnie ze słowami: »Boże mój, w ręce Twoje oddaję ducha mego«. Św. January ze swemi owieczkami wzgardził światem, poszedł za Jezusem Chrystusem i znalazł przez śmierć męczeńską koronę wiecznej chwały.

Czemuż służymy światu i miłujemy go, chociaż jest kłamcą, bo obiecuje wiele, a obietnic nie dotrzymuje, choć ludzi czyni nieszczęśliwymi? Wszyscy się żalą na jego wiarołomstwo, a przecież mimoto starają mu się podobać, składają mu w ofierze najpiękniejsze lata, bo swą młodość, dalej swe zdrowie, sławę i nawet życie niekiedy. O przeklęty świecie, dokądże będziesz nas łudził i czynił nieszczęśliwymi! O Boże, otwórz oczy duszy naszej, byśmy poznali, że miłujemy tego, który czyha na naszą zgubę wieczną. Trojacy bywają ludzie na świecie. Jedni należą całkiem do świata, inni całkowicie do Boga, a wreszcie inni chcieliby Bogu i światu służyć, co nie jest rzeczą możliwą.

Największa część ludzi prawdopodobnie należy zupełnie do świata. Do nich zaliczam owych niedowiarków, którzy nie myślą o życiu pozagrobowem i o strasznym sądzie Bożym. Chlubią się z tego, że są bezbożnymi, że w nic nie wierzą. Bogactw i wpływu używają na to, by drugich wiary pozbawić. Czasami większych udają niedowiarków, niż są nimi w rzeczywistości, podobni do Woltera, który w czasie obiadu, wydanego na cześć swych bezbożnych przyjaciół, radował się wielce, że żaden z nich nie wierzy w prawdy religijne. A przecież ów Wolter sam wierzył, jak się okazało w godzinę śmierci. Żądał bowiem kapłana, by się z Bogiem pojednać; lecz już było za późno. Porzucił go Bóg, przeciwko któremu za życia walczył zaciekle i zostawił go w objęciach rozpaczy, jak okrutnego Antyocha,

o którym czytamy w Piśmie św. Udziałem Woltera w strasznej chwili śmierci była rozpacz i piekło. Mówi Psalmista Pański:[1]) »Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga«. A zatem zepsute serce wypiera się wiary, podczas gdy ona drzemie w głębi. Przyzna to największy grzesznik i niedowiarek, jeżeli chce być szczerym. Wy, dzięki Bogu, nie należycie do tej klasy ludzi, choć nie jesteście tak dobrymi chrześcijanami, jakimi być powinniście.

Którzy to, zapytacie, należą raz do Boga, to znowu do świata? — Niech mi wolno będzie porównać tych ludzi z psami, które idą za głosem tego, kto pierwszy woła. Przypatrzmy się tym ludziom, jakimi są przez cały rok od rana do wieczora. Niedziela dla nich jest dniem wypoczynku i rozrywki; dlatego dłużej leżą w łóżku, nie myślą o Bogu, nie podnoszą swego serca ku niebu. Jedni marzą o przyjemnościach, inni o ludziach, z którymi się zobaczą, albo o zakupnach i pieniądzach, które mają płacić, czy otrzymać. Opieszale robią na sobie znak krzyża św.; pod pozorem, że pójdą do kościoła, nie odmawiają rannych pacierzy. Po drodze do kościoła załatwiają różne interesa. Jeżeli spotkają przyjaciela, wracają się z nim do domu, odkładając słuchanie mszy św. na inną niedzielę. Ponieważ w oczach świata chcą uchodzić za dobrych, idą czasami na nabożeństwo, choć im się nudzi w kościele. Mówią sami do siebie: A kiedy się to skończy! W czasie nauki zwracają głowę na wszystkie strony, pytają swego sąsiada o godzinę. Inni ziewają i przeciągają się, przewracają kartki w książce do modlitwy, jak gdyby szukali błędów drukarskich. Inni znowu zasypiają w najlepsze. Są i tacy, którzy nie mogą wytrzymać na kazaniu. Na nich słowo Boże, które nawróciło tylu grzeszni-

[1]) Psalm XIII. 1.

ków, nie robi wcale wrażenia. Wychodzą więc często z kościoła przed ukończeniem nabożeństwa, bo im jakoś nudno i ciężko. Kiedy się msza kończy, wylatują pierwsi, choć jeszcze ksiądz nie zszedł od ołtarza. Poza kościołem dopiero odzyskują swobodę i wesele ducha, którego nie mieli w czasie nabożeństwa. Wróciwszy do domu, udają tak znużonych, że już za nic w świecie nie pójdą na nieszpory. Gdy ich ktoś zapyta, czemu nie idą po południu do kościoła, odpowiadają, że nie myślą tam cały dzień siedzieć, że mają inne rzeczy na głowie. Osobom tym nie chodzi wcale o katechizm, różaniec i modlitwę wieczorną: oni sobie to bagatelizują. Gdy ich zapytacie, co mówił ksiądz na nauce, odpowiedzą, że dosyć krzyczał, że dosyć nudził... a nic nie pamiętają. Ludzie to ślepi i głusi, którzy lekceważą słowo Boże i nie chcą przyznać, że są nieszczęśliwi, goniąc za światem.

Nie odmawiają modlitw przed i po jedzeniu i zaniedbują Anioł Pański. Co najwyżej czynią to z przyzwyczajenia i bardzo lekkomyślnie. Kobiety n. p. odmawiają swe pacierze wśród roboty, krzyczą na dzieci i domowników. Mężczyźni obracają czapkę i kapelusz w ręce, jak gdyby badali, czy niema w nim dziur. Inni bez skrupułu sprzedają i kupują w święta lub niedziele, choć się to nie godzi czynić bez koniecznej potrzeby. W dni świąteczne idą najmować służących, płacą podatki, mówiąc, że nie zważają na lada drobnostki. Nieszczęśliwi, poznaję z tego wszystkiego, że należycie do świata, że chcecie równocześnie służyć Bogu i światu się podobać! Jeszczeście zupełnie wiary nie utracili, jeszcze się tli iskierka pobożności w głębi serca waszego, bo ganicie tych, którzy nie chodzą na nabożeństwa. Nie chcecie jednak zerwać ze światem i rzucić się całkowicie w objęcia dobrego Boga. Boicie się potępienia, spodziewacie się zbawienia wiecznego, a nie chcecie sobie nic odmó

wić i zadać najmniejszego gwałtu. Powiadacie, że Bóg dobry, że wam przebaczy, że was nie stworzył na potępienie; mówicie, że z czasem porzucicie złe nałogi, odmienicie swe życie i oddacie się Bogu. Jeżeli kiedy zastanowicie się uważniej nad stanem swej duszy, wydajecie głębokie westchnienia, a nawet płaczecie. To wszystko jednak za mało.

Jakże smutne życie tych, którzyby chcieli należeć do świata, nie wyrzekając się jeszcze Boga! Ileż w ich życiu sprzeczności! — Zobaczycie, jak się modlą, czynią akt skruchy, a za chwilę już się przysięgają, narzekają, że się im nie powodzi i wymawiają bez uszanowania imię Boże. Rano widzieliście ich na mszy św. i kazaniu, a po krótkiej chwili knują ohydne zamiary. Te same dłonie, które zanurzały się w wodzie święconej i robiły znak krzyża świętego, dopuszczają się nieskromnych dotknień na sobie lub drugich osobach. Oczy, które rano patrzyły na Jezusa Chrystusa w Hostyi św., przenoszą się wśród dnia dobrowolnie i z przyjemnością na brudne przedmioty. Wczoraj pełnił człowiek uczynki miłosierdzia względem bliźniego, a dziś go oszukuje dla własnej korzyści. Przed chwilą owa matka życzyła swym dzieciom wszelkich łask niebieskich, a teraz im złorzeczy, przeklina dlatego jedynie, że jej w drobnej rzeczy nie usłuchały. Powiada, że ich nie chce widzieć na oczy, że pójdzie precz od nich i oddaje je dyabłu. Jednego dnia posyła swe dzieci na Mszę św. i do spowiedzi, a drugiego każe im iść na tańce lub przynajmniej udaje, że nie wie, dokąd idą, albo zabrania iść, uśmiechając się, a znaczy to tyle co: idź! Raz upomina córkę, by była skromną, zabrania jej złych towarzystw, innym zaś razem pozwala jej całe godziny spędzać w towarzystwie ludzi młodych i nic nie mówi. Biedna matko, ty należysz do świata, choć ci się zdaje, że spełniasz praktyki religijne, że jesteś w przyjaźni z Bogiem! Łudzisz się, boś

z liczby tych, o których mówi Jezus Chrystus: Biada światu![1]) Oto znowu ludzie, którzy myślą, że są na dobrej stopie z Bogiem, a przecież bez skrupułów kradną sąsiadowi owoce, drzewo i inne rzeczy. Inni dają piękne rady drugim, pełnią dobre uczynki; sprawia im to przyjemność że ich ludzie chwalą. Kiedy jednak spotka ich nagana, pogarda lub oszczerstwo, martwią się i zniechęcają. Wczoraj życzyli dobrze swoim nieprzyjaciołom, a dziś ich nie cierpią, nie chcą ich widzieć, ani mówić z nimi.

Biedny świecie, jakżeś nieszczęśliwy! Twa droga wiedzie do piekła! Niektórzy z ludzi światowych pragnęliby przynajmniej raz do roku przystąpić do Sakramentów św.; szukają jednak łagodnego spowiednika i ostatecznie wszystko się kończy na pragnieniu. Gdy ich spowiednik nie rozgrzeszy, wymyślają nań, usprawiedliwiają siebie samych, a źle mówią o księdzu. Świecie, idź dalej tą drogą, lecz pamiętaj, że nadejdzie dzień, w którym zobaczysz to, czegoś nie chciał widzieć! Serca nie możemy dzielić na dwie połowy: ono całkiem należeć będzie albo do świata, albo do Boga. Przyjacielu, jeżeli pragniesz uczęszczać do Sakramentów św., porzuć gry, tańce i szynki! Dziś przyszedłbyś do spowiedzi, przyjąłbyś komunię świętą i pożywałbyś Chleb anielski, a za trzy lub cztery tygodnie, jeżeli nie wcześniej, zobaczonoby cię siedzącego całą noc między pijakami, którzy womitują winem i oddają się najwyuzdańszej rozpuście. Świecie niegodziwy! Rychło zobaczysz się w piekle. Tam ci powiedzą, coś powinien był czynić, by dostąpić nieba, któreś z własnej winy utracił na zawsze!

Bracia moi, złóżmy ofiarę Jezusowi Chrystusowi, poświęćmy dla Niego wszystko, co nam drogie na ziemi. Jezus Chrystus da nam niebo, od świata zaś nie możemy się niczego spodziewać. Miłośnikom jego otworzą

[1]) Mat. XVIII. 7.

się oczy dopiero w godzinę śmierci i wtedy będą żałować, lecz na próżno. Już teraz moglibyśmy poznać, jak nędzny i podły świat, gdybyśmy się chcieli uważniej zastanowić. Starcy, pochyleni wiekiem ku ziemi, wy spędziliście młodość, goniąc za uciechami, tańcami, grami, szynkami i wszelkiemi próżnościami; oddalaliście się coraz więcej od Boga. Przyszedłszy do wieku dojrzalszego, myśleliście jedynie o gromadzeniu bogactw. Nadszedł wiek zgrzybiały, a dla zbawienia duszy dotąd nic nie uczyniliście. Młodość spędziliście na głupich szałach, wiek męski na zbieraniu majątku i dopiero w starości myślicie o poprawie. Wątpię, czy będzie lepiej, bo teraz narażeni jesteście na częste choroby, krzywdy od dzieci i to was odwodzi od służby Bożej.

Biada ludziom, których modłą życia zwodnicze opinie i sądy ziemskie! Jeżeli nas ktoś raz oszukał, już mu nie wierzymy na przyszłość. Świat nas ciągle zwodzi, a przecież nie ustajemy go miłować. Głupcy, czemu nie pamiętamy na przestrogę św. Jana Apostoła: »Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie?« [1]) Ludzie są tak zaślepieni, że nie chcą otworzyć oczu; przejrzą dopiero wtedy, kiedy będzie zapóźno. Gdybyśmy byli mądrymi, już dawno powiedzielibyśmy światu: do widzenia, już ci nigdy nie będziemy służyli. W piętnastym roku życia pożegnaliśmy na zawsze zabawki dziecinne; gonienie za muszkami, budowanie domów z kart albo z błota wydało się nam głupstwem. Doszedłszy do trzydziestego roku życia, poczęliśmy się żegnać z szalonemi rozrywkami młodości. — Już nas teraz nudzi, co nas wtedy tak czarowało. Bracia moi, codziennie rozstajemy się z światem; podobniśmy do owego podróżnika, który podziwia piękność pewnej okolicy, lecz ją zaraz porzuca, spiesząc w dalszą drogę. Tak samo dzieje się z dobrami

[1]) I. Jan II. 15.

i przyjemnościami, do których tak lgniemy. Zbliżymy się do wieczności, w której przepaściach wszystko się pogrąża. Na jej progu zniknie wszystko przed naszemi oczyma, zniknie świat i jego szalone zabawy. Biada temu wówczas, kto żył jedynie dla świata i szukał jego rozkoszy!

Teraz wszystko z rąk mu się wyrywa, ulatują dobra i rozkosze, za któremi goniło serce i umysł ludzki. W tej ostatniej godzinie sprawi pociechę człowiekowi jedynie ta myśl, że służył wiernie Bogu przez całe życie.

Święci wcześnie gardzili światem i opuszczali go. Ileż znakomitych osób udało się na pustynię? Patrzcie na św. Arseniusza! Widząc, że bardzo trudną rzeczą zbawić się na świecie, porzuca dwór cesarski, żyje wśród lasów, opłakuje swe grzechy i pokutuje.[1]) Jeżeli według możności nie będziemy stronili od świata, nie zbawimy się. Czytamy w Piśmie św.[2]), że Jozafat, król judzki, zawarł przymierze z Achabem, królem izraelskim. Jozafat był pobożnym, Achab zaś bezbożnym. Mimoto Jozafat wyruszył na wojnę wraz z Achabem przeciwko Syryjczykom. Przed rozprawą wojenną pragnął Jozafat zapytać proroka Pańskiego, jaki będzie wynik walki. Na to odzywa się Achab: Mamy tu wprawdzie proroka Pańskiego, lecz on przepowiada nam same tylko nieszczęścia. Dobrze, rzecze Jozafat, każ mu przyjść, byśmy jego rady zasięgnęli. — Kiedy nadszedł mąż Boży, zapytał go Jozafat, czy należy rozpocząć walkę z nieprzyjaciółmi, czy nie. Na to pytanie odrzekł śpiesznie sam król Achab,

[1]) Św. Arseniusz słyszał dwa razy przed udaniem i po udaniu się na pustynię tajemniczy głos: »Arseniuszu, uciekaj z towarzystwa ludzi, a zbawisz się. Arseniuszu, porzuć ludzi, zachowuj milczenie i pokój duszy: to pierwsze podstawy do wzniesienia gmachu doskonałości«. Życie Ojców na pustyni T. III. str. 239.

[2]) III. Król XXII.

że wszyscy prorocy zapewniali go o zwycięstwie. Słysząc to prorok Pański, odzywa się z ironią: Tak, książęta, uderzycie na nieprzyjaciół, zwyciężycie ich i powrócicie do domu z bogatymi łupami! — Widział król Jozafat, że nieszczerze mówił Prorok. Dlatego pytał, co Pan Bóg rzeczywiście postanowił? Wówczas Prorok odezwał się uroczyście: Zyje Pan, w obliczu którego stoję. Oto jego wola: Rozpoczniecie walkę, w której poniesiecie klęskę. Król Achab polegnie, a jego wojsko pójdzie w rozsypkę i każdy powróci do domu swego bez wodza. — Achab odzywa się na to do króla Jozafata: Dobrzem powiedział, że ten prorok głosi nam same nieszczęścia. — Kazał następnie bezbożny król uwięzić męża Bożego, by go ukarać po skończonej wojnie. Prorok nie obawiał się wcale, bo wiedział napewno, że król straci życie i nie wróci z wojny. Ponieważ wśród najgorętszej walki groziło mu straszne niebezpieczeństwo, zmienił swe ubranie, by go nie poznali Asyryjczycy. Nieprzyjaciele wzięli też Jozafata przez pomyłkę za Achaba i już mieli go zabić. Wtedy wołał Jozafat do Pana: Boże izraelski, zmiłuj się nade mną. Rzeczywiście Bóg odwrócił od Jozafata ciosy nieprzyjaciół i ocalił go. Posłał jednak doń swego Proroka, który ganił pobożnego króla, że zawarł sojusz z bezbożnym Achabem. Zasłużyłeś na śmierć, ale Pan widział twe dobre uczynki i dlatego wybawił cię z rąk nieprzyjaciół. Szczęśliwie wrócisz do domu. Achab zaś poległ wśród walki, jakto przepowiedział prorok Boży. Z tego przykładu widzimy, że należy unikać przewrotnego świata, jeżeli nie chcemy zginąć wraz z nim. W towarzystwie ludzi światowych przejmujemy się ich zasadami, tracimy ducha Bożego, dążymy powoli ku przepaści i giniemy w niej niespostrzeżenie. Mówi św. Augustyn[1]), że miał bardzo dobrego przyjaciela, którego kilku rówieśników pro-

[1]) Wyznania ks. VI. i VII.

siło pewnego dnia, by z nimi udał się do amfiteatru na przedstawienie gladyatorskie. Z początku opierał się cnotliwy młodzieniec, mówiąc, że nie ma zwyczaju uczęszczać na te krwawe widowiska, gdzie się leje krew ludzka. Towarzysze użyli pochlebstw, długo nalegali, aż wreszcie młody Alipius zgodził się na ich żądanie. Postanowił jednak zamknąć oczy w amfiteatrze i nie patrzyć na walczących gladyatorów. Wtem nagle odezwał się w cyrku głośny krzyk. Alipius otworzył oczy z ciekawości, chcąc widzieć, co się dzieje. To go zgubiło. Spoglądał bowiem dalej ciekawie na arenę i rozmiłował się w okrutnych widowiskach. — Chodził na nie odtąd bardzo chętnie i drugich namawiał. Opowiedziawszy ten wypadek, dodaje św. Augustyn: »Boże mój, kto go wyrwie z tej przepaści? Nikt tego nie potrafi, jak tylko Twa cudowna prawica i łaska«.

Kończę, Bracia, mówiąc, że jeżeli nie będziemy stronili przed światem i jego ponętami, zgubimy duszę i pójdziemy na potępienie. Prawda, że daleko wygodniejszą jest droga, która prowadzi raz do Boga, to znowu do świata, która raz każe spełniać praktyki religijne, to znowu gonić za uciechami: grami, tańcami, szynkami. Kto chce należeć wyłącznie do Boga, musi narazić się na szyderstwo świata. Błogosławiony, kto postępuje mężnie za Boskim Mistrzem, dźwigającym krzyż; dojdzie bowiem niezawodnie do szczęścia niebieskiego. — Tego wam życzę. Amen.

Niedziela XV. po Świątkach.

O pamięci na śmierć.

„Gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdową“. (Łuk. VII. 12).

Nic nas nie potrafi tak skutecznie oderwać od świata i jego przyjemności, a przejąć ową straszną chwilą, która decyduje o całej wieczności, jak widok zmarłego, odprowadzanego na miejsce wiecznego spoczynku. W tej myśli Kościół trzy razy w roku czyta nam Ewangelię o zmarłych, których wskrzesił Pan Jezus.[1]) Przypominając nam śmierć, chce nas Kościół przygotować na podróż do domu wieczności. Raz stawia nam przed oczy dwunastoletnią dziewczynę, jedynaczkę bardzo bogatych rodziców, którą śmierć zabiera, nie zważając na płacz pozostałych przy życiu ojców. To znowu porywa śmierć młodzieńca w dwudziestym piątym roku życia i nie zważa na to, że on jedyną pociechą i podporą swej owdowiałej matki. Wreszcie mówi Ewangelia o śmierci Łazarza, który swym siostrom, Marcie i Magdalenie, zastępował ojca. Zdawałoby się, że kosa śmierci powinna była oszczędzić przynajmniej młodego Łazarza. Ale nie, bo go wtrąca do grobu mniej więcej w czterdziestym roku życia i oddaje na pastwę robakom. Jezus Chrystus musiał zdziałać trzy cuda, by tych zmarłych przywołać do życia. Otwórzmy, Bracia, oczy, patrzmy, jak życie przemija, odrywajmy

[1]) O wskrzeszeniu córki Jaira czytamy Ewangelię w niedzielę 23-cią po Świątkach; o młodzieńcu z Naim w 15 niedzielę po Świątkach, zaś o Łazarzu we czwartek po czwartej niedzieli wielkiego postu.

się zawczasu od świata, dopóki nieubłagana śmierć sama tego nie uczyni. Św. król Dawid myślał o tem często i zawczasu gotował się na tę ostateczną podróż. Byście tak samo uczynili, wykażę wam, że powinniśmy koniecznie pamiętać o śmierci i przez to odrywać się od świata a jednoczyć z Bogiem.

I. Największy bezbożnik i niedowiarek nie może zaprzeczyć, że śmierć porwie wszystkich ludzi, choć stara się tę myśl usunąć z pamięci i pozbyć się jej jako przykrego natręta, który przeszkadza w używaniu świata, sprawia niepokój i zamieszanie w duszy. Jezus Chrystus atoli pragnie, by myśl o śmierci i wieczności towarzyszyła nam zawsze. Nie wskrzesza dzieci, które jeszcze nie umieją używać rozkoszy ziemskich, ani zgrzybiałych starców, którzy pomimo przywiązania do uciech światowych nie wątpią ani na chwilę, że koniec ich blizki. Owszem, wskrzesza umarłych w tym wieku, kiedy ludzie najczęściej zapominają o tej zbawiennej myśli, wskrzesza zmarłych między czternastym a czterdziestym rokiem życia. Po czterdziestym roku pędzi za nami już śmierć gwałtownie. Czujemy bowiem, jak z każdym dniem maleją siły nasze, bieleją włosy, łysieje głowa, wypadają zęby, słabnie wzrok. To wszystko mówi do nas, że trzeba będzie niedługo pożegnać się ze światem. Sami zresztą wyznajemy, że już nie jesteśmy tem, czem dawniej byliśmy. Nikt nie wątpi, że nadejdzie dzień, w którym nas już nie będzie między żyjącymi, że o nas zapomną, jak gdyby nas nigdy nie było na świecie. Patrzcie na tę młodą i światową osobę, która chciała błyszczeć, ściągać na siebie uwagę i podobać się światu. Oto umarła, pozostała z niej garść prochu, po którym depcą nogi przechodniów. Już w grobie spoczywa i stał się łupem robactwa ów dumny człowiek, który się chlubił ze swych zdolności, bogactw, szacunku i urzędu. Już świat o nim

zapomniał. Dopiero na sądzie ostatecznym zobaczymy go i poznamy jego grzeszne czyny.

Czem jest chwila śmierci, o której powinniśmy pamiętać? Trwa ona krótko i mało nam jest znaną. W niej odbywa się nagle długa podróż, przejście z ziemi do wieczności. Chwila to straszna, bo w niej wszystko ginie dla człowieka, który umiera dla wszystkich stworzeń. Chwila to złowroga, bo w niej następuje rozłączenie duszy od ciała. Człowiek wówczas traci wszystko. Postać jego staje się wstrętną dla świata; oczy gasną, niemieją usta, ręce i nogi są bez ruchu, twarz blada, ciało poczyna się psuć i jest przedmiotem trwogi dla żyjących. Chwila to nielitościwa, bo w niej najwięksi władcy i bogacze tracą znaczenie, majątek i sławę, a dziedzictwem ich grób. Chwila to bardzo upokarzająca, bo największego mocarza równa z największym nędzarzem ziemskim. Giną wtedy wszelkie odznaczenia i zaszczyty, wszystko schodzi do tego samego poziomu. Chwila to pełna grozy, bo przynosi niepowetowane straty, bo następstwa jej są wieczne. Pismo św. powiada o umierającym: »Pójdzie człowiek do domu wieczności swej«[1]). Zgon trwa niedługo, ale jest chwilą stanowczą, bo odtąd grzesznik nie może spodziewać się żadnego miłosierdzia — a sprawiedliwy nie zbiera już zasług. Pamięć na ostatnią godzinę napełniła klasztory ludźmi, nieraz wysoko położonymi na świecie. Porzucili wszystko na ziemi, by mogli swobodniej myśleć o tem strasznem przejściu z ziemi do wieczności. Myśl o śmierci zaludniła pustynie i sprawiła, że ludzie z miłości ku Bogu oddawali się zdala od zgiełku światowego surowym pokutom.

Czemuż, Bracia drodzy, tak mało myślimy o tej stanowczej chwili? Ileżto dusz pali się teraz w ogniu nieugaszonym wskutek tego zaniedbania? Opuśćmy na

[1]) Ekl. XII. 5.

chwilę świat, jego dobra i przyjemności, a myślmy o tej strasznej chwili. Idźmy za przykładem Świętych, dla których to rozpamiętywanie było głównem zajęciem; niech ginie to, co z czasem ulatuje, a my kierujmy swój wzrok ku rzeczom wiecznotrwałym. Myśl ta potrafi nas oderwać od grzesznych upodobań, bo ona przeraża królów na tronach, sędziów w trybunałach i ludzi lekkomyślnych wśród używania i rozkoszy. Przytoczę wam przykład na dowód, że tej myśli nic się oprzeć nie zdoła. Św. Grzegorz W. zajmował się bardzo gorąco zbawieniem pewnego młodzieńca, który zakochał się namiętnie w młodej osobie. Kiedy śmierć zabrała dziewicę, młodzieniec popadł w straszny smutek i nie chciał przyjąć żadnej pociechy. Św. Grzegorz, papież, modlił się i pokutował, żebrząc miłosierdzia Bożego dla tego młodego człowieka. Wreszcie udał się do niego i rzekł: „Przyjacielu, chodź ze mną i przypatrz się jeszcze raz tej osobie, po której stracie tyle wydajesz westchnień i wylewasz łez“. Wziąwszy go za rękę, zaprowadził na grób zmarłej. — Kiedy otwarto trumnę, zobaczył młodzieniec ciało w ogromnym rozkładzie, pełne robactwa, tak, iż się cofnął z przerażenia. »Nie, przyjacielu, nie uciekaj, patrz przez chwilę na ten widok śmierci. Oto, gdzie się podziała piękność, która cię oczarowała? Czy widzisz tę głowę bez ciała, te zgasłe oczy, te nagie kości, ten proch, zgniliznę i robactwo? Przyjacielu, to przedmiot twej miłości, dla którego naraziłeś na niebezpieczeństwo swą duszę«. Młodzieniec też zupełnie się odmienił, bo widział, że znikomą jest piękność, że przemija jak strzała. Niedługo potem porzucił świat, poszedł do klasztoru, opłakiwał błędy swej młodości i przygotowywał się do dobrej śmierci. Jak szczęśliwy, że poznał zawczasu znikomość świata! Gdybyśmy zajmowali się myślą o śmierci, z pewnością nastąpiłaby odmiana w życiu naszem!

Ach, Bracia, w godzinę śmierci ludzie inaczej sądzą, niż za życia. Opowiem wam przykład o pewnej znakomitej pani, która używała świata i pragnęła wszystkim się podobać. Ale i dla niej nadeszła ostatnia godzina, której się jeszcze nie spodziewała. Kiedy zachorowała, mówiono jej z początku, że niema nic groźnego; łudzono ją, jak to często ludzie z chorymi postępują, że wnet wyzdrowieje. Choroba jednak wzmagała się z każdym dniem; stan był groźny i dlatego chciano ją przygotować na przyjęcie Sakramentów św. Chora się przelękła, bo nigdy nie myślała o śmierci. »Sądzę, że stan mój nie jest tak zły — rzekła do swego otoczenia — jeszcze mam czas«. Wtedy powiedziano jej, że nie trzeba zwlekać, bo lekarze zwątpili o jej życiu. Na tę wiadomość niewiasta poczęła płakać i narzekać, że już musi opuścić świat, choćby mogła jeszcze używać jego przyjemności. Domownicy przedstawiali jej, że przecież nikt z ludzi nie jest nieśmiertelnym, że choćby wyszła z tej choroby, przecież trzeba będzie kiedyś pożegnać się ze światem, że należy oczyścić swe sumienie, by z ufnością stanąć przed trybunałem Bożym. Istotnie chora weszła w siebie, poczęła żałować za grzechy, wyspowiadała się szczerze i chętnie złożyła swe życie Bogu w ofierze, zdając się jak najzupełniej na Jego wyroki. Przed śmiercią zawezwała do swego łoża towarzyszki i przyjaciółki i przemówiła do nich z płaczem: »Drogie moje przyjaciółki, muszę stanąć niedługo przed Jezusem Chrystusem i zdać przed Nim surowy rachunek. Wiecie dobrze, żem źle służyła Bogu i bardzo się lękam o mą duszę. Uciekam się wszelako do Jego miłosierdzia. Zacne przyjaciółki, nie czekajcie na godzinę śmierci, lecz teraz zacznijcie spełniać dobre uczynki. Widzę was po raz ostatni i zaklinam, nie traćcie ani chwili czasu, którego wam Pan Bóg użycza. Dla mnie już wszystko przeminęło, zasług zbierać nie mogę, pozostają mi łzy, pokuta i bojaźń są-

dów Bożych. Do widzenia, idę do wieczności! Nie zapominajcie o mnie w modlitwach. Może mi Pan Bóg przebaczy, a modlitwy wasze skrócą mi cierpienia czyścowe«. Towarzyszki odeszły z płaczem; słowa umierającej głębokie na nich zrobiły wrażenie. Poczęły więc zawczasu zbierać sobie zasługi na życie wieczne i nie odkładały już nawrócenia swego na godzinę śmierci.

Oby w nas nastąpiła podobna odmiana na myśl o śmierci i widok zmarłego! Wszak i my musimy zbawić swą duszę, jak i te osoby, które się nawróciły przy śmierci owej młodej damy. Boże mój, czemu tak bardzo lgniemy do życia, które szybko przemija? Czemu tak mało miłujemy Boga, który będzie dla nas szczęściem przez całą wieczność? Czemu tak bardzo miłujemy świat i jego przyjemności, kiedy nago przyszliśmy na ziemię i nic z niej nie zabierzemy do grobu? Słynny Saladyn, przed którym drżał okrąg ziemski, widział przy śmierci, jak marną jest sława i potęga. Kazał więc swemu chorążemu uciąć kawałek płótna, w które miano owinąć jego ciało przed złożeniem do grobu, zawiesić go na wysokiej tyce, obnosić po mieście i wołać donośnie: »Oto wszystko, co wielki Saladyn, zwycięzca Wschodu i pan Zachodu, zabiera ze swych skarbów i zwycięstw do grobu«! O Boże, jakże bylibyśmy roztropni, gdyby nas ta myśl nigdy nie opuszczała!

Gdyby ów skąpiec, który krzywdzi i oszukuje bliźnich, pamiętał choć na chwilę o tej godzinie, w której wszystko trzeba będzie opuścić, czyżby narażał się dla znikomych dóbr na utratę zbawienia wiecznego? Ogromna liczba ludzi tak żyje na świecie, jak gdyby go nigdy nie miała opuścić. Nic dziwnego, że tyle osób ginie w tej moralnej ślepocie. Na dowód tego opowiem wam przykład. Uczonego i świątobliwego kardynała Bellarmina, autora głębokich dzieł teologicznych, wezwano raz do chorego, który piastował wysoki urząd i zbierał chciwie

pieniądze ze szkodą swej duszy. Chętnie pośpieszył kardynał do jego łoża, sądząc, że się pragnie jak najlepiej pojednać z Bogiem. Wszedłszy do jego mieszkania, począł z nim mówić o zbawieniu duszy. — Chory jednak przerwał rozmowę i rzekł: »Ojcze mój, nie dlatego tu cię wezwałem. Chciałem cię prosić, byś pocieszył mą żonę, która rozpacza na myśl o mej śmierci. Co do mnie, to pójdę prosto do piekła«. Zdziwiło kardynała, że urzędnik mógł te słowa wypowiedzieć z taką obojętnością. Bolał więc nad jego ślepotą i zatwardziałością i w te doń przemówił słowa: »Przyjacielu, żałuj i wyspowiadaj się; miłosierny Bóg przebaczy ci«. Nieszczęśliwy jednak odpowiedział, że szkoda czasu tracić na darmo, że on nie chce znać grzechów swych — że w piekle będzie dość czasu na ich rozpamiętywanie. Kardynał błagał go i zaklinał na wszystko — by miał litość nad swą duszą obiecywał mu przebaczenie i niebo, jeżeli tylko okaże skruchę. Namowy nic nie pomogły; zatrwardziały grzesznik umarł w niepokucie.

Zaprawdę, kto za życia nie myśli o śmierci, ten prawdopodobnie nigdy o tem nie pomyśli, nie naprawi wyrządzonych krzywd. Kto zaś o niej pamięta, ten uniknie wielu grzechów i nie będzie rozpaczał na wieki.— Ten sam kardynał opowiada, że odwiedził w chorobie jednego ze swych przyjaciół i zachęcał go do spowiedzi i żalu za grzechy. Chory wtedy zapytał: »Ojcze, co rozumiemy przez akt skruchy? Mnie zupełnie obce to wyrażenie«. Kardynał wyjaśnił mu, że to jest obrzydzenie sobie grzechów popełnionych i postanowienie unikania ich na przyszłość. »Ojcze, daj mi spokój, nie sprawiaj mi kłopotu«, rzekł ów ślepy i zatwardziały grzesznik i umarł, nie okazując najmniejszego żalu. O Boże, jak biedny człowiek, który stracił wiarę. Dla niego niema ratunku! Dobrze powiedziano: Jakie życie, taka śmierć! Gdyby pijak pomyślał o tem, że śmierć położy koniec jego zbytkom

i rozpasaniu, że ciało jego stanie się pastwą robactwa, podczas gdy biedna dusza palić się będzie w piekle, czyby trwał dalej w swym nałogu? Niestety, on sobie nieraz z tego szydzi i brnie dalej w złem, jak gdyby z życiem wszystko się kończyło.

Zły duch stara się usilnie wygładzić tę zbawienną myśl z pamięci człowieka, bo wie, że ona może grzesznika wydobyć z kałuży grzechowej i pojednać z Bogiem. Święci starannie podtrzymywali ją w duszy. W tym celu n. p. św. Wilhelm, arcybiskup z Bourges, chętnie brał udział w pogrzebach, jeżeli nie zaszła jakaś ważna przeszkoda. — Inny Święty przepędził cały rok w lesie, aby się należycie przygotować na śmierć, bo mówił, że wtedy będzie już za późno, kiedy ona nadejdzie.

Jak ta myśl potężna, jak chroni od grzechu i skłania do dobrych uczynków! Niech się rozpustnik zastanowi, że jego ciało, któremu tak dogadza, w proch się obróci; niech rozważy, że na cmentarzu mnóstwo suchych kości ludzkich spoczywa, niech chwilkę uważnie spędzi na grobach i przypatrzy się gnijącym i smrodliwym trupom, tym czaszkom na pół pożartym przez robactwo, czy go nie uderzy ten widok? — Czy nie zapłacze nad swymi grzechami i zaślepieniem, że się ośmielił bezcześcić swe ciało, które jest świątynią Boga? Czy chcecie widzieć nieszczęśliwego rozpustnika przy śmierci, który nie chciał nigdy myśleć o niej za życia? Opowiada św. Piotr Damiani, że pewien Anglik, chcąc dogodzić swym wstrętnym chuciom, zapisał swą duszę dyabłu pod tym warunkiem, że go uwiadomi na trzy dni wcześniej o zbliżającej się śmierci; spodziewał się bowiem, że ten czas mu wystarczy do nawrócenia się i poprawy życia. Ach, jakże ślepy człowiek, kiedy raz jeden zakosztuje grzechu! Anglik ów walał się w kałuży nieczystej, ciągnął straszne jarzmo rozwiązłości aż do zgonu. Czart, chociaż jest kłamcą, dotrzymał słowa rozpustnikowi, który nie chciał po-

kutować. Gdy mu ludzie mówili o zbawieniu duszy, o spowiedzi, zdawał się zasypiać i nic nie odpowiadał. Przeciwnie, kiedy mówiono o sprawach doczesnych, odzyskiwał zupełnie świadomość. Jak żył w nieczystościach, tak i w nich umarł. Bóg zaś na przestrogę innym okazał, że ów nieszczęśliwy poszedł na potępienie. — Albowiem łoże zmarłego otoczyły czarne, wielkie psy i zdawało się, jak gdyby chciały się rzucić na łup swój. Widziano je nawet na grobie, jak gdyby strzegły tego wstrętnego depozytu. Ileż mamy podobnie strasznych przykładów!

Gdyby ambitny pomyślał, że przeminie jego wielkość, że go ziemią pokryją, że z jego sławy zostanie na kamieniu grobowym tylko parę słów: »Tu spoczywa N. N.« — czyżby nie wszedł w siebie? — Pewien człowiek, który za życia nie myślał wcale o zbawieniu swej duszy, tylko o zabawach i gromadzeniu bogactw, uznał swe zaślepienie w godzinę śmierci i polecił na swym grobie taki umieścić napis: »Tu spoczywa szaleniec, który opuścił świat, nie wiedząc, dlaczego umieścił go Bóg na nim«. — Grzesznicy drwią sobie z łask Bożych, z nałogów nie powstają. Ale przyjdzie chwila, że ich Bóg opuści i pomrą w grzechach.

Myśl o śmierci bardzo skutecznie wpływa na człowieka i zagrzewa do cnoty. Ona to sprawiła nawrócenie św. Franciszka Borgiasza. Kiedy bowiem przebywał na dworze hiszpańskim, umarła Izabella, żona Karola V., której zwłoki odprowadzał do grobów królewskich w Grenadzie. Przed spuszczeniem trumny do grobowca otwarto wieko, aby, według przepisów ceremonialnych, skonstatować, że to są zwłoki zmarłej cesarzowej i spisać odpowiedni akt. Po otwarciu trumny zobaczył Franciszek Borgiasz, że tak piękna niegdyś twarz zupełnie zczerniała i na pół zgniła; oczy zapadły, a z trumny wydobywał się nieznośny wyziew. Na ten widok zawołał: »Tak, przysięgam, że to ciało księżniczki, lecz już rysów rozpo-

znać nie można«. Od tej chwili począł rozmyślać, jak znikomą jest piękność, jak niczem są wysokie stanowiska i godności. Następnie opuścił świat i pracował na chwałę Bożą i zbawienie swej duszy. »Ach, mawiał często, co się stało z tą księżniczką, która uchodziła za pierwszą piękność na świecie? Jakże ślepy człowiek, że się przywiązuje do lichych stworzeń ze szkodą swej duszy«! Ta błoga myśl zdobyła mu niebo. Czemuż nie pamiętamy o śmierci, by się na nią dobrze przygotować? Czemu ona wydaje się nam tak daleką? Prawda, że zły duch nie ośmiela się w nas wmawiać, jak w pierwszych rodziców: »Nie umrzecie«[1]), boby mu nikt już teraz nie wierzył. Używa przeto innego sposobu i odzywa się do nas: »Nie umrzecie tak prędko«. W ten sposób nas łudzi i sprawia, że nawrócenie odkładamy na sam koniec, kiedy może będzie już zapóźno. Jeszcze opowiem wam przykład, jak skutecznie działa na duszę choćby najgrzeszniejszą widok śmierci. Dwoje młodych ludzi żyło w zakazanych stosunkach. Młodzieńca zabito potajemnie w lesie. Pies, który towarzyszył zamordowanemu panu, powrócił do mieszkania dziewczyny — ciągnął ją za suknię, jak gdyby ją chciał za sobą prowadzić. Rzeczywiście dziewczyna udała się na miejsce, do którego ją pies prowadził i tu zobaczyła w lesie gałęzie, a w nich swego kochanka zabitego przez rozbójników, leżącego w kałuży krwi. Poczęła więc płakać i mówiła do siebie; »Gdziebym była teraz, gdyby mię było to samo spotkało? Paliłabym się w piekle, jak prawdopodobnie pali się ten nieszczęśliwy z mojej przyczyny! Nędznico, jak mogłaś żyć tak występnie? W jakim stanie twa dusza?... Boże, dziękuję Ci, żeś mnie nie dał innym za przykład, jak strasznie karzesz grzeszników!« Następnie opuściła świat, poszła do klasztoru, pokutowała i umarła jako święta.

---

[1]) Gen. III. 4

Nie odkładajmy pokuty, nawróćmy się zaraz, bo zatwardziałych grzeszników Pan Bóg opuszcza w godzinę śmierci.

Pewien człowiek żył długo w nałogach. Poprawił się, to prawda, chwilowo, ale po pewnym czasie wrócił do dawnych grzechów. Przyjaciele ubolewali nad stanem jego duszy i zachęcali go, by się nawrócił do Boga. On przyrzekał, ale nic nie robił, by wybrnąć z grzechów. Jednego dnia powiedzieli mu, że będą rekolekcye w sąsiedniej parafii, że nazajutrz przyjdą po niego i pójdą razem do tej parafii. Człowiek ów zepsuty, który już od dawna szydził sobie z Boga, odpowiedział przyjaciołom z szyderczym uśmiechem, że dobrze. Wczesnym porankiem przybyli więc do jego domu w tej błogiej nadziei, że się przecież zbliży do Boga. Jakże jednak straszny uderzył ich widok, kiedy weszli do jego mieszkania! Oto leżał już martwy. — Albowiem umarł nagle w nocy, nie mając czasu na spowiedź i żal za grzechy. Gdzież się podziała jego dusza nieszczęśliwa, która wzgardziła łaską miłosiernego Boga?

II. Myśl o śmierci potrójny wywołuje skutek: 1) odrywa nas od świata; 2) ujarzmia nasze namiętności — i 3) skłania do życia lepszego. Świat tylko do czasu potrafi nas łudzić; rzeczy stworzone nie zdołają zupełnie wygładzić z umysłu naszego wspomnienia o śmierci. — Człowiek, który o niej pamięta, uważa się za podróżnego na ziemi, za przechodnia, którego nic nie zatrzymuje w drodze, bo ma co innego na celu, bo on zmierza do ojczyzny. Św. Hieronim mówił w godzinę śmierci, żegnając swoich uczniów: »Dziatki moje, jeżeli pragniecie mieć spokojne sumienie w godzinę śmierci, jak ja obecnie, odrywajcie się od wszystkiego za życia. Jeżeli nie chcecie się lękać w tej strasznej chwili, nie miłujcie tego, co będziecie musieli opuścić«! Kogo nie oszukał świat, kto wzgardził jego wrzekomemi dobrami, fałszywemi sło-

dyczami i szalonemi obietnicami, temu będzie łatwo umierać.

Drugim skutkiem, jaki wywołuje myśl o śmierci, to ujarzmienie namiętności. Dziwną moc okazuje ona w czasie pokusy. Doświadczyli tego na sobie Święci. — Mówi św. Paweł Apostoł, że każdego dnia umiera[1]). Chrystus Pan również mówił często za życia o swej męce[2]). Marya Egipcyanka tą myślą odpędzała pokusy. Św. Hieronim tą myślą niejako oddychał. W dziełku: »Życie Ojców na pustyni« czytamy o jednym pustelniku, że zwalczał pokusy, patrząc na rzecz pozostałą po zmarłej osobie. — Pytał raz młody pustelnik starszego: »Mój ojcze, co mam czynić w czasie pokus, zwłaszcza przeciwko świętej cnocie czystości«? — »Synu mój, odrzekł święty starzec, pamiętaj o śmierci i mękach, jakie ponoszą nieczyści w piekle, a ta myśl z pewnością odpędzi od ciebie złego ducha«. Św. Jan Klimak opowiada, że pewien pustelnik w czasie pokusy mawiał do siebie: »Ach, nieszczęśliwy, umrzesz, a jeszcześ nic nie uczynił, byś mógł przed obliczem Boga spokojnie stanąć«. Tak, Bracia, kto chce zbawić swą duszę, niech nigdy nie traci tej myśli z pamięci.

Myśl o śmierci nasuwa nam pobożne refleksye. Stawia nam bowiem przed oczy całe życie i przypomina, że pociechy i rozrywki obrócą się w gorycz przy zgonie, że wtedy grzechy będą dla duszy jadowitym wężem. W godzinę śmierci poznamy, ileśmy czasu stracili na darmo, ileśmy łask zmarnowali. Pewien umierający urzędnik zaprosił do swego łoża księcia, któremu przez długie lata bardzo wiernie służył. Książę spełnił życzenie konającego, bo go odwiedził i tak doń rzekł: »Proś mię o cokolwiek, a nie odmówię ci z pewnością«. — »Książę,

[1]) I. Kor. XV. 31.

[2]) Mat. XVI. 21 i t. d.

odezwał się na to umierający, proszę cię, przedłuż mi życie o jeden kwadrans«. — »Ach, mój przyjacielu, tego nie potrafię uczynić; proś o co innego, jeżeli chcesz być wysłuchany«. Na to z jękiem zawołał chory: »Niestety, gdybym był tak wiernie Bogu służył, jako tobie, otrzymałbym nie kwadrans, ale całą wieczność«. — Podobnie mówił w godzinę śmierci pewien uczony prawnik: »Byłem szaleńcem, żem tyle pisał dla świata, a nic nie uczyniłem dla duszy mej. Muszę umrzeć, choć jestem niespokojny, bo dla Boga prawie nic nie zrobiłem za życia«. Szczęśliwy ten człowiek, jeżeli przynajmniej sam w godzinę śmierci korzystał z tych zbawiennych myśli.

Wreszcie myśl o śmierci powinna nas skłaniać do czuwania i gotowania się na nią. Jeżeli się nie przygotujemy na chwilę ostateczną, wyłączą nas na zawsze z towarzystwa Jezusa Chrystusa, Matki Najświętszej, Aniołów i Świętych i pójdziemy na spalenie tam, gdzie jęczą złe duchy i potępieńcy. Posłuchajcie, jaką radę dawał św. Hieronim, bardzo doświadczony mistrz w rzeczach Bożych, w godzinę śmierci swoim uczniom. Testamentem jego niejako były te słowa: »Umieram, dusza moja za małą chwilę opuści już ciało. Niemal za pewnik uważam to zdanie, że z tysiąca grzeszników nałogowych zaledwie jeden się zbawi i szczęśliwie dokona żywota. Kto chce bowiem dobrze umrzeć, musi o śmierci codziennie myśleć. Nie myślcie, że wskutek choroby taki sąd wydaję; opieram go na doświadczeniu przeszło sześćdziesięcioletniem. Tak, moje dziatki, z tysiąca osób, źle żyjących, jedna zaledwie będzie miała szczęśliwą śmierć. Nic tak skutecznie nie prowadzi do życia pobożnego, jak myśl o śmierci«!

Jakiż z tego wszystkiego wniosek? Oto ten, że myśląc często o śmierci, utrzymamy się w łasce Bożej, a jeżeli jej nie posiadamy, pojednamy się czem prędzej ze Stwórcą, oderwiemy serce od ziemskich dóbr i uciech,

mężnie znosić będziemy nędze tego żywota w duchu pokuty chrześcijańskiej, uznając je za dowód miłości Bożej ku nam. Powiemy sobie: Biegnę szybko do progów wieczności, za chwilę nie będzie mnie już na tym świecie... A gdzież będę przez całą wieczność, opuściwszy ziemię? Czy będę w niebie, czy w piekle?... Zależy to od mego życia. Niechże więc stary i młody myśli często o śmierci, by się do niej należycie przygotował. Szczęśliwy, kto każdej godziny mógłby stanąć śmiało przed Bogiem. Tego szczęścia wam życzę. Amen.

Niedziela XVI. po Świątkach.

O pokorze.

Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon. (Łuk. XVIII. 14.).

Nie mógł Zbawiciel jaśniej i dokładniej okazać, jak musimy być pokornymi w myślach, słowach i uczynkach, jeżeli chcemy dostąpić chwały niebieskiej. Widział On pewnego razu, że ludzie chwalili się ze swych uczynków, gardzili drugimi i dlatego opowiedział im podobieństwo o faryzeuszu i celniku, którzy wstąpili do kościoła na modlitwę. Faryzeusz modlił się w ten sposób, stojąco: »Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest tak zły, jako inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, jako i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam«. A celnik stał z daleka, nie śmiał ani oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: »Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu»[1]. — Modlitwa

[1]) Łuk. XVIII. 10—13.

faryzeusza była pyszną i dumną. Nie dziękuje on Bogu za łaski, nie modli się, tylko się przechwala i natrząsa z modlącego bliźniego. Dlatego odpuścił Pan celnikowi grzechy, a przeciwnie faryzeusz, w oczach swych tak zasłużony i cnotliwy, wraca do domu z nowymi grzechami i w niełasce Bożej. Pokora celnika, choć był grzesznym, więcej podobała się Bogu, niż wszystkie wrzekome zasługi dumnego faryzeusza. Na celniku spełniły się słowa Psalmisty: »Wejrzał na modlitwę poniżonych i nie wzgardził ich prośbą« [1]). Kiedy opowiedział Pan Jezus to podobieństwo, dodał słowa, któreśmy przytoczyli na samym wstępie: »Ktokolwiek się podwyższa, poniżon będzie, a kto się uniża, będzie wywyższon«. To zdanie Chrystusa nie zna wyjątków. Jest ono potwierdzeniem innych miejsc Pisma św., jak np. słów Jeremiasza proroka, który powiada: »Hardość twoja zwiodła cię i pycha serca twego. Gdy wywyższysz jako orzeł gniazdo twoje, z onąd ściągnę cię, mówi Pan« [2]). Inna droga nad pokorę nie wiedzie do chwały w przyszłem życiu — jak mówi Mędrzec Pański: »Sławę uprzedza pokora« [3]). Bez pięknej i cennej cnoty pokory, jak bez Chrztu nie wejdziecie do nieba [4]). Zastanowimy się dzisiaj, co nas skłania do starania się o tę cnotę. Wykażę wam, że bez niej uczynki nasze nie będą miłe Bogu i nie przysporzą nam zasług na życie drugie; powtóre, że mamy wiele sposobności do ćwiczenia się w tej cnocie.

I. Na czem polega ta piękna cnota, która nam jest tak potrzebną, jak Chrzest po grzechu pierworodnym albo Sakrament Pokuty po ciężkim upadku? — Św. Bernard, który porzucił bogactwa, uciechy ziemskie, rodziców

---

[1]) Psalm CI. 18.
[2]) Jerem. XLIX. 16.
[3]) Przyp. XV. 33.
[4]) Mat. XVIII. 3.

i przyjaciół i udał się w lasy między dzikie zwierzęta, by pokutować za swe grzechy, święty Bernard, który w heroicznym stopniu posiadał pokorę, mówi, że ta cnota daje nam poznać siebie samych, uczy nas gardzić sobą i nie cieszyć się z otrzymywanych pochwał[1]).

Pokora jest nam koniecznie potrzebną, jeżeli pragniemy, by uczynki nasze miały zasługę na żywot wieczny. Mówi Jezus Chrystus, że bez pokory, podobnie jak bez Chrztu, nie otrzymamy żywota wiecznego. Św. Augustyn w ten sposób się wyraża: »Jeżeli mię zapytacie, jaka jest pierwsza cnota chrześcijanina, odpowiem wam, że pokora; jeżeli zapytacie, którą jest druga, powiem, że pokora; jeżeli zapytacie, która jest trzecia, znowu odpowiem, że pokora. — Wogóle ilekroć postawicie mi to pytanie, tyle razy tę samą otrzymacie odpowiedź«[2]). Jeżeli pycha jest matką wszystkich grzechów: »Pycha jest początkiem grzechu każdego, kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekleństwa«[3]), to pokora przeciwnie rodzi wszystkie cnoty[4]). Przy pokorze będziecie się podobali Bogu i zbawicie swą duszę; bez niej wszystkie inne wasze cnoty będą niczem. Mówi Ewangelia św.[5]), że niektóre matki przyprowadziły do Jezusa swe dzieci, aby je pobłogosławił. Apostołowie nie chcieli ich dopuścić do Zbawiciela. Panu Jezusowi się to nie podobało, dlatego odezwał się do nich: »Pozwólcie przychodzić dziatkom do mnie; albowiem ich jest królestwo niebieskie«. Następnie brał je na ramiona swoje i błogosławił. — Dlaczego tak uprzejmie obchodził się z dziatkami Pan Jezus? Bo dzieci są pokorne, naiwne i bez przewrotności. Jeżeli więc i my

---

[1]) De gradibus humilitatis et superbiae. Cap. I.

[2]) Epist. CXVIII. ad Dioscorum. cap. III. 22.

[3]) Ekkli. X. 15.

[4]) Rodriguez. Traktat o pokorze. Roz. III.

[5]) Mat. XIX. 13.

pragniemy doznać podobnego przyjęcia, bądźmy pokornymi i prostodusznymi we wszystkich sprawach naszych. »Ta piękna cnota sprawiła, jak mówi św. Bernard, że Ojciec przedwieczny z upodobaniem spoglądał na Najświętszą Maryę Pannę. A jeżeli według tego samego Świętego — dziewictwo Maryi skierowało wzrok Boży ku Niej, to Jej pokora przedewszystkiem spowodowała Wcielenie Syna Bożego. Jeżeli święta Dziewica jest Królową panien, jest również Królową pokornych«[1]). Pewnego razu pytała Boga św. Teresa, dlaczego niegdyś Duch św. udzielał się z taką łatwością niektórym osobom Starego Testamentu, jak Prorokom i Patryarchom i dlaczego objawiał im Swe tajemnice, a teraz tego nie czyni? Na to odpowiedział jej Pan, że ci mężowie byli pokornymi, a obecnie ludzie mają serca dwoiste, pełne pychy i próżności. Bóg ich też nie miłuje tak, jak miłował poczciwych Patryarchów i Proroków, którzy się odznaczali prostotą i pokorą serca. Św. Augustyn mówi: »Jeżeli się głęboko uniżycie i uznacie, że jesteście nicością i na nic nie zasługujecie, udzieli wam obficie Bóg łask swoich. Gdy zaś będziecie się wynosić i za coś uważać, usunie się od was i pozostawi w waszem ubóstwie«.

Boski Zbawiciel, chcąc nam okazać, że pokora jest najpiękniejszą i najkosztowniejszą ze wszystkich cnót, od niej zaczyna swe błogosławieństwa: Błogosławieni ubodzy duchem; albowiem ich jest królestwo niebieskie. Św. Augustyn mówi, że tymi ubogimi duchem są ludzie pokorni[2]). Dlatego także u Izajasza proroka czytamy te słowa: »Na kogóż wejrzę, jedno na ubożuchnego i skruszonego duchem, a drżącego na słowa moje«?[3]).

---

[1]) Hom. 1-a super Missus est. 5.

[2]) Serm. LIII. in illud Matth. Beati pauperes spiritu.

[3]) Iz. LXVI. 2.

Ta cnota czyni nas miłymi nie tylko Bogu, ale i ludziom. Wszyscy miłują osobę pokorną i chętnie przebywają w jej towarzystwie. Dlaczego dzieci przeważnie tak są lubiane, jeżeli nie dla swej pokory i prostoty? Pokorny człowiek ustąpi z łatwością drugiemu, nie pogniewa nikogo, zadowala się wszystkiem i stara się ukrywać przed oczyma świata. Widzimy to na osobie św. Hilaryona, którego poważali, jak pisze św. Hieronim, cesarzowie, królowie i książęta. Wonność cnót tego męża i blask cudów szerzyły się daleko, pociągając niezliczone rzesze ludu do jego pustelni. On zaś ukrywał się, o ile mógł, zmieniał często swą celę, pragnął żyć w zapomnieniu, nieznany od nikogo. Płakał na widok ludzi, którzy przychodzili doń po różne łaski i zdrowie tak cielesne, jak i duchowe. Tęsknił za dawną samotnością i mówił ze łzami: »Wróciłem do świata; już w tem życiu otrzymam nagrodę, bo ludzie uważają mię za coś większego«. Dodaje św. Hieronim, że nie może być nic godniejszego podziwu nad tę pokorę wśród tak powszechnego szacunku.— Kiedy się dowiedziano, że św. Hilaryon chce się ukryć w niedostępnej pustyni, by go nikt nie znalazł, strzeżono go ustawicznie, by nie mógł uskutecznić swego zamiaru. Święty wówczas powiedział do strzegących go tłumów, że nie weźmie pokarmu do ust, jeżeli go nie zostawią w spokoju i nie dadzą wolności. I rzeczywiście przez siedm dni nic nie jadł, aż go wreszcie przestano pilnować. Wówczas uciekł w najdalsze zakątki pustyni i oddawał się z miłości ku Bogu pobożnym ćwiczeniom. Teraz mu się dopiero zdawało, że począł służyć Bogu naprawdę[1]). Jakże rzadką jest prawdziwa pokora i pogarda samego siebie! Nic też dziwnego, że tak mało świętych! O ile ludzie nienawidzą pysznego, o tyle miłują pokornego, bo on zawsze chce być na ostatniem miejscu, bo

[1]) Życie Ojców na pustyni. T. V. str. 191—194.

on szanuje i ceni wszystkich. Stąd to pochodzi, że ludzie chętnie obcują z osobami, które posiadają tę piękną zaletę.

Pokora jest następnie fundamentem wszelkich innych cnót[1]). Kto pragnie służyć dobremu Bogu i zbawić swą duszę, musi w całej rozciągłości praktykować tę cnotę. Bez niej pobożność będzie podobną do źdźbła słomy, wsadzonego w ziemię, które obali lada powiew wiatru. Bracia moi, zły duch nie lęka się pobożności, która nie ma za fundament pokory; wie bowiem, że ją połamie, kiedy mu się spodoba. Tak się stało z owym pustelnikiem, który chodził po rozpalonych węglach, nie doznawszy najmniejszego oparzenia, lecz niedługo potem stał się niewolnikiem najwstrętniejszych występków dla braku pokory[2]). Jeżeli nie macie pokory, musicie przyznać, żeście bardzo ubodzy, że upadniecie za pierwszą lepszą pokusą. Czytamy w żywocie św. Antoniego, że widział z objawienia Bożego pełno sieci, rozstawionych przez złego ducha, celem uwiedzenia ludzi do grzechu. Na ten widok drżał z przerażenia Święty na całem ciele, jako liście osiki i pytał Boga: »Ach, Panie, kto uniknie tylu sideł«? Na to usłyszał odpowiedź: »Pokorny, bo Bóg pokornym daje łaskę, by się mogli oprzeć pokusie; przeciwnie, dumni są w rękach czarta igraszką i upadną, kiedy przyjdzie pokusa. Pokornych nie ośmiela się atakować zły duch«.

A zatem w niebezpieczeństwie duszy osłaniajmy się płaszczem pokory, a wtedy czart nie zmoże nas. Tak postępował św. Makary, bo w pokusie rzucał się pokornie na kolana i zły duch uciekał. Jakże miłą ta cnota Bogu, jak ona potężną bronią przeciwko napaściom piekła!

[1]) Cogitas magnam fabricam construere celsitudinis? De fundamento prius cogita humilitatis. S. Aug. Serm. in Matth. c. XI.

[2]) Życie Ojców na pustyni. T. I. str. 256.

Niestety, ona rzadką na świecie! Nie polega bowiem na pięknych słowach i skromnych wyrażeniach o sobie. Poznacie to na przykładzie, który wam opowiem. Do świętego Serapiona przybył pewien pustelnik i nie chciał z tym świętym nawet się modlić, dlatego, że uważał się za niegodnego tej łaski dla swych licznych błędów. Mówił, że się nie ośmiela nawet oddychać tem samem powietrzem i usiąść na stołku obok św. Serapiona. Nie pozwolił też umyć sobie nóg według zwyczaju. Zdawałoby się, że ów pustelnik był rzeczywiście pokornym. Św. Serapion dawał mu przestrogę, żeby lepiej uczynił, gdyby pozostał w swej pustelni i pracował, niż biegał z celi do celi bezczynnie. Na te uwagi zerwał się z oburzeniem ów zakonnik i odszedł, przez co jawnie okazał, że jego pokora była udana. — Św. Serapion mógł więc słusznie w te doń jeszcze odezwać się słowa: »Ach, mój synu, co dopiero przyznawałeś się do wszelkich możliwych grzechów, nie chciałeś modlić się i jeść ze mną, jako niegodny, a teraz zwykłe upomnienie wyprowadza cię z równowagi i pobudza do gniewu! Przyjacielu, twe cnoty i dobre uczynki są pozbawione najpiękniejszej ozdoby, tj. pokory«.

Widzicie na tym przykładzie, jak rzadka jest prawdziwa pokora. Kiedy ludzie słyszą pochwały, pochlebstwa, kiedy się ich ceni, palą się do pobożnych uczynków, oddaliby wszystko, ogołociliby się ze wszystkiego. Skoro usłyszą choćby drobną naganę, skoro widzą względem siebie obojętność, już ich to dręczy, pobudza czasami do łez, napełnia goryczą, już się oburzają i zniechęcają, pomawiają bliźniego o niesprawiedliwość i dopuszczają się obmowy. Nic dziwnego, że za dni naszych widzimy u chrześcijan tylko pozorne cnoty, bo im brakuje pokory.

W czem polega pokora? Będę wam mówił o dwóch rodzajach tej cnoty, o wewnętrznej i zewnętrznej poko-

rze. — Pokora zewnętrzna polega w tem: 1) by się nie chwalić przed ludźmi z dobrych uczynków i powodzenia, by nie opowiadać o swoich zaletach, a nawet i błędach, aby nie powtarzać tego, co drudzy mówią o nas dobrego. 2) Aby ukrywać swe dobre uczynki, jałmużny, modlitwy, pokuty, dobrodziejstwa wyświadczone bliźniemu, niewidzialne łaski, których nam Bóg udziela. 3) Nie cieszyć się z pochwał i samemu Bogu przypisywać uczynek, dla którego nas chwalą. Dobrze zwrócić mowę na inny przedmiot, aby przerwać pochwały. 4) Nie mówić o sobie, ani źle, ani dobrze. — Są ludzie, którzy często dlatego mówią o sobie źle, aby ich chwalono. Fałszywa to pokora. Nie mówcie o sobie nic i miejcie to głębokie przeświadczenie, że jesteście nędznymi, że tylko z litości trzyma was Bóg na świecie. 5) Nie wypada nigdy kłócić się z równymi; trzeba ustąpić, jeżeli na to pozwoli sumienie. Nie sądźmy, że po naszej stronie jest zawsze słuszność, bo czyż nie mylimy się często? Dumny chce zawsze na swojem postawić. 6) Nie smucić się, ani nie żalić, kiedy nas ganią; świadczyłoby to bowiem o braku pokory. Na wzór św. króla Dawida[1]) należy dziękować Bogu, kiedy nam ludzie za dobre złem odpłacają. 7) Na wzór Jezusa Chrystusa[2]), który był napełniony urąganiami i na wzór Apostołów[3]), którzy się weselili, że mogli cierpieć z miłości ku Zbawicielowi, należy chętnie znosić prześladowania i zniewagi, bo to będzie naszem szczęściem i nadzieją przy śmierci. 8) Nie trzeba się uniewinniać i usprawiedliwiać, gdyśmy się dopuścili czynu nagannego. Ludzie zwyczajnie w tych razach uciekają się do kłamstw i wykrętów. Gdyby nas niesłusznie posądzano, starajmy się milczeć, jeżeli na tem nic nie ucierpi

[1]) Ps. VII. 5.
[2]) Treny III. 30.
[3]) Dzieje V. 41.

chwała Boża. Tak postępowała młoda dziewica, św. Marina[1]). Mogła z łatwością oczyścić się z zarzutów, lecz nie uczyniła tego. 9) Ta cnota każe pragnąć rzeczy przykrych i skromnie się ubierać.

Na czemże teraz polega pokora wewnętrzna? 1. Myśleć należy o sobie pokornie, nie chwalić się w sercu i mieć to głębokie przekonanie, że według nauki Jezusa Chrystusa[2]), bez łaski nie możemy nic dobrego uczynić. Bez niej nie potrafimy nawet imienia Jezus godnie wymówić[3]). 2. Nie smucić się, kiedy drudzy widzą nasze błędy, bo wtedy mamy sposobność upokorzenia się. 3. Również należy być zadowolonym z otrzymanych darów i nie martwić się, że inni są bogatszymi, zdolniejszymi i cnotliwszymi. 4. Poddawać się woli i sądom drugich, jeżeli to nie jest przeciwne naszemu sumieniu. Prawdziwie pokorny jest podobnym do umarłego, który nie gniewa się, kiedy go krzywdzą, ani się nie cieszy, kiedy go chwalą.

Na tem więc zasadza się chrześcijańska pokora, która nas czyni miłymi Bogu i ludziom. Zastanówcie się teraz, czy tę cnotę posiadacie? Jeżeli jej nie macie, módlcie się o nią gorąco do Boga, dopóki jej nie otrzymacie. Bez niej bowiem niepodobna dostąpić królestwa niebieskiego. Św. Bernard tak był przeświadczony o swej nicości, że kiedy wchodził do jakiego miasta, padał na kolana i błagał Boga, by nie karał mieszkańców dla jego grzechów. Sądził bowiem, że gdziekolwiek zstąpi, sprowadzi na to miejsce przekleństwo Boże dla swej niegodziwości[4]). Jak tu nie podziwiać pokory tego wielkiego Świętego, którego życie składa się z długiego łańcucha cudów!

---

[1]) Błogosławiony Vianney opowiada jej życie podobnie, jak to uczynił w kazaniu na niedzielę XI. po Świątkach.

[2]) Jan XV. 5.

[3]) I. Kor. XII. 3.

[4]) To samo opowiadają o św. Dominiku.

Niechże naszym uczynkom towarzyszy ta piękna cnota, aby miały zasługę na życie drugie. Czy przy modlitwie jesteście pokorni i uważacie się za niegodnych stawać w obecności Boga? Gdybyście mieli pokorę, nie lekceważylibyście sobie modlitwy i nie odprawialibyście jej przy ubieraniu się lub robocie. Gdybyście mieli tę piękną cnotę, z jakiemże uszanowaniem, skromnością i drżeniem słuchalibyście Mszy św. Nie widzianoby was śmiejących się, rozmawiających — rzucających oczyma na wszystkie strony, śpiących w kościele i modlących się bez najmniejszej pobożności i miłości Bożej. Nie nudzili byście się na nabożeństwie, bylibyście wdzięczni Bogu że tak dobry i miłosierny, że wam pozwala przebywać między wiernymi, choć przez grzechy zasłużyliście na odrzucenie wieczne. Gdybyście mieli tę cnotę, naśladowalibyście niewiastę kananejską, która, prosząc o uzdrowienie, rzuciła się na kolana przed P. Jezusem w oczach wszystkich ludzi[1]). Poszlibyście za przykładem Magdaleny, która całowała stopy Chrystusa wśród licznego zebrania[2]). Gdybyście mieli pokorę, uczynilibyście jak owa niewiasta, cierpiąca od dwunastu lat krwiotok, która z pokorą rzuciła się na ziemię przed Boskim Mistrzem, chcąc dotknąć rąbka Jego szaty. Gdybyście mieli pokorę św. Pawła, który był zachwycony aż do trzeciego nieba, a mimo to uważał się za płód poroniony i za ostatniego z Apostołów, innem byłoby wasze postępowanie!... O mój Boże, jakże piękną ta cnota, ale jakże rzadką!... Gdybyście mieli pokorę, nie ukrywalibyście swych grzechów na spowiedzi, nie wyliczalibyście ich bezmyślnie, jak gdybyście opowiadali jakąś historyę dla rozrywki — nie składalibyście winy na drugich! Święte drżenie ogarnęłoby was, gdybyście poznali należycie wielkość swych grzechów i

[1]) Mat. XV. 26.
[2]) Łuk. VII. 38.

nieprzebrane miłosierdzie Boże! Mówi św. Jan Klimak[1]), że widział na własne oczy zakonników tak pokornych i umartwionych, którzy głośno jęczeli, błagając miłosiernego Boga o przebaczenie, których jęki i modły mogły poruszyć serca twarde jak kamienie. Opowiada dalej ten Święty, że słyszał w klasztorze te rozdzierające jęki: »Biada nam nieszczęśliwym! Twa sprawiedliwość, Panie, może nas wtrącić do piekła! Ach Boże, przebacz nam, jeżeli jeszcze dusze nasze zdolne przebaczenia!« Wszyscy z tych pustelników mieli żywo przed oczyma duszy śmierć i mówili do siebie: »Co się z nami stanie, skorośmy obrazili tak dobrego Boga? Czy możemy mieć jaką nadzieję w dniu pomsty?« Inni błagali, aby ich ciała po śmierci zatopiono lub rzucono na pożarcie zwierzętom. Przełożony klasztoru pytał następnie św. Jana Klimaka: »Ojcze mój, czyś widział naszych żołnierzy?« Na to odpowiada św. Klimak, że nie mógł mówić, ani się modlić, że mimowoli płakał i szlochał, słysząc jęki tych tak głęboko upokorzonych pokutników. Czemuż my, Bracia drodzy, nie uniżamy się, choć dopuściliśmy się daleko większych grzechów? Powód w tem tkwi niestety, że się mało znamy.

II. Jeżeli się dobrze zna chrześcijanin, musi być pokornym. Do tej cnoty powinny nas skłaniać dwie rzeczy: 1. Wielkość Boża. 2. Poniżenie i upokorzenie się Jezusa Chrystusa. 3. Nasza własna nędza.

1. Kto rozważa, jak wielki Bóg, który z niczego stworzył niebo i ziemię aktem swej woli i jednem spojrzeniem w niwecz wszechświat obrócić może, czyż będzie się pysznił w Jego obecności? Bóg jest nieskończenie wielki, potęga Jego nie zna granic; posiada On wszystkie doskonałości, jest odwieczny, nieskończenie sprawiedliwy, a opatrzność Jego kieruje wszystkiem przemądrze. My zaś jesteśmy nicością. Czyż nie powinniśmy się lękać

[1]) Skala święta, stopień 5.

daleko więcej niż św. Marcin, by się pod stopami naszemi nie otworzyła ziemia i nie pochłonęła nas żywcem, bośmy niegodni żyć na świecie? Czytamy w żywocie św. Pafnucego, że spotkał raz wielką grzesznicę i zapytał ją, czy jest Bóg na niebie? — »Tak, odrzekła; wiem również, że jest królestwo zgotowane dla tych, którzy żyją według Jego przykazań i że istnieje piekło dla złych«. — »Jeżeli wiesz o tem wszystkiem, dlaczego gubisz tyle dusz i narażasz się na ogień wieczny?« — Poznała z tego grzesznica, że mąż Boży do niej przemawia, rzuciła się ze łzami do jego stóp: »Ojcze mój, nałóż mi jakąkolwiek pokutę, a ja ją spełnię jak najwierniej«. Święty starzec zamknął ją w małej celce i powiedział: »Jesteś wielką zbrodniarką, niegodnaś wymówić imię dobrego Boga; dlatego zwracając się ku wschodowi słońca, tę jedną będziesz odmawiała modlitwę: O Ty, któryś mię stworzył, zmiłuj się nade mną«. — Przez trzy lata, we dnie i w nocy, ze łzami i jękiem powtarzała św. Tajda pokutnica powyższą modlitewkę. Zaprawdę, pokora uczy nas poznawać siebie samych!

2. Upokorzenie Jezusa Chrystusa jest drugą pobudką, dlaczego mamy się uniżać. »Jeżeli rozważę — mówi św. Augustyn — że Bóg od swego Wcielenia aż do śmierci krzyżowej żył w upokorzeniu i pogardzie, że był zapoznany na ziemi, czyż się będę lękał upokorzenia? Bóg szuka poniżenia, a ja robak ziemski miałbym się wynosić?« Boże mój, zgładź mą dumę, która mię od Ciebie oddala!

3. Trzecią pobudką, dla której się mamy upokarzać, to nasza nędza. Nicość jest naszym początkiem; nieskończona liczba wieków upłynęła, zanim przyszliśmy na świat. Do nicości mamy skłonność, tylko ręka Wszechmocnego nas podtrzymuje. Bez czułej opieki Boga, zniknęlibyśmy tak szybko z powierzchni ziemi, jak słaby liść porwany szalonym wichrem. I z czegóż może się człowiek wyno-

sić, człowiek, o którym mówi Job[1]): »Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie?«. Według św. Grzegorza papieża, niemądry ten człowiek, który się za coś uważa. Gdyby się znał dobrze, czułby wstręt i pogardę względem siebie samego.

Wszystkie zdolności i talenta nasze pochodzą od Boga, który je dowolnie rozdziela i stąd nie należy się nam żadna chluba. Człowiek nie jest sprawcą swego zbawienia, sam z siebie nie ma nic, jak tylko grzech i kłamstwo. Sam o własnych siłach tylko zgubić się może. Św. Augustyn powiada, że wszystka nasza umiejętność polega na tem przekonaniu, że sami z siebie jesteśmy nicością i że wszystko, co posiadamy, pochodzi od Boga.

Powinniśmy się wreszcie dlatego uniżać, że tego wymaga nasze szczęście i chwała niebieska. Na siebie samych nie możemy tu liczyć, tylko na miłosierdzie Boże i nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa. Jako dzieci Adama zasługujemy na piekło. Ach, jakże dobry i miłosierny Bóg, że nam przyobiecał dobra nieskończone, których sami nie możemy sobie wysłużyć!

Jakiż stąd wniosek? Prośmy codziennie Boga o pokorę, byśmy mogli przy pomocy Jego łaski poznać, że sami z siebie niczem jesteśmy, że wszystkie dobra tak cielesne jak i duchowe od Niego pochodzą... Ćwiczmy się w pokorze, ilekroć nadarzy się sposobność. — Bądźmy przekonani, że żadna cnota nie podoba się tak wielce Bogu, jak pokora, że z nią posiędziemy wszelkie inne cnoty. Jakkolwiek wielkimi jesteśmy grzesznikami, Bóg nam przebaczy niezawodnie, jeżeli będziemy pokorni. Tak, Bracia, miłujmy tę piękną, cnotę, bo ona nas z Bogiem

[1]) Job XIV. 1.

jednoczy, ułatwia spokojne z bliźnim pożycie, daje ulgę w krzyżach i napełnia tą błogą nadzieją, że kiedyś będziemy Boga oglądali. »Błogosławieni ubodzy duchem; albowiem ich jest królestwo niebieskie«[1]). Amen.

Niedziela XVII. po Świątkach.

O miłości Bożej.

„Będziesz miłował Pana Boga twego“. (Łuk. X. 27.).

Czytamy w Ewangelii, że pewien młody człowiek przyszedł do Chrystusa i zapytał: Nauczycielu, co mam czynić, aby wejść do żywota wiecznego? Jezus odpowiedział na to: Co napisano w prawie? — Będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jako siebie samego — brzmiała odpowiedź młodzieńca, który zarazem oświadczył, że to wszystko spełniał od młodości. Na to rzekł Jezus, aby sprzedał wszystko, co posiada, rozdał ubogim, a będzie miał skarb w niebie. Zmartwiło to młodzieńca, że miał się ogołocić ze wszystkiego mienia i rozdać je między ubogich. Stawiając to żądanie, prawdopodobnie chciał mu Chrystus pokazać, że miłość Boża nie polega na słowach, ale na uczynkach. Powiada św. Grzegorz, że gdyby miłość polegała na słowach, nie byłaby czemś tak rzadkiem na świecie, bo na pytanie, czy miłuje Boga, odpowiedziałby każdy, że tak. Sprawiedliwy mówiłby to ze drżeniem na wzór św Piotra[2]); przeciwnie grzesznik głosiłby to może tonem śmiałym, choćby

[1]) Mat. V. 3.

[2]) Jan XXI. 17.

się bardzo mylił, bo miłość zasadza się na uczynkach, a nie na słowach [1]). By w sercach waszych zapalić miłość Bożą, przemówię do was o tem, co uczynił dla nas Jezus Chrystus i co my dlań uczynić jesteśmy zobowiązani.

I. Bóg stworzył nas na to, byśmy Go miłowali i służyli Mu. Wszystkie stworzenia na świecie są dla człowieka, a człowiek dla Boga. Dlaczego, Bracia moi, Bóg dał nam serce tak szerokie, że żadna rzecz stworzona nie może go napełnić i nasycić? Chciał nas przez to niejako zmusić, byśmy Jemu samemu służyli, a nie przywiązywali się do stworzeń, bo tylko On sam może nas zadowolić. Choćby człowiek cały świat posiadł, nie będzie nigdy spokojny, pragnienia coraz nowe w jego sercu powstawać będą, których żadne stworzenie nie zaspokoi. Jesteśmy stworzeni do szczęścia i za niem tęsknimy. Skądże to pochodzi, że pomimo starań i trudów nie znajdujemy ukojenia? Bo się nie zwracamy oczyma i sercem do Boga, naszego ostatecznego celu. Napróżno szukamy szczęścia na świecie, bo ono przed nami wciąż ucieka. Byliśmy w błędzie dotychczas, goniąc za marnemi rzeczami. Szukajmy przyjaźni z Bogiem, a ona nas uszczęśliwi. O mój Boże, jakże ślepy człowiek, który Cię nie miłuje! Przypatrzmyż się, co uczynił dla nas Jezus Chrystus, jakich łask ciągle nam udziela?

Życie Jezusa Chrystusa, od Wcielenia do trzydziestego roku, świadczy o wielkiej Jego ku nam miłości. Stał się nam podobny we wszystkiem prócz grzechu. Przez Swe Narodzenie podniósł nas do najwyższej godności i stał się bratem naszym. Czy pojmiemy kiedy tę Jego niezmierzoną dobroć?... Przez obrzezanie jest naszym Zbawicielem, a w zjawieniu Swem jest naszem światłem i przewodnikiem. Przy ofiarowaniu w świątyni jest dla nas kapłanem i nauczycielem. Ofiaruje się swemu Ojcu,

[1]) I. Jan III. 18.

aby nas wszystkich odkupić. Wdomu św. Józefa jest naszym wzorem, jak mamy kochać i czcić rodziców i przełożonych. Uczy nas niemniej w tym okresie, jak mamy prowadzić życie ukryte, jeżeli się chcemy podobać Jego Ojcu. Jeżeli się przypatrzymy Jego publicznemu wystąpieniu, przekonamy się, że się dla nas modlił, płakał, czuwał, pościł, nauczał, odbywał podróże, obcował z ludźmi i czynił cuda. Patrzcie, jak gorliwie nas szukał, o czem świadczy historya Samarytanki[1]). Z wielką czułością przyjmuje grzeszników, a wszyscy nimi jesteśmy, czego znowu dowodem Syn marnotrawny. A gdy nas Ojciec niebieski chce karać za grzechy, wstawia się za nami i broni jako owej publicznej grzesznicy[2]). A gdy się zastanowimy nad Jego męką, ileż dla nas podjął zniewag i boleści! Dla nas znosił więzy, policzkowanie, niesłuszne oskarżenia, dla nas był na śmierć skazany i ukrzyżowany. Czy nie dla nas umarł wśród zniewag i cierpień niepojętych?

Ach, kto pojmie, co uczyniło Jego Serce miłujące dla nas? Wejdźmy nieco głębiej w Jego Serce, zranione i otwarte z miłości ku nam. Tak, Jezus Chrystusm ógł zadość uczynić sprawiedliwości Ojca swego za grzechy nasze jedną kroplą krwi swej przenajdroższej, jedną łzą, a nawet jednem westchnieniem; lecz to było niewystarczające dla Jego Serca miłującego. Już w ogrodzie oliwnym uprzednio ponosił cierpienia kalwaryjskie, cierpienia krzyżowe. Jak niezgłębiona przepaść miłości Boga względem lichych stworzeń! Nie wystarczało Jezusowi, że nas umiłował aż do końca, jeszcze po śmierci pozwolił swe Serce przeszyć włócznią i otworzył w niem schronisko dla nas w cierpieniach, smutkach i wszelkich nędzach.

Boski Zbawiciel do ostatniej kropli przelał swą Krew przenajdroższą za nas, chcąc nas oczyścić od nieprawo-

[1]) Jan IV. 6.
[2]) Tamże VIII. 11.

ści naszych. Za grzechy pychy ludzkiej nosił na głowie cierniową koronę, za grzechy popełnione mową, pojono Go żółcią i octem, grzechy nieczyste zmazał bolesnem biczowaniem, za grzeszne uczynki nasze przebito ręce i stopy Jego gwoździami. A wreszcie pozwolił przeszyć włócznią Swe Serce, aby w ten sposób odpokutować za wszystkie winy, które w sercu naszem mają swój początek i źródło. O cudzie miłości Bożej względem stworzeń!.. Myśmy Go obrazili, a On karę za to ponosi, na sobie samym mści się za nasze występki!... Gdybyśmy nie byli ślepymi do tego stopnia, jak nimi jesteśmy, musielibyśmy przyznać, że to nasze ręce przybiły Go do krzyża gwoździami.

I dlaczegóż taki zbytek miłości? Bo chce nas oswobodzić od grzechu i wysłużyć nam wszelkie dobra po wszystkie wieki. A choć Go obrażamy, On nam chętnie przebacza i obdarza łaskami, byśmy Go tylko chcieli umiłować. — Ach, co za dziwna miłość względem stworzeń tak nieczułych i niewdzięcznych!

Nie koniec na tem. Miłość Jego dalej się jeszcze posunęła. Aby z nami pozostać na zawsze, uczynił cud wielki, ustanowił Sakrament miłości, zostawił nam Swe Ciało i Krew, bo nas nie chce opuścić aż do końca świata. Jaka tu miłość niepojęta! Bóg karmi dusze nasze Swą istotą, aby nam udzielić Swego życia. Codziennie ofiaruje się za nas Ojcu Swemu, przejednywa Go i sprowadza na nas wszelkie łaski. Dalej Zbawiciel otwiera nam niebo. Jako nasz pośrednik idzie sam naprzód, zasiada po prawicy Ojca, zanosi modły nasze do Niego i błaga Go o przebaczenie i miłosierdzie dla nas[1]). Tam, Bracia drodzy, czeka nas, w tem miejscu, gdzie już ludzie nie obrażają swego Stwórcy, lecz Go wiecznie miłują. Bracia moi, wyście się nigdy nie zastanawiali nad tem, jak bardzo miłuje

[1]) Żyd. VII. 25.

was Bóg. I czemuż Go jeszcze obrażamy, choć dobrze wiedzieć powinniśmy, że tylko Jego miłość zdoła nas uszczęśliwić? Gdybym was zapytał, czy Boga miłujecie, odpowiedzielibyście, że tak. Słowa jednak nie wystarczą, czynami tego dowieść należy. I gdzież te dowody? gdzie nasze ofiary dla Boga? gdzie pokuty? Choć coś dobrego czynimy, nie mamy należytej intencyi, czynimy to bezmyślnie, a zatem niema stąd chwały Bożej. Ileżto względów ludzkich powoduje nami? A ileż uczynków spełnionych z pobudek tylko naturalnych, z wrodzonej skłonności, bez pobożności! Ach, Bracia, jakeśmy ubogimi!

II. Poczem można poznać, że prawdziwie miłujemy Boga? Powiada Pan Jezus [1]), że kto Go miłuje, ten chowa Jego przykazania. Kto ich więc nie przestrzega, ten nie miłuje Zbawcy. Stąd łatwo możecie osądzić, czy w sercach waszych jest miłość Boża. Bóg chce, abyście spełniali należycie obowiązki swego stanu i to w dobrej intencyi, unikając niecierpliwości, lenistwa, kaprysów i wszelkiego fałszu i obłudy. Nasza miłość względem Boga powinna być szlachetną, ofiarną, tak, iżbyśmy woleli raczej śmierć ponieść, niż się sprzeniewierzyć Bogu. Za przykład mogą nam posłużyć Święci, a zwłaszcza Męczennicy, którzy pozwolili się rąbać w kawałki, by mogli Boga miłować i nie zaprzeć się tego najlepszego Pana. Jak wspaniały przykład tej miłości daje nam czysta Zuzanna? [2]) Dwóch starców zapałało ku niej niegodziwą żądzą, a byli to sędziowie ludu izraelskiego. Widzieli ją przy kąpieli w ogrodzie i kusili do grzechu. Niewinna osoba lękała się jednak Boga, wolała się narazić na gniew ludzi i śmierć, niż zasmucić dobrego Stwórcę, którego zawsze miała na pamięci. Starcy więc oskarzyli ją o zakazane stosunki z młodzieńcem; dowodzili, że ją schwytali na złym uczynku.

[1]) Jan XIV. 23.

[2]) Dan. XIII.

Niewinna, czysta Zuzanna miała być ukamienowaną według prawa. Ale Bóg, który broni tych, co Go miłują, ocalił tę bogobojną osobę. Daniel, młody Prorok, wobec ludu wystąpił i pomieszał szyki przewrotnych starców, wykazał im kłamstwo; dowiódł, że oni pragnęli nasycić swe obrzydłe żądze, że Zuzanna miała bojaźń Bożą w sercu. I tak tych przewrotnych skazano na śmierć — a Zuzannę uwolniono, jako niewiastę mężną i bojącą się Pana. Kto miłuje Boga, nie pamięta o sobie, miłuje Go nad własne życie. Słowa nic nie kosztują — miłość prawdziwa objawia się czynami. Ludzie się często chwalą, że mają bojaźń Bożą w sercu, że miłują Stwórcę. Gdybyśmy ich jednak wystawili na próbę, jakże mała liczba wytrwałaby przy Bogu!

Posłuchajcie, co się przydarzyło za rządów króla Antyocha [1]). Okrutny ten tyran kazał żydom jeść mięso zakazane i groził nieposłusznym śmiercią. Oparł się temu rozkazowi święty starzec nazwiskiem Eleazar i dlatego skazano go na śmierć. Przyjaciele litowali się nad nim i mówili: Oto mięso, które nie było złożone na ofiarę bałwanom. Udaj, że spożywasz mięso zakazane, jedząc dozwolone, a ten wykręt ocali cię od śmierci. Tyran się uspokoi, a ty żyć będziesz. Na to z oburzeniem odezwał się starzec świątobliwy: Bóg mi droższy, niż życie. Gdybym nawet poszedł za waszą złą radą i uniknął rąk ludzkich, czyby mnie nie dosięgła sprawiedliwość Boża? Przyjaciele moi, ja wolę raczej umrzeć, niż przestąpić Zakon i obrazić dobrego Boga, którego więcej miłuję, niż siebie samego. Już mi lat 90 i dlatego nie wyprę się Boga i nie przekroczę jego Prawa dla przedłużenia sobie życia o kilka dni może. Kiedy go męczono, wołał ten święty staruszek: Boże mój, ty wiesz, że dla Ciebie cierpię. Wspieraj mnie Panie, bo Cię miłuję i z miłości ku Tobie chętnie idę

[1]) II. Mach. VI.

na śmierć. Widzicie z tego, Bracia, że miłość Boża nie polega na słowach, ale na uczynkach.

Chwalimy się, że mamy miłość Bożą. Ale niestety, trwamy przy Bogu tylko wtedy, kiedy się nam powodzi. Gdy nas spotka nagana, kiedy wzgląd ludzki wejdzie w rachubę, porzucamy dobrego Stwórcę.

Kto miłuje Boga, ten słucha i szanuje swych rodziców i przełożonych, którzy mu zastępują miejsce Boga. Wola Boża domaga się również, aby przełożeni łagodnie obchodzili się z poddanymi, nie traktowali ich z góry. Dla wszystkich trzeba być uprzejmym. W pochwałach nie należy mieć upodobania. Dobrze powiedział św. Ambroży: »Nie smućmy się, gdy nas ganią, lecz pamiętajmy, że daleko więcej złego mówionoby o nas, gdyby nas lepiej znano«. Bóg dalej domaga się, byśmy z całego serca przebaczali bliźnim i czynili dobrze nawet nieprzyjaciołom naszym. Jest wolą Bożą, byśmy w jedzeniu nie przekroczyli miary i chronili się obżarstwa, byśmy ukrywali wady bliźniego, bronili go, gdy ludzie szarpią jego sławę. Również trzeba pamiętać o tem, że krzyże i cierpienia z miłości zsyła na nas Bóg i że je należy znosić bez szemrania, spokojnie, cierpliwie, z poddaniem się wyrokom Najwyższego. Oto, w jaki sposób okazać możemy, że jest miłość w sercu naszem ku Bogu. Inaczej będziemy obłudnikami i kłamcami. Tak bowiem pisze uczeń miłości: »Kto mówi, że Go zna, a przykazania Jego nie chowa, kłamcą jest, a prawdy w nim nie masz«[1]).

Przypatrzmy się swemu życiu i postępowaniu nieco bliżej. Kiedy czytamy pożyteczną książkę, albo słuchamy słowa Bożego, powstają w sercu naszem piękne myśli, szlachetne pragnienia. Robimy więc dobre postanowienia, które nam jednak nic nie pomogą, jeżeli nie zachowamy przykazań Bożych. Jakże często ludzie są w rozterce

---

[1]) I. Jan II. 4.

z sobą samymi! Rano i wieczór wznoszą ręce do modlitwy i mówią: Boże mój, miłuję Cię z całego serca i nadewszystko! Czy to prawda? Za parę chwil te same ręce wyciągają po cudzą własność. Co więcej, dopuszczają się może nawet szpetnych uczynków. Te same ręce chwytają za kieliszek i służą pijaństwu. Usta, odmawiające akt miłości Bożej, brudzą się przy każdej niemal sposobności przekleństwami, przysięgami, oszczerstwami, obmowami i obrażają Boga, choć mówiły, że Go z całego serca miłują.

Jest przysłowie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w potrzebie. W nieszczęściu i doświadczeniach próbuje się przyjaźń, czy jest szczerą i bez obłudy. Choćbym najuroczyściej twierdził, że jestem waszym przyjacielem, nie uwierzycie mi, gdy was będę unikał i krzywdził. To samo odnosi się do Boga. Niech kto powtarza po tysiąc razy: Boże mój, Tobie składam w ofierze me serce — jeżeli nie przestanie Boga obrażać i nie zachowa Jego przykazań, jest kłamcą i obłudnikiem. Kto Boga miłuje, walczy mężnie z pokusami, odrzuca myśli pyszne, mściwe, zazdrosne, nieczyste, walczy z niecierpliwością i wrodzoną chciwością. Powiadasz, że Boga miłujesz, a czemuż unosi cię duma, czemu szemrasz, czemu przeklinasz, czemu masz upodobanie w sobie? Widocznie jesteś obłudnikiem. Jakże mało między chrześcijanami tej miłości, którąby dla Boga wszystko poświęciła, niczego się nie lękając!

Św. Eustachy[1]) miłował Boga bezinteresownie. Na polowaniu ścigał on dużego jelenia. Kiedy wszedł między skały, zobaczył na rogach tego zwierzęcia jaśniejący krzyż i słyszał głos, który mu kazał przyjąć Chrzest i przepowiadał wielkie cierpienia i utratę wszystkiego

[1]) Ribadeneira 20. września. Historyę o św. Eustachym kilka razy opowiadał błogosławiony Vianney

z miłości ku Jezusowi Chrystusowi. Nie lękał się, ani trwożył mąż święty, choć przepowiednia była tak straszną i bolesną. Istotnie, niedługo potem wyginęły mu trzody i pomarli ludzie na zakaźne choroby. Wszyscy teraz od niego stronili, nikt nie chciał mu dopomódz. W tem opuszczeniu i pogardzie udał się do Egiptu, gdzie posiadał jeszsze majątek i oddał się wraz z żoną i dziećmi zupełnie na opatrzność Bożą. Ponieważ nie miał czem zapłacić podróży, właściciel okrętu zatrzymał w niewoli jego żonę i odpłynął, wyrzuciwszy ojca z dziećmi na brzeg. Tak więc św. Eustachy utracił jedną z największych pociech. Znosił jednak spokojnie i bez szemrania ten srogi los, spoglądając często na ukrzyżowanego Zbawiciela, którego wizerunek miał w ręce... Oto, Bracia moi, prawdziwa miłość, której nie potrafi nic zgasić i przytłumić.

Jeżeli prawdziwie Boga miłujemy, powinniśmy się starać i gorąco pragnąć, aby Go wszyscy ludzie znali i miłowali. W mieście Aleksandryi widziano niewiastę, która w jednej ręce trzymała naczynie, pełne wody, a w drugiej zapaloną pochodnię. Zdziwieni przechodnie pytali ją, co to znaczy. »Pragnęłabym — rzekła — tą pochodnią spalić niebo, a tą wodą zgasić ogień piekielny, aby odtąd miłowano Boga jedynie dlatego, że jest dobry i godny miłości, a nie dla nagród lub z bojaźni kary«. Dusza ta pojmowała należycie, czem jest Bóg i jak zasługuje wyłącznie na miłość naszą. Kiedy Japończykom opowiedziano o Bogu i tajemnicach naszej wiary świętej, kiedy im głoszono naukę o narodzeniu Pana Jezusa w ubogiej stajence na sianie, wśród ostrej zimy, dalej o męce i śmierci Jego na krzyżu, dziwili się wszyscy tym cudom miłości Bożej ku ludziom i wołali z uniesieniem: Ach, jakże wielkim, dobrym i miłościwym jest Bóg chrześcijański! Kiedy następnie mówiono im o przykazaniach i zwrócono uwagę, że Bóg każe się miłować i grozi ka-

rami tym, którzy Go nie miłują, nie mogli już wyjść z podziwienia: »Poco nakazywać rozumnemu człowiekowi, aby miłował Boga, który nas pierwej tak umiłował? Czyż nie jest wielkiem szczęściem miłość ku Niemu? I czemuż ludzie nie biegną do ołtarzy i nie ścielą się na kolana przed tak dobrym i wielkim Bogiem?« Skoro dalej powiedziano Japończykom, że niektórzy Boga ciężko obrażają, zamiast Go miłować, zdziwienie ich i oburzenie nie miało końca i dlatego pytali: »Gdzież ci ludzie mieszkają bez serca i uczucia?«

Przyjdzie kiedyś czas, że te odległe narody świadczyć będą wobec Boga przeciw niedobrym chrześcijanom! Poznamy na Sądzie ostatecznym, że są ludzie, którzy ani przez jeden dzień nie złożyli zupełnie swego serca Bogu. Jakież to nieszczęście!

Powiada św. Justyn, że miłość potrójny ma skutek. O umiłowanej osobie często i chętnie myślimy; chętnie jej dary składamy i cierpimy dla niej. To samo powinniśmy względem Boga czynić. O Jezusie Chrystusie powinniśmy często myśleć. Co się miłuje, o tem się chętnie myśli. Skąpiec pragnie gromadzić i powiększać swój majątek. Czy jest sam, czy w towarzystwie, zawsze go ta myśl zajmuje. Zakochany we dnie i w nocy pamięta o przedmiocie swej miłości, ta myśl go nigdy nie opuszcza, jest niejako jego oddechem. Częstokroć to przywiązanie sprowadza nań chorobę. Gdybyśmy miłowali Jezusa Chr. tyle, co skąpiec swe złoto i ziemię, pijak wino, a lubieżnik przedmiot swej żądzy, czyżbyśmy nie zastanawiali się ciągle nad Jego miłością i dobrocią ku nam? Zajmują nas tysiączne rzeczy, a dla Boga niema ani chwilki czasu. A czyż możemy mieć lepszego i szlachetniejszego przyjaciela nad Boga? Idąc za podszeptami złego ducha, zasmucamy bardzo Jezusa Chr. i powtórnie Go krzyżujemy. Niechże odtąd nasze serce będzie

wyłącznie dla Boga, niech o Nim we dnie i w nocy myśli, bo On Ojciec nasz najlepszy!

Jeżeli miłujemy Boga, wszystko cokolwiek posiadamy, chętnie złożymy Mu w ofierze. Majątkiem podzielimy się z ubogimi tak ochoczo, jak gdybyśmy mieli wesprzeć samego Jezusa Chrystusa; mówi bowiem Ewangelia: »Cokolwiek uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili« [1]). Jak wielkie szczęście, że stworzenie może się okazać hojnem dla swego Stwórcy, Boga i Zbawiciela! Nie tylko bogaci mogą dawać, lecz wszyscy chrześcijanie, choćby najubożsi. Wprawdzie nie wszyscy posiadamy majątki, by się nimi dzielić z Jezusem Chrystusem w osobie ubogich; wszyscy jednak mamy serce, a tego daru przedewszystkiem pragnie i pożąda Stwórca. I czyż, Bracia moi, odmówimy prośbie Jezusa Chrystusa, który nas stworzył dla Siebie. Gdybyśmy o tem myśleli, mówilibyśmy do Boskiego Zbawiciela: »Panie, grzesznikiem jestem, miej litość nademną, bo do Ciebie całkowicie pragnę należeć«. Szczęśliwi bylibyśmy i otrzymalibyśmy wielką nagrodę za tę zupełną ofiarę z siebie samych, uczynioną dobremu Bogu!

Najlepszym znakiem miłości ku Bogu jest cierpieć dla Niego. Jeżeli Chrystus tyle dla nas cierpiał, czemuż my nie chcemy znosić spokojnie dolegliwości, chorób, prześladowania i ubóstwa? Kto się nie rozczuli na widok tego wszystkiego, co przeniósł Zbawiciel za życia swego ziemskiego z miłości ku nam? A ileż zniewag ponosi teraz od ludzi, którzy świętokradzko przyjmują Sakramenta św. i gardzą wiarą chrześcijańską? Jakże ślepy ten, kto nie miłuje Boga najlepszego, który tylko szczęścia naszego pragnie! Piękny przykład miłości ku Jezusowi mamy w osobie św. Magdaleny, znanej w ca-

[1]) Mat. XXV. 40.

łym Kościele katolickim[1]) Ona nigdy nie opuszcza Jezusa od czasu, kiedy się nawróciła. Szła za Nim wszędzie, dzieliła się z Nim majątkiem, towarzyszyła Mu aż na Kalwaryę, była przy Jego śmierci, przygotowała wonne olejki i wcześnie rano wybrała się do grobu, by namaścić ciało Chrystusowe[2]). A kiedy Go nie znalazła w grobie, błaga Aniołów i ludzi, by jej powiedzieli, gdzie Go położono. Jej miłość była tak gorąca, iż Jezus Chrystus nie mógł się już dłużej ukrywać i objawił się jej wreszcie. Na świecie niczego nie pragnęła oprócz Jezusa; nie zważała na względy ludzkie, nie lękała się szyderstw i zniewag, oddała swój majątek, porzuciła ucie chy ziemskie, pogardziła strojami, biegnąc za Oblubieńcem swej duszy. Świat i jego piękności straciły dla niej już wszelki powab.

Św. Dominik, patryarcha zakonu kaznodziejskiego, nauczał przez cały dzień lud, a noce spędzał na modlitwie. On nie mógł pojąć, jak mogą ludzie żyć bez miłości Bożej, która stanowi jedyne szczęście człowieka. Pewnego dnia pochwycili go heretycy, z rąk których cudownie wyrwał go Bóg. Wtedy pytał go jeden z przyjaciół, coby był uczynił, gdyby go byli chcieli zabić błędnowiercy. Na to odpowiedział Święty: »Byłbym ich zaklinał, by mnie nie zabijali od razu, lecz pocięli na drobne kawałki, aby mi urznęli język, wyłupili oczy, aby ciało moje zanurzyli we krwi mojej, a wkońcu odcięli mi głowę. Błagałbym ich, by mnie męczyli w każdym członku moim. Wówczas dopiero mógłbym powiedzieć, że miłuję prawdziwie dobrego Boga. Zaprawdę, chciałbym posiąść serca wszystkich ludzi, aby je zapalić miłością ku Bogu«! Jak wspaniale przemawia św. Dominik, rozgrzany miłością ku Stwórcy[3]).

[1]) Mat. XXVI. 13.
[2]) Jan XXII.
[3]) Ribadeneira 4. sierpnia.

Przypatrzmy się jeszcze św. Ignacemu męczennikowi, biskupowi Antyochii, którego cesarz Trajan skazał na pożarcie dzikim zwierzętom. Wiadomość ta napełniła go nieopisanem szczęściem. Obawiał się tylko, by chrześcijanie nie starali się o jego ułaskawienie. Dlatego tak pisał do nich: »Przyjaciele moi, niech się stanę łupem dzikich zwierząt, niech będę zmielony jako pszenica Boża i stanę się chlebem Chrystusowym. Wiem, Przyjaciele, że cierpienie jest dla mnie nader pożyteczną rzeczą. Niech miecze, krzyże i dzikie zwierzęta szarpią me członki — niech wszystkie boleści spadną na mnie, bym tylko mógł posiąść Boga! Teraz dopiero zaczynam miłować Jezusa Chrystusa i uczniem Jego jestem. — Nie pragnę rzeczy ziemskich, wzdycham jedynie za chlebem mego Boga, który mnie nasyci wiecznie. Pożądam ciała Jezusa Chrystusa, który jest samą miłością[1])«.

Kto nie przyzna teraz, że największem szczęściem na ziemi jest oddać się Bogu i Jego uważać za jedyny cel swego działania? — Doświadczenie uczy, że żadna stworzona rzecz nie zdoła nas uszczęśliwić, że cały świat ze swemi dobrami i uciechami nie nasyci serca naszego. W godzinę śmierci wszystko, co posiadamy, przejdzie w obce ręce. Tylko miłość ku Bogu zabierzemy z sobą do nieba i ona będzie szczęściem naszem przez całą wieczność. Życzę wam przeto, byście Boga miłowali, Boga pragnęli i wiernie Mu służyli. Amen.

---

[1]) Ribadeneira 1. lutego.

Niedziela XVII. po Świątkach.

O miłości.

»Będziesz miłował Boga z całego serca twego«. (Mat. XXII. 37).

Chcąc służyć doskonale Bogu, nie wystarcza wierzyć weń! Nie przeczę, że wiara w prawdy objawione uświęca nasze uczynki i czyni je miłymi Bogu. Wiara jest koniecznie potrzebną do zbawienia. — Wszelako ta cenna cnota, która nam odsłania piękności niebieskie, kiedyś nas opuści, bo w przyszłem życiu nie będzie żadnych tajemnic. Nadzieja jest również drogocennym darem niebios, bo kieruje naszymi czynami, każe je spełniać w dobrej intencyi, byśmy doszli do żywota wiecznego, a uniknęli piekła, ale i ona ustanie, przejdzie w posiadanie. Miłość wskazuje na Boga nieskończenie dobrego i Jemu każe oddać serce. I ta cnota nigdy nas nie opuści w niebie. Czy mamy tę miłą i piękną cnotę, która nam każe działać szlachetnie i miłować Boga nie tyle z bojaźni piekła lub nadziei nieba, ale przedewszystkiem dlatego, że jest nieskończony w doskonałościach Swoich? Powinniśmy gorąco pragnąć tej cnoty i prosić, by nam zawsze towarzyszyła. Tak ona piękną i tak potrzebną do szczęścia nawet ziemskiego, iż godzi się zastanowić, czy ją posiadamy i jakich środków trzeba użyć do jej nabycia?

I. Gdy zapytam dziecko, co to jest miłość, odpowie mi: »To cnota, która z nieba pochodzi, przez którą miłujemy Boga z całego serca, a ze względu na Boga także bliźniego, jako siebie samych«. Może mię teraz zapytacie, co znaczy miłować Boga nad wszystkie rzeczy, więcej, niż siebie samych? Na to odpowiem, że Boga należy przenosić nad wszystkie stworzenia i mieć postanowienie raczej wszystko utracić: majątek, sławę, rodziców,

przyjaciół, dzieci, męża czy żonę, a wreszcie i życie, niż popełnić choćby jeden grzech ciężki [1]). Mówi św. Augustyn, że ten miłuje Boga doskonale, kto Go miłuje bez miary, bez względu na nadzieję szczęśliwości niebieskiej i bojaźni piekła. — Powinniśmy miłować Boga z całego serca, bo On nieskończenie dobry i miłości godny. Ani cierpienia, ani prześladowania, ani pogarda, ani życie, ani śmierć nie powinny nas odwodzić od miłości Boga.

Jeżeli, Bracia drodzy, nie miłujemy dobrego Boga, jesteśmy bardzo nieszczęśliwi. Człowiek stworzony jest na to, by kochał Boga, bo tylko w Bogu samym znajdzie zupełne szczęście. Choćbyśmy cały świat posiedli, jeżeli nie miłujemy dobrego Stwórcy, nie będziemy zadowoleni. Lepiej się o tem przekonacie, jeżeli się przypatrzycie ludziom, którzy żyją bez miłości Bożej. Patrzcie na osoby, które opuszczają Sakramenta św. i modlitwę, a zobaczycie, jak smutny pędzą żywot, jak same sobie złorzeczą, targają się na własne życie lub umierają ze smutku. — Skąpiec nigdy nie będzie zadowolony, czy ma dużo, czy mało. Pijaka nie uszczęśliwi kieliszek, choć w nim szuka swej pociechy. Pyszny nigdy nie ma spokoju, lęka się zawsze pogardy. Mściwy nie może nawet w nocy zasnąć, bo myśli o tem, jakby się pomścić na wrogu. Przypatrzcie się jeszcze nieczystemu, który pokłada swe szczęście w rozkoszach ciała: traci dobre imię, majątek, zdrowie i duszę i nigdy nie zazna spokoju. A czemu nie możemy znaleźć szczęścia w rzeczach stworzonych? Bo celem naszym Bóg i On tylko może zaspokoić pragnienia nasze i uczynić nas szczęśliwymi, o ile to możliwe na ziemi, tej dolinie łez i płaczu. Jakże ślepymi jesteśmy, że lgniemy do życia, ziemi i dóbr doczesnych, w których tylko smutek i gorycz!

[1]) Czterdziestu męczenników. — Matka św. Symforyana. — (Dopisek błogosł. Vianney'a).

Święci byli daleko mędrszymi od nas, bo wzgardzili wszystkiem i szukali tylko Boga samego! Dlatego widzimy książąt, królów i cesarzy, że opuścili wszystko i udali się pustynię lub do klasztorów, aby tam mogli swobodniej służyć Bogu. Inni ochoczo wstępowali na rusztowania, porzuciwszy swe trony. Kto się oderwał od rzeczy ziemskich i oddał się wyłącznie Bogu, ten jest prawdziwie szczęśliwy. Niestety, wielu z pośród nas, choć już mamy dwadzieścia lub trzydzieści lat, nie prosiło nigdy dobrego Boga o ten drogi dar niebios, tj. o miłość. Nic dziwnego, że tak mało jesteśmy duchowymi, że tak po ziemsku myślimy. Jeżeli tak dalej postępować będziemy, zaginiemy na wieki, odrzuci nas Bóg. I czemuż, Bracia, nie zwracamy się do Boga, który jest naszem jedynem szczęściem! Radość i szczęście Świętych w niebie stanowi miłość. »Ach, piękności stara i zawsze nowa, kiedyż Cię umiłujemy wyłącznie i niepodzielnie!«

Jeżeli teraz zapytamy dziecko: Czem jest miłość w stosunku do bliźniego, odpowie: Cnota miłości bliźniego polega na tem, byśmy go miłowali jako siebie samych i życzyli mu tego wszystkiego, czego sami pragniemy. Bez niej nie zdobędziemy sobie nieba i przyjaźni Bożej. Brak jej powoduje nadużycia św. Sakramentów i prowadzi dusze na potępienie. Cóż rozumiemy przez to słowo bliźni? Cnota miłości bliźniego odnosi się do wszystkich ludzi, do przyjaciół i nieprzyjaciół, którzy nas krzywdzą na sławie i majątku. I nieprzyjaciół musimy miłować i życzyć im dobrze. Jeżeli tego nie czynimy, nie mamy miłości Bożej i jesteśmy złymi chrześcijanami. Patrzcie, w jaki sposób postępował Józef względem braci, którzy go chcieli zabić, wrzucili do studni głębokiej, a wreszcie sprzedali kupcom zagranicznym [1]). Józefa Bóg nie opuścił, lecz pocieszał w nieszczęściu i zesłał nań upokorzenie w tym

[1]) Gen. XXVII.

celu, by go wywyższyć. Kiedy został rządcą Egiptu, przybyli bracia jego w czasie nieurodzaju po zboże. Józef widzi swoich nieprzyjaciół, którzy go nie poznają. Mógłby był teraz pomścić się na nich, bo miał władzę w rękach, jako pierwszy po Faraonie. I cóż uczynił? Miłość zatarła w jego pamięci doznane krzywdy. Obsypuje ich dobrodziejstwami, płacze z radości, dowiaduje się o ojca i innych braci i prosi ich, by tu wszyscy przybyli i zamieszkali na zawsze.

Po czemże poznać, czy mamy tę cenną cnotę, bez której nasza pobożność byłaby dziwactwem? Osoba miłująca nie zna pychy, nie chce panować nad innymi; nie krytykuje postępowania drugich, nie mówi o ich uczynkach, nie wynosi się i uważa drugich za lepszych od siebie; nie gniewa się, kiedy kogo wyżej cenią. Gdy nią gardzą, nie martwi się, lecz sądzi, że zasługuje na większą jeszcze pogardę.

Osoba, mająca miłość w sercu, nie zasmuca drugich, bo miłość jest płaszczem królewskim, osłaniającym błędy współbraci.

2. Miłujący cierpliwie i z rezygnacyą przyjmują chorobę, nieszczęścia i wszelkie dolegliwości, bo pomną, że są grzesznymi, a życie nie jest wiecznem na ziemi. Job na śmiecisku jest spokojny i nie rozpacza, bo miłość Boża jest w jego sercu [1]). Tobiasz, tknięty ślepotą, nie traci spokoju duszy, bo wie, że przez cierpienie spełnia wolę Bożą i przyczynia się do Jego chwały [2]).

3. Kto ma miłość, ten nie jest skąpcem i nie gromadzi chciwie majątku. Pracuje chętnie, bo to wola Boża i oddaje się pod wyroki Opatrzności, której zupełnie zaufał. Rzeczy ziemskie są niczem dla niego i uważa za nieszczęśliwych ludzi, którzy gonią za majątkami. Pie-

[1]) Job II. 8.
[2]) Tob. II. 11.

niędzy używa na dobre uczynki, jałmużnami pragnie okupić swe grzechy i zdobyć sobie niebo. Jest miłosiernym dla wszystkich, nie kieruje się względami ludzkimi; cokolwiek czyni dobrego, ofiaruje to Bogu. Wspomaga biednego w nędzy i nie patrzy na to, czy on jego przyjacielem, czy nieprzyjacielem. Naśladuje św. Franciszka Salezego, który w pierwszym rzędzie wspomagał swego nieprzyjaciela, zostającego w potrzebie. To bowiem daleko więcej podoba się Bogu, kiedy udzielamy jałmużny tym, którzy nas krzywdzą. Czytamy w żywocie św. Ignacego, że pewnego dnia oddalił z niczem żebraka, wskutek licznych zajęć. Spostrzegłszy swój błąd, pobiegł za nim, obdarzył go hojnie i przyrzekł Bogu, że nigdy nie odmówi jałmużny, kiedy go będą prosić o nią w imię Boże.

Zapewne sobie pomyślicie, że staniecie się wnet ubogimi, jeżeli będziecie wszystkich wspomagali. Posłuchajcie, co mówi Tobiasz do swego syna: »Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj. Tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby, bo jałmożna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności. Jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią.« [1]) Dom, który chętnie daje ubogim, nie zginie nigdy, gdyż Bóg na to nie pozwoli, choćby nawet miał cud uczynić.

Patrzcie na św. Antoniego, który sprzedaje wszystko, co posiada, rozdaje pieniądze między ubogich i idzie na pustynię, oddając się całkowicie w ręce Opatrzności. Św. Paweł pustelnik, św. Aleksy ogołacają się ze wszystkiego

[1]) Tob. IV. 7—12.

i prowadzą życie ubogie. Św. Serapion nie tylko sprzedaje swe mienie i ubranie, ale nawet siebie samego, chcąc wykupić jeńca z niewoli [1])

Źle postępujemy, kiedy nie dajemy jałmużny, kiedy gardzimy ubogimi i oddalamy ich, mówiąc, że są próżniakami, że jeszcze mogą pracować. Bracia drodzy, dajmy jałmużnę wedle możności, bo ona napełni nas otuchą w godzinę śmierci. Posłuchajcie, jak się odezwie Chrystus Pan na Sądzie ostatecznym: »Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię.« [2]) Czy pragniecie, by dzieci wasze były szczęśliwe i roztropne? Dajcie im przykład ofiarności i miłości względem ubogich, a niezawodnie Bóg im będzie błogosławił. Pojęła to dobrze św. Blanka, kiedy mówiła do swego syna: »Synu mój, będziemy zawsze bogatymi, jeżeli miłujemy Boga i będziemy czynili dobrze swym braciom«.

Jeżeli posiadamy tę cnotę miłą Bogu, nie będziemy naśladowali pogan, którzy tylko przyjaciołom dobrze czynią, od których czegoś się spodziewają, ale będziemy spełniali dobre uczynki w tym celu, by się Bogu podobać i okupić swe grzechy. Mało nam na tem powinno zależeć, czy ludzie będą nam wdzięczni lub nie, czy nas będą krzywdzić lub błogosławić, czy nami wzgardzą lub nas chwalić będą. Wielu chrześcijan kieruje się pobudkami tylko ziemskiemi. Jeżeli dają jałmużnę lub wyświadczyli jakąś usługę, a nie widzą wzajemności, gniewają się, mówiąc, że byli niemądrymi..... Albo spełniacie dobre uczynki dla Boga, albo dla świata. Jeżeli gonicie za czcią i chwałą ludzką, postępujecie na wzór pogan, którzy za każdy uczynek dobry domagali się wdzięczności. Jeżeli chcecie po-

[1]) Życie Ojców na pustyni tom I. i IV.

[2]) Mat. XXV. 34—35.

dobać się Bogu i okupić swe winy, czemu się żalicie na brak uznania. Wszak od Boga samego oczekujecie nagrody. Powinniście raczej dziękować Stwórcy za to, że wam płacą niewdzięcznością, bo tem większą będzie wasza nagroda w niebie. Czy to nie małe szczęście, że za drobne rzeczy Bóg nam wiecznie zapłaci? Tak, Bracia moi, chętnie wyświadczajmy dobrodziejstwa tym, którzy nie mogą nam się odwdzięczyć, bo tem pewniej u Boga znajdziemy zasługę.

Chcielibyście się dowiedzieć, czy posiadacie prawdziwą miłość? Najlepszym dowodem tego chętne spełnianie uczynków dobrych względem tych, którzy nam są przykrymi i nie dziękują nam za każdą usługę. Jeżeli chcemy otrzymać trwałą nagrodę za dobre uczynki, szukajmy tylko chwały Bożej, niech Bóg będzie pobudką naszego działania. Jak rzadką ta cnota między chrześcijanami! Nic przeto dziwnego, że tak mało Świętych między nami. Ludzie prawie się nigdy nie modlą o tę czystą i szlachetną pobudkę. Przyznacie sami, że wam tak trudno czynić dobrze tym, którzy was zasmucili lub pokrzywdzili. W sercu waszem tkwi pewna niechęć, wstręt i obojętność względem tych osób. Zaledwie ich pozdrowicie i przemówicie do nich. O mój Boże, wielu chrześcijan żyje całkiem na wzór pogan, mimoto sądzą, że są dobrymi chrześcijanami. Jakże będą kiedyś żałować, gdy w świetle bożem poznają, czem jest miłość, uświęcająca wszystkie uczynki na żywot wieczny!

4. Dusza miłująca Boga, chroni się grzechu nieczystego, bo jest tak ściśle zjednoczona ze Stwórcą, że duch zmysłowości nie ma nad nią mocy. Ogień niebieski ogarnia wtedy serce i wszystkie zmysły, dlatego piekło nie ośmiela się napastować takiej duszy. Zaprawdę, miłość Boża oczyszcza zmysły człowieka od brudnych pożądliwości! Kto więc pojmie szczęście duszy prawdziwie miłującej Boga?

5. Miłość nie jest wcale zazdrosną. Nie smuci się z dóbr bliźniego tak duchownych, jak i doczesnych. Nie gniewa się nigdy, gdy innych więcej cenią lub chwalą, owszem błogosławi Boga, że daje powodzenie bliźniemu. Jeżeli zazdrość ogarnia serce wasze, gdy się lepiej dzieje drugiemu, niż wam, nie posiadacie jeszcze tej cnoty tak miłej Bogu.

6. Kto miłuje, ten się chroni gniewu, bo wyraźnie powiada św. Paweł [1]), że miłość jest cierpliwą i uprzejmą względem wszystkich. Jeszcześmy dalecy od tej cnoty, bo się często gniewamy, szemramy, unosimy się, krzyczymy i żywimy kilka dni gorycz w sercu!.. Powiecie, że to już moja natura, że głośniej mówię i zapalam się — nie mam jednak żadnej urazy w sercu. — Raczej należy powiedzieć, że nie macie tej cnoty królewskiej, która jest słodką i cierpliwą, że nie jesteście dobrymi chrześcijanami. Gdybyście mieli tę cnotę, radowalibyście się wśród przykrości i doznanych krzywd. — Napadnięto na moją sławę. — Przyjacielu, tyś tyle razy zasłużył na piekło przez swe grzechy, — a czyż dobry Bóg nie znosi cię na świecie? I ty jeszcze chcesz poważania? Ach Bracia, gdybyśmy mieli tę cnotę, bylibyśmy podobni do Świętych w niebie, choć jeszcze jesteśmy pielgrzymami na ziemi i nie byłoby między nami tyle złego! Ojcowie święci nie mogą się dość nasławić tej cnoty. Porównują ją do słońca, które wspaniale jaśnieje na firmamencie niebieskim i udziela gwiazdom swej jasności i piękności, bo i ta cnota bogaci nas, dodaje blasku innym cnotom i czyni je zasługującemi na żywot wieczny i miłemi Bogu. Porównują następnie miłość z ogniem, najszlachetniejszym i najruchliwszym w naturze elementem, bo i miłość jest nader czynną i ruchliwą; ona gardzi rzeczami znikomemi i tęskni za dobrami, które nigdy nie giną. Miłość podobna do złota, kosztownego, błysz-

[1]) I. Kor. XIII. 4.

czącego i szlachetnego metalu, bo ona zdobi i upiększa nasze uczynki. Najmniejszemu aktowi słodyczy lub pokory dodaje nieocenionej wartości. Mówi Bóg w Piśmie św.[1]), że oblubienica zraniła Jego serce włosem swej szyi. Chce nam przez to powiedzieć, że najmniejszy dobry uczynek, spełniony z miłości, podoba się Bogu i przeszywa niejako Serce Stwórcy i zmusza do wzajemnej miłości. O piękna cnoto, jakże szczęśliwymi czynisz tych, którzy cię posiadają! Lecz jakże rzadko znachodzą się tak szczęśliwi na świecie!... Święci porównują jeszcze miłość z różą, najpiękniejszym i najwonniejszym kwiatem, bo to cnota najpiękniejsza ze wszystkich, a jej cudna woń wznosi się aż do tronu Bożego. Ta cnota jest nam tak potrzebną, jak dusza ciału. Osoba, która nie ma miłości Bożej w sercu, podobną jest do trupa bez życia i duszy. Miłość podtrzymuje i ożywia wiarę, bez miłości czynnej wiara jest martwą. Wiara i nadzieja zwiędną bez miłości i nie utrzymają się długo.

II. Prosić przeto należy Boga często o tę ważną cnotę, bo gdy ona wejdzie do duszy naszej, sprowadzi za sobą cały orszak innych cnót. Ona uświęci i oczyści z naleciałości ziemskich nasze uczynki, ona udoskonali duszę. Powiada św. Augustyn, że wszystkie cnoty są w miłości i odwrotnie miłość rozlewa się w nich wszystkich. Ona prowadzi do Boga i podnosi najmniejszy uczynek ludzki do zasługi nadprzyrodzonej. Św. Paweł, ta wspaniała pochodnia Kościoła, przepięknie pisze o tej cnocie w liście do Koryntyan[2]): »Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przeno-

[1]) Cant. IV. 9.

[2]) I. Kor. XIII. 1—3.

sił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogim i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże«. Patrzcie, Bracia, jakto niezrównana cnota, bez której wszelkie inne cnoty są niczem.

Miał ją Mojżesz w sercu. Skoro siostrę jego skarał Bóg trądem dlatego, że szemrała przeciw bratu, wodzowi ludu wybranego, wówczas Mojżesz modlił się za nią, mówiąc: »Panie, czemuś tak dotknął mą siostrę? Jam nigdy nie domagał się zemsty na nią; przebacz jej więc Panie, jeżeli to wola Twoja«. Pismo św.[1]) nazywa rzeczywiście tego męża najłagodniejszym z pomiędzy ludzi. — Gdybyśmy postąpili na wzór Mojżesza, gdybyśmy widzieli w nieszczęściu naszego wroga, czybyśmy prosili Pana o odwrócenie tej chłosty od niego? — Ale powiecie: Gdy nam ktoś wyrządza krzywdę, jak go możemy miłować? Patrzcie, Bracia, na św. Szczepana, jak się modli zasypany gradem kamieni, jak wznosi ręce ku Bogu i prosi o przebaczenie dla swych nieprzyjaciół.[2]) Pomyślicie sobie, Szczepan był świętym, więc nic dziwnego, że się modlił za nieprzyjaciół i przebaczał. — I my musimy być świętymi — inaczej biada nam! Bez tej zaś cnoty stanowczo nie dojdziemy nigdy do doskonałości. Ileżto grzechów popełniają ludzie przeciwko cnocie miłości Boga i bliźniego! Czy miłujemy Stwórcę z całego serca swego? Czy nie przenosimy rodziców i przyjaciół częstokroć nad Niego? Czyśmy nie opuszczali czasem nabożeństwa, nieszporów, katechizacyi, modlitwy wieczornej, udając się do nich w odwiedziny? Ileżto razy opuściły dzieci modlitwę z waszej winy, boście im kazali wypędzać natychmiast bydło na paszę! Również sami zaniedbywaliście pacierz lub odmawialiście go w łóżku, chodząc i ubierając się. Czyśmy

[1]) Num. 12.

[2]) Dzieje Ap. VII, 59.

się starali odnosić wszystkie nasze myśli, pragnienia i uczynki do Boga? Czyśmy się poświęcili Stwórcy od przyjścia do rozumu i czyśmy Mu oddali wszystko, co posiadamy? Naucza św. Tomasz, że rodzice powinni ofiarować Bogu swe dzieci w latach młodocianych, bo w ten sposób sprowadzą na nie różne łaski i błogosławieństwo niebios. Dodaje tenże Święty, że matki troskliwe o zbawienie swych dzieci, powinny je złożyć Bogu w ofierze przed przyjściem na świat.

Kto ma miłość Bożą w sercu, powinien znosić cierpliwie i z rezygnacyą wszystkie nieszczęścia, jak choroby, klęski i pamiętać na to, że jest grzesznikiem i przechodniem na ziemi.

Grzeszymy także przeciwko miłości Bożej, kiedy dłuższy czas wcale nie myślimy o Bogu. Są ludzie, którzy prawie nigdy nie podnoszą serca swego ku Stwórcy, nie dziękują Mu za dobrodziejstwa, że są chrześcijanami, że się narodzili na łonie Kościoła świętego, że ich Pan zachował od śmierci po grzechu ciężkim. Czy dziękujemy Jezusowi Chrystusowi za ustanowienie Sakramentów św., za wcielenie, mękę i śmierć Jego? Czyśmy nie byli obojętnymi w służbie Bożej? czyśmy nie stronili od Sakramentów? czyśmy nie porzucali modlitwy i nie odkładali pokuty z dnia na dzień? Kiedy bluźniono imię Boże, milczeliśmy, jak gdyby nas to wcale nie obchodziło. Jakże często modliliśmy się bez smaku i chęci podobania się Bogu! Czyśmy nie opuszczali w niedzielę nieszporów, mówiąc, że wystarczy być tylko na mszy? Czyśmy się smucili, żeśmy musieli niekiedy opuścić kościół i nabożeństwo? Czyśmy się starali te opuszczenia w jaki inny sposób wynagrodzić? Czy z naszej winy nie opuszczały dzieci i domownicy nabożeństwa niedzielnego i świątecznego? Czyśmy pokonywali w sobie myśli nienawistne, mściwe i nieczyste?

Nie wystarczy mówić, że Boga kochamy. Należy jeszcze spełniać Jego przykazania i dopilnować poddanych, by je również spełniali. Posłuchajcie, co mówi Pan: »Zaprawdę powiadam wam, nie ten, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale który spełnia wolę Ojca mego«.[1]) Wtedy prawdziwie miłujemy Boga, jeżeli Mu się staramy podobać we wszystkiem, co czynimy. Św. Ignacy miał tak wielkie pragnienie oglądania Boga, że płakał z radości, kiedy się zastanawiał nad śmiercią. Nie należy wprawdzie prosić o dłuższe życie lub śmierć. Ale nie jest grzechem, gdy kto pożąda śmierci dlatego, by mógł prędzej oglądać Boga twarzą w twarz. Wspomniany św. Ignacy dodawał, że chociaż pożąda śmierci, pozostałby przecież tak długo na ziemi, jakby się to Bogu podobało. Tak bardzo pragnął on zbawienia dusz, że pewnego dnia, nie mogąc nawrócić zatwardziałego grzesznika, zanurzył się po szyję w zamarzniętym stawie, by mu wyjednać tę łaskę u Boga. Kiedy szedł do Paryża, jeden z jego uczniów zabrał mu wszystkie pieniądze. Uczeń ów zachorował w Rouen, a św. Ignacy opuścił Paryż i szedł pieszo i bez obuwia do łoża chorego, chcąc mu wyprosić zdrowie, pomimo, że mógł mieć do niego żal w sercu z powodu zabranych pieniędzy. Powiedzcie, Bracia, czy to nie doskonała miłość? Gdy komuś przebaczycie, zdaje się wam, żeście bardzo wiele uczynili. Miłujmyż wszyscy Boga i bliźniego; do tego nie potrzeba bogactw, ani nauki. Każdy posiada serce, a to wystarcza do miłości Bożej.

Dwóch pustelników prosiło Boga przez dłuższy czas o tę łaskę, by Mu mogli wiernie służyć i miłować Go, bo dlatego świat porzucili. W czasie modlitwy usłyszeli głos, by szli do Aleksandryi, gdzie znajdą męża, nazwiskiem Eucharystesa i jego żonę Maryę, którzy służą wier-

[1]) Mat. VII. 21.

nie Bogu i że od nich nauczą się doskonale miłować. Uszczęśliwieni tem natchnieniem, wybierają się do miasta Aleksandryi. Przybywszy tam, dowiadują się przez kilka dni o te święte osoby, lecz nie mogą ich znaleźć. Już mieli wracać na pustynię, sądząc, że ów głos był zwodniczym. Wtem nagle spostrzegli w progu mieszkania niewiastę i zapytali, czy nie zna przypadkiem człowieka, nazwiskiem Eucharystesa? »To mój mąż«, odrzekła niewiasta — »Ty się więc nazywasz Marya?« — pytali pustelnicy? — »Kto wam powiedział moje imię?« — »Głos nadprzyrodzony. Przybyliśmy tu, by się z wami rozmówić«. — Wieczorem wracał do domu mąż z maleńką trzodą baranów. Pustelnicy powitali go i prosili, by im opowiedział swój sposób życia. — »Ach, ojcowie, jam biedny pasterz!« — »Nie o to cię pytamy; powiedz nam w jaki sposób żyjecie i służycie dobremu Bogu«? »Ojcowie, wy mię raczej pouczcie, jak trzeba służyć Bogu, bom ubogi i nieoświecony prostak«. — »Mniejsza o to! Z polecenia Bożego przyszliśmy cię zapytać, jak służysz ze swą żoną Bogu«. — »Więc dobrze, opowiem wam: Miałem bogobojną matkę, która od młodości zachęcała mię, bym wszystko czynił i cierpiał z miłości ku Bogu. Przyjmuję też chętnie uwagi, które mi czynią; wszystko odnoszę do Boga. Wstaję rano, odmawiam modlitwy i pracuję z miłości ku Bogu. Na spoczynek udaję się również z miłości ku Niemu. Z tych samych pobudek cierpię głód, pragnienie, zimno i gorąco, znoszę choroby i wszelkie dolegliwości. Dzieci nie mam; z żoną żyję zawsze w wielkiej zgodzie, jako ze siostrą. Oto sposób mego postępowania i mej żony«. Pustelnicy z podziwieniem patrzyli na te dusze miłe Bogu i pytali, czy posiadają jaki majątek. — »Mało posiadam; ta trzódka, którą odziedziczyłem po ojcu, zupełnie mi wystarcza. Me skromne dochody dzielę na trzy części: jedną daję kościołowi, drugą ubogim, a reszta służy na utrzymanie moje i mej żony. Skromnie się odżywiam; nigdy

się jednak nie żalę, znoszę wszystko z miłości ku Bogu«. — „Czy masz nieprzyjaciół“? pytali jeszcze pustelnicy. »Ach! ojcowie, ktoby ich nie miał! Choć ich mam, staram się im oddawać usługi przy każdej sposobności; zaś sam nie wyrządzam krzywdy nikomu«. — Po tych słowach wrócili pustelnicy do domu, radując się, że znaleźli tak łatwy środek podobania się Bogu i uświęcenia się [1]).

Stąd widzicie, Bracia, że chcąc miłować Boga i bliźniego, nie potrzeba być ani uczonym, ani mądrym; we wszystkich uczynkach należy szukać tylko chwały Bożej i czynić wszystkim dobrze, tak złym, jak i dobrym. Niech Jezus Chrystus będzie naszym wzorem, który wszystkich umiłował ludzi, nie wyłączając swych katów. Patrzcie, jak prosi dla nich o przebaczenie i miłosierdzie! Za nich również ofiaruje swą mękę i śmierć. Jeżeli nie mamy cnoty miłości, nic nie posiadamy; jesteśmy tylko pozornymi chrześcijanami. Jeżeli nie będziemy miłowali wszystkich ludzi, nawet największych nieprzyjaciół, pójdziemy na potępienie. Ponieważ, Bracia moi, ta piękna cnota jest darem niebios, módlmy się o nią gorąco, a niezawodnie ją otrzymamy. Jeżeli posiędziemy cnotę miłości, będziemy się Bogu podobali i zapewnimy sobie niebo. Tego szczęścia wam życzę. Amen.

---

[1]) Podobne zdarzenie opowiedziane jest w Żywocie św. Pafnucego: Życie Ojców na pustyni. Tom. I. str. 208.

Niedziela XVII. po Świątkach.

O czystości.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. (Mat. V. 8).

Zbawiciel świata uczy lud, co trzeba czynić, aby wejść do nieba. Między błogosławieństwami wypowiedział i te słowa: »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają«. Z tych słów wynika, że cnota czystości czyni nas miłymi Bogu i jest koniecznie potrzebną do zbawienia. Czy może być większa obietnica nad tę, że czyści i niewinni będą oglądali Boga w Trójcy jedynego na wieki? Do tej miłej cnoty zachęca wiernych św. Paweł w pierwszym liście do Koryntyan: »Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi? Wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynię je członkami nierządnicy? Nie daj tego Boże!... Uciekajcie przed porubstwem... Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi? Albowiemeście kupieni zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem«[1]). Jakże piękną i drogą ta cnota, jak wspaniałą nietylko w oczach ludzi i Aniołów, lecz także Boga samego! Sławi ją też Pismo św. na różnych miejscach. Ona jest najpiękniejszą ozdobą człowieka i stąd powinna być w cenie u wszystkich chrześcijan. Na Chrzcie św. zostaliśmy obmyci Krwią Jezusa Chrystusa. Ta Przenajdroższa Krew, która zrodziła tyle dziewic, jest naszym napojem[2]). Niestety, na świecie obecnie panuje wielkie zepsucie i dlatego owa

[1]) I. Kor. VI. 15—20.

[2]) Frumentum electorum et vinum germinans virgines. Zach. IX. 17.

cnota anielska jest sponiewieraną i nader rzadką! Chcę wam dzisiaj wykazać, jak ona jest konieczną, że bez niej nie możemy się podobać Bogu i wejść do nieba, następnie wskażę wam środki, jak ją możemy zachować.

I. Żaden Anioł niebieski, a tem mniej człowiek, nie potrafi przedstawić należycie, jak niezrównanie wspaniałą i poszanowania godną jest ta cnota! Gdybyśmy to mogli należycie zrozumieć, wołalibyśmy z podziwieniem: Czemu ludzie lekceważą sobie tę cnotę, która nas łączy tak ściśle z Bogiem? Uważmy, że ona z nieba pochodzi, że ona Jezusa Chrystusa sprowadziła na ziemię, że ona czyni ludzi podobnymi do Aniołów i podnosi ich aż do nieba. Czy więc nie jest cenną, czy nie należałoby poświęcić wszystko dla jej nabycia?

Czystość pochodzi z nieba, bo Jezus Chrystus nauczył nas cenić tę cnotę. Nieskończony w Swem miłosierdziu Bóg postanowił odkupić świat i stać się człowiekiem. Kogóż sobie obrał za Matkę? Maryę, najczystszą z pomiędzy stworzeń, Niepokalanie poczętą, która już w trzecim roku życia poświęciła się zupełnie Bogu z duszą i ciałem, starając się jak najwierniej dochować swej niewinności, unikając jak najstaranniej wszystkiego, coby mogło przyćmić jej blask niezrównany. Byłaby się wyrzekła nawet macierzyństwa Bożego, gdyby jej Anioł nie powiedział, że nie straci wcale swego dziewictwa[1]). Jezus Chrystus wybrał sobie za opiekuna ubogiego Józefa, który również jaśniał tą cnotą. Szczególniejszą też okazywał miłość temu ze swych uczniów, który od młodości poświęcił się Bogu. Tego Apostoła przypuścił niemniej do wszystkich tajemnic swoich.

Naucza św. Ambroży, że ta cnota wznosi nas ku niebu, odrywa od ziemi i sprawia, że nasze uczucia i pragnienia są prawdziwie anielskiemi. Według św. Jana

[1]) Łuk. I.

Chryzostoma, Bóg więcej ceni czystość ludzi, niż Aniołów. Aniołowie bowiem posiadają z natury tę cnotę, ludzie zdobywają ją walką. Św. Cypryan dodaje, że czystość nietylko równa nas z Aniołami, ale także daje podobieństwo z Chrystusem. Tak jest, uczy ten wielki Święty, dusza czysta jest żyjącym obrazem Boga na ziemi.

Im człowiek więcej zwalcza swe namiętności, tem ściślej jednoczy się z Bogiem. Stwórca zbliża się do takiej duszy, uważa ją za swą oblubienicę, z upodobaniem obiera sobie w niej mieszkanie. »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają«.[1]) Mówi św. Bazyli, że w duszy czystej znajdują się wszystkie inne cnoty chrześcijańskie. Skoro bowiem człowiek odniesie raz zwycięstwo nad czartem, ciałem i krwią, już mu pójdzie wszystko z łatwością. Kto panuje nad zmysłowością, przełamuje wszelkie inne przeszkody, stojące na drodze doskonałości. Stąd widzimy, że czyści są najdoskonalszymi z pomiędzy chrześcijan, bo uważają na swe słowa, zachowują miarę w jedzeniu, na miejscu świętem są skupieni i budują wszystkich swojem zachowaniem. Św. Augustyn porównuje niewinnych do białej lilii, która wznosi się prosto ku niebu i szerzy wokoło wonny zapach. Matka Najświętsza zapalała do tej cnoty każdego, kto miał szczęście zbliżyć się do Niej za życia. Jakże to szczytna cnota, kiedy nas wznosi aż do Aniołów, a nawet wyżej od nich! Święci bardzo cenili ten klejnot i woleli stracić majątek, sławę i życie, niż tę piękną cnotę. Dowodem tego święta Agnieszka, słynąca z urody i bogactw. Miała dwanaście lat dopiero, kiedy zwrócił na nią uwagę syn prefekta rzymskiego. Ponieważ była chrześcijanką, chciano ją skłonić groźbami do apostazyi i uczynić powolnem narzędziem do zaspokojenia żądz poganina. Chociaż ją okuto w żelazo, ona trwała mężnie przy Chrystusie, jako jagnię w pośród wil-

[1]) Mat. V. 8.

ków. Przemocą ciągniono ją, aby oddała pokłon bożyszczowi. Święta jednak wyznała głośno, że jej Bogiem jest Jezus Chrystus, a bałwany są tylko siedzibą złego ducha. Okrutny sędzia myślał, że złamie upór tej młodej dziewicy, jeżeli ją pośle do domu nierządu. Na groźby odpowiadała św. Agnieszka: »Życia pozbawić mię możecie, ale wam się nigdy nie uda pozbawić mię tego skarbu. Jezus Chrystus będzie mię bronił« Wściekły poganin spełnił swą groźbę i rozkazał zaprowadzić niewinną ofiarę na miejsce bezwstydu. Chrystus Pan napełnił stróżów tak wielkiem uszanowaniem dla Agnieszki, iż z przerażeniem spoglądali na nią, tem więcej, że widzieli Anioła, który ją bronił. Ogień pożądliwości gasł w brudnych sercach, a zapalał się ogień miłości Bożej, bo obok św. Dziewicy widziano ducha piękniejszego nad słońce. Syn prefekta, kiedy chciał się zuchwale zbliżyć do Świętej, padł martwy u jej stóp, rażony ręką Anioła. Natychmiast po Rzymie rozeszła się wieść, że go Agnieszka zabiła. Ojciec zabitego wpada do pokoju Świętej, nazywa ją jędzą i potworem piekielnym. Na te słowa obelżywe odzywa się spokojnie Agnieszka: »Ponieważ chciał mi gwałt zadać, dlatego zabił go mój Anioł«. Wtedy prefekt rzekł nieco łagodniejszym tonem: »Prośże Twego Boga, aby wskrzesił syna mego, by nie mówiono, żeś ty go zabiła«. Na to odpowiada Święta: »Wiem, że na tę łaskę nie zasługujesz; byś się jednak przekonał, że chrześcijanie nigdy się nie mszczą, że za złe płacą dobrem, będę się modliła za nim do Boga. Tymczasem wynijdź stąd«. Wówczas Agnieszka pada twarzą na ziemię, modli się i słyszy, jak do niej przemawia Anioł: »Nie trać otuchy«. W tej chwili ożył syn prefekta i biegł po ulicach Rzymu, wołając: »Tak, moi przyjaciele, niemasz innego Boga oprócz Boga chrześcijańskiego. Wszystkie nasze bałwany są demonami, które nas uwodzą i prowadzą do piekła«. Pomimo tego cudu skazano ją na śmierć. Zastępca prefekta

kazał ją wrzucić na rozpalony stos. Płomienie jednak rozdzieliły się, nie uszkodziły Świętej, lecz się rzuciły na pogan, którzy się przypatrywali męczeństwu chrześcijanki. Wówczas posłano kata, aby uciął głowę św. Agnieszce. Kiedy płakali rodzice nad jej zwłokami, objawiła się im i rzekła: »Nie płaczcie, owszem się weselcie, bom dostąpiła wielkiej chwały w niebie«.[1])

Widzicie Bracia, że ta dziewica wolała ponieść męczeństwo, niż utracić cnotę czystości. Czyż jej życie nie napełni wstydem na Sądzie ostatecznym młodych ludzi, którzy sobie lekceważą tę piękną cnotę? Nie znają jej ceny, nie pamiętają na słowa Mędrca Pańskiego: »O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi«.[2]) Znana to zasada, że każdy cieszy się widokiem istoty sobie podobnej. Nic przeto dziwnego, że Aniołowie niebiescy, jako duchy czyste, rozkoszują sobie i w szczególniejszy sposób bronią dusz niewinnych. Czytamy w Piśmie św., że Anioł Rafael towarzyszył w drodze młodemu Tobiaszowi i tysięczne oddał mu usługi.[3]) Uchronił go od ryby, która chciała go pożreć, ratował od uduszenia przez złego ducha. Anioł Stróż również się cieszy, kiedy człowiek, poruczony jego opiece, strzeże cnoty czystości.

Dla zachowania tej cnoty w ludziach wszechmocny Bóg czyni nawet cuda. Św. Cecylia, córka bogatych rodziców, od młodości poświęciła się Bogu. Rodzice, nie wiedząc o tem, przyrzekli ją oddać w małżeństwo Waleryanowi, z rodu senatorskiego. Według mniemania świata, była to świetna partya. Kiedy jej oświadczyli swe zamiary, prosiła ich o czas do namysłu. Modliła się ze łzami i pościła, by ją Bóg zachował w czystości. Kiedy tak trwała na modlitwie, usłyszała wewnętrzny głos,

[1]) Ribadeneira 21. stycznia.
[2]) Mądr. IV. 1.
[3]) Tob. V—VIII.

który jej kazał spełnić wolę rodzicielską, bo nie utraci cnoty. Zgodziła się więc na małżeństwo. Zaraz po ślubie rzekła do Waleryana: »Mam ci objawić pewną tajemnicę«. Na to odezwał się Waleryan: »Co to za tajemnica«? »Oddałam me dziewictwo Bogu i żaden człowiek nie dotknie mię, bo Anioł czuwa nademną. Gdybyś nie posłuchał, ukarałby cię śmiercią«. — Waleryan, jako poganin, nie rozumiał tych słów. Rzekł więc do Cecylii: »Pokaż mi tego Anioła, który cię strzeże«. Na to odrzekła Święta: »Nie możesz go widzieć, boś jest poganinem. Idź do papieża Urbana, proś go o Chrzest, a zobaczysz natychmiast mego Anioła«. Posłuchał Waleryan, udał się do papieża, przyjął Chrzest z rąk jego i wrócił do swej oblubienicy. Kiedy wszedł do pokoju Cecylii, zobaczył obok niej ducha niezrównanej piękności i blasku. Ten widok tak go oczarował, że nietylko dozwolił Cecylii zachowywać ślub, złożony Bogu, lecz także sam poszedł za jej przykładem. Obydwoje też pomarli śmiercią męczeńską [1]). Oto, jak troszczy się Bóg o osoby, które zachowują tę przepiękną cnotę!

Czytamy w żywocie św. Edmunda, biskupa kantuaryjskiego, że kiedy w młodych latach był w Paryżu na naukach, uciekał z pośrodka osób, które mówiły głupie i nieskromne rzeczy. To podobało się tak wielce Bogu, że pewnego dnia objawił się Edmundowi, pozdrowił go mile i przyrzekł mu za to w nagrodę, że go nigdy nie opuści w życiu. Przy pomocy Bożej zachował św. Edmund tę anielską cnotę do śmierci. — Św. Łucya prosiła na grobie św. Agaty o zdrowie dla swej matki. Wtedy św. Agata stanęła przed nią i rzekła: »Dlaczego prosisz mię o przyczynę, skoro sama tę łaskę możesz sobie uprosić u Boga, któremu zgotowałaś miłe mieszkanie w sercu przez cnotę czystości«. Z tego widzimy, że Bóg

[1]) Ribadeneira 22. listopada.

niczego nie odmawia tym, którzy ciało i duszę swą chowają w niewinności.

W czasie prześladowania za Maksymiana, młoda chrześcijanka, Potamiana, była niewolnicą w domu niemoralnego pana, który ją ustawicznie namawiał do złego. Niewinna ta dusza wolała cierpieć najwyszukańsze męczarnie, niż ulec nagabywaniu rozwiozłego pana. Nie mogąc jej uwieść, oddał ją lubieżnik w ręce pogańskiego sędziego. Nie ulękła się Potamiana gróźb poganina. Bóg dodawał jej mocy i dlatego mężnie wytrwała do końca wśród najstraszniejszych męczarni. Bezbożny sędzia groził, że ją każe wrzucić do kotła wrzącej smoły. Na to rzekła święta dziewica: »Wolę cierpieć najsroższe męki niż zgodzić się na haniebne propozycye mego pana. Zresztą nie uwierzyłabym nigdy, że mogą się znaleźć tak niesprawiedliwi sędziowie, którzy zamiast karać, popierają rozpustę«. Tyran kazał ją wrzucić do wrzącej smoły. Po trzech godzinach katuszy piękna dusza Potamiany wzniosła się do Boga z podwójnym wieńcem na skroniach: męczeństwa i dziewictwa.

Niestety, jakże mało znamy tę cnotę, jak się mało o nią modlimy, choć dobrze wiemy, że jej sami z siebie zachować nie potrafimy!

Nie znają jej ci bezwstydni już wiekowi ludzie, którzy się walają w kale niemoralności, podobni do owych roślin na szczytach gór, spieczonych i spalonych żarem słonecznym. Nie starają się wcale zgasić tego ognia pożądliwości, lecz przeciwnie podniecają go w sobie spojrzeniami, myślami, pragnieniami i uczynkami. Co się stanie z ich duszą, kiedy ją Bóg powoła przed swój trybunał, ów Bóg, który jest samą czystością i świętością? Nie zna tej pięknej cnoty owa osoba, której usta i wargi są na usłudze piekła i dlatego wyrzucają na ziemię całe strugi brudów. Mówię o tych lubieżnikach, których niemal codziennie pokarmem są bezwstydne mowy. Ja-

kimże wstrętem napełniają Boga i uczciwszych ludzi na ziemi! Nie znają tej miłej cnoty owi młodzi, których oczy i ręce są zbrukane spojrzeniami niedozwolonymi i wstrętnymi uczynkami: »Oczy mając pełne cudzołostwa i grzechu nieustającego«[1]). O Boże, ileż dusz wtrąca ten grzech do piekła! Tak, nie znają tej pięknej cnoty również owe światowe i zepsute córki, które używają wszelkich środków, aby zwrócić na siebie uwagę. Ich wyszukane stroje dowodzą wyraźnie, że są narzędziami piekła na zagładę dusz, tych dusz, które tyle trudów, łez i męczarni kosztowały Jezusa Chrystusa! Popatrzcie na te nieszczęśnice, a przekonacie się, że tysiące czartów otacza ich głowę i piersi. O Boże, czemu nosi i cierpi ziemia tych popleczników piekielnych? Jak się nie dziwić matkom chrześcijańskim, które pozwalają swym córkom na podobne wybryki! Takim matkom mogę śmiało i bez obawy powiedzieć, że nie są lepsze od swych córek. Serce i oczy tych rozpustnic są zatrutem źródłem, zabijającem tych, którzy na nie patrzą lub z niemi rozmawiają. Jak mogą takie potwory stawać przed Bogiem świętym, wrogiem nieczystości! Biada im! Życie ich bowiem pełne żądz, jest kupą tłuszczu, który bezustannie gromadzą, by nim podsycać ognie piekielne przez całą wieczność. Lecz porzućmy tę niesmaczną materyę, oburzającą serce szlachetnego chrześcijanina, którego życie ma być naśladowaniem Jezusa Chrystusa. Wróćmy jeszcze na chwilę do pięknej cnoty czystości, która nas wznosi ku niebu, otwiera Serce Jezusowe i obsypuje wszelkiemi łaskami, tak duchownemi jak i doczesnemi.

II. Powiedzieliśmy, że ta cnota ma wielką wartość u Boga. Ale też dużo nieprzyjaciół na świecie, którzy usiłują człowieka pozbawić tego nieocenionego klejnotu. W pierwszym rzędzie dyabeł zastawia sidła, by uwieść

[1]) II. Piotr II. 14.

czystą i niewinną duszę. Świat również używa zabaw, udaje czasem przyjaźń, by dojść do tego samego celu. Największym jednak i najniebezpieczniejszym wrogiem dla człowieka jest jego własne ciało. Jeżeli nie będzie ustawicznie czuwał, wnet go ogarną i palić będą ognie nieczyste. — Jakichże więc na swą obronę użyć należy środków?

Najpierw trzeba czuwać nad wzrokiem, bo oczy zgubiły wiele osób[1]... Bez koniecznej potrzeby nie dozwalajcie sobie nigdy na niebezpieczne spoglądania. Lepiej cierpieć pewne niedogodności, niż się wystawić na niebezpieczeństwo.

Powtóre o tę cnotę trzeba się modlić, bo ona darem niebios, jak mówi Mędrzec Pański: »A zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, i to samo było mądrości, wiedzieć, czyj to jest dar, szedłem do Pana i prosiłem Go«[2]. Trzeba więc Boga często prosić, by nasze słowa, spojrzenia i uczynki były niewinne.

Po trzecie, jeżeli chcemy zachować tę piękną cnotę, powinniśmy często i godnie przyjmować Sakramenta św. Jezus Chrystus nie tylko dlatego ustanowił spowiedź, byśmy mogli otrzymać przebaczenie grzechów, ale także, byśmy tu mogli czerpać siłę i moc do walki ze złym duchem. Czy osoba, która się dziś dobrze spowiadała, ulegnie tak łatwo pokusie? Nie, ona czuje bojaźń i wstręt do grzechu i jego ponęt. Czy osoba, która przed chwilą pobożnie przyjęła Komunię, zezwoli na złą myśl, a tem więcej na uczynek nieczysty? Boski Zbawiciel, który sobie obrał mieszkanie w sercu człowieka, oświeca jego umysł, okazuje szkaradę grzechu i broni od upadku. Nie przeczę, że będzie doznawał pokus chrześcijanin, chociaż

[1]) Propter speciem mulieris multi perierunt. Eccli. IX. 9.

[2]) Mądr. VIII. 21.

często i godnie zbliża się do Sakramentów św. Pokusa nie jest grzechem, tylko zezwolenie na nią. Zresztą, według nauki mistrzów życia duchownego, Komunia gasi powoli i niszczy w duszy ludzkiej ten nieczysty płomień. Ciało i Krew Chrystusowa rodzi dziewice [1]), odnawia powoli człowieka, zbliżając go do owego stanu, w którym pierwotnie był Adam. Bądźmy przekonani, że bez częstego przyjmowania Sakramentów św. będziemy co chwila w ten grzech upadali.

Nietylko trzeba się strzedz złego ducha, ale i osób podejrzanych i niebezpiecznych. Niewinny Józef uciekał, zostawiwszy swój płaszcz w ręce niegodziwej niewiasty [2]). Św. Tomaszowi z Akwinu bracia nie pozwalali wstąpić do zakonu. Zamknęli go w zamku i sprowadzili nieobyczajną niewiastę, chcąc go odwieść od tak szczytnego powołania. Nie mając innego środka na swą obronę, chwycił św. Tomasz płonącą głownię i w ten sposób odpędził złą osobę od siebie. Następnie modlił się do Boga ze łzami o dar niewinności, a Bóg go wysłuchał i sprawił, że odtąd nie doznawał już wcale pokus przeciwko tej cnocie [3]).

Dla nabycia tej cnoty oddawał się na pustyni św. Hieronim surowym pokutom i wiele się modlił. Ten sam Święty [4]) opowiada o zwycięstwie, które odniósł pewien młody człowiek nad straszną pokusą za prześladowania chrześcijan przez cesarza Decyusza. Ów tyran sądził, że on młodzieniec łatwiej zaprze się wiary, jeżeli wpierw utraci cnotę niewinności. Kazał go więc zaprowadzić do rozkosznego ogrodu, pomiędzy lilie i róże, nad brzeg mruczącego strumyka, między drzewa, łagodnym koły-

[1]) Zach. IX. 17.

[2]) Gen. XXXIX. 12.

[3]) Ribadeneira 7. marca.

[4]) Św. Hieronim w żywocie św. Pawła, pierwszego pustelnika.

sane wiatrem. Tam go złożono na łożu z puchu, związawszy mu ręce i nogi jedwabnymi powrozami. Następnie sprowadzono nieskromnie ubraną zalotnicę, która starała się wszelkimi sposobami i sztuczkami nakłonić do złego owego chrześcijanina, który nie mógł się bronić, bo miał ręce i nogi związane. Nie mając innego środka na obronę przeciwko atakom rozpustnicy, ugryzł sobie język i wypluł go na twarz owej bezczelnej niewiasty, która ze wstydem uciekła.

Świetne również zwycięstwo odniósł św. Martynian w czwartym wieku, który dwadzieścia pięć lat żył na pustyni. Kiedy zła osoba, nazwiskiem Zoe, kusiła go, rozniecił ogień wielki w swej celi i rzucił się weń. Boleść, jakiej ztąd doznał, objawiła się głośnym krzykiem. Zoe usłyszawszy te jęki, nawróciła się i przez całe życie pokutowała. Św. zaś Martynian zawsze płakał, ile razy sobie wspomniał owo groźne niebezpieczeństwo. Patrzcie, Bracia, co czynili Święci, aby się zachować w niewinności, jakie z tego powodu zadawali sobie męczarnie! Niech was to nie dziwi; raczej dziwcie się temu, że wam tak mało zależy na tej wspaniałej i niezrównanej cnocie.

Wreszcie trzeba mieć wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, jeżeli chcemy wytrwać w niewinności. Ona bowiem jest Królową, wzorem i opiekunką dziewic. Św. Ambroży nazywa Najświętszą Pannę mistrzynią czystości, św. Epifaniusz księżniczką, a św. Grzegorz królową niewinności.

Na dowód, jak broni Matka Najświętsza tych, którzy się do Niej uciekają, opowiem wam przykład. Pewien szlachcic, mający wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej, urządził na Jej cześć w swym pałacu kaplicę. Na razie nikt o tem nie wiedział; każdej nocy udawał się tam przed obraz Przeczystej Panienki i nieraz trwał na modlitwie aż do rana. Żona zauważyła, że mąż często w nocy wychodzi i podejrzywała go o niedobre stosunki.

Pewnego dnia robiła mu cierpkie wymówki, że jakąś inną niewiastę przekłada nad nią. Mąż, myśląc o Najświętszej Dziewicy, dał potwierdzającą odpowiedź. Tem, tak się czuła dotkniętą owa niewiasta, że w przystępie szalonego smutku i rozpaczy przebiła się nożem. Kiedy mąż wrócił z kaplicy, bolesny uderzył go widok, bo zobaczył swą żonę zanurzoną w krwi. Nie traci jednak ducha, lecz zamyka pokój na klucz, wraca przed obraz Matki Boskiej i modli się z płaczem: »Święta Dziewico, Ty widzisz, że moja żona dlatego się zabiła, żem w nocy tu przychodził na modlitwę. Ty wszystko możesz, bo Twój Syn przyrzekł, że Ci niczego nie odmówi. Kto wie, czy moja biedna żona nie pójdzie na potępienie, bo się w rozpaczy targnęła na swe życie z powodu mego nabożeństwa do Ciebie. Święta Dziewico, Pocieszycielko strapionych, przywróć jej życie; pokaż, że ludziom dobrze czynisz. Nie pójdę stąd, dopóki nie wyprosisz mi tej łaski u Syna Swego«. Kiedy tak płakał i modlił się ów czciciel Maryi, zjawiła się sługa, mówiąc, że go woła pani. Na to rzekł szlachcic: »Czy mnie z pewnością woła?« — »Oto jej głos« — odrzekła sługa. Dla radości nie mógł się początkowo z miejsca ruszyć. Wreszcie się podnosi, płacząc z rozczulenia i wesela. Rzeczywiście, żonę znajduje całkiem zdrową. Zostały tylko blizny po ranach na dowód, jak wielki cud stał się za przyczyną Najświętszej Dziewicy. Żona dziękowała teraz mężowi, że ją modlitwami wybawił od piekła. Ten cud tak zbawienny wpływ na nią wywarł, że resztę życia spędziła we łzach pokuty i wszystkim opowiadała z rozrzewnieniem o łasce, otrzymanej za przyczyną Najświętszej Panny. Wszyscy, którzy to słyszeli, uciekali się z wielką ufnością do potężnej przyczyny Królowej niebios. Czyż więc w czasie ziemskiej naszej pielgrzymki, gdzie samo miłosierdzie dzierży rządy, nie wysłucha nas i nie udzieli potrzebnych łask Niepokalana Dziewica, która biedną duszę onej ko-

biety z piekła ocaliła? We wszelkich potrzebach zwracajmy się do Boga za przyczyną Matki Chrystusowej, zwracajmy się z całą ufnością, a będziemy z pewnością wysłuchani. Jeżeli pragniemy powstać z grzechów, idźmy do Maryi; Ona nas weźmie za rękę, poprowadzi do Syna Swego i wyjedna przebaczenie. Jeżeli pragniemy wytrwać w dobrem, również zwracajmy się do Matki Bożej. Ona nas okryje płaszczem swej opieki tak, iż nam piekło wcale nie zaszkodzi. Przykładem tego św. Justyna, w której się zakochał jeden młody człowiek. A ponieważ nie mógł jej nakłonić do grzechu, udał się do pewnego Cypryana o pomoc, spodziewając się, że on przez swe czary skłoni Justynę do złych uczynków. Przyrzekał mu za to bogatą nagrodę. Istotnie dziewczyna poczęła doznawać gwałtownych pokus przeciwko czystości. Uciekała się jednak z ufnością do Najświętszej Panny, a czart zawsze musiał ze wstydem uciekać. Wtedy Cypryan robił wymówki piekłu, że tak niedołężne, że nie może przełamać uporu chrześcijańskiej dziewicy. — Prawda — rzekł czart. Kiedy bowiem Justyna poczyna się modlić do Matki Bożej, tracę zupełnie siły i nic robić nie mogę. — Dziwił się Cypryan, że tak straszną dla piekła jest osoba, uciekająca się pod opiekę Maryi. — Nawrócił się też niedługo i umarł z czasem śmiercią męczeńską.

Kończę, dodając, że jeżeli pragniemy zachować w czystości duszę i ciało swoje, musimy trzymać na wodzy wyobraźnię i usuwać z niej niestosowne myśli. Nie dajmy nigdy drugim okazyi do grzechu, czy to przez ślizkie rozmowy, czy przez zbytnie stroje, co się zwłaszcza odnosi do osób płci drugiej. Gdybyśmy zobaczyli kobietę, niewłaściwie się zachowującą, odwracajmy szybko wzrok, nie naśladujmy owych bezwstydnych, którzy się temu z lubością przypatrują. Należy także umartwiać słuch i nie nadstawiać nigdy ucha z przyjemnością na niedobre rozmowy lub śpiewki. Ach, mój Boże, czemu

pozwalają ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie, na bezwstydne śpiewy wśród zabaw wieczornych, na śpiewy i zabawy, którychby się nawet poganie wstydzili? Czemu powiadają, że to nic złego, że to psoty dziecięce? Nieszczęśliwi, Bóg was za to kiedyś ciężko ukarze! Ileż grzechów nie dzieje się z waszej winy pomiędzy dziećmi i domownikami?

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają", powiada Jezus Chr. Szczęśliwi ludzie, którzy tę cnotę posiadają! Oni przyjaciółmi Bożymi, ulubieńcami Aniołów, ukochanemi dziatkami Najświętszej Panny! Prośmy często Boga za przyczyną tej Matki najlepszej o czystość serca, duszy i ciała. A tak będziemy się Bogu podobali za życia i będziemy Go kiedyś wysławiali przez całą wieczność w niebie! Amen.

Niedziela XVIII. po Świątkach.

O oziębłości.

„Ale iżeś letny, a ani zimny, ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich". (Obj. III. 16).

Kto się nie przelęknie, pobożni słuchacze, usłyszawszy z ust samego Boga wyrok tak surowy przeciwko biskupowi, który zdawał się sumiennie wykonywać wszystkie obowiązki, jako wierny sługa Kościoła? Życie jego było nienaganne: majątku swego używał należycie, występki karcił, nie dawał najmniejszego zgorszenia, prowadził się na pozór wzorowo i przykładnie. A mimo to przemawia doń Pan przez usta św. Jana, że go odrzuci, ukarze, jeżeli się nie odmieni. Tem groźniejszy ten przykład, że wielu tą samą kroczy drogą, nie lękając się

wcale o zbawienie swej duszy. Czy należymy do ich liczby? Czy jesteśmy na prawej drodze? Tego nie wiemy i ztąd się trwożymy. Ach, straszna niepewności!

Starajmy się wszelako poznać, czy należymy do gromady owych nieszczęśliwych, których nazywamy letnimi. W pierwszej zatem części mego kazania omówię znaki, po których można wnioskować o lenistwie i oziębłości w służbie Bożej, a w drugiej podam niektóre środki przeciwko tej chorobie dusznej.

I. Kiedy dziś przemawiam, mili Przyjaciele, o okropnym stanie duszy oziębłej, nie mam wcale na myśli ludzi, którzy żyją w grzechu śmiertelnym i nie chcą się z niego podnieść; stan to również okropny i rozpaczliwy, bo takich grzeszników czeka w drugiem życiu straszna pomsta Boża. Ach, podobnie nieszczęśliwi znajdują się zapewne pośród moich słuchaczy... lecz do nich nie mówię, boby ich to może jeszcze w złem utwierdziło i zaślepiło. Kiedy mówię o duszy letniej, nie mam na względzie tych, którzy ani na Wielkanoc nie idą do Spowiedzi i do Komunii św. Niech pamiętają, że pomimo swych modlitw i dobrych uczynków pójdą na potępienie. Niech trwają w zaślepieniu, kiedy im z tem dobrze. Ale powiecie mi, że przecież nie wszyscy będą zbawieni, co bywają w czasie wielkanocnym do Komunii św., a nawet co się częściej w roku spowiadają.

To prawda! Jednakowoż w szczupłej liczbie wybranych będą jedynie ci, którzy przyjmują Sakramenta św., a nie znajdzie się tam ani jeden z tych, co nawet w czasie wielkanocnym stronią od Spowiedzi i Komunii św. Wierzajcie mi niedowiarkowie, zaślepieni i zatwardziali grzesznicy, że bez Spowiedzi i Komunii wielkanocnej nie dla was niebo i szczęśliwość wieczna!

Do oziębłych nie liczę jeszcze tych osób, coby chciały równocześnie do Boga i świata należeć, które raz korzą się przed Stwórcą swym, to znowu wyciągają ręce do

świata. Te osoby zwykle wyszukują sobie łagodnego spowiednika, któryby pobłażał ich występkom. Częstokroć zobaczycie młodą osobę, która przed 14 dniami lub miesiącem klęczała u stóp konfesyonału, a teraz wystrojona oddaje się tańcom, zabawom, rozmawia nieskromnie — z młodzieńcami. Ach, jak to smutne widowisko, jak obmierzłe w oczach Boga! Kto chce Bogu i światu zarazem służyć, ten znieważa Krew Zbawiciela, acz się spowiada, wyszukując sobie księży, którzy przez palce spoglądają na jego nierządy i łatwo rozgrzeszają.

Pragniecie wiedzieć, drodzy słuchacze, na czem polega oziębłość w służbie Bożej? Otóż dusza letnia jeszcze nie umarła zupełnie w oczach Boga: jeszcze w niej jest wiara, nadzieja i miłość. Jednakowoż wiara to bez gorliwości, nadzieja bez mocy, miłość bez ognia i zapału.

Zrobimy tu porównanie między gorliwym, a obojętnym w służbie Bożej chrześcijaninem.

Dobry chrześcijanin nietylko przyjmuje wszystkie prawdy wiary naszej, lecz je także rozważa, stara się ich należycie wyuczyć. Słucha chętnie słowa Bożego. A im częściej słucha, tem więcej w niem smakuje i więcej korzysta, unikając tego, co Bóg zakazuje, a czyniąc gorliwie to, co nakazuje. Godziny, w których słucha religii, są dlań najmilsze, bo się tu uczy, jak dążyć do nieba i zbawić swą duszę. Nietylko wie, że Bóg widzi wszystkie jego uczynki, że go będzie z nich sądził w godzinę śmierci, lecz także drży na myśl sprawiedliwych sądów Bożych i stara się gorliwie o postęp w dobrem; używa w tym celu wszelkich możliwych środków i pokut. To, co uczynił dotychczas, uważa za nic; żałuje, że utracił dużo czasu, w którym mógł wiele sobie zaskarbić na żywot wieczny.

Jakże innym jest chrześcijanin oziębły! Wierzy wprawdzie we wszystko, czego Kościół naucza, ale wiara jego jest tak słaba, że wcale nie oddziaływa na serce. Nie

wątpi, że go Bóg każdej chwili widzi; lecz to nie wstrzymuje go od upadków. Wie dobrze, że będąc w stanie oziębłości, nie podoba się Bogu, lecz nie stara się ocknąć z tego duchowego letargu. — Wie, że Jezus Chrystus w Sakramencie pokuty odpuszcza grzechy i daje wzrost w cnocie. Wie, że ten Sakrament udziela wielu łask stosownie do usposobienia, z jakiem go przyjmuje, ale to nie wywiera nań żadnego wpływu; trwa nadal w lenistwie i oziębłości. Jest przekonany, że Jezus Chrystus w Sakramencie Ołtarza jest dla jego biednej duszy prawdziwym pokarmem: on jednak nie tęskni za tą Manną niebieską. Jego Spowiedzi i Komunie są bardzo rzadkie; przystępuje do konfesyonału jedynie z okazyi jakiegoś uroczystego święta, jubileuszu lub misyi dlatego, że inni to czynią, a nie z własnego przekonania. Zazdrości częstokroć tym, którzy częściej czerpią łaski ze zdrojów Zbawicielowych. O rzeczach Bożych słucha z niechęcią i obojętnością; nie znajdziesz u niego poczucia i zrozumienia rzeczy wyższych. Kazanie nie porusza go, nudzi się na niem: zdaje się mu, że on wszystko wie. Czuje wstręt do dłuższej modlitwy, odmawia pacierze z roztargnieniem; żyje jeszcze, lecz dla nieba nie umie i nie chce pracować.

Nadzieja dobrego chrześcijanina jest mocną, a ufność w Bogu niezachwianą. Nie traci on nigdy z pamięci rzeczy ostatecznych. Rozważa często cierpienia Jezusa Chrystusa z serdecznem współczuciem. Raz przypomina sobie piekło i kary za grzech i to chroni go od upadków; to znowu wznosi się myślą ku niebu i rozważa, jak dobry i hojny jest Bóg dla tych, którzy Go miłują. Wyobraża sobie, jak wielka nagroda czeka człowieka, który z miłości ku Bogu porzuca wszystko na świecie. Tęskni i pragnie jedynie Boga posiadać: dobra doczesne są dlań nicością, wesele ziemskie napełnia go odrazą, bo wie, że jest uczniem Ukrzyżowanego. — Jego życie jest życiem łez

i cierpień. Śmierć mu nie straszną, bo ona uwalnia od cierpień doczeszych i łączy człowieka na zawsze z Bogiem.

Dusza oziębła nie zważa na dobra i kary przyszłego żywota; może czasem pomyśli o niebie, lecz nie ma silnego pragnienia, by posiąść szczęście wieczne. Wie, że grzech zamyka bramy niebieskie, a przecież nie poprawia się i trwa ciągle w tym samym stanie. — Zły duch zwodzi tę biedną duszę, pozwala jej robić postanowienia poprawy; oziębły ma czasem dobre chęci, mianowicie, że się umartwi, że będzie ostrożniejszym w rozmowie, cierpliwym w dolegliwościach, więcej uprzejmym dla bliźniego. Niestety! Pomimo takich postanowień życie jego od szeregu lat ciągle jednakie. Podobny on do człowieka, który zazdrości komuś, że jedzie na wozie tryumfalnym, a sam nie chce ani kroku uczynić, by tego samego dostąpić szczęścia. Nie chce wyrzeknąć się dóbr wiecznych, ale niemniej wzdycha za dobrami ziemskiemi; gdyby mógł żyć na świecie bez krzyża i cierpień, nie pomyślałby nigdy o śmierci. Gdy mu powiecie, że życie doczesne pełne nędz, odpowiada, że tylko wtedy, gdy nie idzie wszystko podług myśli. Gdy dobrotliwy Bóg zsyła nań krzyże i dolegliwości, wówczas oddaje się żalom, skargom, szemrze, a nieraz nawet rozpacza. Nie pamięta, że przez utrapienia Bóg miłosierny chce go oderwać od świata, a zbliżyć ku Sobie. Dowodzi, że cierpi niezasłużenie, że dużo ludzi bez porównania gorszych doznaje szczęścia i swobody.

W szczęściu oziębła dusza nie zapomina całkiem o Bogu, myśli jednak za dużo o sobie, chętnie słucha pochlebstw, nie znosi nagany i upokorzenia.

Dobry chrześcijanin wszystkie łaski przypisuje Bogu, pamięta o swej nędzy i niedoskonałościach. Nie ufa pochlebcom, a za najlepszych przyjaciół ma tych, którzy mu zwracają uwagę na jego błędy i upadki. Unika bardzo skrzętnie wszelkiej okazyi do grzechu, wiedząc, że łatwo

upaść może; nie ufa swoim dobrym postanowieniom, siłom i cnocie. Wie z własnego doświadczenia, jak jest skłonnym do grzechu; cała ufność i nadzieja jego w Bogu. Ponieważ zły duch lęka się duszy oddanej modlitwie, dlatego gorliwy katolik tak postępuje, aby całe jego życie było aktem ciągłej modlitwy i słodkiego zjednoczenia się z Bogiem. Myśl o Bogu jest oddechem jego duszy, serce jego rwie się ku Stwórcy, jako ku najlepszemu Ojcu, Przyjacielowi i Dobroczyńcy. Rzadko zajmuje się sprawami ziemskiemi; — słucha o nich tak obojętnie, jak ludzie światowi o rzeczach nadprzyrodzonych. — Szczęście jego polega w krzyżach, udręczeniach, modlitwie, poście i myśli o Bogu.

Dusza oziębła pokłada jeszcze ufność w Bogu. Narażając się na okazye do grzechu, spodziewa się, że nie upadnie, a jeżeli upadnie, przypisuje swój upadek bliźniemu i zapewnia — że innym razem dzielniej opierać się będzie.

Kto szczerze miłuje Boga i szuka zbawienia swej duszy, unika jak najgorliwiej okazyi do grzechu, strzeże się tak większych upadków, jak i mniejszych błędów. — Co Bóg potępia i on potępia — w oczach jego ciężkiem złem jest to wszystko, co się nie podoba Stwórcy. Pamięta, że się pnie po stopniach drabiny i nie traci ani jednej chwili, by stanąć na ostatnim jej stopniu. Codziennie postępuje w dobrem aż do śmierci, kiedy dlań rozpocznie się szczęśliwa wieczność. On orłem, który pruje powietrze, a raczej błyskawicą, która od chwili pojawienia się aż do zniknięcia nic nie traci ze swej chyżości. Tak postępuje, moi słuchacze, dusza, która dla Boga pracuje i jak najgoręcej pożąda Go oglądać. Ona jako błyskawica nie zna zwłoki i przeszkody, dopóki nie spocznie na łonie swego Stwórcy. Jak myśl nasza przenosi się z niesłychaną szybkością z jednego krańca świata na drugi, tak duch i pragnienia nasze powinny zmierzać ku Bogu.

Atoli w obojętnej duszy niema tej miłości ku Bogu, która przełamuje wszelkie trudności na drodze zbawienia. Duszę oziębłą można porównać ze ślimakiem, który tak powoli pełza, że trudno zauważyć, czy zmienia położenie. Jej miłość ku Bogu podobna do maleńkiej iskierki, która drzymie pod warstwą popiołu; człowiek bowiem oziębły gubi się w myślach i pragnieniach ziemskich, które tę miłość przygłuszają, jako iskrę popiół, utrudniają postęp w dobrem, a z czasem zupełnie ją przygaszają. Oziębły nie lęka się zguby wiecznej. Jego miłość jest bez gorącości, bez działania i mocy. — Czyni tylko z biedą to, co jest koniecznie do zbawienia potrzebnem, o resztę mu nie chodzi, albo uważa to za drobnostkę. Ach, mili Przyjaciele, ta biedna oziębła dusza podobna jest do zasypiającego, morzonego snem człowieka, który chciałby czytać lub coś robić, a tymczasem przedmiot zajęcia wypada mu z ręki. Wola człowieka letniego jest słabą, nie ma siły i odwagi do spełnienia postanowień i dobrych pragnień.

Oziębły chrześcijanin wykonuje przynajmniej pozornie swe obowiązki: odmawia na klęczkach poranne i wieczorne modlitwy, spowiada się co roku na wielkanoc, a może i częściej; lecz tyle okazuje tu wstrętu, obojętności, tak mało się gotuje i poprawia, iż widocznie czyni to z pewnego przyzwyczajenia i zimnej bezdusznej rutyny. Nie twierdzimy, że jego Spowiedzi i Komunie są świętokradzkie, lecz nie przynoszą jego duszy najmniejszego pożytku, obciążają tylko jego sumienie w obec Boga. Jego modły są bez przygotowania, bez zjednoczenia z Bogiem, bo zaraz po przebudzeniu się myśli nie o Stwórcy i duszy swej, ale o pracach i zajęciach dziennych. Umysł jego tak dalece zajęty sprawami dziennymi, że nie znajdzie w nim żadnego kącika myśl o Bogu. — Rozważa bowiem, co sam ma robić, co nakazać służbie i dzieciom. Gdy klęka do modlitwy, nie myśli, o co ma

Boga prosić, co dlań konieczne; nawet nie wie, w obec kogo się znajduje. Świadczy o tem jego niewłaściwe się zachowanie na modlitwie. Podobny on do nędzarza, który zna swą nędzę, a nie chce się z niej dźwignąć, bo mu z nią dobrze. Przypomina chorego, który wszelką wyzdrowienia utracił nadzieję, nie chce lekarza i lekarstw używać. W czasie modlitwy oziębły rozmawia, jak tylko jakiś błahy nawinie się powód; zresztą odkłada na później pacierze, choć niema ważniejszej przyczyny. Obojętny człowiek przy modlitwie rusza rękami, poprawia na sobie ubranie, woła na dzieci i służbę. Gdybyśmy przypuścili nawet, że te jego roztargnienia nie są dobrowolne, to przecież nie widzimy żadnego starania o ich usunięcie.

Oziębły gospodarz i gospodyni nie pracuje wprawdzie ciężko w niedzielę i święta, lecz nie dba o służbę, by była na nabożeństwie; każe pasterzowi całymi tygodniami pilnować bydła w polu, nie posyła go wcale na Mszę św. i naukę katechizmu do kościoła.

Oziębły będzie się spowiadał co miesiąc, a może i częściej. Lecz, ach, jakież to spowiedzi! Niema przy nich żadnego przygotowania, ani pragnienia poprawy, albo jest ono tak małe i słabe, że je lada powiew wiatru obali. Na spowiedziach oskarża się z tego, z czego się już spowiadał przed dwudziestu może laty; a gdyby po dwudziestu latach znowu przyszedł do spowiedzi, to samo uczyni wyznanie. Śmiertelnych grzechów unika; — nie strzeże się jednak obmowy, kłamstwa, zazdrości, obłudy, niechęci do bliźniego. Gdy takiej osobie nie okażecie należnego szacunku, smucić się będzie i zachowa w sercu gorycz.

Oziębły z rana przed przyjęciem Komunii świętej będzie myślał o swoich interesach. Mężczyzna na przykład zajmie się myślami o kupnie i sprzedaży; żona o gospodarstwie i dzieciach pomyśli; dziewczyna o strojach; — chłopiec o rozrywkach. Obojętny zamknie Boga w swem

sercu, jak w ciemnem i brudnem więzieniu; nie zada Mu śmierci, natomiast zostawi Go w duszy swej bez wesela i pociechy. — Po Komunii świętej przez cały dzień nie wzniesie myśli ku Bogu.

Letnia osoba nie zastanawia się nad stanem swej duszy, zadowolona ze swych spowiedzi nie lęka się dawniejszych grzechów. Na Mszę św. idzie z przyzwyczajenia, nie myśląc wcale o znaczeniu tej Przenajśw. Ofiary. Inne praktyki pobożne opuszcza z jakichbądź powodów. W kościele jest roztargnioną, nie stara się o skupienie ducha. Postów nie zachowuje skrupulatnie, bo albo jada więcej razy dziennie do syta, albo wcześniej, niżby się należało. Dobre uczynki spełnia bez należytej intencyi, chąc naprzykład komuś sprawić przyjemność, albo z naturalnego współczucia, a niekiedy dla przypodobania się światu. Obojętni chętnie oddaliby się dobrym uczykom, gdyby to nie było połączone z trudem. Chorych nawiedziliby, gdyby sami do nich przyszli. Jałmużny udzieliliby potrzebującym, ale czekają, aż ich żebrak o to poprosi.

Zastanówcie się dobrze, drodzy Przyjaciele, do jakiego szeregu ludzi należycie. Czy może do grzeszników, którzy nie myślą o zbawieniu swej duszy, którzy już całkiem przygłuszyli wyrzuty sumienia? A może jesteście w liczbie sprawiedliwych, którzy tylko o Bogu myślą i do Boga dążą, którzy o sobie pokornie sądzą i uważają się za najniegodniejsze istoty na świecie? Albo może należycie do owych bojaźliwych, oziębłych i obojętnych dusz, których co dopiero podaliśmy charakterystykę? Którą drogą postępujemy? Kto może na pewne o sobie powiedzieć, że nie jest ani wielkim grzesznikiem, ani obojętnym, lecz sprawiedliwym i wybranym? Ach drodzy słuchacze, iluż to chrześcijan, w oczach świata gorliwych, jest przed Bogiem, znającym najskrytsze tajniki serca, oziębłych!

II. Jakichże teraz należy użyć środków, by się wydostać z tego opłakanego stanu?

Zanim na to odpowiem, muszę najpierw zaznaczyć, że stan oziębłości jest daleko niebezpieczniejszy, niż stan grzesznika wielkiego. Wielki bowiem grzesznik, opuszczający wielkanocną spowiedź, uwikłany w haniebne występki, jęczy od czasu do czasu nad swą nędzą moralną i przy pomocy Bożej z czasem z niej się wydźwignie. Obojętna dusza zaś jest z siebie zadowoloną; zdaje się jej, że jest z Bogiem w przyjaźni, podczas gdy Pan Bóg ze wstrętem na nią spogląda i w końcu wyrzuci ją z ust Swoich, czyli skaże na potępienie. Iluż to zginęło w ten sposób dusz, o Boże! Gdy oziębłemu przypomnicie, że na złej znajduje się drodze, odpowie wam, że nie chce być świętym, że mu wystarczy, gdy jako tako dostanie się do nieba. Ty powiadasz, że nie chcesz być świętym, a ja ci mówię, że tylko święci posiędą niebo, że musisz być albo świętym albo potępionym — tu niema innego wyboru.

Jeżeli chcecie, drodzy słuchacze, wydobyć się z oziębłości, przenoście się myślą od czasu do czasu do bram przepaści piekielnych i posłuchajcie narzekania i jęków potępionych, którzy dlatego zginęli na wieki, że w sprawie zbawienia swej duszy byli leniwymi i oziębłymi.

Następnie wznieście się myślą ku niebu i patrzcie, na jaką chwałę zasłużyli sobie Święci dlatego, że się na świecie mężnie potykali, zadając gwałt swym namiętnościom.

A dalej udajcie się w myśli na dzikie pustynie i w ponure lasy, a zobaczycie tam mnóstwo świątobliwych ludzi, którzy pięćdziesiąt, siedemdziesiąt lat opłakiwali swe grzechy i surowo za nie pokutowali. Patrzcie, mili słuchacze, jak oni ciężko pracowali na niebo! Patrzcie, z jak wielką czcią korzyli się przed Majestatem wszechobecnego Boga! Jak pobożnie spędzili niemal całe życie

na modlitwie! Porzucili dobra ziemskie, opuścili rodziców i przyjaciół, by służyć Bogu samemu.

Patrzcie, jak mężnie opierali się pokusom złego ducha! Patrzcie na zakonników, jak usilnie starali się o to, by często i godnie mogli przystępować do Sakramentów świętych! Uważcie, jak chętnie przebaczali i czynili dobrze swoim prześladowcom, nieprzyjaciołom i obmowcom, jak byli pokornymi, jak o sobie z pogardą myśleli, jak się strzegli pochwał i oklasków świata, jak się chronili najmniejszych grzechów, ile łez przelali za popełnione winy, jak czystą kierowali się intencyą w spełnianiu dobrych uczynków, pragnąc się tylko Bogu podobać!

Co jeszcze więcej mogę powiedzieć? Patrzcie na niezliczone zastępy Męczenników, którzy pragnęli coraz więcej cierpieć z miłości ku Bogu, którzy z większą radością szli na rusztowanie, niż królowie na trony!

Zakończmy, pobożni słuchacze. Nic nie jest tak niebezpiecznem, jak oziębłość i obojętność w sprawie zbawienia duszy, bo prędzej nawróci się wielki grzesznik, niż dusza oziębła. Prośmy miłosiernego Boga z całego serca, by nam dopomógł się wydobyć z tego nieszczęśliwego stanu i dążmy do nieba i szczęścia wiecznego tą drogą, którą postępowali wszyscy święci. Tego wam życzę, jak najgoręcej. Amen.

Niedziela XVIII. po Świątkach.

O zazdrości.

„Przecz myślicie złe w sercach waszych“? (Mat. IX. 4).

Złośliwi ludzie na wszystkiem znajdą zmazę i plamę; nikt nie ujdzie ich pocisków, choćby najświętsze pro-

wadził życie. Zazdrosni wszędzie rozlewają truciznę swych języków; cnoty i najdoskonalsze uczynki bliźniego nie unikną ich krytyki i sądów zuchwałych. Podobni w tem do wężów jadowitych, które na kwiatach najpiękniejszych zbierają truciznę i lecznicze zioła na jad zamieniają w swym organiźmie.

Oni braciom swym zazdroszczą najszlachetniejszych zalet, jak mówi św. Grzegorz Wielki. Samemu Bogu zdają się czynić wymówki, że bliźniemu dóbr swych nie poskąpił. Dlaczego żydzi występowali tak zaciekle przeciwko Jezusowi Chr., swemu największemu dobroczyńcy? Czemu chcieli Go strącić z góry lub ukamienować?[1]) Czy nie dla tego, że Jego święte życie było dla tych pyszałków i zbrodniarzy ciężkim wyrzutem? Cuda Zbawiciela porwały niezliczone rzesze, starszyzna zaś żydowska czuła się odosobnioną i wzgardzoną. Stąd owa wściekłość, która dla wrogów Chrystusowych była wewnętrznym, nieustannym katem. Wołali więc w szale: Poco dłużej czekać? Trzeba się Go czemprędzej pozbyć, bo cały świat pójdzie za Nim, olśniony Jego cudami. Niech umiera, tu niema innej rady i sposobu[2]). Bracia drodzy, jak straszną namiętnością jest zazdrość!

Dobroć Jezusa Chr., blask Jego cnót powinny były napełnić serca żydów szczęściem i weselem. Niestety, zazdrość ich pożerała — więc się smucili i prześladowali najsłodszego Zbawcę! Przynoszą ludzie litościwi na łożu do Jezusa Chr. nieszczęśliwego paralityka[3]). Zbawiciel świata uzdrawia go, mówiąc: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy. Wstań, weź łoże swoje i chodź! Faryzeusze, zamiast z wdzięcznością uznać ten cud, zamiast sławić dobroć i potęgę Jezusa, pienią się ze złości i nazywają

[1]) Łuk. IV, 29; Jan VIII., 59; X, 31; VII, 1; XI, 53.
[2]) Jan XI. 47—48.
[3]) Mat. IX, 2.

Zbawiciela bluźniercą. Zazdrość więc obrzuca swym jadem najlepsze uczynki. Ach, gdyby to był ten grzech umarł przynajmniej z Faryzeuszami. Niestety, zapuścił on bardzo głębokie korzenie, których dotąd nikt wyrwać nie potrafił z serc ludzkich! Pragnę wam dziś dowieść, jakto podła namiętność, a przecież jak powszechna na świecie! Powtóre przedstawię wam, jak zazdrość niebezpiecznym grzechem, z którego trudno się poprawić!

I. Zanim wam pokażę, jak upodla i poniża człowieka zazdrość, najpierw dam pojęcie tego występku. Św. Tomasz z Akwinu nazywa ten przeklęty występek smutkiem i ciężką boleścią na widok łask i dobrodziejstw, które Bóg zlewa na bliźniego. Dalej ten grzech jest złośliwą radością, że bliźni doznaje niepowodzenia lub nieszczęścia jakiegokolwiek [1]). Czy może być większe i smutniejsze zaślepienie, jak martwić się szczęściem współbraci, a cieszyć ich niepowodzeniem! W grzechu tym dużo podłości, dzikości i ukrytej przewrotności czy wiarołomstwa.

Niech powie zazdrosny, czemu się gniewa, że sąsiadowi wszystko pomyślnie idzie? Przecież szczęście jego w niczem mu nie zawadza. Choćby zazdrosny odebrał bliźniemu talenta, sławę, mądrość, majątek, poważanie, czy mu co z tego przyjdzie? czy sam co zyska? Kto mu przeszkadza, aby sam był zarówno poważany, bogaty, mądry?

Każdy inny grzech sprawia przynajmniej chwilową przyjemność i zadowolenie. Zupełnie przeciwnie dzieje się z zazdrością. Złodziej np. cieszy się, kiedy okradł bliźniego; rozpustnik także w chwili zaspokajania obmierzłych chuci czuje się szczęśliwy, choć zaraz budzą się wyrzuty sumienia; pijak przy szklance wina lub wódki, mściwy w chwili zemsty również doznaje pewnego zadowolenia. Zazdrosny nie ma żadnej satysfakcyi. Jego grzech

---

[1]) II a II ae, qu. XXXVI, art. 1.

podobny do owej żmii, o której opowiadają, że w swem łonie chowa płód zabójczy, który przychodząc na świat, pozbawia ją życia.

Przeklęta zazdrość zaciętą, wewnętrzną wojnę toczy przeciw temu, w którego duszy się lęgnie.

Gdzie najpierw począł się ten szkaradny grzech? W niebie, między pięknymi aniołami, którzy zazdrościli chwały swemu Stwórcy. Dla tych zbuntowanych duchów czyli czartów za karę stworzył Bóg piekło. Od upadłych aniołów zazdrość przeszła na ziemię i zapuściła korzenie w raju.

Tam dyabeł wielkie obietnice czynił niewieście, przyrzekał jej boską wiedzę i uwiódł ją, a ona skusiła męża do jedzenia zakazanego owocu. Zamach zupełnie się udał: zły duch, zazdroszczący człowiekowi szczęścia rajskiego, pozbawił go przyjaźni bożej i sprowadził nań wszelakie trudy, choroby i śmierć.

Od tego czasu zazdrość poczęła czynić straszne spustoszenia na świecie. Ona spowodowała pierwsze morderstwo. Dlaczego, pyta św. Jan Ap.,[1]) zabił Kain rodzonego brata Abla? Bo uczynki jego były złe i niepodobały się Bogu i ludziom. Przeciwnie Abel był niewinny i miły Bogu. Jego uczynki były ciągłym wyrzutem dla niegodziwego Kaina, niepokoiły go strasznie. Stąd w duszy jego lęgły się zazdrość i smutek, których ukryć nie zdołał; na twarzy jego widoczne były ślady tych wewnętrznych tyranów. Nie znajduje spoczynku ten pierwszy na świecie zbrodniarz, wyprowadza na pole brata, rzuca się nań i morduje, sądząc, że w ten sposób uciszy wewnętrznego robaka, który go gryzł ustawicznie. Spokoju jednak nie znalazł, sumienie było jego katem, jak on był katem rodzonego brata.

---

[1]) I. Jan III. 12.

Podobnie Ezawa paliła zazdrość, że brat jego Jakób otrzymał błogosławieństwo ojcowskie. Postanawia go też zgładzić: »Nienawidził tedy zawsze Ezaw Jakóba dla błogosławieństwa, którem mu błogosławił ojciec i rzekł w sercu swojem: Przyjdąć dni żałoby ojca mego i zabiję Jakóba brata mego« [1]). Biedny Jakób uciekać musiał do swego wuja Labana przed gniewnym i zazdrosnym bratem. Z tego powodu również mieli w nienawiści bracia Józefa, bo Józef był dobry i miał sen, który przepowiadał jego przyszłe wywyższenie [2]). Saul ściga do końca swego życia z nieubłaganą zawziętością Dawida dlatego, że go więcej chwalono [3]).

Ach, Bracia drodzy, jak gorliwie trzeba się strzedz, by ta ślepa namiętność nie zakorzeniła się w sercu naszem! Bo gdy raz ogarnie duszę, niełatwo ją stamtąd usunąć!

Czytamy w życiu św. Pafnucego [4]), że jeden zakonnik, mieszkający w tym samym klasztorze, zazdrościł Świętemu jego cnót i ogólnego poważania. Postanowił więc zniesławić go przed braćmi. Kiedy w niedzielę św. Pafnucy był na mszy św., zakradł się do jego celi potajemnie i ukrył tam między stosem drzewa swą książkę. Następnie udał się wraz z innymi braćmi do kościoła. Poczem żalił się wobec przełożonego, że mu książkę skradziono. Przełożony nie pozwolił ruszyć się z kościoła żadnemu z braci i wysłał trzech starców, aby przeszukali cele. W celi Pafnucego istotnie między drzewem znaleziono książkę. Święty nie usprawiedliwiał się, boby to na nic się nie zdało; pomówionoby go jeszcze o kłamstwo. Cierpiał więc spokojnie, płakał, upokarzał się i pościł

[1]) Gen. XXVII. 41.
[2]) Tamże XXXVII. 8.
[3]) I. Król. XVIII. 8.
[4]) Życie Ojców na pustyni t. III. str. 16.

przez dwa tygodnie. Wreszcie Pan Bóg, chcąc pokazać niewinność Swiętego, który spokojnie znosił ten zarzut okropny i niesławę, spuścił na zazdrosnego winowajcę okropną karę. Opętał go bowiem zły duch i tak męczył okropnie, aż się przyznał wreszcie, że dlatego spadła nań chłosta Boża, bo chciał Pafnucego zrobić świętoszkiem obłudnym. Teraz Pafnucy św. spokojnie i bez żółci przystąpił do opętanego i kazał złemu duchowi ustąpić. Stało się to wobec wszystkich braci zakonnych, którzy słyszeli przyznanie się do winy zazdrosnego zakonnika i byli świadkami nowego tryumfu sługi Bożego, Pafnucego.

Mówi św. Ambroży, że dużo na świecie ludzi zazdrosnych, których kłuje w oczy powodzenie i łaski, których Bóg udziela bliźniemu. Powiada Job słusznie: »Zaiste gniew zabija głupiego, a zawiść umarza malutkiego».[1]) Zaprawdę, czyżto nie świadczy o ciasnocie umysłowej tego, który się smuci i gniewa, że sąsiadowi, bratu czy siostrze lepiej się powodzi, że ich ludzie kochają, że im Bóg błogosławi? Tak, moje dziatki, mówi św. Grzegorz Wielki, trzeba być bardzo ograniczonym człowiekiem, aby się pozwolić tyranizować tej podłej i bezecnej namiętności. Czyż chrześcijanin nie powinien się radować szczęściem bliźniego? Podła to dusza, która zazdrości sąsiadowi i jęczy w niewoli namiętności, którą pragnie ukryć przed ludźmi i osłonić różnymi pozorami. Czy to nie podłe postępowanie martwić się i gryźć dlatego, że Bóg obdarza łaskami drugiego?

Zazdrosny nie ma ani chwili spokoju. Przeciw komu zieje jadowitą pianą? Albo przeciw wrogowi albo przeciw przyjacielowi lub wreszcie względem obojętnej osoby. Nie wolno nienawidzić nawet wroga, bo Pan Jezus uczy

[1]) Job V. 2.

nas słowem i przykładem miłości nieprzyjaciół[1]). Mniejsza o to, że ktoś na was powiedział co złego albo was pokrzywdził. Trzeba na wzór Świętych koniecznie zapanować nad sobą i okazać pewną wielkość ducha. Jeżeli zaś w oczy udajecie wobec przyjaciół, że im dobrze życzycie, a w sercu pragniecie, by ich Bóg opuścił, by spadły na nich nieszczęścia, by utracili u ludzi sławę i dobre imię, czyż nie jesteście wstrętnymi obłudnikami i okrutnymi wiarołomcami? Przyjaciel otwiera wam serce, a wy ziejecie ku niemu jadem zazdrości! Gdyby ktoś względem was tak postępował, czyż nie zawołalibyście z oburzeniem: Oto podła i obłudna dusza! Jeżeli to osoba zupełnie obojętna, czemże sobie zasłużyła na waszą nienawiść, że jej źle życzycie, ciesząc się jej nieszczęściem, a smucąc powodzeniem?

Jesteśmy przecież uczniami Chrystusa i powinniśmy się kierować uczuciem ludzkości. Za wzór służą nam Święci, którzy dla współbraci, z miłości dla bliźniego, wszystko poświęcali. Mojżesz chciał być wygładzony z księgi żywota, by tylko Bóg raczył przebaczyć jego ludowi[2]). Święty Paweł Ap. uroczyście oświadczył, żeby chętnie po tysiąc razy oddał swe życie dla zbawienia braci[3]). Zazdrosnemu ani się śniło o tych cnotach, które wynikiem miłości i najpiękniejszą ozdobą i chlubą chrześcijanina. Onby chciał brata koniecznie zrujnować. Każdy znak dobroci Bożej względem bliźniego smutkiem przeszywa serce jego i jako grot ostry zabija go wewnętrznie. Ponieważ jesteśmy członkami Jezusa Chr., powinna panować między nami jedność i święta łączność, a serca nasze powinna napełniać radość ze szczęścia bliźniego,

---

[1]) Mat. V. 44.
[2]) Exod. XXXII. 31—32.
[3]) Rzym. IX. 3.

a smutek z jego niepowodzenia, jak uczy św. Paweł[1]). Niestety, zazdrosny klnie i złorzeczy, że sąsiadowi dobrze się dzieje, jakby mu to jaką ulgę miało przynieść w tym piekielnym smutku.

Występek, o którym mówimy, usuwał cesarzy i królów z ich tronu za pomocą sztyletu, trucizny i t. p. środków. Chleba, napoju nie brakowało spiskowcom, mieli gdzie mieszkać także; do czynów zbrodniczych pchała ich jedynie zazdrość i chęć własnego wyniesienia. Popatrzcie na kupca zazdrosnego, któryby chciał wszystkich ściągnąć do siebie po towary! Gdy kto idzie do drugiego sklepu, już go to gniewa i boli. Poczyna więc ganić swego współzawodnika; powiada, że u niego lichy towar i waga oszukana. Mówi to do ludzi niby w zaufaniu, prosi, by tego nie rozgłaszali i w ten sposób chce tem pewniej podkopać swego rywala. — Robotnik niechętnym patrzy okiem, że także kogo innego w pewnym domu przyjmują na zarobek. Gospodarz zazdrości drugiemu gospodarzowi, swemu sąsiadowi, że u niego piękniejsze plony. — Gdy słyszy matka, że cudze dzieci wobec niej chwalą, zaraz odpowiada złośliwie: To nieprawda, one nie są tak dobre i doskonałe, jak wam się zdaje. — Ach, niemądra kobieto, pochwały cudzych dzieci nie ujmują przecież zalet twojej dziatwie! Zazdrość rozdziela między sobą małżonków. Gdy jedno z nich wydali się na chwilę z domu, rozmawia z kimś, zaraz są podejrzenia i gromy spadają częstokroć najniewinniej na osoby, które się posądza o romans. — Ten grzech przeklęty różni między sobą braci i siostry. Gdy ojciec lub matka da coś więcej jednemu z dzieci, zaraz ztąd niechęć i żale, że rodzice faworyzują więcej jedno z rodzeństwa. Bywają wypadki, że całe życie ta przeklęta namiętność rozdziela rodzeństwo i sprowadza piekło w domy i familie.

---

[1]) Rzym. XII. 15.

Grzech ten pojawia się już u dzieci, bo gniewają się, kiedy rodzice któremu z rodzeństwa okazują większą życzliwość. Młodzieńcy znowu smucą się, kiedy widzą drugich w większem powodzeniu i czci; pragnęliby sami jaśnieć na świecie mądrością i bystrością umysłu. Niejedna dziewczyna pragnęłaby uchodzić sama za bożyszcze na ziemi i dlatego płacze i martwi się, że inne są bogatsze, piękniejsze mają stroje i więcej na siebie zwracają uwagi. Jakże to ślepa namiętność, która ustawicznie dręczy człowieka!

Niestety! znajdujemy ją także między osobami, które chcą uchodzić za pobożne. Szczególnie kobiety uważają, jak która się spowiada, jak się modli, następnie ganią, obmawiają i posądzają o obłudę. Często ubodzy także zżymają się na to, kiedy który z nich większą otrzyma jałmużnę i często z tego powodu się szkalują. Wstrętna zazdrość rzuca się tak na duchowe, jak i na materyalne dobra bliźniego.

Powiedzieliśmy, że ta namiętność znamionuje ciasne umysły. Nic dziwnego, że każdy z nią się kryje i niechęć ku bliźniemu osłania różnymi pozorami. Jeżeli wobec nas ktoś dobrze mówi o bliźnim, milczymy, bo nas to smuci. Gdy wypadnie coś o nim powiedzieć, czynimy to zimno i obojętnie. Bracia moi, u zazdrosnego niema miłości. Powiada św. Paweł: »Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi« [1]). Zazdrosny zupełnie inne ma uczucia. Grzech ten jest bardzo niebezpieczny, bo się często kryje pod płaszczykiem cnoty i przyjaźni. Podobny on do lwa albo węża ukrytego wśród liści, który się na was rzuca niespostrzeżenie i gryzie. On straszną zarazą, która nie oszczędza nikogo. On też rzuca zarzewie niezgody i kłótni w rodzinach.

[1]) Rzym. XII. 15.

Jakto złośliwy grzech, przedstawię wam jaśniej na przykładzie. Opowiada św. Wincenty Ferreri, że pewien książę, dowiedziawszy się o dwóch ludziach w mieście, z których jeden był skąpcem a drugi zazdrosnym, kazał ich przywołać do siebie i powiedział, że im wszystko uczyni, o co tylko poproszą, z tym wszakże warunkiem, że który pierwszy odezwie się z prośbą, połowę tylko otrzyma tego, co jego towarzysz. Warunek ten bardzo ich zaniepokoił. Skąpiec gorąco pragnął pieniędzy, lecz mówił do siebie: Jeżeli najpierw przedłożę mą prośbę, otrzymam połowę tego, co drugi. Zazdrosny również chciał prosić, ale się obawiał, by drugi nie otrzymał o pół więcej od niego. Upływał czas, a żaden nie wniósł prośby, bo jednego wstrzymywała chciwość, a drugiego zazdrość. Książę nie chciał dłużej czekać, więc rozkazał, by najpierw zazdrosny przedstawił swą prośbę. Wiecie, jak zawołał, uniesiony wściekłą rozpaczą: »Ponieważ Wasza Książęca Mość przyrzekł uczynić wszystko, o co poprosimy, dlatego chcę, by mi jedno wyłupiono oko«. Myślał sobie bowiem, że przynajmniej jednem okiem zobaczy, jak towarzyszowi wyłupią obydwa oczy. Dodaje św. Wincenty, że nigdy nie widział tak złośliwej namiętności, jak ten występek. Czy nie zazdrość wtrąciła biednego Daniela do lwiej jamy?[1]) Wszelako jakże to częsty grzech na świecie! Ogarnia on wszystkich i wszystko. A przecież ludzie nie chcą go widzieć w sobie, a tem mniej chcą się zeń poprawić.

II. Trzeba koniecznie najpierw grzech poznać, aby się upokorzyć, wyspowiadać i poprawić. Zazdrość zaślepia; dlatego człowiek, ulegający tej namiętności, staje się zatwardziałym i bardzo rzadko się nawraca. Przyznaję, że każdy grzech zaślepia człowieka. Rzadko jednak, który osłania tak gęstą mgłą i wpuszcza tak mało światła

[1]) Dan. VI. 4.

do duszy, jako zazdrość. Słusznie radzi Mędrzec Pański, aby się nie wdawać z zazdrosnymi, bo mało u nich roztropności: »Nie jadaj z człowiekiem zazdrosnym i nie pragnij pokarmów jego, bo na kształt wieszczka i praktykarza, domniemywa się, czego nie wie«[1]). Biedny zazdrośnik! Wmawia on w siebie, że grzech jego jest niczem, że go nie osławia przed światem, jak kradzież, bluźnierstwo, cudzołostwo. Zdaje mu się, że to drobnostka, za którą łatwo otrzymać przebaczenie. Nie myśli o tem, że ten występek wysusza szlachetniejszą cząstkę człowieka i wlewa w duszę zabójczy jad, który zgubił Kaina. Chociaż ten bratobójca czuł straszne wyrzuty sumienia, choć krew Abla wołała o pomstę do nieba, jednak mimo to się nie nawrócił i zginął nędznie, tak dalece zaślepiła go zazdrość. Patrzcie na faryzeuszów, którzy domagają się śmierci Jezusa Chrystusa! Czy się nawrócili, choć widzieli cuda Zbawiciela? Nie! W grzechach swoich pomarli. Mówi św. Bazyli, że zazdrosny jest okropnym potworem, który złem płaci za dobre. Grzech ten ciągnie w coraz głębszą przepaść, oddala od Boga, zaślepia i zatwardza coraz więcej i dlatego nawrócenie zazdrosnego z każdym dniem trudniejsze.

Kiedy siostra Mojżesza szemrała przeciwko swemu bratu, wybranemu słudze Bożemu i hetmanowi ludu Izraelskiego, okrył ją za karę Bóg trądem[2]). Dlaczego tą właśnie chorobą ukarał Bóg zazdrosną siostrę Mojżesza? Bo między zazdrością, a trądem zachodzi wielkie podobieństwo. Jak trąd niszczy całe ciało człowieka, tak zazdrość psuje wszystkie władze duszy. Trąd polega na zepsuciu krwi i częstokroć sprowadza śmierć. Podobnie wrzodem duchowym, który przenika człowieka aż do szpiku kości, jest zazdrość. — Trudno też wyleczyć

[1]) Przyp. XXIII. 6.

[2]) Ks. Liczb XII.

człowieka z tej choroby. Kore, Datan i Abiron zazdrościli Mojżeszowi zaszczytu i mówili: »Czy nie jesteśmy mu równi? Czemu nie możemy ofiarować Panu kadzidła jako i on«? Nie pomogły żadne perswazye. Buntownicy ci chcieli się zrównać z Mojżeszem i Aaronem. Za to Bóg ciężko ich ukarał, bo w tej chwili, kiedy chcieli dogodzić swej wygórowanej ambicyi, rozstąpiła się ziemia pod ich nogami i pochłonęła ich żywcem.

Jak trudno powstać z tego grzechu, kiedy czepi się duszy! Widzimy, że gniew i zazdrość trwają miesiące, lata i całe życie. Niekiedy udają ci ludzie przyjaźń; woleliby jednak nigdy nie widzieć swego nieprzyjaciela. — Unikają go, stronią, chętnie słuchają obmów na swego przeciwnika. Kiedy się z nim zetkną, powiadają otwarcie: Wolałbym go nigdy nie widzieć, zetknięcie z tym człowiekiem męczy mię, jego obejście nie podoba mi się. Mylisz się, przyjacielu. Zaślepia cię zazdrość, usuń ją z serca, a polubisz przeciwnika i będziesz z nim tak żył, jak z innymi ludźmi. Jako przykład nienawiści i zazdrości może posłużyć Faraon. Nie podobało się mu, że Pan Bóg błogosławił ludowi izraelskiemu, dlatego obciążał żydów robotami. Pan Bóg nadzwyczajnymi znakami i cudami chciał złamać zaślepionego i zatwardziałego Faraona. Kiedy wreszcie pomarli wszyscy pierworodni w Egipcie, zgodził się na wypuszczenie ludu z niewoli. Wnet żałował tego kroku i puścił się z wojskiem w pościg za Mojżeszem i jego ludem i znalazł śmierć w falach morskich.

Dumny Saul jedynie z zazdrości prześladował Dawida[1]). Trzeba bowiem wiedzieć, że pycha i zawiść idą z sobą w parze. Za karę stracił życie, sam się targnął na siebie, dręczony przez złego ducha.

Z tego widzicie, Bracia, jak bardzo trzeba się lękać tego grzechu, z którego tak trudno powstać.

---

[1]) I. Król. XVIII. 7—8.

Jakichże użyć należy w tym celu środków? Przedewszystkiem trzeba się przyznać do winy. — Niestety, bardzo często ludzie nie znają swej duszy, ani czwartej części grzechów swych nie widzą. Tem mniej dostrzegają w sobie zazdrość, którą, co najwyżej, mają za lekkie uchybienie przeciwko miłości. Prośmy więc Ducha św., aby nam udzielił światła do poznania siebie samych. Trwajcie w pokorze serca, która jest bardzo ważnym środkiem do poznania siebie. Jak pycha zaślepia, tak pokora rozjaśnia tajniki duszy. Św. Augustyn bardzo lękał się grzesznej niewiadomości i często modlił się do Boga: »Niech poznam siebie, bym się nienawidził«[1]). Ach, ileż osób, nawet pobożnych, podlega tej namiętności i nie chce się do niej przyznać!

Gdybym się dziecka zapytał, co się już uczy katechizmu, jaka cnota jest przeciwną zazdrości, odpowiedziałoby mi: Miłość bliźniego i hojność względem ubogich. Jak szczęśliwymi byliby ludzie, gdyby się miłowali po chrześcijańsku! Cieszyliby się szczęściem i powodzeniem bliźniego, a smuciliby się z powodu jego klęsk i nieszczęść; dziękowaliby Bogu, że błogosławi sąsiadowi. Tak postępowali Święci. Patrzcie, jak Jezus Chrystus ubolewał nad nędzą ludzką i pragnął wszystkich uszczęśliwić! Opuścił Swego Ojca w niebie i przyszedł na ziemię. Dla naszego szczęścia i zbawienia poświęcił swą sławę, a nawet i życie, umierając dobrowolnie jako złoczyńca na krzyżu. Patrzcie, jakie okazywał współczucie chorym, z jaką gorliwością ich leczył i podnosił na duchu. Widzi tłumy ludu głodne na pustyni; żal mu się robi i rozmnaża cudownie chleb, by nakarmić te rzesze[2]). Apostołowie oddali również wszystko, by uszczęśliwić swych braci. A pierwsi chrześcijanie, jak bardzo się miło-

[1]) Noverim me, oderim me.

[2]) Mat. XV. 32.

wali! Mówi Duch Św. o nich, że mieli jedno serce i jedną duszę[1]). Nieznaną była między nimi zazdrość. Święci Pańscy oddawali ochotnie swe życie dla zbawienia braci. W tym celu porzucali majątek, albo rozdzielali go między ubogich i cierpiących. A gdy już nic nie mieli, siebie samych sprzedawali, by wykupić z niewoli jeńców. Ziemia stałaby się rajem, gdyby między ludźmi była cnota miłości Bożej. Ludzie cieszyliby się szczęściem sąsiada, jego sławą, a współczuliby nad jego nędzą, smutkiem i utrapieniem.

Nie dopuszczajmy przeklętego grzechu zazdrości do serca swego, bo gdyby w nas zapuścił korzenie, bylibyśmy bardzo nieszczęśliwymi. Gdy duch piekielny podsuwa nam myśli zazdrosne, zwalczajmy je i okazujmy bliźniemu przyjaźń, nie występujmy wobec niego obojętnie i chłodno. Owszem, chętnie oddajmy mu jaką usługę. Jeśliby się nam jego uczynki wydały złymi, pomyślmy sobie, że się prawdopodobnie mylimy. Zresztą pamiętajmy, że Bóg nie będzie nas sądził za cudze sprawy, lecz za własne nasze postępki. — Powodzi się komuś lepiej i stąd rodzi się w sercu naszem zazdrość, reflektujmy się natychmiast, że dobry chrześcijanin powinien dziękować Bogu za dobrodziejstwa, które zlewa na brata. Gdyby ogarniała nas zazdrość na widok cnotliwszego i pobożniejszego od nas człowieka, pomyślmy sobie: Dzięki Bogu, że są przecież osoby na świecie, które wynagradzają Stwórcy za moje zniewagi.

Kończę, Bracia, powtarzając, że jeżeli chcemy się zbawić, musimy życzyć dobrze bliźniemu, cieszyć się jego szczęściem, a smucić z jego nieszczęścia. Powiada bowiem św. Jan Apostoł: »Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga,

---

[1]) Dzieje ap. IV. 32.

którego nie widzi, jako może miłować?«[1]). Spojrzyjmy na wspaniały wzór, którym jest dla nas Jezus Chrystus. Pragnąc nas uleczyć z przeklętego grzechu zazdrości, umarł za swych nieprzyjaciół, umarł, by nas grzesznych uszczęśliwić. Amen.

Niedziela XIX. po Świątkach.

O nieczystości.

Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. (Mat. XXII. 13).

Jeżeli każdy grzech śmiertelny może nas wtrącić do piekła, to cóż dopiero mówić o haniebnym grzechu nieczystości? Czyż już sama nazwa tego występku nie powinna przerazić każdego człowieka, a tem więcej chrześcijanina? Ach, gdybym mógł przedstawić wam dokładnie, jak ten grzech jest czarnym i brzydkim występkiem, możebyście go staranniej unikali i większy doń wstręt czuli! Boże mój! Jak może chrześcijanin oddawać się namiętności, która go tak strasznie poniża, która go hańbi i upadla jako nierozumne zwierzę! Jak może oddawać się tej po prostu zbrodni, która szerzy okropne zniszczenie w duszy ludzkiej? Przecież on świątynią Boga i żywym członkiem owego mistycznego ciała, którego głową jest Jezus Chrystus. — I czemuż człowiek wala się w kałuży haniebnej rozwiozłości, która mu skraca życie, pozbawia go sławy i naraża na wieczność nieszczęśliwą? Byście się strzegli tego grzechu, przedstawię wam najpierw jego całą ohydę; powtóre, w jaki sposób możemy

[1]) I. Jan IV. 20.

się go ustrzedz; po trzecie wskażę wam przyczyny tego grzechu, a wreszcie pouczę was, jakich należy używać środków na obronę przed nim.

I. Chcąc wam należycie przedstawić ciężkość tego grzechu przeklętego, który tyle dusz wiedzie na stracenie, należałoby otworzyć przed waszemi oczyma piekło z całą jego grozą i wskazać, jak strasznie chłoszcze wszechmoc Boża nieszczęśliwe ofiary tego występku. — Przyznacie, że człowiek nie zdoła pojąć należycie szkarady tego grzechu i surowości Bożej, która karze na wieki nieczystych. Powiem tylko tyle, że kto popełnia grzech nieczysty, dopuszcza się pewnego rodzaju świętokradztwa, bo znieważa członki Chrystusowe i świątynię Ducha św., którą jest ciało nasze[1]). Z tego można choć nieco pojąć, jak wielką obrazą Bożą jest ten grzech i na jak wielkie zasługuje kary. Ach, Bracia moi, należałoby teraz stawić przed wami bezwstydną królowę Jezabel, która tyle zgubiła dusz swoim nierządem; niechby ona sama namalowała wam straszny, ponury i rozpaczliwy obraz tych mąk, które obecnie ponosi i ponosić będzie w piekle na wieki. Usłyszelibyście, jak jęczy pośród pożerających płomieni: »Biada mi! Jak okropnie cierpię! Żegnam cię piękne niebo, już cię nigdy oglądać nie będę, już się dla mnie wszystko skończyło. Przeklęty grzechu nieczysty, nagrodą twoją są płomienie, które mię teraz pożerają. — Jak drogo muszę opłacać brudną i chwilową przyjemność! Gdybym mogła wrócić jeszcze na ziemię, umiałabym cenić cnotę czystości«!

Pójdziemy jeszcze nieco dalej, byście mogli dokładniej poznać szkaradę tego grzechu. Nie mówię tu o poganinie, który nie miał szczęścia poznać dobrego Boga; mam na uwadze chrześcijanina, który powinien wiedzieć, że ten grzech pozbawia dziedzictwa niebieskiego, że synów

[1]) I. Kor. VI. 15 i 19.

Bożych czyni synami gniewu i odrzucenia. Jeszcze raz powtarzam, że mam na względzie chrześcijan, których Jezus Chrystus odkupił Swą Krwią Przenajświętszą i uczynił ich mieszkaniem i przybytkiem Bożym. Trudno mi pojąć, jak może chrześcijanin oddawać się tej szkaradzie. Już sama myśl o tem powinna przejąć człowieka śmiertelną trwogą. Mówi Duch Św., że ów nędznik, który się oddaje rozwiozłości, zasługuje na to, by po nim deptał duch piekielny, jak po śmiecisku depcą stopy ludzkie[1]. »Każda niewiasta, która jest nierządna, jako gnój na drodze podeptana będzie«. — Pewnego dnia objawił Chrystus św. Brygidzie, że zgotował straszne męczarnie dla rozspustników i że niemal wszyscy ludzie stali się łupem tego haniebnego występku.

Weźmy do ręki Pismo św., a zobaczymy, jak surowo ściga Bóg nieczystych od początku świata. Patrzcie, jak ludzie przed potopem oddają się temu potwornemu nierządowi. Miłosierny Bóg nie może znieść tego widoku; żałuje, że stworzył człowieka i postanawia go surowo ukarać. Otwierają się więc katarakty niebieskie, wody potopu zalewają świat cały i oczyszczają zbrukaną ziemię[2]. Idźmy dalej. Oto mieszkańcy Sodomy i Gomory wraz z sąsiedniemi miastami oddali się okropnym występkom. Słusznym gniewem uniesiony Bóg, spuszcza na te przeklęte miejsca ognisty deszcz i pali wszystkie żyjące istoty. Ogień i siarka zabija wszystko: ludzi, zwierzęta, drzewa, nawet ziemia i kamienie stały się ofiarą gniewu Bożego. Gdzie bowiem przedtem były urodzajne niwy i piękne skaliste wzgórza, tam teraz widzimy morze Martwe, w którem żadna ryba nie może się utrzymać. Czasem na jego brzegach spotkasz coś na kształt

---

[1]) Omnis mulier, quae est fornicaria, quasi stercus in via conculcabitur. Eccli. IX. 10.

[2]) Gen. VI.

owoców, które są jedynie garścią popiołu łudzącą oko ludzkie[1]). Na innem miejscu czytamy, jak Pan Bóg rozkazał ukarać śmiercią dwadzieścia cztery tysiące ludzi za to, że się oddali rozpuście[2]).

Śmiało możemy twierdzić, że ten przeklęty grzech był prawie zawsze przyczyną wszelkich nieszczęść dla ludu wybranego. Patrzcie na Dawida, Salomona i inne postacie biblijne. Co było powodem chłosty, która dotknęła te osobistości wraz z ich poddanymi, jeżeli nie ten przeklęty występek? O Boże mój, ileż dusz porywa Ci ten grzech! Ileż on ofiar dostarcza piekłu!

Również w Nowym Testamencie nie mniejsze są chłosty za rozpustę. Św. Jan widzi w Objawieniu grzech nieczysty w postaci niewiasty, siedzącej na zwierzęciu potwornem, które ma siedm głów i siedm rogów[3]). — Chce nas przez to pouczyć, jak grzech cielesny rzuca się na wszystkie przykazania Boże, jak jest powodem ich przestąpienia — jak mieści w sobie wszystkie grzechy główne[4]) Jeżeli się chcecie przekonać o tej prawdzie, przypatrzcie się występkom człowieka nieczystego. Zobaczycie na własne oczy, że on wszystkie przykazania przekracza i staje się winnym wszystkich grzechów głównych, kiedy idzie za pożądliwością ciała. Nie potrzebuję wchodzić we wszystkie szczegóły, wy sami poznajecie to naocznie. Dodam tylko, że żaden grzech nie bywa powodem tylu świętokradztw. Wielu ludzi nie widzi tego; — inni zaś, choć to dobrze poznają, nie chcą się spowiadać z tych nieodrodnych córek rozwiozłości. Dopiero na sądzie ostatecznym poznamy, ile to ludzi wtrąciła nieczy-

---

[1]) Gen. XIX.

[2]) Liczb. XXV. 9.

[3]) Apok. XVII. 3.

[4]) Błog. Vianney niezawodnie to zastosowanie przejął z kazań OO. Lejeune t. II. kazanie XIX.

stość na wieczne potępienie. Tak, Bracia moi, grzech ten jest okropnie szkaradnym i dlatego ludzie tajemnie go popełniają. Chcą go nawet ukryć w oczach własnych, bo dobrze wiedzą, jak on ich upadla.

II. Abyście łatwiej zrozumieli, jak on częsty między chrześcijanami, wyłożę wam obecnie, w iloraki sposób można go popełnić. Przeciwko szóstemu przykazaniu wykraczają ludzie: myślami, pragnieniami, spojrzeniami, słowami, uczynkami i okazyami.

1. Najpierw myślami. Wielu nie umie odróżnić myśli od pragnienia; — stąd łatwo zdarzają się świętokradzkie spowiedzie. Zła myśl wtedy jest grzeszną, kiedy zastanawiamy się dobrowolnie nad nieskromną rzeczą, odnoszącą się do nas samych lub do drugich osób; chociaż jeszcze nie mamy chęci spełniania tej myśli, pełzamy myślą po tych przedmiotach brudnych i nieuczciwych. Przy spowiedzi należy powiedzieć, jak długo myśleliście o niemoralnej rzeczy; należy również wyznać, czyście sobie przypominali nieuczciwą rozmowę, czy jaką dawniejszą grzeszną poufność lub widziany przedmiot. — Zły duch stawia przed oczy wasze nieskromne rzeczy w tej nadziei, że was skłoni do grzechu przynajmniej myślą.

2. Grzeszymy także pragnieniami. — Między myślą a pragnieniem zachodzi ta różnica, że pragnienie dąży do wykonania tego, o czem myślimy. Kto chce spełnić grzech nieczysty, kto szuka do tego sposobności, ten grzeszy pragnieniem. Naturalnie trzeba przy spowiedzi powiedzieć, czy to pragnienie ukrywało się jeszcze w duszy, czy też używaliśmy pewnych środków do jego spełnienia, czy zaczepialiśmy osoby w złym zamiarze, następnie kogo chcieliśmy nakłonić do złego: czy brata, czy siostrę, czy dziecko, czy matkę, czy siostrzenicę, czy bratankę, czy kuzyna. — Gdyby ktoś nie wyznał z własnej winy tych okoliczności, nicby nie wartała jego spowiedź. Rozumie się, że nie trzeba wymieniać osób po nazwi-

sku. Gdyby ktoś nie powiedział, że dopuścił się czegoś nieuczciwego z bratem albo siostrą, gdyby jedynie ogólnikowo się oskarzał, że zgrzeszył przeciwko cnocie czystości, takie wyznanie nie wystarczyłoby wcale.

3. Grzeszy także, gdy kto rzuca oczyma na przedmioty nieczyste i wogóle takie rzeczy, które nas mogą łatwo przywieść do upadku. Wzrok jest bramą, przez którą często wchodzi grzech do duszy. Dlatego powiedział Job sprawiedliwy: »Uczyniłem przymierze z oczyma swemi, abym ani pomyślał o pannie«[1]).

4. Grzeszyć możemy dalej słowami. Przez mowę wyrażamy na zewnątrz to, co myślimy, co się dzieje w sercu naszem. Należy się przeto oskarżyć ze wszystkich nieczystych słów i dodać, jak długo trwała brudna rozmowa, jakie pobudki skłoniły was do niej, wobec ilu i wobec jakich osób mówiliście o nieczystych rzeczach. Ach, Bracia moi, dla wielu dzieci byłoby lepiej, gdyby wpadły w łapy tygrysa lub lwa, zamiast się dostać w towarzystwo wyuzdanych ludzi. Z obfitości serca mówią usta. Stąd łatwo zrozumiecie, jak muszą być zepsute serca tych niegodziwców, którzy się brudzą i tarzają w błocie nieczystości. O Boże, Tyś sam powiedział, że z owocu poznaje się drzewo! Ze szkaradnych rozmów poznaje się zgniliznę duchową człowieka.

5. Grzeszyć można następnie uczynkami. Do nich należą: niedozwolone dotykania siebie samych lub innych, nieskromne pocałunki, o czem nie chcę bliżej mówić, bo wy to dobrze rozumiecie. Niestety, gdzież są ci, którzyby się z tego oskarżali na spowiedziach! Nic też dziwnego, powtarzam jeszcze raz, że grzech nieczysty bywa powodem tylu świętokradztw. Poznamy to należycie na onym strasznym dniu pomsty Bożej! Ileż to dziewcząt spędza dwie albo trzy godziny na samotności z ludź-

---

[1]) Job XXXI. 1.

mi niemoralnymi? Jakie tam ohydne prowadzą się rozmowy, jak wtedy usta są prawdziwie czeluściami piekielnemi! Ach, mój Boże, jak się niema zapalić żądza wśród tak gwałtownego ognia?

6. Grzeszy się wreszcie, jeżeli się komuś daje okazyę do grzechu nieczystego lub jej ulega. Odnosi się to przedewszystkiem do kobiet, które się stroją przesadnie i przez to dają zgorszenie drugim. Poznają dopiero na sądzie Bożym, ile przez to spowodowały upadków. Wielka wina ciąży również na tych osobach, które dopuszczają się przeróżnych flirtów i kokieteryi. — Nie można także usprawiedliwić człowieka, który wdaje się z takiemi osobami w rozmowę. Być może, że nie znajduje w niej przyjemności; źle jednak czyni, bo się naraża dobrowolnie na niebezpieczeństwo. Niechże się mają na baczności osoby, które pod pozorem małżeństwa za często się widują i spędzają nieraz długie chwile nawet w nocy. Wszystkie uściski, jakie się wtedy zdarzają, tchną zmysłowością i są niemal zawsze grzechami śmiertelnymi. Dlatego zaślubieni powinni ostrożnie postępować, by ich Bóg kiedyś ciężko nie karał za grzechy popełnione przed zawarciem związków małżeńskich. Rodzeństwo powinno niemniej uważać na to, by się nie trafiały żadne poufałości. Ciężka odpowiedzialność czeka rodziców, jeżeli nie czuwają nad postępkami swych dzieci.

Grzeszy także przeciwko świętej cnocie czystości, kto w nocy pokazuje się ludziom bez należytego okrycia, gdy tak n. p. idzie otwierać bramę albo usłużyć choremu. Powinna i matka uważać na to, by nie spoglądała nieskromnie na swe dzieci i nie dozwalała sobie u nich niepotrzebnych dotknięć. Ojcowie, matki i gospodarze odpowiedzą surowo przed Bogiem za to, jeżeli z ich winy pokażą się między dziećmi i służbą grzeszne poufałości.

Dopuszcza się grzechu i ten, kto czyta sam złe książki, pożycza ich drugim lub rozszerza lekkomyślne piosnki.

Złem są także czułostkowe listy i korespondencye. Uczestniczy dalej w grzechu cudzym, kto ułatwia młodym ludziom spotkanie pod pretekstem małżeństwa.

Jeżeli chcecie, by wasze spowiedzi były dobre, musicie wyznać wszystkie okoliczności obciążające[1]). Jeżeli dopuszczacie się grzechu z osobą wylaną na rozpustę, stajecie się sługami i niewolnikami czarta i narażacie się na potępienie wieczne. Gdybyście jednak kogoś młodego przywiedli do grzechu po pierwszy raz, pozbawili go niewinności i kwiatu dziewictwa, gdybyście otworzyli czartu bramę do serca tej osoby, gdybyście zamknęli niebo tej duszy, która była przedmiotem miłości Trójcy Przenajświętszej, gdybyście z niej uczynili przedmiot godny przekleństwa na ziemi i w niebie, popełnilibyście grzech daleko cięższy i musielibyście się z tego spowiadać. Zgrzeszyć z osobą wolnego stanu, niezamężną, wcale niekrewną, jest ciężkim występkiem według nauki św. Pawła, jest grzechem, który zamyka niebo, a otwiera przepaści wieczne. Daleko jednak cięższa zachodzi zbrodnia, gdy kto grzeszy z osobą zamężną. Jestto bowiem straszna niewierność, która profanuje i unicestwia wszystkie łaski Sakramentu małżeństwa; to straszne wiarołomstwo i podeptanie nogami przysiąg, złożonych przy ołtarzu nie tylko w obecności Aniołów, lecz także Jesusa Chrystusa! Zbrodnia ta sprowadza przekleństwo na cały dom i parafię. Grzech z osobą niekrewną i niezamężną jest śmiertelnym i gubi nas wiecznie. Kto jednak grzeszy pomimo węzłów małżeńskich lub pokrewieństwa, jak n. p. ojciec z córką, matka ze synem, brat z siostrą, brat przyrodni z siostrą przyrodnią, kuzyn z kuzynką, popełnia tak ciężką zbrodnię, że sobie już większej nie

---

[1]) Trzeba koniecznie na spowiedzi wyznać okoliczności zmieniające rodzaj grzechu, a nie obciążające jedynie. — Noldin 5. nn. 279. 280.

można wyobrazić. Drwi sobie bowiem z najświętszych reguł wstydliwości, poniewiera i depce wszelkie prawa religii i natury. Grzech wreszcie z osobą poświęconą Bogu jest szczytem złego, bo strasznem świętokradztwem. O mój Boże, jak mogą chrześcijanie oddawać się takim bezwstydom! Gdybyśmy przynajmniej po tych okropnych upadkach uciekali się do Boga, prosili Go o przebaczenie, by nas raczył wyrwać z tej głębokiej przepaści! Co sobie pomyśleć, kiedy wielka część ludzi, pomimo tego grzechu, żyje spokojnie i z otwartemi oczyma leci na potępienie?

III. Może mnie teraz zapytacie, co prowadzi zwyczajnie do upadku. Każde dziecko, które się uczy katechizmu, może z łatwością odpowiedzieć, że powodem tego bywają tańce, bale, częste i poufałe przestawanie z osobami płci drugiej, śpiewki, słowa zanadto wolne, nieskromne ubranie, zbytek w pokarmach i napojach.

Dlaczego przebranie miary w piciu i jedzeniu prowadzi do złego? Oto dlatego, że ciało pożąda przeciwko duchowi, dąży do jego zguby. Trzeba je zatem koniecznie umartwiać, inaczej prędzej czy później wtrąci duszę do piekła. Osoba, której zależy na zbawieniu duszy, umartwia się codziennie choćby w małej rzeczy, jak w pokarmie, napoju albo spoczyku. Twierdzi św. Augustyn, że pijaństwo prowadzi z łatwością do nieczystości. Wstąpcie na chwilę do karczmy albo bądźcie chwilę w towarzystwie pijaka, a przekonacie się, że na ustach jego prawie zawsze słowa wstrętne i brudne; przekonacie się niemniej, że jego uczynki są haniebne, którychby się nigdy nie dopuścił po trzeźwemu. Jeżeli zatem, Bracia drodzy, pragniecie zachować czystość duszy, musicie koniecznie odmówić coś swemu ciału, inaczej poprowadzi was na potępienie.

Również bale i tańce są pod tym względem bardzo niebezpieczne. Wskutek nich przynajmniej trzy czwarte

młodych ludzi dostaje się w ręce ducha nieczystego. — Nie potrzebuję wam tego dowodzić, bo to wiecie, niestety, z własnego już doświadczenia. Iluż złych myśli, brudnych pragnień i niemoralnych uczynków były powodem tańce. Nie dziwię się, dlaczego aż ośm synodów francuskich pod ciężkiemi karami zabraniało swywolnych zabaw. Ale powiecie: Dlaczego niektórzy księża dają za to rozgrzeszenie? Na to odpowiem tyle, że każdy za siebie złoży rachunek przed Bogiem. Dlaczego ginie tyle młodych ludzi? dlaczego nie uczęszczają do Sakramentów św.? dlaczego opuszczają modlitwę? Powodem tego zabawy i tańce, które się długo w noc przeciągają. — Ileżto dziewcząt, utraciło z tego powodu swe dobre imię, swą biedną duszę, niebo i Boga! Twierdzi św. Augustyn, że mniejszem złem byłoby pracować przez całą niedzielę, niż spędzić ją na tańcach. Tak, moi Bracia, na sądzie ostatecznym poznamy, że przez zabawy zanadto światowe dziewczęta więcej popełniły grzechów, niż mają włosów na głowie. Ileż wtedy bywa złych spojrzeń, pragnień, nieskromnych dotknięć, słów nieczystych, namiętnych uścisków, ile zazdrości i kłótni? — Powiedział dobrze cierpiący Job[1]): »Trzymają bęben i arfę i weselą się przy głosie muzyki. Prowadzą w dobrach dni swoje, a we mgnieniu oka do piekła zstępują«. — Prorok Ezechiel z rozkazu Bożego mówi do Żydów, że za tańce spadnie na nich surowa kara, by się lękał wszystek lud izraelski. Św. Jan Chryzostom twierdzi, że patryarchowie: Abraham, Izaak i Jakób nie pozwalali wyprawiać pląsów na swem weselu z obawy przed karą niebios. Zresztą nie potrzebuję długich szukać na to dowodów. Pytam was tylko, powiedźcie szczerze, czybyście chcieli umrzeć zaraz po powrocie z tańców? Bez wątpienia, że nie. Sami poniekąd przyznacie, że oddawać się zbytecznie zabawom jest rzeczą

[1]) Job XXI. 12—13.

złą i że z tego trzeba się spowiadać. Za czasów św. Karola Boromeusza na surową skazywano pokutę osoby, które hulaszcze prowadziły życie, a nawet je niekiedy ekskomunikowano. W godzinę śmierci przekonacie się o prawdziwości słów moich, lecz dla wielu nie będzie już czasu na poprawę. Chyba ślepi będą dowodzili, że przy tańcach nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. A czemuż to osoby, pragnące zdobyć sobie niebo, unikały starannie zabaw i tańców i żałowały za wszystkie szały młodości? Teraz się łudzimy, nadejdzie jednak dzień, w którym spadnie nam łuska z oczu, w którym na nic się nie zdadzą wszelkie wymówki; w dniu tym innemi oczyma będziemy patrzeć na świat.

Nieskromność i przesada w ubraniu prowadzi również do tego wstrętnego występku. Próżność w strojach powoduje bardzo często lubieżne spojrzenia, złe myśli i dwuznaczne, nieuczciwe rozmowy. Czy chcesz choć w części poznać zło stąd wynikłe? Upadnij przed krzyżem chwilowo na kolana, jak gdyby cię już miano sądzić na wieki. Osoby światowe są źródłem nieczystości i zabójczą trucizną dla tych, którzy nie mają dostatecznej siły do walki z okazyami. Gorszyciele mają częstokroć minę wyzywającą i śmiało rzucają oczyma. Z ich zachowania poznać można zaraz, że są zatruci nieczystością i usiłują zranić śmiertelnie tych, którzy nieoględnie spoglądają. Zaprawdę, ileżto zgniłych serc błąka się po świecie, serc palonych żądzą i podobnych do gorejącej wiązki słomy? Jeżeliście poznali, jak wielkiem złem jest nieczystość i w iloraki sposób można się tego grzechu dopuścić, proście dobrego Boga, by was napełnił bojaźnią świętą i zachował od szkaradnych upadków.

IV. Zastanówmy się teraz, co trzeba czynić, aby się ustrzedz tego grzechu okropnego, który tyle biednych dusz prowadzi na potępienie. Środki te wskazuje już nauka katechizmowa; dlatego niejedno dziecko umiałoby

je wyliczyć. Główne z nich są następujące: życie skupione, modlitwa, uczęszczanie do Sakramentów św., gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, unikanie niebezpiecznych okazyi, szybkie odrzucanie myśli nieczystych, które zły duch nasuwa.

Powiedziałem, że trzeba miłować życie skupione. Nie nakazuję wam tu wcale, byście się kryli w samotnych lasach albo klasztorach, co zresztą byłoby dla was wielkiem szczęściem. Chcę was tylko zachęcić, byście unikali osób, które chętnie mówią o rzeczach ślizkich, mogących splamić wyobraźnię, albo które zajmują się wyłącznie sprawami doczesnemi, a o Bogu wcale nie myślą. Szczególnie w niedzielę, zamiast iść na wizytę do sąsiada lub sąsiadki, weźcie do ręki książkę, n. p. o »Naśladowaniu Chrystusa«, albo »Żywoty Świętych« i czytajcie z uwagą. Przez taką lekturę pouczycie się, ile to pokus zwalczyli wybrani Pańscy, ile ponieśli ofiar, by się Bogu podobać i zbawić duszę. Czytanie pobożne doda wam zapału do cnoty i życia bogobojnego. Czytając Żywoty Świętych, powiecie może do siebie, jak ciężko ranny św. Ignacy Lojola, odezwał się do siebie: »Czemuż nie miałbym czynić tego, co ci Święci czynili? Czyż dobry Bóg nie dopomoże mi do zwycięstwa, jako im dopomógł? Czyż nie dla mnie przeznaczone to samo niebo, które oni już zdobyli? Czyż nie mam się lękać tego samego piekła«?[1]) Tak, Bracia moi, trzeba unikać ludzi, którzy nie mają w sercu miłości Bożej. Tylko z konieczności, kiedy obowiązek nas wzywa, obcujmy ze światem.

Musimy następnie miłować modlitwę, jeżeli chcemy zachować czystość serca. Cnota bowiem niewinności jest darem niebios i dlatego trzeba się o nią modlić. Przez modlitwę obcujemy z Bogiem, Aniołami i Świętymi i uduchowniamy się. Serce i umysł odrywają się powoli od

[1]) Ribadeneira. 31. lipca.

stworzeń, zatapiają się w rzeczach wyższych i miłują dobra niebieskie. Nie myślcie jednak, że za każdą pokusą obrażamy dobrego Boga. Grzech zależy od zezwolenia woli i przyjemności, której człowiek w nim szuka. Choćby nawet pokusa trwała ośm do piętnastu dni, wyjdziemy z niej cało i piękniejszymi, niż młodzieńcy z rozpalonego pieca w Babilonie, jeżeli tylko będziemy mieli wstręt do grzechu. Trzeba więc prędko uciekać się do Boga, mówiąc: „Boże, pośpiesz mi z pomocą; Ty wiesz, że bez Ciebie nic uczynić nie mogę, żem tak bardzo do grzechu skłonny. Twą łaską wzmocniony, z pewnością odniosę zwycięstwo! Ach, Najświętsza Dziewico, nie dozwól, aby czart porwał mą duszę, za którą tyle cierpiał Twój Boski Syn«.

Aby zachować czystość, trzeba przystępować godnie do Sakramentów św. Kto często i pobożnie czerpie z tych zdrojów Zbawicielowych, z łatwością zachowa tę piękną cnotę. Wie o tem dobrze duch piekielny i dlatego stara się nas odwieść od Spowiedzi i Komunii św. lub usiłuje skłonić nas do ich profanacyi. Budzi w nas obawę, niepokój i wsręt. Wmawia w nas, że źle postępujemy, że kapłan nas nie zna, że go zwodzimy. Na intrygi piekielne nie należy zważać, ale owszem podwoić usiłowania, zbliżać się często do tych krynic łask i oddać się zupełnie miłosiernemu Bogu. Gdy was zły duch będzie odwodził od Sakramentów św., wołajcie z ufnością: »Ty wiesz, o Boże, że szukam jedynie Ciebie i zbawienia mej biednej duszy«. Zaprawdę, nic tak nie czyni nas strasznymi szatanowi, jak częste i godne przyjmowanie Komunii św., która jest owem cudownem winem, które rodzi dziewictwo: »Bo cóż jest dobrego Jego i cudnego Jego, jedno zboże wybranych, a wino, które rodzi panny«[1]). Jak tu nie być czystym, kiedy się przyjmuje do serca

[1]) Zach. IX. 17.

Króla czystości? Jeżeli więc chcecie zachować lub nabyć tę piękną cnotę, która równa ludzi z Aniołami, przystępujcie często i pobożnie do Sakramentów św. Nie zaszkodzi wam wtedy piekło, choćby wściekłe czyniło wysiłki i najgorsze stawiało zasadzki na cnotę waszą.

Jeżeli chcemy w całym blasku zachować w sobie świątynię Boga, miejmy wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, bo Ona jest Królową dziewic. Ona to pierwsza podniosła sztandar tej cnoty niezrównanej.

Uważcie, jak sobie ceni Bóg tę cnotę. Oto rodzi się z ubogiej i zapoznanej od świata Matki, ale czystej i świętej. Za opiekuna przybiera sobie Józefa św., który miłował również tę cnotę i posiadał ją w stopniu doskonałym, naturalnie niższym od swej przeczystej Oblubienicy. Św. Jan Damasceński zachęca nas gorąco, byśmy mieli nabożeństwo do niezrównanej czystości, którą się odznacza Matka Najświętsza i twierdzi wyraźnie, że wszystko od Boga otrzymamy, o cokolwiek będziemy błagali Boga w imię tego przywileju Królowej panieńskiej. Dodaje tenże Ojciec Kościoła, że ta cnota jest tak miłą Aniołom, iż w niebie ustawicznie śpiewają: »O Dziewico nad dziewicami, chwalimy Ciebie i błogosławimy Cię, o Matko nadobnej miłości«. Wielki sługa Maryi, św. Bernard, mówi, że więcej nawrócił dusz przez odmawianie Zdrowaś Marya, niż przez wszystkie kazania. Pyta nas ten Święty: »Czy doznajecie pokus? Wzywajcie na pomoc Maryi, a z pewnością nie ulegniecie« [1]). Gdy odmawiamy Zdrowaś Marya, cieszy się całe niebo, a drży piekło, bo sobie przypomina, że Marya była narzędziem w rękach Bożych do poskromienia jego wściekłych wysiłków. Z tego to powodu ów wielki Święty poleca nam tak gorąco nabożeństwo do Matki Boskiej. Jeżeli was

[1]) Hom. II. super Missus est. 17.

umiłuje Matka Najświętsza, miłować was także będzie Jej Syn, Jezus Chrystus.

Chcąc zachować tę cnotę, musimy walczyć z pokusami i unikać okazyi, jak to czynili Święci. Oto Józef, patryarcha, zostawił połowę płaszcza w ręce niegodziwej żony Putyfara, która go namawiała do grzechu i uciekł, nie chcąc Boga obrazić[1]). Czysta Zuzanna wolała narazić się na śmierć, niż utracić tę cnotę tak miłą Bogu[2]). Posłuchajcie jeszcze, co się przydarzyło św. Martynianowi, który prowadził na pustyni bogomyślne życie. Pewna występna niewiasta przybyła do jego celi, udając, że się zabłąkała w lesie i prosiła go o litość. Św. przyjął ją do pustelni, a sam odszedł. Kiedy na drugi dzień wrócił, chcąc się dowiedzieć, co się z nią stało, zobaczył ją wystrojoną i usłyszał z jej ust, że ją tu Bóg przysłał naumyślnie, by z Martynianem zawarła przymierze. Następnie dodała, że posiada w mieście wielki majątek, z którego będzie mógł wielkie rozdzielać jałmużny. Święty chciał się przekonać, czy to wszystko pochodzi od Boga, czy od złego ducha. Kazał jej więc czekać, mówiąc, że codziennie przychodzą tu ludzie i polecają się jego modlitwie i dlatego on obecnie musi iść na wzgórze, by zobaczyć, czy kto nie nadchodzi, by się nie zbłąkał i nie odszedł z niczem. Kiedy wyszedł na wzgórze, usłyszał tajemny głos: »Martynianie, Martynianie, dlaczego słuchasz głosu szatana«? To go tak przeraziło, że wróciwszy do swej pustelni, zapalił wielki stos i wskoczył do ognia. Strach przed grzechem i boleść, jakiej doznał w płomieniach, wywołały z ust jego głośne jęki. Na to przybiegła nieszczęsna kobieta i pytała, kto go wtrącił do ognia. Na to odrzekł Święty: »Nie mogę teraz spokojnie znieść ognia ziemskiego, jakże więc zniosę ogień piekielny, jeżeli popełnię grzech, do którego mię nakłaniasz«? Te

[1]) Gen. XXXIX. 12.
[2]) Dan. XIII.

słowa tak przeraziły niewiastę, że pozostała na zawsze w pustelni Świętego, który znacznie dalej wybudował sobie celę i prowadził w niej życie pokutnicze[1]). — Sw. Tomasz z Akwinu rozpaloną głownią wypędził ze swego mieszkania niedobrą kobietę[2]). Kiedy św. Benedykt doznawał pokus nieczystych, tarzał się w cierniach i ranił do krwi. Innym razem zanurzył się po szyję w ściętej mrozem wodzie, aby w ten sposób ugasić nieczyste żądze[3]). Gdy się czyta wyznanie wielkiego doktora Kościoła, św. Hieronima, zaprawdę trudno się powstrzymać od łez: »W tej rozległej pustyni, spalonej od słońca, nie przestaję płakać u stóp Ukrzyżowanego, żywiąc się czarnym chlebem i ziołami, sypiając na gołej ziemi i pijąc wodę ze źródła nawet w czasie choroby. Kiedy mi łez nie staje, biorę do ręki kamień i uderzam się w piersi tak, że krew płynie mi z ust, a mimoto zły duch nie daje mi spokoju; trzeba mieć ustawicznie broń w ręku"[4]).

Jakiż więc, drodzy Bracia, z tego wszystkiego wysnujemy wniosek? Niemasz cnoty, któraby nas czyniła tak miłymi Bogu, jak cnota czystości. I przeciwnie, żaden występek nie sprawia tyle radości złemu duchowi, co lubieżność. Musimy przeto bronić się dzielnie przeciw atakom piekła i uważać starannie na swój wzrok, myśli i poruszenia serca, uciekać się często do modlitwy, unikać złych okazyi i towarzystw, tańców, zabaw, umartwiać swe ciało, polecać się Pannie Najśw. i przyjmować często Sakramenta św. Błogosławieni będziemy, jeżeli serca swego nie zbrukamy tym przeklętym grzechem, bo powiedział wyraźnie Jezus Chrystus, że czyści będą Boga oglądali na wieki[5]). Amen.

---

[1]) Ribadeneira 13. lutego.
[2]) Ribadeneira 7. marca.
[3]) Tamże 27. Marca.
[4]) Epist. ad Eustochium 22.
[5]) Mat. V. 8.

Niedziela XX. po Świątkach.

O obowiązkach rodziców względem dzieci.

„I uwierzył sam i wszystek dom jego“. Jan IV. 53.

Ów możny człowiek, nazwany w Piśmie św. królikiem, którego syna, śmiertelną złożonego chorobą, uzdrowił P. Jezus w Kafarnaum, uwierzył z całym domem swoim w Chrystusa. Zwyczajnie bowiem od głowy domu, od ojca i matki zależy, czy dzieci i słudzy będą dobrymi lub złymi. Otwórzcie Księgi święte, a przekonacie się, że święci rodzice uświęcali tak dzieci, jak i służbę. Kiedy Duch św. chwali Abrahama i Sarę, wspomina równocześnie o ich niewinnym synu Izaaku oraz o gorliwym i wiernym słudze Eliezerze. A kiedy podnosi zalety Anny, sławi także cnoty i przymioty jej zacnego syna Samuela. Pobożny Zacharyasz i Elżbieta wydali na świat Jana Chrzciciela, torującego drogę Zbawicielowi. Mężna matka Machabejczyków doczekała się tej błogiej chwili, że jej synowie nieustraszenie i wspaniałomyślnie oddali życie swe za Prawo mojżeszowe. Zacny Korneliusz setnik z całym domem przyjął Chrzest św. — Jakżeżto piękne przykłady dla ojców i matek! Ach, mój Boże, gdyby za dni naszych ojcowie i matki byli świętymi o ileż więcej dzieci posiadałoby niebo! o ileż mniej ofiar, pochłaniałoby piekło!

Zapytacie prawdopodobnie: jak należy spełniać wielkie i straszne obowiązki, ciążące na rodzicach chrześcijańskich? Otóż wy rodzice powinniście uczyć swe dziatki o dobrym w niebie Bogu, zapoznawać je z przykazaniami Jego, karcić, dawać im dobry przykład, tj. w ten sposób prowadzić je drogą zbawienia, abyście sami najpierw nią postępowali. Ach, boję się, czy moje kazanie nie będzie

dla was powodem potępienia, bo może nie znajdę posłuchu, wykazując wam liczne powinności względem dzieci. Przyznaję, że nie potrafię należycie przedstawić, jak drogie dusze tych dziatek, za które Jezus Chrystus Krew Swą najświętszą przelał, jak straszna czeka was odpowiedzialność, jeżeli z waszej winy pójdą na wieczne potępienie, w otchłań nędzy bez końca! Ach, nieszczęśni rodzice, gdybyście tak umieli cenić ich dusze nieśmiertelne, jak je ceni zły duch! Gdyby musiał i 3 tysiące lat się mozolić, by je w końcu posiąść, czułby się sowicie wynagrodzonym za swe piekielne zabiegi. Opłakujmy, Najmilsi, stratę tylu dusz, które rodzice codziennie wtrącają do piekła! Ileżto zamężnych osób nie posiędzie Królestwa niebieskiego! A dlaczego? spytacie może. Bo zawierają związki małżeńskie bez należnego przygotowania i znieważają ten św. Sakrament płochością, nie myśląc o tem, do jak ważnego zabierają się stanu. Jedni chcą tu zadowolić swe brudne chuci; inni szukają majątku lub idą na sidła powabu i piękności cielesnej — a prawie nikt nie ma wyłącznie Boga na myśli. Jest wiele małżeństw źle dobranych, w których nie znajdziesz spokoju i cnoty.

Lecz dziś nie będziemy mówili o tem, ani też o owych wyrodnych ojcach i matkach, którzy z góry, wbrew woli Bożej, oznaczają sobie liczbę dzieci. Pokryjmy zasłoną te okropności i ohydy; niech ją raczej sam Bóg zdejmie na sądzie ostatecznym, ów Pan pomsty, który wszystko widzi, liczy i waży. Tak, słuchacze, na onym dniu grozy zobaczymy wszystkie potworności, które się dzieją między małżonkami, te wstętne nadużycia, którychby się wstydzili nawet poganie.

Również zamilczymy o tem, że częstokroć niegodziwe matki, czy to z bojaźni przed trudem, czy też z trwogi przed wyrodnym mężem, pragną śmierci niemowląt w swem łonie i używają środków różnych w tym

celu. Jak wielka liczba podobnych wypadków — i to między chrześcijanami!

Więc mogę jeszcze raz powtórzyć, że dużo zamężnych osób pójdzie na potępienie! Ci ludzie gorsi nieraz od dzikich zwierząt. Nierozumne ptaszęta dostarczają we dnie pożywienia swym pisklętom, a w nocy okrywają je skrzydłami, chroniąc od zimna. Cieszą się widocznie swem potomstwem licznem. Gdy ktoś im młode wybierze, nie opuszczają gniazdka, kwilą koło niego, spodziewając się, że odnajdą stratę. Czy nie wstyd, że zwierzęta wierniej swe obowiązki spełniają, niż katolicy, niż dzieci Boże, niż ojcowie i matki, których Bóg wybrał, aby przyczyniali się do zaludnienia nieba? Atoli nie będziemy mówili dłużej o tym oburzającym występku. Za to przejdziemy do rzeczy częściej się zdarzających. Mianowicie wykażę jasno i dobitnie główniejsze obowiązki rodziców względem dzieci. —

1. Skoro matka zostanie przy nadziei, powinna się modlić albo dać jałmużnę; a jeszczeby lepiej było, gdyby dała na Mszę św. do Matki Boskiej w tej intencyi, by wzięła w swą opiekę dziecię i wyprosiła mu tę łaskę u Boga, by nie umarło bez Chrztu św.[1]). Gdyby matka odznaczała się głęboką pobożnością, powinnaby mówić do siebie: »Obym mogła doczekać się tej chwili radosnej, aby dziecię moje zostało świętem! Obym je mogła obok siebie oglądać po wszystkie wieki w niebie, wysławiające Majestat Najwyższego! Niestety, inne przeważnie myśli zaprzątają umysł matki ciężarnej! Oto gryzie się i martwi swym stanem. Może nawet myśli, jakby się pozbyć owocu żywota swego. Ach, Boże, jak może podobna myśl opanować serce matki chrześcijańskiej! Pokaże

[1]) Matka ś. p. Kardynała Ledóchowskiego przed jego przyjściem na świat, odbyła pieszo pielgrzymkę do Częstochowy. (Przyp. tłómacza).

się w dzień ostateczny, że u wielu były te zbrodnicze pragnienia!

2. Matka, będąca przy nadziei, nie powinna dźwigać ciężarów ani pić lub spożywać czegoś szkodliwego dla organizmu dziecięcia. Obowiązana też chronić się gniewu. — Mąż zaś niech się strzeże niektórych rzeczy, dozwolonych w innym czasie, jeżeli już nie dla dobra matki, to przynajmniej ze względu na mające się narodzić dziecię, by z jego winy nie utraciło łaski Chrztu św., boby to było strasznem nieszczęściem!

3. Przewidując blizkie rozwiązanie, niech się matka wyspowiada, a to z wielu przyczyn. Najpierw dlatego, że czasami umierają matki przy połogu. Powtóre cierpienia, znoszone w stanie łaski, zasługują na niebo. Po trzecie dla dziecięcia wyprosi wiele łask, bo Bóg sprawiedliwych wysłuchuje.

Niech na łożu swem strzeże skromności, by przez nieuwagę nie zgorszyła kogo. Znajduje się bowiem ciągle w obecności Bożej i swego Anioła Stróża.

Nie powinna również nigdy bez pozwolenia jeść mięsa w dni zakazane, aby na swe dziecię nie sprowadziła przekleństwa Bożego.

4. Nie trzymajcie dziecka bez Chrztu dłużej nad 24 godzin; jeżeli zwlekacie bez ważnego powodu dłużej, nie będziecie bez winy[1]) Na chrzestnych ojców wybierajcie ludzi uczciwych i obyczajnych, a wyproszą dziatkom u Boga swemi modłami, jako duchowo pokrewni, wiele łask. Poznamy kiedyś na sądzie Bożym, ile dzieci osiągnęło zbawienie, idąc za radą i przykładem swoich chrzestnych rodziców. Gdy was, rodzice, nie stanie, oni im wasze miejsce zastąpią. Zresztą kumowie ręczą za dziatki w obec Boga i wyrzekają się w ich imieniu złego ducha; dlatego powinni sami znać i miłować Stwórcę,

---

[1]) Za surowe zdanie Błog.

a nienawidzić występków. A więc nie przypuszczać do ceremonii chrztu ludzi, którzy nie odbyli spowiedzi wielkanocnej, którzy miłują się w rozpuście, biesiadach, karczmach. Źli na każde pytanie kapłana, wobec Jezusa Chrystusa przy chrzcielnicy, fałszywie i obłudnie odpowiadają, co się przecież nie godzi. Jeżeli się nie posiada warunków, aby módz do chrztu trzymać, lepiej z tego dobrowolnie zrezygnować, a nawet trzeba się z tego spowiadać.

5. Nie brać ze sobą do łóżka dzieci, nie mających jeszcze dwóch lat; zachodzi bowiem niebezpieczeństwo uduszenia niemowlęcia, co się nieraz zdarzyło. Powiecie może, że niekiedy jest bardzo zimno, albo że się jest bardzo znużoną i trudno do dziecka w nocy wstawać, dodając nadto, że chociaż się dziecko zadusi, pójdzie do nieba, bo jest ochrzczone. Tak, dziecię maleńkie po chrzcie nie pójdzie na potępienie; wam jednak grozi zguba wieczna. A zresztą, czy wiecie, do czego przeznacza Bóg wasze dziatki? Zmarły w niemowlęctwie z waszej winy chłopczyk, mógł zostać dobrym i gorliwym kapłanem i wiele dusz nawrócić; przez ofiarę Mszy św. mógł codziennie więcej chwały Bogu przysporzyć, niż wszyscy Aniołowie i Święci w niebie razem. Pomyślcie sobie, jakaby to była strata, gdyby matka przypadkowo pozbawiła była życia swego syna, św. Franciszka Xawerego? Ileż to dusz straconych czyniłoby jej wyrzuty na dniu sądu ostatecznego, że przez jej nieuwagę wcześnie umarł ten, którego Bóg przeznaczał na apostoła pogan? A może ta córeczka, zmarła przedwcześnie, byłaby się poświęciła Bogu w zakonie i swemi modły i świętem życiem pozyskała duży orszak dusz Bogu? A może zostawszy matką, wychowałaby była w bojaźni Bożej swe dziatki i w ten sposób przyczyniła się do rozwoju Królestwa Chrystusowego w sercach wiernych? Gdyby to ojcowie i matki

myśleli o tem czasami, daleko więcej dusz osiągnęłoby królestwo niebieskie.

Złem jest także, jeżeli dzieci starsze ze sobą śpią, szczególnie chłopcy z dziewczętami. Niechże się rodzice nie usprawiedliwiają brakiem łóżek, bo nieuwaga w tym kierunku sprowadza zepsucie już w młodym wieku.

6. Niedobrą jest rzeczą w pieszczotach dotykać dzieci niewłaściwie, bo one nieraz, odziedziczywszy to przyzwyczajenie po rodzicach, praktykują je aż do pierwszej Komunii, a czasem i dłużej.

7. Znachodzą się matki tak niepoczciwe czy głupie, że swe dzieci odkrywają całkowicie, chcąc np. pokazać sąsiadce, jak zdrowo wyglądają. Inne znowu, zanim spowiją dziecię, zostawiają je dłuższy czas nago w przytomności drugich. Gdyby nawet nikogo nie było, nie powinnyście tego czynić, matki chrześcijańskie. Czy nie należy pamiętać o obecności Anioła Stróża tego dziecięcia? To samo odnosi się do matek karmiących. Czy godzi się odkrywać pierś przy ludziach? A gdyby nawet pierś była przykrytą, czyż w chwili karmienia nie powinna się matka zwrócić tam, gdzie nikt nie widzi? Jakto wstrętna rzecz, kiedy np. mamka pod pozorem karmienia chodzi na pół przykryta! Uczciwsi poganie wstydziliby się tego. Nie chcąc się narazić na niebezpieczne spojrzenia, trzeba starannie unikać widoku tych niedbałych kobiet. Ach, wiele matek wywołuje umyślnie w drugich nieskromne spojrzenia, złe myśli i lubieżne dotknięcia! O mój Boże, jakże straszny sąd czeka je za to! Inne zaś pozwalają w lecie dzieciom swoim gonić nago lub na pół okrytym całemi godzinami. Biedne wy dzieci, że takich macie rodziców!

8. Należy także czuwać nad dziećmi, gdy je wysyłacie na pole z bydłem; zdala bowiem od was pójdą za podszeptami złego ducha, oddadzą się sprosnościom wszelkiego rodzaju. Może obecnie jeszcze nie wiedzą, że to

złe — ale dyabeł przypomni im to później i nakłoni do podobnych zabaw. Znaczna część dzieci popełnia stąd świętokradztwa przy pierwszej Komunii św., bo albo się wstydzą tego spowiadać, albo się nie poprawiają, nie mając szczerego żalu. Nie usprawiedliwicie się, rodzice przed Bogiem, mówiąc, że za dziećmi nie możemy ciągle chodzić, bo na to nie mamy czasu. Jeśli nie martwicie się obecnie występkami dzieci, to dlatego, bo na to będziecie mieli całą kiedyś wieczność w odrzuceniu od Boga!

9. Należałoby też więcej uważać na parobków, aby nie chodzili po izbach, gdzie śpią córki albo służące. Kiedy dzieci mają siedm do ośmiu lat, niech śpią w innym pokoju, niż rodzice. Kto wie, czy mnie usłuchacie, choć wam to polecam. Przynajmniej na sądzie Bożym, nie będziecie się mogli zasłaniać niewiadomością. Albowiem stanąłbym wówczas przeciwko wam, mówiąc, żem was przestrzegł dzisiaj z tego miejsca świętego.

Im dzieci starsze, tem większe grożą im niebezpieczeństwa; ztąd rodzice powinni więcej się modlić i czuwać nad niemi. Niestety, nie czynią tego! Jeszcze o malców troszczyli się nieco i posyłali do szkoły, do spowiedzi, napędzali do pacierza. Skoro jednak syn lub córka dosięgną ośmnastu lub dwudziestu lat, rzadko słyszą przestrogi z ust ojca i matki. A przecież teraz dopiero należałoby im mówić o bojaźni Bożej, zagrzewać do miłości ku Stwórcy, przedstawiać, jak wielkim skarbem i szczęściem oddać Bogu swe serce i spełniać Jego święte przykazania! W tych latach bowiem umysł młodzieży, ubogi w poważniejsze refleksye, przepełniają marności światowe. Niestety, matka zwykła w tym czasie podsycać ambicyę i głupią próżność u swej córki; każe jej się stroić, pozwala zawierać częstokroć niebezpieczne znajomości; pragnie, by się córka pokazywała, bo inaczej nie zrobi dobrej partyi, nie znajdzie męża. Więcej trosz-

czy się o to, czy gustownie ubrana wychodzi na ulicę, niż czy odmówiła poczciwie swe modlitwy poranne. Zamiast we dnie i w nocy modlić się za dzieci, zamiast wpajać w ich serca wstręt do grzechu i zmysłowych przyjemności, wykazywać, jak ważną jest rzeczą zbawić duszę swą, rodzice psują swe dzieci.— Chcesz, matko, by twa córka miała znajomości? Nie lękaj się o to zbytecznie; poczekaj, a zobaczysz, że do tego nie potrzebujesz zachęcać.

Robi ci uwagę sąsiadka, upomina i ksiądz Proboszcz, że córce za wiele dajesz wolności; ty się jednak o to gniewasz; powiadasz, że córka roztropna, wstydu ci nie sprawi, że X. Proboszcz od tego, aby mówił. — Głupia matko, zobaczysz niedługo, jak twój dom okryje się hańbą, jak będzie zgorszenie dla całej parafii. Nadejdzie chwila, że się sama przelękniesz, poczniesz upominać, ale swawolna córka i syn rozwleczony nie usłucha cię, wyśmieje się z ciebie i dalej postępować będzie drogą zatracenia, pomimo twych łez i smutku. Już rózga wtedy nic nie pomoże. Gdy wcześnie rodzice nie zaczną karcić wybryków, będą kiedyś płakać i narzekać, lecz łzy ich stracone: nie wyrwą już piekłu jego ofiar.

Źle więc czynią rodzice, kiedy o dzieciach swych mają zanadto idealne pojęcie, kiedy nie chcą przyjąć na nie żadnej skargi, choćby uzasadnionej, twierdząc, że ludzie ze złości i zawziętości na ich dzieci wymyślają niestworzone rzeczy.

Bierzesz syna lub córkę ze sobą po jarmarku do szynku, pozwalasz iść na muzykę, prowadzisz ich na wesele. Syn i córka zasmakują w tem prędko i już bez twego zezwolenia gonić będą po zabawach, robić znajomości i mnożyć grzechy. I cóż dziwnego, że nie będzie szczęścia w tym domu, że córka, nie strzeżona pilnie, przyniesie do ołtarza serce zepsute miłostkami, że zawrze związki małżeńskie bez błogosławieństwa Bożego! Kiedy kapłan podniesie rękę, aby błogosławić nowożeńców,

równocześnie Bóg w niebie złorzeczyć będzie parze młodej, która się poznała na grzesznych pohulankach nocnych. W ten sposób zawarte małżeństwo bywa nieraz pasmem dalszych niegodziwości i szkaradnych występków cielesnych, aż wreszcie nastąpią swary, spory, przekleństwa, czynne zniewagi. I w pięć lub sześć miesięcy po ślubie syn poczyna złorzeczyć ojcu i matce i tym wszystkim, którzy nań wpływali, by się ożenił. »Ach, jak ja nieszczęśliwy! Lepiejbyś był uczynił, ojcze, gdybyś mnie był zabił przed ślubem«! »Gdyby mi był ktoś podał trucizny, zanim poszedłem do ołtarza, byłby mi wielką wyświadczył łaskę«! — »Uspokój się, synu, powie ojciec. Trzeba mieć przecież nieco cierpliwości — może to nie potrwa długo«. Syn zaś na to: »Ja nie wytrzymam z taką niewiastą — zastrzelę się albo utopię«.

Teraz sobie przypomnijcie, jak to słuchaliście X. Proboszcza, kiedy przestrzegał przed znajomościami. Oto widzicie skutki. Syn latawiec, córka gonicha nie znajdą błogosławieństwa i szczęścia.

Gdybyś był, młody przyjacielu, słuchał świętych upomnień, gdybyś się był Boga radził, nie spotkałby cię ten straszny cios. Pan Bóg byłby o tobie pamiętał, jak o młodym Tobiaszu; wybrałby ci był oblubienicę, któraby była wniosła do domu twego pokój, cnotę i błogosławieństwo. Oto, coś utracił, nie zważając na głos swego duszpasterza, słuchając rady zaślepionych rodziców.

Innym razem przychodzi do domu córka z głową rozbitą, przychodzi wypłakać się na łonie matki swej. — »Ach, matko, jak straszne nieszczęście, żem poszła za tego człowieka! — To złośnik i grubian! — Boję się, by mnie kiedy nie zabił«. — »Słuchaj go zawsze, córko«, rzecze matka. — »Tak, spełniam najwierniej każdy jego rozkaz — ale jego niczem nie zadowoli, on się ciągle gniewa«. — »Biedne dziecko, gdybyś była oddała rękę N. N., który się starał o ciebie, byłabyś szczę-

śliwą«. — Nie tak, matko, przemawiaj do córki, ale jej powiedz: »Ach, biedne dziecko, gdybym była wpoiła w serce twe bojaźń i miłość Bożą, gdybym była nie pozwalała gonić za światowemi rozrywkami, nie spuściłby Bóg na ciebie tego nieszczęścia...«

Mówże sobie teraz, moja matko: »Córko, idź na zabawę, zachowaj się roztropnie, wracaj niedługo i nie troszcz się, co tam powiada X. Proboszcz«. — Dobrze, radź w ten sposób córce; lecz pierwej posłuchaj: Razu jednego przechodziłem koło wielkiego ognia, wziąłem garść suchutkiej słomy, rzuciłem ją w płomienie, dodając: »Nie pal się«. Patrzący na to ludzie, uśmiechając się szyderczo, rzekli do mnie: »Możesz sobie mówić, by słoma się nie paliła, lecz cię nie usłucha«. — »Jakto, zawołałem, przecież wyraźnie zabroniłem jej palić się?« — Co sądzisz, matko, czy się nie poznajesz w tem porównaniu? Czy nie tak postępujesz wraz z twą sąsiadką? — Matko, tyś ślepą, tyś katem swych dzieci, jeżeli im pozwalasz na schadzki i zabawy światowe. — Jeżeli będą w małżeństwie nieszczęśliwe, twoja wina. Gdybyś była prawdziwie pobożną i szczerze miłowała swe dzieci, powinnaś użyć wszelkich środków, aby je wyrwać z niebezpiecznych okazyi, w których ty niegdyś upadłaś. — A tobie, moja córko, źle się powodzi w gospodarstwie? Żal mi cię bardzo, choć mię to wcale nie dziwi. Owszem, bardziejby mnie zastanawiało, gdybyś była szczęśliwą: wszak pomnę, w jaki sposób zawarłaś związki małżeńskie.

Drodzy moi! Dziś tak się rozwielmożniło zepsucie między młodymi ludźmi, że mało kto przyjmuje godnie Sakrament małżeństwa. Kto winien temu, jeżeli nie rodzice, którzy trzy i cztery godziny pozwalają swej córce przesiadywać sam na sam wieczorami z młodym człowiekiem? — Powiecie mi, że oni się wzorowo zachowują. — Tak, obyczajnie się sprawują; każe mi w to wierzyć miłość chrześcijańska. Powiedz matko, oparta na

własnem nieszczęśliwem doświadczeniu, czyś była wzorową i skromną, gdyś dawniej w tym samym ogniu się znajdowała?

Kończąc, powiadam, słuchacze moi, że jeżeli dzieci w tem i przyszłem życiu będą nieszczęśliwe, wina to po największej części rodziców, którzy nie używali wszelkich możliwych środków, aby je prowadzić drogą zbawienia. Bóg byłby niezawodnie pobłogosławił szlachetnym wysiłkom chrześcijańskich rodziców. Biedni ojcowie i matki, jakież męki czekają was w przyszłem życiu z powodu tego zaniedbania! Poniesiecie karę za wszystkie występki, które w waszym rodzie mnożyć się będą z waszej winy. — Źle przez was wychowane dzieci, źle wychowywać będą i dlatego odpowiecie przed Bogiem za cały szereg dusz zgubionych. — Odpowiecie także za długie pasmo zaniedbanych dobrych uczynków, których rodzina nie spełni li tylko dlatego, żeście źle wychowywali i zły dawali przykład.

Co rzeczecie na to, ojcowie i matki? Jeżeli macie jeszcze iskierkę wiary, czyście nie powinni płakać i lamentować nad nieszczęściem, którego może już naprawić nie można?

Słusznie zaznaczyłem na wstępie, że wam nie potrafię należycie przedstawić ciężkich obowiązków, ciążących na rodzicach chrześcijańskich... Com dziś powiedział, to tylko krótki pogląd... Przyjdźcie na drugą niedzielę, ojcowie i matki — niech dzieci zostaną w domu — a dalej rozwijać będziemy ten przedmiot i jeszcze go nie wyczerpniemy. Ach, iluż rodziców idzie na potępienie, a za nimi ich dzieci! Boże, Boże drogi, czy można o tem pomyśleć bez trwogi? Szczęśliwi, których Bóg nie wtrąci do piekła! — Ale może powiecie: »Czynimy wszystko, co możemy«. — Czynicie wszystko, nieszczęśliwi; — tak niezawodnie, by dzieci zepsuć, a nie zbawić. Zresztą dowiodę wam na zakończenie, że nie czynicie wszyst-

kiego, co możecie. Gdzie łzy, gdzie pokuty i jałmużny, aby u Boga wybłagać nawrócenie dziatek? Jakżeście nieszczęśliwe dziatki, że macie takich rodziców, którzy jedynie zmierzają do waszej zguby w tem i w przyszłem życiu!

Przyjmijcie jeszcze odemnie jako od swego ojca duchownego następującą radę: Jeżeli widzicie, że rodzice opuszczają służbę Bożą w niedziele i święta, oddają się w tych dniach robotom służebnym, łamią posty, nie przyjmują Sakramentów św., nie chcą poznać Boga, wy przeciwnie postępujcie. A tak może wasz przykład podziała na nich; a gdy się to stanie, będziecie szczęśliwe, boście uratowały rodziców. Tego wam też życzę z całego serca.

Amen.

Niedziela XX. po Świątkach.

O pijaństwie.

„A nie upijajcie się winem, w którem jest nieczystota“. Efez. V. 18.

Święty Paweł wyraźnie powiada, że pijanice nie wejdą do królestwa niebieskiego: »Nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą królestwa Bożego«[1]). — Pijaństwo przeto musi być wielkim grzechem i pod każdym względem jest na-

[1]) I. Kor. VI. 9—10.

łogiem haniebnym, nawet w oczach pogan. — Dlatego chrześcijanie powinni się go więcej lękać niż śmierci. Duch św. maluje nam ten grzech w strasznych kolorach, kiedy mówi: »Biada, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalili. Biada, którzyście mocnymi na picie wina, a mężmi dużymi ku mieszaniu opilstwa“ [1]). Niestety, jakże mało ludzi, podlegających temu nałogowi, stara się poprawić! Jednym się zdaje, że pić przy każdej sposobności nie jest wcale złem; drudzy myślą, że nie popełniają wielkiego grzechu, jeśli przy piciu nie utracili świadomości; inni wreszcie usprawiedliwiają się tem, że ich ciągną towarzysze. — Pragnę zdjąć łuskę z oczu tych wszystkich i dowieść: 1. że wszystko potępia pijaństwo; 2. pozory, które przytaczamy, nie wystarczą na usprawiedliwienie przed Bogiem.

I. Pijaństwo pociąga za sobą wielkie nieszczęścia w tem i przyszłem życiu. Ono pozbawia zdrowia człowieka, spokoju sumienia i wiecznego zbawienia. Pijak rujnuje swe zdrowie, jest obmierzłym w oczach ludzkich i przeklętym u Boga. To powinno was napełnić wstrętem do grzechu pijaństwa. — Jaki wstyd i hańba, kiedy chrześcijanin pogrąża się w tem przeklętem błocie! Duch św. każe iść leniwcowi do mrówki i uczyć się od niej pilności [2]). Pijaka należałoby posłać do zwierzęcia nierozumnego, by się nauczył umiarkowania w piciu i jedzeniu. Gdy chcemy skłonić grzesznika do poprawy, wskazujemy mu za wzór Jezusa Chrystusa i Świętych. Z pijakiem potrzebaby inaczej postąpić i wskazać mu bez obawy najbrudniejsze zwierzęta. Ach, drogi Boże, jaka to hańba i wstyd! Mówi św. Bazyli, że pijaków nie należałoby cierpieć wśród ludzi, ale ich wygnać między najdziksze zwierzęta leśne. Przed grzechem tym mieli wstręt

[1]) Izaj. V. 11. 22.
[2]) Przyp. VI. 6.

nawet poganie. Spartańczycy, którzy odznaczali się wielką trzeźwością, chcąc pokazać młodzieży, jak plami ten występek istotę rozumną, sprowadzali jednego dnia w roku na plac publiczny pijanego niewolnika. Na jego widok wołała ze zdziwieniem młodzież: O nieba, skąd się wziął taki potwór? Ma wprawdzie ludzką postać, lecz rozumu posiada mniej od zwierzęcia. — Widzicie, Bracia, że nawet poganie litowali się nad pijakiem, tarzającym się w błocie po drogach i wąwozach i nie mogli pojąć, jak może istota rozumna podlegać tak upokarzającej namiętności. Pewien młody i majętny pan miał służącego, który od czasu do czasu upijał się. Pewnego dnia, kiedy szedł do kościoła, widział go dobrze podchmielonego i zapytał, dokąd się wybrał. — Idę do kościoła na modlitwę, odrzekł służący. — Idziesz do kościoła? odezwał się ze zdziwieniem pan. Jak ty będziesz się mógł modlić, kiedybyś obecnie nie potrafił nawet konia napoić?

Z innych grzechów przy łasce Bożej można się z czasem poprawić. By powstać z pijaństwa, na to potrzeba cudu, a nie łaski zwyczajnej. — Zapytacie może, dlaczego pijacy rzadko się nawracają? — Bo nie mają ani wiary, ani pobożności, ani żadnego uszanowania dla rzeczy świętych; nic ich nie zdoła poruszyć i otworzyć im oczu, w jak nieszczęśliwym znajdują się stanie. Mówcie im o niebie, o piekle, o śmierci i o sądzie, oni się będą złośliwie uśmiechali, dając przez to do zrozumienia: — »Chcecie mnie przestraszyć jako dzieciaka; ja w te rzeczy nie wierzę«. Pijakowi się bowiem zdaje, że wszystko się kończy z życiem. Jego Bogiem wino lub wódka. Mędrzec Pański nazywa pijaństwo jadowitym wężem. Nie chcesz teraz wierzyć w prawdy objawione, uwierzysz dopiero w piekle, że oprócz twego brzucha jest jeszcze inny Bóg.

Pijak zdolny jest do najohydniejszych czynów. Św. Augustyn opowiada przerażający przykład. W jego mie-

ście biskupiem żył młody człowiek, imieniem Cyryl, który często odwiedzał szynki. Pewnego dnia wracał upity i w szale namiętnym rzucił się na swą matkę brzemienną. Nieszczęśliwa broniła się z wysiłkiem, chciała się wyrwać z rąk przeklętego syna i wskutek tego poroniła. Ach Boże, co za nieszczęście! Wskutek szaleństwa tego niegodziwca nie zobaczy już dziecko nigdy królestwa niebieskiego! Kiedy lubieżnik nie mógł pozyskać matki, począł ścigać jedną ze sióstr, która wolała śmierć ponieść, niż się zgodzić na haniebny uczynek. — Na krzyk córki przybiegł ojciec i chciał ją wyrwać z rąk napastnika. Przeklęty pijanica rzuca się wtedy na własnego ojca i przebija go nożem. A kiedy inna ze sióstr biegła na pomoc mordowanemu ojcu, zginęła także z rąk rozwścieklonego brata. Grozo! Czy może być namiętność podobna do tej? Św. Augustyn zaraz po tym wypadku zwołał wiernych do kościoła i opowiedział im to straszne zdarzenie. Wszyscy obecni płakali, gdy usłyszeli o tej zbrodni[1]).

Słusznie więc przestrzega nas Duch Św. przed pijaństwem słowy: »Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklanicy barwa jego: łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż, a jako żmija jad rozrozpuści«[2]). Chcecie wiedzieć — pyta św. Bazyli — czem jest żołądek pijaka? To zbiorek wszelkich nieczystości karczemnych. Pijak prowadzi życie zwyczajnie nędzne; niszczy swe zdrowie, trwoni majątek i przyprowadza swą rodzinę do ostatniej nędzy. Pijacy są zarazą i zakałą rodzaju ludzkiego, którymi pogardzają także poganie. Trudno nie mieć w nienawiści pijaka, kiedy zaniedbuje swe obowiązki, rujnuje swą rodzinę, daje zgorszenie i bywa niespra-

[1]) Tego przykładu nie można z ambony przytaczać, boby nie zbudował słuchaczy jako wstrętny.

[2]) Przyp. XXIII. 31. 32.

wiedliwym wobec przełożonych i niższych od siebie. — Dowiedzioną jest rzeczą, że pijanica nikogo nie uszanuje. Słuchajcie dalej, a pojmiecie lepiej, że nic tak nie upadla człowieka, jako ten nałóg. Powiedźcie mi, czyby chciał który ojciec wydać swą córkę za pijaka, gdyby wiedział dobrze o jego nałogu? Gdyby go ktoś do tego nakłaniał, rzekłby z oburzeniem: »Nie pozwolę, by moja córka umarła ze smutku i dlatego wolę, żeby przy mnie została całe życie«. — Zresztą, czyby się znalazła dziewczyna, którąby chciała pójść za człowieka, wałęsającego się po szynkach? Czyżby nie rzekła: »Wolałabym całe życie spędzić w lasach, niż oddać rękę takiemu wyrzutkowi, który mógłby mnie po pijanemu zabić, co się już nieraz przydarzyło«. Który właściciel zechciałby powierzyć pijakowi zarząd swego majątku, odbieranie pieniędzy i spłacanie długów? Na pięć tysięcy nie znaleźlibyście pewnie ani jednego. Który sędzia przyjąłby pijaka za świadka? Kazałby go chyba wyrzucić, a nawet zamknąć w stajni z końmi, a może jeszcze lepiej w chlewie z nierogacizną. Który uczciwy człowiek chciałby się znaleźć w karczmie w towarzystwie pijaka? Uciekłby od niego natychmiast, szukałby różnych wybiegów, by się od niego usunąć. Już sam zarzut, że ktoś obcuje z pijakiem, jest bardzo dotkliwym i bolesnym. Jakże więc wstrętnym występkiem jest nałóg pijaństwa!

Mówi św. Bazyli, że gdyby zwierzęta mogły pojąć, czem jest pijak, nie chciałyby go mieć obok siebie, bo dla nich byłby zakałą. Czy pijak nie poniża się gorzej niż bydlę? Zwierzę ma nogi do chodzenia i idzie, dokąd chce lub gdzie je wołają. Pijak robi wrażenie, jak gdyby nóg nie miał. Ileżto razy znajdziecie go leżącego na drodze, podobnego do zwierzęcia, któremu odcięto nogi. Jeżeli go z litości podniesiecie, zaraz upada na ziemię i nic wam innego nie pozostanie, jak tylko zostawić go w kałuży lub zabrać na swoje barki. Czy nie tak bywa? —

Zwierzę ma oczy, może iść do domu swego pana i zająć przygotowane dla siebie miejsce w stajni. Pijak często błądzi i nie wie, czy się ma zwrócić na lewo, czy na prawo, jak gdyby oczy postradał; częstokroć nie poznaje nawet blizkiego swego sąsiada. Pytajcie go, czy teraz jest dzień lub noc, on nie odpowie, bo nie wie. Zwierzę słyszy głos pana swego, patrzy nań i chce rozkaz jego spełnić, choć nie odpowiada. Kiedy pan da znak psu, aby wyszukał zgubioną chustkę lub laskę, pies spełnia natychmiast rozkaz, przynosi zgubioną rzecz, ciesząc się niejako, że mógł oddać przysługę swemu panu. Mówcie do pijaka, leżącego na drodze i całą godzinę, on wam nie odpowie, bo jego oczy zaćmione, a uszy zatkane alkoholem. Jeżeli jeszcze zdoła otworzyć usta, będzie mówił odrzeczy, nie odpowie na wasze pytanie i tak z niczem odejdziecie, płacząc nad jego nieszczęsnym nałogiem. Jeżeli jeszcze nie stracił zupełnie świadomości, będzie wyrzucał z ust szkaradne i bezecne słowa i dopuści się bez wyrzutów sumienia, bez zarumienienia takich uczynków, którychby się wstydzili nawet poganie. Czy chcecie, bym dopełnił tego obrazu i zcharakteryzował ostatecznie zalety pijaka? Powiem wam tedy, że on jest duchem nieczystym, przyodzianym w ludzkie ciało, którego piekło wyrzuciło na ziemię, że on jest najbrudniejszym zwierzęciem. Gdybyście odłączyli odeń rozumną duszę, byłby najpodlejszem zwierzęciem, którego kiedykolwiek nosiła ziemia.

Sądzę, żeście już teraz pojeli, jak ciężkim grzechem jest pijaństwo. Gdyby Bóg nie był istotą nieśmiertelną, umarłby ze wstrętu na jego widok. Tak strasznie niweczy ten występek w człowieku obraz i podobieństwo Boże! Człowiek, choćby był wielkim winowajcą, może jednak wzbudzić w sobie akt żalu i pojednać się z miłosiernym Bogiem. Pijak zaś niezdolny jest do żadnego żalu. On nie zna swego stanu, on nawet nie wie, że

żyje na świecie. Dlatego jedną i tą samą jest dlań rzeczą umrzeć po pijanemu lub umrzeć w odrzuceniu wiecznem.

Pijak nie może wcale pracować na zbawienie swej duszy. Musiałby bowiem wpierw poznać całą grozę swego stanu i wyjść z niego. Ale niestety! On nie ma wiary albo tylko bardzo słabo wierzy w te prawdy, których Kościół naucza. Gdyby się chciał poprawić, musiałby się uciec do modlitwy. On jednak prawie nigdy się nie modli albo źle się modli; zrobi na sobie tylko znak krzyża św., rozbierając się lub ubierając. Zwyczajnie rzuca się jak bydlę na posłanie, nie myśląc o Bogu. Chcąc wyjść z tego nieszczęśliwego stanu, musiałby używać Sakramentów św., które są najdzielniejszym środkiem poprawy; mniejsza o to, że bezbożnicy inne mają przekonanie. Niestety! pijak nie ma należytego usposobienia do ich godnego przyjęcia; on nawet nie zna prawd, które każdy chrześcijanin wiedzieć musi pod utratą zbawienia. Gdy go zapytacie o jego stan, on nie rozumie albo co innego odpowie. Odbywa się misya albo jest czas jubileuszu, on także pójdzie do spowiedzi, chcąc zachować pozory chrześcijanina. Wyzna jednak tylko połowę grzechów, inne zamilczy i tak pójdzie po świętokradzku do Komunii św. Ach Boże, jakże opłakany stan pijaka! Względem Kościoła tak się zachowuje, jak gdyby był ateuszem. Na nabożeństwo przyjdzie ostatni, chwilkę postoi w kościele, szuka swych towarzyszy kieliszka i zaraz wychodzi, podczas gdy drudzy słuchają mszy św.

Powiada prorok Izajasz, że wogóle grzesznicy, a więc i pijacy, są bardzo leniwi do pełnienia dobrych uczynków, a za to bardzo pochopnymi do złego [1]). Gdy się chcecie o tem przekonać, wstąpcie do karczmy,

---

[1]) Opera eorum, opera inutilia et opus iniquitatis in manibus eorum. Izaj. LIX. 6.

którą św. Jan Klimak nazywa sklepem czartowskim, szkołą, gdzie piekło podaje swą naukę, miejscem, gdzie się sprzedaje dusze, gdzie się rujnuje mienie, niszczy zdrowie, gdzie się wszczynają kłótnie i dokonują bitki i morderstwa. Jak wielką grozą muszą napełniać te rzeczy ludzi, którzy jeszcze wiary nie utracili! Co można usłyszeć w szynkach? Wy lepiej wiecie odemnie, że tylko bluźnierstwa, przysięgi, złorzeczenia, brudne wyrazy. A ileż tam uczynków haniebnych, którychby się gdzieindziej z pewnością nie dopuszczono!...

Popatrzcie, Bracia, na nieszczęśliwego pijaka. On pełny wina czy alkoholu, a kieszeń jego pusta. Bez żadnej świadomości rzuca się na ławę albo stół. Kiedy się budzi na drugi dzień, ogarnia go zdziwienie, że znajduje się w szynku, a nie w domu, jakby spodziewać się należało. Opuszcza teraz to przeklęte miejsce, straciwszy wszystek grosz, a nieraz musi zastawić kapelusz lub ubranie, by mu do domu wrócić pozwolono. Biedna żona i dzieci, które zostawił w domu bez chleba i w płaczu, muszą teraz uciekać, by ich nie bił, nie maltretował, jak gdyby one były powodem utraty pieniędzy i niepowodzenia w interesach. Jak strasznie opłakany jest stan pijaka!

Powiada synod moguncki, że pijak przekracza wszystkie dziesięć przykazań Bożych. Gdybyście chcieli szczegółowo nad tem się zastanowić, przekonalibyście się, że on to wszystko czyni, czego zabraniają. Nie będę wchodził w szczegóły, boby mnie to za daleko poprowadziło. Powiada św. Jan Chryzostom, zwracając się do ludu antyocheńskiego: »Strzeżcie się pilnie pijaństwa, dziatki moje! Grzech ten bowiem haniebnie upadla człowieka i stawia go niżej od nierozumnego zwierzęcia«. Zaprawdę, pijacy są przyjaciółmi czarta; tam, gdzie są pijacy, znajdują się także w wielkiej liczbie duchy piekielne. Okropnie musi się brzydzić tym występkiem Bóg, kiedy

go karze tak ciężko, często już w tem życiu. Oto przykład z Pisma św. Król Baltazar przygotował wspaniałą ucztę dla swych dworzan. Pito wyborne wina nieumiarkowanie i już rozpaliła się krew biesiadników i podniecała niskie namiętności. Rozpusta bowiem nieodstępnie idzie za kieliszkiem. Już na dobre swawola i rozwiązłość rozpanoszyła się wśród biesiadników, gdy w tem na ścianie zjawia się tajemnicza ręka i pisze wyrok potępienia na bezbożnego króla. W podobnych wypadkach najdumniejszy i najdzikszy człowiek traci fantazyę. I Baltazar poczyna się trwożyć i drży jak liście osiki na całem ciele. Wszyscy również biesiadnicy lękają się, podobni do ludzi na pół umarłych — bladość śmierci pokrywa ich czoła i oblicza. Król każe szukać ludzi, którzyby odczytać mogli to złowróżbne pismo. Nikt jednak nie potrafił zrozumieć tajemniczych wyrazów. Sprowadzono wszystkich wieszczbiarzy i fałszywych proroków, którzy na próżno się silili nad znaczeniem pisma. Powiedziano wreszcie królowi, że tylko Daniel, Prorok Pański, zdoła odgadnąć jego znaczenie. Ponieważ króla trawił gorączkowy niepokój, więc natychmiast sprowadzono męża Bożego, który staje przed monarchą, przyjęty z wielkiem uszanowaniem. Prorok nie chce darów przyjmować, ale prawdę bez ogródki wyłuszcza: »Królu, odzywa się Daniel — zaraz ci powiem, co znaczą słowa: Mane, Tekel, Fares. Mane zapowiada, że dni twe już policzone, że już kończy się twe życie i królowanie. Tekel zaś znaczy, żeś zważony i bardzo lekkim się okazałeś; trzeci zaś wyraz Fares głosi, że twe królestwo będzie podzielone między Medów i Persów«. A więc król z ust samego Proroka dowiedział się o swem odrzuceniu i końcu swych niegodziwości. Pamiętajcie, że ten straszny wyrok zapadł nań wtedy, kiedy pił wraz z gośćmi z naczyń świętych, zabranych przez ojca z kościoła jerozolimskiego i kiedy się pogrążał w najwstrętniejszych

rozkoszach. Ach Boże, jak straszne gromy twego gniewu! Nie skończyło się jednak na strachu samym — wszystkie przepowiednie Proroka ziściły się co do joty. Króla zamordowano, a królestwem jego podzielili się Medowie i Persowie. Baltazar nie zmienił się pomimo tego upomnienia z góry, lecz trwał do końca w swem zaślepieniu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa z uczty poszedł wprost do piekła. Stąd jasno widzimy, jak trudno nawraca się pijak!

Przypatrzcie się jeszcze pysznemu Holofernesowi [1]), który w obecności zacnej i pięknej Judyty upił się aż do nieprzytomności. W stanie pijanym ucięła mu głowę ta mężna niewiasta izraelska. Jakże to smutna namiętność, w której człowiek na żadne nie zważa względy, nawet na rodziców, jak to już widzieliśmy. Czytamy w Piśmie św. te słowa Mędrca Pańskiego: »Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie oczu? Iżali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?« [2]).

Opowiem wam jeszcze przykład. Pewnego dnia wraca do domu dobrze podpity młodzieniec, który wcześnie nauczył się przesiadywać w szynkach. Strofuje go ojciec, mówiąc, że traci pieniądze i sławę, że nie wypada uczęszczać do tych miejsc, gdzie tylko ludzie Boga obrażają i zagroził mu, że go z domu wyrzuci, jeżeli się nie poprawi. Wściekły syn rzuca się po tych słowach z nożem na biednego ojca i przebija go na śmierć. Bracia Drodzy, powiedzcie, czyście kiedy pomyśleli, że pijaństwo może doprowadzić człowieka do podobnych zbrodni?

A więc pijak nie tylko grzeszy przeciw cnocie umiarkowania — on zdolny do najstraszniejszych zbrodni. Jak więc starannie powinniście unikać tego wszystkiego,

---

[1]) Judyt XII, 20.

[2]) Przyp. XXIII, 29—30.

co prowadzi do tego zgubnego nałogu, z którego prawie niepodobna się poprawić.

Miłosierdzie Boże jest nieskończone i pijak ostatecznie mógłby się nawrócić, gdyby chciał korzystać z łask Bożych.

Pierwszym warunkiem poprawy, to unikanie szynków i opilców. Powtóre trzeba przez modlitwę pukać do Serca Jezusowego i żebrać Jego przebaczenia. Potrzecie należy mieć uszanowanie dla rzeczy świętych i nie gardzić nigdy tem, co się odnosi do religii. Po czwarte należy się uciekać do Sakramentów świętych, w których każdy grzesznik może znaleźć łaskę do powstania i odzyskania przyjaźni Bożej.

Święty Augustyn słyszał od swej matki, jak sam zeznaje [1]), że miała pociąg do pijaństwa w młodych latach i że uważała pilnie, czy kto na nią nie patrzy i potajemnie piła wino. Na szczęście widziała to po kilka razy służąca i odezwała się dnia jednego w gniewie do młodziutkiej Moniki: »Ty mała pijaczko!«

Monika tak bardzo wzięła sobie do serca ten wyrzut, tak bardzo się zawstydziła, że płakała i żałowała przez długi czas, że była nieumiarkowaną w napojach i wyspowiadała się z tego nałogu, który przedtem taiła. Miała wtedy dopiero dwanaście lat, a już w świetle Bożem poznała, jak to szkaradny występek. Zupełnie też zmieniła życie, nie wróciła nigdy do złej nawyczki i została nawet świętą. Pan Bóg ukarał ją w tem życiu za tę wadę młodocianą, bo dopuścił, że pojęła męża pijanicę, człowieka brutalnego, który się z nią źle obchodził. Na domiar złego syn Augustyn do 33 roku życia szedł śladami ojca. Z wielką rezygnacyą znosiła Monika ten krzyż i dopust niebios jako zadosyćuczynienie za grzechy młodości i przed nikim się nie żaliła.

[1]) Conf. l. IX, c. VIII. 18.

Bóg w końcu wejrzał na jej utrapienie, bo mąż i syn się nawrócili.

Z tego widzicie, Drodzy, że Bóg nie opuszcza tych, którzy się modlą o. łaskę nawrócenia dla siebie lub drugich.

Opowiem wam inny przykład, że nieszczęśliwi pijacy mogą się zbawić i że mylą się ci, którzy twierdzą, że nie mogą powstać ze złych nałogów. We wiosce, położonej niedaleko Nîmes, żył wieśniak, imieniem Jan. Od młodości oddawał się pijaństwu i uchodził w całej okolicy za największego pijanicę. Ks. proboszcz zaprosił do swej parafii księży Misyonarzy na rekolekcye i wskazał im tego grzesznika, bojąc się, by ich nie oszukał przy spowiedzi. Ta przezorność pasterza wydawała się początkowo bezcelową, bo wieśniak nie wziął udziału w misyi. Na dwa dni przed zakończeniem ćwiczeń pobożnych przyszedł jednak z ciekawości i słyszał kazanie o synu marnotrawnym czyli o miłosierdziu Bożem, które miał jeden z najzdolniejszych i najgorliwszych misyonarzy, ks. Castel z Nîmes. Kazanie to, wygłoszone w formie prostej i szlachetnej i z wielką siłą i namaszczeniem, wywarło głębokie wrażenie na nowym słuchaczu.

W obrazie marnotrawnego syna poznał siebie samego; w dobroci ojca widział niezrównaną dobroć Boga i pełen żalu i ufności rzekł do siebie: »Na wzór ewangelicznego marnotrawnego młodzieńca nawrócę się, porzucę nieszczęśliwy nałóg, w którym leżę już od tak dawnego czasu, rzucę się do nóg miłosiernego Boga, którego dobroć nie zna granic. Postanowienie to było i szybkie i skuteczne. Na drugi dzień udaje się do ks. Castela i mówi doń ze łzami w oczach: »Jestem największym grzesznikiem na świecie. Tyś, Ojcze, powiedział, że miłosierdzie Boże jest większe, aniżeli grzechy nasze; chcę tego doznać na sobie i dlatego proszę mię wyspowiadać. Ach, zaklinam cię na wszystko, mój Ojcze,

nie odrzucaj mię nędznego, bo w przeciwnym razie ogarnęłaby mnie rozpacz. Nie mogę już wytrzymać dłużej ciężkich wyrzutów sumienia i nie uspokoję się, dopóki nie pojednasz mię z Bogiem, którego tak bardzo zasmuciłem«. Misyonarz rozczulił się na te słowa, bo w osobie grzesznika poznał owego słynnego pijaka, o którym już słyszał od proboszcza i przyjął go z tem samem uczuciem, jak ojciec ewangeliczny syna marnotrawnego. Równocześnie jednak powiedział mu, że już musi odjechać i nie może spełnić jego prośby. Na to odezwał się wieśniak ze szlochaniem: »Jeżeli tak, tom już stracony. Ach, gdybyś mię lepiej znał, mój Ojcze, zlitowałbyś się nademną. Nie odmawiaj mi tej łaski, wysłuchaj mię spowiedzi«. Misyonarz wreszcie spełnił jego prośbę, a wieśniak spowiadał się jak najszczerzej, gorzkiemi zalewając się łzami. Gdy mu spowiednik radził, aby się nie wyrzekał odrazu całkowicie wina, boby to mogło zaszkodzić jego zdrowiu, ale za to pił rzadziej i w mniejszej ilości, wieśniak opierał się temu, mówiąc, że nie może się pojednać z zaciekłym nieprzyjacielem, który zabił jego duszę, że nie będzie nic pił. Misyonarz, widząc tak dobre usposobienie grzesznika, dał mu rozgrzeszenie i zachęcił gorąco do wytrwania w łasce Bożej. Grzesznik przyrzekł i okazało się później, że żal jego i postanowienie były szczere. W pięć lub sześć miesięcy po misyi, jedna z sióstr Jana przybyła do miasta Nîmes. Gdy ją spotkał misyonarz, zapytał z ciekawości, czy też sławny pijak wytrwał w dobrem postanowieniu. Kobieta odrzekła na to pytanie: Ach, Ojcze, jesteśmy ci obowiązani do wielkiej wdzięczności; z niego stał się teraz człowiek święty. Od czasu, kiedyś pożegnał naszą parafię, żaden z dawnych przyjaciół nie potrafił go wciągnąć do karczmy, a nawet i nam nie udało się go namówić, by wypił choćby kroplę wina. Mawiał on do nas, że wino było jego największym wrogiem, z którym się nigdy

nie pogodzi. Misyonarz nie mógł się od łez powstrzymać, kiedy to usłyszał, tak się cieszył, że ów grzesznik rzeczywiście się nawrócił i trwał w dobrych postanowieniach. Przykład ten często opowiadał w swych naukach i dodawał, że nie trzeba nigdy wątpić o nawróceniu największych grzeszników, byle tylko chcieli korzystać z łaski Bożej, której Stwórca nikomu nie odmawia.

II. Żaden pijak nie może się usprawiedliwić ze swego nałogu. Mówi św. Augustyn, że chociaż pijaństwo cały świat potępia, jednakowoż pijak stara się usprawiedliwić w oczach ludzi. Gdy zapytacie człowieka, dlaczego się upił, powie wam bez zakłopotania, że go odwiedził przyjaciel, że razem poszli do szynku, a jeżeli pił za dużo, to tylko z grzeczności. — Powiada, że pił z grzeczności! Ów przyjaciel jest albo dobrym chrześcijaninem, albo bezbożnikiem. Jeżeli jest dobrym chrześcijaninem, jak mogłeś go namawiać do grzechu i prowadzić do karczmy? Tem gorzej uczyniłeś, jeżeli to było podczas mszy świętej lub nieszporów. Bracie drogi, poszedłeś z przyjacielem do szynku jako rozumna istota, a wyszedłeś stamtąd upodlony jak bydlę! Gdybyś był przyjaciela zatrzymał w domu i podał mu tylko wody, byłbyś go lepiej uraczył, nie sprzedałbyś duszy jego dyabłu. Jeżeli zaś ów przyjaciel jest złym chrześcijaninem lub bezbożnym niedowiarkiem, należało uciec odeń i nie wdawać się z nim. — Może powiesz: Jeżeli go nie zaprowadzę do szynku i nie dam mu pić, będzie mię uważał za skąpca. — Przyjacielu, gdy tobą gardzą źli, jest to dowodem, żeś do nich niepodobny, że się złego lękasz. Przewrotnym trzeba dawać dobry przykład. Oto, co mówi św. Augustyn: „Nieszczęśliwy, upijasz się winem, chcąc być przyjacielem człowieka rozpasanego, bezbożnego, a nie pamiętasz o tem, że się stajesz nieprzyjacielem Boga. Jak możesz przenosić bezbożnego nad Stwórcę!« — Nic zatem nie potraficie przytoczyć na swą obronę; upi-

jacie się dlatego, że podlegacie ohydnemu nałogowi. — Niektórzy powiadają, że się przyzwyczaili iść do karczmy i napić się z drugimi — a chociaż obficiej wychylają kieliszki, wino nie odbiera im wcale rozumu. W błędzie jesteś przyjacielu. Chociaż wino nie odbiera ci rozumu, gdy jednak pijesz więcej, niż potrzeba, nie jesteś bez winy. Dajesz bowiem zły przykład. Takim ludziom grozi Bóg przez Izajasza proroka: »Biada, którzyście mocnymi na picie wina, a mężami dużymi ku mieszaniu opilstwa« [1]).

Słowa te proroka znaczą tyle: Biada wam, którzy się chlubicie, że macie mocną głowę, którzy innych upijacie; grzech ten bowiem spadnie na was. — Inni tę podają wymówkę: Pijemy dlatego, bo chcemy dobić targu, pożyczyć lub odebrać pieniądze od dłużnika. — Nie chcę ci, Przyjacielu, dowodzić, ile to ludzi dlatego tylko złe porobiło interesa, że byli pijani. Człowieka nietrzeźwego jakże łatwo oszukać!

Jakież z tego wszystkiego wysnujemy wnioski? Że należy szczerze się poprawić, do czego zachęca nas Bóg przez usta proroka Joela: »Ocućcie się pijani, a płaczcie i wyjcie wszyscy, którzy pijecie wino z słodkością« [2]).

Ocućcie się pijacy, bo straszne czekają was nieszczęścia. Płaczcie i narzekajcie na widok kar, które sprawiedliwy Bóg w zagniewaniu swojem gotuje wam w piekle dla grzechu pijaństwa! Obudźcie się, nieszczęśliwi, na jęki biednej żony, z którą się źle obchodzicie, której majątek zniszczyliście! Obudźcie się na jęk tych biednych dzieci, które z głodu umierają, któreście przywiedli do żebractwa! Słuchaj, niegodziwy pijaku, jak twój sąsiad woła, byś mu oddał wypożyczone pieniądze, które roztrwoniłeś na szynki i rozpustę. Przecież on ma dzieci i żonę, które trzeba wyżywić, a twe pijaństwo powodem

---

[1]) Iz. V. 22.

[2]) Joel I. 5.

ich nędzy. Ach! pomnij, coś przyrzekał dobremu Bogu, kiedy cię przyjął za swe dziecko! Obiecywałeś mu służyć i nie wracać do dawnych nałogów. Co uczyniłeś po pijanemu? Oto zdradziłeś tajemnice sobie powierzone, których nie powinieneś nigdy naruszyć. Popełniłeś mnóstwo szkaradnych rzeczy, które są wszystkim dobrze znane i ogólny wstręt budzą. Co się z tobą stało, kiedyś się oddał pijaństwu? Straciłeś sławę, zdrowie, uczyniłeś swą rodzinę nieszczęśliwą, która może dla nędzy popadnie w przeróżne występki. Jesteś nicponiem i pośmiewiskiem u ludzi, którzy się tobą brzydzą. Co uczyniłeś z duszą swą, z tą duszą tak piękną, którą jedynie Bóg prześciga w piękności? Przez twe grzechy stała się całkiem zmysłową, cielesną i utraciła pierwotny blask.

Co utraciłeś przez pijaństwo? Przyjacielu drogi, straciłeś największe dobro, straciłeś niebo, straciłeś szczęście wieczne, szczęście nieskończone. Utraciłeś biedną duszę, którą Jezus Chr. krwią swoją odkupił! Co więcej, utraciłeś Boga, utraciłeś miłego Zbawiciela, który jedynie po to przyszedł na ziemię, aby cię na wieki uczynić szczęśliwym. Kto może pomyśleć o tej stracie i nie zadrżeć z trwogi! Czy może być większe nieszczęście?

A na co zasłużyłeś? Na spalenie wieczne w przepaściach piekielnych! Zasłużyłeś, drogi Przyjacielu, abyś był strawą dyabelską, aby duchy piekielne tobą podsycały swą nienawiść wściekłą ku Jezusowi Chrystusowi. Pamiętaj, że będziesz ofiarą gniewu Bożego i sprawiedliwości Jego bez końca!... Przyznajcie, moi drodzy, żeście się nigdy nie zastanowili, na jakie kary i chłosty zasłużyliście przez pijaństwo w tem i przyszłem życiu.

Kto się nie poruszy na widok tylu złego, które pociąga za sobą ten przeklęty nałóg? Opłakujcież, nieszczęśliwi, swe występki, przez które daliście tyle zgorszenia, płaczcież zamiast się weselić. Niech bolesne jęki wznoszą się ku niebu wraz z kornem błaganiem, aby miłosierny

Pan zlitował się jeszcze nad wami! Prośmy Boga, aby nas zachował od tego grzechu, z którego tak trudno się poprawić. Tylko Boga samego miłujmy, a strzeżmy się wszelkich innych niedobrych upodobań! Amen.

Niedziela XXI. po Świątkach.

O gniewie.

„Ująwszy, dusił go mówiąc: Oddaj, coś winien“. (Mat. XVIII. 28.)

Jakże różne uczucia ludzkie od uczuć Bożych! Ów nędznik, któremu pan wszystek dług darował, nie poczuwa się wcale do wdzięczności i nie okazuje bratu swemu tego samego miłosierdzia, którego sam doznał. Zaledwie go spostrzegł, nie może się wstrzymać od gniewu, rzuca się nań i chce go udusić. Biedak pada do stóp jego, prosi o miłosierdzie, ale bez skutku. Przeciwnik bowiem chce wyczerpać i całkowicie wylać swój gniew i dlatego wtrąca owego nieszczęśliwego do więzienia, dopóki mu długu nie zapłaci. Tak postępują zwyczajnie ludzie światowi. Ów miłosierny pan przedstawia Boga samego, który nam chętnie przebacza, świadczy wiele dobrodziejstw i okazuje tyle słodyczy, choć wykroczyliśmy ciężko przeciwko Jego sprawiedliwości. Albowiem chce nam dać przykład, byśmy w ten sam sposób postępowali z bliźnim. Niestety, człowiek niewdzięczny i popędliwy zapomina szybko o wszystkiem, co Pan dlań uczynił. O lada drobnostkę unosi się zapalczywym gniewem, co się nie godzi chrześcijaninowi, słudze Boga, pełnego słodyczy i dobroci. Lękajmy się, Bracia, gniewu, bo on nas oddala

od Boga i nieszczęśliwymi czyni nas samych i wszystkich w około. W dzisiejszej nauce wykażę wam, jak bardzo gniew zasmuca Boga, a powtóre jak on nie przystoi chrześcijaninowi.

I. Nie będę tu mówił o drobnych niecierpliwościach i tych częstych szemraniach. Wiecie dobrze, że zasmucacie Boga, jeżeli ich nie odrzucacie. Chociaż one zwyczajnie nie są ciężkimi grzechami, należy się jednak z nich oskarżyć na spowiedzi. Na pytanie, czem jest gniew, odpowiadam, że to gwałtowne, namiętne poruszenie duszy, która z całą mocą chce odrzucić to, co się jej nie podoba. Otwórzmy księgi św., gdzie są opisane uczynki ludzi, na których niebiosa i ziemia z podziwem spoglądały, a przekonamy się, w jakiem obrzydzeniu mieli ten grzech przeklęty i jak go uważali za znak odrzucenia wiecznego. Muszę jednak ze św. Tomaszem tę zrobić uwagę, że jest także gniew święty, który pochodzi z gorliwości o chwałę Bożą. Można się czasem gniewać i nie obrazić Boga, jak mówi królewski Prorok:[1]) „Gniewajcie się, a nie grzeszcie“. Bywa więc gniew słuszny i sprawiedliwy, który należy nazwać raczej gorliwością, niż gniewem. Pismo św. przytacza nam kilka takich przykładów. Finees, mąż bogobojny i troskliwy o chwałę Bożą, widząc żyda jednego, popełniającego niecny uczynek z Madyanitką, uniósł się świętem oburzeniem i zabił mieczem tych gorszycieli. Nie tylko nie obraził Boga, że odebrał życie tym dwom niemoralnym osobom, lecz owszem znalazł pochwałę za swą gorliwość, bo pomścił zniewagę, wyrządzoną Bogu[2]). Tak samo postąpił sobie Mojżesz. Oburzony na izraelitów, że wzgardzili Bogiem i oddawali pokłon cielcowi złotemu, kazał

[1]) Psalm IV. 5. Ten tekst ma także znaczenie: Gniewajcie się na złe czyny swoje. [2]) Phinees, pater noster zelando zelum Dei, accepit testamentum sacerdotii aeterni. I. Mach. II. 54. Ps. CV. 30 s.

zabić dwadzieścia trzy tysiącę bałwochwalców i w ten sposób pomścił zniewagę Boga [1]). Podobnież król Dawid wypowiedział wojnę wszystkim grzesznikom, którzy Boga ciężko obrażali [2]). Jezus Chrystus z oburzeniem wypędził ze świątyni kupczących i sprzedających, mówiąc: »Dom mój, dom modlitwy nazwan będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców« [3]). W ten sposób wolno się także unieść pasterzowi, któremu leży na sercu chwała Boża i zbawienie parafian. Biada mu, jeżeli będzie milczał na widok obrazy Bożej i zguby dusz! Jeżeli się nie chce potępić, musi wzgardzić względami ludzkimi i wystąpić przeciwko nadużyciom w swej parafii, choćby go za to spotkała pogarda i nienawiść, choćby go miano zabić na ambonie. Wierny pasterz powinien zawsze w ręce dzierżyć miecz na obronę niewinnych a ściganie grzeszników, dopóki nie wrócą do Boga. Ten pościg ustanie dopiero przy jego śmierci. Złym jest kapłanem, gubi dusze, zamiast je prowadzić do Boga, kto nie postępuje w ten sposób. Gdy w parafii waszej są zgorszenia, a pasterze milczą, biada wam, bo widocznie Bóg was karze, posyłając takich duchownych!

Jeszcze raz powtarzam, że taki gniew jest święty, chwalebny i przez samego Boga zalecony. Cześć wam, gdy się takim unosicie gniewem! Skoro jednak uważniej rozglądniemy się po świecie, przysłuchamy się owym krzykom i niezgodom, panującym między sąsiadami i sąsiadkami, braćmi i siostrami, musimy nabrać przekonania, że namiętność zapalczywa, niesprawiedliwa, występna i nierozumna tyranizuje serca ludzkie. Muszę więc wykazać wam jej zgubne skutki, byście ją jak najusilniej zwalczali. Mówi Duch św., że człowiek gniewliwy

---

[1]) Exod XXXII. 28.

[2]) Ps. C. 8.

[3]) Mat. XXI. 13.

nie tylko traci Boga i duszę swą, lecz nadto skraca sobie życie: »Zazdrość a gniew umniejszają dni«[1]). Czytamy w historyi kościelnej, że cesarz Walentynian, przyjmując wysłańców Kwadów, tak strasznym uniósł się gniewem, że stracił oddech i umarł na miejscu. O Boże! jakto okropna i potworna namiętność, która zabija tego, w którego sercu się rodzi! Wiem dobrze, że nie zawsze dochodzą ludzie do tego stopnia zapalczywości. Ileż to jednak niewiast ciężarnych wskutek gniewu stało się przyczyną śmierci swych dziatek, zanim przyszły na świat i otrzymały chrzest. Biedne istoty, nie pójdą już nigdy do nieba, a przyczyną tego gniew nieostrożnej matki! Drogi Boże, czyż taka niewiasta nie powinna płakać we dnie i w nocy i nie powinna z żalem wołać: Cóżeś uczyniła? gdzie twe biedne dziecko? tyś powodem, że Boga nie będzie oglądało na wieki! Jakież wyrzuty spotkają cię na strasznym sądzie Boskim! Wówczas przeklnie cię twe nieszczęśliwe dziecko i wołać będzie: Oddaj mi niebo! tyś mię go pozbawiła! już na wieki nie będę oglądało tej pięknej ojczyzny wskutek gniewu mej matki. Co za nieszczęście! A jakże wielka, niestety, liczba takich dziatek! Kobieta, będąca przy nadziei, powinna spowiadać się z gniewu i wyjawić, że jest w stanie poważnym, jeżeli się chce zbawić, bo zamiast jednego może dwa śmiertelne popełnić grzechy. Jeżeli zamilczasz tę okoliczność, kto wie, czy ważna twa spowiedź. I mąż, który pobudził do gniewu swą żonę, powinien się z tego oskarżyć, jak i wszyscy inni, którzy się do tego grzechu poczuwają. Niestety, jakże rzadko oskarżają się ludzie z tego i dlatego ich spowiedzi są złe!

Prorok Izajasz porównuje człowieka zagniewanego do morza wzburzonego: »Niezbożnicy są jako morze zaburzone, które się uspokoić nie może i wylewają

[1]) Ekkli. XXX. 26.

wały jego na podeptanie i na błoto« [1]). Piękne to porównanie! Zaprawdę, nic tak doskonale nie przedstawia nieba, jako morze spokojne; ono wielkiem zwierciadłem, w którem odbijają się gwiazdy. Skoro tylko burza zamąci jego wody, znikają natychmiast te obrazy niebieskie. I człowiek słodki i cierpliwy jest przez swój spokój namacalnym obrazem Boga. Gniew i niecierpliwość, opanowawszy jego duszę, zakłóciwszy jej spokój i ciszę, niszczą w nim odrazu obraz Boży. Znika wtedy zwierciadło Boże, a zamiast niego pokazuje się obraz złego ducha, który miłuje się w bluźnierstwach i zieje wściekłą zapalczywością. Pokarmem szatana jest nienawiść, zemsta, rozdział. Człowiek w gniewie ma te same uczucia.

Jakie są objawy złego ducha na zewnątrz? Przekleństwa i przysięgi. Gdy się przysłucham człowiekowi zagniewanemu, widzę, jak z jego ust wychodzą także przysięgi i złorzeczenia. Jakże przykre obcowanie z człowiekiem zagniewanym! Przypatrzcie się nieszczęśliwej kobiecie, której mąż jest gniewliwy! Ponieważ ma bojaźń Bożą w sercu, znosi cierpliwie dzikość i przykrości, doznane od niego. Cierpi i milczy, bo się lęka, by jeszcze bardziej nie rozpaliła jego zapalczywości. Płacze i jęczy potajemnie, bo nie chce wywołać zgorszenia niewczesnemi skargami. — Może powie człowiek popędliwy: Dlaczego mię drażnią? Wszak wiedzą, że jestem żywego temperamentu. — Jesteś prędkim, przyjacielu! Czy sądzisz, że drudzy nie są takimi? Raczej powiedz, że nie masz żadnej wiary. Człowiek, bojący się Boga, powinien panować nad swemi namiętnościami, zamiast by one miały wziąć górę nad nim. Powiedziałem, że nieszczęśliwe to niewiasty, które mają gwałtownych mężów. Niemniej jednak biedni ci mężowie, którzy mają żony złośnice, od których nigdy dobrego nie usłyszą słowa, które o lada

[1]) Izaj. LVII. 20.

drobnostkę gniewają się i złoszczą. Tem gorzej, jeżeli w którym domu mąż i żona podlegają tej namiętności. Wieczne tam kłótnie, gniewy i przekleństwa! O wielki Boże! Czy taka rodzina nie jest obrazem piekła? Biedne dzieci, które taką szkołę przechodzą przy rodzicach! Gdzie się nauczą mądrości i słodyczy? Mówi św. Bazyli, że gniew czyni człowieka podobnym do dyabła, bo duch ciemności podlega tego rodzaju występkom. Osoba zagniewana podobna do lwa wściekłego, którego ryk napełnia trwogą wszystkie inne zwierzęta. Patrzcie na Heroda! Ponieważ zawiedli go Trzej Królowie, uniósł się takim gniewem i wściekłością, iż rozkazał wymordować wszystkie niemowlęta w Betleem i okolicy [1]). Nie poprzestał jednak na tem okrucieństwie; kazał bowiem jeszcze zabić swą żonę i dzieci własne [2]). Ile to dzieci zostało kalekami na całe życie w skutek zapamiętałego gniewu rodziców, którzy je bili bez miłosierdzia! Tu muszę jeszcze zaznaczyć, że gniew prawie nigdy nie idzie sam; w jego orszaku znajduje się wiele innych grzechów, jak się o tem przekonamy.

II. Za gniewem postępują przysięgi, bluźnierstwa, zaparcie Boga, przekleństwa i złorzeczenia [3]). Według św. Tomasza przysięga jest ciężkim grzechem, bo wyrządza Bogu wielką zniewagę. Przy tym grzechu nie zachodzi ta okoliczność, że lekka materya stanowi grzech powszedni. W przysiędze do ciężkości grzechu wystarczy najlżejsza materya, bo ona jest wielką zniewagą Boga

[1]) Mat. II. 16.

[2]) Prawda, że Herod zasztyletował swą żonę Maryamnę i czworo dzieci, lecz nie była tego powodem rzeź świętych Młodzianków, jak utrzymuje czcigodny sługa Boży. Według autorów poważnych, Maryamna zginęła od trucizny 29 r. przed nar. Chr.

[3]) Tu korzysta Vianney z kazania XLVII. O. Lejeune'a t. II. O przysiędze i bluźnierstwie.

i Jego świętego Imienia. Mówi Duch Św., że w tym domu, gdzie się często zdarzają przysięgi, będą grasowały występki, chłosty Boże i sprowadzą jego upadek: »Mąż często przysięgający będzie pełen nieprawości, a nie wynijdzie z domu jego karanie«[1]). Jak tu nie boleć, kiedy zaciekłość ludzka poniewiera czcigodne Imię Boga, które ustawicznie wielbią Aniołowie, wołając we dnie i w nocy: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów! Niech będzie błogosławiony na wieki wieków! — Gdyby człowiek pamiętał o tem, że język ma być narzędziem chwały Bożej, że on skrapia się często Przenajdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, że na nim spoczywa w Komunii sam Zbawiciel świata, czyżby się odważył używać go na zniewagę Boga tak dobrego i bezcześcić nim Jego Imię najświętsze?

Święci w wielkiej nienawiści mieli przysięgi. Św. Ludwik, król francuski, ustanowił prawo, aby rozpalonem żelazem przekłówano język takiego bluźniercy. Zdarzyło się pewnego razu, że w kłótni jakiś mieszczanin przysięgał na Boga. Król skazał go natychmiast na ową karę. Nie pomogły prośby wpływowych obywateli. Monarcha odpowiedział, że na sobie samym dokonałby tej kary, gdyby ten grzech popełnił. Wykonano zatem wyrok królewski bez zwłoki. Kiedy tenże król udał się na wyprawę krzyżową do Ziemi św., wpadł w ręce niewiernych. Żądano wówczas od niego przysięgi, którąby wcale nie obciążyła jego sumienia. — Swięty wolał narazić się na śmierć, niż złożyć ową przysięgę[2]). Uczy doświadczenie, że marnie giną w opuszczeniu od Boga te osoby, które się nałogowo przysięgają. Przeciwko św. Narcyzowi, biskupowi jerozolimskiemu, wystąpiło trzech lekkomyślnych ludzi z oskarżeniem i stwierdziło je fałszywą przysięgą.

---

[1]) Ekkli. XXIII. 12.

[2]) Ribadeneira 25. sierpnia.

Jeden z tych niegodziwców zaklinał się, że jeżeli nieprawdę mówi, niech go żywcem ogień pożre; — drugi powiedział, aby go porwała wielka choroba; — trzeci zaś wołał, by oślepnął, jeżeli kłamie. Z powodu tych oszczerstw wygnano św. Biskupa z miasta, jako wielkiego zbrodniarza i gorszyciela. Niedługo jednak potem dotknęła pomsta Boża przewrotnych oskarżycieli. Dom pierwszego z nich stanął w ogniu wśród nocy, tak, iż żywcem spalił się jego gospodarz. Drugi umarł na wielką chorobę; trzeci wreszcie tak się przeląkł tych strasznych kar Bożych, iż począł gorzko płakać i stracił wskutek tego wzrok. Wiem dobrze, że nie wszyscy odważają się na podobne przysięgi. Najczęściej można słyszeć takie zaklęcia: Sumiennie, albo na moje sumienie, powołuję się na Boga, zaklinam się na moją duszę, na dyabła! — Przy spowiedzi należy wyznać, czyście się przysięgali na prawdę, czy na kłamstwo, czyście skłonili inne osoby do przysięgi, nie chcąc im wierzyć. Obowiązani również jesteście powiedzieć, czy się zaklinacie nałogowo i od jakiego czasu. Przy zaklęciach dołączają niektórzy ludzie jeszcze odrębną przysięgę: »Niech się z miejsca nie ruszę, jeżeli to nieprawda; widzą to niebiosa; niech mię Bóg potępi; niech mnie wygładzi z ziemi zaraza; niech mię czart porwie!... Przyjacielu, po co wzywasz dyabła, który już i tak czyha, by cię porwać w godzinę śmierci. Niektórym ludziom się zdaje, że wolno się zaklinać na rzecz prawdziwą. Prawda, że mniejszy grzech przysiądz na prawdę, niż na kłamstwo. Nie trzeba jednak zapominać, że takie zaklęcia bywają nieraz śmiertelnym grzechem, z którego trzeba się koniecznie spowiadać pod utratą zbawienia. Czytamy w życiu św. Edwarda, króla francuskiego, że jego teść, hrabia Gondevin, odznaczał się wielką pychą i nie mógł nikogo znieść obok siebie. Pewnego dnia wniesiono nań skargę, że przyczynił się do śmierci brata królewskiego. Hrabia się zaklinał, że je-

żeli to prawda, niech się udusi kawałkiem chleba. Król uczynił znak krzyża nad kęsem chleba, który miał połknąć teść jego. — I rzeczywiście chleb zatrzymał się w gardle winowajcy i spowodował jego śmierć. Straszna to kara, najmilsi Bracia. Co się stało z duszą tego człowieka, który umarł, popełniwszy tak okropny grzech?

Nie tylko sami nie powinniśmy przysięgać pod żadnym pozorem, choćbyśmy mieli z tego powodu utracić mienie, sławę i życie, lecz także nie wolno nam drugich nakłaniać do lekkomyślnych przysiąg[1]). Naucza św. Augustyn, że gdybyśmy przeczuwali, iż ktoś przez nas sprawiedliwie pozwany do sądu, fałszywą złoży przysięgę, powinniśmy odstąpić od procesu, bo w tym wypadku ciężką wyrządzamy mu szkodę. Lepiejby było, gdybyśmy mu raczej odebrali życie[2]). Dusząc kogoś na śmierć, odebralibyśmy mu tylko życie doczesne, gdy przeciwnie wskutek fałszywej przysięgi narażamy go na utratę zbawienia wiecznego. Pewien obywatel Hippony, człowiek bogaty, lecz zanadto przywiązany do rzeczy doczesnych, oskarżył w sądzie swego dłużnika, że mu nie chce oddać pieniędzy. Dłużnik przysięgnął fałszywie, że on nic nie winien. Tej samej nocy ów bogacz, który spowodował fałszywą przysięgę, widział się przed trybunałem Bożym. — Czemu kazałeś przysiądz temu człowiekowi? Czemuś naraził duszę jego na wieczne zatracenie dla grosza marnego? Jezus Chr. następnie dodał, że mu daruje tym razem, ale skazuje go na ubiczowanie. Aniołowie dokonali od razu kary, bo na drugi dzień widziano rany na ciele owego bogacza. Powię ktoś zapewne: A więc mam utracić należytość? Tak, bo mniejszem złem jest utrata groszy, niż zguba duszy bliźniego. Zresztą pamiętajcie, że gdy poniesiecie tę stratę z miłości ku Bogu, On wam to w inny wynagrodzi sposób.

Niech się badają ojcowie i matki, gospodarze i go-

[1]) Za surowe zdanie Bł. [2]) Serm. CCCVIII. c. IV. 4.

spodynie, czy groźbami nie spowodowali fałszywych przysiąg u swych dzieci lub domowników. Strzeżcie się, byście nigdy na kłamstwa nie przysięgali w sądzie. — Choćbyście nie przysięgli kłamliwie, zastanawiajcie się, czyście nie zamierzali krzywoprzysięgać? Ile razy to było? A możeście to radzili drugim uczynić, by ich nie zasądzono. Musicie również powiedzieć na spowiedzi, gdybyście wbrew przekonaniu wykrętne składali zeznania, nie tak, jakeście widzieli lub słyszeli. — Jest to bowiem wielkim grzechem. A możeście kiedy podarkami nakłonili kogo do kłamstwa? Pan, któryby groził słudze swemu odjęciem zapłaty lub mu dokuczał, gdyby nie chciał fałszywie zeznawać, powinien się z tego spowiadać, bo inaczej popełni świętokradztwo. Powiada Pismo św., że fałszywy świadek ciężką poniesie karę[1]).

Mówiliśmy dotąd o zaklęciach i przysięgach, a teraz zastanowimy się nad bluźnierstwem. Wielu nie umie odróżnić bluźnierstwa od zaklęcia. Powiada św. Augustyn, że wtedy ktoś popełnia bluźnierstwo, gdy coś przypisuje Bogu niewłaściwego albo odmawia Mu tego, co Mu się słusznie należy, albo, gdy sobie przypisuje to, co się jedynie Stwórcy należy. Otóż popełniamy bluźnierstwo: 1. gdy mówimy, że Bóg nie jest sprawiedliwy, bo nie błogosławi naszym zamiarom, bo nam się nie wiedzie. 2. Tak samo tego grzechu dopuszcza się człowiek, gdy mówi w nieszczęściu, że Bóg nie jest dobry. 3. Bluźnimy, twierdząc, że Bóg nie wie o wszystkiem, że się nie troszczy o ziemię albo że o nas jednych nie pamięta na świecie, że wszystko zależy od ślepego losu, że Bóg nie miesza się w tak drobne sprawy, że przychodzimy na ziemię, z góry przeznaczeni do szczęścia lub na wieczne odrzucenie. 4. Gdy powiadamy, że Bóg nie byłby sprawiedliwy, gdyby darował temu człowiekowi, który za-

[1]) Deut. XIX. 18—21.

służył na piekło. 5. Gdy się w nieszczęściu gniewamy na Boga i mówimy: — Nie, Bóg mnie już nie może ciężej ukarać, jak to teraz uczynił. Również popełnia bluźnierstwo, kto sobie drwi z Matki Najświętszej lub Świętych Pańskich, mówiąc: Ten Święty nie ma żadnego wpływu i znaczenia, bo już modlę się doń dni kilka, a nic nie otrzymałem. Nie będę się nigdy do niego uciekał w potrzebach moich. Również jest bluźnierstwem mówić, że Bóg nie ma potęgi albo: uczynię to na przekór Bogu.

Żydzi tak bardzo lękali się tego grzechu, że na znak boleści darli suknie na sobie, kiedy słyszeli bluźnierstwo[1]). Cierpliwy Job składał ofiary Bogu, aby Go przebłagać za winy swych synów, bo się lękał, czy nie dopuścili się tego ohydnego występku[2]). Zaś prorok Natan[3]) w te słowa się odezwał do króla Dawida: Ponieważ z twej przyczyny imię Boże jest wystawione na bluźnierstwa, umrze twe dziecko, a chłosty Pańskie nie opuszczą twego domu przez całe życie. W Piśmie św. czytamy te słowa: »A ktoby bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze, kamieńmi go zabije wszystek lud, choćby on obywatel, choć przychodzień był«[4]). Gdy żydzi znajdowali się jeszcze na pustyni, schwytano człowieka na bluźnierstwie, a Pan rozkazał go ukamienować. Król Assyryjski, Sennacherib, oblęgając Jerozolimę, bluźnił i mówił, że ją zdobędzie pomimo potęgi i obrony ze strony Boga izraelskiego i zniszczy ogniem i mieczem Wtedy to Pan posłał Swego Anioła, który jednej nocy zabił 185 tysięcy wojska assyryjskiego, a Sennacherib poległ z ręki własnych synów[5]). Od początku świata nienawidzono bluźnierców,

[1]) Np. Kajfasz obłudny w czasie Męki Chr. Mat. XXVI. 65.
[2]) Job I. 5.
[3]) II. Król. XII. 14.
[4]) Lew. XXIV. 16.
[5]) Zginął po powrocie do Niniwy w świątyni bożka Nesrocha. IV. Król. XIX.

bo bluźnierstwo jest prawdziwie mową piekielną, nie ustępującą nigdy z ust czarta i potępieńców. — Gdy się dowiedział cesarz Justyn, że kilku jego poddanych bluźniło, kazał im uciąć języki. W czasie panowania króla Roberta nawiedziła Francyę straszna wojna. Wtedy to jedna świątobliwa osoba miała objawienie, że tak długo nieszczęścia nękać będą kraj, dopóki nie ustaną bluźnierstwa. Czy to nie cud, że na ów dom, w którym przebywa bluźnierca, nie spadają pioruny gniewu Bożego i wszelkie nieszczęścia? Twierdzi św. Augustyn, że bluźnierstwo jest większym grzechem niż krzywoprzysięstwo, bo tu wzywa się Boga na świadka kłamstwa — a przeciwnie przy bluźnierstwie przypisuje się Mu coś fałszywego [1]).

Zastanówmy się jeszcze, jaka zachodzi różnica między bluźnierstwem, a zaparciem się Boga. Nie mówię tu o ludziach, którzy porzucają wiarę katol., a przyjmują fałszywą, jak np. protestanci, janseniści i tym podobni heretycy. Osoby takie nazywamy zaprzańcami, renegatami, apostatami. Mam tu jedynie na myśli tych, którzy w nieszczęściu zapalają się gniewem i wymyślają na Boga. Straszny to grzech, kiedy kto Boga nazywa mściwym, niesprawiedliwym. Stwórca nie winien przecież, że nas dotknęła ta lub inna strata. Przecież On nas wyprowadził z nicości, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, odkupił Krwią Przenajświętszą i ciągle utrzymuje, choć przez złości nasze zasłużyliśmy dawno na spalenie wieczne. On nas miłuje miłością nieskończoną, a my znieważamy Jego święte Imię, bluźnimy i zapieramy się Go. Co za okropność!

[1]) Ideo peius est blasphemare, quam peierare, quoniam peierando falsae rei adhibetur testis Deus, blasphemando autem de ipso falsa dicuntur Deo. S. Aug. contra mendacium c. XIX. 39.

Czy może być większa zbrodnia? Czy to nie prawdziwie piekielny język? Jeżeli za życia naśladować będziecie szatana, znajdziecie się niezawodnie po śmierci w jego towarzystwie. Ach Boże, jak się może odważyć chrześcijanin na taką okropność?

Człowiek, oddany temu grzechowi, bywa już w tem życiu nieszczęśliwy. Pewien bluźnierca mówił przy spowiedzi do kapłana: Ojcze mój, byłem w życiu bardzo nieszczęśliwy, bo przysięgałem i bluźniłem Bogu. — Straciłem piękny majątek — me dzieci są ladaco — bo sprowadziłem na nie przekleństwo Boże. Język mój złośliwy pokryty wrzodami i gnije. Ach, byłem za życia nieszczęśliwy, a na domiar złego lękam się jeszcze potępienia za me przysięgi.

Pomnnij, Bracie drogi, żeś na to otrzymał język, byś błogostawił Imię Pańskie. — Wszak ten język uświęcony przy Chrzcie i przez Komunię. Jeżeliś zatem ulegał temu grzechowi, spowiadaj się z wielkim żalem i pokutuj surowo, inaczej czeka cię piekło. — Oczyść swe usta, wymawiając odtąd z należną czcią Imię Jezusowe. Proś Boga, abyś raczej umarł, niżbyś miał na nowo powrócić do tego grzechu.

Co rozumiemy przez złorzeczenie i przekleństwo? Popełniamy grzech przekleństwa, jeżeli w gniewie lub nienawiści pragnęlibyśmy zniszczyć i nieszczęśliwym uczynić człowieka, który się sprzeciwia naszej woli. — Przeklinamy nieraz siebie, ludzi, zwierzęta i istoty nieżyjące. Postępując w ten sposób, sprzeciwiamy się Bogu, który jest samą dobrocią, słodyczą i miłością, a naśladujemy ducha piekielnego, którego zwykłem zajęciem jest przekleństwo.

Klątwa ojca i matki zwłaszcza najsmutniejsze pociąga za sobą skutki. Dziecko przeklęte od rodziców przeklina także często Bóg. Czytamy bowiem w Piśmie św. te słowa: »Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy

dziatek, przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty«[1]). Niech sobie dobrze spamiętają ojcowie i matki, co opowiada św. Augustyn[2]). — Pewna matka przeklęła w gniewie troje swych dziatek, które natychmiast opętał dyabeł. — Pewien ojciec zawołał w gniewie do syna: Czemu się nie rozpękniesz? Po tych słowach syn padł trupem u jego stóp.

Jeżeli ojciec i matka mają ten nieszczęsny nałóg, to on przejdzie na ich dzieci i stanie się w ich rodzinie dziedzicznym. Klął ojciec, klnie syn, klną, bluźnią i złorzeczą wnukowie i złe się utrwala z winy rodziców. Ludożercy zabijają tylko obcokrajowców, podczas gdy chrześcijańscy ojcowie i matki życzą śmierci w gniewie i złości tym, którym życie dali; dyabłu oddają te dusze, które, Jezus Chr. odkupił swą Krwią Przenajdroższą. Ileżto razy niejeden ojciec i matka mówi do dzieci: »Przeklęte dziecko, ty mię zamęczysz; niech cię raz Bóg ukarze; strać się z mych oczu! ty psie, ty dyable, bydlę i t. d. Ach Boże, jak mogą podobne słowa wychodzić z ust ojca i matki? W tych przekleństwach rodzicielskich często tkwi przyczyna, dlaczego na świecie tyle dzieci przewrotnych, głupkowatych, kalek i niedowiarków.

Również ciężki to grzech, sprzeciwiający się naturze i łasce Bożej, gdy kto w gniewie samemu sobie złorzeczy. Albowiem natura i łaska skłaniają do rozumnej miłości siebie samego. Kto siebie przeklina, podobny do szaleńca, który popełnia samobójstwo. On gorszy częstokroć od samobójcy, bo złorzeczy swej duszy: Niech mnie potępi i zatraci Bóg! Niech mię czart porwie! Wolałbym

[1]) Ekkli. III. 11.

[2]) Św. Augustyn opowiada szczegółowo tę historyę w dziele de Civitate Dei l. XXII. c. VIII, 22. Według niego przeklęła matka sześcioro swych dzieci, które poczęły drżeć na całem ciele: »Tali poena sunt divinitus coërciti, ut horribiliter quaterentur omnes tremore membrorum.

być w piekle, niż żyć w takiej nędzy! — Ach, nieszczęsny, woła św. Augustyn, czemu cię Bóg nie karze według twego życzenia, abyś rzeczywiście w piekle wyle wał na wieki jad swej wściekłości? O mój Boże, gdyby się chrześcijanin zastanowił uważnie, jak wielkiem złem jest bluźnierstwo, czyżby się kiedy na nie odważył? czyżby się nie lękał, aby Bóg z wysokości Swego tronu nie rzucił nań piorunów gniewu swego? Biedny człowiek, kiedy zmusza niejako Boga, by Go karał, tego Boga, który jedynie szczęścia naszego pragnie!

Jakże to smutna i okropna rzecz, gdy mąż i żona, bracia i siostry przeklinają się wzajemnie, zamiast żyć w zgodzie i miłości. Nieraz jedno drugiemu chciałoby oczy wydrzeć z zemsty i złości, — Naruszają nieraz małżonkowie ojców w grobie, że ich zachęcali do zamążpójścia. — Bracia i siostry zaś życzą sobie śmierci, by więcej posiąść majątku i nie chcą sobie często do śmierci przebaczyć. Ach, czemuż się nie modlą, aby mogli pobożnie żyć i do nieba się dostać? W domach ich wieczna kłótnia i piekło!

Złem także wielkiem, gdy kto przeklina w czasie niepogody, albo klnie na zwierzęta i robotę. Jakże często słyszymy słowa: Czemu się raz już nie odmieni na świecie? Co wy ludzie mówicie? Wszak ta mowa przeciw Bogu skierowana, który daje pogodę i słotę, dobry i zły czas. Inni przeklinają bydlęta: Czemu nie idziesz, gdzie chcę? Niech cię dyabeł weźmie! Niech cię piorun trzaśnie! Niech cię ogień pożre! — Ach nieszczęśliwi, często sprawdzają się wasze przekleństwa i bydlęta wam giną lub karłowacieją, kuleją. Ileżto razy nie sprowadziły wasze przekleństwa i bluźnierstwa gradu, szronu i piorunów na zbiory wasze?

Jakiż grzech popełniają ci, którzy w gniewie życzą bliźniemu nieszczęścia? Wielkość grzechu zależy od wielkości złego, którego się życzy bliźniemu. Dlatego trzeba

wyznać szczerze na spowiedzi, jakiego nieszczęścia kto życzył drugiemu. Trzeba powiedzieć, czy się te złorzeczenia odnosiły do rodziców, rodzeństwa i krewnych. Dużo jest takich ludzi, którzy strasznie klną, przysięgają się okropnie, bluźnią, że aż włosy stają na głowie, a potem mówią księdzu ogólnikowo, że wymawiali słowa gburowate i gniewne. Nic dziwnego, że tak dużo bywa z tego powodu świętokradzkich spowiedzi i komunii.

Cóż trzeba czynić, zapytacie teraz, aby uniknąć tego grzechu? Pamiętajmy, że jeżeli w nieszczęściu przeciwko Bogu będziemy się buntowali, przeciw nam także podniosą bunt stworzenia. Dzieci i służba niech się strzegą pilnie, by nie zmusili kiedy rodziców lub chlebodawców do gniewnych wybuchów swem postępowaniem. Prędzej czy później bowiem spadłaby na nich kara Boska za to. Niech nigdy nie zapominają ojcowie i matki, że dzieci są ich największym skarbem, niech się za nie modlą i wypraszają im u Boga błogosławieństwo. Gdy się wam co nie powiedzie, nie zżymajcie się, ale mówcie: Niech się dzieje wola Boża — niech Pan przebaczy memu nieprzyjacielowi! Naśladujcie Joba sprawiedliwego [1]), który błogosławił imię Pańskie wśród nieszczęść, a i na was zleją się łaski Boże, jako na tego męża świętego. Uciekł czart odeń ze wstydem, kiedy widział tak wielkie zdanie się na wyroki Boże, wróciło do jego domu błogosławieństwo — w dwójnasób teraz otrzymał to, co utracił. Gdy przypadkiem wyrwie się z ust waszych jakieś złe słowo, obudźcie szybko akt żalu, proście Boga o przebaczenie i przyrzekajcie poprawę. Mówi św. Teresa, że całe niebo się cieszy, gdy ze czcią wymawiamy Imię Boże, a przeciwnie tryumfuje piekło, gdy bluźnimy lub przeklinamy. Niech wie chrześcijanin, że na to otrzymał język od Boga, aby Mu dziękował za łaski odebrane w tem

[1]) Job I. 21.

życiu i chwalił Go kiedyś z Aniołami i Swiętymi przez całą wieczność. To szczęście stanie się udziałem tych, którzy naśladują teraz duchy niebieskie, a nie czarta przeklętego. Amen.

Niedziela XXII. po Świątkach.

O wynagrodzeniu wyrządzonych szkód na majątku czyli restytucyi.

„Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu!“ (Mat. XXII. 21).

Nic słuszniejszego i sprawiedliwszego, jak oddać Bogu, co się Bogu należy, a człowiekowi, co się jemu należy. Gdyby wszyscy chrześcijanie szli tą drogą, piekło nie napełniałoby się mieszkańcami, a niebo wnetby się zaludniło. Oby nigdy nie zapominali ludzie o tem przykazaniu! — woła św. Hilary. Zaprawdę, Bracia, nic częstszego na świecie nad krzywdy, a nic tak rzadkiego jak restytucya! Powiada prorok Ozyasz, że niesprawiedliwość i złodziejstwa pokryły oblicze ziemi, jak niegdyś wody potopu [1]). Niestety, tyle winowajców na świecie, a nikt się nie chce przyznać do złego. Iluż złodziei wyjawi Bóg na sądzie ostatecznym! By was uchronić od tego grzechu, wskażę wam w dzisiejszej przemowie, że cudza rzecz nie wychodzi nigdy na pożytek; powtóre pouczę was, w iloraki sposób można pokrzywdzić bliźniego; po trzecie, jak i komu należy zwrócić zabraną rzecz.

I. Jesteśmy tak zaślepieni, że gromadzimy dobra, które mimo woli kiedyś utracimy, a zaniedbujemy starać

[1]) Oz. IV. 2.

się o rzeczy trwałe, które nas na wieki nie opuszczą. Chrześcijanin powinien być wyższym nad bogactwa ziemskie i nie powinien przywiązywać do nich serca. Ale niestety, o nie przedewszystkiem starają się ludzie! Jest to wielki nierozum, bo dobra doczesne nie są celem życia, są one jedynie środkiem do osiągnięcia celu ostatecznego.

Nie będę mówił dzisiaj o tych, którzy na lichwę pożyczają pieniądze. Należałoby wywołać z piekła którego ze starych lichwiarzy, aby opowiedział, jakie ponosi męki od setki lat za krzywdy i niesprawiedliwości, wyrządzone bliźniemu; możeby w ten sposób lepiej pojęli, jak wielkim i szkaradnym występkiem jest krzywdzenie bliźniego. Nie mam zamiaru mówić o lichwie; powiem tylko tyle, że Bóg nie daruje tym ludziom okrutnym, dopóki krzywd nie naprawią.

Zaznaczyłem już, że niesprawiedliwy nabytek nikogo nie zbogaci, owszem będzie źródłem przekleństwa i ruiny majątkowej dla całego domu. O drogi Boże, jakże człowiek zaślepiony! Wie doskonale, że na świecie będzie żył krótko; widzi, jak co chwila umierają silni i młodzi, a mimo to nie chce oczu otworzyć. Mówi Duch św. przez usta sprawiedliwego Joba, że człowiek przyszedł na świat nago i nic ze sobą nie zabierze do grobu[1]). Dobra, za któremi goni, opuszczą go prędzej czy później. Św. Paweł powiada, że człowiek, który chce się zbogacić, często zejdzie na bezdroża i dopuści się licznych niesprawiedliwości; a nawet, jeżeli w pieniądzach zagrzebie serce swoje, nie będzie nigdy oglądał oblicza Bożego[2]). Trzeba nieraz cudu łaski Bożej, aby się nawrócił skąpiec i wogóle osoba, która podstępnie, krętemi drogami usiłuje się zbogacić. Posłuchajcie, co mówi św. Augustyn[3])

[1]) Job I. 21.

[2]) I. Tim. VI. 9.

[3]) Epist. CLIII. ad Macedonium cap. VI. 22.

o tych, którzy mają na sumieniu cudzą krzywdę: Choćbyście się spowiadali, czynili pokutę i opłakiwali popełnione grzechy, Bóg wam nie przebaczy, jeżeli nie zwrócicie cudzej krzywdy, gdy to uczynić możecie. Spowiedzi i Komunie wasze będą świętokradzkie. Albo oddacie, co do was nie należy, albo trzeba będzie iść na potępienie. Tu niema drogi pośredniej. Duch św. zabrania nie tylko wyciągać rękę po cudze, lecz również zakazuje patrzeć chciwie i pożądać rzeczy bliźniego, aby nas zły duch nie skusił do uczynku. Prorok Zacharyasz powiada, że przekleństwo Boże i zagłada czeka dom złodzieja [1]): »Toć jest przekleństwo, które wychodzi na oblicze wszystkiej ziemi, bo wszelki złodziej..... sądzon będzie..... I przyjdzie przekleństwo do domu złodzieja... i będzie mieszkać w pośrodku domu jego, i zniszczy go, i drzewa jego, i kamienie jego«. Ja jeszcze nadto dodaję, że nietylko nie wyjdzie wam na korzyść krzywda i oszustwo popełnione, ale także pochłonie sprawiedliwie nabyte dobra i skróci dni żywota waszego. Jeżeli nie wierzycie, posłuchajcie chwilę moich dowodów.

Czytamy w Piśmie św. [2]), że król Achab chciał powiększyć swe ogrody i kupić w tym celu winnicę od Nabota. Nabot nie chciał sprzedać, mówiąc, że to dziedzictwo po ojcach, którego nie wolno nikomu obcemu odstępować według Prawa Mojżeszowego. Tą odmową tak się zmartwił król, że zachorował i położył się do łóżka, nie mogąc jeść, ani pić. Przychodzi wtedy królowa i pyta o powód słabości. Król czyni szczere wyznanie i powiada, że upór Nabota, nie chcącego odstąpić winnicy, jest powodem jego zgryzoty i choroby. Na to rzecze królowa: Gdzie twoja powaga i władza? Nie martw się, ja to wszystko naprawię. — Następnie szuka śpiesznie prze-

---

[1]) Zach. V. 3—4.

[2]) III. Król. XXI.

kupnych świadków i każe im mówić, że Nabot bluźnił przeciw Bogu i Mojżeszowi. Bronił się biedak i mówił, że jest niewinny; nie uwierzono mu jednak, lecz skazano na ukamienowanie. Wówczas królowa, kiedy Nabot leżał zabity i krwią zbroczony, biegnie do króla, każe mu objąć w posiadanie winnicę, bo już nie żyje ów zuchwalec, który się ośmielił odmowną dać odpowiedź swemu monarsze. Ta wiadomość uzdrowiła króla, który nie myślał, jak ciężką przez to ściągnie na siebie pomstę Bożą. Z rozkazu samego Boga udaje się prorok Eliasz do króla i oznajmuje mu, że w tem samem miejcu, gdzie leżał zabity Nabot, psy będą krew jego lizały, a żaden z jego synów nie obejmie po nim panowania. Królowej zaś Jezabeli przepowiada, że za karę psy pożrą jej ciało. Proroctwo spełniło się jak najzupełniej. Król zginął na wojnie i psy lizały jego krew. Jehu, nowy król, wjeżdża do miasta i widzi w oknie jakąś strojną niewiastę, bo Jezabel pragnęła oczarować swą postacią serce nowego króla. Pyta się więc, co to za stworzenie, umizgające się z okna. Gdy mu powiedziano, że to królowa Jezabel, wydał rozkaz, aby ją zrzucono na dół. I stało się, że ludzie i psy deptały po jej trupie. Kiedy wieczorem chciano ją pochować, spostrzeżono tylko resztki ciała, bo je psy pożarły. Wówczas zawołał Jehu: Oto, jak literalnie spełniła się przepowiednią Proroka![1]) — Po królu Achabie, który miał kilka żon, pozostało siedmdziesięciu synów, których Jehu kazał pościnać, a głowy ich wywiesić w bramie miasta na znak i przestrogę, jak Bóg karze surowo dzieci za winy ojców[2]). Święty Wiktor przytacza również szczególniejszy przykład. Mianowicie jakiś człowiek zakradł się do spichlerza swojego sąsiada i zabierał mu zboże. W chwili, gdy dźwigał worek, opętał go

[1]) IV. Król. IX.

[2]) Tamże X. 7,

zły duch i w oczach zgromadzonych ludzi ciągnął go, jak gdyby go chciał wtrącić do piekła [1]). O Boże, jak nierozumny człowiek, że dla drobnostki naraża się na potępienie!

A zatem drugi powód, dla którego powinniśmy unikać krzywdy bliźniego, to obawa przed piekłem. Prorok Zacharyasz widział w objawieniu księgę, w której było napisane, że niesprawiedliwi nie będą oglądali Boga, że będą rzuceni w płomienie ognia [2]). I czemuż niektórzy wolą narażać sią na wieczne nieszczęście, niż oddać cudzą własność, którą i tak śmierć wydrze im kiedyś z rąk?

Pewien człowiek spędził życie na kradzieży i rabunkach. Gdy miał 30 lat, zachorował śmiertelnie. Jeden z jego przyjaciół, widząc, że nie wzywa księdza, sam go przyprowadził do łoża chorego. Kapłan w te słowa odezwał się do umierającego: »Przyjacielu, widzę, że jesteś ciężko chory. Czy nie chcesz się spowiadać? — Ach, Ojcze! — odpowiada chory słabym głosem, — czy myślisz, że umrę? — Przyjacielu, póki masz jeszcze świadomość, godniej przyjmiesz Sakramenta św. — Nie mów mi o spowiedzi, czuję się teraz zmęczony; gdy mi się polepszy, sam przyjdę do kościoła. — Nie — drogi przyjacielu, nie odstąpię, bo gdybyś umarł bez zaopatrzenia, czułbym wielki żal w sercu«. Na takie nalegania zgodził się chory na spowiedź; lecz jakże ją odbył? Tak, jak to czynią osoby, mające na sumieniu cudzą krzywdę, której nie chcą wynagrodzić. Nasz chory nie chciał się nawet przyznać do winy. Odchodząc od jego łoża, rzekł ks. proboszcz: »Gdy ci się pogorszy, przyjdę do ciebie z wijatykiem«. Rzeczywiście wnet doniesiono księdzu, że

---

[1]) Patrz Ribadeneira 26. lutego, żywot św. Wiktora d'Arcis-sur Aube.

[2]) U Zacharyasza niema tego widzenia.

jego penitent kona. Spieszy więc czemprędzej. Chory, słysząc dzwonek, pyta, coby to znaczyło? Odpowiedziano, że proboszcz idzie z Panem Jezusem. Umierający woła: »Czy wam nie powiedziałem, że nie chcę przyjąć wijatyku. Powiedzcie księdzu, żeby się wrócił«. Kapłan jednak zbliżył się do łoża zatwardziałego grzesznika i odezwał się łagodnie: »Nie chciałbyś przyjąć dobrego Boga, który cię pocieszy i ulży w cierpieniach«? — »Nie, nie, za dużo nabroiłem w życiu!« — Gdy się nie pogodzisz z Bogiem, dasz zgorszenie całej parafii. — Mniejsza o to, choć się cały świat dowie, że jestem potępieńcem. — Jeżeli nie przyjmiesz Sakramentów św., nie będzie cię można pochować po chrześcijańsku. — Czy potępieniec zasługuje na to, by go grzebano między świętymi? Gdy dyabeł zabierze mą przeklętą duszę, rzućcie me ciało na pastwę wilkom, jak zwierzę jakie!... Żona umierającego gorzko płakała, słysząc te rozpaczliwe słowa. Dlatego odezwał się do niej umierający: »Ty płaczesz? Pociesz się; chodziłaś ze mną na kradzież do sąsiadów, dlatego złączysz się później ze mną w piekle«. Wreszcie zawołał jeszcze w rozpaczy: »Ach, straszne piekło, otwórz swe czeluści! zabierz mię ze świata, bo nie mogę już dłużej wytrzymać«. I tak umarł z wyraźnym znakiem potępienia. — Powiecie mi może, że ten człowiek musiał się dopuścić strasznych zbrodni. — Nic innego nie uczynił, jak tylko, co wielu z was robi: kradł siano sąsiadom, snopy zboża, chróst i t. d.

II. Jeżeli się uważniej zastanowimy nad stanem moralnym obecnych w tym kościele, przekonamy się, że wielu z nich ma na sumieniu cudzą krzywdę. Czy was to dziwi? Przypatrzmy się najpierw służbie i domownikom. Wielu z parobków zamiast uczciwie pracować, traci czas na lenistwie i włóczeniu się po szynkach. Czasami pozwalają okradać swoich gospodarzy, choć mogą temu przeszkodzić. Niejeden służący, przyjmując obowiązek, kłamie, że

się rozumie na pewnych robotach, o których nie ma nawet pojęcia. Często rozrzuca pieniądze na gry i pijatykę i inne niepotrzebne rzeczy i przez to krzywdzi drugich. Ale ktoś powie, że on wydaje pieniądze z własnej zasługi, nie cudze. — Prawda, żeś sobie zarobił, a mimo to nie jesteś bez winy. Zaraz ci wyjaśnię, dlaczego krzywdzisz drugich takiem postępowaniem. Twoi rodzice są prawdopodobnie ubodzy i muszą wyciągać rękę o pomoc. Gdybyś był oszczędzał, mógłbyś im dopomódz, a ponieważ nie możesz tego uczynić dla swej lekkomyślności, okradasz innych ubogich, bo twoi rodzice muszą także rękę wyciągać o pomoc. Służąca i parobek kupują rzeczy niepotrzebne, grosz zapracowany trwonią po szynkach. Gdy Bóg ześle na nich chorobę, będą musieli iść do szpitala, aby korzystać z przytułku dla ubogich, albo będą wyglądali pomocy od osób litościwych i w ten sposób pokrzywdzą innych daleko nieszczęśliwszych i biedniejszych. Przez oszczędność mogli sobie łatwo złożyć grosz na czarną chwilę życia. Jeszcze gorzej będzie, gdy tacy lekkomyślni zawrą związki małżeńskie, bo z ich winy dzieci będą nędzarzami i staną się ciężarem społeczeństwa. A kto temu winien, jak nie rozrzutność w młodym wieku? Przez podobną płochość nietylko popadniecie w nędzę, ale także łatwo utracicie swą duszę.

A co smutniejsze, to okradanie rodziców i chlebodawców przez dzieci i służbę. Często zdarza się taka nieuczciwość. Dzieci nie powinny nigdy nic zabierać rodzicom swoim potajemnie, choćby nawet pod pozorem, że rodzice nie dają im na konieczne potrzeby. Jeżeli rodzice płacą wam wikt, ubranie i naukę, nie są do niczego więcej obowiązani. Gdy dziecko okrada swych rodziców, ludzie niem gardzą i boją się go.

Niejeden służący powie: Nie wynagradzają mię należycie za moją pracę, dlatego muszę potajemnie szukać sobie sprawiedliwości. — Przyjacielu, jeżeli cię źle płacą,

dlaczego pozostajesz na tej samej służbie? Przy ugodzie dobrze wiedziałeś, ile ci zapłacą, ile możesz zarobić; mogłeś się zwrócić gdzieindziej, gdzieby cię lepiej płacono. Źle robią także ci, którzy przyjmują skradzione rzeczy przez dzieci lub służbę. Gdyby te przedmioty tylko pięć minut pozostały u nich na składzie, byliby zobowiązani do restytucyi, gdyby sami winowajcy nie chcieli krzywdy naprawić. A gdyby kupili jakiś przedmiot od dziecka lub służącego, wiedząc, że jest skradziony, będą obowiązani do zwrotu nabytej rzeczy lub odpowiedniej kwoty pieniężnej. Ktoby radził komuś do kradzieży, choćby stąd nie miał materyalnej korzyści, będzie musiał krzywdę naprawić, jeżeli tego sam złodziej nie uczyni. Inaczej nie może spodziewać się od Boga przebaczenia.

Bardzo często dzieją się kradzieże przy kupnie i sprzedaży. Pomówimy o tem szczegółowiej, byście się poprawili z tej wady, jeżeli jej podlegacie. Niesiecie na sprzedaż artykuły żywności. Ktoś was zapytuje, czy np. jaja i masło są świeże. Bez zająknięcia odpowiadacie, że tak, choć rzecz ma się całkiem przeciwnie. — Dlaczego kłamiecie? Czy nie okradacie na kilka centów nieraz ubogą osobę, która sobie pożyczyła parę groszy na pożywienie? Innym razem niesiecie na jarmark len lub konopie; na wierzch dajecie najpiękniejsze, a w środku złe ukrywacie. Powiecie może na swe usprawiedliwienie: Gdybym tak nie postąpił, nie sprzedałbym w takiej ilości i za taką cenę rzeczonego przedmiotu. — Pamiętaj człowiecze, że gdybyś był dobrym chrześcijaninem, nie oszukiwałbyś i nie okradałbyś nikogo. — Czasami się zdarzy, że ktoś przy rachowaniu pieniędzy omyli się i więcej zapłaci. Wy to widzicie, lecz milczycie i powiadacie: To nie moja wina, że się tak ten omylił. — Ach, pamiętaj przyjacielu, że przyjdzie godzina, w której ci powiedzą: Biada tym, którzy oszukują. — Innym razem masz sprzedać zboże, wino albo bydlę. Kupiec cię pyta, czy zboże jest tegoro-

czne. Bez zamieszania odpowiadasz, że tak. Fałszujesz wino, dolewasz gorszego i powiadasz, że jest wyborne. Jeżeli ci nie wierzą, przysięgasz i zaklinasz się po niezliczone razy i duszę swą oddajesz djabłu. Nie kłopotaj się, przyjacielu, nie przywołuj djabła, bo i tak od dłuższego czasu z powodu twych grzechów do niego należysz! Ktoś znowu pyta: Czy to bydlę ma jaką wadę? Nie oszukuj mię — dodaje — bom sobie pieniędzy pożyczył. Gdy mi chorobliwe sprzedasz bydlę, narazisz mię na wielkie kłopoty. — Nieuczciwy człowiek odzywa się na to: Bydlę nie posiada żadnej wady, sprzedaję je tylko dlatego, że mi pieniędzy potrzeba. — Jednakowoż rzecz się ma całkiem inaczej. Pozbywacie krowę lub konia dlatego, że są ladaco. Powie ktoś na swą obronę: Mnie oszukano i ja oszukuję, bo nie chcę stracić. — Człowiecze, czy i ty dlatego chcesz iść na potępienie, że i inni się potępią? Dla marnych pieniędzy narażasz swą duszę na niepowetowaną szkodę! Gdybyś nawet sprzedał bydlę, nie wiedząc o jego wadzie, byłbyś obowiązany do odszkodowania. Tem więcej powinieneś to uczynić, skoro świadomie kłamiesz i oszukujesz. Może ktoś tak się będzie bronił: Gdybyś był na mojem miejscu, podobniebyś postąpił. — Gdybym się chciał potępić, pewnie poszedłbym w twe ślady; ponieważ jednak chcę się zbawić, inaczejbym uczynił.

Inne osoby, idąc przez łąkę sąsiada albo koło rzepaku lub sadu, napełniają swe fartuchy trawą, rzepakiem, a kieszenie i worki owocami. Zdarza się, że rodzice widzą, jak dzieci wracają do domu z rzeczami skradzionemi. Ganią je od oka, lecz się uśmiechają przytem i w duszy są zadowoleni; myślą, że to drobnostka! — Raz jeden wyrządzicie krzywdę bliźniemu na kilkanaście groszy; gdy się to jednak częściej powtarzać będzie, zbierze się większa materya i będzie grzech śmiertelny. Jak powinni sobie postąpić rodzice, gdy dzieci przynoszą do domu skradzioną rzecz? Powinni im nakazać, aby ją

oddały natychmiast właścicielowi. Gdy je należycie kilka razy skarcą, poprawią się niezawodnie. Przytoczę wam przykład. Jedno dziecko dziewięcio- czy dziesięcio-letnie poczęło się dopuszczać drobnych kradzieży: raz przynosiło do domu owoce, to znowu inne drobiazgi. Z wiekiem dopuszczało się większych kradzieży i skończyło się na tem, że wyrosło na słynnego złodzieja i rozbójnika, którego skazano na śmierć. Przed skazaniem prosił ów złoczyńca, aby mu pozwolono jeszcze widzieć się z rodzicami. Kiedy ich sprowadzono, zawołał: »Przeklęty ojcze i matko, wy jesteście przyczyną mej śmierci haniebnej! Hańba wam za to! Gdybyście mię byli z początku karali, nie byłbym dzisiaj stanął na rusztowaniu«. — Zaprawdę, rodzice powinni roztropnie wychowywać swe dzieci i dawać im dobry przykład. Jacy ojcowie i matki, takimi najczęściej bywają synowie i córki. — Ktoś mi może zarzuci: Nie dręcz nas temi upomnieniami. Jesteśmy ubodzy i nic dziwnego, że czasem wyciągniemy rękę po cudzą własność. — Drodzy przyjaciele, darujcie mi, bo was jedynie dlatego upominam, abyście nie poszli na potępienie. Jeżeli się nie lękacie gróźb i kar, zgotowanych dla grzeszników, niezawodnie znajdziecie się prędzej czy później wśród strasznych męczarni.

Czasem powroźnik użyje złej skóry i zepsutej przędzy i za liche wyroby każe sobie dobrze płacić. Albo krawiec zatrzyma sobie kawałek sukna potajemnie, twierdząc, że mu mało płacą. O Boże! iluż złodziei wykryje się dopiero na sądzie ostatecznym! Tkaczowi powikła się przędza i odrzuca ją, bo mu się nie chce kłopotać z jej porządkowaniem, albo coś dla siebie zatrzyma. Kobieta otrzyma pewną ilość konopi, by zrobiła z nich przędzę. Ponieważ chce coś dla siebie zatrzymać, rzuca w wilgotne miejsce przędzę, aby zyskała na wadze, i tak oddaje właścicielowi. Zapomina, że z tej przędzy ma być płótno dla ubogiego służącego, który sobie to wymówił

u gospodarza jako zapłatę. Czy ze zgniłych nici może być trwała tkanina? A zatem owa nieuczciwa kobieta ciężko krzywdzi biedaka, który będzie przeklinał gospodarza, że go oszukał, dając mu liche płótno. Wie dobrze pasterz, że nie wolno puszczać bydła na cudzą łąkę lub do lasu. On na to nie zważa, i ponieważ nikt nie widzi, robi szkody polne. Wiadomo także temu niegodziwcowi, że nie wolno rwać chwastu w zbożu, kiedy kwitnie. On o to nie pyta; nikt nie widzi, więc idzie w zbożu i otrząsa kwiat. Pytam się ciebie szkodniku, czybyś był zadowolony, gdyby sąsiad to samo tobie uczynił? Bez wątpienia, że nie. Gdybyśmy teraz przypatrzyli się robotnikom, spostrzeglibyśmy między nimi wielu złodziei. Ktoś zamawia ich do wykonania pewnej roboty i przyrzeka z góry oznaczoną zapłatę. Oni większą połowę pracy źle wykonują, a każą sobie tak zapłacić, jak gdyby najsumienniej robili. Gdy się ich najmie na cały dzień, pracują tylko wtedy, kiedy gospodarz na nich patrzy; a gdy go nie ma, rozmawiają i oddają się próżnowaniu. Służący w nieobecności chlebodawców przyjmuje suto swych przyjaciół, choć wie dobrze, że oniby na to nigdy nie pozwolili. Inny będzie dawał wielkie jałmużny z cudzego, aby uchodzić za miłosiernego. Czemu nie daje ze swej zasługi, którą i tak lekkomyślnie marnuje? Musielibyśmy długo mówić, gdybyśmy chcieli wyliczyć te różnorakie sposoby krzywdzenia bliźniego.

Dużo jest gospodarzy, którzy krzywdzą i okradają swe sługi i parobków. Padnie czasem zwierzę bez winy służącego, już mu nie chcą wypłacić zasługi. Napracuje się biedak cały rok i puszczą go z niczem przy końcu. Ileż razy kradnie się sąsiadowi wiklinę i inne przedmioty! Zaprawdę, dużo jest złodziei na świecie!

Kto ma na sumieniu cudze dobro, niechże stara się czemprędzej wynagrodzić, niech pracuje i oszczędza, by mógł przed śmiercią zrobić restytucyę. Należy powiedzieć

przy spowiedzi, ile razy mogliście wynagrodzić, a nie uczyniliście tego z własnej winy. Zdarzają się także oszustwa przy dzieleniu się zapisanym majątkiem. Chciwi ludzie ukrywają wtedy niektóre przedmioty, aby je wyłącznie dla siebie zachować.

Powiedziałem na początku, że nic tak częstego na świecie, jak niesprawiedliwość, że mało ludzi, którzyby mieli pod tym względem czyste sumienie, a mimo to, rzadko kto naprawia wyrządzoną szkodę. Kto nie posłucha, sprowadzi na siebie ciężkie chłosty Boże. A przeciwnie, kto bez obawy zwróci cudzą rzecz, zapewni sobie błogosławieństwo.

Pewien piekarz od kilku lat oszukiwał swoich konsumentów na chlebie, używał fałszywej wagi i dawał mniejsze pieczywo. Kiedy obudziły się w nim wyrzuty sumienia, radził się spowiednika, w jaki sposób mógłby wynagrodzić pokrzywdzonych. Ksiądz poradził mu, aby przez pewien czas za tę samą cenę dawał nieco większe i cięższe chleby. Wieść o tem szybko się rozniosła, mnóstwo ludzi szło po tańsze pieczywo, na czem wcale nie stracił piekarz. Mało wprawdzie zarabiał, a mimo to znacznie poprawiły się jego stosunki majątkowe.

III. Poznawszy pokrótce, w jaki sposób można skrzywdzić bliźniego na majątku, pomówimy teraz, jak należy i komu krzywdę wynagrodzić. Nie sądźcie, że wystarczy oddać połowę lub trzy czwarte; kto może, niech w całości zrobi restytucyę. Są ludzie, którym się nie chce zastanowić, ile osób pokrzywdzili; dają tylko pewną jałmużnę, każą odprawić kilka mszy — i już spokojni. Przyznaję, że jałmużny i msze są dobre; jednakowoż trzeba na nie obracać własne, a nie cudze pieniądze. Zabraną rzecz lub inną tej samej wartości należy oddać właścicielowi. Kto chce być dobrodziejem, niech rozdziela na szlachetne cele z własnego majątku.

Wiecie, jak nazywa św. Chryzostom niesprawiedliwe jałmużny? Jałmużnami Judasza i czarta. Judasz bowiem, sprzedawszy swego Mistrza, dręczony wyrzutami sumienia, odniósł starszyznie żydowskiej srebrniki, za które kupiono kawałek ziemi na cmentarz dla cudzoziemców. — Co mamy uczynić, spytacie, gdy umarli ci, którym krzywdę uczyniliśmy na majątku? Czyby nie można takich pieniędzy zatrzymać dla siebie albo rozdać ubogim? — Słuchaj, Przyjacielu, co masz w tym wypadku uczynić. Jeżeli żyją dzieci pokrzywdzonego, im należy oddać. Gdyby nie było dzieci, wówczas trzeba zwrócić krewnym lub jakimkolwiek spadkobiercom. Gdyby zaś nie było spadkobierców wcale, spytajcie się proboszcza, a on wam wyjaśni, co należy uczynić. — Ktoś inny powie: Prawda, pokrzywdziłem owego człowieka, ale on bogaty. Znam jedną biedną osobę, która żyje w wielkiej nędzy, dlatego jej zaniosę tę krzywdę. — Przyjacielu, wspieraj ubogich i potrzebujących z własnej kieszeni, a bliźniemu oddaj, co mu się należy. — Lecz on na złe użyje tego. — Mniejsza o to; krzywdę napraw, módl się za pokrzywdzonego i bądź spokojny. Gdy znacie pokrzywdzone osoby, należy im koniecznie wynagrodzić. Choćbyście dwa razy tyle dali ubogim, mimo to bylibyście potępieni. Niestety, udają ludzie, że ich ręce i sumienia czyste, że nie obowiązani do restytucyi! A tu na świecie pełno złodziei i łupieżców. Kradną kupcy, oszukując na mierze i wadze; wyzyskują łatwowierność ludzką, bo zbywają za wysokie ceny lichy towar albo wyłudzają od nieświadomych za lichą zapłatę cenne rzeczy. Gospodarze krzywdzą sługi, bo im nie chcą oddać całej zapłaty, zalegają z nią długo albo potrącają im część zasługi z powodu choroby, jak gdyby jej nabawili się u sąsiada, a nie na ich służbie.... Słudzy przeciwnie okradają swych chlebodawców, bo nie spełniają rozkazów i nie wykonują zleconych robót lub w inny sposób narażają

swego pana na stratę. Zdarza się dość często, że robotnik każe sobie płacić, choć dopiero dokonał pracy w połowie. Kradną ci, którzy mają szynki, te zbiorniki nieprawości, te drzwi piekielne, te kalwarye, na których ludzie ustawicznie krzyżują Jezusa Chrystusa; te szkoły piekielne, w których szatan głosi swą naukę, gdzie niszczeje wiara święta i moralność. Szynkarze kradną chleb ubogiej niewiasty i nieszczęśliwych dziatek, sprzedając trunki pijakom, którzy przez niedzielę trwonią zarobek całego tygodnia. Dzierżawca w tysiączny sposób krzywdzi nieraz właściciela, nie liczy się wcale z sumieniem. Ach, drogi Boże, jak strasznych wyrzutów sumienia doznają w godzinę śmierci ci wszyscy krzywdziciele! Wezwą zapewne kapłana, a on zachęci ich do restytucyi. Nie posłuchają jednak, przytoczą różne pozory na swe usprawiedliwienie. Powiedzą n. p., że obecnie nie mogą tego uczynić. Wątpię, Przyjacielu, czy te argumentacye i pozory zadowolą Boga. Gdybyś chciał sobie coś odmówić w jedzeniu, napojach, zabawach, gdybyś usilniej pracował, wnetbyś mógł uiścić znaczną część długów. Pamiętaj, jeżeli nie użyjesz wszelkich środków, aby krzywdę naprawić bliźniemu, pójdziesz na potępienie, pomimo twej rzekomej pokuty.

Niektórzy zaślepieni mówią: Po naszej śmierci dzieci zrobią restytucyę. Nie łudź się, przyjacielu. Dzieci pójdą za twoim przykładem i nie będą się wcale troszczyły o twą duszę. Zresztą, czyście wy naprawili krzywdy, które niegdyś wyrządzili drugim wasi rodzice? Oni poszli do piekła, bo za życia tego nie uczynili, pokładając ufność w waszej dobrej woli, spodziewając się, że wy za nich zrobicie restytucyę. A zresztą między wami znajdą się tacy, którym rodzice polecili przed śmiercią, już temu może dwadzieścia lat, rozdzielić jałmużny, dać na mszę, a dotąd nie uczyniliście tego. Zamiast spełnić wolę rodziców, powiększacie swe posiadłości, albo hulasz-

cze prowadzicie życie lub w końcu kupujecie różne błachostki dzieciom.

Opowiada św. Antonin, że pewien lichwiarz wolał umrzeć bez Sakramentów św., niż zwrócić to, co drugim zagrabił. Miał on dwóch synów, z których jeden był bogobojny, a drugi bezbożny. Pobożny syn bolał nad nieszczęśliwą śmiercią swojego ojca i starał się naprawić krzywdy ojcowskie. W końcu poświęcił się na wyłączną służbę Bożą w klasztorze. Jego brat przeciwnie trwonił majątek na rozpuście i nagle zakończył życie. Dowiedziawszy się o śmierci brata, począł się modlić zakonnik. Wówczas miał objawienie: Przed wzrokiem jego duszy otwarła się ziemia i widział przepaść głęboką, z której wydobywały się ogniste płomienie. Wśród nich zobaczył ojca i brata, którzy się wzajemnie przeklinali. Ojciec złorzeczył synowi, że dla niego cierpi upalenie wieczne, syn zaś czynił wyrzuty ojcu, że mu dał zły przykład.

Posłuchajcie, co się dzieje z tymi, którzy odkładają aż do śmierci restytucyę. Konał pewien ojciec, posiadający liczną rodzinę, a dzieci mówiły doń: »Ojcze, to co nam zostawiasz, nie może być naszem, bo to krzywda ludzka«. — »Dziatki moje, odzywa się ojciec, gdy krzywdy wynagrodzę, wam prawie nic nie pozostanie. — Ojcze, wolimy w pocie czoła pracować na chleb, niż gdybyś ty miał być potępiony. — Nie, moje dziatki, nie mogę krzywdy naprawić; wy nie wiecie, co znaczy ubóstwo. — Jeżeli nie oddasz, pójdziesz do piekła. — Nie, nie oddam«. Po tych słowach umarł jako potępieniec... O Boże, jakże skąpstwo zaślepia człowieka!

Powtóre zdarzyć się może, że mimo dobrej woli nie potraficie wynagrodzić w ostatniej chwili. Opowiada pewien misyonarz, że jeden ojciec przywołał do swego łoża dzieci przed śmiercią i rzekł: »Dziatki moje, wiecie, żem dużo ludzi pokrzywdził; jeżeli nie oddam, pójdę na zatracenie. Zawołajcie notaryusza, bo chcę zrobić rozpo-

rządzenie ostatniej woli«. — Na to odezwały się dzieci: Ojcze, czybyś chciał siebie i nas zniesławić, jako niegodziwych zdzierców? Czybyś nas chciał przyprawić o kij żebraczy? — Ależ moje dziatki, jeżeli nie oddam cudzej krzywdy, pójdę na potępienie! — Wówczas zawołał jeden z niegodziwych synów: Ojcze, ty się piekła lękasz? Wszak do wszystkiego można się przyzwyczaić. Choć pójdziesz w płomienie wieczne, już po ośmiu dniach przywykniesz do nich.

Jaka z tego konkluzya? Oto ta, żeście strasznie zaślepieni, gdy chcecie z narażeniem swej duszy zostawić kilka piędzi ziemi albo trochę pieniędzy dzieciom, które się wam za to odpłacą niewdzięcznością lub szydzić sobie będą z waszego ognia i płomieni. Szaleniec ten, który myśli jedynie o gromadzeniu pieniędzy, które ostro kłują, kiedy je bierzemy do ręki, które nieszczęśliwymi czynią swych posiadaczy. Bądźmyż roztropniejszymi i miłujmy dobra, które nam będą towarzyszyły po śmierci i uczynią szczęśliwymi po wszystkie wieki. Amen.

Niedziela XIII. po Świątkach.

O śmierci sprawiedliwego.

„Droga przed obliczności ą Pańską śmierć Świętych jego“.
(Psalm 115. 15).

Dla grzesznika nie pokutującego jest śmierć straszną i złowrogą, bo go odrywa od uciech i rozkoszy ziemskich. Przygnieciony cierpieniem fizycznem, widzi sprawiedliwego Sędziego, widzi piekło, które go za chwilę pochłonie. W tej okropnej chwili opuszczają go wszystkie

stworzenia, a nawet i Bóg sam. Przeciwnie sprawiedliwy umiera z weselem i pociechą, bo żył według zasad Ewangelii, naśladował Jezusa Chrystusa i oddawał się pokucie. Dla sprawiedliwego śmierć jest końcem wszelkiego złego, końcem smutków, pokus i nieszczęść, a początkiem szczęścia, bramą do życia, spoczynku i szczęśliwości wiecznej. Wszyscy ludzie, nawet najgorsi, pragną błogiej i szczęśliwej śmierci. Czemuż jednak tak mało z nich używa środków, wiodących do tego celu? Bo są zaślepieni. Pragnę więc gorąco zachęcić was, byście życie odmienili i przygotowali się należycie na tę rozstrzygającą chwilę. W tym celu wykażę wam korzyści, wynikające z dobrej śmierci i wymienię środki, jakich użyć należy, by się przygotować godnie na ostatnią chwilę.

I. Gdybyśmy mogli dwa razy umierać, moglibyśmy ryzykować i narazić się na niebezpieczeństwo po pierwszy raz. Ponieważ jednak człowiek raz umiera: »Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd« [1]) — dlatego nie można czynić żadnych prób. Gdzie drzewo upadnie, tam pozostaje. Od śmierci zależy wieczność nasza. Jeżeli człowiek w godzinę śmierci znajduje się w grzechu ciężkim, jego biedna dusza wpadnie do piekła; gdy będzie w stanie łaski, wzniesie się ku niebu. O szczęśliwa drogo, która nas wiedziesz do szczęścia i dóbr nieskończonych! Choćbyśmy mieli zdążać do nieba przez ognie czyścowe, będzie to dla nas jeszcze wielkiem szczęściem.

Śmierć bywa podobna do życia. Gdy żyjemy jako dobrzy chrześcijanie, umrzemy również szczęśliwie i połączymy się na zawsze z Bogiem. A przeciwnie, idąc za namiętnościami, goniąc za rozkoszami grzesznemi, niezawodnie zakończymy żywot nieszczęśliwie. Nie zapominajmy nigdy o tej prawdzie, która nawróciła tylu grzeszników: »Jeśli upadnie drzewo na południe albo na

[1]) Do Żydów IX. 27.

północ, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie« [2]). Od nas zależy, czy śmierć nasza będzie szczęśliwą, piękną i spokojną. Świętemu Hieronimowi powiedzieli przyjaciele, że już śmierć jego nadchodzi. Zebrał on wówczas ostatnie siły i zawołał: »O błoga i dobra nowino! O śmierci, przybywaj szybko, bo już dawno tęsknię za tobą! Przybywaj, a wyrwij mię z nędz tego świata i połącz mię ze Zbawicielem!« Zwracając się do otaczających, dodał te słowa: »Przyjaciele moi, kto chce mieć śmierć słodką i spokojną, niech chodzi drogą, którą nam wytknął Jezus Chrystus, a niech się umartwia ustawicznie«. Istotnie, dopiero w godzinę śmierci otrzymuje chrześcijanin nagrodę za wszystko, co dobrego w życiu uczynił; w tej ostatniej chwili otwiera mu się z uśmiechem niebo i daje zakosztować słodyczy dóbr prawdziwych. Św. Franciszek Salezy, wizytując dyecezyę, odwiedza chorego, poczciwego wieśniaka, który gorąco pragnął otrzymać przed śmiercią błogosławieństwo biskupie. Ucieszył się chłopek, kiedy zobaczył u łoża swego biskupa i poprosił go o spowiedź. Otrzymawszy rozgrzeszenie, zapytał świętego prałata: »Księże biskupie, czy ja wnet umrę?« Sądził początkowo Franciszek Salezy, że chory lęka się śmierci. Dlatego mówił doń oględnie, że od Boga zależy życie nasze i śmierć, że w Bogu należy położyć ufność, że nieraz otrzymywali zdrowie ludzie daleko niebezpieczniej chorzy. „Ale Księże biskupie, co sądzisz o moim stanie“? „Synu, na to lepiejby ci mógł lekarz odpowiedzieć; dusza twa znajduje się w łasce Bożej i może w innym czasie nie byłbyś tak dobrze przygotowany na śmierć, jak jesteś obecnie. Oddajże się więc całkowicie na Opatrzność miłosiernego Boga; niech się z tobą wszystko dzieje według Jego woli najświętszej“. — „Księże biskupie, odpowiada wieśniak, nie dlatego się pytam, jakobym się obawiał

[2]) Ekkl. XI. 3.

śmierci, ale się boję żyć dłużej na świecie". Święty zdziwił się, słysząc takie słowa, i nie wiedział, co je spowodowało, czy wielka cnota, czy głęboki smutek i dlatego zapytał, skąd pochodzi ta niechęć do życia. »Ach Księże biskupie, zawołał chory, świat jest dla mnie niczem! Nie rozumiem, jak się można przywiązywać do życia. Gdyby to nie było przeciwne woli Bożej, jużby mię dawno nie było między żyjącymi«. »Czy ubóstwo lub cierpienie wywołało te uczucia w tobie«? »Nie, swobodnie i wesoło przeżyłem siedmdziesiąt lat i nie zaznałem wcale ubóstwa«. »Ale może masz przykrości wskutek żony lub dzieci«? »Nie sprawili mi nigdy najmniejszego smutku, owszem starali się miłem uczynić mi życie; i może ich jedynie najwięcej żałowałbym, opuszczając świat«. »Dlaczegoż więc pragniesz tak gorąco śmierci«? »Bo się nasłuchałem cudownych rzeczy o rozkoszach rajskich i dlatego świat mi się wydaje ciasnem i ciemnem więzieniem«. Wieśniak mówił z obfitości serca i wypowiedział tak wzniosłe i piękne rzeczy o niebie, że biskup nie mógł wyjść z podziwienia, prowadząc tę rozmowę. Czuł się ożywiony i podniesiony na duchu i nauczył się gardzić rzeczami stworzonemi i tęsknić za niebem.

Czy nie słusznie powiedziałem, że dla dobrego chrześcijanina śmierć jest słodką i pocieszającą? Ona go odrywa od nędz doczesnych i wprowadza w posiadanie dóbr wiecznych. Jak można tak bardzo przywiązywać się do marnego życia! W kilku słowach i dosadnie kreśli Job, czem jest to życie: »Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie«[1]). Żadne zwierzę nie doznaje na ziemi tyle udręczeń, co

[1]) Job XIV. 1—2.

człowiek. Ciało jego od stóp aż do głowy podlega najrozmaitszym chorobom. Ciągła ogarnia go trwoga i bojaźń przed nieszczęściami, które może nigdy nie przyjdą. Śmierć zaś oswobadza nas z tych wszystkich kłopotów [1]). Święty Paweł w liście do Żydów powiada: »Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy« [2]). Jaka radość napełnia serce człowieka, który długie lata spędził na wygnaniu, w niewoli, kiedy mu zwiastują, że się skończyło już jego tułactwo, że może wrócić do ojczyzny i oglądać swych krewnych i przyjaciół! Takie samo szczęście spotyka duszę, miłującą Boga, tęskniącą za niebem, kiedy opuszcza ziemię i idzie w górne krainy między Świętych, którzy są jej prawdziwymi krewnymi i przyjaciółmi. Nic przeto dziwnego, że sprawiedliwy wzdycha gorąco za tą chwilą błogosławioną.

Śmierć dla człowieka dobrego jest tem, czem dla spracowanego robotnika sen pokrzepiający po trudach i fatygach dnia. Uwalnia go bowiem z więzienia ciała, jak mówił św. Paweł: «Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci«? [3]) Św. król Dawid odzywa się do Boga: «Wywiedźcie z ciemnicy duszę moją ku wyznawaniu Imieniu Twemu: na mnie czekają sprawiedliwi, aż mię nagrodzisz. Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał«? [4]) Zaś Oblubienica w Pieśni nad pieśniami woła: »Poprzysięgam was córki jerozolimskie, jeśli najdziecie miłego mego, abyście mu oznajmiły, iż mdleję od miłości«. (V. 8). Nasza biedna dusza znajduje się w ciele jak dyament w kałuży błota. O błogosławiona śmierci, która nas wyrywasz z tych nędz!... Święty Grzegorz opowiada, że pewien ubogi czło-

[1]) Trzy rzeczy pocieszą dobrego chrześcijanina w godzinę śmierci: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość... Nota Błogosławionego.

[2]) Żyd. XIII 14.

[3]) Rzym. VII. 24.

[4]) Ps CXLI. 8; LIV, 7.

wiek, nazwiskiem Prenestes, sparaliżowany od dłuższego czasu na całem ciele, prosił obecnych przy swej śmierci, aby zaśpiewali pieśń. Pytano go o powód tego wesela, a on odpowiedział: »Ach, już wnet ma dusza opuści ciało i będę wyzwolony z więzienia«. Kiedy przez chwilę obecni śpiewali, usłyszeli miłą anielską muzykę. »Czy nie słyszycie śpiewów anielskich«? — zawołał umierający i skonał. W tej chwili miła woń balsamiczna napełniła izbę zmarłego. Z tego przykładu możecie się przekonać, że słusznie powiedział Bóg przez usta Izajasza proroka: »Podnieś się, podnieś się, powstań Jeruzalem, któreś piło z ręki Pańskiej kielich gniewu jego, aż do dna kielicha uśpienia napiłoś się i wypiłoś aż do drożdży. Oto wziąłem kielich uśpienia z ręki twej, dno kielicha gniewu mego, nie przydasz, abyś go więcej piła. Powstań, powstań, oblecz się w moc twoją w Syonie, oblecz szaty ochędóztwa twego, bo nie przyda więcej, aby przeszedł przez cię nieobrzezaniec i nieczysty. Otrząśnij się z prochu, wstań a siądź Jeruzalem, rozwiąż związki szyi twojej, pojmana córko Syon«! [1]).

Kto pojmie radość św. Ludwiny, kiedy toczona za życia przez raka i robactwo, po dwudziestu siedmiu latach cierpienia widziała się u schyłku żywota! Wówczas to wołała: »Co za szczęście! Wszystkie moje cierpienia się kończą!... Droga nowino! Spiesz się, śmierci, bo już oddawna tęsknię za tobą!« [2]) Nie mniej czuł się szczęśliwym św. Klemens męczennik, kiedy po trzydziestu dwóch latach więzienia i cierpień dowiedział się, że go na śmierć skazano. »O błoga nowino! zawołał. Żegnam cię więzienie i was tortury i kaci! Oto koniec mego życia i katuszy. Jakżeś mi droga o śmierci! Ach, nie opó-

[1]) Iz. LI. 17., 22; LII, 1—2.

[2]) Ribadeneira 14. kwietnia.

źniaj się! Chodź, uwieńcz mnie chwałą i połącz na zawsze z Bogiem« [1]).

Szczęśliwy chrześcijanin, który odważnie kroczy śladami Boskiego Mistrza... Życie Jezusa Chr. było pasmem nieprzerwanych modłów, mozołów i cierpień. W życiu Swem publicznem usuwał się często na samotność, aby się modlić. Zresztą pracował ustawicznie dla zbawienia dusz. I dla nas modlitwa powinna być czemś tak naturalnem, jak oddech. W życiu Swem, wypełnionem modlitwą i pracą, dużo cierpiał Jezus: ubóstwo, prześladowanie, upokorzenie i wszelkiego rodzaju wzgardy. Mówi sam o Sobie przez usta Proroka: »Ustał w boleści żywot mój i lata moje w wzdychaniu. Zemdlała w ubóstwie siła moja i kości moje strwożone są« [2]). Życie dobrego chrześcijanina nie obejdzie się bez krzyża.

Święci nie mogli nasycić się boleściami, tyle znajdowali w nich przyjemności. Wielki papież, Innocenty I., okryty wrzodami od stóp do głowy, wzdychał ustawicznie za nowemi cierpieniami i tak się modlił: »Boże, pomnóż me boleści, ześlij na mnie daleko sroższe choroby, byleś mi tylko nowych łask udzielił!« „Dlaczego prosisz Boga o przyrost boleści? I tak już jesteś pokryty ranami« — mówiono do Świętego. »Nie wiecie, jak to wielka zasługa cierpieć z miłości ku Chrystusowi. Gdybyście pojęli znaczenie krzyża, umiłowalibyście go całą duszą«. Św. Ignacy Męczennik lękał się, czy lwy i tygrysy, zamiast go pożreć, nie będą mu stóp lizały, jak się to nieraz przydarzało. Dlatego mówił: „Głaskać was będę i pieścić, byście mnie prędzej zmiażdżyły. A gdybyście nie chciały mnie pożreć, będę was drażnił, byście się na mnie rzuciły z większą wściekłością«. A do uczniów

[1]) Tamże 23. stycznia. Żywot św. Klemensa, biskupa Ancyry i męczennika.

[2]) Ps. XXX, 11.

swoich pisał: »Donoszę wam, że jestem szczęśliwy, bo umrę dla Jezusa Chr., Boga mego. O to proszę was jedynie, byście się nie starali wyrwać mię od śmierci. Wiem dobrze, co mi jest pożytecznem. Jam pszenicą Bożą. Potrzeba, abym był zmielony kłami lwów i stał się chlebem, godnym Jezusa Chr.«. Św. Andrzej Apostoł, radował się na widok krzyża: »Błogosławiony krzyżu, ty mnie połączysz z moim Mistrzem! Przyjmij mię w swe objęcia, bo z nich przejdę na łono mego Boga«. Św. Wawrzyniec weselił się na kracie rozpalonej i żartował sobie, tak go wśród cierpień wzmacniała łaska Boża. Św. Paula, znakomita Rzymianka, doznawała strasznych boleści żołądka, a mimo to wolała raczej umrzeć, niż skosztować trochę wina, które jej podawano. Św. Grzegorz opowiada, że pewien żebrak, sparaliżowany od wielu lat, leżał na barłogu i nie mógł się ruszyć i chociaż doznawał niepojętych boleści, dziękował za nie Bogu ustawicznie. Umarł też, wielbiąc Stwórcę.

Jak pocieszającą jest rzeczą, mówi św. Augustyn, umrzeć, mając czyste sumienie i obfity pokój serca! Spokój duszy jest najcenniejszym skarbem na ziemi, jak mówi Duch Św.: »Niemasz uciechy nad wesele serca« [1]). Sprawiedliwy nie lęka się śmierci, bo ona zjednoczy go z Bogiem i wprowadzi w posiadanie wszelkich dóbr. Patrzcie na Świętych! Z jakiem oni weselem serca idą na śmierć! Oto, mówi Jan Chryz., mężnie i nieustraszenie zdąża do Jerozolimy św. Paweł, choć go tam czeka prześladowanie. Mówi bowiem wyraźnie: »Wiem, że mnie czekają cierpienia, okowy i prześladowania; wszelako nie lękam się, bo jestem przekonany, że mnie nie opuści mój dobry Mistrz«. A gdy widział płaczących uczniów, dodał jeszcze te słowa: »Czemu, płacząc, zasmucacie me serce? Jestem gotowy na więzienie i śmierć

[1]) Ekkli. XXX, 16.

dla imienia Pana Jezusa« [1]). Choć nie jesteśmy podobni do Pawła Apostoła, jednakże możemy ufać, że po dobrej, spowiedzi i zadosyćuczynieniu grzechy nasze będą zgładzone i zatopione w Przenajświętszej Krwi Jezusa Chrystusa, jako wojsko Faraona w Morzu Czerwonem. Na Kalwaryi znajdowały się trzy krzyże, a między nimi był krzyż Jezusa Chr., krzyż niewinności, do którego nie możemy wzdychać, bośmy zgrzeszyli. Lecz wznosił się tam także krzyż dobrego łotra, krzyż pokuty: ten będzie naszym. Naśladujmyż tego łotra, który w ostatnich chwilach życia pokutował i z krzyża poszedł do nieba. Do niego bowiem odezwał się Zbawiciel: »Dziś będziesz ze mną w raju« [2]). Ostatnim krzyżem na Kalwaryi, to krzyż przewrotnego złoczyńcy, który zostawmy grzesznikom, nie chcącym się poprawić. Od nas zależy, czy śmierć nasza będzie szczęśliwą. W ostatnią godzinę wszystko nas opuści: majątek, krewni i przyjaciele. Na myśl o tem trwoży się grzesznik, a raduje sprawiedliwy. Czemu miałby żałować dóbr, któremi gardził całe życie. Nie chodzi mu w ostatniej chwili o ciało, bo je uważał za okrutnego tyrana, który nie jeden raz naraził jego duszę na straszne niebezpieczeństwo. Czy miałby żałować uciech ziemskich? Nie, on spędził życie w jękach, łzach i pokucie. Śmierć odrywa go od rzeczy, któremi zawsze gardził i których nienawidził, odrywa go od grzechu, świata i jego rozkoszy. Unosi zaś z sobą wszystko, co miłował: cnoty i dobre uczynki. Opuszcza wszelakie nędze, a bierze w posiadanie niezliczone bogactwa; opuszcza pole walki, by używać pokoju, opuszcza strasznego wroga, szatana i idzie na łono najlepszego Ojca. Dobre uczynki prowadzą go w tryumfie na łono Stwórcy, przed którym staje nie jako przed swym Sędzią,

[1]) Dzieje XX.

[2]) Łuk. XXIII. 43.

lecz jako przed czułym przyjacielem, który go teraz wynagrodzi za wszystkie cierpienia.

Zaprawdę cnotliwe uczynki otworzą nam bramy rajskie i wysłużą królestwo niebieskie! Król Ezechiasz czynił wiele dobrego i chciał się jedynie Bogu podobać. Bóg mu też błogosławił w życiu. W godzinę śmierci opuścił go blask majestatu i bogactwa, opuścili go najwierniejsi poddani; zostały przy nim tylko dobre uczynki i one wyjednały mu łaskę u Boga. Tak się bowiem modlił do Pana ów chory król: »Wspomnij proszę, Panie, jakom chodził przed Tobą w prawdzie i w sercu doskonałem, a czyniłem, co jest dobrego przed oczyma Twemi« [1]). Św. Jan mówi w Apokalipsie: »Błogosławieni, którzy umierają w Panu. Odtąd już, mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich; albowiem uczynki ich za nimi idą« [2]). Do nieba zabierzemy rzeczy najdroższe — dobra przemijające zostawimy na ziemi — a wiecznotrwałe pójdą z nami przed tron Najwyższego. Za pustelnikiem pójdą: jego samotność, medytacye, milczenie i modlitwy. Zakonnikowi towarzyszyć będą: biczowanie, posty i abstynencye. Za kapłanem pójdą prace apostolskie. Tam zobaczy wszystkie dusze, które nawrócił swą gorliwością, owe dusze, które będą jego nagrodą i chwałą. Dobry chrześcijanin znajdzie tam swe godne Spowiedzi i Komunie i wszystkie akty cnót, któremi odznaczał się za życia. Zaprawdę, słodką jest śmierć człowieka sprawiedliwego! Posłuchajcie Izajasza proroka mówiącego: »Powiedzcie sprawiedliwemu, że dobrze, iż owoców wynalazków swoich pożywać będzie« [3]).

Przyznacie zatem, że prawdziwie kosztowną jest śmierć sprawiedliwego w oczach wszystkich ludzi. Gdy

[1]) Iz. XXXVIII. 3.
[2]) Apok. XIV. 13.
[3]) Iz. III. 10.

kapłan nawiedzi takiego człowieka przed śmiercią, widzi jak się wzmacnia jego wiara i nadzieja. Skoro zacznie doń mówić o Bogu, serce jego płonie miłością jako piec rozpalony. Gdy mu wspomni o Sakramentach św., nie trwoży się jak grzesznik, lecz doznaje wielkiej pociechy, strumienie szczęścia zalewają jego duszę, bo wie, że Pan przyjdzie i zabierze go z sobą do raju. Mówi św. Grzegorz, że jego ciotka Tarsilla wołała w godzinę śmierci w zachwycie: »Ach, oto Bóg i Oblubieniec mój!« Umarła też w uniesieniu miłości. W pokoju św. Mikołaja z Tolentino, kiedy w ostatniej chorobie przyjął Ciało Zbawiciela, słyszano przez 8 dni śpiewy anielskie, które ustały dopiero w godzinę jego śmierci. Duchy niebieskie zabrały zaraz po zgonie do górnych krain tego wybrańca Bożego. Błogosławiona śmierć sprawiedliwego! Św. Teresa ukazała się w wielkiej jasności pewnej Siostrze zakonnej i zapewniała, że Pan Jezus był przy jej śmierci i zaprowadził jej duszę do nieba. Jak słodką i pełną pociechy rzeczą umierać w przyjaźni Bożej!... Czyż to nie wspaniała nagroda za dobre uczynki, spełnione za życia?

II. A teraz wymienię środki, które nas niezawodnie przygotują do szczęśliwej śmierci. Są nimi: życie świątobliwe, szczera i prawdziwa pokuta za grzechy i doskonałe podobieństwo śmierci naszej ze śmiercią Jezusa Chrystusa.

Śmierć według Pisma św. i Ojców Kościoła, bywa zwyczajnie echem życia. Kto żył prawdziwie po chrześcijańsku, ten umrze pobożnie. Kto zaś źle żył, prawdopodobnie także źle zakończy. Powiada Izajasz Prorok[1]), że biada bezbożnemu, który się sili na złe; albowiem według zasługi odbierze nagrodę za uczynki rąk swo-

[1]) Iz. III. 11.

ich. Zaiste, to prawie cud, aby po życiu złem dobra nastąpiła śmierć.

Powtóre pokutnicy prawdziwi rozczulają serce Boże i znajdują miłosierdzie u Pana w godzinę zgonu. Zachęca nas Duch Św., abyśmy przyjacielowi czynili dobrze przed śmiercią: »Przede śmiercią czyń dobrze przyjacielowi twemu, a według przemożenia twego, ściągając, dawaj ubogiemu«.[1]) Ach, Bracia, czy możemy lepszego mieć przyjaciela nad swą duszę? Czyńmyż więc dla niej dobrze, dopóki możemy, bo nadejdzie chwila, w której już niepodobna będzie cokolwiek sobie zasłużyć. Życie szybko przemija. Jeżeli nawrócenie odkładacie na godzinę śmierci, ślepymi jesteście. Nie wiecie bowiem dnia, ani miejsca, kiedy umrzecie i czy będziecie wtedy mieli jaką pomoc. Kto wie, czy tej samej nocy nie staniecie przed trybunałem Jezusa Chr., okryci grzechami. A więc bądźcież gotowi każdej godziny stanąć przed Sędzią z czystem i spokojnem sumieniem. Opowiada św. Piotr Damiani, że pewien zakonnik większą część życia kłócił się ze swymi Braćmi w klasztorze. W chorobie upominali go zakonnicy, aby przecież myślał o swej duszy, lecz nie mogli ani słowa zeń wydusić. A gdy począł umierający mówić, opowiadał o procesach i innych sprawach, które go dawniej zajmowały, a o duszy i poprawie ani słówkiem nie wspomniał. Upomnienia Braci nie skutkowały; umarł też bez najmniejszego znaku skruchy. Tak, Drodzy, jakie życie, taka śmierć. Bóg cuda rzadko czyni. Żyjąc w grzechu, w grzechu także pomrzecie. Na to mamy mnóstwo dowodów. Czytamy w Piśmie św., że dumny Abimelech pozabijał swych braci, aby mógł sam panować. Raz oblegał warowne miejsce i zbliżył się pod wieżę, aby ją zapalić. Wówczas z góry zobaczyła go kobieta i zabiła go kamieniem. Śmiertelnie ugodzony w głowę, woła gierm-

[1]) Ekkli XIV. 13.

ka, aby go przeszył mieczem, by nie powiedziano, że umarł z ręki białogłowy. Abimelech był pysznym przez całe życie i dlatego ambicya nie opuszcza go również w godzinę śmierci. Saul odniósł ciężką ranę na wojnie z Amalecytami i wiedział, że już wszystko stracone. Rzucił się więc na własny miecz, aby się przebić. Nie umarł jednak, lecz się męczył jeszcze. Widzi wówczas nadchodzącego żołnierza i mówi doń: »Przyjacielu, przybliż się i powiedz, kim jesteś«. — Jam Amalecyta. — Proszę cię uczyń mi jedną łaskę: Rzuć się na mnie i dobij mię. Bardzo bowiem cierpię, a umrzeć nie mogę. [1]) A dlaczego, spytacie, pragnie umrzeć ten nędznik z ręki Amalecyty? Czyż on pierwszy i ostatni z królów przegrał bitwę? Nie dziwcie się temu, mówią Ojcowie święci: panujący ten oddawał się przez całe życie występkom, ulegał zazdrości, chciwości i innym namiętnościom. Nic przeto dziwnego, że źle umiera, bo źle żył. Absalon był nieposłuszny i podniósł bunt przeciwko ojcu własnemu. Nadeszła godzina śmierci, naznaczona dlań od Boga od wieków i zawisł na drzewie, a Joab przeszył go strzałami.[2]) Dlaczego nędznie ginie ten książę? Bo był złym synem i dlatego źle kończy. A zatem widzicie, że kto chce szczęśliwie umrzeć, niech prowadzi życie pobożne i pokutuje za grzechy.

Trzecim środkiem, aby szczęśliwie dokonać żywota, to naśladowanie umierającego Chrystusa. Konającemu człowiekowi podaje się krzyż nietylko dlatego, aby nim oddalał złego ducha, lecz także w tym celu, aby Zbawiciel ukrzyżowany służył za wzór umierającemu. Spoglądając na wizerunek Zbawcy, ma się chory przygotować na śmierć w ten sposób, jak to Jezus Chr. uczynił. Jezus przed śmiercią oddalił się od Apostołów; również umie-

[1]) I. Król. XXXI.

[2]) II. Król. XVIII.

rający człowiek ma się usunąć od świata, oderwać się od osób, choćby najdroższych i zajmować się tylko Bogiem i zbawieniem swej duszy. Jezus Chr., przewidując śmierć Swą, upadł na twarz, pochylił się ku ziemi w Ogrodzie Oliwnym i gorąco się modlił. To samo czynić powinien chory, gdy się zbliża jego koniec. — Ma się modlić gorąco i konanie swe złączyć z konaniem Jezusa Chr. Jeżeli chory pragnie mieć zasługę, niech przyjmie z radością śmierć lub przynajmniej z wielkiem poddaniem się woli Ojca niebieskiego; niech pamięta, że trzeba koniecznie umrzeć, aby oglądać Boga, który jest naszem szczęściem jedynem. Mówi św. Augustyn, że kto nie chce umierać, nosi na sobie znamię odrzucenia. Jak szczęśliwy w godzinę śmierci ów chrześcijanin, który dobrze spędził życie! Porzuca wszelakie nędze, aby posiąść dobra niezmierzone! Szczęśliwa i błoga rozłąko! Ty nas jednoczysz z Dobrem najwyższem, którem jest Bóg. Tego wam życzę. Amen.

SPIS RZECZY w I. TOMIE.

		str.
Przedmowa: Wspomnienia z Ars — O życiu i kazaniach błogosławionego Vianney'a		I—XVI
Niedziela I. po Wielkanocy.	O spowiedzi wielkanocnej	1
Niedziela II. po Wielkanocy.	O wytrwaniu w dobrem	10
Niedziela III. po Wielkanocy.	O cierpieniach	18
Na dni krzyżowe.	O procesyach, poście i suchych dniach	27
Na Wniebowstąpienie Pańskie.	O szczęściu Świętych w niebie	40
Na Zielone Święta.	Nauka o Bierzmowaniu	47
Niedziela V. po Wielkanocy.	O modlitwie	56
Boże Ciało.	O Przenajświętszym Sakramencie	68
Niedziela II. po Świątkach.	O mszy świętej	78
Niedziela III. po Świątkach.	O miłosierdziu Bożem	92
Niedziela IV. po Świątkach.	O nadziei	102
Niedziela V. po Świątkach.	O II. przykazaniu Bożem	112
„ VI. „ „	O Komunii św.	119
„ VII. „ „	O fałszywej i prawdziwej cnocie	129
„ VII. „ „	O kłamstwie	136
„ VII. „ „	O potrzebie dobrych uczynków	143
„ VIII. „ „	O sądzie szczegółowym	155
„ IX. „ „	O łzach Jezusa Chrystusa	161
„ X. „ „	O pysze	170
„ XI. „ „	O lekkomyślnem posądzaniu bliźniego	179
„ XI. „ „	O obmowie	187
„ XI. „ „	O złej spowiedzi	194
Dodatkowe nauki.	O spowiedzi	202
	O przymiotach spowiedzi	211
	O grzechu śmiertelnym	219
	O niegodnej Komunii św.	231
	O obowiązkach rodziców	237

			str.
Niedziela	XII. po Świątkach.	O I. przykazaniu bożem . .	248
„	XII. „ „	O I. przykazaniu bożem . .	264
„	XII. „ „	O miłości bliźniego	276
„	XIII. „ „	O rozgrzeszeniu	288
„	XIV. „ „	O służbie bożej	299
„	XIV. „ „	O świecie	313
„	XV. „ „	O pamięci na śmierć . . .	326
„	XVI. „ „	O pokorze	339
„	XVII. „ „	O miłości bożej	352
„	XVII. „ „	O miłości	365
„	XVII. „ „	O czystości	379
„	XVIII. „ „	O oziębłości	392
„	XVIII. „ „	O zazdrości	403
„	XIX. „ „	O nieczystości	416
„	XX. „ „	O obowiązkach rodziców względem dzieci	432
„	XX. „ „	O pijaństwie	443
„	XXI. „ „	O gniewie	459
„	XXII. „ „	O wynagrodzeniu szkód na majątku	475
„	XXIII. „ „	O śmierci sprawiedliwego . .	490